





23

MACAULAYA
DZIEJE ANGLII.



1000084114

389



749N

TOMASZA BABINGTONA

MACAULAYA

DZIEJE ANGLII

OD WSTĄPIENIA NA TRON JAKÓBA IIgo.

6051
6053

TOM III.



W A R S Z A W A.

Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa,
oraz w Redakcyi „Kłosów”.

1873.

166 108



323878/3

941



Дозволено Цензурою.

Варшава, 28 Июня 1873 г.

22182

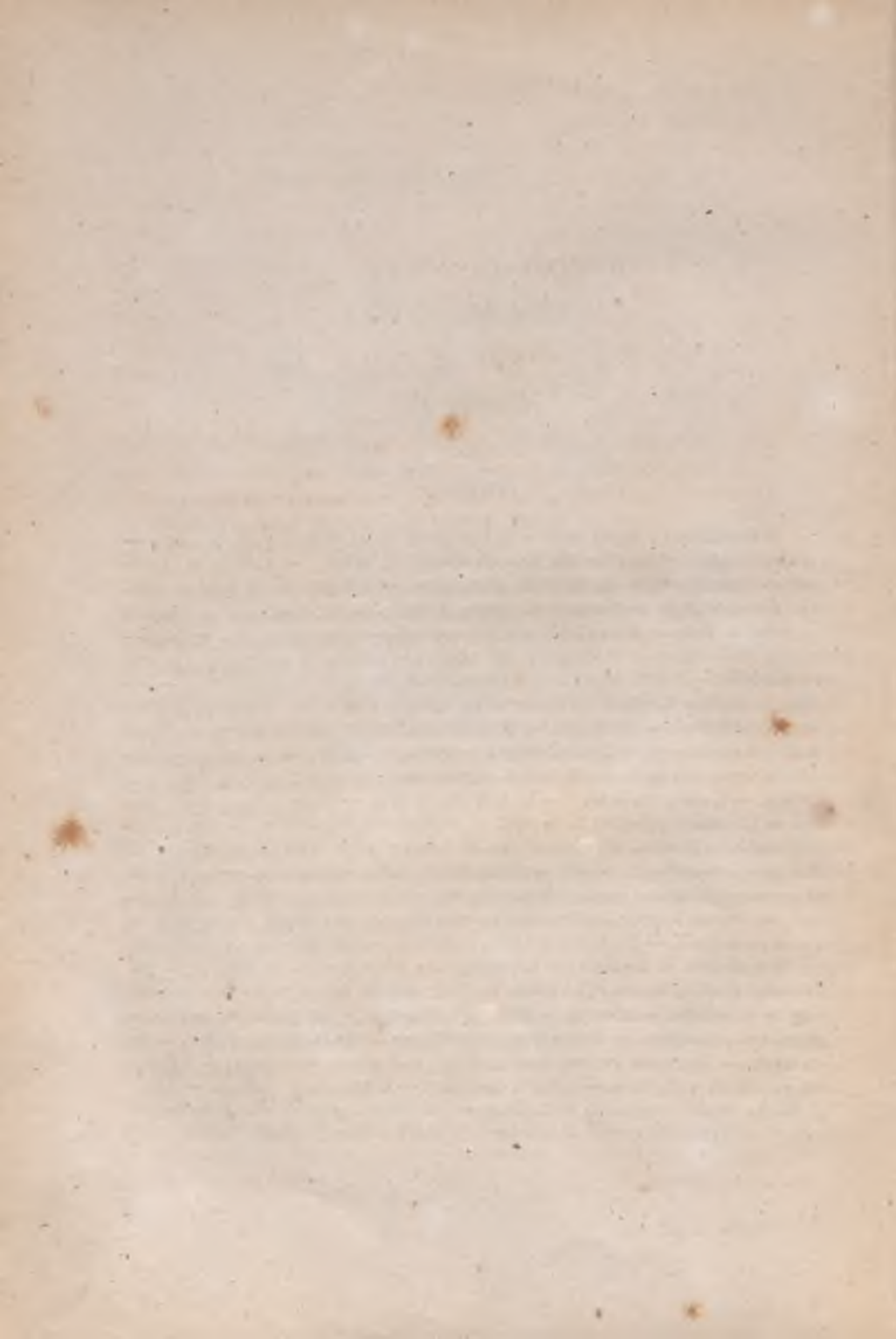
Druk J. BERGERA,
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr 619.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

JAKÓB II.

TREŚĆ.

Zewnętrzna polityka Jakóba. — Jego plany co do zarządu wewnętrznego. — Wojsko stałe. — Zamysły na korzyść katolickiej religii. — Halifax w niełasce. — Prześladowanie francuzkich hugonotów. — Zebranie parlamentu. — Opozycja w izbie gmin. — Komitet nad mową tronową. — Porażka rządu. — Powtórna porażka rządu. — Król udziela gminom naganę. — Opozycja w izbie wyższej. — Hrabia Devonshire. — Wicehrabia Mordaunt. — Odroczenie. — Procesy Gerarda i Hampdena. — Proces Delamera. — Usposobienie torysów protestanckich. — Pośmiertne papiery Karola II. — Usposobienie znacznych katolików. — Koterya gwałtownych katolików. — Tyrconnel. — Usposobienie postów zagranicznych. — Papież jezuitom przeciwny. — Zakon jezuicki. — Petre. — Zapatrywania króla. — Sunderland utwierdza króla w błędach. — Sunderland. — Godolphin. — Miłostki królewskie. — Katarzyna Sedley. — Intrygi Rochestera. — Wpływ Rochestera maleje. — Castelmaine posłem do Rzymu. — Poniewierka hugonotów. — Władza odpuszczania. — Sprawa Edwarda Hales. — Katolicy przypuszczeni do prebend. — Biskupstwa. — Nowe trudności. — Najwyższa komisya wskrzeszona. — Sprawa biskupa londyńskiego. — Niechęć do katolicyzmu. — Rozruchy. — Obóz pod Hounslow. — Samuel Johnson. — Proces przeciwko niemu. — Żarliwość anglikańska. — Pisma polemiczne. — Duchowni katolicycy pokonani. — Stan Szkocyi. — Queensberry, Pert, Melfort. — Rozruchy w Edynburgu. — Plany króla co do Szkocyi. — Rokowania szkockiej deputacyi z królem. — Opór stanów szkockich. — Samowolność rządów w Szkocyi. — Irlandya. — Nienawiść plemienna. — Krajowe wieśniactwo. — Arystokracya krajowa. — Stan osady angielskiej. — Droga Jakóbowi należna. — Jego błędy. — Clarendon lordem namiestnikiem. — Popłoch osadników. — Tyrconnel generałem w Dublinie. — Ustawa osadnicza. — Clarendon w niełasce. — Zabiegi Jakóba około nawrócenia Rochestera. — Rochester oddalony. — Clarendon oddalony. — Tyrconnel lordem deputatem w Irlandyi. — Skutki upadku Hydów.



Jakób stał teraz u szczytu potęgi i szczęścia. Pokonał on był nieprzyjaciół swoich tak w Anglii jak w Szkocyi i ukarał z surowością, która wprawdzie zaciętą obudziła w nich nienawiść, łamiąc wszelako zarazem ich odwagę. Stronnictwo wigowskie zdawało się być zdeptane ze szczętem; nazwy „wiga” używano już tylko sposobem wyrzutu. Parlament był całkiem królowi oddany, a w jego stało mocy zachować ten parlament do końca swego panowania. Kościół nigdy głośniej nie wyznawał przywiązania do jego osoby, a podczas ostatniego rokoszu zachował się był zgodnie z tém wyznaniem. Sędziowie byli jego słuzalcami, a skoroby kiedykolwiek niemi być przestali, w jego leżało mocy ich pousuwać. Korporacye rojiły się jego kreaturami. Jego dochód przewyższał dochody poprzedników. Duma Jakóba nie znała granic. Nie był to już ten sam człowiek, który przed kilku miesiącami sam siebie pytać musiał, czy tron jego w najbliższej nie runie chwili, który z niekrólewską pokorą obcej błagał pomocy i ze łzami wdzięczności takową przyjmował. Marzenia potęgi i sławy obsiadły mu duszę. Widział się już w proroczym duchu rozjemcą Europy, opiekunem licznych państw uciśnionych wygórowaną przewagą jednej monarchii. W czerwcu jeszcze dał on był Zjednoczonym Niderlandom zapewnienie, że skoro tylko sprawy angielskie będą uporządkowane, pokaże światu, jak mało Francyi się obawia. Zgodnie z tą zapowiedzią zawarł, w miesiąc niespełna po bitwie Sedgemoorskiej z generalnemi stanami traktat odporny, spisany rzeczywiście w duchu potrójnego przymierza. W Hadze równie jak w Wersalu szczególną przypisywano wagę okoliczności, że Halifax, ów stateczny i śmiertelny przeciwnik francuzkiej przewagi, którego od początku rządów Jakóba zaledwie kiedy

pytano o radę w ważniejszej sprawie, stał obecnie u steru rządów i zdawał się królewskie posiadać zaufanie. Nie mniej znaczącą była okoliczność, że Barillona o tym kroku nie uprzedzono. Barillon równie jak pan jego zdziwili się niepomału; Ludwik w wysokim stopniu zaniepokojony, objawiał wielką i uzasadnioną troskę co do dalszych zamysłów księżęcia, swego niedawno temu jurgieltnika i hołdownika. Dawano wiarę pogłosce, że Wilhelm Orański zabiega około skojarzenia wielkiego przymierza, mającego połączyć obie gałęzie domu austriackiego, Zjednoczone Niderlandy, królestwo szwedzkie i elektorat brandeburski. Zdawało się teraz, że król angielski i parlament staną na czele tego związku ¹⁾.

W istocie rozpoczęto rokowania zmierzające do takiego wypadku: Hiszpania ściśle ofiarowała przymierze Jakóbowi, który skwapliwie na to przystał, lubo oczywistą było, że podobne przymierze równać się będzie wypowiedzeniu wojny przeciwko Francji. Ostateczne wszelako słowo odłożył on do chwili zebrania się parlamentu. Los chrześcijaństwa zależał od usposobienia, jakie gminy okażą. Jeśliby chciały potakiwać jego zamysłom co do wewnętrznego zarządu, nic mu wtedy nie przeszkadzało z powagą i mocą do wielkiego stanąć oporu, który się miał niebawem rozstrzygać na łądzie stałym; ale w razie opozycji z ich strony musiałyby wszelką porzucić myśl występowania jako rozjemca pomiędzy walczącymi narodami, musiał znowu o francuzką prosić pomoc, znowu francuzkim poddać się rozkazom, zstąpić na stanowisko mocarza trzeciego lub czwartego rzędu i tryumfami nad prawem i opinią publiczną w własnym kraju, wynagradzać sobie pogardę, z którąby nań postronni spoglądali.

Rzeczywiście zdawało się niepodobieństwem żądać więcej, niżli gminy dać były gotowe. Do zbytku już były one dowiodły, że pragną gorąco przywileje królewskie w nietkniętej zachować całości i chętnie oczy zmrużają na zamachy panującego przeciw prawom ludu. Jedenaście dwunastych izby albo od dworu zależało, albo do żarliwych liczyło się kawalerów. Nie wiele miałes rzeczy, którychby podobne zgromadzenie uporczywie królowi odmawiać mogło; ale szczęściem dla narodu, Jakób uparł się właśnie na te nieliczne wyjątki.

¹⁾ Avaux, Neg. 6/16 sierpnia 1685; Depesza Cittersa do kolegów, obejmująca traktat z 14/24 sierp.; Ludwik do Barillona, 14/24 i 20/30 sierpnia.

Do ich liczby należało zniesienie ustawy *Habeas Corpus*, którą nienawidził naturalną nienawiścią tyрана przeciwko najhartowniejszemu wędzidłu, przez prawodawstwo kiedykolwiek tyranii nałożonemu. Uczucie to zrosło się było z rdzeniem jego przyrody, przetrwało do końca i objawia się jeszcze w przestroгах, które podczas wygnania spisał dla nauki swego syna ¹⁾. Ale ustawa *Habeas Corpus*, jakkolwiek wydana za panowania wigów, równie drogą była torysom jak wigom. Jakoż nie można się dziwić, że wszyscy Anglicy, bez różnicy stronnictwa, wysoko cenili tę znamienitą ustawę, jestto bowiem ustawa przykładająca się na prostej drodze nie zaś krętymi manowcami, do bezpieczeństwa i pomyślności każdego mieszkańca królestwa ²⁾.

Ale Jakób nosił się jeszcze z innym zamysłem, nienawistnym stronnictwu, które go było na tron wyniosło i na nim utrzymało: chciał on utworzyć wielką armią stałą. Z ostatniego powstania tę odniósł był korzyść, że siłę zbrojną przez brata pozostawioną, znakomicie powiększył. Właśnie dopieroco utworzono oddziały, które dziś noszą nazwę sześciu pierwszych pułków gwardyi dragonów, niemniej jak trzeci i czwarty pułk dragonów i dziewięć pułków piechoty liniowej, od siódmego do piętnastego włącznie ³⁾. Skutki tego zwiększenia i odwołania załogi Tąngerskiej tak były znaczne, że liczba płatnego żołnierza regularnego w Anglii urosła w ciągu kilku miesięcy z sześciu blisko na dwadzieścia tysięcy. Żaden król angielski nigdy w czasach pokoju podobną siłą zbrojną nie rozrządzał; wszelako i to nie było jeszcze dosyć Jakóbowi. Powtarzał on często, że nie można się spuszczać na wierność kompanij milicyjnych, że milicya podziela wszystkie namiętności warstw, do których należy, że pod Sedgemoor więcej było milicyantów w armii buntowniczej niżli w obozie królewskim i że gdyby tromu samo tylko pospolite ruszenie hrabstw było broniło, Monmouth byłby zaszedł w tryumfalnym pochodzie z Lyne do Londynu.

¹⁾ Instrukcye pod napisem: „Dla mego syna, księcia Walii, 1692” w papierach Stuartów.

²⁾ „Ustawa *Habeas Corpus*,” powiada Johnson, najzagorzalszy z torysów, do Boswella, „stanowi jedyną wyższość rządu naszego nad innymi krajami.”

³⁾ Zobacz historyczne dokumenta pułkowe, ogłoszone pod nadzorem generała-adjutanta.

Dochody przecież, jakkolwiek znaczne w porównaniu z dochodami dawniejszych monarchów, zaledwie wystarczały na podźwignięcie tego nowego ciężaru. Wielką część nowego podatku pochłonęły koszty utrzymania floty. Pod koniec ostatniego panowania wynosił cały wydatek na armię, włącznie pułków w Tangerze załogujących, niespełna trzykroć sto tysięcy funtów rocznie ¹⁾. Chcąc dalsze zaprowadzać powiększenie, trzeba było żądać zasiłków od parlamentu, a wcale się na to nie zanosilo, żeby parlament miał się chętnym okazać. Sama już nazwa stałego wojska była w nienawiści u narodu; mianowicie zaś u kawalerów, którzy izbę niższą napełniali. W ich wyobraźni wojsko stałe najściślej się łączyło z kadłubem, protektorem, rabunkiem kościoła, przetrzebieniem uniwersytetów, zniesieniem godności parowskiej, morderstwem króla, ponurem panowaniem świętoszków, obłudą i ascetyką, z grzywnami i zaborem majątków, z zelżywościami, które najstarsze i najszanowniejsze rodziny królestwa znosić musiały od generał-majorów wyszłych z mętów pospólstwa. Przytém zaledwiebyś znalazł był w parlamencie baroneta lub prostego szlachcica, któryby poważania swego w powiecie nie zawdzięczał po części stopniowi w milicyi. Z upadkiem znaczenia tej narodowej siły zbrojnej, musiałyby i pospolita szlachta angielska stracić wiele ze swojej powagi i wpływu. Prawdopodobną więc było, że król na większe natrafi trudności w pozyskaniu środków utrzymania wojska, niżli nawet w zniesieniu ustawy *Habeas Corpus*.

Oba wszelako wspomniane zamysły ustępowały pierwszeństwa innemu wielkiemu zamysłowi, w którym król całą się duszą rozmiłował, ale który nienawistny był torysom, gotowym zresztą krew swoją za prawa monarchy przelewać, nienawistny kościołowi, co przez trzy pokolenia wojen domowych ani na chwilę się nie zachwiał w wierności dla jego domu, nienawistny nawet armii, na którą w ostatniej potrzebie król rachować musiał.

Jego religia była wciąż jeszcze wywołana; wiele surowych ustaw przeciwko katolikom mieściło się w Zbiorze praw i niedawno temu jeszcze, nieugięte je wykonywano. Ustawa probiercza, nie-

¹⁾ Barillon, 3/13 grud. 1685. Zgłębił on doskonale ten przedmiot. „Są to szczegóły,” powiadał, „wybornie mi znane.” Z ksiąg izby skarbowej wykazuje się, że wydatki na armię w r. 1687 obrachowano do 1 stycznia na 623,104 funtów, 9 szyl., 11 pensów.

należących do anglikańskiego kościoła od wszelkich wyłączała cywilnych i wojskowych urzędów, późniejsze zaś prawo, uchwalone w chwili kiedy kłamstwa Oatesa naród do wściekłości były przywiodły, stanowiło, że nikt nie ma zasiadać w parlamencie, nie wyprysnąwszy się uroczyste dogmatu transsubstancjacji. Słuszną było i naturalną, że król pragnął otrzymać zupełną tolerancją dla kościoła, do którego należał i wątpić nie można, że byłby ją otrzymał, postępując z pewną cierpliwością, pomiarkowaniem i sprawiedliwością.

Nadmiaru nienawiści i obawy, z którymi lud angielski na katolicką religię spoglądał, nie należy wyłącznie, ani nawet głównie przypisywać przeciwieństwu płynącemu z odmiennych dogmatów. Wszyscy duchowni anglikańscy i najznamienitsi dysydenci przyznawali, że można być zbawionym i w rzymskim kościele, co większa, że niektórzy członkowie tego kościoła do najświetniejszych należą wzorów chrześcijańskiej cnoty. Wątpliwości nie ulega, iż ustawy karne przeciwko papizmowi znajdowały obrońców w wielu takich, którzy arianizm, sektę kwaków i judaizm niebezpieczniejszymi, pod względem zbawienia duszy, od papizmu być sądzili, a którzy jednak podobnychże ustaw przeciwko arianom, kwakrom i żydom bynajmniej wywoływać nie myśleli.

Łatwo wskazać przyczynę, dla której naprzeciw katolikom z mniejszą postępowano względnością, niżli względem odszczepieńców od dogmatów soboru Nicejskiego, a nawet względem tych, którzy nie byli wcale przyjęci przez chrzest na łono kościoła chrześcijańskiego. Anglicy mocne mieli przekonanie, że katolik uważa się za wolnego od wszelkich prawideł moralności, ilekroć o dobro religii jego chodzi, że nawet zasługę upatruje w przekraczaniu tych prawideł, skoro może tym sposobem odwrócić szkodę lub hańbę od kościoła, którego jest członkiem. Przekonanie to miało też za sobą pewien pozór uzasadnienia. Nie można było zaprzeczyć, że katolicy kazuiści wielkiego znaczenia pisali księgi w obronie dwuznaczności, restrykcji duchowych, krzywoprzysięstwa a nawet morderstwa. Utrzymywano dalej, że zapatrywania téj szkaradnej szkoły sofistów nie pozostały bez następstw. Rzeź nocy Ś. Bartłomieja, zamordowanie pierwszego Wilhelma Orańskiego, morderstwo Henryka III francuzkiego, liczne spiski na życie Elżbiety, a przede wszystkim spisek prochowy, bywały ciągle przytaczane na dowód bliższej łączności pomiędzy przebrzydłą doktryną a praktyką prze-

brzydłą. Zwracano uwagę, że każdą z tych zbrodni wykonali albo pochwalili katolicycy duchowni. Listy Everarda Digby sokiem cytrynowym pisane z Toweru do żony, świeżo wyszły były z druku i często je przytaczano. Był to uczony człowiek i szlachcic we wszystkich pospolitych stosunkach życia nieskazitelny i przejęty silnym uczuciem obowiązków względem Boga; a jednak głęboko był się wplątał w spisek na wysadzenie w powietrze króla, lordów i gminy; u progu wieczności oświadczył, że nie pojmuje, jak katolik może coś grzesznego w podobnym zamiśle upatrywać. Z takich rzeczy wyciągano pomiędzy ludem wnioski, że jakkolwiek prawego w ogóle charakteru papista być może, nie ma jednak tak wielkiego podstępstwa lub okrucieństwa, którego by się nie chwycił, ilekroć chodzi o bezpieczeństwo lub sławę jego kościoła.

Zakorzenieniu takich mniemań przypisać głównie należy nadzwyczajne powodzenie bajek Oatesa. Naprawdę powoływał się oskarżony katolik na nieskazitelność, miłość bliźniego i prawość, których całe jego życie dowodziło; naprawdę powoływał się na licznych i szanownych świadków tegoż co on wyznania, by potworne odeprzeć kłamstwa, przez najnikczemniejszych wymyślone ludzi; naprawdę, że strykiem już na około szyi, przyzywał na siebie całą pomstę Boga, przed którym za chwil kilka miał stanąć, jeśliby winien był jakowego złego zamiaru przeciwko monarsze lub przeciwko protestanckim swym współobywatelom. Świadkowie, których na swoje uniewinnienie powoływał, dowodzili tylko, jak mało ma wartości przysięga papisty. Cnoty nawet oskarżonego wzbudzały podejrzenie. Przytomny mu widok blizkiej śmierci i sądu ostatecznego, umacniał jeszcze w domyśle, iż zapierać się będzie rzeczy, których mu bez złamania najświętszych przysięg wyznać nie było wolno. W liczbie nieszczęśliwych, których uznano winnymi morderstwa spełnionego na Godfreyu, znajdował się pewien protestant nie szczególnie szanownego charakteru, nazwiskiem Henryk Berry. Godną uwagi i całkiem niewątpliwą jest okoliczność, że Berryego ostatnie wyrazy więcej się przyczyniły do zachwiania wiary w spisek, niżli składane w godzinie śmierci zapewnienia wszystkich poboznych i szanownych katolików, których podobny los spotkał ¹⁾.

Nie samo tylko ciemne pospólstwo, nie sami zagorzalcy, u których fanatyzm wszelką tłumiał miłość chrześcijańską, wszelki

¹⁾ Burnet I, 447.

rozsądek uważali katolika za człowieka, co właśnie w skutek wygórowanej drażliwości sumienia stawał się fałszywym świadkiem, podpalaczem albo mordercą, za człowieka, który przed żadną nie cofnął się szkaradą, żadną związać się nie dawał przysięgą, kiedy o kościół jego chodziło. Jeśli można było w owym czasie dwie znaleźć osoby, któreby rozumem i sercem ku tolerancyi się skłaniały, byli niemi niezawodnie Tillotson i Locke. A przecież Tillotson, którego względność dla różnych gatunków odszczepieńców i kacerzy ściągnęła nań zarzut herezyi, przypominał izbie gmin z ambony, jako obowiązkiem ich obmyśleć dzielne środki przeciwko szerzeniu religii, która więcej sprowadza złego niżeli nawet zupełny brak wszelkiej wiary; religii, która od wyznawców swych żąda usług wbrew przeciwnych naczelnym zasadom moralności. Uczucie, mówił, skłania go zaprawdę ku pobłażaniu, ale obowiązek względem popolitój rzeczy zmusza do surowości w tym jednym przypadku. Powiedział dalej, że, zdaniem jego, poganie co nigdy imienia Chrystusa nie słyszeli i tylko przyrodzonem kierowali się światłem, lepszymi są członkami społeczeństwa, od ludzi wykształconych w szkołach papistycznych kazuistów ¹⁾). Locke w sławnej swój rozprawie, gdzie usiłował dowieść, że nawet najmniej wyrobione kształty bałwochwalstwa nie powinny karnym podlegać zakazom, twierdził, iż kościół nauczający ludzi, aby kacerzom wiary nie dochowywali, nie zasługują na tolerancją ²⁾).

Oczywista, że w takich okolicznościach angielski katolik nie mógł większej swoim współwyznawcom wyświadczyć przysługi, jak przekonywając ludzi, że pomimo wszystkiego co kilku nierozumnych mogło pisać lub robić w czasach gwałtownego rozdrażnienia, kościół jego nie dzieli zdania, aby cel uświęcał wszelkie, nawet z moralnością niezgodne środki. Tę wielką wyświadczyć przysługę, w Jakóba mocy leżało. Był on królem. Był potężniejszym niżli którykolwiek z królów angielskich za pamięci najstarszych ludzi, od niego zależało rozbroić albo też uwiecznić zarzut czyniony jego religii.

Stosując się do praw istniejących, danych dopełniając przyrzeczeń, odstępując od krętych dróg w szerzeniu dogmatów swój wiary, rozciągnięciem stosowaniem służącego sobie niewątpliwie prawa łaski,

¹⁾ Tillotsona kazanie, miane w obec izby gmin dnia 5 listop. 1678.

²⁾ Locke i list o tolerancyi.

karne rozbrajając ustawy, ale zarazem unikając starannie wszelkiego naruszania cywilnego i kościelnego układu królestwa, byłby on prędką sprowadził przemianę w usposobieniu ludu. Tak wysoki przykład sumiennęj uczciwości ze strony papistycznego księcia względem protestanckiego narodu, byłby ukoił powszechne obawy. Ludzie widząc, że można bez niebezpieczeństw pozostawić w ręku katolika kierunek całego zarządu, dowództwo wojska i floty, zwoływanie i rozpuszczanie parlamentu, mianowanie biskupów i dziekanów anglikańskiego kościoła, przestaliby rychło nieszczęśliwych obawiać się następstw ztąd, że katolik będzie kapitanem kompanii albo aldermanem miasteczka. Przypuścić można, że po nie wielu latach, tak długo od narodu nienawidzona sekta zyskałaby, za zgodą powszechną, przystęp do urzędów i do parlamentu.

Jeśliby przeciwnie Jakób usiłował popierać sprawę swego kościoła wbrew zasadniczym ustawom królestwa i własnym obietnicom uroczystym, łatwo przewidzieć było można, że wszyscy protestanci uważać będą za zupełnie uzasadnione, wszelkie owe zarzuty, które modą się stało katolickiej czynić religii. Jeśli bowiem kiedykolwiek po katoliku spodziewać się było można dotrzymania słowa kacerzom danego, to zaiste po Jakóbie należało się spodziewać, że go dotrzyma anglikańskiemu kościołowi. Jemu to zawdzięczał on koronę; bez jego oporu jednomyślnego przeciwko bilowi wyłączenia, byłby został wygnańcem; różnemi czasy uznał był najwyraźniej swoje zobowiązanie dla tego kościoła, przyrzekając uroczyście bronić go w prawach ustawą mu zapewnionych. Jeśliby podobne obowiązki zowiązać króla nie mogły, widoczną było, że żaden obowiązek wdzięczności i honoru zowiązać go nie jest w stanie, ilekroć o zaboronną wiarę będzie mu chodziło. Ufać mu dłużęj stawało się niepodobieństwem; skoroby zaś lud monarsze nie mógł już ufać, któremuż z współwyznawców jego miałżeby zawierzyć? Nie przypuszczano, iżby Jakób z natury lub nawyknięcia był obłudnikiem. Szorstkiemu obejściu swemu i bezwzględności na uczucia drugich zawdzięczał on większą sławę szczerości niżli na nią zasługiwał; chwalczy jego lubili zwać go Jakóbem sprawiedliwym. Skoroby się tedy okazało, że zostając papistą stał się zarazem obłudnikiem i wiarołomcą, jakież ztąd wnioski musiał wyciągnąć naród, już i tak skłonny do przekonania, że papizm wywiera wpływ szkodliwy na moralny charakter?

Z wymienionych powodów wielu znamienitych katolików owego czasu, a między nimi i sam papież, było zdania, że umiarkowana i z konstytucją zgodna polityka najskuteczniej poprze sprawę ich kościoła na wyspie naszój. Ale sposób ten widzenia rzeczy nie przemówił do leniwego rozumu i samowolnego charakteru Jakóba. Pragnąc znieść jak najprędzej nierówność w obliczu prawa co współwyznawców jego uciskała, chwycił się drogi, która musiała w najświetlejszych i najbardziej toleranckich protestantów owego czasu wlać przekonanie, że nierówność ta niezbędna dla bezpieczeństwa rzeczypospolitej. Polityce jego mieli angielscy katolicy do zawdzięczenia trzy lata bezprawnego i zuchwałego tryumfu, a sto czterdzieści lat ucisku i poniżenia.

Wielu członków katolickiego kościoła posiadało stopnie oficerskie w nowoutworzonych pułkach. Czas niejaki nie zwracano uwagi na to zgwałcenie ustaw, nie mając ochoty przestrzegać lada nieformalności popełnianej przez króla, który niespodzianie bronić musiał korony i życia przeciwko rokoszanom. Ale niebezpieczeństwo teraz minęło. Powstańcy byli pobici i ukarani; bezskuteczny ich zamach świeżej dodał siły rządowi, o którego obalenie się byli pokusili. Wszelako Jakób nie przestawał wyłączone osoby oficerami mianować, i wkrótce rozeszła się pogłoska, że postanowił nie zważać dłużej na ustawę probierczą, że ma nadzieję skłonić parlament do zniesienia tój ustawy, gdyby zaś gminy opór stawiały, że zamyśla pomimo to swoją iść drogą.

Na taką wiadomość, głuchy szmer, zwiastun burzy, jął ostrzegać Jakóba, że duch, przed którym dziad jego, ojciec i brat ugiąć się byli zmuszeni, uspiońy wprawdzie, ale nie zagasły jeszcze. Opór objawił się najprzód w gabinecie. Halifax nie ukrywał swego nieukontentowania i obawy; w tajnej radzie wyraził śmiało uczucia, które, jak się to wkrótce pokazało, cały naród przejmowały. Nikt z kolegów po jego nie stanął stronie i rzecz upadła. Przywoływany po dwakroć do królewskiego gabinetu, miał dwie długie rozmowy z panem swoim. Jakób próbował grzecznością i pochlebstwem, ale napróżno. Halifax stanowczo odmówił obietnicy dania głosu swego w izbie lordów za zniesieniem ustawy probierczej albo ustawy Habeas Corpus.

Kilku poufalców króla radziło mu nie pędzić do opozycji, w przeddzień zebrania parlamentu, najwymowniejszego i najzręczniejszego statysty swego czasu. Wystawiali, że Halifax lubi za-

szczyty i dochody urzędu, że dopóki jest lordem prezesem, prawie mu niepodobna rozwinąć całej swęj dzielności przeciwko rządowi, i że usunąć go z zajmowanego wysokiego stanowiska tyle znaczy, co od wszystkich wiążących zwolnić go względów. Król pozostał przy swoim; zawiadomiono Halifaxa, że jego usługi już niepotrzebne i wykreślono jego nazwisko z księgi tajnej rady ¹⁾).

Dymisy Halifaxa wielkie sprawiła wrażenie nie tylko w Anglii, ale i w Paryżu, Wiedniu i Hadze, ponieważ dobrze wiadano, że zawsze usiłował krzyżować wpływ dworu wersalskiego na sprawy angielskie. Ludwik z wielkiem przyjął zadowoleniem tę wiadomość; z drugiej strony, posłowie Zjednoczonych Niderlandów i domu austriackiego jęli cnotę i mądrość oddalonego męża stanu wynosić w sposób, który bardzo się nie podobał w Whitehall. Jakób markotny był mianowicie na sekretarza poselstwa cesarskiego, który nie wahał się powiedzieć, że czarną odplącono niewdzięcznością znamienite usługi Halifaxa przy rozprawach nad bilem wyłączenia ²⁾).

Wkrótce jasno widzieć się dało, że przyjdzie niejednemu iść w ślady Halifaxa. Niektórzy torysowie z dawnym swoim przywódzcą Danbym na czele, zaczęli wigowskim przemawiać językiem; prałaci nawet przebąkiwali, że jest pewien kres, u którego należne królowi posłuszeństwo, musi wyższym ustępować względom. Nieukontentowanie wojskowych dowódców było jeszcze wybitniejsze i groźniejsze. Poczynają się już objawiać pierwsze znaki owego usposobienia, które w trzy lata potem spowodowało wielu wysokich oficerów do opuszczenia chorągwi królewskiej. Ludzie, którzy dotąd żadnych nie doznawali skrupułów, stali się naraz dziwnie drażliwymi. Churchill szeptał grzecznie, że król idzie za daleko. Kirke, świeżo z powrotem ze swęj rzezi na zachodzie, zaklinał się, że wytrwa w protestanckiej wierze. Gdyby nawet miał się wyprzysiądz wiary, w której wychowany, nigdy jednak, powiadał, nie zostanie papistą; już jest słowem związany. Gdyby kiedy odstępcą chciał zostać, uroczyste przyrzeczenie dane cesarzowi marokańskiemu wkłada nań obowiązek zostania muzułmanem ³⁾).

¹⁾ Księga tajnej rady. Nazwisko Halifaxa wykreślono d. 21 październ. 1685. Halifax do Chesterfielda; Barillon, 19/29 paździer.

²⁾ Barillon, 26 paździer. — 5 listop. 1685; Ludwik do Barillona, 27 paździer. — 6 listop., 6/16 listop.

³⁾ Ciekawa wiadomość o pierwszych oznakach nieukontentowania pomiędzy torysami, znajduje się w liście Halifaxa do Chesterfielda, pisany w październiku 1685. Burnet I. 684.

Podczas kiedy naród różnemi gwałtownemi miotany uczuciami, z wyczerpaniem oczekiwał zebrania izb, nadeszły wiadomości z Francyi, które panujące zwiększyły rozdrażnienie.

Zręczność i energia Richelieugo położyły były zupełny koniec długiej i bohaterskiej walce hugonotów przeciwko rządowi francuzkiemu. Wielki ten mąż stanu pokonał ich, zatwierdzając wszelako wolność sumienia przyznaną im edyktem Nantejskim. Pozwolono hugonotom z niektórymi mało uciążliwymi ograniczeniami, chwalić Boga wedle własnego obrządku i ogłaszać pisma w obronie swęj wiary. Przypuszczono ich do urzędów cywilnych i wojskowych. Jakoż pomimo swego kacerstwa, nie doznawali oni w ciągu długiego czasu istotnych przeszkód w różnych zawodach życia; jedni dowodzili wojskami państwa, inni pierwsze zajmowali miejsca w ważnych gałęziach cywilnego zarządu. Ale nakoniec położenie ich się zmieniło. Ludwik XIV od młodości już z religijną i polityczną na kalwinów patrzył niechęcią. Jako żarliwy katolik niecierpiał ich teologicznych dogmatów; jako monarcha miłujący władzę nieograniczoną niecierpiał republikańskich zasad, które się były spłotyły z wyznaniem genewskiem. Stopniowo znosił wszystkie przywileje odszczerpieńcom przyznane. Mięszał się do wychowania protestanckich dzieci, zabierał na skarb fundusze konsystorzom protestanckim zapisane i zamykał pod byle jakim pozorem protestanckie kościoły. Poborcy podatków dręczyli duchownych protestanckich. Odjęto protestanckim zwierzchnikom godność szlachecką; zawiadomiono protestanckich urzędników dworu królewskiego, że król Imć uwalnia ich od służby. Wyszedł rozkaz nieprzypuszczania żadnego protestanta do adwokatury. Prześladowana sekta zadrgnęła tu i owdzie cząstką owego ducha, co w ubiegłym stuleciu stawił był czoło całej potędze domu Walezyuszów. Nastąpiły wtedy rzezie i egzekucye gardłowe. Rozłożono dragonów po miastach gęsto przez kacerzy zamieszkałych i po dworach wiejskich kacerskiej szlachty. Rząd pochwalał okrucieństwa i rozpasanie żołdackich misyonarzy albo też naganiał je w najłagodniejszy sposób. Wszelako edyktu Nantejskiego, lubo w praktyce gwałconego, w istotnych onegoż przepisach nie zniesiono jeszcze formalnie i król po kilkakroć oświadczył uroczyście, że go chce w mocy utrzymać. Ale bigoci i pochlebcy mający posłuch królewski, podmuchnęli radę, której zbyt chętnie usłuchał. Przedstawili mu, że surowe jego środki najlepszy uwieńczyły skutek, że wola jego nie znalazła wcale, albo tylko bardzo mało



oporu, że krocie hugonotów już się nawróciły, że byle zrobił krok stanowczy, którego jeszcze niedostaje, i ci nawet co się krnąbrnemi dotąd okazywali, poddadzą mu się niezabawem. Francya zmyje wtedy z siebie plamę kacerstwa, a jej monarcha osiągnie koronę niebieską, równie chwały pełną, jak korona świętego Ludwika. Takie dowodzenia przekonały króla. Zadano cios ostatni. Edykt Nantejski został odwołany i mnóstwo dekretów przeciwko sekciarzom wyszło w szybkiej po sobie kolei. Wydzierano rodzicom chłopców i dziewczęta i oddawano do klasztorów na wychowanie. Wszyscy duchowni kalwińscy otrzymali rozkaz wyprysiężenia się swojej wiary albo też opuszczenia kraju w przeciągu dwóch tygodni. Reszcie wyznawców reformowanej wiary zakazano opuszczać królestwo, porty morskie i granice ściślej poddając straży dla przeszkodzenia ich ucieczce. Przepuszczano, że trzody od złych uwolnione pasterzy do prawdziwej wróćą owczarni. Ale mimo całej czujności policyi wojskowej, rozpoczęło się wychodźstwo na wielką stopę. Obrachowano, że w przeciągu kilku miesięcy pięćdziesiąt tysięcy rodzin opuściło Francją na zawsze. Przytém wychodźcy nie należeli do klasy mieszkańców, których kraj chętnie się pozbywa; byli to po większej części ludzie wykształceni, nawykli do pilności i surowych obyczajów. W spisie tym znajdują się nazwiska chlubnie odznaczone w zawodzie wojennym, w umiejętności, piśmiennictwie i sztukach. Niektórzy z wygnańców ofiarowali swą szpadę Wilhelmowi Orańskiemu i odznaczyli się zapalczewością w walce ze swym prześladowcą; inni mścili się straszliwszą jeszcze bronią, podżegając przez lat trzydzieści, za pomocą pras holenderskich, angielskich i niemieckich, opinią publiczną Europy przeciwko rządowi francuzkiemu. Spokojniejszy jeden oddział założył rękodzielnie jedwabne na wschodniem przedmieściu londyńskiem; część wychodźców nauczyła Sasów dziać bławaty i kapelusze, w czém Francya dotąd monopolu zażywała; inni znowu pierwsze zasadzili winogrody w pobliżu przylądka Dobrej Nadziei ¹⁾.

W zwyczajnych okolicznościach dwory madrycki i rzymski przyklasnęłyby z duszy księżęciu, który niezblaganie przeciwko kacerstwu bojował. Ale tak była wielką nienawiść wywołana przez

¹⁾ Niezliczone jest mnóstwo współczesnych rozpraw w różnych językach o tém prześladowaniu. Bardzo jasny, gładki i żywy obraz znajduje się w Woltera *Siècle de Louis XIV.*

pychę i bezprawia Ludwika, że dwory madrycki i rzymski, zaraz z początku prześladowania stanęły po stronie wolności sumienia, głośno potępiając okrucieństwo szczucia spokojnych ludzi dziękami i rozpasaniem żołnierstwem ¹⁾). Okrzyk zgrozy i wściekłości rozległ się po całej protestanckiej Europie. Wiadomość o cofnięciu edyktu Nantejskiego nadeszła do Anglii mniej więcej na tydzień przed naznaczonym zebraniem parlamentu. Oczywiście było, że duch Gardinera i Alvy jest ciągle jeszcze duchem katolickiego kościoła. Ludwik nie ustępował Jakóbowi w szlachetności i miłości bliźniego, przewyższając go o wiele co do uzdolnienia i przymiotów męża stanu; podobnie jak król angielski przyrzekł on był po kilkakroć, szanować przywileje protestanckich swych poddanych, a przecież stał się teraz bezwzględny prześladowcą reformowanego wyznania. Można było wątpić jeszcze, że Jakób wygląda tylko sposobności pójścia za tym przykładem? Wszak już zaczynał wbrew przepisom prawa, urządzać siłę zbrojną, której w znacznej części katolicycy przywodzili oficerowie: byłaż niedorzeczną obawa, iżby tej siły zbrojnej nie użyto w tymże celu co francuzkich dragonów?

Postępowanie dworu wersalskiego nabawiło Jakóba równego niepokoju co i jego poddanych. Jakoż w istocie dwór ten postąpił sobie, jakby chciał go umyślnie w trudne wprawić położenie i zaszkodzić mu. Zabierał się on właśnie do żądania od protestanckiego parlamentu zupełnej tolerancji dla katolików, nic więc mniej na rękę przyjść mu nie mogło, jak wiadomość, że w sąsiednim kraju rząd katolicki właśnie co pozbawił protestantów dotychczasowej tolerancji. Kłopot jego powiększyła jeszcze mowa, którą biskup walencyjski wystosował w owym czasie w imieniu anglikańskiego duchowieństwa do Ludwika. Pobożny monarcha angielski, powiadał mówca, spodziewa się od Jego Chrześcijańskiej Mości pomocy przeciwko kacerskiemu narodowi. Nie uszło uwagi, że członkowie izby gmin z szczególną skrzętnością starali się o odpisy tej przemowy i że u wszystkich Anglików obudziła ona niechęć i obawę ²⁾). Jakób

¹⁾ „Misyjonarze w rajtuzach” powiada Ronquillo. „Zbrojni apostołowie” powiada Inocenty. W zbiorze Mackintosha znajduje się ciekawy list Ronquilla w tym przedmiocie, z d. 26 marca — 5 kwietnia 1686. Zobacz Veniera, *Relazione di Francia*, 1686, przytoczone przez profesora Rankego w jego *Rzymskich papieżach*, księga 8.

²⁾ „Powiadają mi, że wszyscy członkowie parlamentu pragnęli mieć odpis i że zrobiła nadzwyczaj złe wrażenie.” Adda 9/19 listop. 1685. Zobacz *Dziennik Evelyn*, 3 listopada.

usilnie starał się zatrzeć wrażenie, które wszystkie te rzeczy sprawiły, a przytém dość był rad w owój chwili pokazać całej Europie, że nie jest niewolnikiem Francyi. Oświadczył więc publicznie, iż nie pochwała sposobu postępowania z hugonotami i udzielił wygnańcom niejakie wsparcie z prywatnej szkatuły, zachęcając swych poddanych, w listach opatrzonych wielką pieczęcią, do naśladowania jego szczerobrośliwości. W niewiele miesięcy wyszło na jaw, że współczucie to było tylko udane dla zmylenia parlamentu, że na wychodźców z śmiertelną spoglądał nienawiścią i że niczego bardziej nie żałował jak swęj niemocy do pójścia śladem Ludwika.

Dziewiątego listopada zebrały się izby; zawezwano gminy przed kratki lordów i król zagał obrady mową tronową, przez siebie ułożoną. Winszował ukochanym swym poddanym stłumienia buntu na zachodzie, dodając jednak, że szybkość z jaką rokosz do tak straszego wzrósł stopnia, i długi czas trwania rozruchu, każdego przekonać muszą, jak mało spuszczać się można na milicyą. Dlatego pomnożył on wojsko regularne, które we dwojnasób tyle co wprzódy kosztować będzie; spodziewa się więc, że gminy uchwalą zasiłki na pokrycie zwiększonych kosztów. Uwiadomił dalej słuchaczy, że zamianował kilku oficerów, którzy wprawdzie przepisanej nie złożyli przysięgi, ale znani mu są jako ludzie godni publicznego zaufania. Obawia się, iżby złośliwi matacze nie użyli tęg nieformalności za pozor do zakłócenia zgody, pomiędzy nim a parlamentem istniejącej; musi wszelako bez ogródki wypowiedzieć, iż stanowczą jego jest wolą nierozłączać się od sług, na których wierności polegać, a których pomocy niezadługo potrzebować może ¹⁾.

Wyrażne to przyznanie, że pogwałcił ustawy poczytywane przez naród za najsilniejszą warownią religii urzędowej i że nadal gwałcić ich nie przestanie, nie mogło zaiste ukoić rozdrażnionych umysłów. Lordowie, rzadko kiedy skłonni do przewodniczenia w opozycji przeciwko rządowi, postanowili zwyczajne złożyć królowi podziękowanie za to co powiedział; ale gminy mniejszą okazały uległość. Za powrotem ich do izby, długie panowało milczenie i na twarzach wielu najszanowniejszych członków ciężką wyczytać było można troskę. Powstał wreszcie Middleton wnosząc, ażeby izba zmieniała się natychmiast w komitet do obrad nad mową kró-

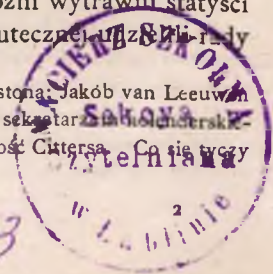
¹⁾ Dyaryusz Izby lordów, 9 listop. 1685. „Uważają za rzecz pewną,” powiada Adda, że „JKMość sam mowę układał.” Depesza z 16/26 listop. 1685.

lewską. Ale Sir Edmund Jennings, żarliwy torys z Yorkshire, uchodzący za tłumacza opinii Danbyego, zaprotestował przeciwko temu wnioskowi, żądając czasu do rozmyśłu. Sir Tomasz Clarges, wuj księcia Albemarle, oddawna zasiadający w parlamencie, znany z biegłości w sprawach publicznych i czujny zarządca publicznego grosza, poparł Jenningsa. Uspodobienie izby było widoczne. Sir John Ernley, kanclerz izby skarbowej, nastawał, ażeby zwłoka nie przynosiła czterdziestu ośmiu godzin; ale go przegłosowano, stanowiąc, że rozprawy mają być na trzy dni odłożone ¹⁾.

Z czasu tego skrzętnie korzystali przywódcy kierunku niechętnego zamysłom dworu. Wszelako zadanie ich nie było łatwe. Wypadało w przeciągu trzech dni zorganizować stronnictwo krajowe. W naszych czasach nie łatwo sobie wyobrazić trudności podobnego przedsięwzięcia; powiedzieć bowiem można, że obecnie cały naród przysłuchuje się wszystkim obradom lordów i gmin. Co przywódcy ministerstwa i opozycji po północy powiedzą, cała stolica czyta równo ze świtem, mieszkańcy Northumberlandu i Kornwalii po południu, Irlandyi i gór szkockich nazajutrz z rana. W naszych więc czasach krocie tysięcy znają wybornie różne koleje prawodawstwa, prawidła rozpraw, taktykę stronnictw, opinią, właściwość przyrodzoną i rodzaj wymowy każdego czynnego członka obu izb. Kto tylko teraz do parlamentu wstępuje, posiada to, coby w XVII wieku nazwano wielkim zasobem parlamentarniej rutyny. Rutynę taką nabyć wówczas było można tylko przez czynny udział w sprawach parlamentu. Różnica pomiędzy dawnym a świeżym członkiem tak była wielka, jak pomiędzy starym żołnierzem a rekrutem dopiero co od pługą wziętym; parlament zaś Jakóba mieścił w sobie znaczną bardzo liczbę nowych członków, którzy z wiejskich swoich dworców przynieśli do Westminster mało przetarcia politycznego a dużo zaciętych przesądów. Nienawidzili oni papistów, ale również z gruntu niecierpieli wigów, a na króla z zabobną czcią spoglądali. Żeby z takich pierwiastków utworzyć opozycyą, wiele trzeba było zręczności i taktu. Kilku ludzi przeważnego wpływu zabrało się jednak do dzieła i dokonało go szczęśliwie. Różni wytrawni statyscy wigowscy, w parlamencie nie zasiadający, skutecznymi i zwinnymi

1) Dyaryusz izby gmin; P a m i ę t n i k i Bramston; Jakób van Leeuwen do Stanów Generalnych, 10/20 listop. 1685. Leeuwen był sekretarzem holenderskiego poselstwa i prowadził korespondencyą pod nieobecność Cittersa. Co się tyczy Clarges, zob. Burnet, I. 98.

6053



i-nauki. W wigilią rozpoczęcia obrad liczne odbyły się zgromadzenia, na których przywódcy nauczali nowicyuszów. Jakoż pokazało się niebawem, że zabiegi te nie pozostały bez skutku ¹⁾).

Wszystkie poselstwa zagraniczne wielką rozwinęły czynność. Pojmowano doskonale, że w ciągu dni najbliższych rozstrzygnie się wielkie pytanie, czy król angielski ma lub nie ma być hołdownikiem króla francuzkiego. Pełnomocnicy domu austriackiego odzywali się z nagłym życzeniem, iżby Jakób nie drażnił swego parlamentu. Inocenty wyprawił był do Londynu dwóch wysłańców, którzy mieli radą i przykładem zalecać umiarkowanie. Jeden z nich, Jan Leyburn, angielski dominikanin, niegdyś sekretarz przyboczny kardynała Howarda, posiadający pewną naukę i bogaty zasób przyrodzonego dowcipu, szczególnie się odznaczał przezornością, zręcznością i milczeniem. Był on świeżo wyświęcony na biskupa adrumetyjskiego i wikaryuszem papieżkim w W. Brytanii zamianowany. Na nuncyusza przeznaczono Ferdynanda hrabiego Addę, Włocha miernych zdolności, ale łagodnego charakteru i wytwornych obyczajów. Jakób z wielką powitał radością tych pełnomocników. Od pół wieku przeszło żaden katolicki biskup nie sprawował duchownych obowiązków na wyspie, a nuncyusza nie widziano tu od stu dwudziestu siedmiu lat, które upłynęły były od śmierci Maryi. Leyburn otrzymał mieszkanie w Whitehall i tysiąc funtów rocznej pensyi. Adda nie przybierał jeszcze charakteru publicznego, uchodził za dostojnego cudzoziemca, którego ciekawość do Londynu zawiodła i bywał codziennie u dworu, gdzie go z wielkimi przyjmowano względami. Obaj wysłańcy papieżcy usilnie się starali łagodzić nie miłe wrażenie swjej obecności i powściągać nieopatrzna żarliwość Jakóba. Nuncyusz mianowicie oświadczał, że nie może być nic szkodliwszego dla dobra katolickiego kościoła nad rozbrat pomiędzy królem a parlamentem ²⁾).

Barillon czynił zabiegi w kierunku przeciwnym. Instrukcye przesłane mu w tém zdarzeniu z Wersalu, na głębszą zasługują

¹⁾ Barillon 16/26 listop. 1685.

²⁾ Dodd, *Historia Kościoła*; Leeuwen, 17/27 listop. 1685; Barillon, 24 grud. 1685. Barillon powiada o Addzie: „Uprzedzono go, że bezpieczeństwo i powodzenie katolików zależy od zupełnej zgody pomiędzy Jego Brytańską Mością a parlamentem.” Listy Inocentego do Jakóba z d. 27 lipca — 6 sierpnia i z d. 23 września — 3 paźdz. 1685; depeşe Addy z d. 9/19 listop. i 16/26 listop. 1685. Ciekawa bardzo korespondencja Addy znajduje się w muzeum brytańskim, w odpisie z archiwów papieżkich; dodatkowe MSS. 15395.

uwagę, albowiem znajduje się w nich klucz do polityki, której się pan jego systematycznie względem Anglii trzymał przez ciąg dwudziestu przedrewolucyjnych lat. Wiadomości z Madrytu, pisał Ludwik, są niepokojące; spodziewają się tam na pewno, że Jakób ściśle zawrze sojusz z Austryą, skoro tylko ubezpieczy się zupełnie ze strony swego parlamentu; w takim składzie rzeczy, leży oczywiście w interesie Francyi, żeby się parlament krnąbrnym okazał. Barillon miał więc sobie polecone zakłócać zgodę z wszelką jednak możliwą ostrożnością przeciwko odkryciu; u dworu miał on za każdą chwytac sposobność do podżegania religijnej żarliwości i dumy królewskiej Jakóba; jednocześnie wszelako wypadało mu w tajne wejść związki z nieukontentowanemi. Związki podobne będą wprawdzie miały stronę niebezpieczną i z jak największą w tej mierze wypadnie postępować zręcznością, ale poseł będzie umiał zapewne nie narażając siebie i rządu swego, ożywić gorliwość opozycyi o prawa i wolności angielskie, dając jej zarazem do zrozumienia, że król francuzki przychylnem patrzy okiem na te prawa i wolności ¹⁾.

Przesyłając te instrukcye, nie przewidywał Ludwik, że upór i głupota Jakóba tak szybko i zupełnie rozwieją troski jego. Dwunastego listopada zmieniła się izba gmin w komitet do narady nad mową tronową; prokurator jeneralny Heneage Finch zajmował krzesło urzędowe. Naczelnicy nowego stronnictwa krajowego kierowali rozprawami z rzadkim taktem i wielką zręcznością. Nie pozwolono na żaden wyraz, w którymby przebiegał brak uszanowania dla monarchy lub współczucie dla rokoszan. O powstaniu na zachodzie z oburzeniem wspomniano; okrucieństwa Kirka i Jeffreysa pominięto milczeniem; przyznano, że wielkie wydatki ostatnimi zaburzeniami spowodowane, upoważniały króla do żądania dalszych zasiłków; ale przeciw powiększeniu wojska i przekraczaniu ustawy probierczej z najmocniejszymi wystąpiono zarzutami.

Stronnicy dworu widocznie unikali wzmianki o ustawie probierczej, wynosząc z przyciskiem wielką przewagę regularnego wojska nad milicyą. Jeden z nich zapytał szyderczo, czy obrona królestwa ma być powierzona pieczeniarzom? Inny powiedział, że ucieszyłby się słysząc, iż kompanie milicyi Devonshirskiej, które poszły w rozsypkę przed kosynierami Monmoutha, stawily czoło

¹⁾ Nader ciekawa ta depesza nosi datę 9/19 listopada 1685 i znajduje się w dodatku do *History Foxa*.

wojsku przybocznemu Ludwika. Ale podobne argumenta mało sprawiły wrażenia na kawalerach, którzy ciągle jeszcze z gorzką wspominali niechęcią surowe rządy protektora. Powszechnemu usposobieniu energiczny dał wyraz Edward Seymour, pierwszy z pomiędzy torysowskiej szlachty angielskiej. Przyznał on, że milicya wiele do życzenia pozostawia, utrzymywał jednak, że może i powinna być zreorganizowana. Potrzeba będzie na to pieniędzy; ale co do swojej osoby, chętniej gotów on dać milion na siłę zbrojną, która mu niczem nie grozi, niżli pół miliona na wojsko, którego się musi obawiać. Należy zaprowadzić karność w kompaniach milicyjnych, flotę wzmocnić, a ojczyzna bezpieczną będzie. Wojsko stałe jest w najlepszym razie tylko kanałem odprowadzającym zasoby państwa; żołnierz, dla wszelkiej pożytecznej stracony pracy, nic nie produkuje, a spożywa owoce zabiegłości innych ludzi, przypisując sobie przewództwo nad temi, którzy go utrzymują. Przytem naród żyje teraz w obawie nietylko przed armią stałą, ale przed papistryczną armią stałą, zostającą pod dowództwem ludzi, być może przyjemnych i bardzo szanownych, ale którzy są zasadniczemi nieprzyjaciołmi konstytucyi królestwa. Sir Wilhelm Twisden, poseł hrabstwa Kent, przemawiał w tymże duchu z wielką bystrością i wśród głośnych oklasków. Sir Ryszard Templer, jeden z niewielu wigów w parlamencie zasiadających, zrzęcznie nastrajając mowę do usposobienia słuchaczy, przypomniał izbie, że wojsko stałe okazało się w doświadczeniu równie niebezpiecznym dla prawowitej władzy książąt, jak dla wolności narodów. Sir John Maynard, największy prawnik swego czasu, wziął udział w rozprawach. Liczy on, powiedziało, lat z górą ośmdziesiąt i pamięta wybornie polityczne rozterki za panowania Jakóba I; zasiadał w długim parlamencie, należał do głów okrągłych, był jednak zawsze za łagodnymi środkami, usiłując powszechną sprowadzić zgodę. Zdolności jego, wiekiem nie stępione i zawołana znajomość prawa, która długi czas utrzymywała w postrachu całe sądownictwo Westminsterskie, pozyskały mu uważny posłuch izby gmin. On także oświadczył się przeciwko pomnożeniu wojska regularnego.

Po długich rozprawach postanowiono udzielić koronie zasiłków, uchwalając jednak zarazem wniesienie bilu celem postawienia milicyi na obronniejszej stopie. Ostatnia ta uchwała znaczyła tyle, co oświadczenie się przeciwko armii stałej. Król bardzo ją przyjął

niełaskawie i szeptano sobie, że jeśli rzeczy dalej tak pójdą, posiedzenie długie nie potrwa ¹⁾).

Następnego rana wznowiła się walka. Występowanie stronnictwa krajowego było widocznie śmielsze i ostrzejsze niżli dnia poprzedniego. Ustęp mowy królewskiej odnoszący się do zasiłków pieniężnych, szedł przed ustępem gdzie była rzecz o przysiędze; ze względu na to, wniósł Middleton, żeby najprzód roztrząsać w komitecie ustęp o pieniężnych zasiłkach. Opozycja domagała się odmiennego porządku, powołując się na konstytucyjną i wyrozumowaną praktykę izby, nie uchwalania pieniędzy zanimby uciążliwościom nie zaradzono i wykazując, że izba odstąpiłaby od tej praktyki, gdyby przyznała swój obowiązek niewolniczego trzymania się porządku, w jakim król dotykał różnych przedmiotów w mowie tronowej.

Przyszło do głosowania nad pytaniem: czy wniosek Middletona ma być przyjęty? Marszałek izby wezwał głosujących „nie,“ żeby przeszli do sali ustępowej. Bardzo ich to obruszyło i w głos się uskarżali na jego służalstwo i stronność; byli bowiem zdania, że wedle ówczesnego zawikłanego i subtelnego regulaminu, który dziś rozumniejsza i przyzwoitsza zastępuje praktyka, mieli prawo pozostania na swych miejscach. Jakoż wszyscy parlamentarni taktycy swego wieku przyznawali, że stronnictwo pozostające w izbie zyskiwało pewną korzyść nad stronnictwem idącym na ustęp, ponieważ urządzenie ławek było wówczas tak niewygodne, że każdy któremu się udało dobre zajęć miejsce, niechętnie je opuszczał. Pomimo to, ujrzano, ku nie małemu smartwieniu ministrów, wiele osób na które dwór z pewnością rachował, zmierzających ku drzwiom. Należał do nich Karol Fox, płatnik generalny armii i syn Stefana Focha, pisarza sądu marszałkowskiego. Przyjaciele skłonili byli płatnika do

¹⁾ Dyaryusz izby gmin, 12 listop. 1685; Leeuwen, 12/22 listop.; Barillon, 16/26 listop.; P a m i ę t n i k i Jana Bramstona. Najlepsze sprawozdanie z rozpraw izby niższej w listopadzie 1685, przez dziwne nieco przeszło koleje. Przechodzą się dwa rękopiśmienne odpisy tego sprawozdania w muzeum brytańskim, Harl. 7187, Lansd. 253. W obudwóch odpisach nazwiska mówców wypisane są w zupełności. Autor *Ż y c i a J a k ó b a*, które wyszło w r. 1702, odpisał to sprawozdanie, ale podając tylko początkowe litery mówców. Wydawcy *R o z p r a w C h a n d l e r a i D z i e j ó w p a r l a m e n t u*, domyślając się nazwisk z liter początkowych, mylnie je nieraz podali. Wallerowi przypisują nader ciekawą mowę, o której będzie później wzmianka, a którą rzeczywiście powiedział Windham, poseł z Salisbury. Ze smutkiem musiałem porzucić przekonanie, że ostatnie słowa Wallera publicznie powiedziane, tak były dlań zaszczytne.

oddalenia się na czas rozpraw; ale walka wewnętrzna nie dawała mu spokoju; udał się do gabinetu marszałka izby, słuchał czas niejaki rozpraw, odszedł i po dwugodzinnem wahaniu się pomiędzy sumieniem a pięciu-tysiącami funtów rocznej pensyi, wziął mężkie postanowienie i przybiegł do izby właśnie w chwili, kiedy głosowano. Dwóch oficerów armii, pułkownik Jan Darcy, syn lorda Conyers, i kapitan Jakób Kendall, udało się także do sali ustępowej. Middleton poskoczywszy do krtek, żywo się z nimi ucierał; zwrócił się mianowicie do Kendalla, ubogiego stronnika dworu, którego na rozkaz króla pewna od rządu zależna korporacya kornwalijska do parlamentu była posłała i który świeżo otrzymał był podarunek stu na wygnanie skazanych buntowników. „Czy Waszmość“ rzekł Middleton, „nie dowodzisz oddziałem jazdy w służbie JK Mości?“ „Nieinaczej mylordzie,“ odparł Kendall; „ale mój starszy brat właścieniec umarł, zostawiając mi siedmset funtów rocznie.“

Po dokonanym obrachunku głosów, okazało się sto ośmdziesiąt dwa „tak“ a sto ośmdziesiąt trzy „nie.“ W izbie gmin która skład swój zawdzięczała matactwu, przekupstwu i gwałtowi, w izbie o której Jakób powiadał, że przeszło jedenaście dwunastych jej członków takiego jest usposobienia jakby sam był ich zamianował, w takiejto izbie doznał dwór porażki w sprawie żywotnej ¹⁾.

W skutek tego głosowania, wzięto pod rozwagę dnia trzynastego listopada ustęp mowy królewskiej, odnoszący się do przysięgi. Po długich rozprawach postanowiono wręczyć królowi adres, przypominający mu, iż zbacza z drogi prawnej mianując oficerów, którzy wzbraniają się złożyć przysięgę, i naglący go do przedsięwzięcia kroków, któreby usunęły podejrzenia i obawy ludu ²⁾. Wystąpił ktoś z wnioskiem zaproszenia lordów, izby przystąpili do adresu. Czy wniosek ten wyszedł w dobrej wierze od opozycyi, w nadziei, że udział parów doda wagi przedstawieniu, czy też podstępnie od stronników dworu, w nadziei poróżnienia izb między sobą? nie sposób tego dziś wyjaśnić. Wniosek został odrzucony ³⁾. Izba postano-

¹⁾ Dyaryusz izby gmin z 13 listop. 1685. Pamiętniki Bramstona; Pamiętniki Reresbyego; Barillon 16/26 listop.; Leeuwen, 13/23 listop.; Pamiętniki Stefana Foxa, 1717; Upadek kościoła anglikańskiego dokładnie przedstawiony; Burnet, I 666 i przypisek marszałka izby Onslowa.

²⁾ Dyaryusz izby gmin, z listopada 1685; Harl. MS. 7187; Lansd. MS. 253.

³⁾ Bardzo wielka zachodzi sprzeczność pomiędzy istniejącymi w tej mierze źródłami i po dojrzałej rozwadze wyznać muszę, że szale na żadną nie przeważają

wiła następnie zamienić się w komitet, celem rozważenia wysokości udzielić się mających zasiłków. Król potrzebował milion czterysta sto tysięcy funtów; ale ministrowie przewidywali, iż próżną będzie rzeczą, tak wielkiej żądać sumy; kanclerz izby skarbowej wspominał więc o milionie dwakroć sto tysiącach funtów. Naczelnicy opozycji zarzucili, że przyzwolić na taką sumę, tyle znaczyło co potwierdzić nadal obecny etat wojskowy. Nie mając ochoty dać więcej nad to, co było potrzeba do utrzymania regularnego wojska, póki się milicyi nie zreorganizuje, zaproponowali czterysta sto tysięcy funtów. Stronnicy dworu powstali z wielkim hałasem na ten wniosek, jako niegodny izby i przeciwny uszanowaniu dla króla; ale mężnie stawiano im czoło. Pewien członek zachodu, Jan Windham, zasiadający jako poseł z hrabstwa Salisbury, szczególnie się odznaczył. Spoglądał on zawsze, powiedział, z obawą i wstrętem na armie stałe, a świeże doświadczenia utwierdziły go w tych uczuciach. Ośmielił się następnie dotknąć przedmiotu, dotąd przezornie omijanego, opisując spustoszenie hrabstw zachodnich. Ludowi, powiedział, przykrzy się już ucisk żołnierski, przykrzą się wolne kwatery, łupieżstwa, zbrodnie o wiele szkaradniejsze od tych, które prawo ciężkimi zowie zbrodniami, przeciwko którym jednak nie masz zarady, skoro je popełnia owa przywilejowana klasa przestępców. Słudzy królewscy oświadczyli wprawdzie izbie, że przyjęto wyborne zasady co do karności wojska; ale żaden z nich nie ośmielił się wystąpić z twierdzeniem, iżby te zasady były wykonywane. Jakież ztąd wnioszek konieczny? Czyż sprzeczność pomiędzy ojcowiskim napomnieniem od tronu wysłłem, a nieznośną tyranją żołnierską, nie dowodzi, że wojsko już jest zbyt silne tak dla monarchii jak dla ludu? Gminy

stronę. W *Życiu Jakóba* (1702) jest wzmianka o wniosku, jakoby od dworu wysłłem. Wiadomość tę potwierdza ciekawy ustęp z papierów Stuartowych, poprawiany przez samego pretendenta. (Clarke, *Życie Jakóba II*, II. 55). Z drugiej strony, Reresby, który był obecny i Barillon, który musiał dobrze wiedzieć o przebiegu sprawy, wystawiają wniosek, jakby wyszły od opozycji. Rękopisma Harlemskie i Lansdowna różnią się właśnie w jedynem słowie, na którym wszystko zależy. Nieszczęśliwym trafem, Bramston nie był tego dnia w izbie. Jakób van Leeuwen wspomina o wniosku i głosowaniu, nie dodając jednak ani słowa, któreby jakiegokolwiek rzucało światło na stanowisko stronnictw. Pewnej całkiem skazówki nie dają mi także nazwiska członków rachujących głosy, Józefa Williamson i Franciszka Russell po stronie większości, lorda Ancram i Henryka Goodricke po stronie mniejszości. Domyślałbym się tylko, że lord Ancram głosował z dworem, a Henryk Goodricke z opozycją.

mogą więc, w najściślejszej zgodzie z rozumowem wnioskowaniem, pokładać zupełną ufność w zamiarach najjaśniejszego pana, a jednak odmówić zwiększenia siły zbrojnej, której król Imć oczywiście na wodzy utrzymać nie może.

Wniosek, ażeby uchwalić się mająca suma nie przenosiła czterechroć sto tysięcy funtów, odrzucony został większością dwunastu głosów. Zwyczajtwo to ministrów mało było lepsze od porażki. Przywódcy stronnictwa krajowego, nie tracąc wcale ducha, ustąpili cokolwiek i świeże zająwszy stanowisko, podali siedm kroć sto tysięcy funtów. Głosowano znów w komitecie, ale tą razą stronnicy dworu porażeni zostali dwustu dwunastu głosami przeciwko stu siedm dziesięciu ¹⁾).

Nazajutrz gminy zaniósł swój adres w przedmiocie przysięgi w uroczystym pochodzie do Whitehall. Król przyjmował je siedząc na tronie. Adres ułożony był w serdecznych i pełnych uszanowania wyrazach; albowiem znaczna większość tych, co za nim głosowali, żarliwą i aż do zabobonu posuniętą wyznając wierność, skwapliwie przystała żeby wpleść kilka grzecznych zwrotów, a wszystko to opuścić co stronnikom dworu obrażającym być się zdawało. Jakób odpowiedział zimną i cierpką naganą. Oświadczył, że smuci go i dziwi w wysokim stopniu, iż gminy tak mało uwzględniły jego napomnienia. „Ja wszelako,“ dodał „bez względu na to jak wy sobie postępować będziecie, dotrzymam wam niezłomnie danych przyrzeczeń.“

Gminy niezadowolone a nawet nieco ustraszone, zebrały się znów w izbie. Król był dla większej części przedmiotem dziecinnego poszanowania. Trzy następne lata, pełne krzywd rozlicznych i zelżywości, które głębiej od krzywd raniły, zaledwie zdołały zerwać węzły łączące kawalerów z tronem.

Marszałek izby powtórzył w treści odpowiedź królewską. Nastąpiła chwila uroczystego milczenia, poczem odczytano zwykłym trybem porządek dzienny i izba zamieniła się w komitet do obrad nad bilem o reorganizacji milicyi.

Wszelako w godzin niewiele duch opozycyi obudził się na nowo. Kiedy pod koniec posiedzenia marszałek napowrót krzesło zajął, Wharton, najśmielszy i najczynniejszy z wigów, wystąpił z wnioskiem, ażeby naznaczyć dzień do wzięcia pod rozagę odpo-

¹⁾ Dyaryusz izby gmin. 16 listop., 1685. Harl. MS. 7187. Lansd. MS. 235.

wiedzi najjaśniejszego pana. Jan Coke, poseł z Derby, aczkolwiek znany jako torys, poparł Whartona. „Spodziewam się,“ rzekł, „że jesteśmy wszyscy Anglikami i że nie ulękniemy się tak dalece kilku słów powiedzianych z góry, iżby zapomnieć o naszym obowiązku.“

Było to męskie ale nieroztropne odezwanie się. Ogromny powstał rozruch w izbie. „Zapisać te wyrazy!“ „Przed kratki!“ „Do Toweru!“ zagrzmiało ze wszystkich stron. Najumiarkowańsi wnieśli, żeby udzielić mówcy nagane, ale ministrowie domagali się gwałtownie uwężenia go. Wolno izbie, mówili, przebaczać obelgi sobie wyrządzone, ale nie służy jej prawo rozciągania łaski na obrażających monarchę. Posłano Coka do Toweru. Nieogłędność jednego zmieszała cały plan taktyczny, z taką zreżnością przez naczelników opozycji ułożony. Napróżno już wtedy usiłował Edward Seymour skupić swoich stronników około siebie; napróżno zachęcał byznaczono dzień do obrad nad odpowiedzią królewską; napróżno wypowiadał zaufanie, że rozprawy prowadzone będą z uszanowaniem, monarsze od poddanych należnem. Członkowie tak się królewskiej ulękli niełaski i tak ich obruszyło grubiaństwo Coka, że w razie głosowania, wypadek bardzo byłby wątpliwy ¹⁾. Solwowano posiedzenie, a ministrowie pochlebiali sobie, że duch opozycji już stłumiony. Ale nazajutrz z rana dziewiętnastego listopada, pojawiły się nowe, niepokojące znaki. Przyszła kolej roztrząsania petycji, ponadsyłanych z wszystkich stron Anglii przeciwko ostatnim wyborom. Kiedy onego czasu zaraz po otwarciu parlamentu, uskarżał się Seymour na przemoc i podstępny rząd, które nie pozwoliły ciałom wyborczym wolnego objawić zdania, nie znalazł nikogo coby go poparł. Wielu jednak co się wtedy od niego odstrychnęło, nabrało z czasem ducha przed rozejściem się swoim, mając Jana Lowthera, posła z Cumberlandu na czele, postawiło wniosek o zarządzenie śledztwa co do nadużyć, które tak mocno opinią publiczną obruszyły. Izba znajdowała się obecnie w dużo więcej rozdrażnionem usposobieniu i śmiało podnoszono tą razą groźne i oskarżające głosy. Powiedziano ministrom, że naród oczekuje i otrzyma świetne zadośćuczynienie. Jednocześnie dano zreżnienie do zrozumienia, że najlepszem dla rzeczy publicznej będzie zmyciem winy ze strony członka, co się przez bezprawne sposoby do izby dostał, jeśli złym

¹⁾ Dyaryusz izby gmin, 18 listop. 1685; Harl. MS. 7187; Lansd. MS. 253; Burnet, l. 667.

sposobem nabytej władzy użyje ku obronie religii i swobód swojej ojczyzny. Członek dopełniający w tém przesileniu swego obowiązku, nie powinien się niczego obawiać; chociażby wykazała się konieczność pozbawienia go miejsca w izbie, ojczyzna całego swego użyje wpływu, żeby powtórny jego wybór przeprowadzić ¹⁾.

Tegoż samego dnia jasno się pokazało, że duch opozycji od gmin przeszedł już był na lordów i sięgnął nawet ławy biskupiej. Wilhelm Cavendish, hrabia Devonshire, objął przewodnictwo w izbie wyższej. Posiadał on wszelkie ku temu przymioty. Majątkiem i znaczeniem żadnemu nie ustępował z angielskich panów, a głos publiczny stawiał go za wzór wytwornego szlachcica swego czasu. Nieprzyjaciele sami nie zaprzeczali mu pańskości, smaku, talentów, klasycznego wykształcenia, odwagi znamienitej, wykwintności i ugrzecznienia w obejściu; ale chwalcom nawet, niestety, niepodobna było twierdzić, iżby moralność jego świeciła nietknięta od grasującej zarazy swego wieku. Lubo przeciwnik papizmu i samowładztwa, nie potakiwał on środkiem ostatecznym i skłaniał się do zgody po odrzuceniu bilu wyłączenia; podobnież żadnego nie wziął udziału w bezprawnych i nieroztropnych planach, które stronnictwu wigowskiemu tak mocno w umysłach mieszkańców zaszkodziły. Wszelako, nie pochwalając ze wszystkiém postępowania swych przyjaciół, dopełniał on zawsze z gorliwością najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych obowiązków przyjaźni. Stał u boku Russela przed kratkami sądowemi, zęgnął go w żałosny dzień tracenia, gorzkie łzy roniąc wśród czułych uścisków, co większa, chciał mu nawet z narażeniem własnego życia pomódz do ucieczki ²⁾. Znamienity ten pan wystąpił teraz z wnioskiem, żeby naznaczyć dzień do wzięcia mowy królewskiej pod rozwagę. Z przeciwniej strony zarzucano, że uchwalając podziękowanie za mowę, lordowie odcięli sobie możność uskarżania się na nią. Ale Halifax pogardliwie odparł ten zarzut. „Tego rodzaju podziękowania,“ rzekł z uszczypliwym dowcipem, którym się odznaczał, „nie mieszczą w sobie pochwały. Wdzięczni

¹⁾ Pamiętniki Lonsdala. Burnet opowiada (I. 667), że przyszło w izbie gmin po uwięzieniu Coka, do żywych rozpraw nad wyborami. Musiało to być 19 listopada, bo Coka aresztowano 18 wieczorem, a parlament 20 został odroczoney. Burneta opowiadanie półtwierdza Dyaryusz, z którego domyślać się można, że 19 toczyły się rozprawy nad kilku wyborami.

²⁾ Burnet, I. 560; Mowa pogrzebowa na cześć księcia Devonshire, powiedziana przez Kenneta, 1708. Podróże Kosmasa III po Anglii.

jesteśmy, kiedy łaskawy nasz monarcha zaszczyca nas przemową; osobliwą jednak czujemy wdzięczność, kiedy, jak w obecnym przypadku, wypowiada otwarcie i bez ogródek to co nas czeka" ¹⁾). Doktor Henryk Compton, biskup londyński, z mocą przemówił za wnioskiem. Aczkolwiek nie posiadał wielkich zdolności ani głębokiej nauki w swoim zawodzie, słuchano go jednak w izbie zawsze z uszanowaniem, ponieważ był jednym z niewielu duchownych owego czasu, którzy się mogli szlachetną krwią poszczycić. Osobista jego wierność i wierność jego rodziny świetnie się były objawiły. Ojciec jego, drugi hrabia Northampton, walczył mężnie za sprawę Karola I, i obskoczony od żołnierzy parlamentu poległ z orężem w rękę, nie chcąc dawać ani brać pardonu. Sam biskup służył, przed otrzymaniem święceń, w gwardyi i chociaż w ogóle starał się zachowywać spokojność i godność prałatowi przystojne, czasami jednak błyskały w nim jeszcze iskry wojowniczego ducha. Jemuto powierzono religijne wychowanie obudwóch księżniczek, a z ważnego tego zadania wywiązał się w sposób, który wszystkich dobrych zadowolili protestantów, jednając mu przychylność uczennic, mianowicie księżniczki Anny ²⁾). Oświadczył on teraz, że upoważniony jest do objawienia opinii swoich konfratrów i że zdaniem tychże równie jak jego własnem, cały polityczny i kościelny układ państwa znajduje się w niebezpieczeństwie.

Jedną z najciekawszych mów dnia owego, powiedział młody człowiek, którego niezwykle koleje miały Europę w podziw wprawić. Był nim Karol Mordaunt, wicehrabia Mordaunt, w lat wiele potem znany szeroko pod imieniem hrabiego Peterborough. Złożył on już był liczne dowody męstwa, bystrzej głowy i owęj szczególnej chorobliwości umysłu, która jego uzdolnienie i odwagę, dla ojczyzny udaremniła. Już się był odznaczył jako belletrysta, jako uczonego, jako żołnierza i marynarza; już nawet uwziął się był kiedyś zrównać Bosuetowi i Bourdaloue. Jawnym będąc libertynem religijnym, spędzał, podczas służby morskiej, całe noce na układaniu kazań i zaledwie go powstrzymano od pobożnego nauczania osady statku wojennego ³⁾).

1) Pamiętniki Bramstona. Burnet myli się tak co do czasu, w którym te słowa powiedziano, jak co do osoby, które je powiedziały. W liście Halifaxa do pewnego dyssydenta znajduje się ciekawa alluzyja do tych rozpraw.

2) Wood, Ath. Ox.; Gooch, Mowa pogrzebowa na cześć biskupa Comptona.

3) Dziennik Teonge'a.

Po raz pierwszy odezwał się teraz w izbie parów z właściwą sobie wymową, dowcipem i śmiałością, przyganiając gminom, że śmielszą nie poszli drogą. „Bali się,” rzekł, „rzecz całą bez ogródki wypowiedzieć; gadali o podejrzeniach i obawach. Co tu podejrzenia i obawy za związek mają? Podejrzenia i obawy sąto uczucia, z którymi spoglądamy na przyszłe i niepewne klęski. Uciążliwość nad którą obradujemy ani jest przyszła ani wątpliwa. Wojsko stałe istnieje; dowodzą niem papiści; zewnętrzny nieprzyjaciel nam nie zagraża; nie masz rozruchów w kraju. Na cóż więc utrzymują tę siłę zbrojną, jeśli nie na obalenie praw naszych i ugruntowanie samowładztwa, na które Anglicy z tak sprawiedliwą spoglądają odrazą?“¹⁾

Jeffreys mówił przeciwko wnioskowi gburowatym i gminnym sposobem, w którym celował; poznał jednak niebawem, że gromić dumnych i potężnych baronów angielskich we własnym ich przybytku, nie tak jest łatwą, jak napędzać strachu adwokatom, których zawód od jego łaski zależał, albo więźniom których życie w jego było ręku. Człowiek co spędził długie lata na zaczepianiu i rozkazywaniu, odgrywa zwykle, mimo swoich talentów i odwagi, smutną rolę, kiedy obcesem na niego wsiądą; albowiem, nie przywykły do zajmowania obronnego stanowiska, łatwo się miesza, a świadomość że wszyscy których obraził, z jego pomieszenia się cieszą, płacze go tém bardziej. Po raz pierwszy od czasu jak Jeffreys wielkim został człowiekiem, stawili mu obecnie czoło przeciwnicy co się go nie bali, równą rażąc go bronią. Ku powszechnemu uradowaniu spadł on naraz z najwygórowańszego zuchwalstwa do najniższej gminności i wściekłością miotany, od płaczu wstrzymać się nie mógł²⁾. W istocie nic nie brakowało do jego upokorzenia. Parów w izbie przytomnych było stu blisko, więcej niżli nawet w on wielki dzień, kiedy

1) Barillon przekazał najlepszą wiadomość o tych rozprawach. Podam wyciąg z jego sprawozdania o mowie Mordaunta:

„Mylord Mordaunt, acz młody jeszcze, mówił wymownie i z siłą. Powiedział, że kwestyi nie można ograniczać, jak to w izbie gmin twierdzono, na usunięciu podejrzeń i obaw, które się do niepewnych ściągają przedmiotów; ale że to, o co tu chodzi, jest armia stała, rzeczywiście istniejąca i katolickimi napelniona oficerami, którzy na to są utrzymywani, żeby obalić prawa; że istnienie armii, w czasie, gdzie ani w kraju ani za granicą wojny prowadzić nie potrzeba, tyle znaczy co ugruntowanie samowładztwa, przeciw któremu Anglicy tak słuszną czują niechęć.”

2) Jeffreys bardzo łatwo płakał. „Nie mógł się on wstrzymać,” powiada autor panegiryku, „od płaczu, ilekroć dotkliwie go obrażono.” A w inném miejscu: „Mówicie o jego zuchwałém i dumném występowaniu; czyż mogło być dla człowie-

nad bilem wyłączenia głosowano. Król był także obecny. Brat jego miał zwyczaj przychodzić na posiedzenia lordów, mówiąc, że rozprawy izby równie są zabawne jak komedya. Jakób przyszedł nie dla rozrywki, ale w nadziei, że obecność jego utrzyma rozprawy w pewnych granicach. Omyliła go nadzieja. Wola izby tak się niewątpliwie objawiła, że po zakończeniu rozpraw bardzo ostrą mową Halifaxa, stronnicy dworu ani śmieli wnieść o głosowanie. Blizki wyznaczono dzień do wzięcia pod rozwagę mowy tronowej, rozporządzając, izby każdy par, w Westminsterze obecny, stawiał się na swoim miejscu ¹⁾.

Nazajutrz z rana król w uroczyste przybrany szaty, przybył do izby lordów; odźwierny z czarną laską zawezwał gminy przed kratki, a kanclerz ogłosił, że parlament odroczone do dziesiątego lutego ²⁾. Członków, którzy przeciw dworowi głosowali, z urzędów pooddano. Karol Fox utracił podskarbstwo wojenne; biskup londyński przestał być dziekanem kaplicy królewskiej i wykreślono go z listy tajnych radców.

Odroczenie to położyło koniec nader ważnemu procesowi. Niedawno temu Tomasz Grey, hrabia Stamford, potomek jednego z najznakomitszych domów Anglii, został przytrzymany i pod zarzutem zdrady stanu w Towerze zamknięty. Wytoczono przeciw niemu skargę o udział w spisku domu zbożowego. Wielki sąd przysięgłych starego miasta Londynu uznał skargę za usadnioną i odesłał ją izbie lordów, jako jedynemu trybunałowi, przed którym można świeckiego para podczas posiedzeń parlamentu o cięższe skarżyć zbrodnie. Dzień pierwszy grudnia naznaczono do osądzenia sprawy i wydano już nawet rozkazy by opatrzyć salę sądową Wetsminsterską w ławy i kobierce.

ka na tak wysokim urzędzie coś bardziej upokorzącego, jak płakać i szlochać?" W odpowiedzi na panegiryk powiada pisarz: „Okoliczność, że nie umiał być panem też swoich, czyniła go niesposobnym do obłudy.”

¹⁾ Dyaryusz izby lordów, 19 listopada 1685; Barillon 23 listop. — 3 grud.; depesza holenderska z d. 20/30 listop.; D z i e n n i k Lutrella, 19 listop.; Burnet I. 665. O końcowej mowie Halifaxa wspomina nuncyusz w depeszy swęj z dnia 16/26 listop. Adda w miesiąc potem, pochlebne dla Halifaxa dał świadectwo:

„Od człowieka tego, który wielki ma wpływ w parlamencie i bardzo jest wymowny, trzeba się mocnej spodziewać opozycji, a królewskie stronnictwo niema nikogo, coby mógł mu czoło stawiać.” 21/31 grudnia.

²⁾ Dyaryusze izby lordów i gmin, 20 listopada 1685.

W skutek odroczenia parlamentu, odłożony został proces na czas nieoznaczony, a Stamford odzyskał wkrótce wolność ¹⁾.

Trzej inni wigowie wielkiego znaczenia, znajdowali się podobnie w więzieniu, w chwili zamknięcia posiedzeń: Karol Gerard, lord Gerard Brandon, najstarszy syn hrabiego Macclesfield; Jan Hampden, wnuk słynnego przywódcy długiego parlamentu i Henryk Booth, lord Delamere. Gerard i Hampden byli oskarżeni o udział w spisku domu zbożowego; Delamere o podżeganie buntu na zachodzie.

Nie leżało w zamysłach rządu, śmiercią ukarać Gerarda albo Hampdena; Grey przystał był na świadczenie przeciwko nim tylko pod warunkiem, że darowane będzie im życie ²⁾. Ale znalazł się jeszcze wiele silniejszy powód do oszczędzania obu tych ludzi. Byli oni jeden i drugi, dziedzicami ogromnego majątku, lecz ojcowie ich zostawali jeszcze przy życiu. Dwór małoby więc skorzystał w razie sądowej konfiskaty na rzecz państwa; wiele zaś, zmuszając ich do okupu. Wytoczono proces Gerardowi. Z niewielu do nas doszłych wnosząc wiadomości, bronił się on z niepospolitą śmiałością i mocą. Przywodził wielkie wysilenia i ofiary swęj rodziny za sprawę Karola I i dowiódł, że Rumsey i Cornish, którzy Russella o śmierć przyprawili, opowiadając każdy odmienną historiją, wcale na wiarę nie zasługiwali. Sąd przysięgłych wydał, po niejakiem wahaniu wyrok potępiający. Wytrzymawszy Gerarda długi czas w więzieniu, pozwolono mu się wreszcie okupić ³⁾. Hampden odziedziczył był opinie polityczne i dużą część zdolności swego dziada; pełno miał jednak przywar, a nic z owęj prawości i męztwa, które dziada odznaczały. Zdaje się, że okrutnym podstępem utrzymywano więźnia w śmiertelnęj niepewności, żeby wymódz na jego rodzinie wielką sumnę za ułaskawienie. W obec straszliwéj śmierci upadł on całkiem na sercu. Stawiony przed kratki trybunału karnego, nietylko wyznał się winnym, ale nadto splamił świetne swoje imię podstępem unieżeniem i błaganie. Utrzymywał że nic mu nie było wiadomo o zamiarze morderstwa; przyznając się wszelako do zamysłów buntowniczych, wynurzył żal głęboki za takową zbrodnię i prosił o wstawienie się sędziów, uroczyście dozgonną przyrzekając wdzięczność w razie otrzymania królewskiej łaski.

1) Dyaryusz izby lordów, 11, 17 i 18 listop. 1685.

2) Burnet, I. 646.

3) P a m i ę t n i k i Bramstona; D z i e n n i k Luttrella.

Wigowie wściekali się na taką małoduszność, głośno oświadczając, że Hampden daleko większej godzien nagany od Greya, który dał się wprawdzie użyć za świadka po woli królewskiej, ale przynajmniej pewną zachował przyzwoitość. Darowano życie Hampdenowi; ale rodzina jego zapłaciła kilka tysięcy funtów sterlingów kancelarzowi. Dworakom niższego rzędu udało się mniejsze wycisnąć summy. Nieszczęsny ten człowiek dość miał uczucia honoru, by nie móżdź strawić przejmującej goryczy własnowolnego poniżenia. Przeżył on o lat kilka bolesny dzień swęj hańby. Doczekał się tryumfu swego-stronnictwa, zajął znowu wysokie stanowisko w państwie i widział swych prześladowców drżących przed sobą; ale nieznośne wspomnienie zatruwało mu szczęście. Spokoju duszy nigdy już nie odzyskał i w końcu sam sobie śmierć zadał ¹⁾.

Delamere nie byłby zapewne otrzymał ułaskawienia królewskiego, gdyby go był potrzebował; to pewna, że bez wahania i wstydu naciągano przeciw niemu literę prawa, ilekroć za rządem przemawiać się zdawała. Znajdował się on w odmienném od Stamforda położeniu. Akt oskarżenia przeciwko temu ostatniemu nadszedł był do izby lordów podczas posiedzeń parlamentu, nie można więc było rozpoznawać sprawy przed powrotném zebraniem parlamentu. Wszyscy parowie mieliby moc głosowania w tój sprawie i byłiby sędziami tak w kwestyi czynu, jak w kwestyi prawa. Oskarżenie Delamera, przeciwnie, uznano za uzasadnione dopiero po odroczeniu ²⁾; w skutek tego podlegał on jurysdykcji sądu lorda wielkiego sędziego. Sąd ten, wyrokujący podczas wakacyi parlamentu o zdradzie stanu i cięższych zbrodniach, popełnionych przez świeckich parów, tak był podówczas złożony, iż żaden polityczny przestępca nie mógł na bezstronne rachować orzeczenie. Król mianował lorda wielkiego sędziego, a ten dowolnie naznaczał parów do sądenia oskarżonego kolegi. Liczba ich nie była oznaczona; oskarżony nie mógł ich odrzucać; prosta większość, byle ją dwunastu składało, wystarczała do potępienia. Lord wielki sędzia wyrokował sam jeden o karze, a lordowie przybrani sędziowie, tworzyli rodzaj sądu przysięgłych do orzekania w kwestyi czynu. Lordem wielkim sędzią zamianowano Jeffreysa. Wyznaczył on trzydziestu sędziów przybranych, a wybór godzien był tego człowieka i jego czasu. Każdy

¹⁾ Sprawa ta w Zbiorze procesów politycznych; Pamiętniki Bramstona; Burnet, I. 647. Dyaryusz izby lordów 20 paźdz. 1689.

²⁾ Dyaryusz izby lordów, 9, 10 i 16 paździer.

z owych trzydziestu, zaciętym był nieprzyjacielem politycznym oskarżonego; piętnastu posiadało stopień pułkownikowski i mogło wedle upodobania królewskiego, donośne swe stracić posady. W liczbie drugich piętnastu znajdowali się: lord podskarbi, pierwszy sekretarz stanu, wielki ochmistrz, marszałek dworu, kapitan królewskiej straży pałacowej, szambelan królowej i inne osoby, najściślej związane ze sprawą dworu. Pomimo to Delamere stał o wiele korzystniej od ostatnich oskarżonych, którym wytoczono proces przed sądem karnym starego miasta. Przysięgli tamtejsi byli ślepami ludźmi stronnictwa, branemi z tłumu przez służalczych szeryfów; niebawem oni w tłumie znów znikali; wstyd żadnego na nich wpływu nie wywierał, a mało mając wprawy w ocenianiu dowodów, szli bez skrupułu za skazówką z sędziowskiej ławy. Przeciwnie, w trybunale lorda wielkiego sędziego, każdy sędzia przybrany posiadał pewne doświadczenie w sprawach publicznych; na każdego zwrócone było oko publicznej opinii; każdy, poczynając od siedzącego najniżej, musiał w obec licznego zebrania z kolei się podnosić i na słowo honoru oddawać swój głos o winie lub niewinności. Wiedział on, że oddany głos, imieniem jego opatrzony, rozejdzie się po całym świecie i żyć będzie w historii. Dodać wypada, że lubo wyznaczeni parowie byli wszyscy torysami i wszyscy publiczne piastowali urzędy, wielu z nich jednak zaczynało już z niezadowoleniem patrzeć na postępowanie króla i rozmyślać, czy za upadkiem Delamera nie pójdzie wkrótce własny ich upadek.

Jeffreys, jak zwykle, zachował się beczelnie i niesprawiedliwie; podzęgała go przytém złość zadawniona. Był on sędzią przydującym w Chester, kiedy Delamere, wówczas jeszcze prosty p. Booth, zasiadał jako poseł od tego hrabstwa w parlamencie. Booth uskarżał się z goryczą przed gminami, że najdroższe sprawy jego wyborców oddane w ręce pijanego błazna ¹⁾). Mściwy sędzia nie wstydził się teraz chwycić za sposoby, któreby nawet u adwokata potępić należało. Przypomniał lordom sędziom przybranym w bardzo zrozumiałych wyrazach, że Delamere był kiedyś w parlamencie przeciwny bilowi, potępijącemu Monmoutha, co oczywiście ani stanowiło, ani stanowić mogło dowodu żadnego. Nie leżało jednak w mocy Jeffreysa ustraszyć zgromadzenie parów, tak jak pospolitych ustraszają przysięgłych. Dowody w imieniu korony przytaczane, byłyby

¹⁾ Mowa o przekupstwie sędziów w dziełach Delamera, 1694.

zapewne całkiem wystarczyły przed sądem przysięgłych na zachodzie albo na rokach karnych starego miasta, nie mogły jednak ani na chwilę zaimponować takim ludziom jak Rochester, Godolphin i Churchill; przytém, ludzie ci, mimo wszystkich swych przywar, nie byli jeszcze tak nisko upadli, ażeby bliźniego wbrew najwyraźniejszym prawdom sprawiedliwości na śmierć skazywać. Stawiono Greya, Wada i Goodenougha na świadki; ale mogli oni tylko powtórzyć to, co od Monmutha i współników Wildmana niegdyś zaślyszeli. Główny świadek obciążający, nędznik jakiś nazwiskiem Saxton, który miał udział w powstaniu, a teraz usiłował zasłużyć sobie na ułaskawienie, świadcząc pod przysięgą przeciwko wszystkim osobom rządowi niemiłym, przekonany został niezbitymi dowodami, że same kłamstwa gada. Wszyscy sędziowie, poczynając od Churchilla, który jako najmłodszy baron, pierwszy się odezwał aż do lorda podskarbiego, oświadczyli na honor, że Delamere jest niewinny. Powaga i wystawność całego procesu wielkie zrobiły wrażenie nawet na nuncyuszu, acz przywykłym do obrządków Rzymu, które uroczystością i przepychem przechodzą wszystko, co reszta świata przedstawić może ¹⁾. Król, obecny całej sprawie, i nie mogąc się uskarżać na widocznie sprawiedliwy wyrok, straszny zapalił się gniewem na Saxtona i zaklął się, że każe złoczyńcę naprzód wystawić pod pręgierzem przed pałacem Westminsterskim za krzywoprzysięstwo, a następnie posłać go na zachód, gdzieby go za zdradę stanu powieszono, koźmi włóczono i ćwierutowano ²⁾.

Wielka była radość publiczna z uwolnienia Delamera. Kończył się terrorizm. Niewinny zaczynał swobodnie oddychać, a fałszywy oskarżyciel drzeć o siebie. Nie sposób bez łez czytać listu pisanego przy tej okoliczności. Wdowa po Russellu dowiedziała się w swoim ustroniu o radosnej nowinie, sprzecznemi miotana uczuciami. „Bogu dzięki składam,” pisała, „że położył koniec rozlewowi krwi w tym nieszczęsnym kraju. Ale miasto weselić się z rozweselonemi, szukam zakątu by płakać. Czuję, że jużem do radości całkiem nieudolna. Każda nowa okoliczność, i ta nawet kiedy porównywaną moją noc pełną troski po usłyszeniu takiej nowiny, z Pańskim dniem radości, dolega w tym lub owym względzie zbo-

¹⁾ „Byłato czynność pełna powagi, porządku i przepychu. Adda, 15/25 stycznia 1686.

²⁾ Sprawa ta znajduje się w Zbiorze procesów politycznych. Leeuwen, 15/25, 19/29 stycznia 1686.

łałemu memu sercu. Lubo daleka od tego, by życzyć Panu takiego, jak mój wieczora, nie mogę jednak wstrzymać się czasami od żalostnej skargi, że dzień mój nie był podobny Pańskiemu 1).”

Od tej chwili stanowcze nastąpiło przesilenie. Śmierć Stafforda wściekłemu poświęconego tłumowi, a której tenże tłum przypatrywał się z oznakami żalu i miłości, oznacza koniec jednego okresu prześladowań; uwolnienie Delamera oznacza koniec drugiego. Zbrodnie, któremi shańbił się był burzliwy trybunał Shaftesburyego, straszliwego doznały odwetu. Krew niewinnych papistów w dziesięciornasób pomszczoną została krwią żarliwych protestantów. Inna wielka poczyniła się reakcja. Stronnictwa szybko nowe przybierały kształty; dawniej sprzymierzeńcy porzucali się wzajem, a dawni przeciwnicy z sobą się łączyli. Nieukontentowanie ogarniało pędem wszystkie klasy panującego krótko temu stronnictwa. Słaba jeszcze wprawdzie i mglista nadzieja zwycięstwa i zemsty ożywiła stronnictwo, które niedawnoco do szczętu rozbitém być się zdawało. Wśród takich okoliczności, skończył się burzliwy i w wypadki obfity rok 1685, a rozpoczął rok 1686.

Odroczenie uwolniło króla od grzecznych przedstawień ze strony izb; musiał on jednak innych słuchać przedstawień do podobnegoż zmierzających celu, lubo je wypowiedano w oględniejszy jeszcze i uniżeńszy sposób. Ludzie niektórzy, co mu aż za gorliwie dla swęj sławy i dobra publicznego dotąd służyli, zaczynając teraz dręczących doznawać obaw o przyszłość, ośmielali się natrącać przy sposobności o częście tego, co ich niepokoiło.

Żarliwość angielskiego torysa dla monarchii dziedzicznej i jego żarliwość dla kościoła urzędowego wzrastały przez lat wiele pospołu, wzajemnie się krzepiąc. Nigdy mu przez myśl nie przeszło, ażeby dwa te uczucia, w oczach jego nierozdzielne, a nawet równoznaczne, mogły kiedyś okazać się nietylko różnemi, ale zgoła niezgodnemi z sobą. Od początku sporu pomiędzy Stuartami a gminami, sprawa korony i sprawa hierarchii, miały wszelki pozór jednej i téjże samęj sprawy. Kościół uważał Karola I za swego męczennika, a jeśli Karol II przeciwko niemu spiskował, działało się to potajemnie. Jawnie wyznawał się on zawsze jego wdzięcznym i przywiązanym synem, klękał u jego ołtarzy i umiał, mimo lekkich swych obyczajów, wmówić pospolitemu tłumowi jego wyznawców, że szczerze

1) Lady Russel do Dr. Fitzwilliam, 15 stycznia 1686.

daje mu pierwszeństwo przed innymi kościołami. Prawy więc kawaler, ciężkie staczając walki z wigami i głowami okrągłymi, wolny był dotąd od walki wewnętrznej; drogę obowiązku widział prostą przed sobą, w dobrej i w złej przygodzie trzymał wiernie z kościołem i królem. Skoroby jednak dwie te wzniosłe i szanowne władze, które dotąd tak ściśle z sobą złączone być się zdały, że ci co wiernie z jedną trzymali, drugiej przენiewierzać się nie mogli, skoroby dwie te władze śmiertelna rozdzieliła nieprzyjaźń, jakież wtedy drogi miał się chwycić prawowierny rojalista? Czyż mógł w trudniejsze popaść położenie, jak być targanym pomiędzy dwoma równie świętymi obowiązkami, pomiędzy dwoma równie gorącymi uczuciami? Jakżeż miał oddawać cesarzowi wszystko co cesarskiego, a jednak Bogu nic nie odmawiać co Boskiego? Kogo tylko podobne przejmowały uczucia, ten nie mógł bez głębokiej troski i przeczuc złowieszczych patrzeć na spór między królem a parlamentem w przedmiocie przysięgi. Gdyby teraz chociaż można było skłonić Jakóba do chwycenia się innej drogi, do zwołania izb i zaspokojenia ich życzeń, wszystkoby jeszcze dało się naprawić.

Tak się na rzecz zapatrywali dwaj powinowaci królewscy, hrabia Clarendon i Rochester. Znaczenie i łaska u dworu dwóch tych panów, były zaiste niemałe; młodszy brat piastował urząd lorda podskarbiego i pierwszego ministra, starszego zaś zamianowano po kilkumiesięcznym dzierzeniu tajnej pieczęci, lordem namiestnikiem Irlandyi. Szanowny Ormond po téjże stał stronie; Middleton i Preston, jako przywódcy izby gmin świeżem nauczeni doświadczeniem, ile drogą jest religia urzędowa wiernemu obywatelstwu angielskiemu, byli podobnież za oględnością w postępkach.

W pierwszych zaraz chwilach roku nowego, wzmiankowani mężowie stanu i wielkie stronnictwo przez nich wyobrażane, boleśnie zostali dotknięci; że król nieboszczyk w duszy był katolikiem, domyślano się i szepitano sobie od kilku miesięcy, ale do wyraźnego przyznania nie było przyszło. Jakoż wyjawienie okoliczności téj nie mogło bez wielkiego nastąpić zgorzsenia. Karol oświadczał przy każdej sposobności, że jest protestantem, i przyjmował zawsze komunię z rąk biskupów urzędowego kościoła. Protestanci co u boku jego ciężkie czasy próby przetrwawszy, z miłością go teraz jeszcze wspominali, musieliby wstydem i niechęcią zapłonać na wiadomość, że cały jego żywot kłamstwem był tylko, że wyznając się ich współwyznawcą spoglądał jednak w rzeczy samej na nich, jak

na kacerzy, i że demagogdy, co go za utajonego okrzyczeli papistę, sami jedni tylko charakter Karola trafnie ocenili. Ludwik nawet znał dotyla stan opinii publicznej w Anglii, żeby zrozumieć, iż wyjawienie prawdy zaszkodzić tylko mogło; to też z własnego przyrzekł on być popędem, nawrócenie się Karola w ścisłej zachować tajemnicy ¹⁾. Jakób sądząc podobnie, w pierwszych chwilach swoich rządów, że należy być oględnym w tej mierze, nie śmiał dać pochować brata wedle obrządku rzymskiego kościoła. Czas więc niejaki mógł każdy wierzyć w to, co mu było na rękę; papiści obwoływali zmarłego monarchę za swego współwyznawcę; wigowie przeklinali go jako obłudnika i odstępcę; torysi uważali pogłoskę o jego odstępstwie za potwarz dla odmiennych powodów przez papistów i wigów pospołu rozszerzaną. Jakób uczynił teraz krok, którym całe anglikańskie stronnictwo w najwyższe wprowadził pomieszanie. W szkатуłce Karola znalazły się były z wejrzenia jego pisane ręką dwie rozprawki, gdzie pokrótce rozwijano argumenta, pospolicie używane przez katolików w ich sporze z protestantami. Teto papiery pokazał Jakób z tryumfem różnym protestantom, dodając, że brat jego, jak mu to wiadomo, żył i umarł katolikiem ²⁾. Jedną z osób, którym tych rękopismów udzielono, był arcybiskup Sancroft. Z wielkiem odczytawszy je wzruszeniem, słowa nie powiedział. Milczenie to było tylko naturalnym skutkiem walki, pomiędzy uszanowaniem a boleścią. Ale Jakób tłumacząc sobie, że prymas zamilkł przed nieprzepartą siłą dowodów, nalegał usilnie na Jego Przewielebność o spisanie gruntownej odpowiedzi z pomocą całej ławy biskupiej. „Wręczcie mi gruntowną i w przyzwoity sposób napisaną odpowiedź, a sprowadzi ona może skutek tak gorący przez was upragniony, nawrócenia mnie do waszego kościoła.” Arcybiskup łagodnie odrzekł, że, zdaniem jego, bardzo łatwo napisać odpowiedź; przez uszanowanie jednak dla pamięci zmarłego monarchy odmówił wdawania się w spór piśmienny. Król wziął tę wymówkę za wybieg pokonanego w dyspacie przeciwnika ³⁾. Gdyby mu polemiczna literatura ostatnich lat stu pięćdziesięciu obcą nie była, wiedziałby, że lada żak piętnastoletni ze szkoły Douayjskiej, mógłby być autorem rozpraw, do których on tyle przywiązywał wartości, i że pisma te nic nie zawierały, coby zdaniem

1) Ludwik do Barillona, 18/28 lutego 1686.

2) Dziennik Evelyne, 2 paździer. 1685.

3) Clarke, Życie Jakóba II, II. 9.

wszystkich protestanckich duchownych dziesięć tysięcy razy nie było już zbite. W prostodusznej swój radości kazał wydrukować te rozprawy z największym przepychem, dodając do nich poświadczenie, własnym stwierdzone podpisem, jako oryginały własnoręcznym są brata pismem. Jakób rozdał sam całe wydanie pomiędzy dworzan i pomiędzy gmin cisnący się w około jego pojazdu. Jeden taki exemplarz dał on młodej kobiecie z tłumy, w przypuszczeniu że dzieli jego religijne przekonanie i zaręczając, że odczytawszy te rozprawy, bardzo się zbuduje i pocieszy. Odpłacając królewską łaskawość, wręczyła mu ona w kilka dni list, w którym go zaklinała, żeby z mistycznym rozstał się Babilonem i odrzucił od ust swoich czarę wszeteczeństw ¹⁾.

Zajścia te wielce przykre sprawiły wrażenie na torysach należących do kościoła urzędowego, a poważniejsi katolicycy panowie także nie bardzo się tym wszystkiem ucieszyli. Należałoby zaprawdę ich uniewinnić, gdyby namiętność nie pozwoliła im była w tym zdarzeniu słuchać głosu rozsądku i sprawiedliwości; albowiem dużo oni byli wycierpieli. Podejrliwość protestantów pozbawiła ich wpływu, który z urodzenia im się należał; zamknęła drzwi parlamentu przed wnukami baronów, którzy niegdyś podpisali w i e l k ą k a r t ę; wyrzekła, że dowództwo nad kompanią piechoty za wysokim jest stopniem dla szlachty idącej od hetmanów, co wygrywali bitwy pod Flodden i Saint-Quentin. Zaledwiebyś znalazł znamienitszego para dawniej trzymającego się wiary, któregooby honor, majątek, życie nie były w niebezpieczeństwie, któryby całych miesięcy w Towerze nie był przesiedział, któryby nie był widział grożącego sobie losu Stafforda. Ludziom co tak długiego i tak srogiego doznali ucisku, wybaczycyby należało, gdyby za pierwszą chwycili sposobność, by dojść do znaczenia, a zarazem pomścić się na prześladowcach. Wszelako ani fanatyzm ani ambicya, ani gorzka pamięć przebytych cierpień, ni zaślepienie płynące z raptownej przemiany losu, nie mogły zacniejszym katolikom zamącić trafnego na rzecz poglądu. Przewidywali oni, że pomyślna dola która im teraz wreszcie zabłysła, wieczną nie będzie i że nieopatrnie używana, stać się może dla nich złowrogą. Nauczyły ich bolesne doświadczenia, że wstręt ludu do ich religii nie żadnym jest przywidzeniem, które ustąpi na rozkaz monarchy, ale

¹⁾ Leeuwen, 1/11 i 12/22 stycznia 1686. List jej chociaż bardzo długi i bardzo niedorzeczny, uznano godnym przesłania Stanom generalnym, jako znak czasu.

głębokiem uczuciem, wzrostem przez ciąg pięciu pokoleń, wśród wszech stanów i stronnictw rozszerzonym i równie ściśle związanym z zasadami torysów jak z zasadami wigów. Leżało wprawdzie w mocy królewskiej zawieszać działalność ustaw karnych za pomocą prawa łaski; być mogło, iż zdoła on z czasem przez roztropne postępowanie wyjednać u parlamentu cofnięcie ustawy, która współwyznawców jego nierównością praw politycznych karała; jeśliby jednak miał się pokusić o tłumienie protestanckiego ducha Anglii gwałtownymi środkami, łatwo przewidzieć się dawało, że po silnym nacisku tak potężnej sprężyny, równie silny nastąpi odskok. Katolicycy parowie, przedwcześnie usiłując otworzyć sobie na przebój drogę do tajnej rady i izby lordów, utraciliby swe zamki i wielkie posiadłości i zakończyliby życie zdrajcami stanu na Tower-Hill, albo żebrakami w przy-sionkach włoskich klasztorów.

Tak się na rzeczy zapatrywał Wilhelm Herbert, hrabia Powis, pospolicie za głowę katolickiej arystokracji uważany i który, wedle Oatesa, miał zostać pierwszym ministrem w razie pomyślnego wypadku papistycznego sprzysiężenia. Sposób ten widzenia podzielał lord Jan Bellasyse. Walcząc mężnie w młodości swej za sprawę Karola I, dostąpił on był po restauracji wysokich zaszczytów hetmaństwu, ale je utracił po wydaniu ustawy probierczej. Z dwoma temi dostojnymi naczelnikami zgadzali się w zdaniu najznamienitsi i najbogatsi ich współwyznawcy, z wyjątkiem lorda Arundell z Wardour, starca który szybkim krokiem ku drugiemu zdążył dzieciństwu.

Miałeś jednak u dworu garstkę katolików o zranionem dawną krzywdą sercu, o głowie przewróconej świeżem polepszeniem losu, którzy niecierpliwie pragnęli dostąpić pierwszych dostojęństw w kraju i sami nie wiele mając do stracenia, nie troszczyli się o dzień przyszedłego odwetu. W ich liczbie mieścił się Roger Palmer, hrabia na Castelmaine w Irlandyi, małżonek księżny Cleweland. Zawdzięczał on jak było powszechnie wiadomo, piastowany tytuł hańbie żoninej i swojej własnej. Majątek jego był nie wielki. Domowe niesmaki, wyrzuty publiczne i cierpienia doznane z okoliczności spisku papistycznego, zajątrzyły cierpki z przyrodzenia jego charakter. Długi czas w więzieniu przesiedziawszy, oskarżony wreszcie został o gardłową sprawę. Szczęściem, stawiono go przed sąd już po ukonjeniu pierwszych zapędów wściekłości ludowej i po zachwianiu wiary w fałszywych świadków. Uszedł więc śmierci, ale z biedą tylko ¹⁾.

¹⁾ Zobacz sprawę jego w Zbiorze procesów politycznych, i szczególny jego manifest, drukowany w r. 1681.

Z Castelmainem trzymał jeden ze setnych gachów jego żony, Henryk Jermyn, którego Jakób świeżo był wyniósł do godności parowskiej pod nazwą lorda Dover. Jermyn odznaczył się był, lat temu dwadzieścia z okładem; przez miłosne swe przygody i zacięte pojedynki; teraz grą zrujnowany, pragnął naprawić swój los zyskownemi urzędami, od których go prawo wyłączało ¹⁾. Do tegoż należał stronnictwa pewien irlandzki wikłacz i awanturnik, nazwiskiem White, który wiele się po świecie nawłóczył, wystugiwał się domowi austriackiemu na wpół jako szpieg, na wpół jako wysłaniec dyplomatyczny i w nagrodę swych zasług otrzymał był tytuł margrabiego Albeville ²⁾.

Wkrótce po odroczeniu zuchwałe to stronnictwo wzmocniło się przeważnym posiłkiem. Ryszard Talbot, hrabia Tyrconnel, naj-sroższy i najnieugiętszy z pomiędzy wszystkich, co tchnęli nienawiścią dla religii i swobód angielskich, przybył z Dublina na dwór królewski.

Talbot był potomkiem starój normandzkiej familii, z dawna w Leinster osiadłej, a która wyrodziwszy się tam, przejęła obyczaje Celtów, porówno z Celtami dawniej trzymała się religii i z Celtami brała udział w powstaniu z r. 1641. W młodości uchodził on za jednego z pierwszych hultajów i zawadyaków londyńskich. Kiedy Karol i Jakób we Flandryi na wygnaniu przebywali, wyjednano mu do nich przystęp, jako człowiekowi sposobnemu i gotowemu do haniebnej usługi sprzątnienia protektora ze świata. Wkrótce po restauracyi próbował pozyskać łaskę królewskiej familii przez jeszcze haniebniejszą usługę. Potrzebowano pozorów, któryby niejako uprawnił księcia York do złamania obietnicy małżeństwa, za pomocą której otrzymał był od Anny Hyde ostatni dowód miłości kobiecej; Talbot podjął się, wespół z kilku rozpustnemi towarzyszami, dostarczyć takiego pozorów. Ukartowawszy plan wystawienia przed światem biednej młodej damy, jako istoty bez uczciwości, wstydu i wychowania, pozmyślali długie historye o czułych schadzkach i doznanych względach. Talbot mianowicie opowiadał, jak razu pewnego podczas odwiedzin u niej, wyrzucił nieszczęśliwym przypadkiem kałamarz kanclerza na stos papierów i jak ona zrzęcznie prawdę ukryła, zwala-

¹⁾ Mémoires de Grammont; Dziennik Pepysa, 19 sierpnia 1662. Bonrepaux do Seignelaya, 1/11 lutego 1686.

²⁾ Bonrepaux do Seignelaya, 1/11 lutego 1686.

jąc przypadek na swoją małą. Najnikczemniejszy tylko człowiek mógłby opowiadać podobne historie, gdyby nawet rzeczywiście były się przytrafiły; ale słowa prawdy w nich nie było. Talbot, zmuszony przyznać to nie zadługo, przyznał bez zarumienienia. Skrzywdzona dama została księżną York. Gdyby jej mąż był w rzeczy samej prawym i szacunku godnym człowiekiem, byłby z gniewem i pogardą od siebie odpędził nędznika, który ją spotwarzył. Ale jedna z właściwości charakteru Jakóba w tym leżała, że żaden postęp, jakkolwiek zresztą nikczemny i szkaradny, nie zdawał mu się potępienia godnym, skoro go przedsiębrano w celu przypodobania, mu się. Talbot nie przestał bywać u dworu, codziennie z miedzianym czołem jawił się na oczy księżnie, na której zgonę nie dawno spiskował i pozyskał przy jej małżonku korzystne miejsce pierwszego koczota. Wkrótce po tym poruszyła dwór Whitehalski wiadomość, że Dick Talbot, jak go pospolicie zwano ¹⁾, chciał zamordować księcia Ormond. Posłano junaka do Toweru; ale w kilka dni uwijał się on znowu po krążankach pałacowych, roznosząc bileciki pana swego do najbezpieczniejszych dam dworskich. Napróżno najstarsi i najwytrawniejsi doradcy zaklinali królewskich braci, żeby się z tym przebrzydłym nie wdawać człowiekiem, którego jedyną zaletą była dorodna postawa i strój wytworny. Nie tylko chętnie widywano Talbota w pałacu, kiedy flasza albo kubek od kości krążyły, ale słuchano go także z uwagą w sprawach publicznych. Przybierając pozór irlandzkiego patryoty, bronił on bardzo śmiało a niekiedy nawet skutecznie sprawy rodaków, którym majątki na skarb zabrano; nie zapominał jednak brać dobrej zapłaty za swoje usługi i doprowadził do tego, że już to frymankiem swego wpływu, już to zyskami z gry i rajfurstwa, okupił sobie majątek przynoszący trzy tysiące funtów dochodu. Albowiem, lubo na pozór lekkomyślny, rozrzutny i o nic niedbały, był on w rzeczy samej najprzedajniejszym i nad wyraz przebiegłym człowiekiem. Teraz już nie młody, dolegliwemi pokutował cierpieniami za rozpustę lat młodzieńczych, wszelako ani wiek ni choroba istotnej w jego charakterze i obyczajach nie sprowadziły zmiany. Ciągłe jeszcze, byle usta otworzył, przechwalał się, kłął i przysięgał z tak szaloną gwałtownością, że powierzchowni dostrzegacze brali go za najrozpasańszego hulakę. Dla tłumu pospolitego niepojętą było rzeczą, iżby człowiek co po trzeźwemu bardziej dokazywał i gę-

¹⁾ Właściwie po polsku Rycio Talbot, bo Dick jest zdrobniąłą formą imienia Ryszard.
(Przyp. tłum.)

bą szermował niżli inni po pijanemu i który na pozór nie umiał wcale wewnętrznego ukryć poruszenia, mógł być w rzeczywistości zimnym, przewidującym, knowającym zausznikiem. Przecież takim był Talbot. W istocie obłuda jego daleko wyższą i mniej powszednią była od tej, co kwitnęła w parlamencie Barebona. Nie ten bowiem jest doskonałym obłudnikiem, kto występki pozorem cnoty pokrywa, lecz ten raczj, co nie ociągając się z wyjawieniem występku, tworzy sobie maskę dla osłonięcia czarniejszej i korzystniejszej zbrodni, którą w swych widokach skryć usiłuje.

Talbot wyniesiony przez Jakóba do godności hrabiego Tyrconnel, dowodził wojskami w Irlandyi w ciągu dziewięciu miesięcy od śmierci Karola do rozpoczęcia vice-królewskich rządów Clarendona. Gdy nowy lord namiestnik wybierał się z Londynu do Dublinu, generał został wezwany z Dublinu do Londynu. Rycia Talbota oddawna znano dobrze na drodze, którą miał teraz przebywać. Między Chesterem a stolicą nie było gospody, w którejby nie wszczął kłótni. Gdziekolwiek przybył, wbrew prawu zmuszał do dawania koni, kłął kucharzy i pocztalionów, wzburzał tłumy bezczelnymi przechwałkami. Opowiadał ludowi, jako reformacja wszystko zniszczyła, lecz dobre czasy nadchodzą, katolicy wkrótce przemogą a za wszystko heretycy zapłacą. Bredząc i złorzecząc nieustannie, jak opętany, przybył na dwór ¹⁾. Tutaj połączył się ściśle z Castelmainem, Doverem i Albevillem. Oni to razem pobudzali króla do walki przeciw urządzeniom kościoła i państwa. Wmawiali w swego pana, że religia i godność jego korony obowiązują go do silnego oparcia się wrzawie kacerskich demagogów i do pokazania parlamentowi zaraz z początku, że władca chce być pomimo opozycji i że właśnie w skutku tej opozycji stanie się surowym władcą.

Każde z dwóch stronnictw, na jakie dwór był podzielonym, miało gorliwych zagranicznych sprzymierzeńców.

Ministrowie Hiszpanii, Cesarstwa i stanów generalnych teraz popierali Rochestera nie mniej gorliwie, jak niegdyś Halifaxa. Z przeciwniej strony Barillon cały wpływ swój rozwijał, a Barillonowi pomagał drugi agent francuzki Bonrepaux, niższy co do stopnia lecz

1) Mémoires de Grammont; Życie Edwarda hr. Clarendona; korespondencya Henryka hr. Clarendona w kilku miejscach, w szczególności list datowany 29 grudnia 1685. Sheridan M. S. między papierami Stuartów, korespondencya Ellisa, 12 stycznia 1686.

przewyższający go zdolnością. Aczkolwiek zdatnym był Barillon i posiadał nawet w wysokim stopniu zalety i wykształcenie, jakimi odznaczała się ówczesna francuzka szlachta, uzdolnienie jego atoli nie dorównywało wysokości stanowiska. Gnuśny i opieszły przekładał uciechy towarzyskie i biesiady nad zajęcie się sprawami, a w nagłych nawet wypadkach zwykle dopiero wypomnienia, niekiedy nagany z Wersalu zmuszały go do większej czynności ¹⁾. Bonrepaux, bystrością i pilnością jakie okazał na urzędzie sekretarza w departamencie marynarki, wyniósł się z niskiego położenia i był pochytywany za biegłego znawcę tajników polityki handlowej.

W końcu 1685 roku wysłano go do Londynu z wielu szczególnemi wysokiej wagi puruczeniami. Miał on założyć podwalinę handlowego przymierza, przekonać się o stanie angielskiej floty i warsztatów okrętowych, a wreszcie uczynić pewne przedstawienia hugonockim wychodźcom, o których mniemano, iż skutecznie poskromieni przez nędzę i wygnanie, z wdzięcznością przyjmą jakiegokolwiek bądź warunki pojednania. Nowy poseł, gminnego pochodzenia, karłowatą miał postawę, rysy twarzy śmiesznie szpetne, akcent mowy rodzinnej Gaskonii; atoli potężny rozum, bystra przenikliwość i żywy dowcip, znakomicie sposobnym czyniły go do tego stanowiska. Pomimo upośledzenia rodu i postawy, wkrótce oceniono w nim najprzyjemniejsze zalety towarzyskie i najrzeczniejszego dyplomatę. Umizgając się do księżny Mazarin, prowadząc literackie spory z Wallerem i Saint Evremoldem, korespondując z La Fontainem, jednocześnie zdołał osiąść doskonałą znajomość angielskiej polityki. Biegłość w rzeczach marynarki zaleciła go Jakóbowi, który w ciągu lat wielu poświęcając baczną uwagę sprawom admiralicyi, rozumiał je o tyle przynajmniej, o ile był w stanie cośkolwiek rozumieć. Codziennie długo i swobodnie rozmawiali z sobą o stanie floty i warsztatów okrętowych. Wynikiem tej zażyłości było, jak się tego spodziewać należało, że przenikliwy i badawczy Francuz powziął wielką ku zdolności i charakterowi króla wzgardę. Świat, mawiał on, bardzo przecenił Jego Królewską Mość króla Brytanii, który mniej od Karola zdolny, cnót nie więcej od niego posiada ²⁾. Chociaż obadwaj

¹⁾ Patrz jego późniejsze korespondencje, w kilku miejscach; St. Evremond w odnośnych miejscach; listy P. Sevigne w początku roku 1689, a także Instrukcye dla Tallarda po zawarciu pokoju w Ryswicku, w archiwach francuzkich.

²⁾ Pamiętniki St. Simona, 1697, 1719; St. Evremond; La Fontaine; Bonrepaux do Seignelaya 28 stycznia / 7 lutego, 8/18 lutego 1686.

posłowie Ludwika do jednego zmierzali celu, przecież bardzo roztropnie różne obrali drogi. Na dworze byli oni rozdwojeni. Bonrepaux żył głównie z Rochesterem i jego stronnikami; Barillon łączył się przeważnie z przeciwnym stronnictwem. Skutkiem tego niekiedy jeden i ten sam wypadek z różnego widzieli stanowiska. W depeszach ich znaleźć można najlepsze z istniejących wiadomości o zajściach, jakie naówczas poruszały Whitehall.

Każde z dwu stronnictw na dworze Jakóba, obok pomocy zagranicznych książąt, miało poparcie wysoko przez króla poważanej władzy duchownej. Papież był za prawnym i umiarkowanym postępowaniem; jego opinie przedstawiali Nuncyusz i Wikaryusz Apostolski ¹⁾. Po przeciwniej stronie stało zgromadzenie, którego siła przeważała nawet powagę papieżstwa: — potężny zakon Jezusowy.

Najważniejszą jest i godną uwagi, że w owych zajściach te dwie wielkie duchowne, a jak się zdawało nierozłącznie z sobą zjednoczone potęgi, stawały przeciwko sobie. W ciągu blisko lat tysiąca duchowieństwo klasztorne najgłówniejszą było podporą świętej stolicy. Papieże zasłaniali zakony od wdawania się biskupów w ich sprawy, zakony zaś hojną za obronę płaciły wzajemnością. Gdyby nie ich zabiegi, prawdopodobnie rzymski biskup byłby tylko honorową głową licznej arystokracji prałatów. Tylko przy pomocy Benedyktynów zdołał Grzegorz VII jednocześnie toczyć walkę z frankońskimi cesarzami i ze świeckim duchowieństwem; tylko z pomocą Dominikanów i Franciszkanów mógł Innocenty III pognać sektę Albigenów. W XVI wieku, papieżstwo wystawione na nowe i groźniejsze niż kiedykolwiek niebezpieczeństwa, ocalenie swe winno zakonowi, który gorącym ożywiony był zapałem i urządzony z wyszukaną zręcznością.

Gdy jezuita przybyli na pomoc władzy papieżkiej, znaleźli ją w najwyższym niebezpieczeństwie; lecz od tej chwili zmieniły się losy walki. Protestantyzm, w ciągu jednego pokolenia wszystko za sobą porywający, został w postępie wstrzymany i nagle od podnóża Alp odepchnięty do wybrzeży Bałtyku. Nim sto lat minęło

¹⁾ Adda 16/26 listop. 7/17 i 21/31 grudnia 1685. W depeszach tych przywodzi Adda gruntowne zasady pojednania przez zniesienie praw karnych i aktu probieczerzego. Klótnią z parlamentem nazywa: „gran disgrazia” (wielkie nieszczęście). Kilkakrotnie zwraca uwagę, że król przez konstytucyjną politykę mógłby wiele dla katolików wyjednać i że usiłowanie wspierania ich przeciw prawu prawdopodobnie ściągnie na nich wielką klęskę.

istnienia zakonu, zdołał on świat cały napełnić pamiętnymi dziełami i cierpieniami poniesionymi dla wiary. Żadne religijne zgromadzenie nie mogło popisać się takim szeregiem różnorodnych znakomitości, żadne nie rozciągnęło działań swych na tak obszerne zakresy, lecz w żadnym też nie istniała nigdy tak doskonała jedność uczuć i czynów. Nie było na kuli ziemskiej krainy, nie było teoretycznego ani praktycznego życia zawodu, gdziebyś nie znalazł jezuitów. Kierowali oni królewskimi naradami, wyczytywali łacińskie napisy, zajmowali się dostrzeganiem ruchu księżyków Jowisza, wydawali całe ksiąźnice dzieł polemicznych, kazuistycznych, dzieje, rozprawy o optyce, ody alkaiczne, pisma ojców kościoła, madrygały, katechizmy i pisma ulotne. Wyższe ukształcenie młodzieży wszędzie i całkowicie przeszło w ich ręce a prowadzili je ze znakomitą zręcznością. Zdało się, że wynaleźli rzeczywistą granicę, do jakiej dojść może wykształcenie umysłowe bez obawy umysłowego usamowolnienia. Nawet sami ich nieprzyjaciele wyznać musieli, że w sztuce owładnięcia i kształcenia słabych umysłów, Jezuiti równych sobie nie znajdowali. W ogóle gorliwie i z powodzeniem uprawiali wymowę kaznodziejską, lecz z większą jeszcze gorliwością i większym powodzeniem zasiadali w konfesyonałach. Byli w posiadaniu tajemnic każdego rządu i każdej prawie znakomitej rodziny w całej katolickiej Europie. Pod niezliczonymi postaciami, to jako światowcy, to znów jako prości wieśniacy, lub jako purytańscy kaznodzieje, przemylkali się z jednego do drugiego protestanckiego kraju. Wędrowali do okolic, do których zbadania nie popchnęła nigdy cudzoziemca ani chciwość kupiecka, ani żądza wiedzy. Spotykano ich w odzieży mandarynów, jako przełożonych obserwatorium w Pekinie, widziano z rydlem w ręku nauczających początków rolnictwa między dziećmi Paragwaju. Gdziekolwiek przecież było ich siedlisko, jakiegokolwiek być mogło zajęcie, wszędzie ten sam duch, zupełne poświęcenie dla wspólnej sprawy, bezwarunkowe posłuszeństwo naczelnej władzy. Żaden z nich samodzielnie nie obrał sobie miejsca pobytu ani powołania. Czy jezuita miał pędzić życie pod północnym biegunem lub pod równikiem, czy miał je poświęcić porządkowaniu klejnotów i zbieraniu rękopismów w Watykanie, czy przekonywać nagich barbarzyńców południowej półkuli, by się wzajemnie nie pożerali, rozstrzygnięcie tych pytań każdy z głębokim poddaniem zostawiał postanowieniu innych. Jeżeli się w Limie potrzebnym okazał, puszczal się pierwszym odpływającym okrętem na Atlan-

tyk; jeżeli był potrzebnym w Bagdadzie, wędrował przez pustynie z pierwszą wychodzącą karawaną. Jeżeli obowiązki kapłańskie po woływały jezuitę do kraju, gdzie życie jego więcej było zagrożonem niż życie wilka, gdzie udzielenie mu przytułku uważano za zbrodnię, gdzie głowy i ćwierci ciał jego braci wywieszzone na publicznych placach wskazywały los jaki go czekał, szedł ku swemu przeznaczeniu bez wymówki i wahania. Nie wygaś dotąd jeszcze ten duch heroizmu. W naszych nawet czasach, gdy nowa i straszna morowa zaraza nawiedzała świat cały, gdy w niektórych wielkich miastach przestrach potargał wszystkie łączące społeczeństwo węzły; gdy świeckie duchowieństwo odbiegło trzód swoich, a lekarskiej pomocy za złoto kupić nie można było; gdy najsilniejsze skłonności natury ustąpiły przed miłością do życia: wtedyto widziałeś jezuitę przy tapczanie chorego, od którego biskup i proboszcz, lekarz i sługa, ojciec i matka odstąpili, schylonego nad zarażonemi usty, by z nich pochwycić słabe słowa wyznania i aż do ostatniej chwili trzymającego przed umierającym grzesznikiem, obraz umierającego Zbawcy.

Atoli z tą godną podziwu dzielnością, bezinteresownością i poświęceniem, jakie znamionowały zgromadzenie, wielkie jednoczyły się przywary. Utrzymywano i nie bez zasady, że gorliwy duch stowarzyszenia odejmujący jezuitę pamięć na własną korzyść, wolność i życie, czynił go niepomnym na prawdę i łaskę; że żadne środki mogące wspierać interes jego wyznania nie wydawały mu się nieprawnymi, że przez interes wyznania zbyt czysto rozumiał interes zgromadzenia.

Twierdzono, że w najokropniejszych sprzysiężeniach, o jakich wspominają dzieje, uczestnictwo jezuity może być dokładnie wykazanem; że niezachwiany li tylko w swém do bractwa przywiązaniu, bywał w niektórych krajach najniebezpieczniejszym wrogiem wolności, w innych najzawziętym nieprzyjacielem porządku. Największe w sprawie kościoła zwycięstwa, jakimi się chełpił jezuita, w przekonaniu wielu znakomych tegoż członków raczej pozornymi były niżeli rzeczywistymi. Jakoż pracował on z zadziwiającem napozór szczęściem nad podbiciem świata pod prawa kościoła, rozwalniając jednak w tym celu owe prawa dla zastosowania ich do skłonności świata. Miasto mozolić się nad podniesieniem ludzkiej natury do szlachetnego wzoru, ustalonego przez bożką naukę i przykłady, obniżał wzór ten niżej przeciętnego poziomu ludzkiej natury. Szukał chwały w mnogości nawróconych i ochrzczonych w odległych kra-

nach wschodu pogan; wiadomo jednak, że zasady, na których cała teologia Ewangelii polega, chytrze skrywano przed jednymi z nawróconych, wtedy gdy innym dozwolano dla uniknięcia prześladowań składać pokłony wyobrażeniom fałszywych bożyszcz a w duchu odmawiać Ojcie nasz i Zdrowaś. Podobne praktyki, jak mówiono, miały miejsce nie w samych tylko bałwochwalczych krajach. Nie dziw, że tłoczyli się ludzie wszelkich stanów a szczególnie klasy wyższe do konfesyonałów w kościołach jezuickich, bo od nich nikt nie odszedł niezadowolonym. Tu ksiądz był wszystkim dla wszystkich. Okazywał tyle tylko surowości ile jej mógł okazać, nie odpychając kłęczącego przed jego trybunałem do kościoła Dominikanów lub Franciszkanów. Jeżeli miał do czynienia z umysłem istotnie pobożnym, przemawiał w świętobliwym nastroju pierwszych ojców kościoła; ale w inny całkiem postępował sposób z ową znacznie większą liczbą ludzi, dosyć religijnych by się niepokoił popełnionym występkiem, lecz których religia od czynienia źle powściągnąć nie zdołała. Jeżeli ich nie mógł rozgrzeszyć, starał się przynajmniej uwolnić od wewnętrznej zgryzoty. Miał w swém rozporządzeniu obszerną aptekę środków uśmierających bóle zranionego sumienia. W napisanych przez jego braci a z przyzwolenia zwierzchników drukowanych księgach kazuistycznych, można było znaleźć nauki zdolne pocieszyć wszelkiego rodzaju grzeszników. Tu uczano bankruta, jak bez grzechu ukryć majątek przed wierzycielami; sługę, sposobu bezgrzesznej ucieczki ze srebrnymi naczyniami pana; koczota zapewniano, że chrześcianin może niewinnie zarabiać na życie, przenosząc listy i posyłki zamężnej kobiety do jej kochanków; dumnego a skrupulatnego szlachcica francuzkiego uspakajano wyrokiem na korzyść pojedyneków, Włosi nawykli do czarniejszych i niższych zemsty rodzajów, z rozkoszą dowiadawali się, że nie popełniając występku, strzelać mogą z za płota do swych nieprzyjaciół. Oszustwu pozostawiono swobodę dostateczną dla zniszczenia całej wartości ludzkich umów i świadectw. Rzeczywiście jeżeli społeczeństwo trzymało się jeszcze, jeżeli życie i własność miały jakiegokolwiek bezpieczeństwa, to jedynie dla tego, że zdrowy rozsądek i zwyczajna ludzkość powstrzymywały od czynów, jakie według dowodzeń jezuitów można było pełnić bez wyrzutu sumienia. Tak to dziwnie złe i dobre przeplatały się w charakterze słynnego bractwa, a ta właśnie mieszanina stanowiła tajemnicę ich olbrzymiej potęgi. Takię siłę nie zdołaliby osiąść zwykli obłudnicy, nie mniej nie ogarnęliby

jój surowi moralisci. Mogli ją osiągnąć tylko ludzie ze szczerym zapętem do wielkiego dążący celu i jednocześnie nie znający skrupułu w wyborze środków.

Początkowo jezuita związani byli szczególniejszą dla papieża uległością. Posłannictwo ich zarówno miało na celu poskromienie rozterek wewnątrz kościoła i odpieranie napaści jego jawnych wrogów. Nauka ich tyleż różniąca się od nauki Bossueta jak Lutra, była najwyższym stopniem tego, co w krajach przedalpejskich nazywano ultramontanizmem. Potępiali oni swobody galikańskiego kościoła, rószenie powszechnych soborów do nadzoru nad Apostolską stolicą i pretensje biskupów do niezależnego posłannictwa niebios. Lainez w imieniu całego bractwa, wśród oklasków popleczników Piusa IV a szemrań francuzkich i hiszpańskich prałatów, ogłosił w Trydencie, że władza nad wiernymi powierzona została przez Chrystusa tylko papieżowi i że w samym tylko papieżu ześrodkowaną jest cała moc kapłaństwa, a ilekolwiek tej mocy posiadają kapłani i biskupi, wszystko od papieża pochodzi ¹⁾. W ciągu lat wielu zjednoczenie między najwyższym kapłanem i zakonem trwało niewzruszenie. Jeżeliby w chwili wstąpienia Jakóba II na tron Anglii związek ten był równie niewzruszonym; jeżeliby wpływy jezuitów i papieża jednoczyły się w poparciu umiarkowanych i konstytucyjnych rządów: prawdopodobnie wielki przewrót, który w krótkim czasie zmienił cały stan rzeczy w Europie, nie byłby nigdy nastąpił. Lecz już w pierwszej połowie XVIIego wieku dumne z oddanych usług i ufne w swą siłę zgromadzenie, dźwigało jarzmo niecierpliwie. Nadeszło pokolenie jezuitów, które wolało szukać opieki i poparcia na dworze Francyi aniżeli w Rzymie, a usposobienie to o wiele się wzmogło, gdy na stolicy papieżkiej zasiadł Innocenty XI.

Jezuici w tym czasie wdali się w śmiertelną walkę z nieprzyjacielem, którym gardzili z początku, a na którego potem zmuszeni byli poglądać z poważaniem i obawą. Będąc właśnie u szczytu pomysłowości natrzęsali się z garstki opponentów, nie mających wprawdzie żadnego wpływu u rządzców świata, lecz silnych religijną wiarą i umysłową dzielnością. Wtedy to wynikły długie, dziwne i szczytne zapasy geniuszu z potęgą. Jezuici przywołali na pomoc gabinety, trybunały i uniwersytety i te stanęły na wezwanie. Z Port

1) Fra Paolo, ks. VII; Pallavicino ks. XVIII rozd. 15.

Royalu nie napróżno też odwoływano się do serc i rozumu milionów. Dyktatorowie chrześcijaństwa nagle znaleźli się w położeniu winowajców. Obciążono ich zarzutem systematycznego obniżania wzoru ewangelicznej moralności w celu podniesienia własnych wpływów a zarzut został postawiony tak, iż odrazu zwrócił uwagę całego świata, głównym bowiem oskarżycielem był Blaise Paskal. Rzadko taka potęga geniuszu dostawała się w udziale któremukolwiek z synów ziemi, a srogie dolegliwości i ciągle czuwania, któremi wycieńczone jego ciało przedwcześnie w grób zapadło, najlepiej dowiodły ożywiającej go namiętnej gorliwości. Posiadał moc ducha św. Bernarda, atoli wytwornością dowcipu, czystością i prostotą w krasomóstwie, nikt, wyjąwszy chyba wielkich ateńskich mistrzów wymowy, dorównać mu nie zdołał. Cała Europa czytała i podziwiała, śmiała się i płakała. Jezuici usiłowali odpowiadać, lecz publiczność przyjmowała słabe ich odpowiedzi z okrzykami szyderstwa. Wprawdzie nie zbywało im na żadnym z talentów i udoskonaień, do jakich człowiek przez pracowite ćwiczenie wprawić się może; atoli takie ćwiczenia chociaż zdołają podnieść siły pospolitego umysłu, przecież dążą raczej do przytłumienia niżeli do rozwinięcia samodzielnego geniuszu. Powszechnie uznanem zostało, że ze sporu literackiego jansenści wyszli najzupełniej zwycięzko. Jezuitom pozostawało tylko zgłębić sektę, której pokonać nie zdołali. Ludwik XIV stał się teraz główną ich podporą. Sumieniem jego od dzieciństwa kierowali jezuiti; od nich to nauczył się brzydzić jansenizmem tyle prawie co protestantyzmem, a o wiele więcej niżeli się brzydził ateizmem. Przeciwnie Innocenty XI sprzyjał zdaniom jansenistów. Skutkiem tego zgromadzenie znalazło się w położeniu nieprzewidywanem przez założycieli. Jezuici odstrychnęli się od najwyższego pasterza, ściśle sprzymierzyli się z księżciem, który sam ogłosił się bojownikiem swobód galikańskiego kościoła i wrogiem ultramontańskich uroszczeń. Tak to zakon w Anglii stał się narzędziem planów Ludwika i z powodzeniem, później długo i gorzko przez katolików opłakiwanem, pracował nad powiększeniem rozdwojenia między królem i parlamentem, nad krzyżowaniem planów nuncjusza, podkopywaniem władzy lorda podskarbiego, popieraniem najszafeńszych projektów Tyrconnela.

Tym sposobem po jednej stronie stali Hydowie i całe torysowskie duchowieństwo, Powis i wszystka najpoważniejsza szlachta i panowie z pomiędzy spółwyznawców króla, oraz Stany Generalne,

dom austriacki i papież. Po drugiej garstka majątkowo zrujnowanych, pokalanéj sławy, katolickich awanturników wspomaganych przez Francją i jezuitów.

Głównym przedstawicielem jezuitów w Whitehall był członek zakonu, Anglik, który w przeciągu pewnego czasu pełniąc obowiązki vice-prowincyała, oddawna używał szczególnych względów Jakóba a świeżo był sekretarzem gabinetowym mianowany. Człowiek ten nazwiskiem Edward Petre pochodził z zacnej rodziny. Układny, obdarzony potoczystą i przekonującą wymową, był słabym i próżnym, pożądlivym i ambitnym. Ze wszystkich złych doradców mających przystęp do królewskiego ucha, on to może najwięcej przyczynił się do upadku domu Stuartów.

Uparty i nawykły do rozkazywania charakter króla zapewniał wielkie korzyści tym, którzy mu radzili być stałym, w niczém nie ustępować, stać się postrachem. Jedyna polityczna zasada owładnęła jego ciasnym umysłem i zamtąd rozsądkowi wyrugować się nie dała. Wreszcie słuchać głosu rozsądku nie było króla zwyczajem. Sposób jego rozumowania, jeżeli tak nazwać się godzi, nie różnił się od zwykłego między tępemi i zaciętymi ludźmi, przyzwyczajonemi do otoczenia podwładnych. Wygłaszał zdanie a jeżeli ktoś z rozsądniejszych odważył się z uszanowaniem zwrócić uwagę na mylność takowego, powtarzał je znowu najdokładniej w tych samych wyrazach i mniemał, że tak postępując, odrazu pozbywał się wszelkich zarzutów ¹⁾. „Nie zrobię żadnego ustępstwa” powtarzał często, „ojciec mój ustępował, więc też gardłem to przypłacił” ²⁾. Jeżeliby rzeczywiście ustępstwa zgubnemi były dla Karola I, to przecie człowiek rozsądny winien wiedzieć, że pojedyncze doświadczenie nie wystarcza do ustalenia ogólnej zasady, nawet w daleko mniej, od nauki rządzenia, powikłanych umiejętnościach; że od początku świata nie dokonano dwóch prób politycznych w jednych i tych samych warunkach, że tylko badanie i porównywanie wielkiej liczby wypadków, jest jedyną drogą uczenia się z dziejów politycznej mądrości. Jeżeli jednak pojedynczy przykład, na jakim król poległ, mógł czegokolwiek dowodzić, to chyba tego, że był on w błędzie. Nie godzi się

¹⁾ Było to także zwyczajem córki jego Anny; Marlborough mówił, że nauczyła się tego od ojca. O b r o n a k s i ę ż n y M a r l b o r o u g h.

²⁾ Jeszcze podczas procesu biskupów opowiadał Jakób Addzie, że wszystkie nieszczęścia Karola I ściągnął na siebie: „per la troppa indulgenza” (przez zbytnią pobłażliwość). Depesza z 29 czerwca/9 lipca 1688.

zapewne wątpić, że gdyby Karol krótkiemu parlamentowi zebranemu na wiosnę 1640, udzielił był szczerze połowę tych ustępstw, jakie robił w parę miesięcy później długiemu parlamentowi, byłby żył i umarł potężnym królem. Z drugiej znowu strony nie ulega także najmniejszej wątpliwości, że gdyby był opierał się długiemu parlamentowi i pochwycił za broń w obronie podatku okrętowego i izby gwiazdzistej, byłby ujrzał Hyda i Falklanda w szeregach nieprzyjacielskich obok Hollisa i Hampdena. Ale wziąć się do oręża nie był on istotnie w stanie, bo nie znalazłby i dwudziestu kawalerów gotowych przyłączyć się do jego chorągwi. Jedynie tylko rozciągłości ustępstw zawdzięczał poparcie wielkiego grona niższej i wyższej szlachty, która tak długo i tak ochoczo za jego sprawę walczyła. Daremném jednak byłoby Jakóbowi takie robić przełożenia.

Inne nieszczęsne złudzenie ogarnęło jego umysł a rozproszyło się dopiero, do zguby go przywiódłszy. Wierzył trwale, że cokolwiekby się stać mogło, zawsze członkowie anglikańskiego kościoła postępować będą według swych zasad. Wiedział, iż z dziesięciu tysięcy ambon głoszone, co uroczyście oświadczył uniwersytet oxfordzki: że tyrania, gdyby nawet była tak okropną jak pod rządem najniegodziwszych cesarzów, nie może upoważniać poddanych do oporu władzy królewskiej i ztąd śmiał wnioskować, że ogół torysów szlachty i duchowieństwa pozwoli się grabić, uciskać i znieważać, ale nie podniesie przeciwko niemu oręża. Dziwna, iż człowiek co lat pięćdziesiąt przeżył, nie dostrzegał tego, że ludzie niekiedy postępują wbrew wyznawanym przez siebie zasadom, a Jakób potrzebował tylko zajrzeć do własnego serca, by mieć podostatkiem dowodów, że nawet silne poczucie religijnego obowiązku nie zawsze powstrzymać zdoła słabą ludzką istotę od folgowania swym namiętnościom z obrazą praw Bożych i narażeniem się na straszne kary. Nie mógł nie wiedzieć o tém, że chociaż cudzołóztwo sądził być grzechem, był przecież cudzołóznikiem; atoli niczem nie zdołanoby go przekonać, że ktokolwiek choć wyznając, iż bunt jest grzechem, w ostateczności może zostać buntownikiem. W oczach jego kościół anglikański był bierną ofiarą, którą bez obawy mógł według upodobania znieważać i dręczyć i nie spostrzegać się w błędzie, aż gdy uniwersytety srebrne naczynia oddały na monetę, jako zasiłek dla wojennych kas jego nieprzyjaciół i gdy biskup oddawna słynny z wierności zrzucił sutanę, miecz przypasał i przyjął dowództwo nad pułkiem powstańców.

W tych zgubnych niedorzecznościach podtrzymywał króla minister, stronnik bilu wyłączenia, mieniący się przecież zawsze protestantem, hrabia Sunderland. Częstokroć fałszywie przedstawiane bywają pobudki działań tego, pozbawionego zasad, męża stanu. Jakobici, za życia jeszcze oskarżali go, że nim Jakób panować zaczął, już on postanowił podnieść rokosz na rzecz księcia Oranii i w tym celu zalecał królowi szereg gwałtów przeciwko politycznym i kościelnym urządzeniom państwa. Baśń tę, aż do dni naszych powtarzali nieświadomi rzeczy pisarze; żaden jednak uczony dziejopis, jakiegokolwiek mógł mieć uprzedzenia, nie zniżył się do jej przyjęcia; nie ma bowiem żadnego na to dowodu i zapewne żadne świadectwa nie zdołałyby przekonać rozsądnego człowieka, by Sunderland rozmyślnie ściągał na siebie winę i niesławę w zamiarze sprowadzenia zmiany, przy której oczywiście nic zyskać nie mógł, a stracił, jak się pokazało, ogromne bogactwa i wpływy. Nie ma też by najmniejszej zasady do przyjęcia tak osobliwego przypuszczenia. Prawda jest tu dotykana. Jakkolwiek krętymi były ścieżki tego człowieka, proste kierowało niemi prawo. Postępowanie Sunderlanda należy przypisywać kolejnym wpływom chciwości i strachu na umysł w wysokim stopniu przystępny tym obu uczuciom, a przytem bardziej bystry niżeli przenikliwy. Chciał mieć więcej władzy i więcej pieniędzy. Większą władzę osiągnąć mógł jedynie kosztem Rochestera, a najprostszą drogą działania na szkodę Rochestera było podniecanie odrazy króla do umiarkowanych rad jego. Pieniądzy najłatwiej i najobficiej można było otrzymać od wersalskiego dworu. Sunderland chętnie sprzedawał się temu dworowi. Nie ulegał on przywarom rubasznosci i hojności; wino i piękności mało go obchodziły, atoli pożądał bogactw żądzą niepohamowaną i nienasyconą. Miotała nim niepomiarowana a rujnującemi stratami powstrzymać się nie dająca, namiętność do gry. Odziedziczył obszerne majątki, długo zajmował korzystne posady i niczego nie zaniedbał by je uczynić zyskowniejszemi; przecież niepowodzenia przy stole gry co dzień bardziej i więcej obciążały jego dobra długami. W nadziei wywikłania się z kłopotów zdradzał Barillonowi wszelkie plany układane w angielskim gabinecie przeciwko Francji i dawał do zrozumienia, że w takich czasach sekretarz stanu mógłby oddać usługi, jakie rozum nakazywał Ludwikowi hojnie opłacać. Poseł mówił swemu panu, że sześć tysięcy gwineów stanowiłoby najszcuplejszy dar dla tak wpływowego ministra. Ludwik zgodził się poświęcić

25,000 koron czyli około 5600 funtów sterlingów. Ułożono się, że Sunderland rocznie taką summę otrzymywać będzie a za to nawzajem ma użyć całego wpływu, by przeszkodzić zebraniu się parlamentu ¹⁾.

Dlatego związał się z jezuickimi knowaniami i tak zrećnie używał wpływu ich intryg, że został naznaczony następcą Halifaxa na wysoką godność lorda prezydenta, nie będąc zmuszonym zrzec się czynniejszej i zyskowniejszej posady sekretarza ²⁾. Czuł przecież, że dopóki uchodził za człowieka anglikańskiego kościoła, nie mógł spodziewać się osiągnięcia przeważnego wpływu na dworze... Wszystkie wyznania była dla niego obojętne; jakoż w kółkach prywatnych zwykł był odzywać się z bluźnierczą wzgardą o rzeczach najświętszych. Teraz postanowił obdarzyć króla rozkoszą i chwałą dokonanego nawrócenia; należało jednak przytém stosownie się urządzić. Nie masz człowieka zupełnie obojętnego na opinią współbraci i nawet Sunderland jakkolwiek na wstyd nieczuły, wzdrygał się na sromotę publicznego odstępstwa. Grał przeto swą rolę z rzadką zręcznością. Przed światem uchodził za protestanta, w królewskim zaś gabinecie przybierał charakter poważnego badacza prawdy, który przekonany do tyła, że gotów był wyznać się katolikiem w oczekiwaniu zupełnego oświecenia, a był jednocześnie gotów świadczyć wszelkie w mocy jego będące usługi dawnym swym współwyznawcom. Jakób w ogóle niezbyt przenikliwy, a w rzeczach wiary najzupełniej ślepy, mimo to że znał ludzkie szalbierstwo, filuteryą dworaków w ogóle a w szczególności filuteryą Sunderlanda, dał się oszukać w przekonaniu, że łaska Boża wzruszyła serce najprzewrotniejszego i najzatwardziałego człowieka. I tak w ciągu wielu miesięcy, przebiegły ten minister na dworze uchodził za obiecującego katechumena, nie występując publicznie w charakterze odstępcy ³⁾.

1) Barillon 16/26 listopada 1685; Ludwik do Barillona 26 listopada/6 grudnia. W wielce ciekawym, w roku 1687 najprawdopodobniej przez Barillona pisanym dzienniku, obecnie w archiwum francuzkiem znajdującym się, o Sunderlandzie powiedziano: „Namiętność do gry i znaczne w niej straty źle wpływają na jego interesa. Nie lubi wina i nienawidzi kobiet.”

2) Z k s i ę g i r a d okazuje się, że zajął miejsce prezydenta w dniu 4 grudnia 1685 roku.

3) Bonrepaux nie dał się tak łatwo jak Jakób oszukać: „Sam dla siebie nie wyznaje Sunderland żadnej religii i mówi o tём zupełnie otwarcie. Tego ro-

Wkrótce przedstawił królowi potrzebę urządzenia sekretnego katolickiego komitetu dla naradzania się w przedmiotach, dotyczących spraw tego wyznania. Komitet ów zbierał się niekiedy w mieszkaniu Chiffincha, a niekiedy znowu w urzędowych pokojach Sunderlanda, który jakkolwiek zawsze imiennie protestant, dopuszczonym został do wszystkich narad i wkrótce otrzymał stanowczą przewagę nad innymi członkami. Co piątek jezuitcy spiskowcy znajdowali się na obiedzie u sekretarza. Rozmowa przy stole toczyła się swobodnie; nie oszczędzano słabości księcia, którego sprzymierzeni spodziewali się pozyskać. Ojcu Petre obiecywał Sunderland kapelusze kardynalski; Castelmainowi świetne poselstwo do Rzymu; Doverowi zyskowne dowództwo w gwardyi; Tyrconnelowi wysokie stanowisko w Irlandyi. Tak złączeni najsilniejszymi węzłami własnych korzyści, ludzie ci zaczęli wspólnie pracować nad obaleniem potęgi podskarbiego ¹⁾.

Było dwóch protestanckich członków gabinetu, którzy stanowczego w tej walce nie brali udziału. Jeffreysa trapiła podówczas gwałtowna choroba wewnętrzna, pogorszona przez niewstrzemięźliwość. Na uczcie, przez pewnego bogatego aldermana niektórym przedniejszym członkom rządu wyprawionej, lord podskarbi i lord kanclerz do tego stopnia się upili, że rozebrani prawie do naga, gwałtem chcieli wdrapać się na słupek od tarczy, dla wypicia zdrowia najjaśniejszego pana. U pobożnego podskarbiego skończyło się na zgorszeniu, które opilstwem swoim sprawił; ale kanclerz ściągnął sobie gwałtowny napad nurtującej w nim choroby: obawiano się czas niejaki o jego życie. Jakób wielkie okazał strapienie na myśl utraty ministra sobie tak odpowiedniego i dał się słyszeć nie bez pewnej słuszności, że trudno będzie zastąpić takiego człowieka. Przyszedłszy nieco do zdrowia, obiecał Jeffreys obu stronom walczącym pomoc, czekając która z nich górę weźmie. Posiadamy jeszcze kilka ciekawych dowodów jego dwujęzyczności. Powiedziano już wyżej, iż dwaj przebywający podówczas w Londynie pełnomocnicy francuzcy, rozdzielili dwór angielski między siebie; Bonrepaux trzymał się statecznie Rochestera, Barillon żył z Sunderlandem. Owoz

dzaju rozmowy we Francyi nie byłyby cierpiane; tutaj zaś należą one do zwyczajnych między pewną liczbą krajowców." Bonrepaux do Seignelay 25 maja/4 czerwca 1687 r.

¹⁾ Clarke: Życie Jakóba II, II, 74, 77; Oryg. Pamiętniki; Sheridan MS.; Barillon 19/29 Marca 1686.

jednego i tego samego tygodnia, donosił Bonrepaux Ludwikowi, że kanclerz przeszedł całkiem na stronę podskarbiego, a Barillon zdawał sprawę, że kanclerz sprzymierzony z sekretarzem stanu ¹⁾).

Godolphin, przezorny i milczący, starał się wszelkimi siłami zachować neutralność. Opinie i życzenia jego były niewątpliwie po stronie Rochestera, ale że piastowany urząd wkładał nań obowiązek ciągłego przebywania w pobliżu królowej, pragnął więc naturalnie pozostać w dobrych z nią stosunkach. Zdaje się w rzeczy samej, iż z bardziej romansowem spoglądał na nią uczuciem, niżli się je w sercach starych dyplomatów spotykać zwykło; okoliczności zaś, o których teraz nadmienić wypadnie, podały ją były całkiem w ręce koteryi jezuickiej ²⁾).

Król, jakkolwiek posępny z przyrodzenia i w obejściu poważny, ulegał wpływowi wdzięków niewieścich w tymże niemal stopniu, co niegdyś o wiele żywszy i przyjemniejszy brat jego. Piękności jednak, którą się odznaczały ulubienice Karola, Jakób nie wymagał. Barbara Palmer, Eleonora Gwynn i Ludwika Querouail'e należały do najpiękniejszych kobiet swego czasu. Jakób młodzieńcem jeszcze wyrzekł się był wolności i zstępując w wyborze z książęcego stopnia, brzydką twarzą Anny Hyde nieukontentowanie rodziny swęj obudził. Ku wielkiemu śmiechowi całego dworu brzydką towarzyszkę życia wyrugowała niebawem z jego serca, brzydsza jeszcze metresa, Arabella Churchill. Druga jego małżonka, lubo o dwadzieścia lat od niego młodsza i nie bez powabu w twarzy i postawie, częste miewała powody uskarżania się na jego niestałość; ale z wszystkich grzesznych upodobań Jakóba, najsilniejszą była skłonność, która go do Katarzyny Sedley przywiązała.

Rzeczona kobieta była córką Karola Sedley, jednego z najświetniejszych i najznakomitszych dowcipów restauracyi. Rozwiążności pism jego nie wynagradza wdzięk niezwykły ani też żywość; ale powab rozmowy Sedleya znajdował uznanie nawet u ludzi, co jego charakteru nie szanowali. Za osobny uchodziło przywilej, siedzieć obok niego w teatrze i słyszeć wyrokującego o nowęj jakięj

¹⁾ P a m i ę t n i k i Resesbyego; D z i e ŋ n i k Lutrella, 2 lutego 1685/6 i Barillon 4/14 lutego, 28 stycznia — 7 lutego; Bonrepaux, 25 stycznia — 4 lutego.

²⁾ Darmoutha przypisek do Burneta, I, 621. W satyrze współczesnej znajduje się wzmianka, że Godolphin „z politycznym rozumem takt wybija i pochwała wszystko, przestając na dozorce muflki i rękawiczek królowej.”

sztuce ¹⁾. Dryden zrobił mu zaszczyt wydzielenia głównej roli w swoim dyalogu o poezji dramatycznej. Obyczaje Sedleya tego były rodzaju, że w owym nawet wieku, mocno ludzi raziły. Pewnego razu, po rozpustnej biesiadzie, wyszedłszy całkiem rozebrany na ganek szynkowni w pobliżu Covent-Garden, zaczepiał przechodzących tak bezwstydnymi i bluźnierczymi mowami, że ściągnął na siebie śledztwo kryminalne i ciężką karę pieniężną, a nawet ostrą naganą od trybunału nadwornego ²⁾. Córka jego odziedzyczyła bezwstyd i zdolności ojcowskie. Osobistych nie posiadała wdzięków, z wyjątkiem dwojga pałających oczu, których ogień ludziom wykwintniejszego smaku zbyt śmiałym i niekobiecytm być się zdawał; postaci była suchej, w twarzy miała coś dzikiego. Karol mimo upodobania w jej rozmowie, żartował z jej szpetności, mawiając, że księża musieli zapewne naznaczyć ją bratu za pokutę. Wiedziała bardzo dobrze, iż nie jest piękną i sama nieraz dowcipkowała nad swoim brakiem urody; lubiła jednakowoż stroić się zbytkownie i nieraz na pośmiewisko się wystawiała, przychodząc do teatru albo na bal wymuszkowana, wymalowana, brukselskimi okryta koronkami, jaśniejąca brylantami i mizdrząca się jakby jakie osmnastoletnie dziewczę ³⁾.

Trudno wytłumaczyć naturę jej władzy nad Jakóbem. Nie był on już młody, przytém religijnym był człowiekiem, a przynajmniej gotowym do czynienia dla swęj religii zabiegów i niesienia ofiar, które zrażały większą część ludzi, co za religijnych uchodzili. Dziwić się więc wypada, że szczególny jakiś pociąg mógł go zawieść na drogę, która w oczach jego za bardzo występłą uchodzić musiała, a przypuszczając możność takiego zбочenia, niepodobna odgadnąć, na czém ten pociąg zależał. Sama nawet Katarzyna dziwiła się tęg gwałtownej namiętności królewskiej. Nie może to w mojęj leżęc urodzie, mówiła, „boć widzięc musi, że jej nie posiadam; nie może tęg leżęc w moim dowcipie, bo sam go ma za mało, żeby wiedzięc, zem dowcipna.”

W chwili wstąpienia Jakóba na tron, nowa ciążąca na nim odpowiedzialność uczyniła go na czas pewien szczególnie przystępnym dla religijnych wrażeń; nie jedno dobre wziął postanowienie, odzy-

1) Pepys, 4 paździer. 1664.

2) Pepys, 1 lipca 1663.

3) Zobacz Dorseta satyryczne na nią wiersze.

wał się publicznie z wielką surowością o bezbożnych i rozpasanych obyczajach wieku, prywatnie zaś przyrzekł królowej i swemu spowiednikowi, że przestanie widywać Katarzynę Sedley. Napisał więc do kochanki, prosząc ją usilnie, aby opuściła zajmowane w Whitehall pokoje i przeniosła się do świetnie dla niej jego kosztem urządzanego domu na placu świętego Jakóba; zarazem przyobiecał znaczną pensją roczną z prywatnej swjej szkatuły. Katarzyna, mądra, silnej woli, do zbicia z toru nie łatwa i swjej władzy pewna, wyprowadzić się nie chciała. W kilka miesięcy potem szeptano sobie: że Chiffinch znowu czynny i że metresę często skrytemi wpuszczają drzwiami, przez które wszedł był niegdyś ojciec Huddleston niosąc hostyą do śmiertelnego łoża Karola. Protestantcy ministrowie królewscy oddawali się, widać, nadziei, że obłęd ich pana dla tej kobiety, wyleczy go z innego wiele szkodliwszego obłędu, który go popychał do zaczepiania ich religii. Ulubieńca posiadała wszystkie przymioty po temu, ażeby igrać z jego uczuciami, żartować z jego skrupułów sumienia i w jasnym ukazać mu świetle trudności i niebezpieczeństwa, w jakie na osłep się rzucał. Rochester, pierwszy bojownik kościoła, starał się wpływ jej wzmocnić; Ormond, który w oczach ludu uchodził za wcielenie tego wszystkiego, co było czystego i wzniosłego w angielskim szlachcicu, popierał go na tej drodze. Lady Rochester nawet nie wstydziła się pomagać w tych zabiegach, a to w najszkaradniejszy sposób; zadaniem jej było, zazdrość skrzywdzonej małżonki na całkiem niewinną skierować panienkę. Cały dwór postrzegł oziębłość i cierpkość królowej dla biednego dziewczęcia, na które zwrócono jej podejrzenia; wszelako powód złego humoru Najjaśniejszej Pani był tajemnicą. Czas niejaki ukartowana intryga szła doskonale, w ukryciu pozostając. Katarzyna bez ogródki nieraz mówiła królowi rzeczy, których protestancy lordowie tajnej rady zaledwie w najdelikatniejszy sposób natrącać śmieli. Korona jego, powiadała, w niebezpieczeństwie; stary mazgaj Arundell i chwaliburca Tyrconnel do zguby go zawiodą. Być może, iż pieszczoty jej byłyby dokazały, czego zespolone usiłowania lordów i gmin, domu rakuzkiego i stolicy papieżkiej dokazać nie mogły, gdyby niespodziany wypadek nie był położenia rzeczy całkiem zmienił. W jednym z napadów czułości postanowił Jakób zrobić swoją kochankę hrabiną Dorchester. Katarzyna, przenikając niebezpieczeństwo kroku podobnego, odmówiła drażliwego zaszczytu; ale królewski jej kochanek uparł się na swoim i gwałtem wcisnął jej patent

w ręce. Przyjęła wreszcie pod warunkiem, który dowodzi, jak dalece w potęgę swoją a w słabość jego dufała; wymogła na nim uroczyste słowo, nie że jej nigdy nie opuści, ale że w razie gdyby uczynić to zamierzał, zawiadomi ją o swoim postanowieniu i pożegnalnej nie odmówi schadzki.

Skoro się nowina o wyniesieniu ulubienicy rozgłosiła, powstał rozruch w całym pałacu. Gorąca krew włoska zawrzała w żyłach królowej. Dumna ze swęj młodości i wdzięków, z zajmowanego stopnia i cnoty nieskażonej, musiała najżywszej doznać boleści i gniewu, widząc się opuszczoną i od podobnej rywalki zelżoną w oczach świata. Rochester, przypominając sobie może, jak cierpliwie i po jak krótkiej walce Katarzyna Bragancka przyzwoliła była na grzeczne obchodzenie się z kochankami Karola, oczekiwał, że Marya Modeńska, wyzaliwszy się i pogniewawszy trochę, równie będzie potulną. Ale rachuba omyliła go tą razą. Królowa nie starała się nawet przed światem tłumić gwałtowności miotających nią uczuć. Dworzanie co ją u stołu widywali, codzienną mieli sposobność uważania, jak nietknięte półmiski z jadalni wynoszono. W obec całego grona ministrów i posłów łzami się zalewała. Do króla z dziką przemawiała popędliwością. „Nie zatrzymuj mnie więcej,” wołała: „zrobiłeś twoję metresę hrabiną, zrób ją królową. Pozwól mi tylko zagrzebać się w klasztorze, gdziebym jej na oczy moje nie widziała.“ To znowu spokojniejszemu zapytywała go głosem, jak postęпки swoje zgodzić może z religijnem swém przekonaniem. „Gotów jesteś, mówiła, państwo w niebezpieczeństwo podać dla zbawienia duszy, a duszę potępiasz dla takiej istoty!“ Ojciec Petre popierał na kolanach te przedstawienia; powinność mu to nakazywała, a powinności tém skwapliwiej dopełniał, że odpowiadała jego zamysłom. Król nie przestawał czas niejaki grzeszyć i pokutować. W godzinach zgryzot sumienia, dobrowolnym oddawał się katuszom. Marya zachowała do końca życia, a umierając przekazała jako skarb klasztorowi w Chaillot dyscyplinę, którą jej małżonek mścił na własnych plecach krzywdę jej wyrządzoną. Jedno tylko oddalenie Katarzyny mogło téj walce pomiędzy niegodną miłością a niegodnym zabobonem koniec położyć. Jakób napisał do niej, błagając ją i rozkazując żeby się oddaliła; przyznawał że przyrzekł osobiście z nią się pożegnać, „ale znam dobrze, dodawał, władzę jaką nademną posiadasz. Nie mam dość tęgości woli, by wytrwać w postanowieniu, skoro cię zobaczę.“ Osobny przeznaczył okręt na jej rozkazy, by mogła z wszelkimi honorami i wygodnie

dostać się do Flandryi, grożąc, że jeśli nie odpłynie dobrowolnie, wyprowadzi ją przemocą. Katarzyna opierała się wszelkimi siłami. To uderzając w uczucie Jakóba, zastawiała się chorobą; to przybierała minę męczenniczki, z wielką twierdząc bezczelnością, że cierpi za religią protestancką; to znowu przemawiała zwrotami Jana Hampdena. Wyzywała króla, żeby ją oddalił, a potrafi już ona utrzymać się w swém prawie przeciw niemu; dopóki bowiem wielka karta i ustawa Habeas Corpus w kraju obowiązują, wolno jej żyć, gdzie się jej podoba. „Do Flandryi, wykrzykiwała, nigdy! Nauczyłam się od mojej przyjaciółki, księżnej Mazarin, niezawierać nigdy krajowi gdzie są klasztory.“ W końcu wybrała Irlandyą na miejsce wygnania; zapewne z powodu, iż brat jej opiekuna Rochestera był tam wicekrólem. Po długich przewłokach odjechała, królowej zwycięstwo zostawując ¹⁾.

Historia ciekawej téj intrygi pozostałaby niezupełną, gdybyśmy nie dodali, że posiadamy jeszcze rozpamiętywanie religijne, własną ręką podskarbiego w tymże dniu spisane, w którym Bonrepaux sprawozdawał do Wersalu o jego zabiegach w celu pokierowania króla za pomocą nałożnicy. Żadne z dzieł Kena albo Leightona gorętszą i wznioślejszą jak to wylanie nie oddycha pobożnością. Obłądki ani tu przypuszczać podobna; pismo bowiem widocznie tylko dla oczu samegoż pisarza było przeznaczone i wyszło dopiero na jaw, kiedy on już od stu lat przeszło w grobie spoczywał. Do tylu to dzieje rzeczywiste dziwniejsze są od utworów wyobraźni i takto prawda, że nieraz natura miéwa dziwactwa, których sztuce naśladować nie wolno! Dramatyczny poeta za ledwieby się ośmielił wprowadzić poważnego księcia na scenę, któryby u schyłku życia gotów był dla dobra swéj religii własną narażać koronę i niezmordowanie pracował nad przysparzaniem zwolenników, a jednak młodą i piękną małżonkę opuszczał i najdotkliwszą wyrządzał jej obelgę dla beznajdniejszej, staréj i brzydkiej metresy. Tém mniej jeszcze, jeśli podobna, ośmieliłby się poeta dramatyczny wprowadzać męża stanu, któryby

¹⁾ Głównymi źródłami do historii tych intryg są depesze Barillona i Bonrepaux z początku roku 1686. Zobacz Barillona, 25 stycznia/4 lutego, 28 stycznia/7 lutego, 1/11, 8/18, 19/29 lutego i Bonrepaux pod czterema pierwszemi datami; Dziennik Evelyn, 19 stycznia; Pamiętniki Reresbyego; Burnet, I, 682; M. S. Sheridan; M. S. Chaillotskie; depesze Addy, 22 stycznia/1 lutego i 29 stycznia, 8 lutego 1686. Adda pisze jak pobożny ale słaby i rzeczy nieświadomy człowiek. Widocznie nic nie wiedział o dawniejszem życiu Jakóba.

sam się zniżając do nikczemnej i podłej roli koczota, własną zywą żonę do czynnej pomocy w hańbiących tych zabiegach, a przytém jednak, w chwili odpoczynku, zamknąwszy się w gabinecie, w skrytości wylewał serce przed Bogiem wśród łez skruchy i westchnień pobożnych ¹⁾.

Podskarbi przekonał się niebawem, że nagannych używając środków dla dopięcia chwalebego celu, nie tylko występek ale i błąd popełnił. Królowa stała się teraz jego nieprzyjaciółką. Udawała wprawdzie, że uprzejmie słucha kiedy Hydowie uniewinniali, o ile się dało, swoje postępowanie i że używa swego wpływu na korzyść tej rodziny; ale musiałaby czémś więcej lub czémś mniej być jak kobietą, gdyby w istocie przebaczyć miała spisek, przeciwko swęj godności i szczęściu domowemu przez familią pierwszêj żony królewskiej ukartowany. Jezuci nie zaniedbali przedstawić królowi ogromu niebezpieczeństwa, którego z biedą uszedł; intrygi pierwszego ministra, mówili, wystawiły na szwank honor jego, spokój i duszę. Nuncyuszowi, któryby rad był osłabiał wpływ niecierpliwego stronnictwa i popierał umiarkowanych członków gabinetu, uczciwość i przyzwoitość nie pozwalały odróżniać się w tym wypadku od Petra. Samże Jakób, kiedy go już morze rozdzielało od wdzięków co nim tak zupełnie były zawładnęły, mógł tylko z niechęcią i pogardą na ludzi spoglądać, którzy zdrożnej jego namiętności za narzędzie użyli, by nim powodować. Całe zajęcie musiało podnieść katolicki kościół w jego uważaniu, pomijając kościół anglikański. Jezuci, wystawiani powszechnie jako najniebezpieczniejsi kierownicy duchowni, jako sofisci, którzy cały układ moralności ewangelicznej krętymi wywodami obalali, jako pochlebcy, którzy wpływ swój głównie zawdzięczali pobłażaniu grzechom mocarzów, ci właśnie jezuci odwiedli go od grzesznego żywota, gromiąc go równie ostro i śmiało jak niegdyś Natan Dawida,

¹⁾ Rozpamiętywanie nosi datę 25 stycznia/4 lutego 1685/6. Bonrepaux powiada w depeszy z tegoż dnia: „Intrygą kierowali mylord Rochester i jego małżonka... Zamiarem ich było, powodować królem angielskim za pomocą nowej hrabiny. Porozumieli się z nią poprzednio.” Kiedy Bonrepaux w ten sposób pisał, Rochester kreślił co następuje: „Boże! naucz mnie tak liczyć dni żywota mego, iżby się serce moje dla mądrości otwarło. Naucz mnie liczyć dni spędzone w próżności i obłudzie, i naucz mnie one dni liczyć, które w grzechu i szkaradzie strawiłem. Boże! naucz mnie także rachować dni mego strapienia i składać dzięki za wszystko, co twoja prawica na mnie spuściła. Naucz mnie także liczyć dni wielkości tego świata, w której tak duży mam udział i naucz mnie spoglądać na nie, jakoby na dni próżności i umartwienia duszy.”

a Chrzciel Heroda. Z drugiej strony żarliwi protestanci, których ulubionym celem pocisków była pobłażliwość papistycznych kazuistów i szkarada prawidła, iż godzi się złe robić dla osiągnięcia dobrego; ciż sami protestanci usiłowali popierać sprawę swego kościoła przez sposoby, które przecież w oczach każdego chrześcianina uchodziły za nader występne. Zwycięstwo koteryi złych doradców było tedy zupełne. Król zaczął oziębłe na Rochesterera spoglądać. Dworzanie i posłowie zagraniczni postrzegli niebawem, że lord podskarbi już tylko z imienia pierwszym jest ministrem. Codziennie udzielał on jeszcze rady swojej, codziennie z dotkliwą postrzegając urazą, że król na nią nie zważa; wszelako nie był w stanie przemódz na sobie, by rozstać się z pozorem władzy i z dochodami, bezpośrednio i pośrednio z urzędu ciągnionemi. Czynił więc co mógł dla ukrycia swego umartwienia przed oczyma świata, ale gwałtowne jego namiętności i niewstrzemięzliwe nawyknięcia nie pozwoliły mu odgrywać roli obłudnika. Twarz pomróczna, którą ukazywał wychodząc z gabinetu tajnej rady, wątpliwości nie zostawiała jak mało był zadowolony z tego, co w tym gabinecie zaszło; a wśród krążących puharów, wysłiznęło mu się nieraz słówko okazujące wewnętrzny frasunek ¹⁾).

Jakoż godziło mu się w rzeczy samej głęboką żywić troskę. Nierozważne i niepopularne kroki w szybkiej po sobie następowały kolei; zaniechano wszelkiej myśli powrotu do polityki potrójnego przymierza. Król w wyraźnych oświadczył słowach posłom tych mocarstw ładu stałego, z którymi niedawno sprzymierzyć się pragnął, że cały jego sposób widzenia zmieniony i że Anglia i nadal, podobnie jak za jego dziada, ojca i brata, znaczącej roli w Europie odgrywać nie będzie. „Niepodobna mi, powiedział do posła hiszpańskiego, zaprzętać się tém, co się dzieje za granicą. Postanowiłem, sprawy zewnętrzne naturalnemu ich zostawiając biegowi, władzę moję w własnym ustalić kraju i uczynić coś dla mojej wiary“ ²⁾. W kilka dni potem zawiadomił Stany generalne o tych zamiarach. Od tego czasu aż do końca haniebnych swych rządów, już rzetelnego nie przedsięwziął kroku do wydobycia się z hołdownictwa, aczkolwiek aż do samego ostatka w wściekłość popadał, słysząc jak go hołdownikiem nazywano.

1) „Widziałem mylorda Rochesterera bardzo zasepionego, kiedy wychodził z tajnej rady, a pod koniec wieczery wysłiznęło mu się niejedno słówko w tój mierze.“ Bonrepaux, 18/28 lutego. Zobacz również Barillon 1/1 i 4/14 marca.

2) Barillon, 22 marca/1 kwietnia, 12/22 kwietnia 1686.

Dwoma wypadkami, które wszystkich o zwycięztwie Sunderlanda i jego stronnictwa przekonały, były: odroczenie parlamentu od lutego do maja i wyjazd Castelmaina do Rzyma z pensją posła pierwszego rzędu ¹⁾).

Dotychczas wszystkie sprawy angielskiego rządu u dworu papieżkiego załatwiał Jan Caryl. Znany on był swoim współczesnym jako człowiek majątny i światowy i jako autor dwóch dobrze przyjętych sztuk teatralnych: tragedyi wierszem, która przez grę i deklamacyą Bettertona stała się popularną i komedyi, która całą wartość zawdzięczała z Moliera wyjętym scenom. Utwory te dawno już zapomniane; ale czego Caryl sam dla siebie uczynić nie zdołał, zrobił dla niego genialniejszy pisarz; pół wiersza w P u k l u w ł o s ó w u c i ę t y m podało jego imię do nieśmiertelności.

Caryl, który jak wszyscy inni zacni katolicy był nieprzyjacielem środków gwałtownych, wypełniał z wielkim rozsądkiem i trafnością poczuciem trudne swoje zadanie w Rzymie. Zlecone mu sprawy były wybornie obrabiane; publicznego jednak charakteru nie przybierał, starannie unikając wszelkiej wystawności. Poselstwo więc jego żadnych prawie kosztów rządowi nie sprawiało i żadnego nie wywoływało szemrania. Bardzo było nieroztropną, że posadę jego kosztowną i wystawną zastąpiono poselstwem, które w najwyższym stopniu lud angielski raziło, nie będąc jednak wcale pożądanym rzymskiemu dworowi. Castelmaine otrzymał zlecenie prosić o kapelusze kardynalski dla swego sprzymierzeńca Petra.

Około tego czasu zaczął król w niewątpliwy sposób objawiać prawdziwe swe uczucia względem wygnanych hugonotów. Dopóki miał jeszcze nadzieję ukołysania parlamentu do uległości i postawienia się na czele europejskiego przymierza przeciwko Francyi, udawał jakoby nie pochwalał odwołania edyktu Nantejskiego i jakoby litował się nad nieszczęsnymi, których prześladowanie z ojczyzny wyгнаło. Polecił być ogłosić, że po wszystkich kościołach królestwa będzie się zbierała składka na ich korzyść za królewskim pozwoleniem. Obwieszczenie w tym przedmiocie ułożono w wyrazach, które dumę mniej nawet dotkliwego i wyniosłego monarchy jak Ludwik zranićby musiały. Teraz jednak wszystko się zmieniło; zasady

¹⁾ Gazeta Londyńska z d. 6 lutego 1685/6; Dziennik Luttrella, 8 lutego; Leeuwen, 9/19 lutego; Clarke, Żywot Jakóba II, II, 75. Oryg. Pamięt.

traktatu doverskiego stały się napowrót zasadami polityki angielskiej. Przesłano więc zaspakajające tłumaczenia z powodu nieuwagi, jakięj się był rząd angielski względem Francyi dopuścił, wygnanym Francuzom okazując przychylnosc. Obwieszczenie, które Ludwika nie-mile było dotknęło, zostało odwołane ¹⁾, a hugonockim księżom za-lecono, ażeby w publicznych kazaniach z uszanowaniem o swym prześladowcy się wyrazali, gdyż inaczej będą pociągani do odpowiedzialności. Jakób nie tylko zaprzestał objawiać litość dla tych nie-szczęśliwych, ale oświadczył nadto, jako przekonany jest o bardzo szkodliwych ich zamiarach, przyznając, że wspieranie ich wielkim było z jego strony błędem. Jeden z najznamienszych wygnańców, Jan Claude, ogłosił był na lądzie stałym dzieło, w którym z wielką malował siłą cierpienia współbraci. Barillon zażądał, ażeby książka ta zelżywemu uległa potępieniu. Jakób zgodził się na to i objawił wśród zebranej tajnej rady wolę, ażeby paszkwil Clauda ręką oprawy-cy spalony został przed giełdą królewską. Sam Jeffreys nawet, prze-straszony, odważył się przedstawić, że postępowanie tego rodzaju niepraktykowane, że książka w obcym spisana języku i na obcej wy-tłoczona prasie, że ściąga się wyłącznie do wypadków w obcym zda-rzonych kraju i że angielski rząd nigdy jeszcze podobnych dzieł nie prześladował. Jakób oparł się wszelkiemu rozbieraniu kwestyi. „Postanowienie moje, rzekł, nieodmienne. W obyczaj weszło trak-tować królów bez należnego im uszanowania; wypada im najściślej ze sobą trzymać. Każdy król winien za drugim ujmować się królem, a ja osobne mam jeszcze powody do tej względności dla króla francuzkiego.“ Tajna rada zamilkła, rozkaz natychmiast wy-dano i książka Clauda została spalona, nie bez głuchego szemrania wielu takich, co statecznie zażywali sławy szczególnęj wierności ²⁾.

Przyobieczoną składkę długo pod różnemi zwłóczono pozorami; król radby był dane złamał słowo, ale przyrzeczenie tak było uroczy-ste, że uczucie wstydu nie pozwalało mu go cofnąć ³⁾. Niezaniedba-no jednak niczego, coby gorliwość gmin ostudzić mogło. Wszyscy

¹⁾ Leeuwen, 23 lutego / 5 marca 1686.

²⁾ Barillon, 26 kwietnia/6 maja, 3/13 maja 1686; Citters, 7/17 maja; *Dziennik Evelyne*, 5 maja; *Dziennik Luttrella*, pod tąż datą; księga tajnej rady, 2 maja.

³⁾ Lady Russell do Dr. Fitzwilliam, 22 kwietnia 1686; Barillon, 15/25 lutego, 22 lutego/4 marca 1686. „Król okazuje, powiada Barillon, wielką dla nich nie-chęć i radby się uwolnił od rozporządzonej na ich korzyść składki, ale uważa to za rzecz niepodobną.“

się spodziewali, że zwykłym w podobnych razach obyczajem, duchowni z kazalnicy lud do szczodrośliwości wzywać będą; ale Jakób postanowił krasomówczych nie cierpieć wycieczek przeciwko swojej religii i swemu sojusznikowi. W skutek tego arcybiskup kanterburyjski otrzymał rozkaz zalecenia duchowieństwu, ażeby odczytano tylko reskrypt królewski, nie pozwalając sobie kazać nad cierpieniami francuzkich protestantów ¹⁾. Mimo to, datki były tak sowite, że po odtrąceniu wszelkich kosztów, złożono summę czterdziestu tysięcy funtów w miejskiej kassie lonydńskiej. Żadna może z najhojniejszych składek naszych czasów nie doszła do takiej wysokości w stosunku do zasobów narodu ²⁾.

Pomyślny wypadek składki acz zgodnie z odezwą króla przedsięwziętej, dotkliwie go jednak ubódl. „Wiem dobrze, powiedział, co ma znaczyć cała ta szczodrośliwość: wigowską tylko niechęć dla mnie i mojej religii“ ³⁾. Ułożył już on był sobie w duszy, ażeby zebrane pieniądze nie dostały się tym, którym datkujący miłosierdzie wyświadczyć pragnęli. Przez kilka tygodni porozumiewał się w tej mierze z poselstwem francuzkiem i za przyzwoleniem wersalskiego dworu przepisał postępowanie, bardzo niezgodne z temi zasadami tolerancyi, do których się później przyznawał. Wygnańcy żarliwie obstawali przy kalwińskiej nauce liturgii; Jakób wydał więc rozkaz, aby żadnemu z nich kęsu chleba ani kosza węgla nie udzielić, jeżeli nie przystąpi poprzednio do stołu Pańskiego wedle obrządku anglikańskiego kościoła ⁴⁾. Mocno razić musi, iż niegościnne to rozporządzenie wymyślił książę, który w ustawie probierczej obrazę wolności sumienia upatrywał; albowiem, jeżeli się usprawiedliwić nie da, ażeby przez sakramentalną próbę przekonywano się o tem, czy ludzie do cywilnych i wojskowych urzędów uzdolnieni, tem mniej zaiste da się usprawiedliwić, ażeby za pomocą sakramentalnej próby wyrozumiewano, czy w nieszczęściu i nędzy na chrześcijańskie zasługują miłosierdzie. Nie mógł też Jakób zastawiać się okolicznością, która ku zmniejszeniu winy wszystkich innych niemal przedsiębiorców przywieść się daje; albowiem religia, do której wyznawa-

1) Barillon 22 lutego/4 marca 1686.

2) Sprawozdanie komisarzy z 15 marca 1688.

3) „Król angielski wie dobrze, że ci co z niego niekontenci, najskwapliwiej dużo dają... Jego Brytańska Mość wie dobrze, iż lepiej byłoby nie urządzać składki i że ci co nieprzychylni są jemu i katolickiej religii, korzystają z tej sposobności by niechęć swoją okazać. Barillon, 19/29 kwietnia, 1686.

4) Barillon, 15/25 lutego, 22 lutego/1 marca, 19/29 kwietnia 1686; Ludwik do Barillona, 5/15 marca..

nia chciał zmusić wygnańców pod karą śmierci głodowej, nie była własną jego religią. Jego więc postępowanie z nimi nie dawało się w tym stopniu uniewinnić, co postępowanie Ludwika; król francuzki bowiem dręczył ich w nadziei nawrócenia z nagannego kacerstwa na łono prawdziwego kościoła, gdy tymczasem Jakób prześladował ich jedynie dla zmuszenia, by jednego nagannego odstępując kacerstwa, rzucili się w objęcia drugiego.

Było zamianowanych kilku komisarzy, a w ich liczbie i kanclerz, celem rozdziału publicznej jałmużny. Kiedy się poraz pierwszy zebrał, Jeffreys królewską obwieścił wolę. Wychodźcy, powiedziawszy, są po większej części nieprzyjaciołmi monarchii i episkopatu; jeżeli pragną otrzymać wsparcie, powinni zostać członkami anglikańskiego kościoła i przyjąć sakrament Ciała i Krwi z rąk kapelana królewskiego. Wielu wygnańców przybywszy pełni wdzięczności i nadziei otrzymania wsparcia, słysząc swój wyrok, ze złamanem odeszło sercem ¹⁾.

Maj się tymczasem zbliżał, a był to miesiąc wyznaczony na zebranie się izb; ale odroczone je znowu do listopada ²⁾. Nic w tém nie było dziwnego, że król nie pragnął spotkać się z nimi, przedsięwziąwszy sobie przyjąć politykę o której wiedział, że im w najwyższym stopniu nienawistna. Odziedziczył on był po swoich przodkach dwie prerogatywy, których granicy nigdy ściśle nie oznaczono, a które bez miary używane, sameby już wystarczyły do obalenia całego układu politycznego i kościelnego. Dwie te prerogatywy były: władza odpuszczania czyli ułaskawiania i zwierzchnictwo kościelne. Za pomocą władzy odpuszczania zamierzał król otworzyć katolikom przystęp nie tylko do cywilnych i wojskowych, ale i do kościelnych urzędów; za pomocą zwierzchnictwa kościelnego spodziewał się zrobić z anglikańskiego duchowieństwa powolne sobie narzędzie do znieszczenia własnej onegoż religii.

Plan ten rozwinął się stopniowo. Nie zdało się roztropną zacząć od zwolnienia wszystkich katolików od wszelkich ustaw karnych i probierczych; wątpliwości bowiem najmniejszej ulegać nie mogło, że podobne odpuszczenie jest bezprawiem. Gabinet tak nazywaną kabały wydał był w roku 1672 ogólną deklaracją indulgencji-

¹⁾ Barillon, 19/29 kwietnia 1686; Lady Russell do Dr. Fitzwilliam, 14 kwietnia. „Wielu musiało odejść,” powiada ona, „ze strapieniem w sercu.”

²⁾ Gazeta Londyńska z dnia 13 maja 1686.

nę; gminy jednak, natychmiast po swoim zebraniu się, zaprotestowały przeciw temu, a Karol II rozkazał przekreślić ową deklaracją w swojej przytomności, tak ustnie jak piśmiennem do obu izb orędzieniem zaręczając, że krok co tyle wywołał narzekañ, żadnego na przyszłość znaczenia mieć nie ma. Nie łatwą byłoby w całej palestrze jednego zawołańszego znaleźć adwokata, coby się podjął bronić prerogatywy, której sam monarcha, wśród zebranego parlamentu z tronu przemawiając, przed kilku laty zrzekł się być uroczyście. Ale mniej już było jasną, iżby król nie mógł dla szczególnych powodów zwalniać pojedynczych osób od kar i przepisów prawnych. Jakób założył więc sobie pozyskać naprzód od trybunałów prawa pospolitego uznanie, że w tej przynajmniej rozciągłości służy mu prawo odpuszczania.

Aczkolwiek jednak żądania jego były umiarkowane w porównaniu do tych, z którymi w kilka miesięcy później wystąpił, rychło się przekonał, że opinią całego sądownictwa westminsterskiego ma przeciwko sobie. Czterech z pomiędzy sędziów dało mu do zrozumienia, że w tym przypadku życzeniom jego powolnemi się okazać nie mogą; przycém na uwagę zasługuje, że wszyscy czterej zaciętymi byli torysami i że w ich liczbie znajdowali się sędziowie, którzy niegdyś Jeffreysowi przy krwawych rokach przysięgłych pomagali i za śmiercią Cornisha i Elżbiety Gaunt głosowali. Jones, prezydujący trybunału *Commonium placitorum*, człowiek, który dawniej od żadnej, jakkolwiek okrutnej i służalczej roboty się nie uchylał, odezwał się teraz w królewskim gabinecie w sposób, któryby najnieskazitelniejszym sędziom w dziejach naszych, zaszczyt przynieść musiał. Oświadczone mu po prostu, że musi albo zdanie swoje albo urząd poświęcić. „Co się tyczy mego urzędu, odpowiedział, mało się oń troszczyć. Jestem już stary i w służbie korony zużyty człowiek; z boleścią jednak widzieć mi przychodzi, że Jego Królewska Mość uważa mnie za zdolnego do wydania sądu, który tylko nieuk lub człowiek nieuczciwy wydać może.“ „Muszę koniecznie, rzekł król, mieć dwunastu sędziów, którzyby w tej sprawie całkiem po mojej działali myśli.“ Wasza Królewska Mość, odrzekł Jones, znajdzie dwunastu powolnych sobie sędziów, ale z trudnością dwunastu prawników ¹⁾. Oddalono go z urzędu razem z Montague, sędzią prezydującym trybunału izby skarbowej i dwoma młodszymi sędziami:

1) P a m i ę t n i k i Reresbyego; Eachart, III, 797; Kennet, III, 451.

Nevillem i Charltonem. Jednym z nowych sędziów był Krzysztof Milton, młodszy brat wielkiego poety. O Krzysztofie tym tyle tylko wiadomo, że za czasów domowej wojny z rojalistami trzymał, a teraz na stare lata do papizmu się skłaniał. Nie zdaje się, iżby dopełnił kiedykolwiek formalnego powrotu na łono rzymskiego kościoła; to wszelako pewna, że miał skrupuły z anglikańskim łączyć się kościołem, a ztąd mocno był interesowany w popieraniu prawa odpuszczania ¹⁾).

U swoich doradców prawnych napotkał król podobnyż opór co u swoich sędziów. Pierwszym rzecznikiem, który się dowiedział, że oczekują po nim wystąpienia w obronie prawa odpuszczania, był prokurator jeneralny Heneage Finch. Odmówiwszy stanowczo, uwolniony został nazajutrz od obowiązków ²⁾). Syndykowi koronnemu, Sawyerowi, zlecono przygotować przywileje upoważniające członków rzymskiego kościoła do dzierżenia prebend kościoła anglikańskiego. Sawyer wziął był czynny udział w kilku najtwardszych i najniesłuszniejszych prześladowaniach owego czasu i wigowie niecierpeli go jako człowieka splamionego krwią Russella i Sidneya; w tém jednak zdarzeniu nie okazał braku uczciwości lub postanowienia. „Najjaśniejszy Panie,” rzekł, „nie chodzi tu już tylko o zwolnienie od ustawy, ale chodzi raczej o wywrót wszelakiego prawa stanowionego, od wstąpienia na tron Elżbiety aż po dziś dzień. Nie śmiem ręki do tego przyłożyć i zaklinam Waszę Królewską Mość, ażebyś rozważyć raczył, czy podobny zamach na prawa kościoła zgadza się z ostatniem łaskawém przyrzeczeniem WKMości” ³⁾). Usunięto by Sawyera podobnie jak Fincha natychmiast z posady, gdyby rząd mógł znaleźć następcę; ale nie było to tak łatwą rzeczą. Bezpieczeństwo praw korony wymagało, ażeby jeden przynajmniej z pomiędzy jej rzeczników był uczonym, zdolnym i wytrawnym człowiekiem, zaden zaś nie chciał się podjąć obrony władzy odpuszczania. Pozwolono więc syndykowi koronnemu przez kilka jeszcze miesięcy swą posadę zatrzymać. Prokuratorem generalnym został Tomasz Powis, człowiek bez znaczenia, który okrom służalstwa żadnemi innemi do tak wysokiego urzędu nie zalecał się przymiotami.

¹⁾ Gazeta Londyńska z d. 22 i 29 kwietnia 1686; Barillon, 19/29 kwietnia. Dziennik Evelyn, 2 czerwca; Luttrell, 8 lipca; Dodd, *Historia kościoła*.

²⁾ North, *Życie Guildforda*, 288.

³⁾ *Pamiętniki Resesbyego*.

Przygotowania przedwstępne były tedy poczynione; miał król prokuratora generalnego do wystąpienia w obronie władzy odpustowej, miał dwunastu sędziów do zawyrokowania na korzyść tej władzy. To też pospieszono z wprowadzeniem sporu na drogę sądową. Edward Hales, obywatel z Kent, przeszedł był na katolicką wiarę w czasie, kiedy każdemu znamienitszemu mieszkańcowi wzbraniał rozsądek publicznie papistą się ogłaszać. Rzecz tedy całą starannie zataiwszy, pytającym odpowiadał, że jest protestantem, a to z uroczystością, która nie wielką obudzała wiarę w jego zasady. Po wstąpieniu Jakóba na tron, tajemnica nie była już potrzebną; Hales jawnie wiary się swojej zaparł i otrzymał w nagrodę dowództwo pułku piechoty. Sprawując to dowództwo dłużej nad trzy miesiące bez złożenia przysięgi, zawinił on karę pięciuset funtów, którą denuncyant mógł pozyskać, skarżąc go jako dłużnika. Spowodowano pewnego służącego do zaskarżenia go o tę sumę u trybunału nadwornego. Hales, przywiedzionych przeciwko sobie nie zaprzeczając szczegółów, zastawiał się okolicznością, że posiada patent królewski upoważniający go do sprawowania dowództwa pomimo ustawy probierczej. Powód przyznawał prawdziwość ku obronie przytoczonego faktu, zaprzeczając wszelako, iżby to pozwanego od grzywien uwalniało. Tym sposobem pozostawało trybunałowi proste pytanie prawne do rozstrzygnięcia. Jakiś adwokat, znany powszechnie jako rządowy słuźalec, za podstawionego występując powoda, odezwał się z kilku słabemi zarzutami przeciwko obronie pozwanego; nowy prokurator generalny replikował. Syndyk koronny nie brał wcale udziału w rozprawach. Wyrok ogłoszony został przez lorda sędziego prezydującego Edwarda Herberta. Oznajmił on, że przedłożył pytanie wszystkim dwunastu sędziom i że zdaniem jedenastu z pomiędzy nich, król prawomocnie zwalniać może od ustaw karnych w pojedynczych przypadkach i dla szczególnych wielkiej wagi powodów. Sędziego Streeta, który sam jeden odmienne objawił zdanie, nie oddalono z urzędu. Byłto człowiek tak skązonych obyczajów, że własni krewni usunęli się od niego i że za czasów rewolucyi przestrzegano księcia Orańskiego, iżby się z nim nie widywał. Charakter Streeta nie pozwala przypuszczać, aby sumienniejszym miał być od swoich kolegów; charakter Jakóba nie pozwala przypuszczać, ażeby opornego sędziego izby skarbowej na urządzie chciał być pozostawić. Nie sposób prawie wątpić, że sprzeciwny sędzia, równie jak skarżący i jego adwokat, w porozumie-

niu z rządem działali. Zależało na tém, żeby się przeważająca powaga na korzyść władzy odpuszczania oświadczyła, ale zarazem chodziło o to, ażeby ława sędziowska, chociaż starannie w tym przypadku obrobiona, miała pozór niepodległości. Jednemu więc sędziemu, a to najmniej szanownemu z pomiędzy dwunastu, pozwolono czyli prawdopodobnie rozkazano dać swój głos przeciwko królewskiej prerogatywie ¹⁾.

Władzy uznanej tym sposobem przez trybunały, nie dano bezużytecznie spoczywać. W przeciągu miesiąca po zapadnięciu wyroku sądu nadwornego, czterech katolickich lordów do tajnej powołano rady. Dwaj z pomiędzy nich, Powis i Bellasyse, z umiarkowaniem trzymali stronnictwem i zapewne ze wstrętem i złowrogami niepokojeni przecuciami krzesła swe zajęli; dwaj drudzy Arundell i Dover nie mieli podobnych obaw ²⁾.

Prawa odpuszczania użyto jednocześnie za środek otwarcia katolikom przystępu do beneficjów kościelnych. Nowy prokurator skwapliwie wygotował przywileje, od udziału w których Sawyer był się uchylił. Jeden z takich przywilejów wydano na rzecz pewnego nędznika, nazwiskiem Edwarda Sclater, który dzierżąc dwie prebendy, mocne miał postanowienie bądź co bądź i wśród zmian wszelakich przy nich się utrzymać. W niedzielę palmową 1686 roku udzielał on parafianom swoim sakramentu ołtarza wedle obrządku kościoła anglikańskiego; w niedzielę wielkanocną, tydzień tylko później, był już na mszy. Dyspensa królewska przyznała mu prawo pobierania i nadal dochodów z prebend. Na przedstawienia patronów, którzy mu byli dali te prebendy, z beczelnym odpowiedział zuchwalstwem, a kiedy sprawa katolicka stanowczo górę brała, niedorzeczną ogłosił rozprawę w obronie swego odstępstwa. W kilka jednak tygodni po rewolucyi liczne cisnęło się zebranie w kościele Panny Maryi Savoyskiej, by widzieć go powracającego na łono kościoła, z którego był wystąpił. Ze łzami w oczach odczytawszy odwołanie swych błędów, publicznie gorzkie czynił wyrzuty katolickim księżom, których sztuki były go uwiodły ³⁾.

¹⁾ Zobacz wiadomość o tej sprawie w *Zbiorniku procesów politycznych*; Citters, 4/14 maja, 22 czerwca — 2 lipca 1686; *Dziennik Evelyn*, 27 czerwca; *Dziennik Luttrella*, 21 czerwca. Co do *Streeta*, zobacz *Dziennik Clarendona*, 27 grudnia 1688.

²⁾ *Londyńska Gazeta* z d. 19 lipca 1686.

³⁾ Zobacz patent w *Gutha Collectanea Curiosa*. Datowany jest 3 maja 1686; *Sclatera Consensus Veterum*; *Geego* odpowiedź pod

Mało co mniej haniebném było postępowanie Obadiaha Walkera. Był on podeszłego wieku księdzem anglikańskim i zażywał w Oxfordzkiej wszechnicy sławy uczonego człowieka. Za czasów zeszłego rządu podejrzywano go o skłonność ku papizmowi, powierzchownie jednak stosował się do religii urzędowej i został w końcu mianowany rektorem kollegium uniwersyteckiego. Wkrótce po wstąpieniu Jakóba na tron postanowił Walker zrzucić dotychczasową larwę. Uchyłał się więc od publicznego nabożeństwa wedle obrządku anglikańskiego i pospołu z kilku uwiedzionemi przez siebie kolegami i uczniami, słuchoł mszy codziennie w prywatném swém mieszkaniu. Jedną z pierwszych czynności nowego prokuratora generalnego było wystawienie przywileju pozwalającego Walkerowi i jego zwolennikom zatrzymać prebendy pomimo ich odstępstwa. Sprowadzono niebawem budowniczych, którzy dwa szeregi pokoiów w kaplicę przemienili; w kilka tygodni odprawiano już w kolegium uniwersyteckim publiczne nabożeństwo wedle katolickiego obrządku. Jezuita sprawujący obowiązki kapelana zamieszkał w tymże gmachu, gdzie pomieszczono także prasę do wytłaczania katolickich traktatów. Półtrzecia roku prowadził Walker z zaciętością zaprzająca nieustanną wojnę przeciwko protestantyzmowi; za przemianą szczęścia pokazało się jednak, że mu zbywa na odwadze męczennika. Stawiony przed kratki izby gmin dla odpowiadania za swe postęпки, miał czoło utrzymywać, że nigdy religii nie zmieniał, nigdy szczerze nie pochylał nauk rzymskiego kościoła i nigdy nie starał się nawracać innych do tego kościoła. Zaiste nie warto było najświętszych zobowiązań ustawy i danego słowa gwałcić, dla pozyskania takich jak ten nawróceńców ¹⁾).

Król poszedł wkrótce krok dalej. Sclaterowi i Walkerowi pozwolono tylko zatrzymać po przejściu ich do papizmu prebendy nadane im, kiedy jeszcze za protestantów uchodzili. Wysoką godność w kościele urzędowym jawnemu powierzyć nieprzyjacielowi tego kościoła, było wiele zuchwalszém pogwałceniem ustaw i słowa królewskiego. Ale Jakób przed najzuchwalszym nie cofał się krokiem. Właśnie zaważował dekanat kościoła Chrystusowego. Urząd

napisem: *Veteres vindicati*; Doktora Antoniego Hornecka, *Wiadomość o Sclatera odwołaniu błędów papistycznych* z d. 5 maja 1689; Dodd, *Historia kościelna*, Część VIII, księga II. art. 3.

¹⁾ Gutch, *Collectanea Curiosa*; Dodd, VIII, II. 3; Wood, *Ath. Ox.*; Ellis, *Listy*, 27 lutego 1686, Dyaryusz izby gmin, 26 października 1689.

ten był pod względem zaszczytu i dochodów jednem z najwyższych dostojęństw wszechnicy Oxfordzkiej. Dziekan miał sobie powierzone kierownictwo tak licznej młodzieży dostojnego rodu i wielkich nadziei, jak się to w żadnym innem kolegium nie zdarzało; był przytęm głową duchowieństwa katedralnego. Oba te obowiązki wymagały, iżby do anglikańskiego należał kościół. Mimo to wszystko, Jan Massey, jawny członek rzymskiego kościoła i tym jednym tylko zalecający się przymiotem, otrzymał tę godność na mocy prawa zwalniania; jakoż niebawem wzniosł się w murach kościoła Chrystusowego ołtarz, u którego codziennie mszę odprawiano ¹⁾. Nuncyuszowi król zapowiedział, że i w Cambridge niezadługo nastąpi to, co już w Oxfordzie nastąpiło ²⁾.

Ale i to nawet nie wiele jeszcze znaczyło w porównaniu z gorszymi następstwami, których protestanci słusznie się obawiali. Wątpliwości ulegać się nie zdawało, że cały zarząd kościoła anglikańskiego przejdzie niezadługo w ręce śmiertelnych jego wrogów. Niedawno temu zawakowały były trzy znaczne biskupstwa: Yorskie, Chesterskie i Oxfordzkie. Biskupstwo Oxfordzkie dano Samuelowi Parker, pasożytowi, który, o ile w ogóle mogła być u niego mowa o religii, rzymską wyznawał, dlatego jedynie protestantem się mniając, że miał żonę na karku. „Radbym,” powiedział król do Addy, „jawnego zamianował katolika, ale jeszcze nie czas po temu. Parker całkiem nam oddany, do nas w duszy należy i pozyska nam stopniami swoje duchowieństwo” ³⁾. Biskupstwo Chesterskie opróżnione przez śmierć Jana Pearsona, równie znamienitego filologa jak teologa, oddano Tomaszowi Cartwright, nikczemniejszemu jeszcze zausznikowi od Parkera. Yorskie arcybiskupstwo pozostało lat kilka nieobsadzone. Ponieważ trudno było przyzwoitą znaleźć przyczynę nieobsadzania tak ważnego miejsca, podejrzywano, że król zwłoczy mianowanie, by doczekać się chwili, gdzieby mógł śmiało włożyć infułę na głowę jawnego papisty. Bardzo jednak prawdopodobna, że zdrowy rozsądek i trafne poczucie papieża oszczędziły anglikańskiemu kościołowi tęg zniewagi; żaden bowiem jezuita nie mógł, bez osobnej z Rzymu depeszy, zostać biskupem, a Inocenty nie dał się nakłonić do udzielenia takowej Petrowi.

¹⁾ Gutch, *Collectanea Curiosa*; Wood, *Athenae Oxonienses*; Rozmowa członka kościoła urzędowego, z dystrydentem, 1689.

²⁾ Adda, 9/19 lipca 1686.

³⁾ Adda, 30 lipca — 9 sierpnia 1686.

Jakób ani już robił tajemnicy z zamiaru systematycznego i sprężystego obracania na zgubę kościoła urzędowego wszystkiej władzy, która mu jako głowie tego kościoła służyła. Wręcz oświadczał, że mądrém zarządzaniem Opatrzności, prawo zwierzchnictwa kościelnego stanie się narzędziem zagodzenia nieszczęsnego rozbratu, który to prawo wywołało. Henryk i Elżbieta, powiadał, przywłaszczyli sobie zwierzchnictwo stolicy apostołskiej z prawa przynależne; zwierzchnictwo to przeszedłszy w spadku na prawowiernego ksiąźęcia, winno być sprawowane przez niego na rzecz stolicy papieżkiej. Ustawa nadaje mu władzę powściągnięcia nadużyć kościelnych; a pierwszym nadużyciem kościelném, które usunąć zamierza, jest przywłaszczone sobie przez duchowieństwo anglikańskie wolność bronienia własnej religii a wojowania przeciwko rzymskim dogmatom ¹⁾.

Znalazł się on jednak w obec ciężkiej trudności. Odziedziczone przez niego zwierzchnictwo kościelne nie było bynajmniej ową rozciągłą i grozną prerogatywą, którą Elżbieta, Jakób I i Karol I niegdyś dzierżyli. Rozporządzenie nadające koronie bezmała nieograniczone prawo nadzoru nad kościołem, lubo nigdy nieuchylone formalnie, utraciło było w dużej części moc swoją. Samaż ustawa istniała wciąż jeszcze, ale nie towarzyszyło jęj żadne groźne uświęcenie, żaden skuteczny system procedury, tak iż mało co więcej od martwej znaczyła litery.

Statut przywracający Elżbiecie zwierzchnictwo duchowne, które ojciec jęj był sobie przywłaszczył, a którego siostra się zrzekła, upoważniał między innymi monarchę do ustanowienia trybunału, któryby ścigał, zaradzał i karał we wszystkich przestępstwach kościelnych. Na mocy tego paragrafu zaprowadzono przed laty sąd najwyższej komisji. Trybunał ten był długi czas postrachem dysydentów, a za czasów surowego zarządu Lauda stał się przedmiotem strachu i nienawiści tych nawet, co najbardziej miłowali urzędowy kościół.

¹⁾ „Książę ten powiedział mi, że Bóg pozwolił, iżby wszystkie ustawy w celu utwierdzenia religii protestanckiej a zniszczenia katolickiej wydane, służyły teraz za podstawę do tego, co uczynić zamierza ku przywróceniu prawdziwej wiary i że nadają mu większą jeszcze władzę od tęj, którą w innych krajach królowie katolicycy w sprawach duchownych posiadają.” Barillon, 12/22 lipca 1686. Addzie powiedział król w kilka dni potem: „że władza nieograniczona w sprawach duchownych przez parlament mu nadana w przeciwnym celu, posłuży teraz na korzyść samychże katolików.” 22 lipca/2 sierpnia.

W chwili zebrania długiego parlamentu uchodziła powszechnie najwyższa komisya za najuciążliwszą z pomiędzy wszystkich uciążliwości, które naród trażyły. Zapadła więc nieco pospiesznie uchwała parlamentu, która nie tylko że odjęła koronie władzę mianowania wizytatorów dla nadzoru kościoła, ale nadto wszystkie duchowne zniosła trybunały.

Po restauracyi, napełniający izbę gmin kawalerowie, jakkolwiek gorliwi o utrzymanie przywilejów korony, ciągle z goryczą wspominali tyranją najwyższej komisyi, żadnej do wskrzeszenia tak znieprawionej instytucyi nie poczuwając ochoty. Z drugiej strony słusznie sądzili, że ustawa, która wszystkie duchowne trybunały królestwa znosiła, nic zgoła natomiast nie stawiając, przeważnym podlega zarzutom; uchylili więc ustawę, z wyjątkiem ustępu, który się do najwyższej komisyi odnosił. Tym sposobem przywrócono sądy archidyakonalne, sądy konsystorskie, najwyższy sąd arcybiskupi, trybunał dla przywilejowanych i sąd apelacyjny dla spraw duchownych; ale statut, który Elżbietę i jej następców upoważniał do mianowania komisarzy z władzą nadzorczą nad kościołem, nie został wskrzeszony, owszem najwyraźniej wypowiedziano, że znosi się zupełnie. Równie tedy jasną jak najjaśniejsze ustępy konstytucyi, że Jakób II nie był mocen mianować komisyi z władzą zarządu i nadzoru nad kościołem anglikańskim ¹⁾. Skoro jednak rzecz tak się miała, nie wiele co nadać mogło, że uchwała parlamentu o zwierzchnictwie upoważniała króla w górnobrzmiących wyrazach do naprawy złęgo w kościele. Równie dzielny tylko przyrząd jak ten, który uchwałę długiego parlamentu został skruszony, mógł zmusić anglikańskie duchowieństwo do niesienia Jakóbowi pomocnej ręki w dziele wywrotu anglikańskiej nauki i anglikańskiego układu kościelnego. W początku miesiąca kwietnia 1686 postanowił więc on zaprowadzić nowy sąd najwyższej komisyi. Zamysł ten jednak nie przeszedł natychmiast w wykonanie. Oparli mu się wszysey duchowni, którzy Francyi i jezuitom nie hołowali; prawnicy upatrywali w nim krzyczące pogwałcenie ustaw, a członkowie urzędowego kościoła jawny zamach na ten kościół. Wszczęty spór byłby się może dłużej przeciągnął, gdyby nie wypadek, który dumę króla

¹⁾ Cała sprawa jasno i niezbie jest rozwinięta w rozprawie współczesnej, noszącej napis: *Władza królewska w sprawach kościelnych jawnie wyłożona*. Zobacz nadto krótki ale silny wywód biskupa Sancrofta. Doyly, *Żywot Sancrofta*, I. 229.

dotkliwie raniąc, gwałtownym go rozpałił gniewem. Jako najwyższy zwierzchnik kościelny wydał on był rozporządzenie, zalecające duchowieństwu kościoła urzędowego wstrzymywać się w kazaniach swoich od dotykania spornych punktów kościelnej nauki. Tym sposobem, podczas kiedy co niedziela i święto kazano w obrębie pałaców królewskich, katolickiej broniąc religii, kościołowi urzędowemu, kościołowi dużej większości narodu nie wolno było własnych wyklądać i bronić zasad. Cały stan duchowny obruszył się na tę niesprawiedliwość. Wilhelm Sherlock, duchowny wielkich zdolności, który ostre przeciwko wigom i dysydentom wydał pisma, nagrodzony został od rządu rektoratem Templu i roczną pensją, był jeden z pierwszych co królewską ściągnęli na siebie niełaskę: odjęto mu jurgielt i surową udzielono naganę ¹⁾. Jan Sharp, dziekan z Norwich i rektor Ś. Idziego na Polach, jeszcze większe wzniecił nieukontentowanie. Byłto mąż uczony i nader pobożny, zawołany kaznodzieja i proboszcz przykładowy; co do przekonań politycznych, był jak większa część jego kolegów torysem i właśnie zamianowano go jednym z królewskich kapelanów. Otrzymał on list bezimienny, pochodzący, jak się z treści wykazywało, od jednego z parafian, który przez rzymsko-katolickich teologów w sumieniu swém zakłócony, usilnie pragnął nabyć przekonania, że anglikański kościół jest w istocie gałęzią Chrystusowego kościoła. Żaden duchowny z jakiegokolwiek jeszcze poczuciem obowiązku religijnego i godności swego powołania, nie mógł odmówić zadośćuczynienia podobnemu żądaniu. W następną niedzielę przemówił Sharp z ambony w dobitnych słowach przeciwko niepomiarkowanym roszczeniom rzymskiej stolicy. Niektóre wyrażenia jego doszły przesadzone i przekrecone przez zauszniaków do Whitehall. Fałszywie opowiedziano, że mówił z pogardą o teologicznych rozprawach, w szkatułce nieboszczyka króla znalezionych, a które panujący monarcha był ogłosił. Compton, biskup londyński, otrzymał od Sunderlanda rozkaz zawieszenia Sharpa w obowiązkach aż do dalszej królewskiej decyzji. Biskup w wielkim znalazł się kłopotcie. Świeże jego zachowanie się w izbie lordów mocno było dwóm obraziło; wykreślony już ze spisu tajnych radców i straciwszy swój urząd przy kaplicy królewskiej, pragnął on na nowo się nie narażać; ale to co mu wykonać teraz nakazywano, sądowym było krokiem. Czuł, że

¹⁾ List Jakóba do Clarendona, 8 lutego, 1685/6.

rozkaz był niesłuszny, najwytrawniejsi doradcy zapewniali go, że wyrzekać na kogoś karę nie dawszy mu sposobności bronięcia się, bezprawnym także jest postępkim. W najpokorniejszych więc wyrazach przedstawiwszy królowi trudność swego położenia, zalecił poufnie Sharpowi, iżby tymczasowo nie występował na ambonie. Mimo całej słuszności skrupułów Comptona i mimo uniżonej pokory z jaką przedstawione zostały, Jakób gwałtownym zapalił się gniewem. Co za bezczelność, naprzeciw wyraźnemu rozkazowi monarchy do przyrodzonego odwoływać się prawa albo do ustawy pisanęj! O Sharpie zapomniano, ale na biskupa spadł cały ciężar zemsty rządu ¹⁾. Boleśniej niż kiedykolwiek uczuł król niedostatek owego groźnego narzędzia, które niegdyś krnąbrnych karcilo księży; wiedział zapewne, że najwyższa komisya zawiesiła niegdyś biskupa Williamsa we wszystkich kościelnych godnościach i obowiązkach za kilka słów gniewliwych przeciwko rządowi ojca. Zamyśl wskrzeszenia groźnego tego trybunału podjęty został skwapliwiej niż kiedykolwiek. W lipcu zaniepokoiła mieszkańców Londynu wiadomość, że król, wbrew dwom w najdobitniejszych wyrazach spisany uchwałom parlamentu, oddał cały zarząd kościelny siedmiu komisarzom ²⁾. Słowa jurysdykcyą tych urzędników bliżej określające, były tak ogólne, że się dowoli niemal tłumaczyć dawały. Wszystkie kolegia i szkoły łacińskie, te nawet, które szczodrobliwosć prywatnych osób była pozakładała, poddane zostały pod nadzór nowęj tęg władzy. Wszyscy, którzy sposób swój do życia zawdzięczali posadom kościelnym albo pomieszczeniu w zakładach akademickich, od prymsa aż do najmłodszego wikarego, od wicekanclerzy w Oxford i Cambridge aż do najskromniejszych bakałarzy wykładających Corderiusa, byli odtąd na królewskiej łasce. Skoro który z owych tysiącznych popadł w podejrzenie postępku lub słowa rządowi nie miłego, mogli komisarze zapożywać go przed siebie. Co do sposobu postępowania z obwinionym, żadne ich nie wiązały prawidła; byli oskarżycielami i sędziami zarazem. Obżałowanemu nie wręczano odpisu skargi; badano go na wszystkie strony; jeśli odpowiedzi jego nie zdawały się zadawalniające, musiał być przygotowany na zawie-

¹⁾ Najlepsza wiadomość o tych zajściach znajduje się w *Żywocie Sharpa*, przez syna jego spisanym. Citters, 29 czerwca — 9 lipca 1686.

²⁾ Barillon, 21 lipca — 1 sierpnia 1686; Citters, 16/26 lipca; księga tajnej rady, 17 lipca; *Listy Ellisa*, 17 lipca; *Dziennik Evelyn*a, 14 lipca; *Dziennik Luttrella*, 5 i 6 sierpnia.

szenie w urzędzie, na oddalenie zupełne, na wykluczenie od wszelkiej posady na przyszłość. Niestawający na zapozew mógł być kościelną obłożony klątwą, czyli innemi słowy, mógł wszystkie utracić prawa cywilne i na całe życie dostać się do więzienia; mógł nadto do woli trybunału być skazany na wszystkie koszta procesu i wyjść na żebraka. Odwołanie żadne miejsca nie miało. Komisarzom zalecono urząd swój sprawować bez względu na wszelkie ustawy, któreby były lub być się zdawały niezgodne z temi przepisami. Nakoniec, ażeby nie pozostawało wątpliwości, iż chodzi tu o wskrzeszenie owego strasznego trybunału, z pod którego naród się był wyzwolił za pośrednictwem długiego parlamentu, rozkazano świeżo zaprowadzonemu sądowi używać pieczęci, która całkiem toż samo godło i tenże nosiła napis co pieczęć dawniej komisji najwyższej ¹⁾.

Naczelnym komisarzem był kanclerz. Wszelka czynność wymagała jego obecności i zgody. Wiadomo było powszechnie jak niesprawiedliwym, bezczelnym i barbarzyńskim okazał się on był zasiadając w trybunałach, gdzie przecież ograniczały go do pewnego kresu znane ustawy angielskie; łatwo więc przewidzieć się dawało, jak się będzie zachowywał na stanowisku, gdzie zupełną miał swobodę dowolnego stanowienia o formach procedury i prawidłach sądowego dowodu.

Z sześciu innych komisarzy trzech było prałatów, a trzech świeckich. Imię arcybiskupa Sancrofta stało na czele; wszelako zupełne mając przekonanie, że trybunał jest bezprawny, wszystkie wyroki jego nieważne i wszelki w nich udział z ciężką połączony odpowiedzialnością, postanowił on uchylić się od poruczonych sobie przez króla obowiązków. Nie postąpił jednak w tém zdarzeniu z mężstwem i otwartością, które w dwa lata potem w ostatecznej okazał potrzebie; wymówił się nawałem zatrudnień i zwątlonem zdrowiem, dodając, że reszta członków komisji zbyt wiele osobistego posiada uzdolnienia, by pomocy jego potrzebować. Nierzetelne te wymówki, prymasowi całej Anglii w podobnym przesileniu mało przystojne, nie zdołały też królewskiej odwrócić niełaski. Pozostawiono wprawdzie nazwisko Sancrofta na spisie tajnych radców, nie zzywając go jednak więcej, ku wielkiemu zmartwieniu przyjaciół

1) Godłem była róża i korona; z przodu znajdowała się początkowa głoska imienia monarchy, z drugiej strony litera R. W otoku czytano napis: „*Sigillum commissariorum regiae majestatis ad causas ecclesiasticas.*”

kościół, na posiedzenia tajnej rady. „Jeżeli,” powiedział król, „tak jest słaby lub zatrudniony, że nie może być członkiem komisji, chrześcijański pełnię uczynek, zwalniając go od obecności na tajnej radzie”¹⁾.

Rząd nie napotkał podobnych trudności u Nataniela Crewe, biskupa rozległej i bogatej diecezji Durhamskiej, człowieka szlachetnego rodu i tak wysoko postawionego w swoim zawodzie, że zaledwie mógł do wyższych jeszcze wzdychać szczebli, ale nikczemnego, próżnego i tchórzliwego. Zamianowano go dziekanem kaplicy królewskiej, po usunięciu biskupa londyńskiego z pałacu. Zaszczyt należenia do komisarzy kościelnych, zawrócił Natanielowi Crewe głowę. Naprózno wystawiali mu niektórzy z przyjaciół niebezpieczeństwo, na jakie się naraża, przyjmując miejsce w bezprawnym trybunale. Nie wstydził się odpowiedzieć, że mu żyć niepodobna bez uśmiechu królewskiego i z radośnym uniesieniem wyrażał nadzieję, że imię jego przejdzie do potomności, nadzieję, która w istocie nie omyliła go zupełnie²⁾.

Tomasz Sprat, biskup Rochesterski, trzecim był członkiem duchownym komisji. Talentom męża tego potomność należnej nie oddała sprawiedliwości. Nieszczęściem dla jego sławy, wiersze jego bywają zwykle zamieszczane w zbiorach poetów angielskich i ci, co go z tych wierszy sądzą, muszą w nim niewolniczego upatrywać naśladowcę, który nie posiadając iskierki czarownego geniuszu Cowleya, to właśnie sobie przyswoił, co w sposobie Cowleya najmniej było do pochwalenia; komu jednak prozaiczne pisma Sprata znane, ten całkiem odmienne utworzył sobie zdanie o niepospolitych jego zdolnościach. Był on w istocie wielkim mistrzem naszego języka i łączył wymowę krasomówcy z wymową polemisty i dziejopisa. Morałności jego mało zarzucićby można, gdyby mniej świętemu oddawał się powołaniu, albowiem co najgorszego o nim powiedzieć się daje, to że był leniwy, zbyt kownik i światowe miłujący życie; ale tego rodzaju wady, aczkolwiek u ludzi świeckiego zawodu pospolicie za mniej zdrożne uchodzą, rażą mocno u prałata. Arcybiskupstwo Yorskie było opróżnione; w nadziei otrzymania go, przyjął Sprat miejsce w kościelnym trybunale; za wiele miał jednak wrodzonej dobrotliwości, iżby surowo postępować, a za wiele rozumu, iżby nie

¹⁾ Dodatek do Dziennika Clarendona; Citters, 8/18 października 1686; Barillon, 11/21 październ.; Doyly, Żywot Sancrofta.

²⁾ Burnet, I, 676.

wiedzieć, że pociągnięty będzie z czasem do ścisłej odpowiedzialności przed parlamentem. Chociaż więc miejsce przyjął, starał się jak najmniej szkodzić i o ile możności najmniej robić sobie nieprzyjaciół ¹⁾.

Trzema innymi komisarzami byli lord podskarbi, lord prezes i sędzia prezydujący sądu nadwornego. Rochester niechętnie i szemrając podjął się tej służby; ale mimo wszystkiego, co mu u dworu znosić przychodziło, nie miał serca opuszczać go, a mimo całej swęj miłości dla kościoła, nie mógł się zdobyć na poświęcenie mu białej laski, patronatu swego, ośmiu tysięcy funtów rocznej pensyi i dużo znaczniejszych pośrednich dochodów swego urzędu. Usprawiedliwiał swoje postępowanie przed innemi, a może i przed sobą samym wywodząc, że w charakterze komisarza będzie mógł wiele złego odwrócić; gdyby zaś posady nie przyjął, zastąpiłby go kto inny, protestanckiej religii mniej przychylny. Sunderland był wyobrazicielem koteryi jezuickiej. Herberta świeży wyrok w sprawie władzy odpuszczania kazał się domyślać, że prezes sądu nadwornego od żadnych się usług nie uchyli, jakichby król zażądał.

Skoro komisya czynności swoje rozpoczęła, zapozwano biskupa londyńskiego przed nowy trybunał; stawił się na zapozzew. „Żądam,” przemówił doń Jeffreys, „jasnej i stanowczej odpowiedzi. Czemu Wasza Przewielebność nie zawiesiłeś Dra Sharpa w urzędzie?”

Biskup zażądał odpisu pełnomocnictwa komisyi, pragnąc dowiedzieć się, jakim prawem pytają go w ten sposób. „Jeżeli Wasza Przewielebność,” rzekł Jeffreys, zamyśla umocowanie nasze w wątpliwość podawać, innéj z Waszą Przewielebnością chwycę się drogi. Co się tyczy pełnomocnictwa, pewien jestem, żeś je WPrzewielebność widział; w każdym razie możesz WMoć za feniga odczytać je sobie w pierwszej lepszej kawiarni.” Bezcelność odpowiedzi kanclerza niemiłe, zdaje się, sprawiła wrażenie na innych komisarzach; był więc zniewolony kilka niezręcznych dodać wymówek, poczem wrócił do punktu, z którego był wyszedł. „To nie żaden,” rzekł, „trybunał, gdzie się piśmienne doręczają oskarżenia; postępowanie nasze sumaryczne i ustne. Chodzi poprostu o to, czemu Wasza Przewielebność odmówiłeś posłuszeństwa królowi? Z niejaką trudnością uzyskał Compton krótką zwłokę i pomoc

1) Burnet, I, 675, Il. 629; Listy Sprata do Dorseta.

rzecznika. Po wysłuchaniu sprawy, było wszystkim jasną, że biskup dopełnił tylko swego obowiązku. Podskarbi, prezes sądu nadwornego i Sprat, byli za uznaniem niewinności; król rozpłonął gniewem. Zdawało się, że komisya kościelna chce mu niedopisać jak mu niedopisał torysowski parlament. Zostawił Rochesterowi poprostu do wyboru: uznać biskupa winnym, albo też opuścić urząd podskarbiego. Rochester był tak nikczemny, że uległ. Zawieszono Comptona we wszystkich kościelnych obowiązkach, oddając zarząd wielkiej dyecezyi londyńskiej, sędziom jego, biskupom Sprat i Crewe. Pozostał jednak przy swoim pałacu i swoich dochodach; wiedziano bowiem, że w razie zamachu na doczesne wyposażenie, ucieknie się on pod opiekę prawa pospolitego, a Herbert oświadczał, że wedle tego prawa, wyrok musi na niekorzyść korony wypaść. Wzgląd ten spowodował króla do wstrzymania dalszych kroków. Za ledwie kilka upłynęło było tygodni, jak zniewolił trybunały Westminsterskie do wydania wyroku na korzyść władzy odpuszczania; widział teraz, że bez świeżego obrabiania nie zdoła otrzymać wyroku na korzyść rozporządzeń swojej komisji kościelnej; postanowił więc wstrzymać na czas pewien konfiskatę niezależnego majątku opornych księży ¹⁾.

Uspodobienie umysłów było też w istocie tego rodzaju, że mogło go słusznie do wahania skłonić. Od kilku miesięcy nieukontentowanie szybko i ciągle wzrastało. Odprawianie katolickiego nabożeństwa było z dawna uchwałą parlamentu zabronione; przez ciąg kilku pokoleń, ksiądz katolicki nie śmiał się w publicznem pokazywać miejscu z oznakami swego powołania. Przeciwno duchowieństwu zakonnemu, a mianowicie przeciwko niezmordowanym i zręcznym jezuitom, pozapadały były liczne i surowe ustawy. Każdy jezuita, któryby nogą stąpił na ziemię angielską, miał być wieszany, włóczony, ćwiertowany. Nagroda była wyznaczona za jego odkrycie. Nie wolno mu było odwoływać się do powszechnego prawidła, że nikt nieobowiązany oskarżać siebie samego, albowiem jeżeli kogoś podejrzanego jako jezuitę, badano a odpowiadać się wzbraniał, miał być na całe życie wtrącony do więzienia ²⁾. Ustawy te, aczkolwiek nigdy ściśle niewykonywane, chyba w przypadkach,

¹⁾ Burnet, I. 677; Barillon, 6/16 września 1686. Postępowania publiczne znajdują się w *Zbiornym procesów politycznych*.

²⁾ Stat. 27 Elżbiety, Rozdz. 2; Stat. 2 Jakóba I, Rozdz. 4; Stat. 3 Jakóba I. Rozdz. 5.

gdzie szczególne jakie groziło niebezpieczeństwo i aczkolwiek nigdy nie zapobiegły przybywaniu jezuitów do Anglii, zmuszały jednak do kryjomego działania. Ale teraz wszelkie odrzucono osłony. Nieopatrni współwyznawcy króla, przez niego zagrzewani, pokładali swą dumę w jawném obrażaniu ustaw, niewątpliwie jeszcze istniejących i uczuć, które silniej niż kiedykolwiek korzeniły się w sercach ludu. Katolickie kaplice po całym wznosić się zaczęły kraju. Po ulicach ukazywały się wszędy mnisze kapice, sznurki i różańce, wprawiając w podziwienie mieszkańców, z pomiędzy których najstarsi na scenie tylko ubiór zakonny widzieli. W Clerkenwell powstał klasztor na miejscu dawnego klasztoru Ś. Jana; franciszkanie zajęli budynek na polach Lincoln's Innu; karmelici osiedlili się w starém mieście Londynu; mnichów benedyktyńskich pomieszczono w pałacu Ś. Jakóba; na Savoy obszerny zbudowano gmach z kościołem i szkołą dla jezuitów ¹⁾. Zręczność i staranność, z jakimi ci ojcowie przez ciąg kilku pokoleń wychowaniu młodzieży przewodzili, wymusiła była u najrozumnijszych protestantów mimowolne pochwały. Bacon uznał jezuicką metodę uczenia za najdoskonalszą z pomiędzy znanych w świecie; gorący żal wyrażając, że tak przewyborny system umysłowego i moralnego wykształcenia służy sprawie tak skażonej religii ²⁾. Zdawało się, że nowa akademia na Savoy, królewskiej zażywając opieki, stanie się groźną współzawodniczką wielkich zakładów naukowych w Eton, Westminster i Winchester. Rzeczywiście, wkrótce po otwarciu szkoły chodziło do klas czterystu uczniów, z których połowa z protestantów się składała. Od wychowañców protestanckich nie żądano ucześnień na mszę; nie ulegało jednak wątpliwości, że wpływ zdolnych nauczycieli, rzymskiemu oddanych kościołowi i biegłych we wszystkich sposobach, któremi zaufanie i miłość młodzieży się jedna, wielu z czasem powraca.

Wszystko to wielkie wywołało wzburzenie pomiędzy pospółstwem, które zawsze raczej wrażeniom zmysłowym, niżli głosowi rozumu ulega. Krocie nieokrzesanych i ciemnych ludzi, dla których prawo odpuszczania i komisya kościelna były słowami bez znaczenia, patrzyły ze strachem i zgrozą na wznoszące się kolegium jezuickie u brzegów Tamizy, na przechadzających się nad rzeką

1). Clarke, Ż y w o t J a k ó b a II. II. 79. 80. Orig. Mem.

2) De Augustinis, I. VI. 4.

mnichów w kapturach i habitach, na cisnące się tłumy pobożnych do podwoi świątyń, gdzie bałwanom cześć oddawano. Przyszło do rozruchów w różnych częściach kraju. W Coventry i Worcester zakłócono gwałtami katolickie nabożeństwo ¹⁾. W Bristolu pospólstwo, popierane jak powiadają przez magistrat, bluźnierczy i gorszący odbyło pochód po mieście, wśród którego błazen Najświętszą Pannę przedrzeźniał, a szydercze wyobrazenie hostyi procesyonalnie obnoszono. Załoga wystąpiła dla rozpędzenia motłochu; ale ten, wówczas i dziś jeszcze jeden z najdzikszych w królestwie, stawiał opór. Przyszło do bijatyki i wzajemnych ran ciężkich ²⁾. Wzburzenie było wielkie w stolicy, większe atoli w właściwem mieście, niżli w Westminsterze, ponieważ ludność Westminsterka przywykła była do widoku prywatnych kaplic posłów katolickich, gdy tymczasem starego miasta, jak daleko pamięć ludzka sięgała, żadne bałwochwalcze nie było skałało widowisko. Teraz wszelako pełnomocnik palatyna reńskiego, przez króla zachęcony, urządził kaplicę na Lime-Street. Rajcy miasta, jakkolwiek wybrani na zasadzie znanego swego toryzmu, sprzeciwili się tej nowości, która, jak powiadali, zdaniem najbieglejszych prawników bezprawną była. Lord major dostał rozkaz stawienia się przed tajną radą. „Rozważcie dobrze co czynicie,” rzekł król. „Bądźcie mi posłuszni, nie oglądając się ani na prawników, ani na to, co nieprawnicy powiedzą.” Kanclerz głos zabrawszy, udzielił nieszczęsnemu zwierzchnikowi miasta naganę językiem u kratek staro-miejskiego sądu karnego używanym. Otworzono kaplicę; całe sąsiedztwo poruszyło się niebawem. Liczne tłumy zebrały się na Cheapside, w zamiarze uderzenia na nowy budynek, gdzie się msza odprawiała. Zelżono księży i wywłókłszy krucyfiks z kaplicy, postawiono go na studni parafialnej. Lord major przybył dla uśmierzenia rozruchu, ale przyjęto go okrzykiem: „Precz z drewnianymi bałwanami.” Milicya otrzymała rozkaz rozpędzenia tłumów, ale podzielała ona uczucia ludu; z pősrodka jej szeregów, odzywały się szemrania: „Sumienie nam nie pozwala bić się za papizm” ³⁾.

¹⁾ Citters, 14/24 maja 1686.

²⁾ Citters, 18/28 maja 1686; Adda, 19/29 maja.

³⁾ Listy Ellisa, 27 kwietnia 1686; Barillon, 19/29 kwietnia; Citters, 20/30 kwietnia; księga tajnej rady, 26 marca; Dziennik Luttrella; Adda, 26 lutego — 8 marca, 26 marca — 5 kwietnia, 2/12 kwietnia, 23 kwietnia — 3 maja.

Palatyn reński był, jak król Jakób, szczerym i żarliwym katolikiem i jak król Jakób, nad protestanckim panował ludem; wszelako dwaj ci książęta różnili się wielce pod względem charakteru i rozumu. Palatyn przyrzekł był szanować prawa kościoła ustalonego w krajach berłu swemu podpadłych. Słowa danego święcie dotrzymał, nie dając się do żadnych gwałtownych uwiesć kroków przez nieogłędność kaznodziei, którzy wstrętem do jego wiary powodowani, zapominali o przynależnem jego osobie uszanowaniu ¹⁾. Zmartwiony wiadomością, że nierozsądny postępek jego posłannika stał się powodem wielkiego zgorszenia dla ludności londyńskiej, chlubne dla siebie dał oświadczenie, że woli raczej zrzec się służącego sobie, jako udzielnemu księżęciu, przywileju, niżli spokój wielkiego miasta zakłócać. „Ja także,“ pisał do Jakóba, „protestanckich mam poddanych i wiem z jaką ogłędnością i wyrozumieniem katolicki monarcha w podobnem położeniu postępować winien.“ Jakób, w miejsce podziękki za tak ludzki i pełen wyrozumiałości postępek, obrócił list ten w śmieszność przed posłami zagranicznymi. Postanowiono, że palatyn, chętny czy nie chętny, ma mieć kaplicę w starém mieście i że gdyby milicya wzbraniała się powinnośc swą pełnić, zastąpi się ją gwardyą ²⁾.

Wpływ tych rozruchów na handel był nie mały. Holenderski pełnomocnik donosił stanom generalnym, że interesa ustawały na giełdzie; komisarze celni zdawali królowi sprawę, że w ciągu miesiąca po otwarciu kaplicy na Lime-Street, dochód portowy na Tamizie spadł o pare tysięcy funtów ³⁾. Kilku rajców, którzy, lubo żarliwi rojaliści i za czasu nowėj organizacyi miejskiej zamianowani, jednak brali udział w handlowém powodzeniu swego miasta i ani papizmu ani wojennego prawa nie lubili, zażądało uwolnienia od obowiązków. Ale król ani myślał ustępować. Utworzywszy obóz na polu pod Hounslow zgromadził tam, na przestrzeni około pół-trzeciej mili obwodu, czternaście batalionów piechoty i trzydzieści dwa szwadrony jazdy, co wynosiło mniej więcej trzynaście tysięcy ludzi pod bronią. Dwadzieścia sześć dział równie jak mnóstwo jaszczyków z bronią i strzeliwem sprowadzono z Toweru przez stare

1) Podróże Burneta.

2) Barillon 27 maja—6 czerwca 1686.

3) Citters, 25 maja—4 czerwca 1686.

miasto do Hounslow ¹⁾. Mieszkańcy Londynu spoglądali na ściąganie tak wielkich sił z przestachem, który wkrótce zmałał po wzajemnym spoufaleniu. Wycieczka do Hounslow stała się ulubioną rozrywką świąteczną. Obóz przedstawiał widok ogromnego jarmarku. Po między długimi szeregami namiotów przeciągali bezustannie, z muszkietnikami i dragonami pomieszani, wykwinjni panowie i panie z najwytworniejszych dzielnic Londynu, rzezimieszki i malowane kobiety z Whitefiars, inwalidzi w noszach, mnichy w kapturach i habitach, lokaje w bogatych barwach, przekupnie, tandeciarze, dziewczyny z pomarańczami, swawolni terminatorzy i gapiący się wieśniacy. Z jednych namiotów rozlegała się wrzawa pijatyki, z innych przekleństwa graczków. Plac cały był istic wesołem tylko przedmieściem stolicy. Król, jak się to w dwa lata potem dostatecznie wykazało, przerachował się najzupełniej, zapominając że sąsiedztwo nie w jednym tylko kierunku wpływ swój wywiera. Spodziewał się swoim wojskiem Londyn ustraszyć; ale wypadek jego mądrości politycznej był ten, że uczucia i zapatrywania Londynu owaładnęły zupełnie wojsko ²⁾.

Jakoż za ledwie obóz utworzony został, zaczęły chodzić pogłoski o kłótniach pomiędzy protestantami a papistycznymi żołnierzami ³⁾. Pisemko ulotne pod tytułem: *Prosta i serdeczna przemowa do wszystkich protestantów armii*, skrzętnie obiegało wśród szeregów. Autor w gwałtownych wyrazach napominał żołnierzy, żeby dobywali oręża nie w obronie mszału, ale raczej w obronie biblii, wielkiej karty i prośby o wymiar prawa. Był to człowiek już z dawniejszego rządowi nie miły; charakter posiadał osobliwy i nauczając przechodził koleje.

Zwał się Samuel Johnson i był niegdyś księdzem anglikańskim i kapelanem lorda Russella. Johnson należał do tych ludzi, których przeciwnicy śmiertelnie nienawidzą, a sprzymierzeńcy raczej poważają niżli kochają. Obyczajów nieskażonych, zagorzały w rzeczach

¹⁾ Listy Ellisa, 26 czerwca 1686; Citters, 2/12 lipca; *Dziennik Luttrella*, 19 lipca.

²⁾ Patrz współczesne wiersze, *Pola Hounslowskie* i *Duch Cezara*; *Dziennik Evelyn*a, 2 czerwca 1686. W zbiorze Pepysa znajdująca się ballada następnego miesiąca wiersze: „Plac mi się nad wyraz wszelki podobał, nigdy tak pięknego nie widziałem obozu; nie ujrzałem dziewczyny w prostaczach sukniach, a każda musiała wychylić szklanekę wina.“

³⁾ *Dziennik Luttrella*, 8 czerwca 1686.

wiary, posiadał on obok niepoślednich zdolności i naukę, słaby sąd, charakter zgryźliwy, niespokojny i całkiem niesforny. Powołanie jego duchowne czyniło go żarliwym zwolennikom monarchii szczególnie nienawistnym, ponieważ republikanin wyświęcony dziwną i potworną zdawał się istotą. Za czasów ostatniego panowania wydał był Johnson książkę pod napisem: *J u l i a n o d s t ę p c a*. Celem dzieła tego było wykazać, że chrześciance czwartego stulecia nie hołdowali nauce o bezwzględnym posłuszeństwie. Łatwo przywieść się dawały z pism Jana Złotoustego i Hieronima ustępy tchnące duchem, odmiennym zupełnie od sposobu widzenia anglikańskich księży, którzy przeciwko bilowi wyłączenia kazywali. Ale Johnson posunął się dalej. Usiłując wskrzesić złośliwy zarzut, dla łatwo domyślnych powodów przez Libanusa chrześcijańskim żołnierzom Juliana uczyniony, wywodził, że dziryt od którego cesarski poległ odstępcą, nie z wroga wyleciał ręki, ale z pośrodku rzymskich szeregów, ręką ówczesnego Rumbolda lub Fergusona rzucony. Zacięty się ztąd spór wywnął. Wigowscy i torysowscy polemisci ucierali się do upadłego nad ciemnym ustępem, gdzie Grzegorz Nazyancki pewnego pobożnego pochwała biskupa, który się nie wahał zbić kogoś kijem. Wigowie utrzymywali, że świętobliwy mąż dał kije cesarzowi, torysowie, że w najgorszym razie wytlukł tylko kapitana gwardyi. Johnson wygotował odpowiedź swoim przeciwnikom, w której starannie wypracowane przeprowadził porównanie między Julianem a Jakóbem, księciem York. Julian przez lat wiele oświadczał, że się brzydzi bałwochwalstwem, w duszy bałwochwalcą pozostając; Julian udawał czasami, kiedy mu tego było potrzeba, uszanowanie dla wolności sumienia; Julian karał miasta, które prawdziwą religią żarliwie wyznawały, odbierając im municypalne swobody; pochlebcy przeważali Juliana *S p r a w i e d l i w y m*. Spokojnie podobne znieść wyzwanie, było nad siły Jakóba. Oskarżono Johnsona o autorstwo paszkwilu, uznano winnym i skazano na grzywny, które możność jego przechodziły. Osadzono go tedy w więzieniu i zdawało się, że przesiedzi w niem całe życie ¹⁾.

Nad celą, którą w więzieniu sądu nadwornego zajmował, siedział inny przestępca, którego charakter na bliższą zasługuje uwagę. Byłto Hugo Speke, młodzieniec dobrej familii, ale szczególnie zło-

¹⁾ Zobacz *P a m i ę t n i k i* Johnsona, u wstępu wydania in folio życia jego, jego *J u l i a n a* i jego odpowiedzi przeciwnikom. Zobacz podobnież *J o w i a n a* Hickesa.

śliwój i skażonej natury. Szkodny zmysł jego i upodobanie w ciemnych i krętych drogach graniczyły z obłądem. Sprowadzać zamieszanie nie dając się odkryć jako sprawca, stanowiło zajęcie jego i rozrywkę; rzadką przytém posiadał zręczność używania poczciewych zapaleńców za narzędzie zimno obrachowanej złośliwości swojej. Przez jedną ze swych maryonetek, chciał on Karola i Jakóba obciążyć zbrodnią zamordowania Essexa w Towerze. Przy tój sposobności wpadnięto na ślad matactwa Speka i chociaż mu się udało większą część winy zwalić na prostoduszną swoją ofiarę, nie uszedł jednak całkiem bezkarnie. Siedział teraz w więzieniu, ale majątek jego pozwalał mu żyć sobie wygodnie; zostawał przytém pod tak luźnym dozorem, że mógł znosić się regularnie z jednym ze swoich wspólników, który tajną zarządzał prassą.

Johnson był właśnie człowiekiem, jakiego Speke potrzebował: zarliwym i nieustraszonym, wytrawnój nauki i doświadczonym polemistą, ale prostodusznym jak dziecko. Ścisła zawiązała się poufałość między dwoma współwięźniami; Johnson pisał gwałtowne i goryczy pełne rozprawy, które Speke do druku posyłał. Kiedy utworzono obóz pod Hounslow, zachęcił Speke Johnsona do napisania odezwy, któraby w pośród szeregów ziarno buntu rzucała. Odezwa została niebawem ułożona, odbito wiele tysięcy egzemplarzy i do celi Speka dostawiono, z kąd rozeszły się po całym kraju, a mianowicie pomiędzy wojskiem. Łagodniejszy nawet rząd od owego, który wtedy Anglią władał, musiałby się być mocno oburzyć na podobne wyzwanie. Zarządzono ścisłe śledztwo. Podrzędny sługa do szerzenia odezwy użyty, własną ratując skórę, poświęcił Johnsona, a ten nie był człowiekiem coby się chciał ratować, poświęcając znów Speka. Wytoczono skargę i bez trudności potępiający uzyskano wyrok. Julian Johnson, jak go pospolicie nazywano, skazany został na trzykrotne wystawienie pod pręgierzem i na chłostanie przez ciąg drogi z Newgate do Tyburn. Sędzia, Franciszek Withins, odezwał się do przestępcy, że powinien być wdzięczen za wielkie pobłażanie instygatora koronnego, któryby mógł być sprawę pod zdradę stanu podciągnąć. „Żadnej mu winien nie jestem wdzięczności,“ śmiało odparł Johnson. „Miałżebym ja, którego cała zbrodnia w tém leży, iż broniłem praw i kościoła, być wdzięcznym za to, że mnie jak psa chłostać będą, gdy tymczasem papistycznym pismakom wolno bezkarnie kościół znieważać i gwałcić ustawy?“ Moc z jaką przemawiał tak była wielką, że i sędziowie i syndycy (koronni) przejęci

koniecznością bronięcia swojej powagi, zastawiali się twierdząc, że im nieznane podobne pisma papistyczne, o jakich skazany wspomina. Natychmiast wyciągnął on z kieszeni kilka książek katolickich i różne katolickie bawidełka, co wszystko podówczas publicznie na sprzedaż wystawiano pod opieką królewską, odczytał w głos niektóre tytuły tych książek i rzucił pęk różańców przez stół prokuratorowi królewskiemu. „A teraz,“ podniesionym zawołał głosem, „składam niniejsze zaskarżenie w obec Boga, w obec tego trybunału i w obec ludu angielskiego. Zobaczmy, czy pan instygator dopełni swego obowiązku.“

Postanowiono odjąć Johnsonowi przed wykonaniem kary godność kapłańską. Prałaci, którzy mieli sobie zlecony z poręki komisji kościelnej zarząd dyecezyi londyńskiej, wezwali go przed siebie do kapituły katedralnej Św. Pawła. Zachowanie się jego przy tym smutnym obrzędzie, głębokie na wielu umysłach zrobiło wrażenie. Kiedy zeń poświęconą ściągano suknię, zawołał: „Zdejmujecie mi szatę kapłańską za to, że m usiłowałem zachować wam ją na barkach waszych.“ Jedyłą ceremonią, która zdała się boleśnie go dotykać, było wytrącanie mu biblii z ręku. Słaby zrobił wysiłek by świętą zatrzymać księgę, pocałował ją i łzami się zalał. „Nie jesteście w stanie,“ rzekł, „wydrzeć mi otuchy, którą biblii zawdzięczam.“ Próbowano z kilku stron pozyskać złagodzenie wyrzeczonej nań kary. Katolicki jeden ksiądz, ujęty obietnicą dwustu funtów, podjął się przemówić za nim. Pieniądze się znalazły i ksiądz zrobił co mógł, ale bez skutku. „Pan Johnson,“ rzekł król, „posiada przy mioty męczennika, słuszna więc, żeby nim został.“ Wilhelm III powiedział w kilka lat potem o jednym z najzaciętszych i najbardziej nieustraszonych Jakobitów: „Uparł się, żeby zostać męczennikiem, a ja się uparłem, żeby mu szyki popsuć.“ Dwa te orzeczenia wystarczyłyby na wytłumaczenie tak nader odmiennych kolei dwóch tych monarchów.

Nadszedł dzień do chłosty naznaczony. Użyto batoga o dziewięciu pletniach. Trzysta siedmdziesiąt padło razów, ale pokutnik ani mruknął. Opowiadał później, że ból był straszliwy, ale że kiedy go wleczono u katowskiego wózka, wspominając sobie jak cierpliwie Chrystus krzyż dźwigał na górę Kalwaryjską, tak silne znajdował pokrzepienie w tej myśli, że gdyby nie obawa posądu o żądze próżnej chwały, byłby śpiewał psalmy równie pewnym i radosnym głosem, jak kiedy chwalił Boga wśród zebranej gminy. Niepodobna powstrzy-

mać się od życzenia, iżby do tyle bohaterstwa mniej się było przymieszało niepomiarkowania i nietolerancyi ¹⁾.

Pomiędzy duchowieństwem anglikańskiego kościoła nie znalazł Johnson współczucia. Pokusił się on był o usprawiedliwienie buntu, dając nawet do zrozumienia, że pochwała królobójstwo; duchowieństwo przecież, mimo wszelkie zaczepki i obrazy, obstawało przy nauce o bezwzględniem posłuszeństwie. Wszelako widząc z niepokojem i troską postęp tego, co mu się zgubnym zabobonem być zdawało, a wyrzekłszy się uroczyście wszelkiej myśli bronienia swojej wiary orężem; chwyciło ono mężną dłonią za broń innego rodzaju. Kazać przeciwko błędom papizmu, uchodziło teraz za rzecz obowiązku i honoru. Duchowni londyńscy, zdolnościami równie jak wpływem przodujący podówczas swemu stanowi, dali przykład za którym odważnie poszli mniej wykształceni koledzy całego kraju. Gdyby nie wielu tylko śmiałych ludzi wolności tej sobie było pozwoliło, zapozwanoby ich niewątpliwie naraz przed komisją kościelną; ale zaledwie było podobna karać przestępstwo, co niedziela przez krocie księży, od Berwicku do Penzance, popełniane. Tłocznie stolicy, Oxfordu i Cambridge w ciągłym były ruchu. Uchwała parlamentu, druki cenzurze poddająca, nie kładła szczególnej tamy zabiegom pisarzy protestanckich, obejmując bowiem wyjątek na korzyść dwóch wszechnic, dopuszczała nadto, iżby arcybiskup Kanterburyjski wydawał pozwolenia na ogłaszanie dzieł teologicznych. Nie było więc w mocy rządu zamknąć usta obrońcom kościoła urzędowego. Tworzyli oni liczny, odważny i dobrze uzbrojony zastęp bojowników. Znajdowałeś pośród nich wymownych kaznodziej, dyalektyków wytrawnych, uczonych, którzy najgruntowniej posiadali znajomość pism ojców kościoła i wszystkich części historii kościelnej. Niektórzy z nich walczyli w późniejszym czasie pomiędzy sobą tąż samo straszną bronią, która im niegdyś przeciwko wspólnemu służyła wrogowi, dziką zaciętością walki i niepomiarkowaną pychą w zwycięztwie, uratowany przez siebie kościół na różne wystawiając zarzuty. Ale obecnie tworzyli oni jeden spoisty hufiec. W przednim szyku stał zastęp niezłomnych i wytrawnych wetera-

¹⁾ Żywot Johnsona, zamieszczony u wstępu dzieł jego; *Tajemna historia szczęśliwej rewolucyi*, przez Hugona Speke; *Zbiór procesów politycznych*; Citters, 23 listop.—3 grudnia, 1686. Citters najlepszą podaje wiadomość o procesie. Widziałem ulotny druk, opowiadanie jego stwierdzający.

nów, jak: Tillotson, Stillingfleet, Sherlock, Prideaux, Whitby, Patrick, Tenison i Wake. Odwód prowadzili najznamienitsi bakałarze sztuk wyzwolonych, pragnący wywalczyć sobie dyakońskie święcenia. Pomiędzy nowozacieżnemi, których wszechnica Kambrezyjska w pole wysłała, znajdował się znamienity jeden uczeń wielkiego Newtona, Henryk Wharton, który przed kilku miesiącami najlepsze w owym roku otrzymał był świadectwo egzaminowe i którego śmierć przedwczesną niedługo potem ludzie wszech stronnictw, jako niepowetowaną dla nauki stratę, opłakiwali ¹⁾. Oxford szczyił się podobnie młodzieńcem, którego zdolności niepospolite, poraz pierwszy w tej walce na próbę wystawione, zakłócały później, przez ciąg czterdziestu lat w wypadki obfitych, spokój państwa i kościoła: Franciszkiem Atterbury. Przez takichto mężów wszystkie między protestantami a papistami sporne pytania były roztrząsane, już to w popularny, dzieciom i niewiastom przystępny sposób, już to z najwygórowańszą subtelnnością rozumowania, już to z niezmiernym zasobem nauki. Roszczenia stolicy papieżkiej, waga tradycyi czyśca, transsubstancjacyi, ofiara mszy, wielbienie hostyi, odmawianie kielicha, spowiedź, pokuta, odpusty, ostatnie namaszczenie, wzywianie świętych, cześć obrazom wyrządzone, bezżenność księży, śluby zakonne, zwyczaj odprawiania nabożeństwa w języku dla tłumu niezrozumiałym, zdrożności rzymskiego dworu, dzieje reformacyi, charaktery przedniejszych reformatorów: wszystko to było aż do zbytku rozbierane. Tłumaczono z włoskiego mnóstwo niedorzecznych legend o cudach zdziałanych przez świętych i relikwie, ogłaszając je na dowód księżyich sztuczek, które wielką część chrześcijaństwa otumaniały. Z pomiędzy rozpraw, które duchowni anglikańscy przez ciąg krótkiego panowania Jakóba II o tych przedmiotach ogłosili, zapewne wiele bez śladu zaginęło; to co się z nich jeszcze po wielkich naszych księgozbiorach znajduje, wynosi blisko dwadzieścia tysięcy stronnicy ²⁾.

Katolicy nie ustąpili z pola bez walki. Jeden z pomiędzy nich, nazwiskiem Henryk Hills, został zamianowany drukarzem dworu i kaplicy królewskiej i postawiony przez króla na czele wielkiej drukarni w Londynie, z której rozprawy teologiczne setkami

¹⁾ Zobacz przedmowę do *Mów pośmiertnych Henryka Wharton*.

²⁾ Mogę to zaświadczyć na zasadzie własnych moich poszukiwań. Znakiemity zbiór znajduje się w muzeum brytańskim. Birch opowiada nam w swoim *Żywocie Tillotsona*, że arcybiskup Wake nie był w stanie zupełnego sporządzić spisu wszystkich rozpraw, które w tym sporze wyszły.

wychodziły. Tłocznia Obadiaha Walkera w Oxfordzie równaż rozwijała czynność. Wszelako z wyjątkiem kilku licznych przekładów wyborych dzieł Bossueta, nie wydały te drukarnie nic coby jakąkolwiek posiadało wartość. Jakoż w istocie każdy oświecony i rzetelny katolik musiał rad nie rad przyznać, że bojownicy za sprawę jego kościoła pod względem wszelakiego uzdolnienia i zręczności niższemi się okazali. Najzdolniejsi z pośród nich byłiby po stronie przeciwnej w trzecim rzędzie stanęli; wielu z nich, mając nawet coś do powiedzenia, nie umiało tego należycie wypowiedzieć. Dla religii swojej od szkół i wszechnic angielskich wyłączeni, nie upatrywali oni w Anglii, przed wstąpieniem Jakóba na tron, ani przyjemnego ani bezpiecznego dla siebie pobytu; spędziwszy tedy większą część życia na łądzie stałym, zapomnieli prawie byli ojczystego języka. Kiedy z kazalnicy się odzywali, zagraniczna ich wymowa rozśmieszała słuchaczy; wymawiali jak praczki. Cudzoziemskie zwroty każyły ich język, a ilekroć zamierzali krasomówną rozwinąć siłę, naśladowali o ile mogli to, co pięknym mieniono stylem po tych włoskich akademiach, w których retoryka doszła była do ostatniego stopnia upadku. Polemiści, z podobnemi zawadami łamać się zmuszeni zaledwieby zdołali byli, mając nawet prawdę po swojej stronie, dotrzymać placu ludziom, których styl w tak wysokim odznaczał się stopniu prostotą i wdziękiem ¹⁾.

¹⁾ Kardynał Howard odezwał się w Rzymie do Burneta w bardzo dobitnych wyrazach o tym przedmiocie. Burnet, I. 662. Ciekawy znajduje się ustęp w tymże sensie w jednej z depešy Barillona, ale zawieruszyło mi się szczegółowe przytoczenie.

Jeden z księży katolickich, którzy w tym sporze udział wzięli, jezuita, nazwiskiem Andrzej Pulton, którego Cliver w swoich *Dziejach z akonu* mieni człowiekiem niepospolitych zdolności, sam przyznaje otwarcie swoje niedostatki. „Jędrzej Pulton, spędziwszy lat ośmnaście za granicą, nie rości sobie bynajmniej prawa do mistrzostwa w angielskiem wyrażeniu i pisowni.“ Pisownia jego jest w istocie oplakana. W jednym z jego listów stoi *w r i g h t* zamiast *w r i t e*, *w o e d* zamiast *w o u l d*. Wyzywa on Tenisona do rozprawy w języku łacińskim, ażeby równym walczyć orężem. W satyrze współczesnej pod napisem: *R a d a*, następująca znajduje się zwrotka: „Poślijcie Pultona do szkoły Busbyego i kaźcie mu dać różgi, ażeby się dłużej w drukowanej literaturze na błazna nie wystawiał“. Inny znów katolik, nazwiskiem Wilhelm Clench, ogłosił po włosku rozprawę o zwierzchnictwie papieża i przypisał ją królowej. Następująca próbka jego stylu wystarczy: „O szczęsna towarzyszko świętobliwego małżonka! O słodka ulgo spraw poważnych! O wdzięczna osłodo trudliwych myśli, na której pierś śnieżną, jaśniczące zwierciadło nieskała nego wstydu niewieścigo, na której wonne

Stanu Anglii w r. 1686 niepodobna lepiej określić jak słowami pośła francuzkiego: „Nieukontentowanie,” pisał on „jest wielkie i powszechne; ale obawa ściągnięcia gorszych jeszcze nieszczęść wstrzymuje wszystkich, którzy mają coś do stracenia. Król otwarcie wyraża swą radość, że stanął u kresu, gdzie śmiałe razy zadawać można. Rad słuCHA grzeczno-pochlebnych słów w tym przedmiocie. Mówił ze mną o tém, zapewniając, że się nie cofnie” ¹⁾.

Tymczasem w innych częściach państwa przyszło do wypadków największej wagi. Położenie episkopalnych protestantów Szkocyi różniło się wielce od położenia angielskich ich braci. Na południu wyspy religia rządowa była zarazem religią ludu i posiadała siłę całkiem niezależną od siły z podpory rządu płynącej. Szczerzy zwolennicy kościoła anglikańskiego dużo byli liczniejsi od papistów i różnowierców protestanckich razem wziętych. Przeciwnie kościół urzędowy Szkocyi był kościołem szczupłej mniejszości; większość mieszkańców podola trzymała się całą duszą prezbteryjańskiego porządku. Ogół szkockich protestantów nienawidził prelatury, jako z Pismem świętym niezgodnej i zagranicznej instytucyi. Uczniowie Knoxa upatrywali w niej zabytek bezeczeństw wielkiego Babyłonu, ludowi zaś co dumny był ze sławy Wallaca i Bruca, przypominała ona boleśnie, że Szkocyca od czasu jak jej monarchowie piękniejsze dziedzictwo posiadli, z nazwy tylko była niepodległą. Układ episkopalnego kościoła łączył się przytém najściślej w uważaniu powszechnym z wszystkiem złem, które przez ciąg lat dwudziestu pięciu skażony i okrutny zarząd był wywołał. Pomimo to układ ten, aczkolwiek na wątlej stojący podstawie i za każdą większą chwiejający się burzą, podtrzymywany był przez władzę świecką i opierał się ilekroć groźniejsze nadsięgały niebezpieczeństwa o potęgę Anglii. Archiwa

łono chroni się Jakób, niby do portu miłości! O błogostawione stadło królewskie! O szczęsny pośrodku pomiędzy lwami niezwyknięzonymi a białemi orły!“

Angielszczyzna Clencha podobna jego włoszczyźnie. Na przykład: „Piotr znaczy niezłomną opokę, która mocna wypróżnić (evacuate) wszystkie spiski piekielnego dywana i o rozbicie przyprawić wszystkie czarne zamysły zatrutych kacerzy.“

Inna katolicka rozprawa pod napisem: *Kościół anglikański, wiernie przedstawiony*, zaczyna od nauczania nas, że: „błędny ogień reformacyi, który przez wielorakie czyny rabunku i łupieżstwa wzrósł był do wielkości komety, dostał się do Anglii, oczyszczony już z kału nabytego pośród jezior alpejskich.“

¹⁾ Barillon 19/29 lipca 1686.

szkockiego parlamentu zapełnione są ustawami grożącemi pomstą wszystkim, coby w jakim bądź kierunku z przepisanych zoczyli kolei. Wedle za czasów Knoxa zapadłej i duchem jego tchnącej uchwały, ciężką było zbrodnią mszy służyć, a kto się za trzecim powrotem takowej dopuszczał, na gardle miał być karany ¹⁾. Świeżo z pobudki Jakóba wydana uchwała groziła śmiercią każdemu, coby na prezbyteryjskim zborze miał kazanie lub nawet tylko brać udział w nabożeństwie podobnym pod gołębem niebem ²⁾. Komunii nie znizono wprawdzie, jak w Anglii do użytku probierczego w sprawach świeckich; ale nikt nie mógł urzędu piastować, w parlamencie zasiadać ani nawet brać udziału w wyborze członka parlamentu, nie podpisawszy przysięgą stwierdzonego oświadczenia, które w najsurowszych wyrazach potępiało zasady tak papistów jak zwolenników przymierza ³⁾.

W szkockiej radzie tajnej istniały dwa stronnictwa, odpowiadające dwom stronnictwom, które z sobą w Whitehall walczyły. Wilhelm Douglas, książę Queensberry, był lordem podskarbidem i uchodził przez lat kilka za pierwszego ministra. Powinowactwo, zgodność opinii i zgodność charakterów łączyły go z podskarbidem angielskim. Obaj byli torysami, obaj ludźmi gorącego temperamentu i zaciętych przesądów, obaj gotowi panu swemu pomocną dawać rękę do każdego zamachu na swobody obywatelskie, ale obaj szczerze przywiązani do urzędowego kościoła. Queensberry uprzedził zawczasu króla, że gdyby zamierzano wprowadzić jakie zmiany w rzeczach kościoła, on w nich udziału wziąć nie może. Ale pomiędzy kolegami jego było kilku ludzi wyzuty, nie mniej od Sunderlanda z wszelkich zasad. Jakoż w rzeczy samej tajna rada Edynburska była przez ćwierć wieku rozsadnikiem wszelakiego skażenia w prywatnym i publicznym życiu, a niektórzy z mężów stanu w tej szkole wykształconych tak twarde serce i tak miedziane posiadali czoło, że sam nawet Westminster zaledwieby mógł w onych smutnych czasach im równych wskazać. Kanclerz Jakób Drummond, hrabia Perth i brat jego, sekretarz stanu lord Jan Melfort, pragnęli wyprzeć księcia Queensberry. Kanclerz pozyskał był już niezaprzeczonego tytuł do względów królewskich, wprowadzając w użycie śrubkę stalową na wielki palec, która tak wyszukane sprawiała mę-

¹⁾ Uchwała parlamentu z d. 24 sierpnia 1560; z d. 15 grudnia 1567.

²⁾ Uchwała parlamentu z d. 8 maja 1685.

³⁾ Uchwała parlamentu z d. 31 sierpnia 1681.

czarnie, że zmuszała do wyznań nawet ludzi, u których napróżno próbowano ulubionego najjaśniejszemu panu buta hiszpańskiego ¹⁾. Wszelako dobrze było wiadomo, że nawet okrucieństwo nie torowało tak pewnej drogi do serca Jakóba, jak odstępstwo od wiary. Do odstępstwa więc uciekli się Perth i Melforth z tak zuchwałą podłością, że żaden z angielskich mężów stanu ani już mógł mieć nadziei zrównania im. Oświadczywszy, że znalezione w szkatułce Karola II papiery nawróciły ich obu do prawdziwej wiary, zaczęli uczęszczać do spowiedzi i na mszę ²⁾. Jak dalece sumienie nic nie miało do czynienia ze zmianą religii u Perth, dowiódł on dostatecznie, żeniąc się bez dyspensy w kilka tygodni potem, wbrew przepisom kościoła, na łono którego świeżo był przeszedł, z cioteczną siostrą swoją. Zaczny papież dowiedziawszy się o tém, zawołał z szyderstwem i oburzeniem, których po nim oczekiwać było można, że to szczególnie jest rodzaj nawrócenia ³⁾. Ale Jakób nie był tak wymagający. Zaprzańcy przedstawili się w Whitehall, gdzie ich z takimi oznakami łaskawości przyjęto, że ośmielili się wręcz wystąpić z oskarżeniem przeciwko podskarbiemu. Podniesione zarzuty były wszelako tak oczywiście bezzasadne, że Jakób musiał uniewinnić oskarżonego ministra, a wielu mniemało, iż kanclerz sam sobie zgubę zgotował, z złośliwą skwapliwością na zgubę współzawodnika nastając. Byli jednak i tacy, którzy trafniej rzecz osądzili. Halifax, któremu Perth zwierzył obawę swoją, odpowiedział z uśmiechem, iż żadnego nie masz niebezpieczeństwa. „Bądź spokojny, mylordzie, wiara twoja cię zbawiła.” Sprawdziła się ta wróżba; Perth i Melforth powrócili do Edynburga jako rzeczywisci naczelnicy rządu ojczyzny swojej ⁴⁾. Inny jeszcze członek szkockiej rady tajnej, Aleksander Stuart, hrabia Murray, potomek i dziedzic regenta, wyprzysiągłszy się religii, za którą dostojny jego przodek w pierwszych walczył niegdyś szeregach, przeszedł na łono rzymskiego kościoła. Queensberry, jakkolwiek dotąd sprawie prerogatywy królewskiej statecznie oddany, nie mógł przecież utrzymać się na swém stanowisku przeciwko współzawodnikom, którzy nie wahali się łaski dworu za taką okupywać cenę. Przyszło mu znosić kolejny szereg zmartwień i upokorzeń podobnego rodzaju, jak te co około tegoż czasu goryczą zaprawiały życie

¹⁾ Burnet, I. 584.

²⁾ Tamże, I. 652. 653.

³⁾ Tamże, I. 678.

⁴⁾ Tamże, I. 653.

jego przyjaciela Rochestera. Listy królewskie upoważniające papistów do piastowania urzędów bez składania przysięgi, nadchodziły do Edynburga. Duchowieństwu surowo zalecono nie rozwodzić się w kazaniach nad katolicką religią. Kanclerz wysłał na własną odpowiedzialność woźnych tajnej rady do nielicznych ówczesnych księgarzy i drukarzy edynburskich z zakazem ogłaszania jakiegokolwiek bądź dzieła bez poprzedniego pozwolenia. Wątpliwem nie było dla nikogo, że zakaz ten wydany został w celu przeszkodzenia obiegowi protestanckich pism polemicznych. Poczciwy pewien księgarz oświadczył woźnym, że posiadając w sklepie swoim książkę, która w ostrych bardzo słowach o papizmie mówi, radby się dowiedzieć, czy ją przedawać może; a kiedy zażądali widzieć takową, pokazali im biblią ¹⁾. Ładunek obrazów, różańców, krzyżów i kadzielnicy przybył do Leith pod adresem lorda Perth. Wprowadzanie podobnych przedmiotów uważane było długi czas za bezprawne; teraz wszakże przepuścili urzędnicy celni zabobonne przybory i cacka ²⁾. Rozeszło się wkrótce potem, że papistyczną kaplicę w domu kanclerza urządzono i że w niej regularnie mszę odprawiają. Wzburzone pospólstwo ruszyło się. Uderzono z wściekłością na budynek, gdzie się bałwochwalcze odprawiały obrządki; żelazne kraty z okien powyłamywano; błotem obrzucono lady Perth i kilka jej przyjaciółek. Jeden z wichrzycieli został ujęty i miał być chłostany z rozkazu tajnej rady. Towarzysze uwolnili go i zbili oprawcę. Całą noc trwał rozruch w mieście. Uczniowie uniwersytetu mieszczański z rozruchanym tłumem, tumult podsycali. Zagorzalsi mieszczanie pili za zdrowie studentów a na zgubę papistów, wzajem sobie ducha dodając do stawienia czoła wojsku. Wojsko stało już pod bronią. Z pośród niego wpadały w oczy dragony Claverhousa, postrach i obrzydzenie Szkocyi. Przyjęto ich gradem kamieni, który zranił oficera. Ze strony wojska dano ognia i kilku mieszczan zabito. Zamieszanie było w istocie nie małe; ale Drummondowie, złością i ambycją podżegani, przesadzili je w szczególny sposób. Queensberry zrobił uwagę, że sprawozdania ich musiały każdego, co nie był świadkiem rozruchu, na myśl naprowadzić, jakoby w Edynburgu srożyło się powstanie, nie mniej straszliwe od Massanielowego. Drummondowie oskarżyli znowu podskarbiego, że nie tylko zmniejszył zbrodnię

¹⁾ Fountainhall, 28 stycz. 1685/6.

²⁾ Tamże, 11 stycznia 1685/6.

buntowników, ale był nawet jej podżegaczem i robili co mogli dla pozyskania dowodów jego winy. Jednemu z pochwyconych herztów ofiarowano ułaskawienie, jeźliby wyznał, że Queensberry właściwym był sprawcą wszystkiego; ale tenże zapal religijny, który nieszczęsnego więźnia do występnych przywiódł był gwałtów, nie pozwolił mu okupywać życia potwarzą. Powieszono go wraz z kilku współnikami. Pewien żołnierz oskarżony, jakoby miał wśród walki zawołać, że radby z duszy serca przebić pałaszem jakiego papistę, został rozstrzelany. Edynburg wrócił do spokojności, ale nieszczęsne ofiary powszechnie za męczenników były uważane, a papistyczny kanclerz stał się przedmiotem śmiertelnej nienawiści, która niezadługo zupełne znalazła nasycenie ¹⁾.

Król wielkim zapalił się gniewem. Wiadomość o rozruchach doszła go w chwili, kiedy królowa odniosła właśnie była przy pomocy jezuitów zwycięstwo nad lady Dorchester i protestanckimi jej sprzymierzeńcami. „Wichrzyciele poznają, zawołał, że jedynym wypadkiem oporu przeciw mojej woli będzie, iż mnie tém nieugiętszym w postanowieniu uczynią” ²⁾. Wysłał do szkockiej rady tajnej rozkazy, żeby jak najsurowiej winnych ukarać i bez miłosierdzia poddawać ich próbie buta hiszpańskiego ³⁾. Udając, że o niewinności podskarbiego zupełnie jest przekonany, w łaskawych napisał do niego wyrazach, którym jednak nie łaskawe towarzyszyły postętki. Zarząd szkockiego skarbu oddano komisji, mimo usilnych przedstawień Rochestera, który w losie swego powinowatego własny swój los zapewne przewidywał ⁴⁾. Queensberry zamianowany wprawdzie został naczelnym komisarzem i prezesem tajnej rady; ale upadek jego, jakkolwiek złagodzony w ten sposób, był zawsze upadkiem. Usunięto go również z posady gubernatora zamku edynburskiego, a miejsce jego na tém poufném stanowisku zajął książę Gordon, katolik ⁵⁾.

1) Fountainhall, 31 stycznia i 1 lutego 1685/6; Burnet, I. 678; Sprawy Dawida Mowbray i Aleksandra Keith, w Zbiorze procesów politycznych; Bonrepaux 11/21 lutego.

2) Ludwik do Barillona, 18/28 lutego 1686.

3) Fountainhall, 16 lutego; Wodrow, Księga III, Rozdz. X, Sekc. 3: „Żądamy,” raczył król Imć łaskawie napisać, „żebyście żadnej drogi prawnej nie zaniedbywali, czyto używając tortury, czyto w inny sposób.”

4) Bonrepaux, 18/28 lutego, 1686.

5) Fountainhall, 11 marca 1686; Adda, 1/11 marca.

A teraz nadszedł list z Londynu, wykładający szczegółowo szkockiej radzie tajnej zamiary królewskie. Jakób żądał, żeby katolików zwolniono od wszelkich ustaw, które na nich jako na odszczepieńców od kościoła episkopalnego, różne naznaczyły kary i ukroczenia praw obywatelskich, ale żeby zarazem prześladowanie zwolenników przymierza szło dalej bez żadnej folgi swoją drogą ¹⁾. Życzenia te mocny napotkały opór w radzie. Niektórzy członkowie bardzo niechętnie spoglądali na zwolnienie istniejących ustaw; inni, lubo takowemu złagodzeniu bynajmniej nie sprzecni, czuli wszelako że potworną będzie rzeczą, katolików do najwyższych dostojęństw w państwie przypuszcząć, nie uchylając przecież uchwały, która uczęszczającym na zборы prezbiterańskie śmiercią groziła. Odpowiedź władzy wypadła więc mniej uniżoną jak zwykle. Król udzielił w replice swojej ostrą naganę niepamiętnym na obowiązki tajnym radcom, wzywając trzech z pomiędzy nich, księcia Hamilton, Jerzego Lockhart i generała Drummond, żeby się na pokojach w Westminster stawili. Hamiltona zdolności i nauka, jakkolwiek nie wystarczające, ażeby człowieka niskiego rodu na wysokie wzniesić stanowisko, wydawały się bardzo szacownemi jak na pierwszego para Szkocyi. Lockhart uchodził długi czas za jednego z pierwszych prawników, dyalektyków i mówców ojczyzny swojej, zażywając przytém tego rodzaju uważania, które z wielkimi idzie w parze posiadłościami; albowiem dobra jego były tak rozległe, że mało kto z pomiędzy szkockich panów owego czasu mógł się z nim mierzyć pod tym względem ²⁾. Od niedawnego czasu piastował on godność prezesa najwyższego sądu ziemskiego. Drummond młodszy brat Perth a Melfortha, był dowódcą siły zbrojnej w Szkocyi. Znano go jako lekkomyślnego i bezbożnego człowieka, ale pewne uczucie honoru, na którym zbywało braciom jego, wstrzymywało go od jawnego zaparcia się swęj wiary. Żył on i umarł, wedle charakterystycznego określenia jednego ze współrodaków, złym chrześcianinem ale dobrym protestantem ³⁾.

Uniżoność z jaką trzej tajni radcy przy piérwszém posłuchaniu u dworu przemawiali, przypadła Jakóbowi do smaku. Wychwalał ich w rozmowie z Barillonem, szczególnie wynosząc Lockharta, jako

¹⁾ List ten nosi datę 4 marca 1686.

²⁾ Barillon, 19/29 kwietnia 1686; Burnet, I. 370.

³⁾ Słowa te znajdują się w liście Johnstona z Waristoun.

najzdolniejszego i najwymowniejszego z pomiędzy żyjących Szkotów. Wkrótce zaczęli się oni mniej powolnemi okazywać i opowiadano sobie u dworu, że ich popsuło towarzystwo, pomiędzy które w Londynie popadli. Hamilton wiele przestawał z żarliwemi stronnikiem kościoła i przychodziło się obawiać, że Lockhart, który spokrewniony był z rodziną Whartonów, w jeszcze gorsze wplątał się towarzystwo. Naturalną zaiste było, że statyści świeżo przybywający z kraju, gdzie oddawna nie znano prawie opozycyi pod innym kształtem jak pod kształtem buntu i mordy, gdzie wszystko co nie było rozkiełznaną wściekłością nikczemnym było służalstwem, przejęci być musieli widokiem głębokiego i nieugiętego ale trzeźwego nieukontentowania, które w Anglii panowało i że musieli nabrać ducha do sprobowania konstytucyjnego oporu przeciwko woli królewskiej. Oświadczyli oni wprawdzie gotowość przyniesienia znakomitej ulgi w położeniu katolików, pod dwoma jednak warunkami: najprzód, iżby i kalwińscy sekciarze podobnegoż doznali dobrodziejstwa; a po drugie, żeby król uroczystém zobowiązał się słowem, żadnych zgoda nie przedsiębrać kroków na szkodę religii protestanckiej.

Oba warunki były Jakóbowi bardzo przeciwne. Zgodził się wprawdzie, niechętny i po kilkodniowych targach, żeby z prezbiteryanami nieco łagodniej postępować, ale żadnym przystać nie chciał sposobem na przyznanie im zupełnej wolności, której przecież dla członków własnego żądał kościoła ¹⁾. O drugim przez szkockich tajnych radców postawionym warunku ani chciał słyszeć. Protestantka religia, powiadał, jest fałszywa; nie sposób mu więc zobowiązywać się, że nie będzie używał swęj władzy na szkodę fałszywej religii. Spór długo się ciągnął, ale nie doprowadził do wypadku dla obu stron zadawalniającego ²⁾.

Zbliżał się czas zebrania szkockich stanów i trzej tajni radcy musieli Londyn opuścić dla pilnowania w Edynburgu parlamentarnych swoich obowiązków. Przy tej sposobności nową księżciu Queensberry wyrządzono obelgę. Podczas ostatniego posiedzenia

1) Kilka słów Barillona zasługuje na przytoczenie. Wystarczą one same do rozstrzygnięcia kwestyi przez niewiadomość i ducha stronniczego tak zamąconej: „Przyznanie to wolności odszczepieńcom od urzędowego kościoła wielką stanowiło trudność i przez kilka dni roztrząsano ten przedmiot. Król angielski wielką miał ochotę, żeby sami tylko katolicy używali wolności wyznania.” 19/29 kwietnia 1686.

2) Barillon, 19/29 kwietnia 1686; Citters, 13/23, 20/30 kwietnia, 9/19 maja.

sprawował on obowiązek lorda najwyższego komisarza, wyobrazając w tym charakterze majestat nieobecnego króla. Godność ta, najwyższa jaką pan szkocki mógł osiągnąć, oddana teraz została Murrayowi.

Dwudziestego dziewiątego kwietnia zebrał się parlament w Edynburgu. Odczytano pismo królewskie, w którym Jakób upominał stany, ażeby przyniosły ulgę katolickim poddanym jego, ofiarując w zamian wolny handel z Anglią i amnestyą za przestępstwa polityczne. Wyznaczony został komitet do ułożenia odpowiedzi. Komitet ten, lubo przez Murraya zamianowany a złożony z tajnych radców i dworaków uradził odpowiedź, pełną wprawdzie wyrazów wierności i uszanowania, która wszelako jasno pokazywała wolę oparcia się żądaniom królewskim. Stany, było powiedziano, uwzględnią, o ile na to sumienie ich pozwoli, życzenia króla JMci co do jego poddanych katolickiej religii. Wyrazy te nie zadowolniły bynajmniej kanclerza; ale musiał rad nie rad na nich poprzestać, a nawet doznał niejakięj trudności w nakłonieniu parlamentu do ich przyjęcia. Żarliwsi protestanci wystąpili przeciwko wzmiance o katolickiej religii. Nie masz, mówili podobnej religii; jest tylko bałwochwalcze odstępstwo od prawdziwej religii, które ustawy stryckiem karzą, a któremu pochlebne dawać nazwy, dla chrześcianina nieprzyzrojna. Podobny zabobon katolickim mianować, znaczy tyle co wyrzec się całego sporu, pomiędzy Rzymem a reformowanemi kościołami podniesionego. W ofiarowaniu sobie wolnego handlu z Anglią, upatrywano obelgę. „Ojcowie nasi,” rzekł jeden z mówców, „przedali swego króla za południowe złoto, a na nas samych ciąży jeszcze zarzut tak haniebnego frymarku. Niechże przynajmniej nie będzie o nas powiedziano, żeśmy Boga naszego sprzedali!” Jan Lauder z Fountainhall, jeden z senatorów wydziału sprawiedliwości, poddał wyrazy: „Osoby pospolicie katolikami nazywane.” „Czy waszmość myślisz przezywać najjaśniejszego pana?” wykrzyknął kanclerz. Ułożona przez komitet odpowiedź została przyjętą, ale znaczna i poważna mniejszość głosowała przeciwko wnoszonemu brzmieniu jako zbyt niemię nacechowanemu dworactwem ¹⁾). Uważano, że reprezentanci miast byli bez wyjątku przeciwko rządowi. Członkowie ci, małego dotychczas znaczenia w parlamencie, uchodzili powszechnie za orszak możniejszych panów. Teraz pokazali

¹⁾ Fountainhall, 6 maja 1686.

po raz pierwszy tyle niepodległości, stanowczej woli i zmysłu prawnikowego obrachowania, że się dwór niepomału tém zaniepokoił ¹⁾).

Odpowiedź tak mocno Jakóbowi się nie spodobała, że zakazał drukować ją w gazecie. Niezadługo potem dowiedział się, że ustawa, której przejścia sobie życzył, nawet pod rozprawy nie przyszła. *Lordowie artykułów*, których zadaniem było układać projekta do ustaw, nad jakimi następnie stany obradowały, od jego mianowania rzeczywiście zależeli; ale nawet lordowie artykułów okazali się krnąbrnemi. Za pierwszym ich zebraniem się, trzech tajni rady, którzy świeżo wrócili byli z Londynu, objęli kierunek opozycji przeciwko woli królewskiej. Hamilton wręcz oświadczył, że niepodobna mu robić tego, co król po nim wymaga, że wiernym i posłusznym jest poddanym, ale sumienie zakreśla mu pewne granice. „Sumienie!” odparł kanclerz. „Sumienie to zbyt rozciągnęły jest wyraz, który wiele albo nic zgoła nie znaczy.” Na co Lockhart, zasiadający w parlamencie jako wyobraziciel wielkiego hrabstwa Lanark: „Jeśli sumienie,” rzekł, „jest wyrazem próżnym znaczenia, zastąpimy go innem określeniem, które, spodziewam się, cośkolwiek znaczy. Zamiast sumienia mówmyż: ustawy zasadnicze Szkocyi.” Słowa te żywą wywołały dyskusyą. Generał Drummond, zasiadający od hrabstwa Perth oświadczył, że podziela zdanie Hamiltona i Lockharta. Większa część obecnych biskupów po tejże stanęła stronie ²⁾).

¹⁾ Tamże, 15 czerwca 1686.

²⁾ Citters, 11/21 maja 1686. Citters donosi Stanom Generalnym, że wiadomość swą z pewnego czerpie źródła. Podam w odpisie część jego opowiadania, jako zabawną próbkę stylu, którym holenderscy dyplomaci owego wieku listy swe pisywali:

„Des Konigs missive, boven en behalven den Hoog Commissaris aensprake, aen het parlement afgesonden, gelyck dat altoos gebruyckelyck is, waerby Syne Majesteyt nu in genere versocht hieft de mitigatie der rigoureuse ofte sanglante wetten van het Ryck jegens het Pausdom, in het Generale Comitée des Articles (soo men het daer naemt) na ordre gestelt en gelesen synde, in't voteren, den Hertog von Hamilton onder anderen klaer uyt seyde dat hy daertoe niet soude verstaen, dat hy anders genegen was den konig in allen voorval getrouw te dienen volgens het dictamen syner conscientie: 't gene reden gaf aen de Lord Cancelier de Grave Perts te seggen dat het woort conscientie niets en beduyde, en alleen een individuum vagum was, waerop der Chevalier Locquard dan verder gingh; wil man niet verstaen de betyckenis van het woordt conscientie, soo sal ik in fortioribus seggen dat wy meynen volgens de fundamentale wetten van het ryck.” (Przytoczyliśmy wyjątek ten po holendersku pisany, umieszczając niżej polski przekład).

Widoczną było, że nawet w komitecie artykułów Jakób nie miał większości na swoje rozkazy. Nowiny te ubodły i rozgniewały go. W popędliwych i groźnych dał się słyszeć wyrazach i ukarał kilku z krnąbrnych sług swoich, w nadziei, że to będzie przestrogą dla reszty. Jednych oddalono z tajnej rady, innym odjęto pensye, które znaczną część ich dochodu stanowiły. Jerzy Mackenzie z Rosehaugh najznamienitszą był ofiarą. Długi czas obowiązki lorda adwokata sprawując, wziął on był taki udział w prześladowaniu zwolenników przymierza, że po dziś dzień zajmuje, w uważaniu surowego i pobożnego wieśniactwa Szkocyi, miejsce dość blizkie niepożądaney wyniosłości, na której Claverhouse stanął. Mackenzie nie był prawnikiem pierwszego rzędu, ale słynął u ziomków swoich z nauki, dowcipu i wymowy, a rozgłos téj sławy przeniknął nawet do kawiarni londyńskich i krążganków Oxfordu. Zabytki sądowych mów jego pokazują w nim człowieka ze zdolnościami, ale kazi je niepomału to, co on niewątpliwie za cyceroński wdzięk poczytywał: wykrzykniki, w których więcej kunsztu niż uczucia, i wyszukane amplifikacye, w których epiteta bez końca w nużącym pięttrzą się stopniowaniu. Teraz, po raz pierwszy, odezwały się w nim skrupuły. Mimo więc wszelkich tytułów swoich do wdzięczności rządowój z posady oddalony, usunął się na wieś. Niezadługo potem pojechał do Londynu dla oczyszczenia się, ale nie mógł otrzymać posłuchania u króla ¹⁾. Kiedy król próbował w ten sposób lordów artykułów postrachem do posłuszeństwa zmusić, głos ludu zachęcał

Orzędzie króla, oprócz przemowy wysokiego komisarza, posłano do parlamentu według zwyczaju; przyczém JKról. Mość starał się złagodzić surowe ówczas krwawe postanowienia względem papieżkiego porządku; w generalnym komitecie artykułów (taka była jego nazwa) postawiono orzędzie na porządku dziennym i przeczytano. Przy zbieraniu głosów książę Hamilton między innemi jasno wypowiedział, jako gotów jest zawsze służyć wiernie królowi zgodnie z sumieniem. Skłoniło to lorda kanclerza hr. Perth do zauważenia, iż wyraz sumienie nic nie znaczy i jest tylko czemś nicokreślonym. Na co Lockhart odparł śmiało: jeżeli nie chcecie zrozumieć znaczenia wyrazu sumienie, winieniem in fortioribus powiedzieć wam, że przez sumienie rozumiemy zasadnicze prawa państwa.

W piśmie: *Z w i e r z w y p u s z c z o n y*, znajduje się ciekawy ustęp, któremu nie dałbym wiary, gdyby nie istniała powyższa depesza Cittersa. „Nie mogą oni znieść wyrazu *s u m i e n i e*. Ktoś, dobrze świadomy usposobienia tajnej rady w tej mierze, powiedział do jegomości przechodzącego tuż obok członków tej rady: Proszę cię, rób co ci się podoba, tylko nie mów nic o sumieniu w pobliżu lordów, bo oni znieść nie mogą dźwięku tego słowa.”

¹⁾ Fountainhall, 17 maja 1686.

ich do wytrwania na obranej drodze. Najusilniejsze zabiegi kanclerza nie były w stanie przeszkodzić objawom uczucia narodowego za pośrednictwem kazalnicy i prasy. Rozprawa z taką śmiałością i gorczyczą napisana, że nikt jej drukować nie śmiał, obiegała w rękopiśmie po kraju. Pisma z przeciwnej strony w tym sporze ogłaszane mało sprawiały wrażenia, chociaż je na koszt publiczny rozszerzano i chociaż szkockim obrońcom rządu niósł pomoc posiłkownik głośnego imienia, Lestrangle, którego z umysłu do Edynburga wyprawiono, naznaczając mu mieszkanie w zamku Holyroodskim ¹⁾.

Nakoniec po trzytygodniowych rozprawach przyszli lordowie artykułów do jakowegoś postanowienia. Wnieśli oni tylko, ażeby dozwolić katolikom bezkarnego odprawiania służby Bożej w domach prywatnych. Pokazało się jednak niebawem, że jakkolwiek środek ten żądaniom i oczekiwaniom królewskim zaledwie odpowiadał, stany albo go zupełnie odrzucają, albo z wielkimi tylko przyjmą ograniczeniami i zmianami.

Wielki był niepokój w Londynie przez ciąg trwania tego sporu. Każdą wiadomość, każdy wiersz z Edynburga chciwie pożerano. Jednego dnia obiegała pogłoska, że Hamilton ustąpił i że rząd wszystko przeprowadzi; to znów przychodziła wiadomość, że opozycja w zwartym stanęła szyku i uporczywsza niż kiedykolwiek. W stanowczej chwili otrzymał urząd pocztowy rozkaz, żeby nadchodzące ze Szkocyi worki listowe do Whitehall posyłać. Przez cały tydzień ani jednego listu prywatnego z tamtej strony Tweedu w Londynie nie wydano. W naszych czasach podobna przerwa stosunków wprawiłaby całą wyspę w zamieszanie; ale podówczas handel i korespondencya pomiędzy Anglią a Szkocyą tak były małoznaczne, że niewłaściwości tego rodzaju mniej zapewne były dotkliwie, niżli za naszych czasów krótkie spóźnienie przybycia poczty indyjskiej. Kiedy zwykle drogi zasięgania nowin w ten sposób odcięto, tłum pilnie uważał po krążgankach Whitehallskich na wyraz twarzy króla i jego ministrów. Z wielkiem postrzegano zadowoleniem, że za każdym gościem z północy nieprzyjaciele religii protestanckiej coraz to pochmurniej wyglądali. Rozbiegła się wreszcie, ku radości powszechniej, nowina, że już po walce, że rząd nie był w stanie przeprowadzić swoich zamiarów i że lord wielki komisarz odroczył parlament ²⁾.

1) Wodrow, III. X. 3.

2) Citters, 28 maja — 7 czerwca, 1/11 czerwca, 4/14 czerwca 1686; Fountainhall, 15 czerwca; Dziennik Luttrella, 2, 16 czerwca.

Gdyby Jakób nie był na wszelkie przestrogi głuchy, zajścia te byłyby powinny ostrzedz go dostatecznie. Kilka miesięcy temu najpowolniejszy z angielskich parlamentów oparł się był jego zachciankom. Ale najpowolniejszy z angielskich parlamentów mógł, w porównaniu z każdym szkockim parlamentem, uchodzić za niepodległe i wielkoduszne zgromadzenie; słuźalczy zaś duch szkockich parlamentów znachodził się zawsze, w najwyższej doskonałości wyćisnięty i stężony, pośród lordów artykułów. A przecież i ci nawet opornemi się okazali. Oczywistą było, że wszystkie klasy i wszystkie instytucje, które dotąd za najdzielniejsze podpory władzy monarszej uważano, do podpór opozycji policzyć wypadnie, jeśli król w szalonej swojej trwać będzie polityce. Ale wszystkie te znaki były dla niego stracone. Na każde zażalenie jedną i tę samą dawał odpowiedź: że nigdy nie ustąpi, bo ustępstwa ojca jego o zgubę przyprawiły; a niezłomnej jego stałości głośno przyklaskiwały ambasada francuzka i jezuitska koterya.

Oświadczył więc teraz, że zbytnią tylko łaskawością powodowany zniżył się był do żądania zgody stanów szkockich na swoje życzenia; że królewskie jego prawa dawały mu nietylko moc rozciągania opieki nad temi, którym sprzyjał ale i karania tych, którzy zawadą mu stawali; że ufa, iż w Szkocyi żaden trybunał nie poda w wątpliwość słuźalczą mu władzy odpuszczania. Istniała szkocka uchwała parlamentu o zwierzchnictwie kościelném, przyznająca monarsze tak rozciągnęły nadzór nad kościołem, na jakimby sam Henryk VIII był poprzestał. Na teuto uchwale się opierając, przypuszczono mnóstwo papistów do urzędów i dostojenstw. Biskupa Dunkeldskiego, który stanął był, jako lord parlamentu, w opozycji przeciwko rządowi, zrzuciono samowolnie z biskupiej stolicy, naznaczając mu następcę. Queensberry złożony został ze wszystkich urzędów i otrzymał rozkaz pozostania w Edynburgu, dopóki rachunki izby skarbowej za czasów jego zarządu nie będą przejrane i zatwierdzone ¹⁾. Ponieważ reprezentanci miast okazali się byli najoporniejszą częścią parlamentu, postanowiono z gruntu wszystko przekształcić po wszystkich miasteczkach całego królestwa. Podobna przemiana została niedawno temu w Anglii przeprowadzona na zasadzie wyroków sądowych, ale dla Szkocyi uznano prosty rozkaz królewski za dostateczny. Bezwarunkowo zakazawszy wybierać magistraty i rady

1) Fountainhall, 21 czerwca 1686.

miejskie, król sam sobie przyznał prawo mianowania zwierzchności municypalnych ¹⁾). W urzędowym piśmie do tajnej rady objawił on zamiar zbudowania kaplicy katolickiej w zamku Holyroodskim i nakazał zalecić sędziom, ażeby pod karą najwyższej niełaski monarszej, wszystkie ustawy przeciwko papistom za niebyłe i żadne uważali. Pocieszał wszelako episkopalnych protestantów zapewnieniem, że jakkolwiek stanowczą jego wolą bronić przeciwko nim kościoła katolickiego, to jednak również mocne ma postanowienie zasłaniać ich samych od zaczepki ze strony zagorzalców. Po nadejściu tego pisma królewskiego, wniósł Perth na tajną radę projekt odpowiedzi w najbardziej służalczych pełzającej wyrazach. Tajna rada liczyła teraz dużo papistów; protestanci członkowie, którzy krzesła swoje zachowali jeszcze, byli ustraszeni nieugiętością i surowością króla; z niewielu tylko stron słabe odezwało się szemranie. Hamilton pozwolił sobie kilku przytyków do władzy odpuszczania, ale zaraz potem wyparł się ich zrećcznie. Lockhart powiedział, że woli raczej głową przyplącić, niżli podpisać taki list, jak go kanclerz ułożył, ale nie zapomniał powiedzieć tego tak cichym głosem, że tylko od przyjaciół mógł być słyszany. Wyrazy Perth'a z mało znacznymi przyjęto odmianami i zastosowano się do rozkazów królewskich; ale głuche nieukontentowanie opanowało mniejszość ludu szkockiego, za której pomocą rząd utrzymywał dotychczas większość w korbach posłuszeństwa ²⁾).

Skoro się dziejopis tego zakłóconego panowania do Irlandyi zwróci, zadanie jego staje się szczególnie trudnym i drażliwym. Stąpa on, — by pięknego pożyć obrazu przez jednego z rzymskich poetów przy podobnej użytego sposobności, — po cienkiej skorupie popiołów, pod którą pała jeszcze lawa. Wiek XVII-ty pozostawił w tym nieszczęsnym kraju XIX-mu wiekowi fatalną puściznę nienawistnych namiętności. Nigdy przebaczenie krzywd wyrządzonych sobie nawzajem przez saksońskich obrońców Londonderry i celtyckich obrońców Limerycku nie zawitało do serca którekolwiek z dwóch tych szczepów. Po dziś dzień wynioślejsza od spartańskiej duma towarzyszy licznym szlachetnym przymiotom, któremi się potomkowie zwycięzców odznaczają, gdy tymczasem u wnuków zwyciężonych, helockie, ze strachu i nienawiści złożone

1) Fountainhall, 16 września 1686.

2) Fountainhall, 16 września; Wodrow, III. X. 3.

uczucie, aż nazbyt często dostrzegać się daje. Żadnej z obu kast nieprzyjacielskich nie można sprawiedliwie od wszelkiej uwolnić winy; główną wszelako winę ponosi ów krótkowidzący i uparty monarcha, który znajdując się w położeniu, gdzie mógł je pojednać, całą przecież władzę swoją ku temu obrócił, by nieprzyjaźń ich rozplómić i zmusił je wreszcie do rzucenia się w odmęt śmiertelnej walki.

Uciążliwości, których współwyznawcy jego w Irlandyi doznawali, różniły się mocno od tych, które on w Anglii i Szkocyi usunąć się starał. Irlandzka księga ustaw, splamiona później barbarzyńską nietolerancją wieków ciemnoty godną, obejmowała podówczas zaledwie pojedyncze jakie rozporządzenie, ani jednego surowego nie mieszcząc przepisu, któryby papistę dla jego religii karą obkładał. Po naszej stronie Święto-Jerskiego kanału każdy ksiądz, który przyjmował nowonawróconego na łono rzymskiego kościoła, miał być wieszany, kołmi włóczony i ćwiertowany; po drugiej stronie żadne mu nie groziło niebezpieczeństwo. Jezuita wysiadający w Dower na łąd, narażał swoje życie; po ulicach Dublina chodził on sobie bezpieczny. Tutaj nie mógł nikt urzędu sprawować, ani nawet jako adwokat lub nauczyciel na chleb zarabiać, nie złożonywszy poprzednio przysięgi uznania zwierzchnictwa kościelnego; w Irlandyi zaś powszechnie przyjmowano, że urzędnik publiczny nie potrzebował składać przysięgi, jeśli ta nie była wyraźnie od niego żądaną ¹⁾. Tym sposobem nikt nie był wyłączony od urzędowania, skoro tylko rząd zamianować go pragnął. Przysięgi sakramentalnej i oświadczenia przeciwko transsubstancjacyi nie znano wcale i żadna z izb parlamentu nie była zamkniętą dla którejkolwiekbydy sekty religijnej.

Mogłoby się tedy zdawać, że irlandzki katolik znajdował się w położeniu, którego mu angielscy i szkoccy współwyznawcy jego pozazdrościć mogli. Atoli w rzeczy samej los jego był pożałowania godniejszym i bardziej jątrzącym serce od losu tamtych; chociaż go bowiem nie prześladowano jako katolika, uciskano go jako Irlandczyka. W ojczyźnie jego taż sama granica, która wyznania rozdzielą,

¹⁾ Przepisy irlandzkiej ustawy o zwierzchnictwie kościelnem, Stat. 2 Elźbiety, Rozdz. I, są w istocie swojej też same, co angielskiej ustawy o zwierzchnictwie, Stat. I Elźbiety, Rozdz. I; ale angielską ustawę uznano wkrótce za wadliwą i niedostatkom jej zaradono ostrzejszą ustawą, Stat. 5 Elźbiety, Rozdz. I. Podobne prawo dopełniające nie wyszło dla Irlandyi. Że wykład w tekście wzmiankowany miał miejsce co do irlandzkiej ustawy o zwierzchnictwie, dowiadujemy się tego od arcybiskupa Kinga: *S t a n I r l a n d y i*, Rozdz. II. Sekc. 9. Nazywa on ten wykład jezuickim, ale ja go nie mogę za taki poczytywać.

rozdzielała i szczepy, a on należał do zwyciężonego, ujarzmionego i poniżonego szczepu. Na jednejże ziemi dwie żyły ludności zmieszane z sobą pod względem siedziby i moralnie a politycznie rozdzielone. Różnica religii nie stanowiła jedynej, ani może nawet głównej różnicy między nimi. Należały one do odmiennych szczepów, odmiennymi mówiły językami, odmienne posiadały właściwości narodowe, tak wybitnie sobie przeciwne, jak to zaledwie u których-bądź innych dwóch narodów europejskich napotkać można; stały wreszcie na dwóch od siebie odległych stopniach cywilizacji. Pomiedzy dwiema takimi ludnościami nie mogło wielkiego być współczucia, a wiekowe krzywdy i cierpienia głęboki wstręt wzajemny zrodziły. Stosunek, w którym mniejszość do większości zostawała, podobny był do stosunku towarzyszków Wilhelma Zdobywcy względem chłopstwa saksońskiego, albo do stosunku towarzyszków Korteza względem Indyan meksykańskich.

Irlandczykami wyłącznie podówczas zwano Celtów i te rodziny, które lubo nie celtyckiego pochodzenia, zbękarcały były w kolei wieków, celtyckie przejmując obyczaje. Ludzie ci, jak się zdaje, w liczbie niespełna miliona, trzymali się z małemi wyjątkami rzymskiego kościoła. W pośród nich przemieszkiwało około dwóchkroć sto tysięcy osadników, dumnych z krwi saksońskiej i protestanckiej wiary ¹⁾.

Wielką liczebną przewagę z jednej strony, równoważyła z okładem znaczna wyższość ukształcenia, tęgości i organizacyi po drugiej stronie. Angielscy osadnicy stali, zdaje się, pod względem oświaty, ducha przedsiębiorczego i wytrwałości, raczej powyżej niżeli poniżej średniej wartości mieszkańców kraju rodzinnego. Odwieczne miejscowe wieśniactwo, przeciwnie, znajdowało się w dzikim niemal stanie; pracowali wtedy dopiero, kiedy bodziec głodu czuć im się dawał, przestając na wygodach, mniejszych od wygod, które w szczęśliwszych krajach domowe miewają zwierzęta. Już kartofel, ów korzeń dający się uprawiać bez żadnej niemal sztuki, przemysłu albo kapitału i którego długo przechowywać nie można, stał się być pożywieniem ludu pospolitego ²⁾. Od ludu żywiącego się w ten sposób, pilności i przezorności oczekiwać nie należało. Nie wiele nawet mil od Dublina podróżny z odrazą postrzegał na najbogatszej i naj-

¹⁾ Polityczna anatomia Irlandyi.

²⁾ Polityczna anatomia Irlandyi, 1672; Irlandzki Hudibras, 1689; Jana Duntona Wiadomości o Irlandyi 1699.

zieleńszej ziemi w świecie nędzne jamy, z których brudni i wpółnaczy barbarzyńcy dziko-osłupiałym spoglądali nań okiem ¹⁾).

Pierwiastkowa arystokracja miejscowa przechowując w niepospolitej mierze dumę urodzenia, straciła już była wpływ, który z bogactwem i władzą w parze zwykł chodzić. Ziemię jej rozdał był Cromwell pomiędzy swoich żołnierzy. Część wprawdzie rozległych obszarów przez niego na skarb zabranych, wrócono po restauracji domu Stuartów dawnym właścicielom; ale znacznie większą część dzierżyli wciąż jeszcze angielscy przybysze pod gwarancją osobnej uchwały parlamentu. Uchwała ta miała przez ćwierć wieku moc obowiązującą i za jej czasów niezliczone poczyniono zastawy, osiedlenia, przedaże i dzierżawy. Dawna irlandzka szlachta pospolita rozproszyła się po całym świecie. Po wszystkich dworach i obozach ładu stałego roiło się potomkami Milezyjskich naczelników; ci zaś z majątku wyzuci właściciele, co w rodzinnym pozostali kraju, ponurym oddawali się dumaniom nad swemi stratami, do wydartych sobie bogactw i zaszczytów wzdychając i dziękami kołtysani nadziejami nowego przewrotu. Irlandczyka tej klasy opisywali własni jego ziomkowie jako obywatela, który byłby bogaty, gdyby sprawiedliwość wymierzono i który piękne posiadałby dobra, gdyby mógł przyjść do nich ²⁾. Rzadko się on spokojnemu oddawał zatrudnieniu, kupiectwo za haniebniejsze od rozboju poczytując źródło zarobku. Niekiedy stawał się opryszkiem; niekiedy potrafił wbrew ustawom, opędać życie goszcząc, czyli innemi słowy, kwaterując się u dawnych dzierżawców swęj rodziny, którzy, jakkolwiek nędzne było ich własne położenie, nie mogli odmówić części swęj chudoby temu, którego wciąż jeszcze prawowitym swoim uznawali panem ³⁾. Miejscowy szlachcic, któremu szczęśliwie się udało zatrzymać lub odzyskać kawał ziemi swojęj, żył aż nazbyt często jakby jakie ksiąźątko dzikiego pokolenia, a zelżywości, które mu od panującego szczepu znosić przychodziło, wynagradzał sobie despotycznie się obchodząc z hołdownikami swemi, rozwiążył utrzymując harem i w szalę się wprawiając lub ogłupiając codziennie gorącemi trunkami ⁴⁾. Poli-

¹⁾ Clarendon do Rochesteru, 4 maja 1686.

²⁾ List biskupa Malony do Biskupa Tyrrel, 8 marca 1689.

³⁾ Stat. 10 i 11 Karola I., rozdz. 16; King, Położenie irlandzkich protestantów, rozdz. II. sekc. 8.

⁴⁾ King, rozdz. II. sekc. 8. K r ó l C o r n y panny Edgeworth do późniejszego i bardziej ogłupzonego należał pokolenia; ale kto się z uwagą rozpatrzył

tycznie nic nie znaczył. Żadna wprawdzie ustawa nie wyłączała go z izby gmin, ale nie większy prawie miał widok zajęcia w niej miejsca, jak go ma kolorowy człowiek, być wybranym na senatora Stanów Zjednoczonych; jakoż od czasu restauracy jednego jedyne go tylko papistę do irlandzkiego wybrano parlamentu. Wszystka prawodawcza i wykonawcza władza zostawała w ręku kolonistów, a przewagę panującej kasty podtrzymywało siedmiotysięczne wojsko stałe, na którego gorliwość dla wszystkiego co się angielskim zwało interesem, najzupełniej rachować było można ¹⁾.

Przy ściślejszém badaniu pokazałoby się, że ani żywiół irlandzki ani żywiół angielski całkiem jednorodnego nie tworzyły ciała. Różnica pomiędzy Irlandczykami celtyckiego pochodzenia a Irlandczykami, którzy od towarzyszków Strongbowa i De Burgha pochodzili, nie była się jeszcze całkiem zatarła. Fitzowie pozwalali sobie częstokroć pogardliwie mówić o Mac'ach i Osach, a ci znowu wzgardę nienawiścią odpłacali. Za czasów poprzedniego pokolenia jeden z najpotężniejszych z pomiędzy O'Neillów wzbraniał się jakiegokolwiek okazać uszanowanie pewnemu katolickiemu szlachcicowi staro-dawnego normandzkiego rodu. „Powiadają, że familia zasiedziała tu od lat czterystu. Wszystko mi jedno. Nienawidzę gburą, jakby wczoraj dopiero przybył” ²⁾. Zdaje się wszelako, że takie uczucia do wyjątkowych należały i że wiekowy bój srozący się niegdyś pomiędzy pierwotnemi Celtami a wyrodzonymi Anglikami, ustąpił miejsca zacięszemu bojowi, który oba szczepy od nowój protestanckiej osady rozdzielał.

Osada miała własne różnice wewnętrzne, narodowe i religijne. Większość składała się z Anglików, ale poważna mniejszość z południowych stron Szkocyi pochodziła. Jedna połowa osadników do urzędowego należała kościoła, drugą połowę składali różnowiercy. W Irlandyi przecież łączyło ściśle Szkotów z Anglikami wspólne ich saksońskie pochodzenie, członków zaś urzędowego kościoła z prezbiteryanami wspólny ich protestantyzm. Wszyscy osadnicy wspólnego używali języka i wspólny mieli interes majątkowy. Od wspól-

w tym przedziwnym wizerunku, może powziąć wyobrażenie czém musiał być dziad króla Corny.

¹⁾ King, Rozdział III. sekc. 2.

²⁾ MS. Sheridan; Przedmowa do pierwszej części dzieła: *Hibernia Anglicana*, 1690; *Tajne uchwały rzymskiego stronnictwa w Irlandyi*, 1689.

nych otoczeni nieprzyjaciół, wspólnemi tylko środkami bezpieczeństwa i wspólném usiłowaniu ratować się mogli. Nieliczne więc ustawy karne, wydane w Irlandyi przeciwko protestanckim odszczępieńcom, martwą były tylko literą ¹⁾. Bigoterya upartych zwolenników kościoła urzędowego z trudnością im pozwalała na przekraczanie kanału Święto-Jerskiego. Ale skoro kawaler przybył raz do Irlandyi i przekonał się, że bez szczerzej i dzielnej pomocy purytańskich swoich sąsiadów w największe popadłby wraz z rodziną niebezpieczeństwo zostania zamordowanym przez papistycznych włóczęgów, nienawiść jego do purytanizmu łagodniała pomimo woli i znikła. Znamienici ludzie obudwóch stronnictw robili tę uwagę, że protestant, którego w Irlandyi wygórowanym zwano torysem, uchodziłby w Anglii za umiarkowanego wiga ²⁾.

Protestanczy odszczepieńcy, ze swojej strony, znosili z większą niżli oczekiwać było można cierpliwością widok najniedorzeczniejszego w świecie układu kościelnego. Czterech arcybiskupów i ośmnastu biskupów sprawowało obowiązki pasterskie nad piątą mniej więcej częścią tej liczby członków urzędowego kościoła, która dziś samą dycęzją londyńską zamieszkuje. Wielu bardzo plebanów po kilka dzierżyło probostw, zdala od parafij przesiadując; niektórzy mieli do tysiąca funtów rocznego dochodu z prebend swoich, żadnego duchownego nie pełniąc obowiązku. A przecież potworny ten porządek w mniejszej był nienawiści u osiedlonych w Irlandyi purytanów, niżli kościół anglikański u angielskich sekciarzy; w Irlandyi bowiem rozdzielenia religijne narodowym ustępowały rozdzieleniom i prezbiteryanin, który z teologicznego stanowiska mógł tylko potępiać hierarchią kościoła urzędowego, spoglądał jednak na nią

¹⁾ „Wolność sumienia istniała przez pobłażanie, ale nie na mocy prawa.” King, rozdz. III. sekc. I.

²⁾ W liście do Jakóba, znalezionym w papierach biskupa Tyrrel, a noszącym datę 14 sierpnia 1686, kilka ciekawych znajduje się wyrażen: „Mało jest albo wcale nie ma w owym kraju protestantów, którzyby nie połączyli się z wigami przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi.” A w innem znów miejscu: „Tacy co tutaj (w Anglii) za torysów uchodzą, stanęli za morzem jawnie po stronie wigów.” Swift powiadał też samo królowi Wilhelmowi, w kilka lat potem: „Pamiętam, że za ostatniego mego w Anglii pobytu mówiłem królowi, iż najwygórowańsi torysowie, jakich mamy w Anglii, za znośnych uchodziliby wigów.” List dotyczący przysięgi probieczerzej.

z rodzajem zadowolenia, jako na pyszne i okazałe godło zwycięstwa, odniesionego przez wielki szczep ludowy, z którego sam pochodził ¹⁾).

Tym sposobem uciążliwości irlandzkich katolików nie prawie nie miały wspólnego z uciążliwościami katolików angielskich. Katolikowi Lancashiru albo Staffordshiru dość było zostać protestantem, by naraz, pod każdym względem, na jednej z sąsiadami stanąć linii; katolik zaś z Munster i Connaught, na protestantyzm przeszedłszy, nie przestawał do podbitego należeć ludu. Wszystkie cierpienia, jakich katolicy w Anglii doznawali, z surowego płynęły prawodawstwa i wolnomyślniejsze ustawy byłyby mogły im zaradzić; pomiędzy dwoma zaś plemionami Irlandyą zamieszkującymi, istniała nierówność, której prawodawstwo ani wywołało ani usunąć mogło. Panowanie jednego z tych plemion nad drugim, było panowaniem bogactwa nad ubóstwem, oświaty nad ciemnotą, ludzi cywilizowanych nad ludźmi nieogładzonymi.

Zdawało się, że Jakób w początkach swego panowania uznawał najzupełniej te prawdy. Cierpienia Irlandyi, powiadał, nie płyną z różnicy pomiędzy katolikami a protestantami, lecz z różnicy pomiędzy Irlandczykami a Anglikami ²⁾. Następstwo, jakie powinien był z strasznego tego wyciągnąć założenia, samo się nasuwało, atoli nieszczęściem dla siebie i dla Irlandyi, nie umiał on go dostrzedz.

Nie ulegało prawie wątpliwości, że skoroby tylko narodową nieprzyjaźń złagodzić się udało, nieprzyjaźń religijna, nie odżywiana jak w Anglii przez srogie prawa karne i surowe ustawy probiercze, sama przez się obumrzećby musiała. Złagodzić podobną nieprzyjaźń narodową, jak ta którą dwa w Irlandyi zamieszkałe plemiona przeciw sobie żywiły, nie mogło być dziełem lat kilku; było to jednak zawsze dzieło, do którego przeprowadzenia mądry i dobry monarcha wiele się mógł przyłożyć; a Jakób byłby je w tak korzystnych rozpozczą warunkach, jak ich ani poprzednicy ani następcy jego nigdy nie posiadli. Anglik i katolik zarazem, należał on na wpół do panującej, na wpół do ujarzmionej kasty, był więc najwłaściwszym pośrednikiem między niemi. Nie trudno też nakreślić drogę, którąby

¹⁾ O bogactwie i niedbałości urzędowego duchowieństwa irlandzkiego wspomina w nader surowych wyrazach lord namiestnik Clarendon, całkiem wiarogodny świadek.

²⁾ Clarendon przypomina to królowi w liście z d. 14 marca 1685/6. „Jestto niewątpliwie,” dodaje Clarendon, „całkiem trafne widzenie rzeczy.”

pójsć był powinien. Należało mu wyrzec, że istniejące stosunki własności ziemskiej mają być nienaruszalne i postanowienie to ogłosić w sposób, któryby kojąc obawy nowych posiadaczy, zdołał rozwiać szalone nadzieje, jakieby dawni właściciele żywić jeszcze mogli. Czy w wielkiem przewłaszczeniu majątków ziemskich dopuszczono lub niedopuszczono się krzywdy? podrzędną było rzeczą. Przewłaszczenie to, słuszne czy niesłuszne, przed tak dawnym nastąpiło czasem, że unieważniać je tyleby znaczyło, co wstrząsając posady społeczeństwa. Musi być jakiś kres przedawnienia dla praw wszelakich. Po trzydziestu pięciu latach faktycznego posiadania, po dwudziestu pięciu latach posiadania uroczyście przez ustawy zagwarantowanego, po niezliczonych wydzierżawieniach i oddzierżawieniach, zastawach i zapisach, zapóźno już było szperać za wadami tytułów własności. Mimoto jednak można było coś uczynić ku zagojeniu zranionych uczuć i ku podniesieniu podupadłych majątków szlachty irlandzkiej. Osadnikom dobrze się działo. Pozaprowadzali oni znaczne ulepszenia w dobrach swoich, wznosząc budynki, urządzając sady i ogrodzenia. Czysze dzierżawne były się niemal podwoiły w ciągu lat nie wielu; handel kwitnął, a dochody skarbu trzykroć sto tysięcy funtów rocznie wynoszące, nietylko że pokrywały koszta zarządu miejscowego, ale dawały jeszcze przewyżkę, którą do Anglii odsyłano. Wątpliwości ulegać nie mogło, że najbliższy parlament, który się w Dublinie miał zebrać, lubo niemal wyłącznie angielskim kierowany interesem, chętnieby się zgodził, odwdzięczając królewską obietnicę strzeżenia tego interesu we wszystkich onegoż prawach nabytych, na uchwalenie znacznej summy ku częściowemu chociaż wynagrodzeniu najniesłuszniej złupionych rodzin krajowych. Tymto sposobem za naszych czasów rząd francuzki położył koniec sporom, powstałym z najrozciąglejszej konfiskaty, jaka kiedykolwiek miała miejsce w Europie; i tymże sposobem byłby Jakób, idąc za zdaniem najwierniejszego swego doradcy protestanckiego, znacznie przynajmniej złagodził jedną z najdotkliwszych plag Irlandyi ¹⁾.

Dokonawszy tego, należało mu pracować nad pojednaniem zwaśnionych plemion, bezstronnie strzegąc praw, a ukrócając swawole obudwóch; byłby powinien z równą karać surowością kra-

¹⁾ Clarendon usilnie tę drogę zalecał, żywiąc przekonanie, że parlament irlandzki swoje zrobi. Zobacz list jego do Ormonda, z 28 sierpnia 1686.

owca, hołdującego rozkiełznaniu dziczyzny i osadnika, który przewagi cywilizacji nadużywał. O ile uprawniona władza korony sięgała, a w Irlandyi sięgała ona daleko, nikt co odpowiednią nieskazitelność i uzdolnienie posiadał, nie byłby powinien być wyłączany dla swego rodu lub wiary od urzędów publicznych. Król katolicki, dowolnie rozrządzający znacznemi dochodami korony, byłby, prawdopodobnie bez wielkiej trudności, zapewnił sobie pomoc katolickich prałatów i księży w tém wielkiem dziele pojednania. Wiele zaiste wypadłoby gojącemu wpływowi czasu pozostawić. Krajowe plemię musiałoby wciąż jeszcze od osadników uczyć się pilności i przezorności, kunsztów życia i języka Anglii. Zupełnego zrównania być nie mogło pomiędzy ludźmi co w domach, a ludźmi co w chlewach mieszkali; pomiędzy ludźmi co się chlebem, a ludźmi co się kartoflami żywili; pomiędzy ludźmi mówiącemi szlachetnym językiem wielkich filozofów i poetów, a ludźmi co z nedorzeczną chełpili się dumą, że im niepodobna nakrzywić ust do szwargotania mową, w której Postęp u miejętności i Raj utracony były spisane ¹⁾. Przypuszczać się godzi, że gdyby rząd stale był się trzymał wspaniałomyślniej polityki, jaką dopiero wskazano, wszystkie różnice stopniowoby znikły i że obecnie nie większe napotykanoby ślady nieprzyjaźni, która przekleństwem Irlandyi się stała, jak śmiertelnej owęj nienawiści, co niegdyś Sasów od Normandów rozdzielała.

Nieszczęściem, Jakób miasto pośredniczenia, wystąpił jako najdzikszy i najzaciętszy stronnik; miasto łągodzenia nieprzyjaźni obudwóch szczepów, rozpłomienił ją do niewidzianej przedtém gwałtowności. Postanowił on przewrócić dotychczasowy stosunek ich wzajemny i protestanckich osadników hołdownemi uczynić katolickim Celtom. Należć do urzędowego kościoła, z angielskiej krwi pochodzić, było w jego uważaniu zawadą do piastowania cywilnych lub wojskowych urzędów. Ułożywszy sobie plan skonfiskowania na nowo i porozdzielania połowy ziemskich majątków całej wyspy, tak wyraźnie zamiary swoje okazywał, że u jednej strony wywołał wkrótce obawy, które później napróżno ukoić się starał, u drugiej zaś strony nadzieje, które później napróżno powściągnąć usiłował. Ale była to najmniejsza częśćka jego winy

¹⁾ Jedento z O'Neillów wielkiego znaczenia powiedział, że niesprzystało mu przekrzywić sobie ust dla szwargotania po angielsku. Przedmowa do pierwszego tomu *Hibernia Anglicana*.

szaleństwa. Z dojrzałym rozmysłem postanowił, nie tylko oddać pierwotnym mieszkańcom Irlandyi kraj ich w zupełne posiadanie, ale nadto użyć ich za narzędzie do ustalenia rządów samowładnych w Anglii. Wypadek był taki, jak go przewidzieć było można. Osadnicy oparli się z właściwem szczepowi swemu niezłomnym męstwem. Pierwotna ich ojczyzna słusznie w ich sprawie własną niejako sprawę ujrzała. Przyszło wtedy do rozpacznej walki o straszliwą stawkę. Co tylko narodom jest drogiego, stało na karcie i nie można ani Anglikom ani Irlandczykom brać za złe, jeśli w tej ostateczności słuchali głosu zachowania własnego. Bój był straszny ale krótki; słabszy powalony został o ziemię. Los jego był okrutny, a przecież okrucieństwo, z jakim się z nim obchodzono, jeżeli nie usprawiedliwienie, to miało zaiste wymówkę. Aczkolwiek bowiem wszystko cierpieć musiał, czem tylko tyrania dokuczyć może, nie cierpiał nic takiego, czegoby sam nie był wywarł na pokonanym wrogu. Wypadkiem szalonego zamysłu ujarzmienia Anglii przez Irlandyą było, że Irlandczykowie stali się drwalami i nosiwodami Anglików. Dawni właściciele, usiłując odzyskać to, co im niegdyś wydarto, utracili większą część tego, co jeszcze posiadali. Chwilowa przewaga papizmu wywołała taki szereg barbarzyńskich ustaw przeciwko papizmowi, że irlandzka księga statutów poszła w przysłowie hańby i zakąty po całym chrześcijaństwie. Takieto były gorzkie owoce polityki Jakóba.

Widzieliśmy, że jedną z pierwszych jego czynności, gdy został królem, było odwołanie Ormonda z Irlandyi. Ormond stał na czele angielskich interesów w tym królestwie i stale był przywiązany do religii protestanckiej. Znaczenie jego o wiele przechodziło władzę zwyczajnego lorda namiestnika, raz że bogactwem i dostojnością przodował wszystkim osadnikom, powtóre, że nie tylko był głową zarządu cywilnego, ale i dowódcą siły zbrojnej. Król nie miał podówczas ochoty oddać rządów w całkiem irlandzkie ręce; jakoż dał się z tym słyszeć, że wicekról w kraju zrodzony stałby się wkrótce udzielnym monarchą ¹⁾. Chwilowo więc postanowił rozdzielić władzę przez Ormonda dzierżaną, cywilny zarząd angiel-

¹⁾ MS. Sheridana w papierach Stuartowych. Potrzebą mi jest wypowiedzieć uprzejmość, z jaką P. Glover pomagał mi w odszukaniu tego szacownego rękopismu. Jakób żywił aż do końca przekonanie, jak się to wykazuje z napomnień w r. 1692 dla syna spisanych, że nie można Irlandyi bez niebezpieczeństwa irlandzkiemu lordowi namiestnikowi powierzyć..

skiemu i protestanckiemu powierzając lordowi namiestnikowi, dowództwo zaś nad wojskiem oddając irlandzkiemu i katolickiemu generałowi. Lordem namiestnikiem został Clarendon, a generałem Tyrconnel.

Tyrconnel pochodził, jak się już mówiło, z jednej z owych wyrodzonych familij normandzkich, które pospolicie na równi z pierwotną ludnością Irlandyi stawiono. Niekiedy wprawdzie w junackich swoich przechwałkach z normandzką wyniosłością o celtyckich mawiał barbarzyńcach ¹⁾; wszystkie jego sympatyje były jednak po stronie krajowców. Protestanckich osadników nienawidził, a ci wzajemną odpłacali mu nienawiścią. Skłonności Clarendona całkiem były odmienne; ale z wrodzonego usposobienia, z interesu i z zasady unizonym był dworakiem. Małego ducha, powikłanych stosunków majątkowych, był on przytém przesiąknięty politycznemi doktrynami, które kościół anglikański w owym wieku aż nazbyt gorliwie popierał. Wszelako zdolnościami jego nie należało gardzić, a pod dobrym monarchą byłby zapewne przyzwoitym wieckrólem.

Upłynęło około trzech kwartałów pomiędzy odwołaniem Ormonda, a przybyciem Clarendona do Dublina. W tym przeciągu czasu zastępowała króla władza z lordów sprawiedliwości złożona, ale wojskowy zarząd był w ręku Tyrconnela. Zamysły dworu zaczynały się już powoli wyświecać. Nadszedł z Whitehall królewski rozkaz rozbrojenia ludności. Tyrconnel wykonał go ściśle co do Anglików. Aczkolwiek bandy rozbójnicze kraj niepokoiły, protestancki obywatel zaledwie mógł otrzymać pozwolenie na parę pistoletów; z drugiej tymczasem strony, pozwolono krajowemu wieśniactwu broń swoją zatrzymać ²⁾. Radość więc osadników była wielka, kiedy w grudniu 1685 r. powołany został Tyrconnel do Londynu, a Clarendon do Dublina wyruszył. Niebawem atoli pokazało się, że zarządem kierowano rzeczywiście nie w Dublinie, lecz w Londynie. Każda poczta z po za Święto-Jerskiego kanału przybywająca, przywoziła wiadomość o nieograniczonym wpływie Tyrconnela na sprawy irlandzkie. Powiadano, że margrabią, że księciem ma zostać, że ma otrzymać dowództwo nad siłą zbrojną,

1) MS. Sheridana.

2) Clarendon do Rochesteru, 19 stycznia 1685/6; Tajne uchwały rzymskiego stronnictwa w Irlandyi, 1690.

że będzie miał sobie powierzoną reorganizacją wojska i trybunałów ¹⁾. Clarendon dotkliwie czuł się upokorzonym, widząc, że podrzędnym jest członkiem zarządu, którego być naczelnikiem się spodziewał. Uskarżał się, iż co tylko robi, przez potwarców fałszywie bywa przedstawiane; że najważniejsze postanowienia, co do zarządzanego przezeń kraju, w Westminsterze zapadają; że bywają ogłaszane, rozbierane po kawiarniach i w setnych listach do Irlandyi dochodzą na kilka tygodni wprzód, zanim lord namiestnik jakąkolwiek w tój mierze otrzyma skazówkę. Mniejsza, powiadał, o jego honor osobisty; ale z uwagi spuszczać niepodobna, że wyobraziciel majestatu królewskiego staje się przedmiotem pogardy dla ludu ²⁾. Ślepy strach opanował Anglików, kiedy postrzegli, że wicekról ich współrodak i współprotestant, niezdolny był do dania im opieki, której od niego oczekiwali. Gorzkie doświadczenie uczyć ich zaczęło, co znaczy do podległej należeć kasty. Krajowcy dręczyli ich oskarżeniami o bunt i zdradę stanu. Ten protestant miał się listownie znosić z Monmouthem; ów protestant miał powiedzieć przed czterema, czy pięciami laty coś ubliżającego osobie króla w czasie rozpraw nad bilem wyłączenia, a świadectwa najpodlejszych ludzi były na pogotowiu, by każde stwierdzić zaskarżenie. Lord namiestnik wyraził obawę, że jeśli się tym nastawianiom tamy nie położy, zapakuje niezadługo w Dublinie terroryzm, podobny do tego, którego sam był świadkiem w Londynie, kiedy życie i honor każdego były na łasce Oatesa i Bedloego ³⁾.

Wkrótce zwięzła depesza Sunderlanda zawiadomiła Clarendona, że bezzwłocznie zupełna ma nastąpić zmiana tak w cywilnym jak w wojskowym zarządzie Irlandyi, a znaczna liczba katolików ma natychmiast pootrzymywać urzędy. J.K.Mość, dodano bardzo niełaskawie, zasięgnął rady osób właściwszych dla udzielania mu takowej, niżli niedoświadczony jego lord namiestnik ⁴⁾.

Zanim list ten doszedł do rąk wicekróla, już wiadomość w nim zawarta, różnemi drogami do Irlandyi się rozbiegła. Przestrach osadników był niezmierny. Niżsi liczbą od ludności krajowej, popaść oni musieli rzeczywiście w nader żałosne położenie, skoroby

¹⁾ Clarendon do Rochester, 27 lutego, 1685/6.

²⁾ Clarendon do Rochester i Sunderlanda, 2 marca 1685/6, i do Rochester, 14 marca.

³⁾ Clarendon do Sunderlanda, 26 lutego 1685/6.

⁴⁾ Sunderland do Clarendona, 11 marca 1685/6.

ta ludność w całą potęgę państwa przeciw nim uzbrojoną została; a na to się zanosilo. Angielscy mieszkańcy Dublina z rozpaczą w oku spotykali się na ulicach. Interesa ustały na giełdzie. Londyńczycy za byle cenę, posiadłości swe co tchu sprzedawali, by zyskaną gotówkę do Anglii odsyłać. Kupcy zaczęli ściągać swoje wierzytelności i czynić przygotowania do usunięcia się od interesów. Popłoch wywarł niezadługo wpływ swój szkodliwy i na publiczne dochody ¹⁾. Clarendon próbował przestraszonych osadników natchnąć zaufaniem, którego sam bynajmniej nie żywił. Zapewniał, że własność ich będzie święcie szanowana i że, jak mu o tém z pewnością wiadomo, król stanowczą ma wolę utrzymania ustawy osadniczej, która ich prawo do ziemi gwarantowała. Ale listy jego do Anglii pisywane, zupełnie różnym brzmiały nastrojem. Ośmielał się nawet sporne z królem wszczynać rozprawy i nie naganiając zamiaru króla Jmci przypuszczenia katolików do urzędów, wyrażał stanowcze zdanie, że katolicy, którymby publiczne dawać miano posady, powinni być Anglikami ²⁾.

Odpowiedź Jakóba była sucha i zimna. Oświadczył, że nie ma zamiaru odbierania osadnikom angielskim ich majątków ziemskich, że jednak wielką ich część za swoich nieprzyjaciół uważa, i że przyzwalając na pozostawienie w ich ręku tak rozległych posiadłości, tém niezbędniejszą widzi potrzebę oddania cywilnego i wojskowego zarządu w ręce swoich przyjaciół ³⁾.

Zgodnie z tém oświadczeniem zamianowano kilku katolików członkami tajnej rady, a korporacyom miejskim wydano rozkaz przypuszczania katolików do rządów municypalnych ⁴⁾. Wielu oficerom odebrano piastowane stopnie w wojsku, pozbawiając ich sposobu utrzymania. Nic nie pomogło wstawianie się lorda namiestnika za kilkoma z pomiędzy nich, których znał jako dobrych żołnierzy i wiernych poddanych. W liczbie tej znajdowali się starzy kawalerowie, którzy mężnie za sprawę monarchii niegdyś walczyli i chlubne nosili blizny. Miejsca ich przyjmowali ludzie, zalecający się jedynie religią. Z pomiędzy nowych kapitanów i poruczników jedni byli wprzód, jak powiadano, pastuchami albo lokajami, inni znowu

1) Sunderland do Clarendona, 14 marca 1685/6.

2) Clarendon do Jakóba, 4 maja 1685/6.

3) Jakób do Clarendona, 6 kwietnia 1686.

4) Sunderland do Clarendona 22 maja 1686, Clarendon do Ormonda, 30 maja; Clarendon do Sunderlanda, 6 i 11 lipca.

opryszkami; niektórzy tak byli nawykli do drewnianych chodaków, że w wojskowych butach sztylpowych ciągle utykali, dziwacznie nogami powłócząc. Wielu dymisyonowanych oficerów w holenderską wstąpiwszy służbę, doznało w kilka lat potem przyjemności przepędzania następców swoich w haniebną ucieczkę po za wody rzeki Boyne ¹⁾.

Wiadomości, które Clarendon na prywatnej otrzymał drodze, zwiększyły jeszcze kłopot jego i niepokój. Bez przyzwolenia i mimo wiedzy jego czyniły się przygotowania, by całą celtycką ludność kraju, którym on imiennie zarządzał, uzbroić i ćwiczyć w robieniu bronią. Tyrconnel kierował z Londynu tą sprawą, a prałaci katolicycy byli jego pomocnikami. Wszyscy proboszcze dostali rozkaz sporządzenia w swych parafiach dokładnych spisów całej męskiej ludności pod broń sposobnej i przesłania tych spisów właściwym biskupom ²⁾.

Chodziła już pogłoska, że Tyrconnel, wyjątkową i niezależną opatrzony władzą, wróci niebawem do Dublina, a pogłoska ta nabierała codziennie siły. Lord namiestnik, którego żadna obelga skłonić nie była w stanie do zrzeczenia się blasku i dochodów zajmowanej posady, oświadczył, że z radością się zastosuje do woli królewskiej i że w każdym zdarzeniu wiernym a posłusznym okaże się poddanym; nie miał on nigdy, powiadał, zatargów z Tyrconnelem i ufa, że i na przyszłość do takowych między nimi nie przyjdzie ³⁾. Wyszło oczywiście Clarendonowi z pamięci, że istniał niegdyś spisek na dobrą sławę niewinnej jego siostry i że Tyrconnel głównym był tego spisku podżegaczem. Nie należy to już właściwie do tych obelg, któreby ludzie wielkoduszni łatwo przebaczali; ale u skażonego dworu, gdzie Hydowie długo powodzenie znajdowali, przebaczano i zapominano łatwo obelg podobnych, nie ze wspaniałości lub chrześcijańskiego miłosierdzia, ale z podłości i moralnego przytępienia. W czerwcu 1686 r. przybył Tyrconnel do Dublina. Nietylko że umocowany do sprawowania dowództwa nad wojskiem, ale przywiózłszy nadto ze sobą instrukcje króla co do wszystkich gałęzi zarządu, ujął on naraz w swoje ręce rzeczywiste rządy wyspy.

¹⁾ Clarendon do Rochesteru i Sunderlanda 1 czerwca 1686; do Rochesteru, 12 czerwca; King, Stan protestantów w Irlandyi, Rozdz. II. Sekc. 6. 7. Obrona protestantów irlandzkich, 1689.

²⁾ Clarendon do Rochesteru, 15 maja 1686.

³⁾ Clarendon do Rochesteru, 11 maja 1686.

Nazajutrz po przybyciu wyraźnemi oświadczył słowy, że trzeba w sze-rokich rozmiarach katolików na oficerskie zamianować stopnie, robiąc im miejsce przez usunięcie większej liczby protestantów. Gorliwie i niezmordowanie jął pracować około reorganizacji wojska. Jakoż była to jedyna część obowiązków naczelnego wodza zdolnościami jego odpowiednia, aczkolwiek bowiem w burdach i pojedynkach odważny, nie znał się wcale na służbie wojskowej. Przy pierwszym przeglądzie przez niego odbytym, przekonali się wszyscy co w po-bliżu niego się znajdowali, że nie umie nawet pułku uszykować ¹⁾. Poddalać Anglików a Irlandczyków natomiast poumieszczać, stano-wiło w jego mniemaniu początek i koniec wojskowego zarządu. Posunął bezczelność do udzielenia dymisy kapitanowi gwardyi przy-bocznej samegoż lorda namiestnika, o czém Clarendon wtedy dopiero się dowiedział, kiedy spostrzegł katolika nieznanęj sobie twarzy, kłtu-sującego obok swego powozu galowego ²⁾. Zmiana nie ograniczyła się na samych tylko oficerach; złamano zupełnie szeregi, by je na nowo złożyć. Z jednego szczególnego pułku cztery do pięciuset ludzi wybrakowano, głównie z powodu że należnej nie trzymali miary, najnieprawniejsze jednak oko postrzegało natychmiast, że byli wzrostu lepszego i silniejszêj budowy od swoich następców, których dzika i brudna powierzchowność wstręt w widzach obu-dzała ³⁾. Nowi oficerowie dostali rozkaz, żeby żadnemu protestan-towi nie dać się w rekruty zapisywać. Komendy werbowne, miasto roztasowywania się dawnym obyczajem, przy odgłosie bębnów po jarmarkach i targach, wyszukiwały miejsc, do których katolicy zwykli byli pobożne odbywać pielgrzymki. Przez ciąg kilku tygodni wpro-wadził generał przeszło dwa tysiące krajowców w szeregi, a poufalcy jego zapewniali, że na Boże Narodzenie w całej armii ani jednego nie będzie już człowieka angielskiego szczepu ⁴⁾.

We wszystkich kwestyach, rozbieranych w radzie stanu, Tyr-connel podobnąż okazywał gwałtowność i stronność. Jan Keating, prezes trybunału *Com m u n i u m P l a c i t o r u m*, mąż zdolno-ściami, prawością charakteru i przywiązaniem do tronu znamienity,

1) Clarendon do Rochesteru, 8 czerwca 1686.

2) Tajne uchwały rzymskiego stronnictwa w Irlandyi.

3) Clarendon do Rochesteru, 26 czerwca i 4 lipca 1686; Obrona prote-s-tantów irlandzkich, 1689.

4) Clarendon do Rochesteru, 4 lipca 1686; do Sunderlanda, 6 lipca; do króla, 14 sierpnia.

pozwolił sobie bardzo łagodnie przedstawić, że generał nie może w rozsądny sposób niczego więcej nad zupełne równouprawienie dla swego żądać kościoła. „Król, powiedział, chce oczywiście, ażeby nikt co na publiczne zasługuje zaufanie, nie był dlatego wyłączany że jest katolikiem, a nikt, co takowego zaufania nie posiada, nie był przypuszczany dlatego że jest protestantem.” Tyrconnel jął natychmiast kłąć i przysięgać. „Nie wiem co na to odpowiedzieć; ja chcę poprostu mieć samych katolików” ¹⁾). Najrozsądniejsi Irlandczycy a jego własni współwyznawcy, nieroztropnością jego przestraszeni, ośmielili się wystąpić z uwagami ²⁾); ale odpędził ich przeklinając. Brutalstwo jego do tego dochodziło stopnia, że wielu miało go za waryata; wszelako bardziej jeszcze raziła bezczelna płynność z jaką kłamstwa gadał. Dawno już wprzód otrzymał on był przezwisko Dicka Talbota łgarza, a w Whitehall o każdym śmiaćm zmyśleniu powiadano, że to jedna z prawd Dicka Talbota. Teraz codzienne dawał dowody, jako zasłużone ma prawo do tej nie bardzo pożądanej sławy. W istocie łgarstwo stało się u niego chorobą. Był on w stanie, wydawszy rozkazy udzielenia dymisyi angielskim oficerom, przywoływać ich do swego gabinetu i zaręczać im o swoim zaufaniu i przyjaźni, zaklinając się, bodajby zmarniał, bodajby wrósł w ziemię, bodajby go jasny piorun spalił, jeżeli ich sprawy najgoręcej nie popiera. Ci którym w ten sposób tak krzywoprzysięgał, dowiadawali się, niekiedy przed upływem dnia jeszcze, że ich ze służby oddalił ³⁾).

Za przybyciem swoim, lubo kłął straszliwie na ustawę osadniczą, interes angielskich osadników parszywą, gałgańską i przeklętą nazywając sprawą, zapewniał jednak, że w przekonaniu jego rozdział własności nie może już być, po upływie lat tylu, zmieniany ⁴⁾). Ale pobywwszy kilka tygodni w Dublinie, inaczej się już odzywał. W tajnej radzie zaczął gwałtownie dowodzić konieczności powrócenia ziemi dawnym właścicielom. Nie otrzymał był wszakże dotąd przyzwolenia pana swego na ten plan nieszczęsny. W umyśle Jakóba uczucie narodowe walczyło jeszcze, acz słabo, z zabobonem. Był on

1) Clarendon do Rochesteru, 19 czerwca 1686.

2) Clarendon do Rochesteru, 22 lipca 1686.

3) MS. Sheridan; King, Stan protestantów irlandzkich. Rozdz. III. Sekc. 3 i 8. Uderzający przykład bezczelnej kłamliwości Tyrconnela znajduje się w liście Clarendóna do Rochesteru, z d. 22 lipca 1686.

4) Clarendon do Rochesteru, 8 czerwca 1686.

Anglikiem, był królem angielskim, nie mógł więc bez pewnego wahania przystać na zniszczenie największej osady, przez Anglią założonej. Katolicy angielscy, których rady zwykły był zasięgać, oświadczyli się prawie jednogłośnie za ustawą osadniczą. Nietylko szanowny i umiarkowany Powis, ale i rozwiązły a uparty Dover dawali mu rozsądne i patryotyczne rady. Tyrconnel słabą tylko mógł mieć nadzieję zniweczenia z takiej odległości wpływu, jaki te rady na umysł króla wywierać musiały; umyśliwszy więc bronić osobiście interesu swojej kasty, udał się w końcu sierpnia do Anglii.

Obecność jego i jego nieobecność zarówno były straszne lordowi namiestnikowi. Dręczyło zaiste, być codziennie gromionym od nieprzyjaciela; ale nie mniej dręczyło wiedzieć, że nieprzyjaciel codziennie królowi potwarze i złe rady poszeptuje. Clarendon upadał pod brzemieniem rozlicznych frasunków. Przedsięwziąwszy przejażdżkę po kraju, doświadczył wszędzie pogardliwego obejścia od irlandzkiej ludności. Katoliccy księża napominali swoje gminy, żeby mu żadnych nie składano oznak uszanowania. Krajowa szlachta, zamiast pośpieszać z wyrażaniem mu swego poważania, z dworów się swoich nie ruszała; a krajowe wieśniactwo śpiewało wszędy irlandzkie pieśni na cześć Tyrconnela, który jak o tem nie wątpili, miał się niebawem znów pojawić by dopełnić upokorzenia ich ciemiężców ¹⁾. Zaledwie z powrotem do Dublina ze swego niepokojącego objazdu, otrzymał wice-król listy donoszące mu, że ściągają na siebie mocne nieukontentowanie królewskie. Król Jmć, tak opiewały listy, żąda izby sładzy jego nietylko wypełniali, co im rozkazano, ale izby wypełniali to z całego serca i z wesołą twarzą. Lord namiestnik nie odmówił wprawdzie współudziału swego w reorganizacji armii i zarządu cywilnego, współudział ten był wszelako niechętny i opieszaly; wzrok wyjawiał przejmujące go uczucia i widno było każdemu, że nagania politykę, około przeprowadzenia której czynił zachody ²⁾. Pełen niepokoju pośpieszył Clarendon z piśmieniem usprawiedliwieniem, ale w surowym odpowiedziano mu tonie, że obrona jego niewystarczająca. Oświadczył wtedy w najnikczemniejszych wyrazach, że ani myśli usprawiedliwiać siebie; że zupełnie przestaje na królewskim wyroku, jakikolwiekby on był; że do nóg się rzuca; że błaga o przebaczenie; że z wszystkich skruszonych

¹⁾ Clarendon do Rochesteru, 23 września i 2 paźdz. 1686; *Tajne uchwały rzymskiego stronnictwa w Irlandyi*, 1690.

²⁾ Clarendon do Rochesteru, 6 paźdz. 1686.

grzeszników on najszczerzym; że poczytałby sobie za chlubę umrzeć za sprawę monarchy, ale że mu niepodobna żyć pod ciężarem niełaski królewskiej. Jakoż nie było to czystą tylko obłudą, ale w części przynajmniej nieudawanem służalstwem i małością duszy; w poufnych bowiem listach, dla oka królewskiego nie przeznaczonych, lamentował przed swoją rodziną w podobnyż sposób: że jest nieszczęśliwym, zgnębnionym do szczętu, że gniewu królewskiego znieść nie może, a jeśli gniew ten nie pofolguje, życie żadnej dlań nie będzie miało wartości ¹⁾. Przestrach biedaka wzmógł się jeszcze, kiedy usłyszał, iż postanowiono w Whitehall odwołać go, a współzawodnika i potwarcę jego, Tyrconnela, za następcę mu naznaczyć ²⁾. Potem znów widnokrąg zdawał się na chwilę rozjaśniać; król w lepszym był humorze i przez dni kilka pochlebiał sobie Clarendon, że wpływ brata wziętą górę i że przesilenie minęło ³⁾.

W rzeczy samej jednak, przesilenie dopiero się zaczynało. Podczas kiedy Clarendon szukał podpory w Rochesterze, Rochester nie był już w stanie sam się dłużej utrzymać. Jak w Irlandyi brat starszy, honorową otoczony gwardyą, z mieczem państwa w ręku i z tytułem Jaśnie Oświeconego, rzeczywiście nic już nie znaczył obok dowódcy siły zbrojnej, podobnież w Anglii brat młodszy, jakkolwiek w posiadaniu białej laski i przodujący na mocy wysokiego swego dostojęństwa najwyższj szlachcie dziedzicznej, spadał szybko na prostego pisarza zarządu skarbowego. Parlament został znowu, na przekor jawnym życzeniom podskarbiego, odroczone na czas długi; ani go nawet uprzedzono o tym kroku, pozostawiając mu doczytanie się nowiny w gazecie. Istotny zarząd spraw publicznych przeszedł w ręce koteryi, która co piątek u Sunderlanda obiadowała. Gabinet zgromadzał się jedynie dla słuchania bieżących depeszy od dworów zagranicznych; a i te nic nie zawierały, czegoby na giełdzie królewskiej nie wiedziano, wszyscy bowiem pełnomocnicy angielscy otrzymali byli rozkaz, w urzędowych swych pismach pospolite tylko udzielać plotki przedpokojowe, ważne tajemnice do prywatnych zachowując listów, które do samegoż Jakóba, do Sunderlanda albo do Petra miały być adresowane ⁴⁾. Jednakże zwycięzka fakcja nie była jeszcze zadowolona. Ci którym król najwięcej ufał, powtarzali mu,

¹⁾ Clarendon do króla i do Rochestera, 23 paźdz. 1686.

²⁾ Clarendon do Rochestera, 29 i 30 paźdz. 1686.

³⁾ Clarendon do Rochestera, 27 listop. 1686.

⁴⁾ Barillon, 13/23 września 1686; Clarke, Życie Jakóba II, II, 99.

że stawiany w narodzie opór zamysłem jego, rzeczywiście Rochestrowi przypisać należy. Jakżeż może lud uwierzyć, iż monarcha nieodmienną ma wolę wytrwania na obranej drodze, kiedy u prawicy monarszej, widocznie pierwszym z doradców władzą i zaufaniem, widzi człowieka, który, jak powszechnie wiadomo, tę drogę surowo nagania? Każdy krok przedsięwzięty ku poniżeniu kościoła anglikańskiego a wyniesieniu katolickiego kościoła, napotyka na opór u podskarbiego. Prawda, że widząc bezskuteczność tego oporu, poddał się on, pomroczny i niechętny, że nawet niekiedy przy wykonywaniu zamysłów, przeciw którym najmocniej wprzód walczył, pomocną teraz dawał rękę. Prawda, że lubo sam komissyi kościelnej nieprzyjaciel, pozwolił się zrobić komissarzem. Prawda, że podczas kiedy oświadczał, jako nie widzi nic naganego w postępowaniu biskupa londyńskiego, wzdragający i z kwaśną miną dawał swój głos za jego złożeniem z urzędu. Ale to wszystko nie wystarczało. Monarcha zajęty tak ważnym i trudnym przedsięwzięciem jak to, które Jakóba zaprzętało, słuszne ma prawo spodziewać się po swoim pierwszym ministrze, nie mrukliwego i niechętnego poddania się, ale gorliwej i czynnej pomocy. Kiedy z jednej strony ci, w których Jakób zaufanie pokładał, w ten sposób na niego wpływali, z drugiej strony otrzymywał on przez małą pocztę listy bezimienne, pełne potwarzy na lorda podskarbiego. Ten rodzaj zaczepnego działania był wynalazku Tyrconnela i najzupełniej odpowiadał całemu jego haniebnemu żywotowi ¹⁾.

Król wahał się. Wszystko przemawia za przypuszczeniem, że w istocie spoglądał na szwagra swego z osobistą przychylnością, płynącą z bliskiej koligacji, długiego i poufnego obcowania i licznych usług wzajemnych. Zanosilo się na to, że dopóki Rochester nie przestanie, chociaż wstrętne i szemrając, królewskiej ulegać woli, nie przestanie też z nazwiska pierwszym być ministrem. Sunderland tedy z wyszukaną przebiegłością natrącił swemu panu, że byłoby stosowną zażądać jedyne go dowodu posłuszeństwa, na który, jak wątpliwości nie ulegało, Rochester nigdy w życiu przystać nie mógł. Nateraz, mówił przebiegły sekretarz stanu, niepodobna naradzać się z pierwszym sługą królewskim o przedmiocie, który królowi najbardziej leży na sercu. Smutno jest pomyśleć, że wśród podobnych okoliczności przesady religijne mogą pozbawić rządu tak szacownej

1) MS. Sheridana.

pomocy. Możeby przesady te dały się jakoś przełamać. Następnie poszepnęła zwodziciel, że Rochester, o ile mu wiadomo, miał w ostatnich czasach niektóre wątpliwości co do spornych punktów pomiędzy protestantami a katolikami ¹⁾. To wystarczało. Król z chciwością za daną pochwycił skazówkę. Zaczął roić sobie, że będzie można niemniej uniknąć konieczności oddalenia przyjaciela, a zarazem zdolnego pozyskać współpracownika przy wielkiem dziele rozpoczętym. Podnosiła go także nadzieja zasługi i sławy, jakie go czekały za uratowanie bliźniego od potępienia. Zdaje się w istocie, że około tego czasu miał on napad niezwykle gwałtownej żarliwości dla swojej religii, co tém szczególniejsza, iż właśnie, po krótkim ustępie powściągliwego życia, oddał się był rozpuście, którą wszyscy duchowni chrześcijańscy jako grzeszną potępiają, a która u mężczyzny co młodą i miłą ma żonę, nawet w oczach ludzi światowych za haniebną uchodzi. Lady Dorchester powróciwszy z Dublina, była znowu metresą królewską. Powrót jej nie miał politycznej wagi. Doświadczeniem nauczona, jak było niedorzeczną chcieć ratować kochanka od zguby, do której biegł na oślep, jezuitom pozostawiła kierownictwo politycznych jego kroków; ci zaś, nawzajem, pozwalali jej wyłudzać z niego pieniądze. Była ona wszelako jedną tylko z pomiędzy wielu upadłych kobiet, które około tego czasu, współ z ukochanym jego kościołem, nad sercem króla panowały ²⁾. Zdawało się, że chce odkupić zaniedbane zbawienie własnej duszy pieczęcią nad duszami cudzemi. Jął więc z istotnie dobrą wolą, ale z dobrą wolą surowego, ponurego i samowolnego umysłu, pracować około nawrócenia szwagra. Każde posłuchanie podskarbiemu udzielane schodziło na wywodach o powadze kościoła i czci obrazom należnej. Rochester mocne miał postanowienie religii nie zmieniać, ale pozwalał sobie w obronie własnej używać sposobów, równie nagannych jak te, których przeciw niemu używano. Przemawiał rozmyślnie jako człowiek z sobą jeszcze niezgodny, wyznawał ze pragnie się oświecić, jeśli by był w błędzie, papistyczne pożyczął książki i uprzemiście słuchał papistycznych księży. Kilkakrotne miewał schadzki z Leyburnem, wikarym apostolskim, z Goddenem, kapelanem i jałmużnikiem królowej wdowy i z Bonawenturą Giffardem, teologiem w szkołach Donayskich do polemiki układanym. Zgodzono się, żeby formalną odbyć dysputę pomiędzy temi doktorami a kilku prote-

¹⁾ Clarke, Ży w o t J a k ó b a II, II, 100.

²⁾ Barillon, 13/23 września 1686; Bonrepaux, 4 czerwca 1687.

stanckimi duchownemi. Król pozwolił Rochesterowi dowolnych wybrać dysputantów z pomiędzy księży kościoła urzędowego, z dwoma wszelako wyjątkami. Osobami wyłączonemi byli: Tillotson i Stillingsfleet. Tillotson, najulubieńszy kaznodzieja owego czasu i najłagodniejszy człowiek w obejściu, w bliższych zostawał kiedyś stosunkach z kilkoma wigowskiemi przywódcami; Stillingsfleet zaś, który zażywał sławy skończonego mistrza we władaniu wszelaką bronią kontrowersyi, naraził się być daleko mocniej, ogłaszając odpowiedź na pisma w szkatułce Karola II znalezione. Rochester wybrał obu kapelanów królewskich, przypadkowo podówczas obowiązki te sprawujących. Jednym z nich był Szymon Patrick, którego biblijne komentarze dziś jeszcze wchodzi w skład teologicznych księgozbiorów; drugim był Jane, gwałtowny torys i współukładacz dekretu, którym uniwersytet oxfordzki przystąpił był uroczyście do najszałeńszych wymysłów Filmera. Uczona rozprawa odbyła się w Whitehall trzynastego listopada. Rochester, nie rad iżby wiedziano, że przyzwolił chociażby tylko na przysłuchiwanie się argumentom papistycznych księży, wymówił sobie tajemnicę. Prócz króla żadnego nie przypuszczono słuchacza. Rozbieranym przedmiotem była rzeczywista obecność Chrystusa przy sakramencie Eucharystyi. Katolicy księży podjęli się przytoczenia dowodu. Patrick i Jane mało się odzywali; nie było też potrzeba, iżby wiele mówili, albowiem sam hrabia wziął na się bronić nauki swego kościoła; ale zwyczajem swoim, sporem rozgrzany, stracił zimną krew i z wielką zapytał gwałtownością, czy myślą że na tak błahe argumenta religią swoją zmieni. Rychło jednak wspomniawszy jak wiele ryzykuje, zaczął na nowo udawać, wieszował dysputującym ich wymowy i głębokiej nauki i zażądał wreszcie czasu do rozmyśłu nad tém co powiedziano ¹⁾).

Jakkolwiek tępego objęcia, musiał przecież Jakób postrzedz, że to wszystko czyste były żarty. Barillonowi powiadał, że Rochester nie przemawia jak człowiek pragnący szczerze dotrzeć do prawdy; nie mając przecież ochoty szwagrowi swemu wręcz pozostawić do wyboru między odstępstwem a dymisyą, wziął się na

¹⁾ Barillon, 2/12 grudnia 1686; Burnet, I, 684; Clarke, Żywo t J a k o b a II, II, 100; Dodd, H i s t o r y a k o ś c i e l n a. Staralem się z tych sprzecznych materyałów jasną złożyć opowieść. Własne Rochester a papiery zdają mi się wykazywać, że w tém zdarzeniu wcale nie był tak nieugiętym, jak go Burnet i biograf Jakóba przedstawiają.

sposób. W trzy dni po owęj dysputacyi przyszedł Barillon w odwiedziny do podskarbiego i wśród wielu omówień i zapewnień życzliwego współczucia z niemłą wystąpił prawdą. „Sądziyszże pan,” rzekł Rochester, zmieszany obwijanym i ceremonialnym językiem, w którym oświadczenie nastąpiło, „że jeśli katolikiem nie zostanę, przyjdzie mi stracić moją posadę?” „O następstwach nic nie mówię,” odpowiedział przebiegły dyplomata. „Przychodzę tylko jako przyjaciel wyrazić nadzieję, że pan hrabia zechcesz robić, co wypada dla zatrzymania posady.” „Ale zapewne,” rzekł Rochester, „sens moralny tego wszystkiego, że mam zostać katolikiem albo pójść sobie precz?” Wiele jeszcze zadawał pytań, chcąc się upewnić, czy Barillon z królewskiego przemawia polecenia, ale zaledwie wycisnąć zdołał ogólne i zagadkowe odpowiedzi. Wreszcie, zaufaną udając spokojność, której nie czuł bynajmniej, oświadczył, że Barillona uwiiodły zapewne płonne lub złośliwe pogłoski. „Ręczę panu,” rzekł, „iż król mię nie oddali, a ja o dymisyą się nie podam. Znam go, zna on mnie także i niczego się nie boję.” Francuz odpowiedział, że cieszy się nieskończenie, że zachwycony tém co słyszy i że jedyną pobudką do wmieszania się w tę sprawę, była najszczerza troskliwość o powodzenie i honor wybornego jego przyjaciela podskarbiego. Tak się rozstali dwaj statyści, każdy pewien, że drugiego wywiódł w pole ¹⁾.

Tymczasem, mimo wszelkiego zalecania sekretu, wiadomość, że lord podskarbi przystał na pobieranie nauki w papieżmie, rozniosła się szybko po Londynie. Widziano Patricka i Jana, wchodzących tajemniczemi drzwiami, które do pokojów Chiffincha prowadziły. Kilku katolików z królewskiego dworu wygadało nieoględnie czy też rozmyślnie wszystko i więcej nawet jeszcze, niż im było wiadomo. Torysowscy zwolennicy urzędowego kościoła z niepokojem bliższych wyglądali objaśnień. Zasmucała ich myśl, że ich przywódzca mógł chociażby tylko udawać, jakoby zachwiany był w swoim przekonaniu; ale przypuszczać nie mogli, aby zeszedł na odstępcę. Nieszczęsny minister, jednocześnie dręczony gwałtownemi namiętnościami i niskimi żądzami, niepokojony krytyką opinii publicznej, niepokojony udzielonemi przez Barillona skazówkami, w obawie o dobrą sławę, w obawie o urząd, udał się do gabinetu królewskiego z postanowieniem utrzymania się na miejscu, jeżeliby można

1) Z Rochesterera zapisków, pod datą 3 grudnia 1686.

jeszcze było na niem się utrzymać, na wszelkie przystając nikczemności, prócz jednej. Chciał udawać, jakoby zachwiany był w religijném przekonaniu i nawpół nawrócony; chciał dzielne przyrzec popieranie tój polityki, którój dotychczas opór stawiał; ale gdyby go do ostateczności zapędzono, chciał odmówić zmiany religii. Zaczął więc, składając się królowi, że sprawa tak mocno J.K.Mość obchodząca jest w biegu, że Jane i Giffard zajęci właśnie szperaniem w księgach co do spornych między kościołami punktów i że skoro się te poszukiwania ukończą, dobrzeby drugą odbyć konferencyą. Potem gorzko się uskarżał, że całe miasto wie o rzeczach, które powinny były w ściślejszej pozostać tajemnicy i że niektóre osoby, mogące z położenia swego uchodzić za świadome prawdy, dziwne rozprowadzają rzeczy o zamiarach królewskich. „Chodziła pogłoska,” rzekł, „iż jezelibym nie postąpił tak, jak sobie tego W.K.Mość życzysz, przymuszony będę opuścić obecne moje stanowisko.” Król odpowiedział kilka ogólnych wyrazów przychylności, dodając, że trudno ludziom gadania zabronić i że na plotki zważać nie należy. Ogólniki te nie były zapewne w stanie ukoić zakłóconej duszy ministra. Najżywszym miotany niepokojem, zaczął bronić urzędu swego, jak gdyby o życie chodziło. „W.K.Mość widzisz, że czynię co tylko w mojej mocy, ażeby W.K.Mości być posłusznym. Zaprawdę zrobię, co tylko mogę, żeby pod każdym względem okazać się posłusznym W.K.Mości. Będę W.K.Mości służył wedle Waszego widzenia. Tak jest,” zawołał w ostatnim wysiłku nikczemności, „uczynię co tylko będzie w mojej mocy, żeby tak wierzyć, jak sobie tego W.K.Mość życzysz. Ale nie pozwalaj, najjaśniejszy panie, żeby w chwili, kiedy się staram umysł mój ku temu skierować, powiadano mi, iż stracę wszystko, skoro dopełnić tego nie zdołam. Muszę bowiem koniecznie W.K.Mość uprzedzić, że inne jeszcze zachodzą względy.” „Czy tak? musisz koniecznie!” zawołał król z przekleństwem; gdyż jedno uczciwe i mężkie słowo, które wysłiznęło się Rochesterowi, wśród tych niegodnych błagań, wystarczyło by króla gniewem rozpalić. „Spodziewam się, najjaśniejszy panie,” rzekł biedny Rochester, „żem cię nie obraził. Zaiste, W.K.Mość złe o mnie musiałbyś mieć wyobrazenie, gdybym inaczej był mówił.” Król ochłonął nieco z gniewu, oświadczył że nie jest obrażony i dał radę podskarbiemu, ażeby na plotki nie zważając, zniósł się powtórnie z Janem i Giffardem ¹⁾).

1) Z Rochesteru zapisków, 4 grudnia 1686.

Czternaście dni upłynęło od tej rozmowy, zanim padł cios stanowczy. Rochester użył tego czasu na intrygowanie i zebranie pomocy. Próbował pozyskać sobie kilku katolików, którzy wielkiego wpływu u dworu zażywali. Nie sposób mu, powiadał, odstąpić od wyznawanej religii; ale to jedno sobie zsstrzegając, gotów jest zresztą wszystko uczynić, czegooby tylko żądali; jakoż, jeśli miejsce swoje zatrzyma, przekonają się, że będzie im pomocniejszym jako protestant, niżeli jako ich współwyznawca ¹⁾. Żona jego chorobą złożona, prosiła już była jak powiadano, o zaszczyt posłuchania u ciężko obrażonej królowej, usiłując obudzić litość Jéj Kr. Mości ²⁾. Ale napróżno się Hydowie ponizali. Petre ze szczególną patrzal na nich niechęcią i nad ich upadkiem pracował ³⁾. Siedmnastego grudnia wieczorem przywołano Rochestera do królewskiego gabinetu. Jakób niezwykle był wzruszony, oczy mu nawet łzami zachodziły. Obecna rozprawa z ministrem musiała zaiste budzić w nim wspomnienia, które mogły twarde nawet zmiękczyć serce. Wyraził żal, że obowiązek mu nie pozwala osobistym folgować skłonnościom. Potrzeba koniecznie, powiedział, żeby ludzie u najwyższego steru spraw stojący, dzielili jego zapatrywania i uczucia. Przyznał, że wielką osobistą ma wdzięczność w zarządzie skarbu dla Rochestera i że w ostatnich czasach nic zarzucić nie można; ale urząd lorda podskarbiego tak wielkiej jest wagi, że w ogóle nie wypada go jednej powierzać osobie, a król katolicki mianowicie nie może go powierzać komuś, co żarliwym jest zwolennikiem anglikańskiego kościoła. „Pomyśl nad tém lepiej mylordzie,“ mówił dalej. „Odczytaj na nowo pisma ze szkatułki brata mego; zostawię ci jeszcze czas niejaki do namysłu, jeżeli sobie tego życzysz.“ Rochester postrzegł, że wszystko stracone i że najrozsądniejszą drogą, jaka mu zostawała, było wycofać się, unosząc co się da, pieniędzy i znaczenia. Powiodło mu się w obu względach. Otrzymał dla siebie i dla żony cztery tysiące funtów rocznej pensyi, płatnej z dochodów pocztowych. Zbiwszy wielkie pieniądze z dóbr zdrajców stanu, w szczególności uniósł ze sobą zapis Greya na czterdzieści tysięcy funtów i darowiznę wszystkich funduszów, jakie skarb na rozległych dobrach tego pana posia-

1) Barillon, 20/30 grudnia 1686.

2) Burnet, I. 684.

3) Bonrepaux, 25 maja — 4 czerwca 1687.

dał ¹⁾. Nie było nigdy przykładu, aby kto wyszedł z urzędu pod tak korzystnymi warunkami. Wszelako do poklasku prawdziwych przyjaciół kościoła urzędowego niewielkie zjednął sobie Rochester prawo. Dla utrzymania się na posadzie zasiadł on był w trybunale, bezprawnie ustanowionym ku prześladowaniu kościoła; dla utrzymania się na posadzie haniebnie głosował za poniżeniem jednego z najznakomitszych sług jego; udawał że powątpiewa o prawowierności tego kościoła; przysłuchiwał się z kłamaną uwagą nauczycielom, którzy kościół odszczepieńczym i kacerskim nazywali i oświadczali gotowość popierania, pospołu z śmiertelnymi jego wrogami, ich zamysłów przeciwko niemu. Jedyną zasługą Rochesterą było, iż wzdrygając się przed nadmiarem bezceństwa i podłości, nie chciał dla zysku publicznie się wyprzysięż wiary, w której był wychowany, którą za prawdziwą uważał i którą długi czas jawnie wyznawał. A przecież znakomita większość zwolenników kościoła urzędowego sławiła go jak gdyby najczystszego i najbardziej nieustraszonego męczennika. Przewertowano stary i nowy testament, martyrologie Euzebiusza i Foxa, żeby znaleźć porównania dla bohaterskiej jego pobożności. Był on Danielem w lwiej jamie, Szadrachem w piecu gorejącym, Piotrem w więzieniu Herodowém, Pawłem w obec trybunału Nerona, Ignacym w amfiteatrze, Lati-merem u pala. Z pomiędzy mnóstwa faktów wykazujących jak niską była miara honoru i cnoty u publicznych ludzi owego wieku, najbardziej może stanowczym jest podziw stałością Rochesterą wywołany.

W upadku swoim pociągnął on za sobą Clarendona. Siódmego stycznia 1687 r., ogłosiła gazeta mieszkańcom Londynu, że rząd skarbu powierzony komisji; ósmego zaś nadeszła do Dublina depeza urzędownie oznajmiająca, że Tyrconnel obejmie za miesiąc rządy Irlandyi. Z wielką tylko trudnością zdołał ten człowiek liczne usunąć przeszkody, ambicyi jego zawadzające. Wiedzano najdokładniej, że wytepienie angielskiej osady w Irlandyi było celem, do którego uporczywie zmierzał. Należało mu więc rozbroić niektóre skrupuły w umyśle króla i pokonać opór nietylko wszystkich protestanckich członków rządu, nietylko umiarkowanych i zacnych

¹⁾ Rochesterą zapiski, 19 grudnia 1686; Barillon, 30 grud. — 9 stycznia 1686/7; Burnet, I. 685; Clarke, Ż y w o t J a k ó b a I I, II. 102; Księga izby skarbowej, 29 grud. 1686.

przywódców katolickich, ale nawet nie jednego z członków jezuickiej koteryi ¹⁾. Sunderlanda przestraszała myśl religijnę, polityczną i społeczną rewolucyi w Irlandyi. Dla królowej był Tyrconnel osobiście przedmiotem wstrętu. Powis zdawał się więc najwłaściwszą osobą do sprawowania wicekrólestwa. Z świetnego szedł on rodu i lubo szczery katolik, uchodził jednak powszechnie w oczach szczerych protestantów za uczciwego człowieka i dobrego Anglika. Wszelako cały opór uległ energii i przebiegłości Tyrconnela. Czołgał się on, hałasował i przekupywał niez mordowanie. Petra zapewnił sobie pomoc pochlebstwem; Sunderlanda nagiął obietnicami i groźbą zarazem. Ofiarował mu ogromną zapłatę za jego pomoc, niemniej jak pięć tysięcy funtów rocznie z Irlandyi, spłacalnych jednorazowym kapitałem pięćdziesięciu tysięcy funtów. W razie odrzucenia tej propozycyi groził Tyrconnel, że doniesie królowi, iż lord prezes na swoich piątkowych obiadach wystawiał króla JMć. jako błazna, którym kobieta albo ksiądz rządzić musi. Sunderland, błąd i drżący, ofiarował wyjednać Tyrconnelowi naczelne dowództwo nad wojskiem, ogromne dochody, wszystko wreszcie prócz wicekrólestwa; ale Tyrconnel wszelką połowiczną odrzucił ugodę; trzeba było mu uledez. Nawet Marya Modeńska nie uszła podejrzenia przekupstwa. Znajdował się w Londynie słynny sznur pereł, na dziesięć tysięcy funtów szacowany. Należał on niegdyś do księcia Ruperta i od niego przeszedł do Małgorzaty Hughes, gamratki, która pod koniec życia jego nieograniczony wpływ nad nim posiadała. Tyrconnel w głos się przechwalał, że sznurem tym okupił sobie pomoc królowej. Byli wszelako tacy, którzy podejrzewali, iż cała ta historia jest jedną z prawd Dicka Talbota i że na podobną zasługuje wiarę, co oszczerstwa dwadzieścia sześć lat temu przezeń wymyślone dla splamienia dobrej sławy Anny Hyde. Katolickim dworakom w ogóle gadał o niepewności, w jakiej zostają co do swych urzędów, dostojęństw i przychodów. Król może

¹⁾ Biskup Molony powiada w liście do biskupa Tyrrela: „Katolicki czy niekatolicki Anglik nie pomyśli nigdy, żadnego nie zrobi kroku, ani też ścierpi by król cośkolwiek bądź przedsię wziął ku waszemu przywróceniu. ale pozostawi was w dotychczasowem waszém położeniu, pod panowaniem wrogów waszych. Nie znajdzie też Anglika, katolika czy niekatolika, jakiegokolwiek bądź stanu lub stopnia, któryby wahał się całą poświęcić Irlandyą dla uratowania by najmniejszej własnej korzyści w Anglii i któryby nie pragnął widzieć Irlandyi zamieszkałej raczej przez Anglików jakiej bądź religii, niżli przez Irlandczyków.”

umrzeć nazajutrz, pozostawiając ich na łasce nieprzyjemnego rządu i nieprzyjaznego pospólstwa; jeśliby przecież udało się zapewnić dawniej wierze panowanie w Irlandyi, a zniszczyć protestancki żywioł w tym kraju, wtedy w najgorszym razie będzie jeszcze pod ręką miejsce przytułku, gdzie się schronić i zkad w układy wchodzić albo też korzystnie opór stawiać będą mogli. Jeden z papistycznych księży, obietnicą infuły Waterfordzkiej ujęty, wystąpił w St. James z ambony przeciwko ustawie osadniczej, a kazanie jego, aczkolwiek z głębokiem słuchane nieukontentowaniem przez angielską część zebrania, nie pozostało bez skutku. Walka, którą czas niejaki miłość ojczyzny ze ślepem zagorzalstwem religijnem w umyśle króla toczyły, została wreszcie rozstrzygnięta. „W Irlandyi mamy przed sobą zadanie,” powiedział król, „którego żaden Anglik się nie podejmie” ¹⁾.

Wszystkie przeszkody zostały nakoniec usunięte i Tyrconnel zaczął w lutym 1687 sprawować rządu ojczyzny swojej z władzą i pensją lorda namiestnika, ale ze skromniejszym tytułem lorda deputata.

Przybycie jego rzuciło postrach na całą ludność angielską. Znaczna część najszanowniejszych mieszkańców Dublina, obywateli, kupców i rzemieślników, przepawiła się wraz z Clarendonem za kanał Święto-Jerski, albo nie bawiąc w ślad jego pośpieszyła. Powiadano, że tysiąc pięćset rodzin w ciągu dnia kilku wywędrowało. Popłoch nie był bezzasadny. Dzieło gnębienia osadników przez krajowców z ogromną postępowało szybkością. Po krótkim przeciągu czasu wszyscy niemal radzcy tajni, sędziowie, szeryfi, burmistrz, aldermani i sędziowie pokoju byli Celtami i katolikami. Zdawało się, że stan rzeczy będzie niezadługo dojrzały do przedsięwzięcia wyborów powszechnych i że z łatwością da się zebrać izba gmin, skłonna do uchylenia ustawy osadniczej ²⁾. Ci co niedawno temu panami byli wyspy, wołali teraz z głębi strapionej duszy, że wydano ich na pastwę i urągowisko własnych poddanych i czeladzi; że kradną im bezkarnie bydło i palą domy; że nowi żołnierze kraj przebiegają, łupiąc, naigrawając się, gwałcąc, kalecząc, jednych protestantów oszukując, drugich znowu za włosy drąc i batożąc; że odwołanie się

¹⁾ Najlepsza wiadomość o tych zabiegach znajduje się w MS. Sheridana.

²⁾ MS. Sheridana; Oldmixona Pamiętniki o Irlandyi; King, Stan protestantów irlandzkich, mianowicie Rozdz. III. Obrona protestantów irlandzkich, 1689.

do prawa daremne; że irlandzcy sędziowie, szeryfowie, przysięgli i świadkowie zmówili się by dawać opiekę irlandzkim zbrodniarzom i że bez żadnej nawet uchwały parlamentu ziemia niezadługo w inne przejdzie ręce, ponieważ przy każdej skardze o exmisyą, pod zarządem Tyrconnella zaniezionej, wyrok na korzyść krajowca a przeciwko Anglikowi zapada ¹⁾).

Przez czas pobytu Clarendona w Dublinie zostawała tajna pieczęć w ręku komisarzy. Przyjaciele jego spodziewali się, że za powrotem swoim do Londynu napowrót takową otrzyma. Ale król i koterya jezuicka postanowili, niełaskę Hydów uczynić zupełną. Lord Arundell z Wardour, katolik, otrzymał tajną pieczęć; Bellasysa, katolika, zamianowano pierwszym lordem skarbu, a Dowerowi, także katolikowi, dano posadę w izbie skarbowej. Pomieszczenie zrujnowanego kostery u zarządu grosza publicznego, byłoby już samo wystarczyło do obudzenia powszechnej niechęci. Rozwiązły Etherege, przebywający podówczas w Ratyzbonie jako pełnomocnik angielski, nie mógł się wstrzymać od szyderczej uwagi, że ma nadzieję, iż stary jego przyjaciel Dover lepiej będzie królewskim zawiadywał majątkiem niżli swoim własnym. Dla zapobieżenia ruinie finansów przez niezdatnych i niedoświadczonych papistów, zamianowano unizonego, pilnego i milczącego Godolphina komisarzem skarbowym, pozostawiając go jednak w obowiązkach szambelana królowej ²⁾).

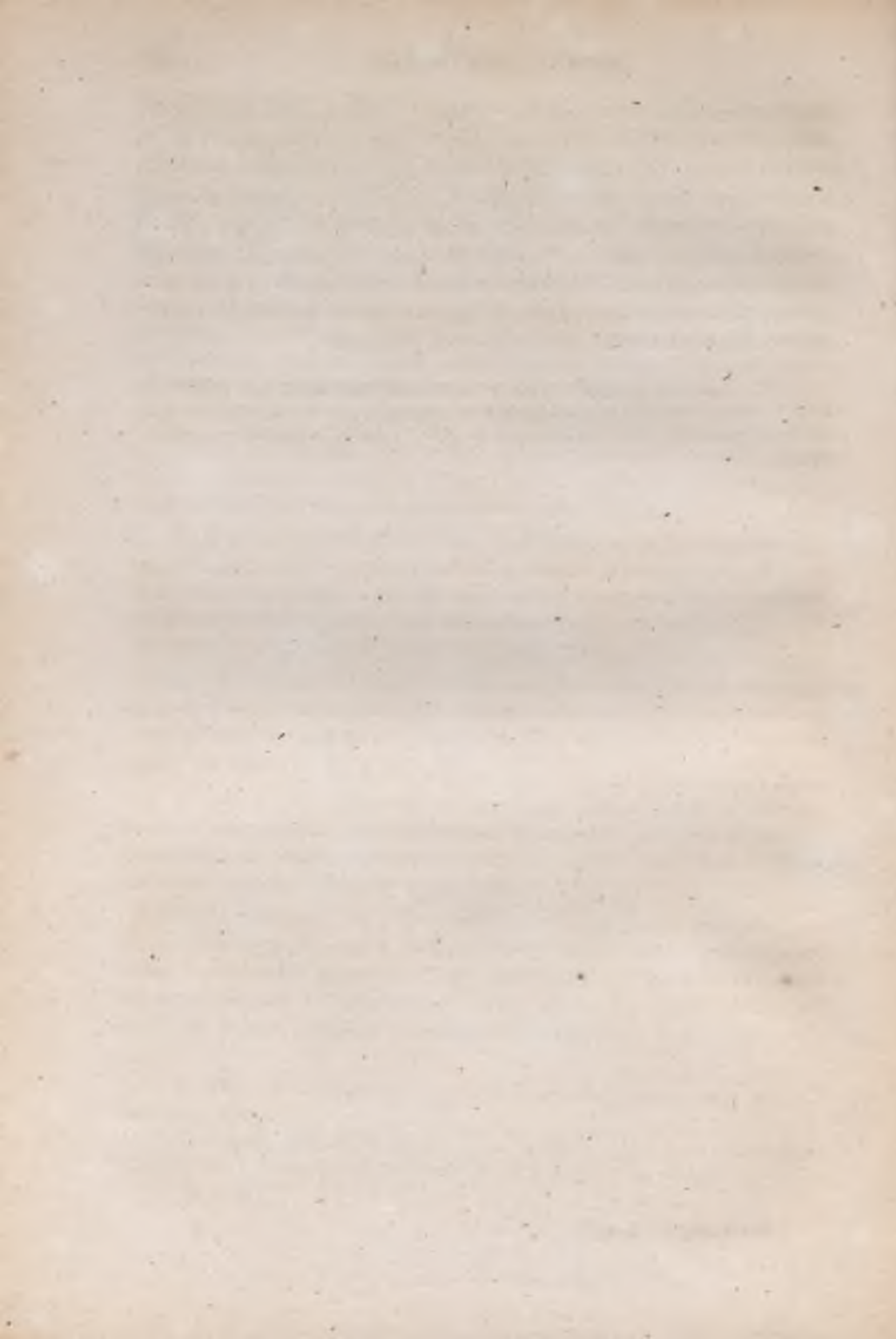
Oddalenie obu braci ze służby ważną stanowi epokę w panowaniu Jakóba. Od tej chwili widoczną się stało, że celem do którego król zmierzał, nie była wolność sumienia dla członków własnego kościoła, ale wolność prześladowania wyznawców innych kościołów. Twierdząc że potępia przepisy probiercze, Jakób przecież sam takowe zaprowadzał. Twardą i potworną być sądził, żeby zdatnych i wiernych obywateli dla tego tylko od publicznej wyłączać służby, że są katolikami; a jednak sam podskarbiego, któremu wierność dla tronu i zdolności przyznawał, dla tego tylko z urzędu oddalił, że był protestantem. W głos wołano, że się na ogólną zanosi proskrypcyą i że każdy urzędnik publiczny przygotowany być winien na

¹⁾ Tajne uchwały rzymskiego stronnictwa w Irlandyi, 1690.

²⁾ Gazeta Londyńska, 6 stycznia i 4 marca 1686/7; Dziennik Evelyną, 10 marca. List Etherege'a do Doversa znajduje się w muzeum brytańskim.

utrąę miejsca albo utrąę spokoju duszy ¹⁾. Któż zaiste mógł tuszyc sobie że dostoi, kiedy Hydowie upadli? Byli oni szwagrami króla, wujami i opiekunami naturalnemi dzieci jego, przyjaciółmi młodości, statecznemi stronnikami w złej dobie, powolnemi sługami od czasu jak na tron wstąpił. Jedyńą ich zbrodnią była ich religia i dla tój zbrodni usunięci zostali. W wielkiej trosce i niepokoju zaczęto się za ratunkiem oglądać i niebawem wszystkie oczy zwróciły się w stronę ksiązęcia, na którego rzadki zbieg przymiotów osobistych i przypadkowych okoliczności jako na zbawcę wskazywał.

¹⁾ „Zdaje się, że umysły wzburzone bardzo obiegająą wśród ludu pogłoską, jakoby wzmiankowanego ministra odpędzono z powodu, że nie był katolikiem i jakoby się na prześladowanie protestantów zanosilo.” Adda, 31 grudnia — 10 stycz. 1687 r.

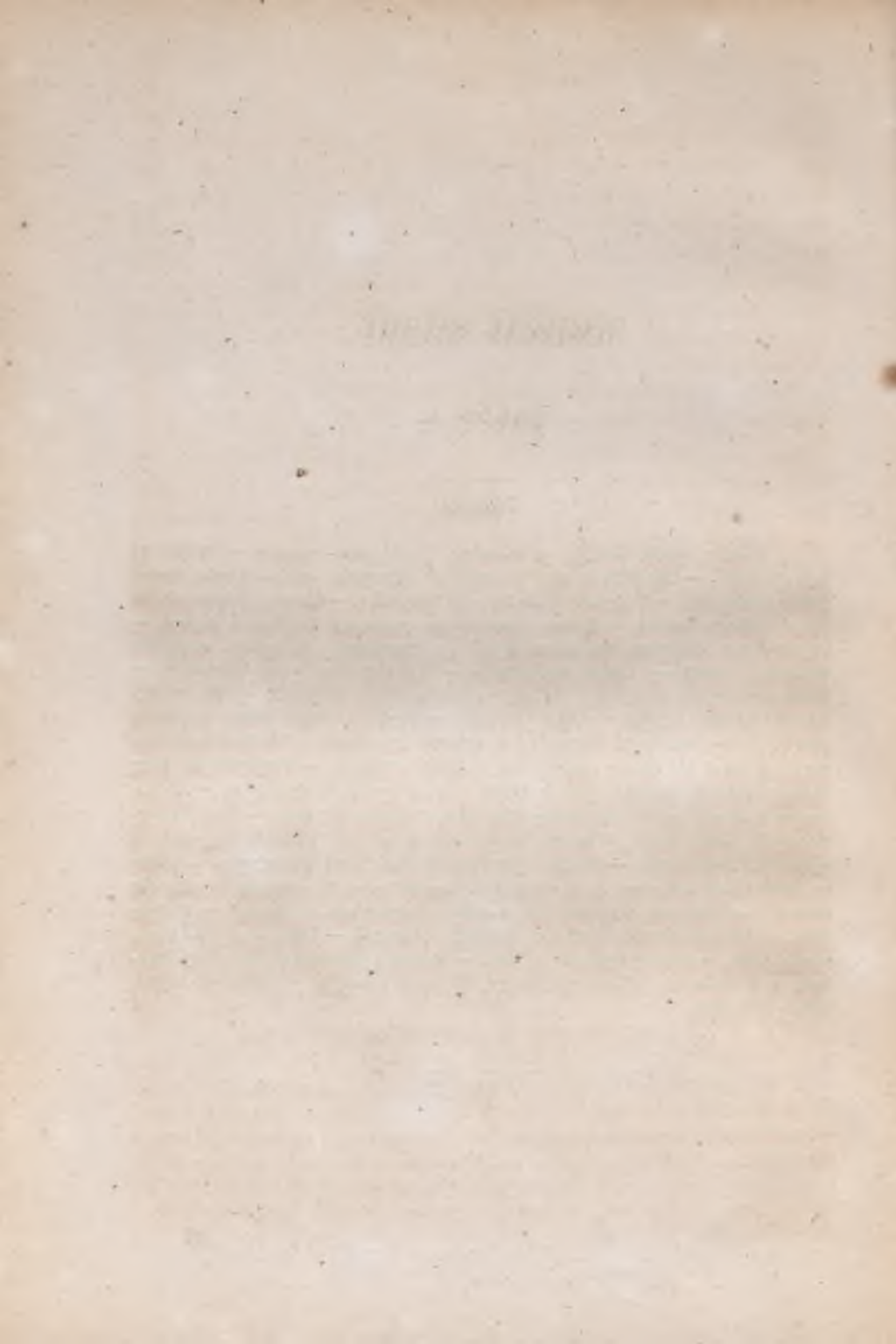


ROZDZIAŁ SIÓDMY.

JAKÓB II.

TREŚĆ.

Wilhelm księżę Orański. — Wilhelma przekonania religijne. — Wojskowe jego zdolności. — Upodobanie jego w niebezpieczeństwach; wątłe zdrowie; zimna powierzchowność. — Przyjaźń Wilhelma dla Bentincka. — Marya, księżna Orańska. — Gilbert Burnet. — Burnet pośrednikiem pomiędzy księciem a księżną. — Usposobienie Wilhelma względem Anglii. — Usposobienie Wilhelma względem Hollandyi i Francyi. — Traktat augsburski. — Wilhelm odrzuca plan Mordaunta. — Nieukontentowanie po upadku Hydów. — Peterborough. Salisbury. — Wycherley. Tindal. Haines. Dryden. — Łania i Pantera. — Zmiana polityki dworu względem purytanów. — Częstkowa tolerancya w Szkocyi przyznana. — Obrabianie gabinetowe. Admirał Herbert. — Ogłoszenie wolności sumienia. — Usposobienie dysydentów i kościoła anglikańskiego. — Dwór i kościół. — List do dysydenta. — Zachowanie się dysydentów. — Niektórzy dysydenci z dworem trzymają. — Care. Alsop. Rosewell. Lobb. Penn. — Baxter. Howe. John Bunyan. — Kifin. — Usposobienie większości dysydentów. — Niechęć Wilhelma dla edyktu indulgencyjnego. — Obrońca zapatrywań Wilhelma co do angielskich katolików. — Nieprzyjaźń Jakóba dla Burneta. — Poselstwo Dykvelta do Anglii. — Nottingham. — Halifax. — Devonshire. — Edward Russel. Compton. Herbert. Church ill. — Lady Churchill i księżniczka Anna. — Powrót Dykvelta do Hagi. — Rosnąca nieprzyjaźń pomiędzy Jakóbem a Wilhelmem. — Korrespondencya Stewarta i Fagela. — Poselstwo Castelmaina w Rzymie.



Stanowisko, które Wilhelm Henryk, książę Orańsko-Nasauski, zajmuje w dziejach Anglii oraz w dziejach ludzkości, tak jest znakomite, że wydatne zarysy jego charakteru z pewną drobiazgowością odwzorować wypada ¹⁾.

Liczył on teraz trzydziesty siódmy rok życia, ale na ciele i umyśle był starszy od innych ludzi jednegoż z nim wieku. W istocie powiedzieć było można, że nie znał nigdy młodości. Powierzchność Wilhelma tak dobrze niemal nam znana, jak jego hetmanom i radcom. Rzeźbiarze, malarze i medalierzy wysilili swą sztukę na przekazanie jego rysów potomności: były one tego rodzaju, że każdy artysta musiał je pochwycić, a kto tylko raz je widział, zapomnieć ich nie był w stanie. Imię jego wywołuje przed oczy nasze chudą i wątłą postać, czoło wzniosłe i szerokie, nos zakrzywiony nakształt orlego dziobu, oko blaskiem i przenikliwością z orlęm współzawodniczące okiem, brew zamyśloną i nieco ponurą, nieugiętą i cokolwiek mrukliwe usta, policzki blade, zapadłe, chorobą i troskami głęboko poorane. Ta zamyślona, poważna i uroczysta powierzchność nie mogła być udziałem szczęśliwego ani wesołego człowieka; wskazuje ona wszelako w niewątpliwy sposób zdolności najtrudniejszym sprostać mogące zadaniom i męztwo, którego ani los przeciwny ani niebezpieczeństwa zachwiać nie są w stanie.

¹⁾ Główne źródła, z których wziętem mój opis księcia Orańskiego, znajdują się w *Historji Burneta*, w *Pamiętnikach Templa i Gourvilla*, w *rokowaniach hrabiów Estrades i Avaux*, w *listach Jerzego Downinga do lorda kanclerza Clarendona*, w *obszernej Historji Wagenaara*, w *Charakterystyce ojczystych dziejów w Van Kampera* i *przedewszystkiem w Wilhelma własnej korespondencji poufnej*, którą książę Portland pozwoił odpisać panu Jakóbowi Mackintosh.

Natura szcudrze wyposażyła Wilhelma przymiotami wielkiego władcy, a wychowanie rozwinęło te przymioty w niezwykłym stopniu. Byстрыm rozumem i rzadką siłą woli obdarzony, znalazł się on, w chwili kiedy dusza jego przemawiać dopiero zaczynała, osierociąłem chłopięciem, głową wielkiego ale uciśnionego i upadłego na duchu stronnictwa, spadkobiercą daleko sięgających i nieokreślonych rozszczeń, które budziły obawę i niechęć u panującego podówczas w Zjednoczonych Prowincjach możnowładztwa. Lud pospolity, od wieku do jego domu szczerze przywiązany, okazywał w najwyraźniejszy sposób na każdy widok młodzieńca, że go za swego prawowitego uważa naczelnika. Zdolni i doświadczeni ministrowie rzeczypospolitej, śmiertelni nieprzyjaciele jego imienia, przychodzili codziennie składać mu oznaki kłamanego uszanowania i śledzić postępów rozwijającego się umysłu. Starannie czuwano nad pierwszemi poruszeniami jego ambicyi: każde nieopatrznie przezeń wyrzeczone słowo bywało zapisywane, a nie miał u boku swego żadnego doradcy, na którego by zdaniu mógł polegać. Zaledwie liczył lat piętnaście, kiedy zazdrosny rząd usunął od jego boku wszystkich domowników sprawie jego oddanych, albo w których młody książę jakiegośkolwiek pokładał zaufanie. Opierał się on z tęgością nad lata, ale napróżno. Czujni dostrzegacze widzieli nieraz łzy w oczach młodego więźnia stanu. Z natury wątłe zdrowie jego zachwiało się na czas pewien pod brzemieniem udręczeń z tak smutnego położenia płynących. Próby tego rodzaju zbijają z toru i wycieńczają słabego, ale w dzielnym hartują siłę. Otoczony zasadzkami w których pospolity wyrostek zginąłby bez pochyby, nauczył się Wilhelm postępować przeźornie i stanowczo zarazem. Długo przed dojściem do wieku dojrzałego wiedział jak przechowywać tajemnice, jak zmylać ciekawość suchemi i ogłędniemi odpowiedziami, jak wszystkie namiętności pod jednostajnym kryć pozorem poważnego spokoju. Natomiast małe tylko robił postępy w światowém i naukowém wykształceniu. W obejściu holenderskiej szlachty owego wieku nie było téj wytworności, którą w najdoskonalszém wyrobieniu pomiędzy francuzkimi spotykałeś panami i która w niższym stopniu dwór angielski zdobyła; a ułożenie Wilhelma zupełnie było holenderskie. Właśni ziomkowie uważali go za niezgrabiasza, cudzoziemcom zaś wydawał się częstokroć gburowatym. W obcowaniu z ludźmi okazywał w ogóle nieznanomość lub zaniedbanie owych drobnych sposobów, które wartość każdego względu podwajają, a odmowie gorycz jęj odejmują.

Literatura i umiejętności mało go zajmowały; odkrycia Newtona i Leibnitza, poetyczne utwory Drydena i Boileau były mu nieznanne. Przedstawienia dramatyczne nudziły go i rad odwracał wzrok od sceny by o publicznych rozmawiać sprawach, podczas kiedy Orest szalał, lub kiedy Tartuffe ścisnął Elwirę za rączkę. Nie zbywało mu wprawdzie na uszczypliwym dowcipie przyrodzonym i rozwijał częstokroć, sam o tém nie wiedząc, naturalną wymowę, wykwinną a przytem jędrną i oryginalną; nie przybierał wszelako nigdy pozorów dowcipnisia lub krasomówcy. Myśl swoją zaprzętnął wyłącznie naukami, które praktycznych i wytrawnych kształcą statystów. Od najpierwszej młodości przysłuchiwał się z zajęciem, ilekroć o przemierzach, wojnie i finansach rozprawiano. Z geometryi tyle się nauczył, ile było potrzeba do usypania lunety lub reduty. W językach wydoskonalił się przy pomocy szczególnie bystrzej pamięci do tyła, iżby mózż bez niczyjego pośrednictwa zrozumieć i odpowiedzieć na wszystko, co doń mówiono i na każdy list który odbierał. Ojczystym jego językiem był język holenderski; rozumiał po łacinie, włosku i hiszpańsku; mówił i pisał po francuzku, angielsku i niemiecku, nie wytwornie i nie poprawnie, to prawda, ale płynnie i zrozumiale. Nie było też ważniejszego nad to uzdolnienia dla człowieka, którego życie spłynąć miało na kojarzeniu i kierowaniu wielkich sojuszów i na dowództwie wojskiem z rozmaitych krajów zbieraném.

Pewna jednak kategoria pytań filozoficznych narzuciwszy się przez zbieg okoliczności jego uwadze, zajmowała go, zdaje się, bardziej, niżeliby tego po całym jego charakterze oczekiwać było można. Pomiędzy protestantami Zjednoczonych Niderlandów miałeś, podobnie jak pomiędzy protestantami wyspy naszej, dwa wielkie stronnictwa religijne całkiem prawie spływające z dwoma wielkimi politycznymi stronnictwami. Przywódcy municypalnego możnowładztwa byli arminianami i w oczach tłumu uchodzili za mało co lepszych od papistów. Książęta orańscy statecznie kalwińskiem opiekowali się wyznaniem i niemajął część popularności swojej zawdzięczali żarliwemu obstawianiu za nauką o łasce i wytrwaniu w stanie łaski, którąto ich żarliwość nie zawsze oświecało należyte zgłębienie rzeczy, ani też zawsze łagodziły względy ludzkości. Wilhelm od dzieciństwa starannie pouczany w teologicznym kierunku, któremu rodzina jego hołdowała, spoglądał nań z większą nawet stronnością, niżli ją ludzie dla odziedziczonej wiary miewać zwykli. Narozmysławszy

się nad wielkimi zagadkami, które na synodzie Dortrechtskim przyszyły były pod rozbiór, znalazł w surowej a nieugiętej logice genewskiej szkoły coś odpowiedniego swemu rozumowi i całemu usposobieniu. Jednakże przykładu nietolerancyi kilku z pomiędzy przodków swoich nigdy nie naśladował; miał nawet wstręt stanowczy od wszelakiego prześladowania i objawiał go śmiało tam, gdzie wyznanie podobne mądrość polityczna widocznie pochwałała, ale i w przypadkach gdzie przypuszczać się dawało, iżby obłuda lub milczenie sprawie jego lepiej posłużyć mogły. W przekonaniach religijnych był pomimo to nieugiętszym jeszcze od przodków swoich. Nauka o przeznaczeniu stanowiła węgielny kamień jego wiary i nieraz dał się słyszeć, że gdyby mu przyszło dogmat ten porzucić, musiałby jednocześnie wszelką stracić wiarę w Opatrzność Boską i stać się prostym epikurejczykiem. Ten jedyny szczegół wyjąwszy, cała dzielność niepospolitych jego sił umysłowych zwróciła się wcześniej od szperań oderwanych ku praktycznemu życiu. Zdolności do prowadzenia ważnych spraw potrzebne, dojrzały u niego w wieku, w którym u ludzi pospolitych zaledwie rozkwitać poczynają. Od Oktawiusza nie widział świat przykładu tak wcześniej rozwiniętego statysty. Wytrawni dyplomaci z podziwu wyjść nie mogli nad trafnymi uwagami siedmnastoletniego polityka, a jeszcze większe zdejmowało ich podziwienie na widok młodzieńca, który w przypadkach gdzieby wybuchu gwałtownych namiętności po nim oczekiwać wypadało, niewzruszoną zimną krwią im samym dorównywał. Mając lat ośmnaście zasiadał pośród ojców rzeczypospolitej, poważny, oględny i pełen trafnego sądu, na równi z najstarszemi. W dwudziestym pierwszym roku, w chwilach żałoby i przestachu, stawiono go u steru rządów. W dwudziestym trzecim roku życia słynął już po całej Europie jako żołnierz i polityk. Stronnictwa wewnętrzne, o ziemię powalone, na uwięzi trzymał, był duszą potężnego przymierza i spotkał się już szacunkiem w polu z najpierwszemi wodzami owego czasu.

Osobiste Wilhelma skłonności cechowały raczej wojownika niżli statystę; ale podobnie jak pradziad jego, ów milczący książę co bawarską założył rzeczpospolitą, zajmuje on wiele znakomitsze miejsce pomiędzy mężami stanu niżli pomiędzy wojownikami. Wypadek bitew omylną zaiste nieraz jest miarą zdolności wodza; a szczególnie byłoby niesłuszną chcieć tę miarę do Wilhelma przykładać, ponieważ osobnym zrządzeniem losu przychodziło mu wszędy niemal mieć naprzeciw sobie wodzów, którzy skończonemi byli mistrza-

mi w sztuce swojej oraz wojska o wiele wyższe pod względem karności od własnych jego hufców. Godzi się nawet twierdzić, że jako generał w polu nie dorównał niejednemu z pomiędzy tych, którzy co do sił umysłowych wiele niżej od niego stali. Z zaufanemi osobami mawiał o tym przedmiocie z wielkoduszną otwartością człowieka, co wielkich dokonawszy rzeczy, przyznać się może do niektórych niedostatków. Nigdy, powiadał, nie było mu dano terminować w sztuce wojennej; wyrostka jeszcze, postawiono go na czele armii; z pomiędzy oficerów jego żaden mistrzować mu nie był zdolny; własne błędy i onychże skutki jedyną były jego nauką. „Oddałbym,” zawołał pewnego razu, „dużą część mego majątku, gdybym mógł być służyć w kilku wyprawach pod księciem Konduszem, zanim przyszło mi dowodzić przeciwko niemu.” Zdaje się ze okoliczności, które nie dozwoliły Wilhelmowi osiągnąć mistrzostwa w strategii, korzystnie wpłynęły na ogólną jego dzielność umysłową. Chociaż bitwy przezeń stoczone wielkiego nie okazały taktyka, dały mu przecież prawo do nazwy wielkiego człowieka. Żadna klęska nie była w stanie zachwiać go by na chwilę w stałości, ani też zamącić najzupełniejszą przytomność umysłu. Doznane porażki z tak zadziwiającą wetował szybkością, że zanim nieprzyjaciel *T e D e u m* odśpiewać zdążył, on już stał napowrót gotowy do boju; nigdy też przeciwnie losy wojny nie pozbawiły go zaufania i uszanowania żołnierzy. Jedno i drugie w znacznej mierze osobistemu zawdzięczał mężtwu. Tyle mężstwa ile go żołnierz potrzebuje, by bez shańbienia się wojenną przebyć wyprawę, posiada albo też odpowiedniemi nabywa ćwiczeniem większa część ludzi; ale męstwo Wilhelmemu podobne, zaiste jest rzadkie. Bywało ono wszelakim próbowane sposobem: wojną, ranami, bolesnemi i rozstrajającemi chorobami, wściekłością morza, blizkiem i ciągłym niebezpieczeństwem zamordowania; niebezpieczeństwem, które najsilniejszemi wstrząsnęło nerwami i poruszyło kamienną nawet nieustraszoną Cromwella; nikt wszelako nie zdołał nic takiego nigdy odkryć, czegoby się książę Orański lękał. Radcom jego z trudnością przychodziło wymóżyć na nim, by jakośkolwiek się opatrzył przeciwko pistoletom i pugińom spiskowców ¹⁾. Starzy marynarze słupieli z podziwu nad niewzruszonym spokojem, który go na chwilę nie opuszczał wśród rozhukanych bał-

1) Przyjaciele Wilhelma najusilniej nań nastawali po Ryswickim pokoju, by ostro się rozmówił z francuzkim posłem względem morderczych spisków, które jakobici z St. Germain bezprzestannie knuli. Zimna wielkoduszność, z jaką przyjął

wanów u niebezpiecznego brzegu. W bitwie odwaga jego odznaczała go z pośrodką kroci mężnych wojowników, na wojskach nieprzyjacielskich szlachetny wymuszała poklask; i sama nawet niesprawiedliwość stronnictw przeciwnych nigdy jej w powątpiewanie nie podała. W pierwszych swoich wyprawach wystawiał się na niebezpieczeństwa, jak człowiek co śmierci szuka, był zawdy pierwszym w natarciu, ostatnim w odwrocie, walczył z szablą w ręku wśród największego odmętu bitwy, a karabinową kulą w ramię postrzelony, ze zbroczonym krwią pancerzem placu dotrzymywał, w najsilniejszym ogniu kapeluszem wiewając. Przyjaciele zaklinali go by ochraniał bardziej życie, dla ojczyzny nieoszacowane, a najznamienitszy z jego przeciwników, wielki Kondeusz, dał się słyszeć po morderczej rozprawie pod Seneff, że książę Orański zachował się pod każdym względem jak stary generał, wyjąwszy narażania swęj osoby wzorem młodego żołnierza. Wilhelm nie przyznawał się do lekkomyślnego zuchwalstwa; li tylko z uczucia obowiązku, powiadał, i z zimnego obrachunku tego, co publiczne wymaga dobro, obiera on zawsze najniebezpieczniejsze stanowisko; wojska jego mało jeszcze mają wojennej wprawy i lękają się zapasów oko w oko z weteranami francuzkimi; potrzeba więc żeby dowódzca pokazał im, jak się bitwy wygrywają. I zaprawdę los niejednej rozprawy, która bezpowrotnie już straconą się zdawała, naprawił on śmiałością, z jaką rozbite swoje zbierał bataliony, własną ręką trupem kładąc tchórzów, co przykład ucieczki dawali. Niekiedy jednak zdawało się, że szczególną upatruje przyjemność w narażaniu swęj osoby. Uważano, że nigdy większėj pełni życia, swobodniejszego i bardziej ujmującego nie okazywał wzięcia, jak wśród odmętu i rzezi bitew. W rozrywkach nawet rad szukał wzruszeń niebezpieczeństwa. Karty, szachy i bilard nie robiły mu przyjemności. Polowanie było ulubioném jego wytchnieniem, tém miłszém im więcéj przedstawiało azardu. Tak szalenie pędził nieraz, sadząc przez rowy i zawady, że najśmielsi towarzysze niechętnie gonili jego śladem. Najbardziej trudzące nawet polowania angielskie zdawały mu się zniewieściami i w wielkim zwierzyńcu Windsorskim tęsknił za zwierzyną, na którą zwykł był

te przestrogi, szczególnie jest cechującą. Bentinckowi, który przesłał był z Paryża bardzo niepokojące wiadomości, odpowiedział Wilhelm w końcu długiego listu, sprawami publicznymi zapełnionego, tyle tylko: *Pour les assassins je ne luy en ay pas voulu parler, croiant que c'etoit au desous de moy.*" 2/12 maja 1698. Podają te słowa w pisowni pierwotworu.

w lasach Geldryjskich polować, za wilkami, dzikami i potężnymi jeleniami o szesnastu rosochach ¹⁾).

Jego nieuległość duszy tém bardziej zastanawiała, że nader był delikatnego ustroju fizycznego. Od dzieciństwa wątłym był i słabowitym. W kwiecie męskiego wieku silny napad ospy zwiększył jego dolegliwości. Astmatycznym i suchotniczym ulegał ciągle przypadłościom; nieustanny kaszel gwałtowny wstrząsał wychudłą jego postać. Sypiać nie mógł bez wielu poduszek pod głową a w najczystszeń tylko powietrzu mógł bez trudności oddychać. Mocny ból głowy często go dręczył; wszelakie utrudzenie rychło go wysilało. Lekarze ożywiali wciąż nadzieje nieprzyjaciół jego, naznaczając kres pewien, po za który, o ile w nauce lekarskiej cośkolwiek z pewnością da się oznaczyć, rozstrojone jego zdrowie nie przetrzyma. Wszelako przez ciąg żywota, który jedną długą był chorobą, nie zabrakło nigdy duszy jego na sile, by w każdym wielkiem zdarzeniu przemódz doznawane cierpienia i zwątlone podźwignąć ciało.

Z przyrodzenia gwałtowne posiadał namiętności i nader żywe uczucie, ale mocy wewnętrznych jego poruszeń świat ani się domyślał. Radość i smutek, pociągi serca i gniew jego, kryły się przed oczami tłumu pod flegmatycznym spokojem, który mu dawał pozór najzimniejszej krwi człowieka. Ci co mu dobre przynosili wieści, rzadko oznakę zadowolenia spostrzegali, a ci co go po doznanej klęsce widzieli, napróżno szukali śladu frasunku. Ch walał i strofował, nagradzał i karcił z poważną spokojnością naczelnika Mochawków; kto go jednak znał dokładnie i zbliżka mu się przypatrywał, spostrzegał, że pod tą pokrywą lodu gwałtowny ogień nieustannie gore. Rzadko kiedy gniew odbierał mu panowanie nad sobą, ale ilekroć rzeczywiście gniewem się zapalił, pierwszy wybuch jego namiętności bywał straszliwy; nierozsądną było zaiste zbliżać się doń wtedy. Atoli w rzadkich tych przypadkach, odzyskawszy panowanie nad sobą, obrażonym tak pełne dawał zadośćuczynienie, że brała ich chętka życzyć sobie nowego z jego strony wybuchu wściekłości.

¹⁾ Z Windsoru pisał do Bentincka, swego posła w Paryżu: „L'ay pris avant hier un cerf dant la forest avec les ch'ains du Pr. de Denm. et ay fait un assez jolie chasse, autant que ce vilain paais le permet.” 20 marca — 6 kwietnia 1698. Piśownia niegodziwa, ale nie gorsza od Napoleońskiej. W lepszym humorze pisał Wilhelm z Loo: „Nous avons pris deux gros cerfs, le premier dans Dorewaert, qui est un des plus gros, que je sache avoir jamais pris. Il porte seize.” 26 paźd. — 4 listopada 1697.

W miłości równie był gwałtownym jak w gniewie; kiedy kochał, kochał całą mocą silnej swęj duszy. Gdy go śmierć rozdzielała od przedmiotu przywiązania, nieliczni świadkowie straszliwych walk jego wewnętrznych drżeli o jego zmysły i życie. Dla szczupłego koła zaufanych przyjaciół, na których wierność i milczenie bezwarunkowo mógł rachować, był całkiem odmiennym człowiekiem od owego zamkniętego i stoickiego Wilhelma, który w oczach tłumu uchodził za wyzutego z uczuć ludzkich. Był wtedy miłym, serdecznym, otwartym, towarzyskim nawet i wesołym, gotowym u stołu godzinami przesiadywać i żywy brać udział w biesiadnej pogadance. Najwyżej w łaskach jego stał jeden z dworzan, nazwiskiem Bentinck, potomek szlachejnej bawarskiej rodziny i przeznaczony być kiedyś założycielem jednego z przedniejszych domów patrycyuszowskich w Anglii. Wierność Bentincka przeszła była zwycięzko przez niezwykłe próby. Podczas kiedy Zjednoczone Niderlandy o byt swój walczyły z potęgą francuską, młody książę, na którym wszystkie polegały nadzieje, ospą dotknięty został. Choroba ta śmiertelny wzięwszy obrót u wielu członków rodziny jego, przybrała z początku w obecnym także przypadku szczególnie złośliwy charakter. Wielkie było przerażenie publiczne. Ulice Hagi roiły się od świtu do zachodu słońca ludźmi, którzy niespokojnie o zdrowiu księżęcia nowin zasięgali. Wreszcie choroba lepszy wzięła obrót. Wyzdrowienie jego przypisywano częścią własnej chorego spokojności duszy, częścią nieustraszonej i niezmordowanej przyjaźni Bentincka. Z Bentincka tylko rąk przyjmował Wilhelm pokarmy i lekarstwa, Bentinck tylko podnosił Wilhelma z łoża i kładł go w nie napowrót. „Czy Bentinck sypiał czy nie sypiał podczas mojej choroby,” mówił Wilhelm do Templa z rozczulonym sercem, „tego nie wiem. To wiem przecież, że przez szesnaście dni i nocy, skoro tylko czego zażądałem, Bentinck téjże chwili był u mego boku.” Zanim wierny sługa zadanie swe wypełnić zdołał, dotknięty sam został zarazą, tak długo jednak bronił się niemocy i gorączce, dopóki pan jego do zdrowia przychodzić nie zaczął. Wtedy dopiero odezwał się z życzeniem odejścia do domu. Wielki był też czas, zaledwie już bowiem mógł się na nogach utrzymać. Groziło mu czas niejaki niebezpieczeństwo życia, ale wyzdrowiał i skoro tylko mógł z łóżka wstawać, pospieszył do armii, gdzie go przez ciąg licznych krwawych wypraw, podobnie jak w niebezpieczeństwie innego rodzaju, zawsze tuż u boku Wilhelma widziano.

Takito był początek przyjaźni, nad którą gorętszej i czystszej nie podają nam dzieje starożytne ani też nowoczesne. Potomkowie Bentincka przechowują jeszcze wiele listów pisanych do ich przodka przez Wilhelma i śmiało powiedzieć można, że kto się w tych listach nie rozczytał, ten nie jest w stanie trafnego utworzyć sobie obrazu charakteru księżęcia. On, którego wielbiciele nawet przedstawiają pospolicie jako najzimniejszego i najmniej udzielającego się ludziom, zapomina tu o wszelkich różnicach stopnia, wszystkie myśli swoje z studencką wylewa prostodusznością, bez ogródki odkrywa tajemnice największej wagi i z zupełną prostotą rozwija rozległe zamiary dotyczące wszystkich rządów europejskich. Obok wynężeń nad takimi przedmiotami, znajdujesz zwierzenia całkiem odmiennego, nie mniej przeto zajmującego rodzaju. Wszystkie jego przygody, wszystkie doznawane uczucia, długie uganiania za ogromnemi jeleniami, karuzelowe gonitwy w dzień św. Huberta, wzrost szczepników, niedopisanie melonów, stan masztalni, zamiar postarania się o jakiego przyjemnego towarzysza przechadzek dla żony, zmartwienie, które mu sprawiła wiadomość, że jeden z dworzaków jego uwiodłszy młodą dziewczynę z dobrej rodziny, żenić się z nią wzbrania, napady choroby morskiej, kaszel i ból głowy, pobożne jego uniesienia, wdzięczność za doznaną opiekę Boską po wybawieniu z groźnego niebezpieczeństwa, usiłowania by po dożnanem nieszczęściu Boskiej poddać się woli: wszystko to opisane z ujmującą drobiazgowością, którejby się z trudnością po najogólniejszym i najpoważniejszym statyście swego czasu spodziewać było można. Bardziej jeszcze zastanawia serdeczny wylew czułości i braterski współdziałanie jego w domowym szczęściu przyjaciela. Kiedy się Bentinckowi syn urodził, pisał doń Wilhelm: „Żyć on będzie, mam nadzieję, by równie dobrym jak ty być przyjacielem, a gdybym i ja miał syna, kochałyby się dzieci nasze wzorem naszym ¹⁾. Przez całe życie nie przestaje na małych Bentincków z ojcowską spoglądać czułością; pieszczotliwie daje im imiona, czuwa nad nimi podczas nieobecności ojca, i aczkolwiek bolesno mu odmawiać im przyjemności, nie pozwala jednak, ażeby brali udział w polowaniu, gdzieby od rogacza szwank ponieść mogli lub żeby zapóźniali się przy hałaśliwej wieczerzy ²⁾. Kiedy ich matka pod nieobecność męża chorobą

¹⁾ 3 marca 1679.

²⁾ „Voilà en peu de mot le detail de nostre St. Hubert. Et j'ay eu soin que M. Woodstoc” (Bentincka syn najstarszy) „n'a point esté à la chasse, bien

złożona, znajduje Wilhelm wśród najważniejszych zatrudnień dosyć czasu, ażeby jednego dnia kilku wysłać gońców z krótką wiadomością o jej stanie ¹⁾. Inną znów razą, kiedy chora wyszła z niebezpieczeństwa po ciężkim napadzie słabości, składa książe w gorących wyrazach dzięki Najwyższemu za łaskę jego: „Piszę,” powiada, „ze łzami radości w oczach” ²⁾. Szczególny leży urok w takich listach, pisanych przez człowieka, którego nieprzeparta dzielność i niezłomna stałość na wrogach poszanowanie wymuszały, którego zimne i szorstkie obejście studziło przychylność wszystkich niemal jego stronników i którego duszę olbrzymie napełniały zamysły co postać świata zmieniły.

Czułe jego przywiązanie nie trafiło na niewdzięcznika. Temple wcześniej już dał Bentinckowi świadectwo najlepszego i najwierniejszego sługi, jakiego któremukolwiek z monarchów posiadać się zdarzyło; a przez cały ciąg życia nie przestał on na tę zaszczytną zasługiwać pochwałą. Jakoż dwaj przyjaciele rzeczywiście dla siebie byli stworzeni. Wilhelm nie potrzebował ani przewodnika, ani pochlebcy. Z mężkiem i sprawiedliwem zaufaniem na własnym polegając zdaniu, nie lubił on doradców z ciągłemi zarzutami i pomysłami występujących, a zarazem zbyt wiele posiadał rozumu i wrodzonej szlachetności, żeby w pochlebstwach znajdować upodobanie. Takiemu ksiązęciu na powiernika trzeba było człowieka nie rzutnej i w pomysły bogatej głowy i rozkazującego charakteru, ale mężnego i zaufanego, któryby umiał rozkazy ściśle wykonywać, chować niezłomnie tajemnicę, czujnie dostrzegać faktów i wiernie o nich zdawać sprawę, a takim człowiekiem był Bentinck.

Wilhelm nie mniej był szczęśliwym w małżeństwie jak w przyjaźni, aczkolwiek małżeństwo nie rokowało mu z początku wiele szczęścia domowego. Wyborem jego pokierowały głównie względy polityczne; trudno się też było spodziewać silniejszego przywiązania pomiędzy nadobną szesnastoletnią dziewczą, dobrego wprawdzie usposobienia i zdrowy posiadającą rozsądek, ale prostą i nieuczoną, a oblubieńcem, który lubo dwudziestu ośmiu lat nie skończył, z całą jednak swą przyrodą starszym był od jej ojca, ziębiące miał

moin au soupé, quoiqu'il fut icy. Vous pouvez pourtant croire que de n'avoir pas chassé l'a un peu mortifié. mais je ne l'ay pas ausé prendre sur moy, puisque vous m'aviez dit que vous ne le souhaitez pas.“ Z Loo, 4 listop. 1697.

¹⁾ Z d. 15 czerwca 1688.

²⁾ 6 września 1679.

obejście i wciąż był zaprzęgnięty sprawami publicznymi albo też polowaniem. Czas niejaki był Wilhelm niedbałym małżonkiem. Odwodziły go od żony inne kobiety, mianowicie jedna z jej dam dworskich, Elżbieta Villiers, która aczkolwiek osobistych wdzięków pozbawiona i szkaradnym zeszeconą zębem, posiadała talenta czyniące ją sposobną do dzielenia trosk jego ¹⁾. Wstydił się wprawdzie swoich błędów i wszelkiej dokładał usilności, aby je zataić; ale pomimo wszelkich ostrożności z jego strony, wiedziała Marya, że ściślej nie dochowuje jej wiary. Szpiegowie i zausznicy, zachęceni przez ojca, czynili co mogli, by żal jej podsycać. Człowiek całkiem odmiennego charakteru, zacny Ken, który przez kilka miesięcy był jej kapłanem w Hadze, tak się czuł dotkniętym krzywdą jej wyrządzaną, że powodując się raczej gorliwością niżli należną rozwagą, groził, iż surowemi słowy skarci jej małżonka ²⁾. Ona przecież znosiła wyrządzaną sobie obrazę z cierpliwością i słodyczą, które na szacunek i wdzięczność Wilhelma zasługując, w końcu też je zdobyły. Wszelako pozostawała wciąż jeszcze jedna przyczyna nieporozumienia. Oczekiwać należało, że przyjdzie czas, gdzie księżniczka, wychowana tylko do haftowania, grania na klawikordzie, czytania biblii i *Powinności Człowieka*, stanie na czele wielkiej monarchii i równowagę Europy w rękę swoim dźwżyć będzie, gdy tymczasem jej małżonek, ambitny, biegły w sprawach i w wielkich zamiłowany przedsięwzięciach, nie znajdzie w rządzie angielskim właściwego sobie miejsca i tylko z jej łaski tak długo, jak jej się to spodoba, będzie jakąś posiadał władzę. Nic dziwnego, że człowiek tak miłujący panowanie i tak czujący się na siłach do rządzenia jak Wilhelm, dotkliwie czuł owę zazdrość, która przez ciąg nie wielu chwil królowania, rzuciła ziarno niezgody pomiędzy Guildforda Dudleya, a Lady Johannę i wiele tragiczniejszy wywołała rozbrat pomiędzy Darnleyem a królową szkocką. Księżna Orańska ani się domyślała tych uczuć męża swego. Nauczyciel jej, biskup Compton, staranne dał jej był wykształcenie w religij, szczególnie umacniając jej umysł przeciwko przebiegom katolickich księży, ale pozostawił ją zupełnie nieświadomą angielskiej konstytucyi i własnego jej stanowiska. Wiedziała, że ją śluby małżeńskie do

1) Zobacz Swifta wiadomość o niej, w Dzienniku do Stelli.

2) Henryka Sidneya Dziennik, z d. 31 marca 1680, w zajmującym zbiorze pana Blencowe.

pośluszeństwa mężowi obowiązują i nigdy jej przez myśl nie przeszło, iżby wzajemny ich stosunek mógł się kiedyś przemienić. Od dziewięciu już lat była za mężem, kiedy się o przyczynie wewnętrznej troski Wilhelma dowiedziała, a do tego sama przez się nigdyby jej nie była odkryła. W ogóle usposobienie jego pędziło go raczej do skrytego dręczenia się frasunkiem, niżli do wyjawiania onegoż; w tym zaś szczególnym przypadku bardzo naturalne uczucie delikatności zamykało mu usta. Dzięki pośrednictwu Gilberta Burneta, przyszło w końcu do zupełnego porozumienia się i zgody.

Stawa Burneta z szczególną bywała szarpana złością i uporem. Zaczepki wzięły początek jeszcze za młodych lat jego i trwają po dziś dzień, nie folgując w swojej zaciętości, chociaż Burnet przeszło od wieku w grobie złożony. Jest on wprawdzie tak dogodnym po temu celem, jak sobie tylko złość stronnicza i rozpasany dowcip życzyć mogą, albowiem wady jego rozumu i przyrodzonego usposobienia jak na dłoni leżą i chybić ich niepodobna. Nie są to wady, uchodzące pospolicie za właściwe jego ojczyźnie; on jeden z pomiędzy wszystkich Szkotów, co do znaczenia i majątku w Anglii doszli, posiadał charakter, jaki satyrycy, powieściopisarze i dramatyści jednogłownie irlandzkim przypisują awanturnikom. Jego tryskająca siła życia, jego chwaliburstwo, nietajona próżność, częste baki, wyzywająca nieogłędność, bezczelne zuchwalstwo, podawały torysom niewyczerpany przedmiot do wyśmiewania. Przyjaciele nawet pozwalali sobie prawić mu komplementa, w których raczej dowcipny zart niżeli delikatność przebijały: o szerokości jego pleców, grubości łydek i o powodzeniu jego u zakochanych i bogatych wdówek. Burnet wszelako, aczkolwiek wystawiający się w wielu względach na śmieszność a nawet na poważną naganę, nie był wcale człowiekiem, którymby pomiatać się godziło. Zdolności posiadał wielkie, pilność niezmordowaną, czytanie wielostronne i nader rozległe. Był zarazem dziejopisem, starożytnikiem, teologiem, kaznodzieją, autorem pism ulotnych, publicznym mówcą, czynnym przywódcą politycznym i w każdym z tych charakterów zdobył sobie znamienite stanowisko w pośród uzdolnionych współzawodników. Liczne a dowcipne rozprawy, które o bieżących pisywał wypadkach, są teraz ciekawym już tylko szperaczom znane; ale jego *Dzieje współczesne*, jego *Dzieje reformacyi*, *Wykład artykułów*, *Rozprawa o pasterskich obowiązkach*, jego *Żywot Hala*, *Żywot Wilmota*, bywają ciągle jeszcze

przedrukowywane i zachodzą się w każdym lepszym księgozbiornym prywatnym. W obec takiego świadectwa próżnemi są wszystkie usiłowania jego oszczerców. Pisarz, którego obszernie dzieła w rozmaitych gałęziach literatury znajdują w sto trzydzieści lat po jego śmierci licznych czytelników, mógł mieć wielkie wady, ale musiał też wielkie posiadać zalety. A Burnet posiadał zaprawdę wielkie przymioty, silny i płodny umysł obok stylu, który chociaż daleki od nienagannej czystości, zawsze jednak jest jasnym, często ożywionym i niekiedy wznosi się do uroczystej i gorącej wymowy. Wrażenie kazań jego, miewanych bez żadnej piśmiennnej pomocy, podnosiła szlachetna postawa i przejmująca akcja. Głośny oklask słuchaczy przerywał mu często mowę, a kiedy po upływie godziny na kazanie przeznaczonęj, klepsydrę, która w owych czasach do przyborów ambony należała, w górę podnosił, wzywała go gmina tłumnym okrzykiem, żeby dalej kazał, póki piasek raz jeszcze się nie przepysie ¹⁾. Pod względem moralności charakteru wynagradzały podobnie, jak w umysłowym względzie, wielkie zalety nie jedną wielką wadę. Aczkolwiek często z przesądu lub namiętności błędzący, był on w całym znaczeniu tego wyrazu zacnym człowiekiem. Lubo dla pokus próżności przystępny, umysł jego wznosił się wysoce po nad wpływy chciwości i bojaźni. Serce posiadał czułe, szlachetne, wdzięczne i pobłażliwe ²⁾. Religijną żarliwość jego, jakkolwiek stateczną i gorącą, poskramiały zwykle względy ludzkości i poszanowanie dla praw sumienia. Silnie przywiązany do tego,

¹⁾ Marszałka izby niższej Onslowa, przypisek do Burneta, I. 596; Johnson, *Żywot Sprata*.

²⁾ Nikt częścięj i gwałtownięj przeciw Burnetowi nie występował nad Dartmoutha; a przecież Dartmouth pisał: „Nie sądzę, aby rozmyślnie ogłaszał coś w mniemaniu swoim fałszywego.“ Późnięj, dotknięty niektórymi uwagami nad sobą w drugiej części *Dziejów*, cofnął Dartmouth swoją pochwałę; ale podobne odwołanie wielkiego nie może mieć znaczenia. Swift nawet oddaje mu sprawiedliwość, że: „był w ogóle człowiekiem szlachetnym i dobrym.“ *Krótkie uwagi nad Dziejami biskupa Burneta*.

Weszło w obyczaj przyganiać Burnetowi, jako szczególnie niedokładnemu dziejopisowi; sądzę wszelako, że zarzut ten całkiem jest niestuszny. Wydaje się on bardzo niedokładnym dlatego tylko, że poddawano jego opowiadanie szczególnie ostremu i nieprzyjaznemu rozbirowi. Gdyby który z wigów zadał był sobie pracę w podobny rozebrać sposób *Pamiętniki Reresbyego*, *Northa Badania*, *Mulgrava Wiadomość o rewolucyi* albo *Żywot Jakóba II* wydany przez Clarka, pokazałoby się niebawem, że Burnet nie był bynajmniej najnieściślejszym pisarzem swojego czasu.

co duchem chrześcijaństwa być mienić, obojętnie spoglądał na obrządki, nazwy i kształty kościelnego układu i nie skłaniał się bynajmniej do surowości nawet względem niewiernych i kacerzy, których życie było czyste, a których błędy przedstawiały się raczej jako skutek pewnego skoślawienia rozumu, aniżeli jako wpływ skażonego serca. Wszelako porówno z wielu innymi pocziwemi ludźmi owego wieku uważał rzymski kościół za wyjęty z pod ogólnego prawidła.

Przez ciąg lat kilku zażywał Burnet europejskiej sławy. Wszyscy protestanci głośnym powitaniem oklaskiem jego Dzieje reformacyi, a katolikom zdały się one dotkliwym być ciosem. Najprzedniejszy doktor, jakiego rzymski kościół wydał był od czasu schizmy XVI wieku, Bossuet biskup z Meaux, zajmował się wygotowaniem gruntownej odpowiedzi. Jeden z żarliwych parlamentarzystów, zasiadających w czasie wzburzenia spiskiem papistycznym wywołanego, zaszczycił Burneta publicznym podziękowaniem, wzywając go w imieniu gmin angielskich do nieustawiania w dziejowych swych poszukiwaniach. Przypuszczany bywał do poufnego obcowania tak z Karolem jak z Jakóbem, w najściślejszych zostawał związkach z kilku znamienitemi statystami, mianowicie z Halifaxem i był duchownym przewodnikiem wielu najdosłojniejszych osób. Onto odwiódł od ateizmu i od wylanego na wszelką rozpustę żywota jednego z najświetniejszych libertynów owego czasu, Jana Wilmot, hrabiego Rochester. Lorda Stafforda, ofiarę Oatesa, lubo katolika pocieszały i budowały w ostatnich godzinach życia rozpamiętywanie Burneta nad temi punktami, w których wszyscy chrześcijanie z sobą zgodni. W kilka lat potem towarzyszył Burnet w drodze z Toweru na rusztowanie na polach Lincolns-Innu dostojniejszej jeszcze ofierze, lordowi Russel. Dwór żadnych nie zaniedbał środków dla ujęcia sobie tak czynnego i zdolnego duchownego; nie szczędzono ani królewskich pochlebstw, ani obietnic zyskownej posady. Ale Burnet, aczkolwiek zarazony w młodości owemi słuźalczemi doktrynami, którym duchowni ówczesni pospolicie hołdowali, został z przekonania wigiem i statecznie wytrwał w swoich zasadach wśród różnych kolei. Nie wziął przecież udziału w owym spisku, który tyle klęsk i nienawiści na wigowskie sprowadził stronnictwo i nietylko że brzydził się morderczemi zamysłami Goodenougha i Fergusona, ale sądził nawet, iż ukochany i szanowny przyjaciel jego Russell, wiele za daleko przeciwko rządowi był się posunął. Nadszedł

wreszcie czas, gdzie niewinność dostatecznej nie dawała obrony. Lubo Burnet żadnej się nie był dopuścił obrazy prawa, jęła go ściagać zemsta dworu. Schronił się więc na ląd stały i spędziwszy rok blisko na wędrownkach po Szwajcaryi, Włoszech i Niemczech, których zajmujący pozostawił nam opis, przybył w lecie 1686 do Hagi, gdzie go czule i z poszancwaniem przyjęto. Miewał częste z księżną pogadanki o polityce i religii i został niebawem duchownym jęj kierownikiem i poufnym doradcą. Wilhelm okazał się gościnniejszym i przyjaźniejszym dla przybysza, niżliby się tego spodziewać należało; z wszystkich wad bowiem najbardziej nie cierpiał natręctwa i gadatliwości, a sami nawet wielbiciele Burneta przyznawać musieli, że był największym wścibskim i paplą. Ale mądry książę przekonał się, że ten natrętny i gadatliwy ksiądz, który każdą tajemnicę wypaplał, niewczesne zadawał pytania, nieproszony rady swęj udzielał, był pomimo to prawym, odważnym i zdatnym człowiekiem, dobrze obeznanym z usposobieniem i widokami angielskich sekt i stronnictw. Przytęm sława wymowy i nauki Burneta szeroko była rozpowszechniona. Wilhelm mało był sam czytany; ale stojąc od lat kilku u steru rządów Holandyi, w czasie gdzie prasa holenderska jednę z najstraszliwszych była narzędzi, któremi opinią publiczną Europy poruszano, za wiele miał rozumu i daru dostrzeżenia, ażeby nie umięć ocenić wartości pomocy literackiej, lubo samemu na zmyśle do literackich rozkoszy zbywało. Wiedział, że popularne pismo ulotne niekiedy równą oddaje usługę, co zwycięztwo w polu; czuł nadto, jak było ważną mięc około siebie kogoś, coby znał dobrze kościelne i polityczne stosunki wyspy naszęj, a Burnet w wysokim stopniu posiadał przymioty, które go usposabiały do służenia za żywą encyklopedyą spraw angielskich. Albowiem wiedza jęgo, lubo nie zawsze dokładna, niezmiernęj była rozległości. Mało znalazłbyś w Anglii i Szkocyi znamienitszych ludzi, z jakiegobądź politycznego lub kościelnego stronnictwa, z któremiby w bliższych nie zostawał kiedys stosunkach. Z tych więc powodów przypuszczony został do takiej łaski i zaufania książęcego, jakie zaledwie komu, co do bardzo szczupłego koła osobistych przyjaciół księcia nie należał, w podziale przypadły. Ilekroć doktor zanadto sobie pozwalał, co się nie rzadko zdarzało, gospodarz jęgo stawał się zimniejszym jeszcze i kwaśniejszym niż zwykle, albo rzucał krótki i suchy przycinek, który każdemu mnięj w sobie zaufanemu, musiały na zawsze usta zamknąć. Mimo zająć po-

dobnych trwało z małemi przerwami przyjacielskie porozumienie pomiędzy tą szczególną parą, dopóki onemuż śmierć końca nie położyła. Zaiste, nie tak też łatwą było Burneta w uczuciu jego zadrasnąć; jego zadowolenie z siebie samego, pełnia życia i brak delikatniejszego poczucia tego były rodzaju, że chociaż często sam wyrządzał obrazę, sam jej nigdy nie doznawał.

Wszystkie właściwości jego charakteru usposabiały go na pośrednika pomiędzy Wilhelmem a Maryą. Kiedy osoby przeznaczone by szanować i kochać się wzajem, odstrychną się od siebie, jak się to często zdarza, dla powodu który dałby się usunąć kilku słowami otwartego wynurzenia, szczęściem jest dla nich prawdziwem, jeżeli posiadają gadatliwego przyjaciela, który z całą prawdą wybuchnie. Burnet wypowiedział księżnej bez ogródki, jakie uczucie nurtuje w duszy jej męża. Po raz pierwszy usłyszała z nie małém zadziwieniem, że kiedy zostanie królową angielską, Wilhelm z nią tronu dzielić nie będzie; oświadczyła więc w gorących wyrazach, że nie masz dowodu małżeńskiej uległości i małżeńskiego przywiązania, którego by złożyć nie była gotowa. Burnet, wśród różnych omówień i uroczystych zaklinań, jako od nikogo na świecie nie jest podmówiony, pouczył ją, że środki zaradcze w własnym jej ręku spoczywają; albowiem, odziedziczywszy koronę, z łatwością mogłaby skłonić parlament nie tylko do udzielenia mężowi tytułu królewskiego, ale nawet do przelania nań osobną ustawą zarządu państwa. „Ale,“ dodał, „Wasza Królewska Mość musisz rzecz dobrze rozważyć, zanim postanowienie swoje objawisz; jestto bowiem postanowienie, które, raz będąc ogłoszonem, nie da się już łatwo i bezpiecznie cofnąć.“ „Nie potrzebuję namysłu,“ odrzekła Marya; „dosyć mi na tém, że mam sposobność okazania mego szacunku dla księcia. Zanieś mu słowa moje i przyprowadź go do mnie, żebym samemu mogła je powtórzyć.“ Burnet pośpieszył szukać Wilhelma, ale Wilhelm polował o kilka mil na jelenie; na drugi dzień dopiero do stanowczej przyszło rozmowy. „Nie wiedziałam do dnia wczorajszego,“ przemówiła Marya, „że tak wielka zachodzi różnica pomiędzy angielskimi a boskimi prawami. Ale przyrzekam ci teraz, że nie przestaniesz nigdy dzierżyć panowania, żądając tylko nawzajem, abys, podobnie jak ja dochowuję przepisu zalecającego żonom posłuszeństwo małżeńskie, sam dochowywał przepisu, który mężom zaleca miłowanie żon swoich.“ Szlachetne jej przywiązanie pozyskało zupełnie serce Wilhelma. Od chwili tej aż do owego dnia żałoby, kiedy go zemdlatego wyniesiono ze śmiertelnej komnaty Ma-

ryi, szczerą przyjaźń i zaufanie panowały między niemi. Wiele jej listów doń pisywanych po dziś dzień się przechowuje; świadczą one dostatecznie, że człowiek ten, jakkolwiek nie pociągający w oczach tłumu, umiał natchnąć piękną i cnotliwą kobietę wyższą od niego urodzeniem, namiętnością aż do bałwochwalstwa posuniętą.

Usługa, którą Burnet ojczyźnie swej wyświadczył, wielkiej była wagi. Nadszedł był czas gdzie dobro publiczne wymagało, żeby pomiędzy księciem a księżną zupełna panowała zgoda.

Aż do czasu poskromienia rokoszu na zachodzie, nie małe różnice rozdzielały Wilhelma tak od wigów jak od torysów. Z niechęcią patrzył on na usiłowania wigowskie, by władzę wykonawczą różnych pozbawić prerogatyw, które dla jej siły i godności niezbędnymi być sądził. Z wiele głębszą jeszcze niechęcią spoglądał na pomoc niesioną przez część owego stronnictwa uroszczeniom Monmoutha. Opozycja, tak się zdawało, pragnie naprzód koronę angielską sponiewierać, by ją potem włożyć na głowę bękarta i oszusta. Jednocześnie zapatrywania religijne księcia odbiegały znacznie od kierunku cechującego torysów. Byli oni arminianami i zwolennikami prelatury a z góry spoglądając na protestanckie kościoły ładu stałego, uważali każdy wiersz swojej liturgii i artykułów za tak niemal święty jak ewangelią. Przekonania księcia w przedmiotach metafizyki teologicznej były kalwińskie; w kwestyach zaś układu kościelnego i obrządków, wolnomyślnemu hołdował kierunkowi. Przyznając, że episkopat prawnym i odpowiednim jest kształtem rządu kościelnego, szedł z bigoteryi ludzi, co święcenia biskupie za coś niezbędnego w chrześcijańskim społeczeństwie uważali. Ornaty i manipulacje Księgą powszechnego nabożeństwa przepisane nie gorszyły go wprawdzie, nie tań wszelako, że obrządki anglikańskiego kościoła lepiejby mu się podobały, gdyby mniej były podobne do obrządków rzymskiego kościoła. Słyszano go odzywającego się w złowróżnych słowach niechęci, kiedy po raz pierwszy postrzegł w prywatnej kaplicy żony ołtarz anglikańskim przyozdobiony zwyczajem i nie zdawał się wielkiej doznawać przyjemności, widząc w jej ręku Hookera *Układ kościelny* ¹⁾.

Długo więc przypatrywał się z uwagą walce stronnictw angielskich, do żadnego z nich jednak szczególnego nie czując pociągu. Nigdy w rze-

¹⁾ Dra Hoopera rękopiśmienne opowiadanie, ogłoszone w dodatku do *Żywoতা* Wilhelma przez lorda Dungannona.

czy saméj do końca życia swego wigiem ani torysem nie został. Zbywało mu na tém, co wspólną obu tych charakterów stanowiło podstawę: nigdy bowiem nie został anglikiem. Wybawił on Anglią, to prawda, ale nigdy jéj nie kochał i nigdy jéj miłości nie pozyskał. Była ona dlań ziemią wygnania, którą ze wstrętem nawiedzał a opuszczał z rozkoszą. Wtedy nawet kiedy Anglii te oddawał usługi, których skutki dobroczynne po dziś dzień czujemy, szczęście jéj nie było głównym jego celem. Wszystkie jéj uczucia patryotyczne posiadała Holandia. Tamto wznosił się grób wspaniały, gdzie spoczywał wielki mąż stanu, którego krew, imię, którego charakter i genialność on był odziedziczył; tamto dźwięk jego nazwiska czarodziejskie stanowił zaklęcie, które przez ciąg trzech pokoleń najżywszy wywoływało zapal wieśniaków i mieszczaństwa. Język holenderski był językiem lat jego dziecinnych; z pośrodku holenderskiéj szlachty wybrał był przyjaciół swéj młodości. Rozrywki, budownictwo, przyroda rodzinnego kraju, posiadały serce jego. Ku temu krajowi ze stateczną zwracał się czułością od piękniejszego i dumniejszego współzawodnika. W krużgankach Whitehallskich tęsknił za swojskim domem w lasku pod Hagą i wtedy czuł się najszcześliwszym, ilekroć mógł przepych Windsoru zamienić na dużo skromniejszą siedzibę swoję w Loo. Podczas świetnego swego wygnania znajdował pociechę w tworzeniu za pomocą budowli, drzew sadzonych i rowów, w okół siebie krajobrazu, przypominającego mu sztywne gmachy z czerwonych cegieł, długie kanały, symetryczne klomby kwiatów, wśród których spędził był młodość swoję. Ale samo nawet przywiązanie do rodzinnego kraju ustępowało w nim pierwszeństwa innemu uczuciu, które wczesnie duszą jego zawładnęło, które z wszystkiemi jego splotło się namiętnościami, które do podziwu godnych pędziło go przedsięwzięć, które go podtrzymywało kiedy już niemal upadał pod brzemieniem umartwień, boleści, choroby i kłopotów, które pod koniec jego zawodu słabnąć czas niejaki się zdawało, które jednak niebawem rozplonęło gwałtowniej niż kiedykolwiek i które nieprzestało wtedy go jeszcze ożywiać, kiedy u łoża boleści czytano nad nim modlitwę za kornających. Uczuciem tém była nienawiść do Francyi i do owego świetnego króla, który w niejednym względzie uosabiał Francją, a który do cnót i przymiotów wybitnie francuzkich, łączył w wysokiéj mierze owę niespokojną, bezsumienną i nadętą dumę, która w różnych czasach nieprzyjaźń Europę na Francją ścigałęta.

Nie trudno dopatrzeć rozwoju tego uczucia, które stopniowo całą duszę Wilhelma owładnęło. Zaledwie z dziecinnego wyszły wieku, widział ojczyznę swoją najechaną przez Ludwika z krzyczącem pogwałceniem sprawiedliwości i prawa narodów, następnie zalaną, spustoszoną i wydaną na pastwę rabunku, rozpusty i okrucieństwa. Przerażeni Holendrzy ukorzyli się przed zwycięzcą, o łaskę błagając; odpowiadano im, że jeżeli pokoju pragną, winni zrzec się niepodległości i domowi Burbonów coroczny hołd składać. Sponiewierany naród do rozpacz przywiedziony, poprzerywał tamy, przyzywając morze za sprzymierzeńca przeciw Francuzkiej tyranii. Wśród tejto walki śmiertelnej, kiedy wieśniacy uciekali z przestraczem przed najezdzcami, kiedy krocie pięknych ogrodów i wiejskich dworów leżały w morskiej powodzi zatopione, kiedy obrady stanów generalnych były przerywane głośnym płaczem i omdlewaniem sędziwych senatorów nie mogących znieść myśli przeżycia wolności i sławy ojczyzny: w takiejto chwili postawiono Wilhelma u steru rządów. Czas niejaki zdało mu się, że wszelki już opór niepodobny i oglądał się w około za pomocą, ale oglądał się napróżno. Hiszpania była zwątlona, Niemcy rozdarte, Anglia głębokim nawiedziona skażeniem. Jedna tylko pozostawała dla młodego sztatudera droga ocalenia: umrzeć z orężem w ręku, albo zostawszy Eneaszem wielkiego wychodźtwa, nową założyć Holandya w krajach po za obrębem tyranii francuzkiej leżących. Nicby już wtedy nie wstrzymywało postępów domu Burbońskiego; jeszcze lat niewiele, a dom ów wcielał do swoich dzierżaw Lotaryngią i Flandryą, Kastylią i Aragonią, Neapol i Medyolan, Meksyk i Peru. Ludwik przywdziałyby cesarską koronę, księżęcia swego domu na polskim posadziłby tronie i stałby się wyłącznym panem Europy od pustyń scytyjskich aż do oceanu Atlantyckiego, jedynowładcą Ameryki od stref na północ zwrotnika raka aż do stref na południe zwrotnika koziorożca. Takieto widoki roztaczały się przed oczyma Wilhelma, kiedy po raz pierwszy w publiczne wstępował życie i nie przestały go trapić aż do końca dni jego. Monarchia francuzka była mu tém, czém rzeczpospolita rzymska Hannibalowi, potęga osmańska Skanderbegowi, angielskie panowanie Wallacowi. Belgia uświęcała tę silną i niewygasłą nienawiść. Krocie kalwińskich kaznodziei głosiło, że taż sama potęga, co Samsona na świat wydała, ażeby stał się biczem Filistynów, co z klepiska powołała Gedeona do wytępienia Medyanitów, naznaczyła też Wilhelma Orańskiego na bojownika wszystkich wolnych narodów i czystych kościołów. Spo-

sób ten widzenia rzeczy nie był bez wpływu na własny jego umysł. Zaufaniu, które bohaterski fatalista w swoje wysokie przeznaczenie i świętą swoją pokładał sprawę, należy w części przypisać szczególną jego obojętność na niebezpieczeństwa. Miał on wielkie dzieło do spełnienia i dopókiby spełnionem nie było, nic mu się stać nie mogło. Ztąd więc szło, że wbrew przepowiedniom lekarzy, wychodził z chorób żadnej nie zostawiających nadziei; że hufce skrytobójców próżno się na jego życie przysięgały; że łódź otwarta, której się powierzył w ciemnej nocy, na wzburzonym oceanie, w bliskości brzegów zdradzieckich, bezpiecznego na ląd wysadziła; że w dwudziestu walnych bitwach kule działowe mijały go w prawo i w lewo. Żarliwość i wytrwałość, z jakimi się posłannictwu swemu poświęcał, z trudnościami znalazły przykład w dziejach. W obec wielkości zadania swego nie cenił życia innych więcej nad swoje własne. Zbyt niestety powszechnym było obyczajem najszlachetniejszych nawet i najbardziej ludzkich wojowników owego czasu, lekceważyć rozlew krwi i spustoszenia od wielkich dzieł wojennych nierozłączne; a serce Wilhelma hartowała nietylko rzemiosłowa nieczułość, ale jeszcze owa twardsza nieczułość, która z uczucia obowiązku płynie. Trzy wielkie przymierza, trzy krwawe i długie wojny, w których cała Europa od Wisły aż po ocean Atlantycki pod bronią stała, przypisać należy niezłomnej jego dzielności. Kiedy w r. 1678 stany generalne, wycieńczone i na sercu upadłe, pragnęły odpoczynku, podnosił on ciągle jeszcze głos swój przeciwko schowaniu miecza do pochew. Jeżeli pokój zawarto, stało się to jedynie z powodu, że nie zdołał w innych ludzi równie śmiałego i niezachwianego wlać ducha, jak go sam posiadał. W ostatniej jeszcze chwili, w nadziei zerwania układów, o których wiedział że są na ukończeniu, stoczył jedną z najkrwawszych i najuporczywszych bitew owego wieku. Tego samego dnia kiedy pokój Nimwęski podpisano, zaczął nad drugim rozmyślać przymierzem. Walka jego z Ludwikiem, z pola do gabinetu przeniesiona, zajętrzyła się niebawem wojną prywatną. Dwaj współzawodnicy byli talentami, usposobieniem, obyczajem i zapatrywaniami wprost sobie przeciwni. Ludwik, ugrzeczniejszy i pełen godności, rozrzutny i na światowe uciechy wylany, miłujący przepych i od niebezpieczeństw stroniący, wspinały opiekun sztuk i literatury, okrutny prześladowca kalwinów, osobliwą tworzył sprzeczność z Wilhelmem, prostym w upodobaniach, szorstkim w obejściu, niezmordowanym i nieulekłym w wojnie, mało dbającym o nadobne gałęzie wiedzy ludzkiej i stale przywiązanym do

genewskiego wyznania. Nieprzyjacielem wyrzekli się rychło wzajemnych względów grzeczności, z których ludzie ich stopnia, na czele wojsk nawet przeciw sobie stojący, rzadko się wyzuwają. Wilhelm zachował prawdziwie formę ofiarowania Ludwikowi życzliwych swych usług; grzeczność ta została należycie oceniona i suchą odplacona odpowiedzią. Wielki król chciał dać poznać, że pogardza małym księżciem, który jest sługą związku miast handlowych; a na każdą oznakę lekceważenia nieustraszony sztatuder nowem odpowiadał wyzwaniem. Wilhelm nosił miano księcia Orańskiego, miano któremu wypadki ubiegłego stulecia zjednały były w całej Europie blask niepospolity. Tytuł ten książe pochodził od miasta Oranii, nad brzegiem Rodanu w pobliżu Awenionu położonego, które, podobnie jak Awenion, lubo zewsząd francuzkami otoczone dzierzawami, było właściwie lennością nie francuzkiej ale cesarskiej korony. Ludwik opanował, z właściwą sobie wzdargą prawa narodów, miasto Oranią i zrównawszy z ziemią baszty obronne, przywłaszczył sobie onegoż dochody. Wilhelm dał się słyszeć u stołu w obecności wielu osób, że król arcychrześcijański zniewagi tej pożałuje, a pytany przez hrabiego Avaux o znaczenie tych słów, stanowczo odmówił cofnięcia onychże albo ich wytłumaczenia. Sprzeczka tak daleko zaszła, że poseł francuzki nie śmiał się pokazywać na pokojach księżnej, jawnie lękając się zniewagi ¹⁾.

Uczucie z jakim Wilhelm na Francją spoglądał, tłumaczy całą jego politykę względem Anglii. Ożywiająca go myśl publiczna była myślą europejską. Głównym przedmiotem troski jego nie była wyspa nasza, ani nawet rodzinna Holandia, ale wielkie społeczeństwo narodów, od przemożnego członka ujarzmieniem zagrożone. Ci co błędnie uważają go za angielskiego statystę, muszą koniecznie całe jego życie w fałszywem widzieć świetle i nie zdołają żadnej odkryć zasady, złej czy dobrej, wigowskiej czy torysowskiej, do którejby najważniejsze czyny jego sprowadzić się dały. Ale uważając go za męża, którego szczególnem było zadaniem rzeszę słabych, porozdzielanych i upadłych na duchu państw w jeden silny i pełen dzielności połączyć związek przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi; uważając go za męża, w którego oczach Anglia dlatego mianowicie tak wielkiej nabierała wagi, iż bez niej zamierzana przez niego koalicja była-

¹⁾ Rokowania hrabiego d'Avaux, 10/20 sierpnia, 14/24 września, 28 września—8 października, 7/17 grudnia 1682.

by niezupełną; przyjdziemy koniecznie do przekonania, że żaden z długich zawodów w historii zapisanych nie był od początku do końca tak sobie równym, jak żywot publiczny wielkiego tego księcia ¹⁾).

Nić przewodnia, którą teraz posiadamy, pozwoli nam śledzić drogę, w istocie nieprzerwaną lubo na pozór powikłaną niekiedy, której się trzymał względem wewnętrznych stronnictw naszych. Widział jasno, co nawet nie było tajno dla mniej od niego przenikliwych osób, że przedsięwzięcie całą jego duszę zaprzatające, prawdopodobnie szczęśliwy uwieńczy skutek, skoro Anglia po jego stronie stanie; że zaś wątpliwem będzie w razie neutralności Anglii; a wszelkię pozbawionem nadziei, jeżeli Anglia zachowywać się zechce jak za czasów kabały. Widział nie mniej jasno, że pomiędzy zewnętrzną a wewnętrzną polityką angielskiego rządu ścisły zachodzi związek; że monarcha tego kraju, w zgodzie z władzą prawodawczą postępujący, wielki zawsze wpływ mieć musi na sprawy chrześcijaństwa i że zawsze w jego niewątpliwym będzie leżało interesie sprzeciwiać się bezmiernemu wzrostowi każdego z mocarzy ładu stałego; że przeciwnie, monarcha podejrzany i paraliżowany od władzy prawodawczej, małą tylko posiędzie wagę w polityce europejskiej, a i ta mała waga na fałszywą rzucona będzie szalę. Pierwszém więc życzeniem księcia było, ażeby zapanowała zgoda pomiędzy tronem a parlamentem. Jakby tę zgodę sprowadzić i z której strony ustąpić należało? były to zdaniem jego, pytania podrzędnej wagi. Najchętniej widziałby, bez wątpienia, zupełne pojednanie, sprowadzone bez żadnego uszczerbku prerogatywy królewskiej; za nienaruszoną bowiem całością tój prerogatywy przemawiało w nim domniemane jego następstwo, a potem był on z przyrodzenia nie mniej żądny władzy i na ograniczenia niecierpliw, jak którykolwiek ze Stuartów. Ale nie miałes klejnotu w koronie, któregoby, nawet po osiągnięciu tój koro-

1) Nie mogę odmówić sobie przyjemności przytoczenia Massillona niezycliwej ale bystrzej i pięknej charakterystyki Wilhelma: „Książę w planach swoich głęboki; zręczny w tworzeniu przymierzy i kojarzeniu umysłów; szczęśliwszy w podjęganiu wojen niżeli w staczaniu bitew; groźniejszy jeszcze w tajnikach gabinetu niżeli na czele wojsk; nieprzyjaciel, którego nienawiść dla imienia francuzkiego uzdolniła do wielkich pomysłów i wielkich czynów; jeden z tych geniuszów, które zrodzonymi się być zdają dla poruszania wedle swojej woli ludów i monarchów; wielki człowiek, gdyby nie był pożądał zostać królem.“ *M o w a p o g r z e b o w a n a c z e ś ć d e l f i n a.*

ny, poświęcić nie był gotów, skoroby tylko miał przekonanie, że taka ofiara dla wielkiego jego zamysłu niezbędna. Za czasów papistycznego spisku tedy, potępiając gwałtowność z jaką opozycja na władzę królewską nastawała, namawiał przeciw rząd do ustąpienia. Postępowanie gmin, powiadał, jest niedorzeczne pod względem spraw wewnętrznych; ale dopóki się gmin nie załagodzi, nie będzie podobna ubezpieczyć wolności Europy; a temu przeważającemu względowi wszystkie inne ustąpić muszą. Wedle tychże postępował zasad, kiedy bil wyłączenia do głębi wstrząsał narodem. Nie ma powodu przypuszczania, ażeby miał być zachęcać opozycją do wniesienia bilu lub do odrzucania wychodzących od tronu projektów zgody. Skoro jednak widoczną się stało, że w razie nieprzyjęcia bilu, do groźnego przyjsć musi rozbratu pomiędzy gminami a dworem, bardzo wyraźnie lubo z przywoitą skromnością objawił swoje zdanie, że na wszelki sposób trzeba reprezentantów ludu załagodzić. Kiedy w skutek gwałtownego i nagłego odskoku opinii publicznej stronnictwo wigowskie w rozpaczliwem na czas pewien znalazło się położeniu, próbował on dopiąć wielkiego swojego celu na odmiennęj drodze, która usposobieniu jego lepiej może od dawniejszjej odpowiadała. Przy zmienionym nastroju w narodzie mało było widoków, ażeby wybrano parlament skłonny do sprzeciwiania się życzeniom monarchy. Karol był na czas niejaki panem położenia; Karola więc pozyskać, pierwszym było pragnieniem księcia. W lecie 1683 r. w tymże samym niemal czasie, kiedy odkrycie spisku domu zbożowego dopełniło porażki wigów a tryumfu króla, zaszły gdzieindziej wypadki, które Wilhelma największym przejęć musiały niepokojem. Tureckie wojska podstąpiły pod Wiedeń; wielka monarchia austriacka, na której pomoc książę rachował, zdawała się bliską zguby. Wysłany więc został Bentinck w największym pośpiechu z Hagi do Londynu z poleceniem robienia wszystkiego ku pozyskaniu angielskiego dworu i z instrukcją wyrażenia w najdobitniejszy sposób zgrozy, z jaką pan jego na wigowski spoglądał spisek.

Przez ciąg osmnastu następných miesięcy była niejaka nadzieja, że wpływ Halifaxa górę weźmie i że dwór Whitehallski powróci do polityki potrójnego przymierza. Wilhelm rad kołysał się tą nadzieją, wszelkich dokładając usiłowań by ująć Karola. Gościnność, jakiej Monmouth w Hadze doznał, przypisać głównie należy żądzy sztatudera, aby w istotne trafić życzenia Monmouthowego ojca. Po śmierci Karola chwycił się Wilhelm, niezmiennie do swego celu dążący, innęj

drogi. Ugościł on był Monmoutha dla przypodobania się zmarłemu królowi; żeby zaś obecny król nie miał powodu do żalów, odprawiono teraz Monmoutha. Widzieliśmy że skoro wybuchło powstanie na zachodzie, angielskie pułki w służbie holenderskiej na pierwsze wezwanie odesłano do ojczyzny, dzięki sprężystemu pośrednictwu księcia. Wilhelm ofiarował się nawet osobiście dowodzić przeciwko rokoszanom, że zaś ta ofiara szczerze była uczynioną, o tém nikt wątpić nie może, kto czytał poufne jego listy do Bentincka ¹⁾).

Książę łudził się oczywiście pod on czas nadzieją, że wielki zamysł co całą jego zaprzął duszę, zjedna sobie przychyłność i pomoc teścia. Podniósł ton, w jakim Jakób około tego czasu w obec Francji przemawiał, gotowość z jaką na odporne przystał przymierze ze Zjednoczonymi Niderlandami, skłonność okazywana ku sojuszowi z domem austriackim, ożywiały tę nadzieję. Niełaska w którą Halifax popadł, rozbrat pomiędzy Jakóbem a parlamentem, odroczenie, zapowiedź królewska posłom zagranicznym wyraźnie uczyniona, że polityka kontynentalna nie ma już nadal odrywać jego uwagi od wewnętrznych usiłowań ku wzmocnieniu prerogatywy królewskiej i poparciu interesów kościoła, położyły koniec złudzeniu. Widoczną było, że na przypadek europejskiego przesilenia, Anglia, o ile Jakób w niej rządzić będzie, albo bezczynnie się zachowa, albo łącznie z Francją do działania wystąpi. A przesilenie europejskie było przede drzwiami. Dom austriacki, szeregiem zwycięstw od strony Turcyi ubezpieczony, nie potrzebował już dłużej cierpliwie znosić zaczepek i obelg od Ludwika. Przyszło tedy w Lipcu 1686 w Augsburgu do podpisu traktatu, którym książęta rzeszy ściśle się wzięli ku wzajemnej obronie. Królowie hiszpański i szwedzki należeli do tego przymierza, pierwszy jako pan i władca ziem w okręgu burgundzkim położonych, drugi jako książę pomorski. Sprzysiężeni oświadczały, że nie mają zamiaru zaczepiać ani też pragną obrażać żadnego mocarstwa, że jednak mocnym ich postanowieniem nie cierpieć żadnej obrazy tych praw, jakie rzesza niemiecka pod rękojmią prawa narodów

¹⁾ Naprzykład: „Lubom przekonany, że Feversham bardzo mężny i zacny człowiek, nie wiem jednak czy ma dosyć doświadczenia, by tak wielką pokierować sprawą. Daj mu Boże prędkie i szczęśliwe powodzenie. Ale mam nieco obawy.“ 7/17 lipca 1685. Potem znów po odebraniu wiadomości o bitwie Sedgemoorskiej: „Chwała Najwyższemu za powodzenie wojsk królewskich przeciwko buntownikom. Nie wątpię że cała ta rzecz już przytłumiona i że rządy króla będą szczęśliwe, co daj Boże!“ 10/20 lipca.

i publicznej wiary posiada; zobowiązywali się więc w razie potrzeby wzajem sobie pomagać, naznaczając liczbę wojska, którą każdy z członków związku miał dostawić, gdyby zaszła potrzeba odpierania napaści ¹⁾. O Wilhelmie wzmianki nie było w traktacie, ale wszyscy wiedzieli, że to jego dzieło i przewidywali, że będzie niezadługo naczelnym przywódczą koalicji przeciw Francji. Nie mogło być w takim składzie rzeczy serdecznego porozumienia między nim a hołdownikiem Francji. Do jawnego nie przyszło zerwania ani też do zamiany wyrzutów i pogroźek; ale zupełny nastąpił rozbrat pomiędzy księciem a teściem i to na zawsze.

Około tegoż czasu, kiedy książę odstrychnął się w ten sposób od dworu angielskiego, znikły powody, które dotąd pewną oziębłość pomiędzy nim a dwoma wielkimi stronnictwami angielskiego ludu wywoływały. Znakomita część wigów, być może większość nawet, sprzyjała niegdyś uroszczeniom Monmoutha; ale Monmoutha już teraz nie było. Torysowie, z drugiej strony, żywili dawniej obawę, iżby kościół anglikański nie doznał jakowego uszczerbku pod panowaniem człowieka, wpośród holenderskich wychowanego prezbiteryanów i o którym było wiadomo, że wolnomyślnym hołduje zapatrywaniom co do ornatów, obrządków i biskupów; ale od czasu jak ukochanemu owemu kościołowi z innej całkiem strony wiele straszniejsze zagroziło niebezpieczeństwo, dawniejsze obawy straciły całą niemal wagę swoją. Takim sposobem w jednymże prawie czasie zaczęły oba wielkie stronnictwa nadzieje swoje i swoją przychylność ku jednemuż zwracać przywódczy. Starzy republikanie nie mogli odmawiać zaufania człowiekowi, który od lat wielu najwyższy urząd w Rzeczypospolitej zaszczytnie sprawował, a starzy rojaliści rozumieli, że postępują najzgodniej ze swemi zasadami, głęboką oddając cześć książęciu tronu tak blizkiemu. W takim składzie rzeczy bardzo wiele zależało na zupełnej zgodzie pomiędzy Maryą a Wilhelmem. Nieporozumienia pomiędzy domniemaną następczynią tronu a jej małżonkiem musiałyby były wywołać rozdwojenie w wielkim zastępie, który ze wszech stron kupił się około wspólnego punktu zebrania. Szczęściem, wszelkie niebezpieczeństwo podobnych nieporozumień w stanowczej chwili zostało odwróconem za sprawą Burneta i książę ujrzał się niewątpliwym naczelnikiem całego zastępu rządowi przeciwnego, zastępu który był niemal równoznacznym z ogółem narodu.

¹⁾ Traktat znajduje się w *Recueil des Traités*, IV Nr. 209.

Niepodobna przypuszczać, ażeby już wtedy o wielkiem zamyślał przedsięwzięciu, do którego niezblągana konieczność później go popchnęła. Przekonawszy się, że opinia publiczna w Anglii, jakkolwiek krzywdami rozdrażniona, bynajmniej do rewolucyi nie dojrzała, byłby on bezwątpienia najchętniej chciał uniknąć zgorszenia, nieodłącznego od śmiertelnej walki pomiędzy osobami, które w najściślejszych związkach krwi i powinowactwa z sobą zostawały. Z samego nawet rachunku ambicyi nie byłby rad przemocy zawdzięczał wyniesienia, które go na zwykłej drodze natury i prawa oczekiwało. Pojmował on bowiem doskonale, że skoroby korona w naturalnym biegu rzeczy na małżonkę jego spadła, wszystkie tej koronie służące prerogatywy, nienaruszone na Maryą przejśćby musiały; że zaś przeciwnie, w razie osiągnięcia korony przez wybór, wypadłoby pod takimi ją przyjąć warunkami, jakieby wyborcy za przyzwoite uznali. Zamierzał więc, jak się zdaje, spokojnie oczekiwać chwili, gdzie będzie mógł niezaprzeczonem prawem objąć rządy, przestając tymczasowo na wywieraniu przeważnego wpływu na sprawy angielskie w charakterze księcia krwi i głowy stronnictwa, które stanowczo w narodzie górowało i na swoją przewagę w obu izbach najbliższego parlamentu z pewnością rachować mogło.

Już go naglił, to prawda, mniej oględny a popędliwszy od niego samego doradzca, do chwycenia się śmielszej drogi. Doradzcą tym był młody lord Mordaunt. Płodniejszej w pomysły głowy i odważniejszego ducha nie znalazłbyś w owych czasach; ale skoro tylko zamysł jaki był świetny, rzadko pytał Mordaunt, czy jest wykonalny. Życie jego było dzikim romansem, złożonym z tajemniczych intryg miłosnych i politycznych, z gwałtownych a nagłych przemian sceny i szczęścia, z tryumfów raczej Amadisa i Lancelota, niżli Luxemburga i Eugeniusza przypominających. Ustępy w osobliwą tę historią wplecione, zupełnie głównej odpowiadały treści; były tam walki o dobre północnej z wspaniałomyślnymi rozbójnikami, wybawianie szlachetnych i pięknych dam z rąk porwyców. Mordaunt, który się był odznaczył wymową i śmiałością, z jakimi w izbie lordów przeciw dworowi występował, udał się wkrótce po odroczeniu do Hagi, bezzwłoczne wylądowanie w Anglii najusilniej zalecając. Wmówił był w siebie, że równie łatwo możnaby trzy wielkie królestwa niespodzianym opanować napadem, jak to później z Barceloną mu się udało. Wilhelm wysłuchał, rozmyślił i w ogólnych odpowiedział wyrazach, że wielki

bierze udział w sprawach angielskich i z oka ich nie spuści ¹⁾. Jakiegokolwiekby zresztą mogły być jego zamiary, trudno przypuścić, iżby nieogłędnego i chełpliwego błędnego rycerza, chciał swoim robić powiernikiem; dwaj ci ludzie nic z sobą wspólnego nie mieli tylko osobistą nieulękłość, która u obudwóch do bajecznego dochodziła bohaterstwa. Mordaunt pragnął jedynie wzruszeń walki i wywołania podziwu między ludźmi; Wilhelm miał ciągle wielki swój cel przed oczyma. Ku temu celowi pędziła go silna namiętność ukazująca mu się pod postacią świętego obowiązku; ku temu celowi podążał z cierpliwością, podobną, jak się kiedyś wyraził, cierpliwości z jaką walczącego widział na kanale retmana przeciwko prądowi wody, a który, lubo w tył często porywany, nie przestawał wioślować, zadowolony jeżeli po kilkogodzinnej pracy o parę sążni się posunął ²⁾. Bohaterskie czyny, które Wilhelma do celu nie zbliżały, jakkolwiek świetne w oczach tłumu, były w jego uważaniu dziecinami tylko zabawkami, niegodnymi poważnego zaprzętać żywota.

Postanowił odrzucić radę Mordaunta i nie masz wątpliwości, że postanowienie to było mądre. Gdyby Wilhelm był się pokusił w roku 1686 albo nawet w r. 1687 zrobić to, co w r. 1688 z tak świetnym wykonał powodzeniem, zdaje się wprawdzie, iżby wielu wigów chwyciło za oręż na głos jego; ale byłby się przekonał, że naród jeszcze nie był przygotowany do powitania zbrojnego oswobodźciela z obcego kraju i że kościół za mało jeszcze doznał krzywd i zniewagi, by zapomnieć zasadę, w której tak długo szczególną swoją upatrywał chlubę. Starzy kawalerowie nie omieszkaliby około królewskiej skupić się chorągwi. We wszystkich trzech królestwach byłaby zapewne wybuchła wojna domowa, równie długa i okrutna, jak za poprzedniego pokolenia. Podczas kiedyby się ta wojna na wyspach brytańskich srożyła, czegożby Ludwik nie mógł być na lądzie stałym sobie pozwolić? I jakażby nadzieja pozostała dla Holandyi, pozbawionej wojsk swoich i od swego sztatudera opuszczonej?

Dlatego też ograniczył się Wilhelm tymczasowo na przedsięwzięciu kroków ku zjednoczeniu i ożywieniu potężnej opozycji, której został naczelnikiem; rzecz nie była trudna. Upadek Hydów wywołał był w całej Anglii jak największe oburzenie i niepokój.

1) Burnet, I. 762.

2) Pamiętniki Templa.

Czuli wszyscy, że nie chodzi już o to, czy protestantyzm ma panować, ale czy ma być cierpiącym. Podskarbiego zastąpiła zbiorowa władza, na której czele stał papista. Tajną pieczęć powierzono papieżowi. Miejsce lorda namiestnika w Irlandyi zajął człowiek, nie mający zgoła innego tytułu do tak wysokiej posady nad ten, że był papistą. Tyrconnel nie był zaiste osobą, którąby rządowi dbałememu o wszechstronne dobro państwa godziło się posyłać jako deputata do Dublinu. Gburowate i hałaśliwe jego obejście czyniło go niezdolnym do przedstawiania majestatu korony; słaba głowa i gwałtowność charakteru czyniły go niezdolnym do kierowania ważnemi sprawami państwa; śmiertelna wreszcie nieprzyjaźń, którą ku większej części irlandzkich właścicieli ziemskich żywił, czyniła go szczególnie niezdolnym do rządzenia tēn królestwem. Ale niepomiarowana jego bigoterya sownie wynagradzała w oczach dworu niepomiarowanie we wszelkich innych namiętnościach i przez wzgląd na nienawiść jego do reformowanej wiary, pozwalano mu bez hamulca folgować nienawiści do angielskiego imienia. Takie tedy było istotne znaczenie troskliwości króla o prawa sumienia! Pragnął on, ażeby parlament uchylił wszelkie ograniczenia papistów jedynie na to, iżby sam mógł protestantów poddawać równie krzywdzącym ograniczeniom. Oczywiście było, że pod takim monarchą jedynie odstępstwo prowadziło do zaszczytów. Drogi tej jednak nie wielu tylko chwycić się ośmieliło, albowiem duch narodu był się ocknął i każdy odstępca tyle znosić musiał szyderstwa i wzgardy ze strony ludu, że najzakamienialsze dusze obojętne być na to nie mogły.

Prawda, że kilka w oczy wpadających nawróceń zdarzyło się w ostatnich czasach, ale były one tego rodzaju, że mało przynosiły zaszczytu rzymskiemu kościołowi. Dwóch ludzi wysoko postawionych przeszło było na łono tego kościoła: Henryk Mordaunt, hrabia Peterborough i Jakób Cecil, hrabia Salisbury. Ale Peterborough czynny niegdyś żołnierz, dworak i dyplomata, był teraz wiekiem i kalectwem złamany, tak że ci, co go widzieli niepewnym posuwającego się krokiem po krużgankach Whitehallu, wspartego na kij, flanelą i plastrami okrytego, pocieszali się nad jego odstępstwem, robiąc uwagę, że wtedy dopiero zmienił religią, kiedy żywotne postradał siły¹⁾. Salisbury poszedł był z głupoty i cu-

1) Zobacz poemata pod tytułem: *Nawrócenie i Złudzenie*.

dactwa swego w przysłówie. Postać miał tak odętą w skutek uciech zmysłowych, że zaledwie mógł się ruszać, a leniwe jego-ciało, kryło w sobie równie leniwego ducha. Satyryczne wiersze ulotne wystawiały go jako człowieka, co się urodził, żeby się dać oszukiwać; jako człowieka, który będąc dotychczas pastwą graczy, miał teraz pastwą mnichów zostać. Paszkwil, przybity u drzwi pałacu Salisburch na wybrzeżu z okoliczności oddalenia Rochester, malował w gburowatych wyrazach zgrozę, któraby mądrego Roberta Cecila przejęła, gdyby z grobu powstawszy, postrzegł na jakąto istotę dostojęństwa jego i zaszczyty w spadku przeszły ¹⁾.

Byłito dwaj z położenia swego najznakomitsi z nawróceńców Jakóba. Miałeś innych odstępców całkiem odmiennego rodzaju, biedaków ze zdolnościami, ale bez zasad i wszelkiego uczucia godności osobistej pozbawionych. Zdaje się, że Wilhelm Wycherley, najwyuzdańszy i najnieczulszy pisarz, szczególnie wyuzdanęj i nieczułej szkoły, do nich należał ²⁾. To pewna, że Mateusz Tindal, powszechnie później znany z antychrześcijańskich pism swoich, przeszedł około tego czasu na łono nieomylnego kościoła; okoliczność—której, jak się łatwo domyśleć można, polemizujący z nim później duchowni, wyzyskiwać nie zaniedbali ³⁾. Nikczemniejszym jeszcze odstępca był Józef Haines, którego nazwisko dziś prawie zapomniane, ale który swego czasu dał się poznać jako awanturnik najróżniejszego rodzaju, jako oszust, fałszerz monety, fałszywy świadek, fałszywy poręczyciel, tanecmistrz, kuglarz, poeta i komedyant. Nie które z jego prologów i epilogów współczesni bardzo podziwiali i powszechnie uznawano aktorski jego talent. Człowiek ten na katolicką przeszedłszy wiarę, udał się do Włoch w orszaku Castelmaina, ale oddalono go wkrótce dla złego prowadzenia. Jeżeli dany wiarę tradycyi długo po teatralnych garderobach przechowywanęj, miał Haines czoło utrzymywać, że mu się Najświętsza Panna objawiła, do skrucy go wzywając. Po rewolucyi próbował przebłągać miasto przez pokutę, bardziej gorszącą od popełnionego grzechu:

1) Wiersze te znajdują się w Zbiorze poematów politycznych.

2) Wiadomości nasze o Wycherleyu bardzo są niedokładne; dwa tylko szczegóły wątpliwości nie ulegają: to jest że w późniejszym wieku wydawał się za papistę i że brał pieniądze od Jakóba. Co do mnie, pewien niemal jestem, że był zapłaconym nawróceńcem.

3) Zobacz artykuł o nim w Biographia Britannica.

pewnego wieczoru, mając właśnie w krotchwili jakiejs występować, pojawił się na scenie w białem prześcieradle, z pochodnią w rękę i odrecytował bezbożne i sprosne wierszydła, które odwołaniem swojem nazwał ¹⁾.

Z nazwiskiem Hainesa łączono w wielu paszkwilach nazwisko wiele znakomitszego odstępcy, Jana Drydena. Dryden zbliżał się już ku schyłkowi życia. Po wielu tryumfach i wielu niepowodzeniach zyskał był wreszcie za powszechną zgodą pierwsze miejsce pomiędzy żyjącymi angielskimi poetami, posiadał przytém większe, niżli którykolwiek z literatów angielskich, tytuły do wdzięczności Jakóba. Ale Jakób mało dbał o wiersze a wiele o pieniądze. Od chwili wstąpienia na tron starał się różne drobne zaprowadzać reformy finansowe, które skarbowi widocznej nie przynosząc ulgi, ściągają na rządy zarzut gminnego sknerstwa. Do ofiar tej źle zrozumianej oszczędności należał uwieńczony poeta. Wyszedł rozkaz, ażeby w nowym patencie, z okoliczności zmiany tronu wydać się mającym, opuścić coroczną beczkę sektu, którą pierwsiastkowo Jonson, a potém Jonsona następcy mieli sobie przyznaną ²⁾. Na tém się ograniczyła pamięć, jaką król w pierwszym roku swego panowania, raczył potężnemu okazać satyrykowi, który nawet w chwili przesilenia wielkiej walki o bil wyłączenia roznosił postrach w szeregach wigów. Dryden był ubogi, przytém na biedę niecierpliw. Małoco wiedział o religii i nie wiele się o nią troszczył; jeżeli jakie uczucie głębiej go przejmowało, to chyba wstręt do księży wszelkiego wyznania, do lewitów, augurów, muftych, księży katolickich, prezbiterańskich kaznodziei, pastorów anglikańskiego kościoła. Wzniosłego z natury nie posiadał serca, a zatrudnienia jego nie były tego rodzaju, iżby podnieść i uszlachetnić w nim ducha. Przez ciąg lat wielu zarabiał na chleb powszedni, rajfurując skazonemu smakowi parteru i w gruby pochlebiając sposób bogatym i dostojnym patronom. Uczucia godności osobistej i delikatniejszego zmysłu przyzwoitości trudno było spodziewać się po człowieku, który pędził żywot żebraka i pochlebcy; widząc że usługi jego nie znajdują uwzględnienia, jeżeli nie przestanie mianować się protestantem, został papistą. Oszczędność królewska sfolgowała chwilowo.

¹⁾ Zobacz Jakóba Quina wiadomość o Hainesie w *Rozmaitościach Daviesa*; Dzieła T. Browna *Żywoty szalbiery*; Drydena *Epilog do Świeckiej maski*.

²⁾ Szczegół ten, który uszedł drobiazgowych poszukiwań Malona, wyświeca się z księgi listów urzędu skarbowego, z r. 1685.

Obdarzono Drydena jurgieltem stu funtów i zlecono mu bronić nowęj swęj religii wierszami i prozą.

Dwóch znakomitych ludzi, Samuel Johnson i Walter Scott, wszelkich dołożyło usiłowań, aby siebie i drugih przekonać, że to pamiętne nawrócenie z szczerego wyszło serca. Bardzo naturalna, że pragnęli oczyścić z tak haniebnęj plamy pamięć człowieka, którego genialność słusznie podziwiali i z którego politycznemi opiniami zupełnie się zgadzali; ale bezstronny dziejopis musi z łałem odmienny całkiem wydać wyrok. Mocne domniemanie zawsze będzie przemawiało przeciwko szczerości nawrócenia, z którego nawrócony bezpośredni zysk ciągnie, a w przypadku Drydena, nie masz żadnych okoliczności, któreby takowe domniemanie osłabiały. Teologiczne pisma jego wykazują do zbytku, że nigdy mu o pilne i troskliwe zgłębienie prawdy nie chodziło i że jego znajomość tak kościoła, z którego wystąpił, jak kościoła, do którego przeszedł, najpowierzchniejszego była rodzaju. Nadto, późniejsze jego postępowanie nie okazywało bynajmniej człowieka, któregoby silne uczucie obowiązku do tak stanowczego mogło być popchnąć kroku. Gdyby rzeczywiście takim był człowiekiem, to samo przekonanie, które go do pojednania się z rzymskim kościołem zawiodło, byłoby go też niewątpliwie wstrzymało od gorszącego i nałogowego obrażania przepisów, które ten kościół, równie jak każda inna społeczność chrześcijańska, za obowiązujące uznaje. Widoczna byłaby musiała, różnica pomiędzy dawniejszemi a późniejszymi jego dziełami; byłby ze skrucną spoglądał na trzydziestoletni blisko zawód literacki, przez ciąg którego niepospolite swoje dary obrazowania i wierszowania obracał systematycznie na szerzenie zepsucia moralnego; nie byłby już potem jednego napisał wiersza ku podawaniu cnoty w pogardę, ku rozpalaniu sprosnych pożądliwości. Zataić, niestety, trudno, że dramaty po jego mniemanem pisane nawróceniu, pod każdym względem nie mniej są brudne jak bezbożne od utworów jego młodości. Nawet w tak nazwanych przekładach swoich oddalał się on zawsze od pierwotworu, szukając obrazów, któreby mu usuwać należało, gdyby się w pierwotworze znajdowały. Złe stawało się gorszém w jego tłumaczeniach, a co było pierwiastkowo niewinném, sromotniało owiane duchem tłumacza. Najbrudniejsze satyry Juwenalisa robił jeszcze brudniejszymi, wplatał rozwiązłe opisy do powiastek Boccaccia i wdzięczną a przezroczą poezją Georgików paskudził kałem, któryby Wirgilego odrazą przejął.

Pomoc Drydena była pożądaną tym księżom katolickim, którzy mozolną utrzymywać musieli walkę z najpierwszemi znakomitościami urzędowego kościoła. Wiedzieli oni dobrze, że styl ich skażony cudzoziemskimi zwrotami, z Rzymu i z Douay naniesionemi, w niekorzystnem się przedstawiał świetle obok wymowy Tillotsona i Sherlocka; czynna więc pomoc największego z żyjących mistrzów języka angielskiego arcyważnym zdała im się być nabytkiem. Pierwszą usługą, której od niego za wyznaczony mu jurgielt zażądaną, było, żeby prozą bronił swego kościoła przeciwko Stillingfleetowi. Ale sztuka umieć dobrze coś powiedzieć, jest straconą dla człowieka, który nie ma nic do powiedzenia; a Dryden w tym się znajdował przypadku. Poznał wkrótce, że w nierówną wdał się walkę z przeciwnikiem, którego całego życie długą było szkołą dyalektycznego sporu. Wytrawny szermierz rozbroił nowicyusza i kilku pogardliwemi naznaczywszy go kresami, odwrócił się by groźniejszym zapasnikom czoło stawić. Dryden pochwycił wtedy za oręż, w robieniu którym nie łatwą było znaleźć mu równego. Schroniwszy się na czas niejaki przed gwarem kawiarni i teatrów do wiejskiego zacisza w Huntingdonshire, wykończył tam z niezwykłą starannością i pracą słynny swój wiersz na sporne punkta pomiędzy anglikańskim a rzymskim kościołem. Kościół rzymski wystawiony jest pod postacią bielutkiej łani, śmiercią nieustannie zagrożanej, ale która umrzeć nie przeznaczona. Różne zwierzęta nastają na jej zgubę. Drżący zając zachowuje wprawdzie bojaźliwą neutralność, ale lis socyniański, prezbiterański wilk, niepodległy niedźwiedź, dzik wtórochrzencien drapieżnem spoglądają okiem na stworzenie bez plamy. Łania ośmiela się jednak pić z niemi pospołu u wspólnej wody pod opieką lwa królewskiego, swego przyjaciela. Kościół anglikański wystawiony jest jako pantera, plamista wprawdzie, ale piękna, za piękna na drapieżne zwierzę. Łania i pantera, zarówno nienawidzone od srogich mieszkańców leśnych, rozmawiają na uboczu o wspólnem niebezpieczeństwie. Przechodzą potem do rozbierania punktów, w których różnego są zdania, i kręcąc ogonami, liżąc się po pyskach, długi wiodą dyalog o transsubstancjacyi, powadze soborów i papieżów, prawach karnych, ustawie probierczej, krzywoprzysięztwach Oatesa, niewdzięczności dla usług Buttlera kawalerskiemu stronnictwu wyświadczonych, o pismach ulotnych Stillingfleeta, o Burneta szerokich barkach i szczęśliwych jego spekulacyach małżeńskich.

Niedorzeczność tego planu bije w oczy. Jakoż w istocie nie sposób było przez dziesięć wierszy w nieprzerwanym ciągu przepro-

wadzić alegoryi i żadna sztuka w wykonaniu nie mogła naprawić błędów podobnego założenia. Wszelako bajka o Łani i Panterze jest niewątpliwie najszacowniejszym nabytkiem angielskiej literatury z czasów krótkiego i niespokojnego panowania Jakóba II. W żadnym z innych dzieł Drydena wspanialszych i bardziej przejmujących nie znajdziesz ustępów, większej giętkości i siły języka, ani też powabniejszej i bardziej urozmaiconej śpiewności.

Poemat ukazał się w najkorzystniejszych warunkach, jakich tylko wysoka opieka królewska udzielić może. Przepyszne wydanie dla Szkocyi odbito w katolickiej drukarni Holyroodskiej. Ale mało kto był usposobiony do zachwycania się nad przejrzystym stylem i śpiewnością wierszów odstępcy. Wstręt przedajnością jego obudzony, niepokój wywołany polityką, której pochwały śpiewał, nie dały się do snu ukołysać. Słuszne oburzenie publiczne podsycali jeszcze ci, których szyderyczym dowcipem był zranił i ci co mu sławy zazdrościli. Mimo wszelkie ograniczenia prasie nałożone, codziennie się pojawiały zaczepne pisma przeciwko jego życiu i dziełom. Robiono go jużto Bayesem, jużto poetą Squabem; przypominano mu, że za młodu w równie służalczy dworakował sposób domowi Cromwella jak obecnie domowi Stuartów. Część prześladowców złośliwie oddrukowała szyderycze wiersze, które był napisał przeciwko papizmowi za czasów, gdzie nie było nic do zyskania zostając papistą. Z pomiędzy licznych pism satyrycznych, które się przy tej sposobności ukazały, największe zyskał powodzenie zbiorowy utwór dwóch młodych ludzi, Karola Montague i Mateusza Priora, którzy ukończywszy świeżo nauki w Cambridge mieli już pewne wzięcie po literackich kawiarniach Londynu, jako początkujący literaci wielkich nadziei. Montague ze szlachetnego szedł rodu; pochodzenie Priora w takim kryło się cieniu, że żaden z biografów wysledzić onegoż nie zdołał; ale obaj byli ubodzy i ambitni, obaj bystry i przenikliwy posiadali rozum, obaj wysoko później stanęli, obaj w niepospolitym łączyli stopniu zamiłowanie do nauk, ze zmysłem do tych zajęć, dla których belletryści zwykle wielki wstręt mają. Z pomiędzy pięćdziesięciu poetów, których życie Johnson opisał, Montague i Prior byli dwaj jedyni, co się gruntowną znajomością handlu i finansów odznaczyli. Wkrótce atoli rozbiegły się zupełnie ich drogi, kładąc koniec przyjaźni lat młodzieńczych. Jeden został naczelnikiem stronnictwa wigowskiego i doczekał się zaskarżenia ze strony tory-

sów; drugi, przypuszczony do wszystkich tajemnic torysowskiej dyplomacyi, był długo przez wigów w ścisłym trzymanym więzieniu. Wreszcie po wielu latach zmiennych kolei, tak długo rozdzieleni towarzysze połączyli się napowrót w grobach westminsterskiego opactwa.

Kto z uwagą odczyta powiastkę o Łani i Panterze, postrzeże niechybnie, że w ciągu pisania tego dziełka wielka zająć musiała przemiana w zamysłach ludzi, którzy się Drydenem posługiwali. Z początku mówi autor z przychylnością i uszanowaniem o kościele anglikańskim, zachęcając go by się sprzymierzył z katolikami przeciwko purytańskim sektom; ale pod koniec poematu i w przedmowie, którą po napisaniu całości układał, wzywa on dysydentów protestanckich do sojuszu z katolikami przeciwko anglikańskiemu kościołowi.

Zmiana ta w języku nadwornego poety objawiała wielką przemianę w polityce dworu. Pierwiastkowym zamiarem Jakóba było: pozyskać dla swego kościoła nietylko zwolnienie od kar wszelakich i ograniczeń, ale nadto rozciągnąć udział w kościelnym i akademickim wyposażeniu, obostrzając jednocześnie ustawy przeciwko sektom purytańskim. Wszystkie przezeń udzielane szczegółowe zwolnienia miały katolików na względzie; wszystkie zaś ustawy ciężące najdotkliwiej na prezbiteryanach, niepodległych i wtórochrzestnych surowo przez czas niejaki wykonywał. Podczas kiedy Hales pułkiem dowodził, Powis w tajnej radzie zasiadał, Massey miał dziekanią, a brewiarze i mszalne księgi drukowano w Oxfordzie za królewskim pozwoleniem; podczas kiedy najświętszy sakrament publicznie w Londynie wystawiano pod strażą pik i muszkietów pieszej gwardyi, a mnisi i braciszkwowie w habitach się przechadzali po ulicach Londynu: Baxter siedział w więzieniu, Howe był na wygnaniu, prawo pięćmiłowe i prawo o zborach w całej istniały mocy, musieli purytańscy pisarze udawać się do pras zagranicznych albo też tajemnych, purytańskie gminy nie mogły się zbierać tylko nocną porą lub na pustkowiach, a purytańscy duchowni byli zmuszeni w przebraniu węglarzy lub majtków miewać kazania. W Szkocyi zażądał był i otrzymał król świeże ustawy niepraktykowanej surowości przeciwko prezbiteryanom, wszelkiego jednocześnie dokładając starania, by wymódz na stanach najrozmaitsze ulgi dla katolików. Postępowanie z wygnanemi hugonotami nie mniej jasno pokazywało jego uczucia. Widzieliśmy, że kiedy szczodroblivość publiczna zna-

czną summe celem wsparcia tych nieszczęśliwych w ręce jego była złożyła, wezwał ich on, z pogardą wszelkich praw gościnności i dobrej wiary, by wyrzekłszy się drogich sobie obrządków kalwińskich z anglikańskim połączyli się kościołem, a to zanim jeszcze cośkolwiek z powierzonej mu jałmużny byli otrzymali.

Takiego była rodzaju polityka Jakóba, dopóki mógł jakąkolwiek żywić nadzieję, że kościół anglikański zechce z rzymskim kościołem podzielić swoją przewagę. Był nawet czas, gdzie ta nadzieja do pewności u niego dochodziła. Zapał z jakim torysowie jego wstąpienie na tron byli powitali, wyborny, uniżony język i szczodroblliwość parlamentu, stłumienie rokoszu na zachodzie, porażka zupełna stronnictwa co go od tronu wyłączyć usiłowało, wzbity go w niedorzeczną dumę. Pewien był, że przed potęgą i wolą jego wszystkie zawady upaść muszą. Naraz parlament stawiał mu opór. Próbował nań działać oznakami niełaski i pogrózkami, a kiedy to nie pomagało, spróbował odroczenia. Od chwili jednak odroczenia opór przeciwko zamysłom jego wzrastać nie przestawał. Zdawało się oczywiście, że chcąc zamiar swój do skutku doprowadzić, będzie mógł tego dokonać tylko na przekór wielkiemu swemu stronnictwu, co tak jawne złożyło było dowody wierności dla jego dostojności, rodziny i osoby. Całe duchowieństwo anglikańskie, całą szlachtę kawalerską miał przeciw sobie. Napróżno zalecił był księżom, na mocy kościelnego swego zwierzchnictwa wstrzymywać się od rozbiegania spornych punktów: w każdej parafii przestrzegano co niedziela wiernych o błędach Rzymu, a przestrogi te były tém skuteczniejsze, że towarzyszyły im wyrazy uszanowania dla monarchy i gotowości cierpliwego poddania się wszelkim jego rozkazom. Rojalistyczna szlachta ziemska, która przez czterdzieści pięć lat wojny i rozterek domowych tak mężnie tronu broniła, oświadczała teraz w bardzo bezwzględnych wyrazach stanowczą wolę swoją równie niezłomnego bronienia kościoła. Mimo całej tępości rozumu i despotycznych swych zachcianek, czuł Jakób, że mu inną chwycić się drogi należało. Niebezpieczną było drażnić wszystkich naraz protestanckich poddanych. Jeśliby zdołał przemódz na sobie, by poczynić ustępstwa przeważającemu w obu izbach stronnictwu, by kościół urzędowy przy nienaruszonych pozostawić godnościach, dochodach i przywilejach; mógłby wtedy dalej rozpędzać zbory prezbiteryańskie i kaznodziejami sekty wtórochrzczeńców napełniać jak przedtem więzienia. Jeśli wszelako zamiarem jego było złupić anglikańską hie-

rarchią, wtedy zrzec mu się wypadało przyjemności prześladowania różnowierców. Chcąc prowadzić wojnę z dawnymi przyjaciołmi, musiał z dawnymi nieprzyjaciołmi rozejm zawrzeć. Nie mógł zhołdować anglikańskiego kościoła, tylko kojarząc przeciwko niemu rozległe przymierze, coby obejmowało sekty, które, aczkolwiek bardziej odbiegające dogmatem i rządem od siebie niżli od owego kościoła, z wspólnej jednak zazdrości do jego potęgi i z wspólnej obawy przed jego nietolerancją skłoniłby się musiały do zawieszenia wzajemnej nieprzyjaźni aż do chwili, gdzieby ów kościół dłużej ich uciskać nie był już w stanie.

Plan ten zdawał mu się z jednego względu szczególnie zalecać. Byle tylko protestanckich zjednał sobie różnowierców, a mógł być bezpiecznym od wszelkiej możliwości buntu. Wedle doktryny anglikańskich duchownych żadna zgoła krzywda nie uprawniała poddanych do stawiania czynnego oporu pomazańcowi Pańskiemu. Doktryna purytańskich sekciarzy całkiem była odmienna. Nie mieli oni skrupułu ukracać tyranów mieczem Gedeonowym, a wielu z nich nie cofało się nawet przed myślą szukania ratunku w sztylcie Ehu-da. Zapewne rozmyślali właśnie o nowym buncie zachodnim, o nowym spisku domu zbożowego. Z tych tedy powodów rachował Jakób, że będzie mógł bezpiecznie prześladować kościół urzędowy, byle tylko dysydentów pozyskał. Stronnictwo, którego zasady żadnej mu nie dawało rękojmi, przywiązałoby się do niego ze względu na korzyść własną; stronnictwo zaś, którego przywileje obrażał, z zasady buntu nie podniosło.

Pod wpływem takiego na rzeczy zapatrywania zaczął Jakób, od chwili gniewnego rozstania się z parlamentem, zamyślać o rozciągnięciu przymierza wszystkich dysydentów, katolickich i protestanckich przeciwko urzędowemu kościołowi. Już około Bożego Narodzenia 1685 r. donosili stanom generalnym pełnomocnicy Zjednoczonych Niderlandów, że plan ogólnej tolerancji jest w robocie i że niebawem na jaw wyjdzie ¹⁾. Wiadomości holenderskiego poselstwa okazały się przedwczesnymi. Zdaje się wprawdzie, że z odszczepieńcami od anglikańskiego kościoła łagodniej sobie postępowano w r. 1686 niżli w 1685 r., ale powoli tylko, stopniowo i po wielu walkach wewnętrznych zdołał król przemódz na sobie, by z temi właśnie się sprzymierzyć, do których najmocniejszą miał odrazę. Miał on

¹⁾ Leeuwen, 25 grudnia (4 stycznia), 1685/6.

do przewyciężenia nie żadną drobną lub przywidzianą niechęć, nie świeże lub raptem urosłe żale, ale dziedziczny wstręt rodu swego, wstręt który ukrzepiony zadaniami i doznaniem przez ciąg lat stu dwudziestu krzywdami, z każdą stroną duszy jego: religijną, polityczną, domową i osobistą najściślej był zrosły. Cztery pokolenia Stuartów w śmiertelnej przeżyły walce z czterema pokoleniami purytanów, a przez ciąg długiego tego boju nie znalazłbyś Stuarta, któryby purytanów tyle nienawidził lub od nich tyle był znenawidzony co Jakób. Oni to usiłowali niedawno wyzuć go ze czci i z dziedzicznego prawa; oni to nazywali go podpalaczem, mordercą, truciznikiem; oni to wypędzili go byli z admiralicyi i tajnej rady, oni po kilkakroć wygnańcem go zrobili; oni to wreszcie spiskowali na życie jego i tłumnie przeciw niemu za broń pochwycili. Zemścił się on był na nich rzezią, jakiej Anglia wprzód nie widziała. Na palu osadzone głowy ich i ćwiercie gniły jeszcze po wszystkich rynkach Somersetshiru i Dorsetshiru. Podeszłe niewiasty, dla swojej pobożności i miłosierdzia wielkiej czci u współwyznawców zażywające, ścinano i żywcem palono za przestępstwa, które w oczach lepszego monarchy zaledwieby na surową zasługiwały naganę. Takiegoto były rodzaju, w Anglii nawet, stosunki pomiędzy królem a purytanami; w Szkocyi zaś tyrania króla i wściekłość purytanów doszły były do wysokości, o jakiej Anglicy wyobrażenia mieć nie mogli. Zapomnieć nieprzyjaźni tak długiej i tak śmiertelnej, nie łatwem było zadaniem dla tyle twardej i niezbląganey natury.

Walka wewnętrzna króla nie uszła wzroku Barillona. Pod koniec stycznia 1687 r. wysłał on ciekawy list do Wersalu. Król—taka była treść główna owego listu—przekonał się, że niepodobna mu zupełną dla katolików pozyskać wolność, zachowując ustawy przeciwko protestanckim różnowiercom w pierwotnej ich mocy; nachyla się więc do planu tolerancyi powszechnej; w głębi jednak serca wieleby mu się więcej podobało, gdyby teraz nawet mógł dzielić opiekę swoją i łaskę pomiędzy rzymski i anglikański kościół, z wyłączeniem wszystkich innych wyznań ¹⁾.

W nie wiele dni po napisaniu tej depezy zrobił Jakób w wahający i kwaśny sposób pierwsze ustępstwa purytanom, zaczynając od

¹⁾ Barillon, 31 stycznia (10 lutego): „Zdaje mi się, że król angielski byłby w gruncie najbardziej rad, gdyby tylko anglikańska i katolicka religia mogły prawne posiadać uznanie.”

Szkocyi, gdzie pokorne stany uznawały jego władzę zwalniania od uchwał parlamentu. Dwunastego tedy lutego ogłoszono w Edynburgu proklamacyą, która drażliwym sumieniom ulgę przynieść miała ¹⁾. Proklamacya ta stwierdza najzupełniej trafność zdania Barillonowego. Nawet czyniąc prezbiteryanom ustępstwa, nie mógł Jakób zataić odrazy, z jaką na nich spoglądał. Udzielona katolikom tolerancya była zupełna; kwakrowie mało mieli powodów do skargi; ale zwolnienia przyznane prezbiteryanom, większość Szkockiego ludu stanowiącym, przeciążone były warunkami, które im wszelką odejmowały wartość. W miejsce dawniej przysięgi religijnej, która katolikowi i prezbiteryanów zarówno od urzędu wyłączała, zaprowadzono inną, która większą część prezbiteryanów wykluczając, wszystkich przypuszczala katolików. Katolikom pozwolono budować kaplice a nawet w procesyi wszędzie obnosić Najświętszy Sakrament, z wyjątkiem głównych ulic po królewskich grodach; kwakrom wolno było w publicznych zbierać się budynkach; ale prezbiteryanom wzbroniono gdzie indziej jak w domach prywatnych odbywać swoje nabożeństwo. Nie wolno im było budować sobie zborów, ani nawet stodół lub przybudynków do religijnych używać celów; przytém wyraźnie im zapowiedziano, że gdyby się ważyli pod gołębem niebem religijne odbywać zebrania, ustawa grożąca śmiercią tak kaznodziejom jak słuchaczom, miała bez miłosierdzia znajdować wykonanie. Każdy ksiądz katolicki mógł mszę odprawiać, każdy kwakier miewać kazanie w obec swoich braci; ale radzie tajnej zlecono czuwać, by żaden duchowny prezbiteryański nie ważył się kazać bez szczególnego pozwolenia rządu. Każdy wiersz téj proklamacyi i towarzyszących jęj listów królewskich świadczył, jak trudno przychodziło królowi cośkolwiek chociaż popoľgować w surowości, z jaką zawsze względem dawnych wrogów domu swego postępował ²⁾.

W rzeczy samęj przypuścić należy, że ogłaszając tę proklamacyą, nie miał jeszcze stanowczego zamiaru sprzymierzenia się z purytanami i że chciał podówczas tyle im tylko względności okazać, ile było potrzeba, by zwolenników urzędowego kościoła postrachem zhołdować. Czekał więc miesiąc, żeby zobaczyć, jaki w Anglii wywrze skutek ogłoszenie w Edynburgu wydane. Miesiąca tego użył za radą Petra na to, co obrabianiem gabinetowém nazywano. Lon-

¹⁾ Znaleźć ją można u Wodrowa, Dodatek, Tom II. Nr 129.

²⁾ Wodrowa, Dodatek, T. II. Nr 128, 129, 132.

dyn bardzo był ożywiony. W oczekiwaniu że parlament zbierze się na krótki czas dla załatwienia spraw bieżących, wielu członków w mieście przebywało. Król umyślił pojedynczo ich pozyskać. Pochlebiał sobie, że żarliwym torysom, a z takich prawie tylko składała się izba gmin, trudno przyjdzie oprzeć się nagłym prośbom monarszym, wypowiedzianym nie zbiorowo ale każdemu z osobna, nie z wyżyny tronu ale w poufnej rozmowie. Członkowie tedy parlamentu, przybywający do Whitehall dla złożenia hołdu swego, byli na stronę brani i długimi zaszczycani pogadankami. Nastawał król na nich ażeby, jako wierna szlachta, zechcieli mu być powolnymi w sprawie, która go szczególnie obchodziła. Sprawa ta, mówił, dotyka osobistego jego honoru. Ustawy pod ostatnim rządem przez krnąbrne parlamenty na szkodę katolików wydane, są rzeczywiście przeciwko niemu wymierzone; prawa te wycisnęły na nim piętno hańby, wyrzuciły go z admiralicy, wyrzuciły go z tajnej rady, ma więc prawo oczekiwać, że wszyscy co go szanują i kochają, połączą się ku uchyleniu tych ustaw. Ilekroć postrzegał, że słuchacze na upomnienia ztwardziali, uciekał się do groźb i przekupstwa, mniej powolnym wręcz oświadczając, że się żadnej oznaki łaski od niego spodziewać nie mogą. Pomimo wrodzonego sknerstwa otwierał im i rozdawał swoje skarby. Wielu z zaproszonych na rozmowę opuszczało sypialnię jego, wynosząc złoto z królewskiej odebrane ręki. Sędziom przebywającym podówczas w stolicy na wiosennych rokach, dał król zlecenie pomówić z osobami w Londynie nieobecnymi i przekonać się o zamysłach każdej z osobna. Wypadkiem tych poszukiwań było, że znaczna większość izby gmin zdawała się niezłomną mieć wolę oparcia się zamiarom dworu ¹⁾. Do liczby tych, których nieugiętość powszechny obudziła podziw, należał Artur Herbert, brat wielkiego sędziego, poseł z Doveru, podkomorzy królewski i kontradmirał angielski. Artur Herbert wielką miał miłość u marynarzy i uchodził za jednego z najlepszych oficerów morskich arystokratycznego pochodzenia. Przypuszczano powszechnie, że skwapliwie się zastosuje do życzeń królewskich; nie troszczył się bowiem o religię, lubił zbytek i rozkosze, prywatnego nie posiadał majątku, gdy tymczasem piastowane urzędy cztery tysiące funtów mu przynosiły i liczył się długi czas do najwyprobowańszych osobistych zwolenników

¹⁾ Barillon, 28 lutego—10 marca 1686—7; Citters, 15/25 lutego; Pamiętniki Resesbygo; Bonrepaux, 25 maja—4 czerwca 1687.

Jakóba. Kiedy jednak przywołano kontradmirała do gabinetu królewskiego, żądając od niego obietnicy głosowania za uchynieniem ustawy probierczej, odpowiedział, że honor i sumienie mu nie pozwalają takiego brać zobowiązania. „Nikt nie wątpi o twoim honorze“ odrzekł król; „ale człowiek co takie jak ty życie prowadzi, nie powinienby gadać o swoim sumieniu.“ Na zarzut ten, zarzut który bardzo źle brzmiał w ustach kochanka Katarzyny Sedley, dał Herbert męzką odpowiedź. „Nie jestem wolen od błędów, najjaśniejszy panie; ale mógłbym ludzi wymienić, co wiele więcej odemnie o swoim sumieniu gadają a przecież równie lekkomyślne jak ja prowadzą życie.“ Usunięto go z wszystkich posad, rachunki z dochodów i wydatków jego podkomorstwa ściśtemu i, jak się skarżył, nad słusność surowemu poddając sprawdzeniu ¹⁾.

Widział teraz Jakób, że wszelką należało porzucić nadzieję sojuszu pomiędzy anglikańskim a rzymskim kościołem, w celu zyskania udziału w urządach i dochodach a zdeptania na miązgę sekt purytańskich. Pozostawało jeszcze tylko próbować przymierza pomiędzy rzymskim kościołem a purytańskimi sektami przeciwko anglikańskiemu kościołowi.

Ośmnastego marca zawiadomił król tajną radę, że postanowił odroczyć parlament do końca listopada i z własnej powagi monarszej wszystkim poddanym zupełną udzielić wolność sumienia ²⁾. Czwartego kwietnia ukazał się pamiętny edykt indulgencyjny.

W edyktie tym wyznawał król, jako mocnym jego było życzeniem, widzieć poddanych swoich członkami tegoż kościoła, do którego sam należał. Ponieważ jednak życzenie to spełnionem być nie mogło, ogłaszał wolę swojej rozciągnięcia królewskiej opieki nad wolnością wszech wyznań. Powtarzał wszystkie te ogólniki, do których przed ośmiu laty, kiedy sam był jeszcze ciemiężony, tak bardzo był nawykł, ale których używać zaprzestał od chwili, kiedy zmiana losu pozwoliła mu być ciemiężcą. Oddawna ma on to przekonanie, powiadał, że sumienia gwałcić nie należy, że prześladowanie zmniejsza ludność, szkodzi handlowi i nigdy zamierzanych celów nie osiąga. Powtarzał często już dawane i często łamane słowo, że pragnie bro-

¹⁾ Barillon, 14/24 marca 1687; Lady Russell do Dra Fitzwillam, 1 kwietnia; Burnet, I. 671, 762. Rozmowa ta inaczej nieco jest opowiedziana w *Clarka Żywocie Jakóba II.*, II. 204. Ale miejsce to nie należy do własnych pamiętników króla.

²⁾ Gazeta Londyńska, 21 marca, 1686—7.

nić urzędowego kościoła w używaniu praw onemuż służących. Przystępował potem do uchylecia z własnej swojej powagi rozlicznych ustaw: zawieszał wszystkie ustawy karne przeciwko odszczepieńcom wszelakiego rodzaju; upoważniał tak katolików jak protestanckich różnowierców do publicznego odbywania nabożeństwa; zakazywał poddanym swym, pod karą najwyższej królewskiej niełaski, niepokoić jakiegokolwiek religijne zebrania; znosił wreszcie wszystkie te ustawy, które dla osiągnięcia cywilnych i wojskowych urzędów religijne przepisywały przysięgi ¹⁾.

Że edykt indulgencyjny był krokiem konstytucyi przeciwnym, jest rzeczą, na którą oba wielkie stronnictwa angielskie zawsze się zgadzały. Kto tylko ma jakkolwiek wyrobione zdanie w kwestiach politycznych, musi widzieć, że monarcha uprawniony do wydawania podobnych edyktów, nieograniczonym jest monarchą. Ani też podobna na usprawiedliwienie postępku Jakóba tych przytaczać powodów, któremi niejeden samowolny krok Stuartów bronić lub uniewinniać się starano. Nie można powiedzieć, że był w błędzie co do granic swojej prerogatywy z powodu niedokładnego ich oznaczenia, bo przekroczył je, mając świeżo usypane kopce przed oczyma. Piętnaście lat temu wydał był brat jego podobny edykt indulgencyjny za radą kabały. Edykt ten w porównaniu z Jakóbowym mógł się skromnym i oględnym nazywać. Edykt Karola zwalniał tylko od ustaw karnych; Jakóbowy zwalniał nadto od wszelkich przysięg probierczych. Edykt Karola pozwalał katolikom w prywatnych domach odprawiać nabożeństwo; wedle edyktu Jakóbowego wolno im było budować i ozdabiać kościoły a nawet z krzyżami, obrazami i kadzielnicami w procesyi ciągnąć przez londyńskie ulice. A jednak nieprawność edyktu Karola w najformalniejszy wyznaczono sposób. Gminy uchwały, że król nie ma mocy zwalniania od ustaw w rzeczach kościelnych. Karol rozkazał, ażeby znienanwidzony ten dokument w jego zniszczono obecności, ręką własną pieczęć oderwał, uroczyste obu izbom dając przyrzeczenie tak w orędziu z podpisem królewskim jak osobiście w mowie tronowej wśród zbranego parlamentu, że krok co tyle sprawił obrazy, nie ma nigdy w przyszłości za przykład służyć. Obie izby jednoznacznie potem uchwały adres dziękczynny za przychylenie się do ich życzeń.

¹⁾ Gazeta Londyńska, 7 kwietnia 1687.

Nigdy konstytucyjnej kwestyi nie rozstrzygnięto w rozważniejszy, jaśniejszy i bardziej jednomyślny sposób.

Obrońcy Jakóba powoływali się często, by go uniewinnić, na wyrok sądu nadwornego w ukartowanej sprawie przeciwko Edwardowi Hales; ale to powołanie żadnej nie ma wartości. Wyrok ów wymusił Jakób, jak powszechnie wiadomo, prośbami, postrachem, usuwając sumiennych sędziów i zastępując ich powolniejszymi urzędnikami. A jednak wyrok ten, lubo go zresztą powszechnie u prawników i w narodzie za przeciwkonstytucyjny uważano, zawierał to tylko, że wolno monarsze dla szczególnych, ważnych powodów pojedyncze osoby imiennie zwalniać od ustaw, niezdolność prawną wyrzekających. Żeby ogólnym edyktem miało mu być wolno upoważniać wszystkich poddanych do nieposłuszeństwa całym woluminom praw, tego żaden trybunał nie ośmielił się, w obec uroczystej uchwały parlamentu z roku 1673, twierdzić.

Położenie jednak stronnictw tego było rodzaju, że edykt indulgencyjny Jakóba, jakkolwiek najzuchwalszy ze wszystkich Stuartowych zamachów na wolność publiczną, zręcznie był obrachowany na ugłaskanie téj właśnie części narodu, która wszystkim innym zamachom Stuartów, najsilniejszy stawiała niegdyś opór. Trudno było przypuszczać, iżby protestancy odszczepieńcy, od reszty ziomków twardym i surowo wykonywanym kodeksem rozdzielani, pohopni być mieli do zapierania ważności rozporządzenia, które ich od nieznośnych przeciążeń uwalniało. Zimny dostrzegacz rozumowy byłby zapewne wyrzekł, że wszystko złe, płynące z uchwalonych przez parlamenty ustaw nietoleranckich, nie może iść w porównanie ze złem, jakieby z przelania władzy prawodawczej na monarchę wynikło. Ale tak zimnego rozumowania nie mogłeś od ludzi oczekiwać, co terazniejszymi dręczeni cierpieniami, kuszeni byli ofiarowaną sobie ulgą natychmiastową. Purytański duchowny nie mógł wprawdzie zaprzeczyć, że władza odpuszczania, do której król obecnie rościł sobie prawo, głównym sprzeciwia się zasadom konstytucyi; nie należało jednak mieć go za wy tłumaczonego, jeśli się pytał, co by właściwie było dlań konstytucyą? Ustawa przeciw różnowiercom wyrzuciła go, mimo przyrzeczeń królewskich, z prebendy własnością jego będącej, skazując go na żebractwo i zależność. Pięciomilowa ustawa oderwała go od siedziby, stosunków, przyjaciół, od wszystkich niemal zebrań publicznych. Na mocy ustawy o zbiorach zagrabiono mu majątek, a samego włóczono z jednego

ciemnego lochu do drugiego ze zbójami i złodziejami pospołu. Po za więzieniem nie spuszczał go na chwilę z oka słudzy sprawiedliwości; musiał milczenie oskarżycieli pieniędzmi okupywać; ukradkiem tylko, w nikczemnym przebraniu, przez okna i skryte drzwi do swojej owczarni się dostawał, a skrapiając chrzestną wodą lub chleb i wino poświęcone rozdzielając, z niepokojem oglądał się za znakiem zbliżających się ceklarzy. Nie było to naigrzaniem wzywać tak łupionego i ciemionego człowieka, aby poniosł męczeństwo w obronie majątku i wolności swoich łupieżców i ciemionców? Edykt, jakkolwiek samowolny w oczach szczęśliwszych sąsiadów, przynosił mu wyzwolenie. Wzywano go by wybierał, nie pomiędzy wolnością a niewolą, lecz pomiędzy dwoma rodzajami niewoli; nic więc nie było w tym nienaturalnego, że jarzmo królewskie lżejszym być sądził od jarzma kościoła.

Podczas kiedy podobne myśli w duszach wielu dysydentów się odzywały, stronnictwo anglikańskie słupiąło przerażone. Nowy obrót rzeczy był zaiste niepokojący. Dom Stuartów z republikańskimi i królobójczymi sprzymierzony sektami przeciwko dawnym kawalerom angielskim; papizm w sojuszu z purytanizmem przeciwko układowi kościelnemu, któremu purytanie to tylko zarzucali, że za dużo papistycznej zatrzymał barwy: były to zjawiska krzyżujące wszystkie rachuby statystów. Kościół był tym sposobem wystawiony na wszechstronny napad, a napad skuteczniał się pod przewodem osoby, będącej z prawa głową tego kościoła. Nic dziwnego, że go strach i przerażenie ogarnęły. Przymieszały się rychło inne gorzkie uczucia: gniewliwy żal do krzywoprzysiężnego monarchy, któremu kościół aż za wiernie dotąd służył i zgryzoty sumienia z powodu okrucieństw, w których król był jego współnikiem, a za które, jak się zdawało, chciał go teraz ukarać. Kara przecież była zasłużona; anglikański kościół zbierał teraz owoce siejby własnej. Stanąwszy po restauracyi u szczytu potęgi, zemstą tylko dyszał, zachęcając, nagłąc, zmuszając prawie Stuartów, aby świeże usługi prezbiteryanów, zdradziecką odpłacili niewdzięcznością. Gdyby w chwilach powodzenia, jak to mu przystało, przemawiał był za swemi nieprzyjaciółmi, byłby teraz w nieszczęściu przyjaciół w nich znalazł. Możeć nie było jeszcze zapóźno, możeć mógłby jeszcze taktkę wiarołomnego swego ciemiężcy przeciw niemu same-mu obrócić. Istniało wśród anglikańskiego duchowieństwa umiarkowane stronnictwo, które statecznie pewną żywiło przychylność

dla różnowierców protestanckich. Stronnictwo to było nieliczne; ale zdolności, nauka i cnoty tych co doń należeli, jednało mu poznanowanie. Najwyżsi dostojnicy kościelni nie bardzo łaskawie na nie spoglądali, a świętoszkowie ze szkoły Lauda bez miłosierdzia je szkalowali. Wszelako od chwili ogłoszenia edyktu indulgencyjnego aż do chwili, kiedy potęga Jakóba przestała być straszną, zdawało się, że cały kościół, ożywiony duchem spotwarzonych wolnomysłców i że ich radą się kieruje.

Nastąpiła teraz najciekawsza w dziejach licytacja. Król z jednej a kościół z drugiej strony zaczęli się wzajem podbijać, dla pozyskania względów ludzi, których król i kościół pospołu dotąd ciemiężyli. Protestanci różnowiercy, kilka miesięcy temu pogardzoną i wywołaną stanowiący klasę, rozstrzygali teraz o władzy. Surowość z jaką byli wprzód traktowani, potępiano jednogłownie. Dwór usiłował całą odpowiedzialność na hierarchią zwalić, hierarchia zwracała ją dworowi. Król oświadczał, jako niechętnie i dlatego tylko odszczepieńców prześladował, że w powikłanym stanie spraw publicznych nie śmiał narażać sobie duchowieństwa kościoła urzędowego; duchowieństwo zaś anglikańskie zaręczało, że jedynie z uszanowania dla majestatu królewskiego wzięto było udział w okrucieństwach z uczuciami kościoła niezgodnych. Król zgromadził zapas historyjek o rektorach i wikaryuszach, którzy groźbą prześladowań wycisnęli byli pieniądze od protestanckich różnowierców. Mówił o tym przedmiocie często i publicznie, grożąc śledztwem, któreby proboszczów w prawdziwem świetle całemu światu ukazało; jakoż w istocie zlecił zaufanym urzędnikom, ażeby wysokość sum, wyciśniętych na sekciarzach w różnych częściach kraju przez wyznawców panującego kościoła, wysłedzili. Obrońcy kościoła, z drugiej strony, powoływali się na przykłady szanownych proboszczów, którym dwór udzielił naganę i groził niełaską za to, że zalecali z ambony tolerancją i odmówili szpiegowania i prześladowania drobnych gmin dysydenckich. Król utrzymywał, że kilku członków kościoła urzędowego, których do gabinetowej przypuścić był rozmowy, ofiarowało się wielkie katolikom poczynić ustępstwa, pod warunkiem, iżby nie ustawano w prześladowaniu purytanów. Oskarżeni zwolennicy anglikanizmu zaprzeczali jak najmocniej temu oskarżeniu, dodając, że gdyby na to, co król dla swego żądał wyzna-

nia przystać byli chcieli, najchętniej byłby im pozwolił wetować się szczwaniem i łupieniem protestanckich dysydentów ¹⁾.

Fizyonomia dworu widocznie się zmieniła. Szarfa i sutanna anglikańskich księży nie mogły się już tam pokazać bez wywołania uśmiechu i złośliwych szeptów. Damy dworskie zaniechały chycho-tów a szambelani nisko się kłaniali, ilekroć purytańskie oblicza lub szaty, które tak długo w wyższym towarzystwie ulubionym były przedmiotem szyderstwa, ukazywały się w krążgankach. Taunton, miasto które przez dwa pokolenia było twierdzą stronnictwa głów okrągłych na zachodzie, które po dwakroć armią Karola II-go mężnie odparło, które jak jeden mąż powstało na głos Monmoutha by się po-tém, za sprawą Kirka i Jeffreysa, w rzeźnicze przemienić jatki: Taun-ton zdawało się naraz powołane do zajęcia miejsca, które niegdyś Oxford w królewskiej zajmował łasce ²⁾. Król zadawał sobie przy-mus okazywania czołgającej nawet grzeczności znamienitszym dysy-dentom. Jednym ofiarował pieniądze, drugim godności municypal-ne, innym ułaskawienia dla pokrewnych i przyjaciół, którzy w spi-sek domu zbożowego byli wplątani, lub, wzięwszy udział w rokoszu Monmoutha, tułali się teraz po łądzie stałym, albo też trzcinę cukro-wą na Barbados okopywali. Udawał nawet, że dzieli współczucie an-gielskich purytanów dla ich zagranicznych braci. Ogłoszono w Edyn-burgu drugą i trzecią proklamacyą, znacznie w nich rozprzestrzenia-jąc złudną tolerancyą wedykie z lutego prezbiteryanom przyznaną ³⁾. Hugonoccy tułacze, na których król przez wiele miesięcy mocno był niełaskaw i których oszukał o złożoną przez naród jałmużnę, znajdowali teraz wsparcie i czułe względy. Wyszedł rozkaz rady tajnej odzywający się znowu w ich interesie do szczodroblivości pu-blicznej. Rozporządzenie dawniejsze, iż mają przedewszystkiem za-

¹⁾ Protokoły izby skarbowej. Zobacz w szczególności instrukcye z d. 8 marca 1687/8. Burnet, I. 715; Uwagi nad królewską proklamacyą w przedmiocie tolerancyi religijnej w Szkocyi; Listy zawierające kilka uwag nad edyktem królewskim, w przedmiocie wolności sumienia; Obrona anglikańskiego kościoła ze względu na zarzucany mu duch prześladowczy, 1687/8. Niepodobna mi jednak wszystkich tych pism ulotnych przytoczyć, z których utworzyłem sobie wyobrażenie o stanie stronnictw w owym czasie.

²⁾ List do dysydenta.

³⁾ Wodrow, Dodatek T. II. Nr. 132, 134.

służyć sobie na datek miłośnierny, do anglikańskiego przystępując ob-
rządku, zniesione zostało około tego czasu w milczący zdaje się spo-
sób; a obrońcy polityki królewskiej dość byli bezczelni by utrzymy-
wać, że to rozporządzenie, które, jak to z najpewniejszych źródeł
dziś wiadomo, w istocie od samego króla w porozumieniu z Barillo-
nem wyszło, wydane zostało w skutek nalegań prałatów urzędowego
kościola ¹⁾).

Podczas kiedy król w ten sposób się przymilał dawnym prze-
ciwnikom, stronnicy kościoła nie mniejszą rozwijali czynność. Zale-
dwiebyś już dostrzegł śladu goryczy i szyderstwa, z jakimi prałaci
i księża traktować sekciarzy po restauracyi nawykli. Ci których nie-
dawno temu odszczepieńcami i zagorzalcami nazywano, byli teraz
drogimi współprotestantami, słabemi być może braćmi, zawsze je-
dnak braćmi, których skrupuły sumienia na czułe względy zasługiwa-
ły. Byle tylko pozostali w obecném przesileniu wiernemi angielskiej
konstytucyi i reformowanemu wyznaniu, a wspaniałością ich
rychłą i sowitą znalazłaby nagrodę. W miejsce wolności sumie-
nia, prawnego waloru nie mającej, otrzymaliby rzeczywistą wolność
sumienia, utwierdzoną przez uchwałę parlamentu. Co większa, wie-
lu zwolenników kościoła, którzy się dotąd niezłomnem odznaczali
przywiązaniem do każdego giestu i każdego słowa w P o w s z e c h n y m
m o d l i t e w n i k u przepisanego, oświadczyło się teraz
nie tylko za tolerancyą ale nawet za unią. Spór o komeszki i po-
stawę kapłana, powiadali, zadługo niestety rozdzielał zgodnych mię-
dzy sobą w istotnych punktach wiary. Skoro śmiertelny bój z wspól-
nym nieprzyjacielem koniec weźmie, pokaże się, że anglikańskie du-
chowięństwo do wszelkich godziwych ustąpień gotowe. Jeśliby ró-
żnowiercy rozsądne jedno stawiali żądania, mieliby przystęp nietylko
do cywilnych ale i do kościelnych dostojęństw, a Baxter i Howe mo-
gliby bez obrazy honoru i sumienia na biskupiej zasiąść ławie.

Z pomiędzy licznych pism ulotnych, w których około tego cza-
su sprawy dworu i sprawy kościoła gorliwie i z niepokojem bronio-
no przed purytaninem, teraz, w skutek dziwnej przemiany losu, sędzią
polubownym swych prześladowców, jeden tylko jeszcze list do
dysydenta pozostał w pamięci. W tej mistrzowsko zwięzłej

¹⁾ Londyńska Gazeta, 21 kwietnia 1687; Uwagi nad świeżo o-
głoszonem piśmie pod tytułem: „List do dysydenta”, przez H. C. (Henryk Care), 1687.

rozprawce, wszystkie argumenta różnowiercę przekonać mogące, jako obowiązek i dobro jego wymagają by się raczej z kościołem niż z dworem sprzymierzył, w najszczęśliwszym ściśnięto obrębie, wyłożono w najlogicznym porządku, żywym okraszono dowcipem i ukrzepiono wymową przejmującą wprawdzie, która wszelako w najwyższej swjej gwałtowności nigdy nie przekraczała granic dobrego smaku i dobrego wychowania. Wpływ tego pisemka na umysły był niesłychany; że się bowiem z pojedynczego składało arkusza, rozesłano przeszło dwadzieścia tysięcy egzemplarzy pocztą i nie miało zakątka w królestwie, gdzieby wrażenia nie doznano. Dwadzieścia i cztery ogłoszono odpowiedzi, ale stolica wyrzekła, że wszystkie nic nie warte, a najgorszą z dwudziestu czterech odpowiedź Lestranea ¹⁾. Publikacja ta mocno rząd rozdrażniła, jakoż wszelkich dołożył usiłowań by wykryć autora L i s t u; pokazało się jednak, że niepodobna było wystarczających zebrać dowodów. Zdawało się niektórym, że poznają myśli i styl Templa ²⁾. Ale zaprawdę owa objętość i bystrość sądu, owa żywa wyobraźnia, ów styl wygładzony i silny, owa spokojna godność na wpół dworska na wpół filozoficzna, której odmet walki nie był w stanie na chwilę zakłócić, do Halifaxa i to do Halifaxa wyłącznie należały.

Dysydenci się wahali i trudno brać im to wahanie za złe. Cierpieli a król przynosił im ulgę w cierpieniach. Kilku znamienitych pasterzy wychyliło się z przymusowego ustronia, inni ośmielili się powrócić z wygnania. Gminy, które dotąd pokryjomy tylko i nocną porą zbierać się mogły, zgromadzały się teraz za dnia białego, w głos psalmy śpiewając w obec urzędników, przełożonych kościelnych i konstablów. Skromne budynki do odbywania nabożeństwa wedle purytańskiego obyczaju, zaczęły się wszędy po kraju wznosić. Uważny podróżnik dostrzeże rok 1687 na wielu najstarszych zborach. Pomimo to ofiary kościoła miały dla oględnego różnowiercy dużo więcej pociągu od ustąpień królewskich. Edykt był w obec prawa nieważnym. Zawieszał on ustawy karne przeciw różnowierstwu na

1) Lestranea, Odpowiedź na list do dysydenta; Care Uwagi nad listem dodysydenta; Rozmowa pomiędzy Henrykiem a Rogerem, t. j. Henrykiem Care a Rogerem Lestranea.

2) List nosił podpis T. W. Care powiada w swoich uwagach: „ów polityk T. W. albo też W. T. bo niektórzy krytycy sądzili, że tak czytać właściwie należy.“

tak długo tylko, dopóki by główne zasady konstytucyi i uprawniona powaga władzy prawodawczej w zawieszeniu pozostały. Jakąż miały wartość przywileje, których tytuł posiadania był tak haniebnym i tak niepewnym zarazem? Mogło przyjść wkrótce do zmiany tronu; monarcha do anglikańskiego wyznania przywiązany mógł osiąść na tronie; parlament złożony ze zwolenników kościoła urzędowego mógł się zebrać. Jakżeby opłakanem musiało być wtedy położenie dysydentów, co się z jezuitami przeciwko konstytucyi sprzymierzili! Kościół ofiarował tolerancją bardzo odmienną od przyznanej przez Jakóba, tolerancją tak silnie obwarowaną i tak świętą, jak wielka karta. Oba walczące stronnictwa przyrzekały różnowiercy wolność religijną; ale jedno stronnictwo żądało, żeby ją okupił ofiarą wolności politycznej, drugie zaś stronnictwo zapraszało go do używania politycznej i religijnej wolności zarazem.

Z tych więc powodów, przyjmując nawet że dwór w dobrą działął wierze, musiał rozsądny różnowierca skłonić się do dzielenia losu kościoła urzędowego. Ale gdzież była rękojmia szczerości dworu? Cały świat znał postępowanie Jakóba aż do niniejszej chwili. Moжебną było wprawdzie, iżby rozumowanie i doświadczenie przekonywały prześladowcę o korzyściach tolerancji; ale Jakób nie utrzymywał bynajmniej, ażeby miał być świeżo przekonany; przeciwnie, żadnej nie opuszczał sposobności głośnego wypowiedzania, że oddawna zasadniczym był nieprzyjacielem wszelkiej tolerancji. Nie prześladowałże na śmierć kilka miesięcy temu, mężów, niewiast, dziewcząt, z powodu ich wyznania? Postępowalże wtedy wbrew swemu przekonaniu, albo kłamałże teraz z rozmysłem? Tego dylematu ująć było niepodobna a oba przypuszczenia równie były niekorzystne dla uczciwości króla. Nadto, powszechnie było wiadomo, że zostaje najzupełniej pod wpływem jezuitów. Krótco jeszcze przed ogłoszeniem edyktu indulgencyjnego, zaszczycił on ten zakon wbrew znanym życzeniom stolicy apostolskiej, świeżym dowodem zaufania i przychylności. Spowiednik jego, ojciec Manswet, franciszkanin, którego łagodny charakter i nieskazitelne życie powszechny nakazywały szacunek, ale który Tyrconelowi i ojcu Petre solą był w oku, został oddalony. Opróżnione miejsce obsadzono Anglikiem, niejakim Warnerem, który odstąpiwszy krajowej wiary, został był jezuitą. Umiarkowani katolicy i nuncyusz niemile zmianę tę przyjęli, wszyscy zaś protestanci uważali ją za dowód, że panowanie jezuitów nad umysłem

króla było nieograniczone ¹⁾. Do jakichkolwiekby z resztą pochwał ci ojcowie słuszne rościć mogli prawo, pochlebstwo przecież samo przypisywać im nie mogło zbytniej wolnomysłności ani też skrupulatnej prawdomówności. Że nigdy, ilekroć chodziło o dobro ich religii lub zakonu, nie robili sobie skrupułów z przyzywania świeckiego oręcza na pomoc, ani też z obrażania prawdy i dobrej wiary, wiadomo było światu nie tylko przez protestanckich oskarżycieli, ale i przez mężów, których cnota i geniusz stanowiły zaszczyt rzymskiego kościoła. Trudno było uwierzyć, żeby uległy uczeń jezuitów z zasady miłował wolność sumienia; natomiast możebną i prawdopodobną było, że mógł się uważać w duszy za usprawiedliwionego, prawdziwe kryjąc uczucia by oddać usługę swemu kościołowi. Wątpliwości nie ulegało, że król w duszy przekładał członków anglikańskiego kościoła nad purytanów; wątpliwości nie ulegało, że dopóki jakąkolwiek miał nadzieję pozyskania członków anglikańskiego kościoła, dopóty najmniejszej przychylności purytanom nie okazał. Mogłóż wątpliwości ulegać, że gdyby anglikanie w spóźnionej chociaż chwili do życzeń jego się zastosowali, chętnieby purytanów poświęcił? Wielokrotnie dawane słowo nie wstrzymało go od pogwałcenia praw duchowieństwa, co domowi jego tak jawne złożyło dowody przywiązania i wierności. Jakąż więc pewność mogło to słowo przedstawiać sektom, które dzieliło od niego wspomnienie zadanych i wycierpianych a niczem nie odkupionych krzywd tysięcy?

Po uspokojeniu się pierwszego wzburzenia edyktem indulgencyjnym wywołanego, postrzedz było można, że nastąpiło rozdwojenie w stronnictwie purytańskim. Mniejszość, na czele której kilku ruchawych miałoś ludzi o płytkim lub przez interes osobisty skoślawionym sądzie, wspierała króla. Henryk Care, długi czas najzaciętszy i najczynniejszy pamflecista pomiędzy różnowiercami i który za czasów spisku papistycznego z największą napadał wściekłością na Jakóba w tygodniku pod tytułem: *Paczka rad z Rzymu*, również się teraz głośno odzywał z pochlebstwami jak niegdyś z obelgą i potwarzą ²⁾. Głównym agentem rządowym do obrabiania prezbiterya-

¹⁾ Korespondencya Ellisa, 15 marca, 27 lipca 1686; Barillon, 28 lutego—10 marca, 3/13 marca, 6/16 marca 1687. Ronquillo, 9/19 marca 1687, w zbiorze Mackintosha.

²⁾ Wood, *Athenae Oxonienses*; *Dostrzegacz*; *Heraclitus ridens*, w różnych miejscach. Ale Care'a własne pisma najlepiej dostarczały materiału do ocenienia jego charakteru.

nów był Wincenty Alsop, duchowny pewnej wziętości jako kaznodzieja i pisarz. Syn jego skazany za zbrodnię stanu, otrzymał ułaskawienie, cały więc wpływ ojca obrócił się na stronę dworu ¹⁾. Z Alsopem szedł Tomasz Rosewell. Fałszywie oskarżonego za czasów przesładowania dysydentów, które po odkryciu spisku domu zbożowego nastąpiło, o miewanie kazań przeciwko rządowi i na śmierć szczwanego przez Jeffreysa, potępił go był wbrew najoczywistszym dowodom stronny sąd przysięgłych. niesprawiedliwość wyroku była tak krzyczącą, że sami nawet dworacy haniebnym go uznawali. Pewien torysowski szlachcic, procesowi obecny, pospieszył natychmiast do Karola oświadczając mu, że najwierniejszy podany angielski nie byłby już na gardle bezpieczny, gdyby Rosewella stracono. Samych nawet przysięgłych dręczyło sumienie na myśl tego co zrobili, starali się więc ocalić życie więźnia. Ułaskawiono go nareszcie; wszelako Rosewell musiał uciążliwe stawic rękojmie dobrego swego nadal prowadzenia i od czasu do czasu meldować się u sądu nadwornego. Królewskim rozkazem zwolniono go teraz z owych kaucyj, zapewniając sobie tym sposobem jego usługi ²⁾.

Poszyskanie niepodległych zlecono w szczególności jednemu z ich duchownych, nazwiskiem Stefan Lobb. Był to słaby, popędliwy i ambitny człowiek. W opozycji swęj przeciw rządowi zaszedł był tak daleko, że go w wielu proklamacyach imiennie wywoływano. Teraz zawarł z rządem pokój, posuwając się w służalstwie równie daleko jak niegdyś w opozycji. Z jezuicką połączywszy się kabałą, usilnie zalecał środki, przed którymi najrozsądniejsi i najzacniejsi katolicy się cofali. Uważano, że przebywa ciągle w pałacu a często w gabinecie, że z nieznanym u purytańskich duchownych żyje blaskiem i że zawsze otoczony suplikantami proszącemi o pośrednictwo w poszyskaniu urzędów lub przebaczenia ³⁾.

Z Lobbem w ścisłym stał związku Wilhelm Penn. Penn nigdy bystrego nie posiadał rozumu; życie jakie przez dwa lata prowadził, przytępiło w nim było znacznie drażliwość moralną i uspakajał

¹⁾ Calamy, Wiadomość o duchownych których po restauracyi usunięto lub do milczenia zmuszono, Northamptonshire; Wood, Athenae Oxonienses; Biographia Brittanica.

²⁾ Procesy polityczne; Życie Tomasza Rosewella przez Samuela Rosewella, 1718; Calamy, Wiadomości.

³⁾ Gazeta Londyńska z 15 marca 1685/6; Nichol, Obrona kościoła angikańskiego; Pierce, Obrona dysydentów.

wyrzuty własnego sumienia powtarzając sobie, że do szlachetnego i dobrego dąży celu i że za usługi swoje nie wzięją nigdy pieniędzy.

Za wpływem tych i innych mniej znanych ludzi skłoniło się kilka gmin dysydenckich do przesłania królowi adresów. Torysowscy pisarze od sprawiedliwej wstrzymać się nie mogli uwagi, że adresy te w tak służalczym spisane były języku, jaki się tylko w najkwiecistszych przemowach biskupich do Stuartów napotykało. Po bliższem wszelako rozpatrzeniu rzeczy przyznać wypadnie, że hańba w małej tylko części na purytańskie spada stronnictwo. Nie miałeś prawie targowego miasta w Anglii, gdzieby szczupła chociaż gromadka różnowierców nie mieszkała. Żadnych nie oszczędzano zabiegów, by ich skłonić do wyrażenia wdzięczności za udzielaną tolerancją. Okólniki nagłące do podpisów, w takiej rozsyłano ilości po wszystkich zakątkach królestwa, że worków pocztowych, jak żartem powiadano, konie uciągnąć nie mogły. Wszystkie jednak adresy, pozyskane na rozrzuconych po Anglii prezbiteryanach, niepodległych i wtórochrzczeńcach, doszły po sześciu miesiącach zaledwie liczby sześćdziesięciu i nie zdaje się, żeby adresy te wiele nosiły podpisów ¹⁾.

Większość protestanckich dysydentów, statecznie przywiązana do wolności politycznej a nie dowierzająca królewskim i jezuickim przyrzeczeniom, stale się wzbraniała dziękować za łaskę, która jak podejrzwać się godziło, zdradzieckie pokrywała siłą. Takie było usposobienie najznamienitszych przywódców stronnictwa. W ich liczbie mieścił się Baxter. Został on, jakeśmy to widzieli, wkrótce po wstąpieniu Jakóba na tron, w kryminalną wplątany sprawę, przez Jeffreysa po grubiańską zelżony i przez przysięgłych, jakich uniżeni szeryfowie owych czasów zwykle wybierali, potępionym. Baxter siedział od półtora roku w więzieniu, kiedy dwór na prawdę zaczął myśleć o pozyskaniu dysydentów. Nietylko że go na wolność wypuszczono, ale oznajmiono mu jeszcze, iż wolno mu w Londynie przemieszkiwać bez obawy przed prawem o pięćmiolowym obrębie. Rząd tuszył sobie zapewne, że pamięć doznanych cierpień i radość z obecnej ulgi tenże sam na nim wpływ wywrą co na Rosewellu i Lobbie. Nadzieja ta omyliła. Nie można było Baxtera ani przekupić ani złudzić. Odmówił wszelkiego udziału w adresach dziękczynnych za ogłoszoną tolerancją, cały swój wpływ

¹⁾ Adresy te znajdują się w Londyńskiej Gazecie.

obracając na sprowadzenie porozumienia pomiędzy kościołem anglikańskim a prezbiteryanami ¹⁾).

Wyżej niemal jeszcze od Baxtera stał w uważaniu protestanckich dysydentów Jan Howe. Howe zyskał był osobiście, podobnie jak Baxter, na świeżej zmianie polityki. Taż sama tyrania, która wtrąciła Baxtera do więzienia, zapędziła Howa na wygnanie i wkrótce po wypuszczeniu Baxtera z więzienia sądu nadwornego, powrócił Howe z Utrechtu do Anglii. Spodziewano się w Whitehall, że Howe wziętość swoją u współwyznawców na korzyść rządu obróci; sam król raczył prosić o pomoc poddanego, którego wprzód ciemniżył. Howe wahał się widocznie; ale wpływ Hampdenów z którymi najściślejsze łączyły go stosunki, utwierdził go w trzymaniu ze sprawą konstytucyjną. Odbyło się w jego domu zgomadzenie duchownych prezbiteryańskich w celu rozpatrzenia stanu rzeczy i postanowienia o najwłaściwszej drodze. Na zamku z wielkim czekano niepokojem wypadku obrad. Dwóch posłańców królewskich było na zebraniu obecnych. Wrócili z niepocieszoną wiadomością, że Howe stanowczo się oświadczył przeciwko prawu zwalniania i że po długich rozprawach większość zebranych za sobą pociągnął ²⁾).

Do imion Baxtera i Howa dodać trzeba imię człowieka wiele niższego od nich stanowiskiem i nauką, równego im cnotą, a genialnością przewyższającego obudwóch: imię Jana Bunyana. Bunyan był z powołania kotlarzem i służył za prostego żołnierza w armii parlamentu. Wcześniej już dręczyć go poczęły zgryzoty z powodu grzechów młodości, z których najcięższy przecież należał, jak się zdaje, do liczby tych co w świecie uchodzą za powszednie. Niezwykła jego wrażliwość i bujna wyobraźnia czyniły szczególnie straszliwymi te wewnętrzne walki. Zdawało mu się, że był potępieńcem, że dopuścił się bluźnierstwa przeciwko Duchowi Świętemu, że zaprzedał Chrystusa, że był w istocie opętany. Czasami odzywały się głosy z nieba, przestrzegając go; to znów złe duchy szeptały mu do ucha bezbożnemi kusząc go myślami. Miewał widzenia odległych górnych szczytów, w blasku słonecznym promieniejących, ale od których śnieżysta rozdzielała go pustynia. Czuł jak go djabeł cią-

¹⁾ Calamy, Życie Baxtera.

²⁾ Calamy, Życie Howe'a. O udziale familii Hampdenów w tej sprawie wiadomo mi z listu Johnstona do Waristouna, datowanego z dnia 13 czerwca 1688.

gnie z tyłu za suknie; roił sobie, że znamię Kaimowe na nim wypiętnowane; miał strach żeby się nie rozpeknać jak Judasz. Udręczenia duszy podkopały z gruntu zdrowie Bunyana; jednego dnia drgał na całym ciele jakby w konwulsjach, to znowu czuł żar ognia w piersiach. Trudno sobie wyobrazić, jak mógł nie uleść tak gwałtownym i długotrwałym cierpieniom. Rozjaśnił się wreszcie widokrąg; z najgłębszej rozpaczycy przeszedł pokutnik do stanu pogodnej szczęśliwości. Czuł teraz popęd niezwalczony do podzielenia się z innemi błogosławieństwem, którego sam doznawał ¹⁾. Przyłączywszy się do wtóchrzeczniców, został kaznodzieją i pisarzem. Że odebrał był wychowanie rzemieślnika, znał więc tylko język pospólstwa angielskiego. Żadnego wzorowego nie czytał dzieła, z wyjątkiem, ważnym zaiste, pięknego naszego przekładu biblii. Pisownia jego była niepoprawna i często gramatyczne obrażał prawidła; ale przyrodzona siła geniuszu i doświadczeniem nabyta znajomość wszystkich religijnych poruszeń duszy, od rozpaczycy aż do zachwytu, zastąpiły sownie niedostatek nauki. Szorstka jego wymowa porwała i kruszyła słuchaczy, którzy z obojętnością przyjmowali wypracowane rozprawy wielkich dyalektyków i hebraistów. Dzieła jego bardzo były rozpowszechnione wśród pospolitego ludu. Jedno z nich: *Wędrowkę pielgrzyma* przetłumaczono za życia jego na różne obce języki. Uczeni wszelako i wykształceńsi zaledwie je znali; sto lat blisko zachwycała ta książka pobożnych wieśniaków i rzemieślników, zanim ktośkolwiek ze znakomości literackich publicznie ją zalecił. Raczyliby wreszcie krytycy przystąpić do badania, w czemby zagadka tak szerokiej i trwałej popularności leżała i przyznać byli zmuszeni, że tłum nieoświecony trafniejszy sąd wydał od uczonych i że wzgardzona książeczka rzeczywiście była arcydziełem. Bunyan jest w istocie nie mniej bezwarunkowo pierwszym z alegorystów, jak Demostenes pierwszym jest pomiędzy mówcami, a Shakespeare pomiędzy pisarzami dramatycznymi. Inni alegoryści zrównali mu w prostocie, żaden z nich wszelako nie potrafił przemówić do serca, zmieniając oderwane pojęcia w przedmioty strachu, współczucia i miłości ²⁾.

¹⁾ Bunyan, *Nadmiar łaski*.

²⁾ Joung stawia prozę Bunyana obok poezji Durfeya. Ludzie dobrego tonu w *Duchownym Don Quixocie* stawiają *Wędrowkę Pielgrzyma* na równi z *Jackiem Olbrzymobójcą*. Ku końcowi XVIII

Nikt zapewne z angielskich dysydentów więcej jak Bunyan od karnych ustaw nie wycierpiał. Z dwudziestu siedmiu lat od czasu restauracyi ubiegłych, przepędził on dwanaście w więzieniu. Nie przestawał miewać kazań, ale chcąc kazać musiał się za furmana przebierać; często tylnemi drzwiami, w guni furmańskiej, z biczem w rękę, bywał wprowadzany na religijne zebrania. Gdyby o własnym tylko myślał spokoju i bezpieczeństwie, byłby z uniesieniem wydany edykt powitał. Teraz nakoniec mógł za białego dnia modlić się i nauczać. Gmina jego z nadzwyczajną rosła szybkością. Krocie z zachwytem go słuchały, a w Bedford, gdzie zwykle przebywał, zebrano składkę wystarczającą na wybudowanie zboru. Wpływ jego na lud pospolity tak był wielki, że rząd najchętniej byłby mu powierzył jaki urząd gminny; ale bystry rozum i harde angielskie serce Bunyana oparły się wszelkim mamidłom i pokusom. Miał przekonanie, że udzielona tolerancya była tylko ponętą do zwabienia purytańskiego stronnictwa w otchłań zguby i nie chciał uznać prawności władzy odpuszczania, przyjmując miejsce, do którego prawem przepisanych nie posiadał przymiotów. Jednym z ostatnich kroków cnotliwego jego życia było odmówienie schadzki, na którą rządowy agent go zapraszał ¹⁾.

Jakkolwiek była wielką powagą Bunyana pośród wtórochrzczeńców, jeszcze większej zażywał Wilhelm Kiffin. Przodował on między niemi majątkiem i położeniem, a lubo zwykł był wprawiać duchowe siły swoje na ich zebraniach, nie zarabiał przecież kaznodziejstwem na życie. Rozległy prowadził handel, wielkiego zażywał kredytu na londyńskiej giełdzie i znacznego dorobił się majątku. Nie było może w ówczesnych stosunkach człowieka, coby dworowi cenniejsze mógł oddać usługi; ale pomiędzy nim a dworem zalegało wspomnienie strasznego wypadku. Był on dziadem dwóch Hewlingów, dzielnych owych młodzieńców, których z wszystkich ofiar kr w a w y c h r o k ó w najpowszechniej żałowano. Smutny los jednego szczególnie obciążał odpowiedzialność Jakóba. Jeffreys wstrzymał był wykonanie wyroku na młodszym z braci; siostra biednego chłopca, wyjednawszy sobie przez Churchilla wstęp na pokoje, rzuciła się do nóg królewskich o łaskę błagając; ale serce króla

wieku Cowper nie śmiał jeszcze nic więcej uczynić, jak wskazać mimochodem na wielkiego alegorystę: „Nie wymieniam cię z nazwiska, ażeby imię tyle wzgardzone w śmiech nie podało zasłużonej twój sławy.“

¹⁾ Dalszy ciąg życia Bunyana znajduje się w dodatku do *Nadmiaru Łaski*.

pozostało niezmiękczone. Srogi był to cios dla całej rodziny, ale Kiffin najwięcej był godny pożałowania. Liczył lat siedmdziesiąt, kiedy stanął osamotniony, płacząc tych, którzy go przeżyć byli powinni. Zimni i przedajni zausznicy Whitehallscy sądzili, wnosząc ze siebie, że się z łatwością starca przebłaga płaszczem aldermańskim i pewnem wynagrodzeniem pieniężnem za skonfiskowany majątek wnuków. Użyto Penna za pośrednika w dziele pokusy, ale bez skutku; król postanowił osobistą poprobować grzecznością. Wezwano Kiffina na zamek, gdzie świetnie zastał grono panów i szlachty. Król zawrócił się natychmiast ku niemu, bardzo łaskawie rozmawiał i zakończył słowami: „Zamianowałem cię aldermanem londyńskim, panie Kiffin.“ Starzec spojrział na króla, zalał się łzami i odrzekł: „Najjaśniejszy panie, jestem złamany, jestem niezdolny służyć WKr. Mości na miejskim urzędzie. Najjaśniejszy panie, śmierć biednych moich chłopców rozdarła mi serce. Rana ta wciąż równie świeża. Poniosę ją z sobą do grobu.“ Król stał chwilę w milczeniu i nieco zmieszany, wreszcie się odezwał: „Panie Kiffin, znajdziemy ci balsam na tę ranę.“ Nie leżało z pewnością w zamiarze Jakóba, powiedzieć coś okrutnego lub obraźliwego; owszem zdaje się, że w niezwykłym stopniu był zmiękczony; a przecież żadne z przechowanych nam słów Jakóba tak niekorzystnego nie daje wyobrażenia o jego charakterze, jak owe słowa. Są to słowa człowieka o kamiennem sercu i podtęj duszy, niezdolnego pojąć zranienia uczuć, któregoby posada albo jurgielt zupełnie zagoić nie mogły ¹⁾.

Odłamek dysydentów, nowój polityce królewskiej przychylny, a od początku w mniejszości będący, zaczął maleć niebawem; różnawiercy spostrzegli wkrótce, że edykt indulgacyjny ścieśnił raczej niżeli rozszerzył duchowne ich przywileje. Główną cechą znamionującą purytanina była odraza do wybitnych właściwości rzymskiego kościoła. Opuścił on był anglikańską Oblubienicę Chrystusową dlatego tylko, że zdawało mu się, iż za bardzo podobna do swojej pysznej i zmysłowej siostry, czarownicy o złotym kielichu i szkarłatnej szacie. Postrzegał teraz, że jednym z domyślnych warunków przymierza zawartego pomiędzy kilku z jego pasterzy a dworem, było, iżby dla religii dworskiej uszanowanie i czułe względy okazać. Rychło więc zatęsknił za dniami ucisku. Za panowania

¹⁾ Pamiętniki Kiffina; list Lussona do Brooka, 11 maja 1773 w Korespondencji Hughsesa.

ustaw karnych słucał purytanin słów życia pokryjomu i z narażeniem osobistém, ale przecież dochodziły one uszu jego. Kiedy się bracia w utajonéj zebrali izbie, skoro czaty rozstawiono i drzwi zatarasowano, skoro kaznodzieja przez dach się przedostał za rzeźnika lub furmana przebrany, wtedy przynajmniej chwalono Boga po prawdzie. Nie usuwano ani téż osłabiano cząsteczki słowa Bożego dla światowych względów i wszystkie doktryny purytańskiéj właściwe teologii bywały bez ogródki a nawet rozpasanym językiem wykładane. Rzymskiemu kościołowi w niczém nie przebaczano. Zwierz, antychryst, mąż grzechu, mistyczna Jezebel, mistyczny Babilon, były pospolicie używanemi zwrotami na oznaczenie owego wspańałego i przejmującego zabobonu. Takim był niegdyś styl Alsopa, Lobba, Rosewella i drugich duchownych, których świeżo na pokojach zamkowych przyjmowano; ale takim być teraz już przestał. Duchowni zabiegający o pozyskanie łaski i zaufania królewskiego, nie mogli sobie pozwalać ostrych wyrażéń o religii króla. Dlatego téż gminy głośno się uskarżały, że od czasu ogłoszenia edyktu, który zupełną miał im przynieść wolność sumienia, ani razu nie słyssały śmiałego i z prawdą zgodnego wykładu ewangelii. Przedtém zmuszone były pokryjomu chwytac duchową strawę, ale kiedy ją pochwyliły, przypadała im przynajmniej zupełnie do smaku. Obecnie mają wolność karmienia się, ale karma ich cały smak straciła. Zbierają się za białego dnia w wygodnych budynkach, ale słyssa kazania mniej jeszcze do smaku im przypadające od kazań, któreby z ust anglikańskiego rektora usłyszeć mogli. W kościele parafialnym rozlega się co niedziela z kazalnicy silny głos potępienia samozwańczego nabożeństwa i bałwochwalstwa rzymskiego; przeciwnie, w zborze wiernych, pastor, który kilka miesięcy temu, duchownych anglikańskich w tymże niemal stopniu co papistów z błotem mieszał, wstrzymuje się teraz starannie od wszelkiéj nagany papizmu, albo nieśmiało wypowiada naganę językiem zbyt delikatnym, żeby mógł nawet uszy ojca Petre obrazić. Trudno téż rozsądny przytoczyć powód takowego przewrotu. Dogmaty katolickie żadnej nie doznały zmiany; od niepamiętnych czasów nie krzątali się księża katolicy z taką gorliwością około przysparzania sobie zwolenników; nigdy tak wiele ksiązek katolickich z pod prasy nie wychodziło; nigdy uwaga tych, co się o sprawy religijne troszczą, nie była tak pilnie zwróconą na spór katolików z protestantami. Jakżeż podobna ufać szczerości teologów, co niezmordowanie walczyli przeciw papizmo-

wi, kiedy ten stosunkowo był nieszkodliwym i bezradnym, a co teraz, kiedy nadszedł czas istotnego niebezpieczeństwa dla wyznania reformowanego, pilnie unikają każdego słówka, któreby jezuitę obrazić mogło? Postępowanie ich daje się zaiste łatwo wytłumaczyć. Wiadomo, że niektórzy z nich otrzymali przebaczenie; podejrzywać trzeba, że inni wzięli pieniądze. Szli oni za wzorem onego słabego apostoła, co z bojaźni zaparł się Pana, chełpliwie wprzód ogłosiwszy najstalsze do niego przywiązanie, albo owego nikczemnego apostoła, co Pana za garść srebra zaprzedał ¹⁾).

Tym sposobem pozyskani przez dwór duchowni dysydency szybko tracili na powadze, którą niegdyś między bracią posiadali. Z drugiej strony sekciarze czuli wielki pociąg religijny do anglikańskiego kościoła, który mimo królewskich rozkazów, groźb i obietnic, dzielnie z rzymskim walczył kościołem. Anglikanie i purytanie, tak długo śmiertelną dzieleni nienawiścią, zbliżali się codziennie ku sobie, a każdy krok w tym kierunku stawiony, zwiększał wpływ tego, który wspólną ich był głową. Wilhelm odpowiadał pod każdym względem roli pośrednika między temi dwoma wielkimi odłamami ludu angielskiego. Nie można było powiedzieć, iżby do jednego lub drugiego należał; ale jeden i drugi musiał, rozsądnie rzeczy biorąc, uważać go za swego przyjaciela. Teologiczny system Wilhelma, zgadzał się z doktryną purytanów; jednocześnie widział on w episkopacie nie boskie urządzenie wprawdzie, ale najzupełniej prawowity i wysoko pożyteczny kształt kościelnego zarządu. Kwestyje dotyczące postawy kapłańskiej, sukien, dni świątecznych i obrządków, nie były dlań kwestyami żywotnemi; proste nabożeństwo, do jakiego od młodości nawykł, najlepiej osobistemu jego uczuciu odpowiadało; ale gotów był do każdego zastosować się rytuału, któregoby naród sobie życzył, obstawając tylko przy tém, iżby nie żądano od niego prześladowania tych współprotestantów, którym sumienie iść za jego przykładem nie pozwalało. Przed dwoma laty wielu bigotów z jednej i drugiej strony byłoby go czystym okrzyczytało Laodycejczykiem, ani gorącym ani zimnym i który wart tylko, żeby nań splunąć. Ale żarliwość zagrzewającą anglikanów przeciw dysydem i nawzajem, tak umiarkowały wspólne przeciwności

¹⁾ Zobacz, pomiędzy innemi współczesnemi pismami ulotnemi, pismo pod tytułem: Przedstawienie grożących protestantom niebezpieczeństw.

i wspólne niebezpieczeństwa, że letniość, którą mu niegdyś za zbrodnię poczytywano, liczyła się teraz do najpierwszych cnót jego.

Każdy ciekawy był dowiedzieć się, co Wilhelm myślał o edykcji indulgencyjnym? Czas niejaki żywiono w Whitehall nadzieję, że znane jego poszanowanie dla praw sumienia wstrzyma go przynajmniej od publicznego potępienia polityki, noszącej pozór wolności. Penn posyłał długie wywody piśmienne do Hagi, a nawet osobiście tam się udał w nadziei, że wymową swoją, o której wielkie miał wyobrażenie, wszystko przewycięży. Aczkolwiek jednak mówił o ulubionym swoim temacie z obfitością, która słuchaczy do rozpaczy przywiodła i chociaż zapewniał, że zbliżanie się złotego wieku wolności religijnej miał sobie objawione przez człowieka, który dostąpił łaski rozmawiania z aniołami, nie zrobił przecież żadnego wrażenia na książęciu ¹⁾. „Żądacie odemnie,” powiedział Wilhelm do jednego z wysłańców królewskich, „żebym popierał zamach na moją religią. Nie mogę tego z spokojnem uczynić sumieniem i nie uczynię, nie, ani za koronę angielską, ani za państwo całego świata.” Powtórzono te słowa królowi i mocno go one zaniepokoiły ²⁾. Wysyłał naglące listy własnoręczne, przybierając czasami ton obrażonego. Onto przecież pisał w nich, że jest głową rodziny królewskiej; ma w tym charakterze prawo żądania posłuszeństwa od młodszych gałęzi; i w istocie bardzo mu przykro napotykać na opór w sprawie, która mu szczególnie na sercu. Inną znów razą zarzucał Jakób ponętę, o której dobrym skutku nie wątpił. Jeśliby tylko Wilhelm w tym jednym ustąpił punkcie, rząd angielski byłby nawzajem gotów z nim pospołu najsilniej przeciwko Francji działać. Wilhelm jednak nie dał się złudzić, wiedząc dobrze, iż Jakób bez pomocy parlamentu przy najlepszej nawet woli, nie byłby w stanie skutecznej oddać usługi wspólnej sprawie europejskiej, a wątpliwości nie ulegało, że skoroby się parlament zebrał, pierwszym żądaniem izb obu byłoby unieważnienie edyktu indulgencyjnego.

¹⁾ Burnet, I. 693, 694.

²⁾ „Książę Oranii, który unikał dotąd dania stanowczej odpowiedzi, oświadczył... że nie zgodzi się nigdy na uchylene praw wydanych w celu podparcia i zabezpieczenia religii protestanckiej i że mu sumienie uczynić tego wzbraniało nie tylko za cenę następstwa w królestwie angielskiem, ale nawet za państwo całego świata; tak iż król angielski bardziej na niego rozżalony niż kiedykolwiek.“ Bonrepaux, 11/21 czerwca, 1687.

Księżna przystała na wszystko, co tylko mąż jej poddał. Wspólne ich zdanie, w umiarkowanych ale stanowczych spisane wyrazach, przesłano Jakóbowi. Oświadczali oni, że mocno ich zasmutcza obrona przez króla droga; mają bowiem przekonanie, iż przywłaszczył sobie prerogatywę, która mu z prawa nie służy. Przeciwno takowemu przywłaszczeniu protestują nietylko jako zwolennicy wolności cywilnej, ale nadto jako członkowie domu królewskiego, którym wiele na tém zależy, iżby prawa korony kiedyś na nich spaść mogącej były dochowane. Albowiem doświadczenie uczy, że rządy samowolne w Anglii niechybnie wywołują reakcją, gorszą jeszcze od tej samowoli; gdyż słusznie obawiać się przychodzi, żeby naród, zaniepokojony i rozdrażniony groźącym widokiem rządów despotycznych, nie powziął wstrętu do konstytucyjnej nawet monarchii. Rada więc, którą dają królowi jest, żeby pod każdym względem rządził zgodnie z ustawą. Chętnie przyznają, że zmiana ustawy przez należytą władzę, mogłaby mieć swoje korzyści i że niektóre ustępy jego edyktu zasługują niezawodnie by je wcielić w uchwałę parlamentu. Prześladowcami nie są i z radością widzieliby tak katolików jak dysydentów protestanckich w właściwy sposób uwolnionych z pod wszelkich ustaw karnych; z równą widzieliby radością protestanckich różnowierców w właściwy sposób przypuszczonych do urzędów cywilnych. Dalej wszelako oboje księstwo iść nie mogą, z obawy iżby przypuszczenie katolików do urzędów publicznych wiele złego na kraj nie sprowadziło. Dawano przytém jasno do zrozumienia, że obawa ta głównie w postępowaniu Jakóba początek swój brała ¹⁾).

Zdania objawione przez księcia i księżnę w przedmiocie wyłączeń, którym katolicy podlegali, było zdaniem wszystkich niemal ówczesnych statystów i filozofów, co religijnej i politycznej pragnęli wolności. Za naszych czasów, przeciwnie, światli mężowie z żalem wielokrotnie wypowiadali, że w tym jednym punkcie Wilhelm, z teściem go porównywając, widocznie w niekorzystnym się przedstawia świetle. Zaprawdę przecież niektóre względy, do utworzenia trafnego sądu niezbędne, uszły, jak się zdaje, uwagi pisarzy XIXgo wieku.

Dwa są przeciwne błędy, które nieustannie zagrażają rozpatrującym się w dziejach naszych: błąd sądzenia czasów obecnych

¹⁾ Burnet, I. 710; Bonrepaux, 24 maja—4 czerwca 1687.

wedle przeszłości i błąd przykładania miary terazniejszej do dziejów minionych. W pierwszy błąd popadają umysły skłonne do uwielbiania wszystkiego co stare; drugiemu ulegają umysły, które zawsze pociąga wszystko co nowe. Pierwszy błąd da się statecznie postrzeżać w rozumowaniach zachowawczych statystów nad bieżącymi pytaniami; drugi błąd zamąca ciągle wywody pisarzy szkoły liberalnej, ilekroć rozbierają zdarzenia czasów dawniejszych. Pierwszy błąd zgubniejszy dla meża stanu, a drugi dla dziejopisa.

Nie łatwo przychodzi komuś, co w czasach obecnych przedsięwzięcie prowadzić rzecz o rewolucyi, która Stuartów zwała, statecznie szczęśliwy zachować środek pomiędzy dwoma temi skrajnemi kierunkami. Pytanie czyli członkowie katolickiego kościoła mogą bez niebezpieczeństwa być przypuszczani do parlamentu i urzędów? wstrząsało naszą ojczyznę za panowania Jakóba II, a zawieszony w skutek jego upadku i przetrwawszy sto lat przeszło w uspieniu, podjęte znów zostało w następstwie wielkiego wstrząśnienia umysłów, które francuzka rewolucya wywołała. Lat trzydzieści toczył się bój w obu izbach parlamentu, na każdym zebraniu wyborczém, po wszystkich warstwach towarzyskich; obalał on ministerstwa, rozrywał stronnictwa, uniepodobnił wszelkie rządy w jednej dzielnicy państwa i popchnął nas po nad przepaść wojny domowej. Po ukończeniu nawet walki, zrodzone w niej namiętności srożyć się nie przestały. Dla człowieka stojącego pod wpływem tych namiętności, niepodobieństwem prawie było wypadki lat 1687 i 1688 w niezmaconém obejrzyć świetle.

Jedna klasa polityków, z trafnego wychodząca założenia, że rewolucya wielkiem była dla kraju naszego błogosławieństwem, do fałszywego doszła wniosku, iż żadnej z przysiąg probierczych, które kierownicy rewolucyi uznali potrzebnymi do obrony religii i wolności naszej, uchylić bez niebezpieczeństwa nie można. Inna klasa, z równie trafnej wychodząca premisy, że ograniczenia, którym katolicy podlegali, oddawna szkodliwe tylko miewały następstwa, do fałszywego przysła wniosku, że ograniczenia te nie mogły być nigdy zgoła użyteczne i potrzebne. Pierwsze złudne wnioskowanie przebiegało w mowach bystrego i uczonego Eldona; drugie nie pozostało bez wpływu na spokojny i filozoficzny umysł Mackintosha.

Może jednak przy bliższém pokaże się rozpatrzeniu, że wypada nam bronić postępowania przez wszystkich wielkich statystów an-

gielskich XVII wieku jednogłośnie pochwalanego, nie zaprzeczając przecież mądrości postępowania, które również jednogłośnie wszyscy przedniejsi angielscy mężowie stanu naszych czasów pochwalali.

Ztém było bezwątpienia, kiedy w Anglii wyłączano obywateli dlatego, że nie byli katolikami; mądrości ludzkiej nie pozostaje często nic innego, jak wybór pomiędzy dwoma złemi. Może naród w takim znaleźć się położeniu, że większość zmuszona albo drugim nakładać wyłączenia albo też sama się poddać takowym, i że to co w zwykłych okolicznościach słusznie bywa potępiane jako prześladowanie, przybiera cechę uprawnionej obrony własnej: a takie było położenie Anglii w r. 1687.

Na mocy konstytucji państwa posiadał Jakób prawo mianowania wszystkich niemal urzędników publicznych: administracyjnych, sądowych, kościelnych, wojskowych i morskich. Przy wykonywaniu tego prawa nie był on, jak nasi dzisiejsi monarchowie, zmuszonym działać w zgodzie z radą ministrów, mających większość izby gmin za sobą. Oczywiście więc było, że gdyby ustawa ściśle go nie zobowiązywała do rozdawania urzędów samym tylko protestantom, leżałoby w jego mocy samemi katolikami urzędy obsadzać. Katolicy byli nieliczni, a pomiędzy nimi zaledwiebys znalazł człowieka, bez którego usług rzeczpospolita obyćby się nie mogła. Stosunek ich liczebny do reszty ludności angielskiej wiele był mniejszy jak dzisiaj; dziś bowiem nieustanny potok wychodztwa przelewa się z Irlandyi w wielkie nasze miasta, gdy tymczasem w XVII wieku nie miałes nawet w Londynie irlandzkiej osady. Czterdzieści pięć pięćdziesiątych ludności królestwa, czterdzieści pięćdziesiątych majątku królestwa, cały niemal zasób zdolności i wiedzy administracyjnej, prawniczej i wojskowej, jaki się w królestwie znajdował, były protestanckie. Pomimo to zamierzał król w nieszczęsném zaślepieniu, rozciągłej swęj władzy używać za środek do przysparzania katolicyzmowi zwolenników. Do katolickiego należeć kościoła, było w uważaniu jego pierwszą zaletą do urzędu, a być członkiem kościoła krajowego, wyraźną zawadą. Potępiał wprawdzie w wyrazach, którym kilku łatwowiernych przyjaciół religijnej wolności przykładał, krzyżującą niesprawiedliwość owęj przysięgi probierczej, co szczupłą mniejszość narodu od służby publicznej wyłączała; ale wprowadzał jednocześnie kontrolę sumienia, która wyłączała większość przeważną. Niesprawiedliwą być sądził, iżby zdolnego finan-

sistę a wiernego poddanego dla tego tylko od posady lorda podskarbiego wykluczać, że był papistą; ale sam lorda podskarbiego, któremu przyznawał, że dobrym jest finansistą i wiernym poddanym, dla tego tylko z urzędu oddalił, że był protestantem. Często i wyraźnie oświadczał, że nigdy białej laski kacerzowi nie powierzy, a z wielu innymi wielkimi dygnitarstwami podobnie sobie postąpił. Już lord prezes, lord tajny pieczętarsz, lord marszałek dworu, podkomorzy królewski, pierwszy lord izby skarbowej, jeden z sekretarzy stanu, lord wielkorządca szkocki, kanclerz szkocki, szkocki sekretarz, byli katolikami albo za takich się wydawali. Wielu z tych dygnitarzy w anglikańskiej wzrosłszy wierze, jawnego albo tajnego dopuściło się odstępstwa dla zatrzymania lub zyskania urzędu. Każdy protestant wyższe zajmujący miejsce w rządzie, w ciągłej żył niepewności i obawie. Kończaby nie było, chcąc drugorzędne wylizczać posady, które faworyzowana klasa zajmowała. Roiło się już katolikami w każdej gałęzi zarządu publicznego. Byli oni lordami namiestnikami, deputackimi namiestnikami, sędziami trybunałów, sędziami pokoju, komisarzami celnymi, pełnomocnikami u dworów zagranicznych, pułkownikami, komendantami twierdz królewskich, Udział w rozdawanych przez króla posadach świeckich, jaki im przypadł od kilku miesięcy, przewyższał w dziesięciornasób uwzględnienia, których pod bezstronnym systematem rządowym pozyskać byli mogli. Ale nie było to jeszcze najgorsze z wszystkiego. Uczyniono ich panami anglikańskiego kościoła. Ludzie co króla zapewniali, że do jego należą wyznania, zasiadali w najwyższej komisji, zwierzchnią dzierżąc jurysdykcją w sprawach duchownych nad wszystkimi prałotami i księżmi anglikańskimi. Wiele prebend kościelnych z wysokiem połączonych dostojenstwem porozdawano jużto jawnym, jużto ukrytym papistom. A wszystko to działo się, kiedy jeszcze ustawy przeciw papizmowi w pełnej istniały mocy i kiedy jeszcze Jakób silne miał powody do pozornego szanowania wolności wyznań. Czegóżby dopiero oczekiwać po nim należało, skoroby poddani przyzwolili na usunięcie przez prawomocną ustawę słabego nawet hamulca? Możnaż wątpić, że wtedy ściśle prawnem wykonywaniem prerogatywy królewskiej wykluczonoby protestantów od wszelkiej służby publicznej tak zupełnie, jak niegdyś uchwała parlamentu katolików wykluczyła?

Do jakiego stopnia Jakób się uparł współwyznawcom swoim bezstosunkowy do ich liczby i znaczenia dać udział w urzędach,

pokazują przestrogi, które na wygnaniu i w starości spisał jako skazówkę dla syna. Niepodobna bez litości i uśmiechu zarazem czytać te wylewy człowieka, który w szkole doświadczenia i przeciwności niczego się nie nauczył. Daje on pretendentowi radę ażeby, jeśli kiedy w Anglii panować będzie, zrobił podział urzędów, dla członków rzymskiego kościoła starannie zachowując część im przeznaczoną, część któraby im wystarczyć musiała, gdyby stanowili połowę zamiast pięćdziesiątej części narodu. Jeden sekretarz stanu, jeden komisarz skarbowy, naczelny zarządca wydziału wojennego, większa część dygnitarzy dworu, większa część oficerów armii, mieli być zawsze katolikami. Z takimi nosił się zamysłami Jakób, kiedy już niedorzeczna jego bigoterya ściągnęła nań była karę, na którą świat cały zadrżał. Podobnaż tedy wątpić, jakieby musiało być jego postępowanie, gdyby naród, złudzony czczą nazwą wolności religijnej, był mu pozwolił iść naprzód od wszelkiego hamulca wolnemu?

Sam Penn nawet, mimo niepomiarkowaną i ślepią swoją gorliwość dla edyktu, czuł jak się zdaje, że stronność z jaką obsypywano katolików godnościami i pensjami, musiała bardzo naturalnym sposobem obudzić zazdrość narodu. Przyznawał, że w razie zniesienia ustawy probierczej, protestanci mieliby prawo żądać ekwiwalentu i posunął się nawet do nasunięcia różnych ekwiwalentów. Przez kilka tygodni miał wyraz: „e q u i v a l e n t,” który świeżo podówczas z Francji wprowadzono, na ustach wszystkich kawiarnianych rozprawiaczy; ale nareszcie parę kartek niezbląganie logicznej i świetnej satyry, przez Halifaxa napisanej, położyło koniec marnym tym pomysłom. Jeden z projektów Penna na tém się zasadzał, żeby wydać ustawę, któraby od korony zawisłe urzędy na trzy równe części dzieliła i żeby do jednego tylko z tych działów katolików przypuszczać. Takie nawet urządzenie dawałoby katolikom dwadzieścia blisko razy rzetelny ich dział posad urzędowych; a jeszcze nie masz powodu do przypuszczania, żeby król chciał się być zgodzić na taki nawet układ. Ale chociażby był przystał, jakąż mógł dać rękojmię, że umowy dochowa? Postawiony przez Halifaxa dylemat nie był do zbicia: Jeżeli ustawy są dla was obowiązujące, zachowujcie istniejącą ustawę; jeżeli ustawy was nie obowiązują, na cóż się przyda, oñarować nam ustawę jako rękojmię naszego bezpieczeństwa 1)?

1) Johnstone, 13 stycznia 1688; Halifax, Anatomia ekwiwalentu.

Widoczna tedy, że nie o to głównie chodziło, czy otworzyć wszystkim bez różnicy sektom przystęp do świeckich urzędów? Dopóki Jakób panował, nie było podobna uniknąć wyłączenia; chodziło więc jedynie o to, kto ma być wyłączonym: papiści czy proteſtanci, garstka czy massa narodu, sto tysięcy Anglików czy też pięć milionów?

Takieto są przeważne argumenta, któremi postępowanie księcia Orańskiego względem angielskich katolików da się pogodzić z zasadami wolności religijnej. Argumenta te, pamiętać należy, nie odnoszą się wcale do katolickich dogmatów. Z uwagi podobnież spuszczać nie trzeba, że straciły moc całą od chwili, kiedy korona przeszła na dynastją książąt proteſtanckich i kiedy władna izba gmin taką zyskała przewagę w państwie, że żaden monarcha, jakiegokolwiek zresztą mający opinie i skłonności, nie byłby mógł naśladować przykłądu Jakóba. Wszelako naród, przebywszy tyle cierpień, walk tyle, z biedą uszedłszy zguby, w podejrziwém i mściwém był usposobieniu. Ztąd środków obrony, koniecznością niegdyś usprawiedliwionych i które konieczność tylko usprawiedliwić mogła, wtedy nawet z rąk wypuścić nie chciano, kiedy owa konieczność dawno już przeminęła, i nie wypuszczono ich w istocie, dopiero po długoletniej walce rozumu z przesądem. Ale za czasów Jakóba rozum i przesąd po jednéjże stały stronie. Zagorzalcy i nieoświeceni pragnęli wyłączenia katolika od urzędów publicznych, dla tego że czcił drewna i kamienie, że nosił piętno zwierza apokalipsy, że spalił Londyn i Godfryda Edmondsbury udusił; najświatlejsi zaś i tolerancyi najbardziej hołdujący mężowie stanu, wyśmiewając obłądy tłumy, przychodzili odmienną całkiem drogą do tegoż samego wniosku.

Wielkiem zadaniem Wilhelma było teraz: rozliczne cząstki ogółu, które w nim wspólną upatrywały głowę, w jedno spojć ciało. Miał on w przedsięwzięciu tém kilku zdatnych i zaufanych pomocników, z pomiędzy których oddawanemi usługami dwóch się mianowicie odznaczało: Burnet i Dykvelt.

Burnetem, to prawda, z pewną oględnością posługiwać się wypadało. Względy, z jakimi go w Hadze przyjęto, obudziły gniew Jakóba. Marya otrzymała dwa listy od ojca, pełne wyrzekań na bezczelnego i buntowniczego księdza, którego w opiekę wzięła. Ale te skargi tak mało zrobiły wrażenia, że poſtała ojcu odpowiedź przez samegoż Burneta dyktowaną. Wreszcie, w styczniu 1687 r. uciekł się król do surowszych środków. Skelton, który był pełnomocni-

kiem rządu angielskiego w Zjednoczonych Niderlandach, został przesadzony do Paryża i zastąpiony przez Albevilla, najniedołężniejszego i najnikczemniejszego z pomiędzy wszystkich członków jezuickiej koteryi. Jedynym celem Albevilla były pieniądze, brał też je od każdego, co mu je dawał. Nie dość że był na jurgielcie we Francyi i Hollandyi zarazem, ale uwłaczając nawet nędznej godności przepkupstwa, przyjmował tak liche datki, że przystojniejszemi być się widziały dla tragarza lub lokaja, niżeli dla pełnomocnika zaszczyconego angielską baronią i margrabstwem zagranicznym. Pewnego razu schował spokojnie do kieszeni podarunek pięćdziesięciu pistołów, zapłatę za wyświadczoną stanom generalnym usługę. Ten to człowiek miał domagać się oddalenia Burneta z Hagi. Wilhelm nie bardzo rad z cennym rozstawać się przyjacielem, odpowiedział zrazu ze zwykłą sobie oziębłością: „Nie widzę wcale—panie baronie—żeby doktor od czasu jak tu przebywa, powiedział lub zrobił coś, na coby król jegomość mógł słusznie się skarżyć.” Ale Jakób nalegał; chwila jawnego zerwania nie była jeszcze nadeszła: trzeba było ustąpić. Przez ośmnaście miesięcy nie widywał się Burnet z księciem ani z księżną, mieszkał jednak w pobliżu; zawiadamiano go o wszystkiem co się działo, rady jego zawsze zasięgając. W każdej ważniejszej okoliczności było pióro Burneta w robocie i słusznie mu przypisywano znaczną część najostrzejszych i najskuteczniejszych pism ulotnych, które się około tego czasu w Londynie pojawiały.

Gniew Jakóba nie znał granic. Podlegał on z dawna aż do zbytku uniesieniom zacieklej i mściwej duszy, ale na żadnego z nieprzyjaciół swoich, ani na tych nawet co przeciw życiu jego spiskowali, ani na tych co usiłowali za pomocą krzywoprzysięstwa obciążyć go winą zdrady stanu i morderstwa, z taką nie spoglądał nienawiścią jak teraz na Burneta. Król jegomość lżył codziennie doktora nie królewskimi wyrazami, knując zamysły bezprawnego odwetu. Krew nawet nie była w stanie ugasić tej zapamiętałej nienawiści; trzeba było wziąć na męki bezczelnego księdza, zanimby mu się umrzeć pozwoliło. Szczęściem, był on rodem z Szkocyi, a w Szkocyi, zanimby go na rynku powieszono, można było powykręcać mu członki w hiszpańskim bucie. Wytoczono więc przeciw niemu w Edynburgu postępowanie sądowe; ale że pozyskał prawo obywatelstwa w Holandyi i majątnie się tam ożenił, nie ulegało wątpliwości, że go przybrana ojczyzna nie wyda. Postanowiono więc wykraść go; najęto za wielkie pieniądze siepaczy do tej niebezpiecz-

nę i haniebnej usługi, a kancelarya sekretarza stanu wygotowała rzeczywiście do podpisu assygnacyą na trzy tysiące funtów. Ludwik zawiadomiony o planie, żywo się nim interesował. Da chętnie—powiadał—pomoc wszelaką by złoczyńcę do Anglii sprowadzić i obmyśli bezpieczny przytułek we Francyi dla wykonawców zemsty Jakóba. Burnet wiedział dobrze o grożącym mu niebezpieczeństwie, ale bojaźliwość nie należała do wad jego. Ogłosił śmiałą odpowiedź na wystosowane przeciw sobie w Edynburgu oskarżenie. Wie on—powiadał—że zamierzają stracić go bez procesu, ale pokłada swą nadzieję w króla królów, do którego krew niewinna nie będzie na próżno o pomstę wołała, przeciwko najpotężniejszym nawet księżętom ziemi. Wyprawiwszy przyjaciółom ucztę pożegnalną, przy końcu biesiady uroczyście z niemi się pożegnał jako człowiek na śmierć przeznaczony i z którym bezpiecznie obcować już nie można. Pomimo to nie przestał z taką śmiałością po publicznych placach Hagi się pokazywać, że mu przyjaciele gorzko wyrzucali to szalone zu-chwalstwo ¹⁾.

Podczas kiedy Burnet sprawował w Holandyi obowiązki sekretarza Wilhelmowego do spraw angielskich, Dykvelt nie mniej pożyteczne czynił zabiegi w Londynie. Dykvelt należał do liczby odznaczających się ludzi publicznych, którzy wykształciwszy się w wybornej szkole Jana de Witt na mężów stanu sądzili, po upadku wielkiego tego ministra, że najlepiej się wywiążą z obowiązków dla rzeczy

¹⁾ Burnet, I, 726—731; Odpowiedź na listy gończe za Dr. Burnetem wydane; Avaux Negot 7/17, 14/24 lipca, 28 lipca/7 sierpnia 1687, 18/28 stycznia 1688; Ludwik do Barillona, 30 grudnia 1687 / 9 stycznia 1688; Johnstone do Waristouna, 21 lutego 1688; Lady Russell do Dra Fitzwilliam, 5 paźdz. 1687. Ponieważ podejrzewano, że Burnet, którego obyczajem zaiste nie było zmniejszać wagę osoby swojej, przesadził grożące mu niebezpieczeństwo, pozwolił sobie przytoczyć słowa Ludwika i Johnstonea. „Ktokolwiekbądź—powiada Ludwik—podejmie się porwania go z Holandyi, może rachować nietylko na bezpieczne schronienie i zupełną opiekę w państwie mojem, ale i na wszelaką pomoc jakiejby mógł sobie życzyć, by tego złoczyńcę bezpiecznie do Anglii dostawić.” Johnstone zaś pisze: „Historia z Bamfieldem (Burnetem) zupełnie jest prawdziwa. Nikt tu o niej nie wątpi a tacy których ona dotyka, nie zaprzeczają. Przyjaciele jego utrzymują, jako doszło ich uszu, że on z swojej strony żadnych środków bezpieczeństwa nie przedsięwzię, ale z chętpliwiej żądzy pokazania odwagi, głupstwo swoje okazuje; tak, że jeśli mu się co złego przytrafi, wszyscy z niego śmiać się będą. Proszę powiedzieć mu to od Jonesa (Johnstonea). Gdyby można kilku pochwycić, co na nim sztuki swojej chcą próbować, bardzoby się to przyczyniło do odstraszenia ich od zamachu na Oglą (księcia).”

pospolitej, około księcia Orańskiego się gromadząc. Żaden z dyplomatów w służbie Zjednoczonych prowincyj nie przewyższał Dykvelta zręcznością, charakterem i ujmującym obejściem; w znajomości zaś angielskich stosunków żaden mu podobno nie wyrównał. Wyszukano jakiś pozór do wyprawienia go na początku roku 1687 do Anglii w osobnym poselstwie z listami wierzitelnemi od stanów generalnych; w istocie jednak poselstwo jego nie odnosiło się do rządu lecz do opozycji, a sposób postępowania przepisywały mu tajne instrukcje przez Burneta ułożone a zatwierdzone przez Wilhelma ¹⁾).

Dykvelt donosił, że Jakób mocno rozżalony postępowaniem obojga księstwa. „Powinnością jest mego siostrzeńca,“ mówił król, „pomocną dawać mi rękę, tymczasem znajduje on przyjemność w przeszkadzaniu mi.“ Dykvelt odpowiedział, że w sprawach prywatnych książę największą powolność dla życzeń króla zawsze okazywał i nadal okazywać był gotów, ale że niesłuszną byłoby wymagać od księcia protestanckiego pomocy przeciwko protestanckiej religii ²⁾. Król zamilkł, ale się nie uspokoił. Z widoczną patrzył niechęcią, jak Dykvelt musztrował i zaprawiał rozliczne oddziały opozycji, rozwijając przytém zręczność, któraby najbieglejszemu angielskiemu statystycie zaszczyt przyniosła, a która u cudzoziemca była do podziwienia. Duchowieństwu powiadał Dykvelt, że znajdzie w księciu przyjaciela episkopatu i K s i ę g i p o w s z e c h n e g o n a b o ż e ń s t w a. W różnowiercach budził nadzieje nie samę już tylko tolerancyi, ale zupełnego równouprawnienia. Katolików nawet umiał sobie zjednać, tak że kilku najznamienitszych z pomiędzy nich wręcz królowi oświadczyło, że przestają na tém co Dykvelt radzi i że wolą raczej prawem zabezpieczoną tolerancyą nizeli bezprawną i niepewną przewagę ³⁾. Przywódzcy wszystkich znaczniejszych stronnictw narodu częste odbywali zgromadzenia w przytomności zręcznego posłannika. Tłumaczami opinii stronnictwa torysowskiego na tych zebraniach byli głównie hrabiowie Danby i Nottingham. Aczkolwiek z górą lat ośm od upadku hrabiego Danby upłynęło, miał on jednak wielkie jeszcze uważanie u dawnych kawalerów angielskich,

¹⁾ Burnet, I. 708; Avaux Negot. 3/13 stycznia, 6/10 lutego 1687; Van Kampen. C h a r a k t e r y s t y k a d z i c j ó w o j c z y s t y c h.

²⁾ Burnet, I. 711. Depesze Dykvelta do stanów generalnych nie zawierają, o ilem widział lub słyszał, ani słowa o istotnym celu poselstwa. Korespondencya zaś jego z księciem Oranii była najściślej tajna.

³⁾ Bonrepaux, 12/22 września 1687.

a nawet wielu z pomiędzy wigów, którzy go niegdyś zwalili, przyznawało teraz, że za cudze cierpiał błędy i że żarliwość jego dla prerogatyw korony, lubo ona nieraz na manowce go zawiodła, miarkowały dwa zaszczytne dlań uczucia: troskliwa pamięć o religii urzędowej i troskliwa pamięć o godności i niezawisłości ojczyzny. Danby używał wysokiego poważania i w Hadze, gdzie nie zapomniano jeszcze, że onto był, który na przekór Francyi i papistom, skłonił Karola do oddania ręki księżniczki Maryi jej kuzynowi.

Daniel Finch, hrabia Nottingham, szlachcic, którego nazwisko często się powraca w dziejach trzech burzliwych panowań, pochodził z rodziny dostojestwami sądowemi szczególnie odznaczonój. Jeden z krewnych jego piastował wielką pieczęć za Karola I-go, sponiewierał znakomite zdolności i naukę, na złe ich używając i był prześladowany przez gminy pod przywództwem Falklanda. Zaszczyniejsze imię zyskał sobie za następnego pokolenia Heneage Finch. Mianowany zaraz po restauracyi prokuratorem generalnym, został później syndykiem koronnym, lordem pieczętarzem, lordem kanclerzem, baronem Finch i hrabią Nottingham. Przez ciąg tego świętego zawodu bronił zawsze prerogatywy królewskiej, o ile tylko uczciwość i przyzwoitość pozwalała, nie miesząc się jednak nigdy do żadnych knoń przeciwko zasadniczemu prawom państwa. W pośród skażonego dworu nieskazitelności charakteru dochował. Jako mówca wielkiej zażywał sławy, aczkolwiek pod koniec życia belletryści młodszego pokolenia zarzucali wymowie jego, na wzorach z czasu wojen domowych wykształconój, sztywność i pedantyzm. Sądownictwo Westminsterhallskie wspomina go dziś jeszcze z uszanowaniem jako człowieka, który pierwszy z odmetu, noszącego niegdyś nazwę słuszności, rozwinął nowy system prawoznawstwa równie porządnym i zupełnym jak ten, którego się trzymają sędziowie prawa polspolitego ¹⁾). Znaczna część moralnych i umysłowych zalet znakomitego tego urzędnika przeszła wraz z tytułem hrabi Nottingham na starszego syna. Syn ten, hrabia Daniel, szanownym i cnotliwym był człowiekiem. Lubo niedorzecznym przesądom niektórym hołdujący i szczególniejszym wyskokom fantazyi podległy, nie ściągnął przecież na siebie zarzutu zbaczania z drogi prawa dla niedozwolonego zysku lub niedozwolonych uciech. Podobnie jak ojciec znamienitym był mówcą; wymowa jego sprawiała wrażenie, grzeszy-

¹⁾ Zobacz jego Ż y w o t l o r d C a m p b e l l a.

ła jednak rozwlekłością i nużąca uroczyością. Powierzchność mówcy zupełnie odpowiada rodzajowi wymowy. Trzymał się prosto jak świeca, cerę tak miał śniadą, że mógł uchodzić za mieszkańca południowych krajów, a surowe rysy twarzy robiły go podobnym do żałobnika idącego za pogrzebem. Mawiano o nim, że wygląda raczej na granda hiszpańskiego, niżli na angielskiego szlachcica. Dowcipnie dawali mu żartobliwe przezwiska; Dismal ¹⁾, Don Dismallo, Don Diego, których dziś jeszcze nie zapomniano. Bardzo wiele pracował nad nauką, która familią jego do znaczenia i dostojęństw była wyniosła i na człowieka zrodzonego do majątku i godności, dziwnie był obeznany z prawami krajowemi. Wierny syn kościoła, okazywał on mu swe uszanowanie w dwojaki sposób, bardzo niezwykły pomiędzy lordami, co się w owych czasach chełpili z osobliwej swojej przychylności dla tego kościoła, to jest: pisząc rozprawy w obronie dogmatów jego i prowadząc życie wedle jego przepisów. Podobnie jak wszyscy żarliwi zwolennicy kościoła był on niedawno jeszcze dzielnym bojownikiem władzy monarszej, ale ku polityce, która przemogła po stłumieniu rokoszu na zachodzie, głęboką żywił niechęć. Podsyciała ją okoliczność, że najmłodszego brata Heneage'a usunięto z posady prokuratora generalnego za to, że nie chciał bronić królewskiego prawa odpuszczania ²⁾).

Z dwoma temi dostojnemi przywódcami torysów w blizkich stał teraz stosunkach Halifax, wytrawny naczelnik półśrodkowców (Trimmerów). Na Nottinghama wywierał, zdaje się, Halifax wpływ nie mały w tym czasie. Pomiędzy Halifaxem a Danbym istniała nieprzyjaźń, która na dworze Karola I początek swój wzięwszy, zakłóciła później dwór Wilhelma, ale jak wiele innych nieprzyjaźni, była w zawieszeniu przez ciąg tyranii Jakóba. Dwaj przeciwnicy spotykali się często na odbywanych za sprawą Dykvelta naradach, zbiegając się we wspólnem potępianiu polityki rządowej i w wyrazach uszanowania dla księcia Orańskiego. Odmienne charaktery dwóch tych mężów stanu wybitnie się objawiały w ich rokowaniach z hollenderskim posłannikiem. Halifax rozwijał zadziwiający dar rozbioru, unikając jednak dotarcia do śmiałej i nieodwołalnej decyzji. Danby,

¹⁾ D i s m a l znaczy w angielskim pogrzebnika. (Przyp. tłum.).

²⁾ Korespondencya Johnstona; P a m i ę t n i k i Mackaya; Arbuthnot, J o h n B u l l; Pisma Swifta z lat 1710 do 1714, w różnych miejscach; Whistona list do hrabiego Nottingham i odpowiedź hrabiego.

mniej subtelny i wymowny, okazywał więcęj siły, stanowczości i praktycznego rozsądku.

Wielu znamienitych wigów znosiło się ciągle z Dykveltem; ale głowy wielkich domów Cavendishów i Russellów nie mogły tak czynnego i przewaźnego wziąć udziału, jakiegoby się po ich towarzyskim stanowisku i opiniach spodziewać należało. Dobra sława i majątek Devonshira doznały były około tego właśnie czasu niejakiego szwanku. Zostawał on w smutnych zatargach z dworem, wynikłych nie z żadnej publicznej lub honorowej sprawy, ale z prywatnej kłótni, w której najgorętsi jego przyjaciele nie mogli go zupełnie od winy uwolnić. Będąc raz w Whitehall na pokojach, doznał obelgi ze strony człowieka nazwiskiem Colepepper, należącego do owęj klasy junaków, co w obrębie dworu grasowali, starając się pozyskać względy dworu przez wyrządzanie obelg członkom opozycji. Sam król mocne wyraził oburzenie nad obejściem, jakiego jeden z przedniejszych jego parów pod królewskim doznał dachem; Devonshira zaś ułagodzano zapewnieniem, że napastnikowi przystęp do pałacu na zawsze wzbronionym zostanie. Wydany zakaz uchylono jednak niezadługo; gniew hrabiego odżył na nowo; słudzy ujęli się za nim; napaści wzajemne, nieokrzesanym przystojniejsze wiekom, zakłócały spokojność na ulicach Westminsteru. Zaprzętao czas tajnej rady wzajemnymi oskarżeniami stron spornych. Żona Colepeppera oświadczała, że tak ona jak mąż jęj życia swego niepewni i że siepacze w liberyi Cavendishów dom ich napastowali. Devonshire odpowiadał, że strzelono na niego z okien Colepeppera. Colepepper najmocniej temu zaprzeczał, przyznając jednak, że strzelono z pistoletu prochem nabitego, ale że się to stało w chwilowym popłochu i jedynie dla zaalarmowania gwardyi. Podczas kiedy spór ten z największą toczył się zaciętością, hrabia spotkawszy Colepeppera na pokojach w Whitehall, przywidział sobie jakoby coś wyzywającego w postawie zawadyaka. W obliczu króla nic zdroźnego nie zaszło, ale skoro tylko przeciwnicy salę posłuchania opuścili, zaproponował Devonshire, żeby spór wzajemny natychmiast z orężem w ręku rozstrzygnęli. Przeciwnik wyzwania nie przyjął. Wtedy dumny par, zapominając uszanowania należnego miejscu, w którym się znajdował i własnemu stanowisku, uderzył Colepeppera w twarz laską. Wszystkie warstwy ludności potępiły jednomyślnie ten postępek jako w najwyższym stopniu nierozważny i nieprzyzwoity i sam nawet Devonshire nie mógł, ochłonawszy z gniewu, bez wstydu i zmar-

twienia o nim myśleć. Ale rząd ze zwykłą sobie nierozważą tak surowo z Devonshirem się obszedł, że niebawem współczucie powszechnie na stronę prześladowanego się przechyliło. Wytoczono przeciw niemu kryminalną sprawę w sądzie nadwornym. Oskarżony powołał się na przywileje parów; co do tego jednak punktu rozstrzygnięto natychmiast na jego niekorzyść i wyznać trzeba, że orzeczenie to, bez względu czy było lub nie było zgodnem z naukowemi zasadami prawa angielskiego, zupełnie się zgadzało z owemi wielkiemi zasadami, na których wszystkie ustawy opierałyby się powinny. Jedyńm co mu pozostało, było przyznać się do winy. Trybunał zeszedł był przez kolejne dymisy do tak zupełnej zależności, że rząd, który oskarżenie spowodował, mógł i karę podyktować. Sędziowie udali się zbiorowo do Jeffreysa, a ten im zalecił, żeby zawyrokowali karę pieniężną nie mniejszą od trzydziestu tysięcy funtów. Trzydzieści tysięcy funtów, jeżeli porównamy tę sumę z dochodami angielskich magnatów owego wieku, znaczyło tyle co sto pięćdziesiąt tysięcy funtów w XIX wieku. W przytomności kanclerza żadnej sobie nie pozwolono uwagi; ale kiedy sędziowie do siebie powrócili, Jan Powell, w którym wszystka niewielka uczciwość trybunału była ześrodkowana, przebaknęła, że żądana kara jest niesłychanie wysoka i że dziesiąta część wystarczyłaby zupełnie. Koledzy nie poparli zdania Powella, a on sam nie pokazał przy tej sposobności mężstwa, którém pamiętnego dnia w kilka miesięcy potem tak świetnie sławę swoją naprawił. Skazano więc hrabiego na karę pieniężną trzydziestu tysięcy funtów i na więzienie aż do uiszczenia grzywien. Podobnej sumy najbogatsi nawet panowie nie byli podówczas w stanie jednego dnia złożyć. Wyrok przecież uwięzienia łatwiej dał się ogłosić jak wykonać. Devonshire schroniwszy się do Chatsworth, zajmował się tam przebudowaniem starego gotyckiego zamczyska familijnego na budynek godny Palladia. Peak było podówczas tak niemal zakątnym i pierwotną surowością tchnącym powiatem jak dziś Connemara i szeryf uznał, czy też zastawił się tylko, że trudno arestować dziedzica tak dzikiej okolicy w pośród oddanej mu czeladzi i dzierzawców. Zyskało się parę dni tym sposobem, ale w końcu i hrabiego i szeryfa do więzienia wsadzono. Mnóstwo tymczasem orędowników wszechstronne czyniło zabiegi. Chodziła pogłoska, że hrabina Devonshire matka, otrzymawszy prywatne posłuchanie u króla, przypomniała Jakóbowi jako jęj szwagier, waleczny Karol Cavendish, poległ był pod Gainsborough w boju za królewską sprą-

wę i że okazała wystawione przez Karola I i Karola II rewery na znaczne sumy, które mąż jej był im pożyczył za czasów wojen domowych. Wierzytelności te nie były nigdy zaspokojone i przenosiły wraz z procentami ogromne grzywny, na które trybunał nadworny zawyrokował. Znalazł się inny jeszcze wzgląd, który większą miał, jak się zdaje, wagę u króla od pamięci na wyświadczone usługi. Zwołanie parlamentu mogło stać się koniecznym. Sądzone powszechnie, że skoroby do tego przyszło, Devonshire nie omieszkaby wnieść o kasacyą. Punkt, co do którego zamierzał odwołać się od wyroku sądu nadwornego, dotyczył przywilejów parowskich, właściwym więc trybunałem apelacyjnym była izba parów. W podobnym przypadku nie mógłby dwór liczyć na pomoc najbardziej nawet sobie oddanych parów. Nie ulegało prawie wątpieniu, że wyrok zostałby skasowany i że dwór, chcąc za wiele na raz uchwycić, wszystkoby stracił. Takimi powodowany względami skłaniał się Jakób do ugody. Dano znać Devonshirovi, że skoro wystawi rewers na całe grzywny, zrzekając się tym sposobem korzyści, jakieby mógł ze skargi kasacyjnej osiągnąć, uwolnionym zostanie natychmiast z więzienia; czy zaś rewersu rząd dochodzić zechce lub też zaniecha tego? zależeć to będzie od późniejszego postępowania dłużnika: jeżeliby popierał prawo odpuszczania, nicby z niego nie ściągnięto; jeżeliby chciał gonić za popularnością, musiałby zapłacić trzydzieści tysięcy funtów za to. Devonshire wzbraniał się czas niejaki przystać na te warunki, nie mogąc jednak znieść utraty wolności, podpisał wreszcie rewers i został z więzienia wypuszczony. Aczkolwiek jednak przyzwolił na obciążenie swego majątku ogromnym tym długiem, nic go skłonić nie mogło do dania obietnicy, że opuści zasady i stronnictwo swoje. Powierzano mu i nadal wszelkie tajemnice opozycji, ale polityczni przyjaciele Devonshira najlepszą być sądzili dla niego i dla sprawy, żeby przez kilka miesięcy w cieniu pozostał ¹⁾).

Hrabia Bedford nie był jeszcze przyszedł do siebie po wielkiem nieszczęściu, które cztery lat temu śmiertelną niemal boleścią duszę

¹⁾ Kenneta Mowa pogrzebowa na cześć księcia Devonshire, i Pamiętniki familij Cavendishów; Zbiór procesów politycznych; Księga tajnej rady, 5 marca 1685/6; Barillon, 30 czerwca—10 lipca 1687; Johnstone 8/18 grudnia 1687; Dyaryusz izby lordów, 6 maja 1689. „przyjaciele jego i krewni,“ powiada Barillon. „radzą mu ustąpić, ale do tej chwili uporczywie się wzbrania. Jeżeliby chciał zachowywać się przy-

mu zraniło. Tak prywatne jak publiczne względy robiły go przeciwnikiem dworu, ale nie brał udziału w obmyślaniu środków opozycyjnych. Miejsce Bedforda na zebraniach malkontentów zajmował jego siostrzeniec, słynny Edward Russell, człowiek niewątpliwego męstwa i zdolności, lecz luźnych zasad i burzliwego charakteru. Służył w marynarce, odznaczył się był w swoim zawodzie i piastował za ostatniego panowania urząd dworski; wszystkie jednak związki z królewską łączące go familią, zerwała śmierć kuzyna Wilhelma. Nieustraszony, niespokojny i mściwy marynarz, zasiadał teraz na zwoływanych przez holenderskiego posłannika zebraniach, jako wyobraziciel najśmielszego i najwłałtowniejszego, odłamu opozycji, jako wyobraziciel owych ludzi, co pod nazwą głów okrągłych, zwolenników wyłączenia i wigów przez czterdzieści pięć lat z różnym powodzeniem przeciwko trzem z kolei królom walczyli. Stronictwo to, niedawno jeszcze o ziemię powalone i ze szczętem niemal zniszczone, ale teraz pełne znów życia i z dziwną wzrastającą szybkością, nie doznawało żadnego ze skrupułów, które jeszcze przeszkadzały swobodnym ruchom torysów i półśrodkowców i było gotowe dobyć oręża przeciwko tyranowi każdej chwili, kiedyby dobyć go było można z widokiem pożądanego skutku.

O trzech ludziach wspomnieć jeszcze wypada, z którymi Dykvelt poufnie się znosił i na których pomoc rachował dla zjednania Wilhelmowi umysłów trzech wielkich powołań. Biskup Compton był pośrednikiem używanym do obrabiania duchowieństwa; admirał Herbert podjął się rozwinąć cały swój wpływ nad flotą, a za pośrednictwem Churchilla zyskiwano przychyłność armii.

Postępowania Comptona i Herberta tłumaczyć nie potrzeba. Strawiwszy część życia na wiernych i gorliwych usługach korony we wszystkich sprawach świeckich, popadli oni w królewską niełaskę, dlatego że nie chcieli dać się użyć za ślepe narzędzia zaguby własnego swego kościoła. Obudwóch doświadczenie nauczyło, jak rychło Jakób zobowiązań zapominał, a jak niezblaganie pamiętał o wszystkim, co mu się za obrazę uważać podobało. Biskupa zawieszono bezprawnym wyrokiem w duchownych jego czynnościach, admirał zaś został jednej chwili z bogatego ubogim. Położenie

zwoicie i rzec się popularności, nie potrzebowałby płacić grzywien; ale jeżeli w uporze nie popofguje, będzie go to trzydzieści tysięcy funtów kosztowało i zostanie w więzieniu, dopóki istotnie się nie uiszc.

Churchilla całkiem było odmienne. Łaska królewska wyniosła go była z nicości do wielkiego znaczenia, z chudoby do majątku. Rozpoczynając swój zawód chorążym bez mienia, był on teraz w trzydziestym siódmym roku życia generałem majorem, parem szkockim i angielskim, dowodził gwardyą przyboczną, piastował różne zaszczytne i korzystne urzędy i nic jeszcze nie zapowiadało, żeby miał cokolwiek utracić z tej łaski, której tyle zawdzięczał. Wiązały go do Jakóba nietylko powszechnie obowiązki hołdownicze, ale nadto uczucie wojskowego honoru, wdzięczność osobista i jak się powierzchownym zdawało dostrzegaczom, najsilniejsze węzły korzyści własnej. Sam Churchill jednak powierzchownym nie był dostrzegaczem; wiedział dobrze co istotnie w interesie jego leżało. Skoroby pan jego pozyskał wolność nieograniczoną obsadzania miejsc papistami, z pewnościąby ani jeden protestant na urządzie nie pozostał. Wyłączonoby na czas pewien kilku w łasce królewskiej wysoko zapisanych z pod ogólnej proskrypcyi, w nadziei że się dadzą nakłonić do zmiany religii; ale i ci nawet, po krótkiej odwołce, upaśćby musieli jeden za drugim, jak Rochester już upadł. Mógłby wprawdzie Churchill uniknąć tego niebezpieczeństwa i przysporzyć sobie jeszcze łaski królewskiej, do katolickiego przechodząc kościoła i zdawałoby się, że człowieka, który chciwością i podłością nie mniej się odznaczał jak zdolnościami i mężstwem, myśl słuchania mszy zapewne nie odstraszy. Ale natura ludzka tyle w sobie mieści sprzeczności, że w zatwardziałych nawet sumieniach drażliwe znajdziesz miejsca. Tak tedy człowiek, co wyniesienie swoje hańbie siostry zawdzięczał, którego trzymała w więzach najrozrzutniejsza, najchciwsza panowania i najrozpasaniéj bezwstydna z wszetecznic; którego życie publiczne ludziom, co bystrém zdolni przezierać okien wskróś olśniewającego blasku geniuszu i sławy, nieprzebraną otchłanią sromoty zdawać się musi: człowiek ten uporczywie obstawał przy religii, w której go wychowano, wzdrygając się na myśl jawnego wyprzysiężenia. Straszliwa otwierała mu się alternata. Złem doczesném, którego najbardziej się obawiał, było ubóstwo; zbrodnią która go najbardziej przestraszała, było odstępstwo od wiary. Jeżeli zaś zamysły dworu pożądany uwieńczył skutek, wątpliwości nie ulegało, że przyjdzie mu wkrótce wybierać pomiędzy niedostatkiem a odstępstwem od wiary. Postanowił więc skrzyżować te zamysły i pokazało się niebawem, że nie było wiary ani hańby,

któremiby obarczyć się nie był gotów, byle ująć konieczności wyzreczenia się dostojęństw lub religii ¹⁾).

Nietylko jako wojskowy dowódzca wysokiego stopnia, zręcznością i męstwem znamienity, mógł Churchill przysłużyć się opozycji. Jeżeli nie bezwzględnie konieczną, to przecież arcyważną było dla pomyślnego skutku zamysłów Wilhelma, żeby żonina siostra, która wedle porządku następstwa na tron angielski, pomiędzy żoną jego a nim samym stała, w ściślejsz z nim działała zgodnie. Rozliczne bez tego trudności znakomicieby urosły, gdyby Anna oświadczyła się za edyktem o tolerancji. Po której stanęłaby stronie, zależało to od woli osób trzecich; gdyż leniwego była umysłu i lubo krył się w jej charakterze dziedziczny upór, siła woli, i który w późniejszych latach silnie się rozwinąwszy, częstym bywał kamieniem obrazy, to przecież teraz jeszcze niewolniczo ulegała o wiele żywszej i panowania żądniejszej naturze od swojej. Osobą, co nią despotycznie rządziła, była żona Churchilla, niewiasta, która później wielki wywarła wpływ na losy Anglii-i Europy.

Słynna ta ulubienica zwała się Sara Jennings. Starsza jej siostra Franciszka odznaczyła się była wdziękami i lekkomyślnością nawet pośród tłumu piękności i lekkich charakterów, które zdobyły i kaziły Whitehall za czasów zapustnego szału restauracji. Pewnego razu, przebrawszy się za pomarańczarkę, obwoływała towar swój po ulicach ²⁾. Rozważniejsi przepowiadali, że panna tak mało posiadająca skromności i delikatnego uczucia, nie łatwo męża znajdzie. Pomimo to jednak dwa razy poszła za mąż i była teraz żoną Tyrconnela. Sara, mniej regularnej piękności, powabniejszą może była. Twarz miała pełną wyrazu, postać jej krasowały wszystkie wdzięki niewieście, a bogate i prześliczne włosy, niepokryte jeszcze pudrem, barbarzyńską modą, której wprowadzenia dożyła, wprawiały w zachwyt licznych jej wielbicieli. Z pomiędzy kawalerów, co się o jej względy ubiegali, pułkownik Churchill młody, piękny, ujmujący, wymowny i odważny, otrzymał pierwszeństwo. Musiał być rzeczy-

¹⁾ Pobudka, która postępowaniem Churchilla kierowała, zwięzła i jasno jest podana w obronie księżnej Marlborough. „Widoczną było,” powiada ona, „dla całego świata, że przy obranym przez króla Jakóba kierunku, każdy prędzej czy później musiał być zrujnowany, jeśliby katolikiem nie został. Wzgląd ten pozyskał mnie zupełnie dla przedsięwzięcia księcia Orańskiego, wyswobodzenia nas z takiej niewoli.”

²⁾ Pamiętniki Grammonta; dziennik Pepysa, 21 lutego 1684/5.

wiście zakochany; z wyjątkiem bowiem dożywocia kupionego za haniebne myto, które mu księżna Cleveland wypłaciła, żadnego nie posiadał majątku, a był w chciwości bogactw nienasycony. Sara była uboga, gdy tymczasem rajono mu pannę nieposzlakowaną sławy z wielkim majątkiem. Po niejakięj walce odniosła miłość zwycięstwo nad chciwością. Małżeństwo wzmogło jeszcze namiętność Churchilla i do ostatniej chwili życia jego cieszyła się Sara lubém sercu, a próżności schlebiającem przeświadczeniem, że jedyną jest istotą ludzką, która ów przenikliwy i pewny sąd była w stanie zmylić, którą owo zimne serce gorąco kochało i przed którą drżała niewolniczo nieulekniona owa dusza.

W światowém znaczeniu wierność Churchilla sownie została wynagrodzona. Oblubienica jego, lubo skromnie wyposażona, wniosła mu wiano, które rozumnie użyte, zrobiło go w końcu księciem angielskim, księciem rzeszy niemieckiej, naczelnym wodzem wielkiej koalicji, rozjemcą potężnych monarchów i co wiele wyżej cenił, najbogatszym poddanym w Europie. Chowała się ona od dzieciństwa pospołu z księżniczką Anną i ścisła przyjaźń związała się niebawem pomiędzy dwiema dziewczętami. Z przyrodzonego usposobienia mało do siebie były podobne. Anna była leniwa, milcząca, łagodna dla tych, których kochała. Gniew jej przybierał postać mrukliwej zaciętości. Wiele religijnego posiadając zmysłu, do bigoteryi nawet posuwała przywiązanie swoje do obrządków układu anglikańskiego kościoła. Sara była żywa i szczenioliwa, panowała nad temi, których najbardziej lubiła, a doznawszy urazy, wylewała gniew swój we łzach i wyrzutach gwałtownych. Do świętości praw sobie nie rościła, zaledwie ująć mogąc zarzutu niereligijności. Nie była jeszcze tęp, czém się później stała, kiedy jeden rodzaj przywar rozwinęło w niej szczęście, a drugi rodzaj rozwinęły losy przeciwnie, kiedy zawróciły jej głowę powodzenia i pochlebstwo, kiedy zraniły jej serce porażki i umartwienia. Przyszło jej pod szyćkę życia widzieć się najbardziej znienawidzoną i najnędnniejszą istotą ludzką, starą babą w wojnie z całym swém potomstwem, w wojnie z własnemi dziećmi i wnukami, uważaną wprawdzie i bogatą, ale ceniącą znaczenie i bogactwo dlatego tylko, że przy ich pomocy mogła naigrawać się z opinii publicznej, bezwzględnie folgując swęj nienawiści do żywych i umarłych. Za rządów Jakóba wszelako, nic w niej gorszego nie upatrywano, jak młodą, piękną kobietę niepospolitego dowcipu, która od czasu do czasu

kapryśną i samowolną być umiała, ale której ze względu na jej wdzięki, chwilową burzliwość przebaczano.

Powszechnie to postrzeżenie, iż różnica smaku, rozumu, skłonności, nie przeszkadza przyjaźni i że najściślejsza zaufałość często łączy umysły, z których jeden dopełnia tego, na czem drugiemu zbywa. Anna kochała, uwielbiała nawet panią Churchill, nie mogąc żyć odłączona od przedmiotu romantycznej swej czułości. Wyszedłszy za mąż, była wierną a nawet przywiązaną żoną. Ale książę Jerzy, pospolity człowiek, główną przyjemność w obiedzie i butelce upatrujący, nie zyskawszy nad nią żadnego wpływu, któryby mógł iść w porównanie z wpływem przyjaciółki, poddał się wkrótce z głupowatą cierpliwością pod panowanie tego gwałtownego i rozkazującego ducha, któremu żona jego ślepo ulegała. Królewska para doczekała się potomstwa; Annie bynajmniej na macierzyńskim nie zbywało uczuciu; ale czułość jej dla dzieci pełzła obok serdecznego uwielbienia dla towarzyski młodoci. W końcu nieznośnemi się stały księżnej ograniczenia etykiety; nie mogła znieść wyrażen „Księżna Pani” i „Królewska Wysokość” w ustach istoty, którą bardziej jak siostrę kochała. Wyrażenia podobne były wprawdzie niezbędne w galeryach pałacowych i na pokojach, ale w komnacie na bok je odrzucono. Anna zwała się panią Morley, lady Churchill panią Freeman, i pod temi dziecinnemi nazwiskami utrzymywały przez lat dwadzieścia wzajemną korespondencyą, od której w końcu los ministerstw i dynastji zależał. Dotąd wszelako nie miała jeszcze Anna żadnej politycznej władzy, a mały tylko wpływ osobisty. Przyjaciółka była pierwszą jej damą pokojową z pensją roczną czterystu tylko funtów. Zdaje się jednak, że wtedy już nawet umiał Churchill, za pomocą wpływu żoninego, zaspakajać trawiącą go namiętność. Księżna, aczkolwiek dochody jej były wielkie a potrzeby skromne, robiła długi, które ojciec nie bez szemrania płacił, i chodziła pogłoska, że pieniądze jej kłopoty płyną z rozrzutnej szcudrobliwości dla ulubionej towarzyski ¹⁾.

Nadeszła wreszcie chwila, gdzie ta szczególna przyjaźń wielki miała wyrzucić wpływ na sprawy publiczne. Z niepokojem wyglądano na którą przechylili się stronę Anna w sporze, co Anglią roz-

¹⁾ Kończący nie było, gdybym chciał wylizczać wszystkie książki, z których utworzyłem sobie wyobrażenie o charakterze księżnej Marlborough. Jej własne listy, jej obrona, jak niemniej odpowiedzi, które wywołała, głównym były mi materiałem.

dzierał. Tu ją wołała powinność synowska; tam dobro religii, której szczerze była oddana. Mniej ociężała natura, w dwa przeciwne sobie kierunki tak silnymi i szanownymi pobudkami rwana, byłaby się długo wahała; ale wpływ Churchillów rozstrzygnął wątpliwość i opiekunka ich została przeważnym członkiem rozciągniętego związku, którego głową był książę Orański.

W czerwcu 1687 r. powrócił Dykvelt do Hagi i wręczył stanom generalnym pismo króla, pełne pochwał swego postępowania podczas pobytu w Londynie. Pochwały te jednak czystą tylko były formą. W tajnych i własnoręcznie pisanych listach gorzko się Jakób na to uskarżał, że pełnomocnik w ścisłych zostawał stosunkach z najbardziej niespokojnymi ludźmi królestwa, utwierdzając ich we wszystkich złych zamysłach. Dykvelt przywiózł prócz tego mnóstwo listów od najznamienitszych z pomiędzy tych osób, z którymi podczas swego posłowania w Anglii miewał narady. Pisarze ogólnie wyrażali nieograniczone uszanowanie i przychyłność swoją dla Wilhelma, odsyłając go do oddawcy po bliższe objaśnienie ich sposobu widzenia rzeczy. Halifax rozwodził się nad stanem i widokami kraju ze zwykłą sobie żywością i subtelnością, unikając jednak starannie wszelkich niebezpiecznych zobowiązań. Danby w śmielszym i bardziej stanowczym pisał tonie, nie mogąc się przytém wstrzymać od chytrego uśmiechu nad obawami i skrupułami wytrawnego swego współzawodnika. Najciekawszy jednak list pochodził od Churchilla. Napisany był z ową naturalną wymową, którą Churchill, pomimo że naukowego nie dostawało mu wykształcenia, w wielkich zdarzeniach zawsze miał na swoje rozkazy, i z wyrazem wielkoduszności, który on, pomimo zdradliwego swego usposobienia, ze szczególną przybierał umiać zręcznością. Księżniczka Anna—powiadał—zleciła mu zapewnić dostojnych jej krewnych w Hadze, jako przy pomocy Bożej mocne ma postanowienie życie raczej utracić, niżeli dopuścić się odstępstwa od wiary. Co do niego samego, piastowane urzędy i łaska królewska niczem mu nie są w porównaniu z wyznawaną religią. W końcu we wzniosłych oświadczał wyrazach, że lubo nie rości sobie prawa do świątobliwego życia, to przecież gotów jest w danym razie umrzeć śmiercią męczennika ¹⁾.

¹⁾ Urzędowe pismo, które Dykvelt przywiózł dla stanów, znajduje się w archiwach Hagskich. Inne listy w tym ustępie wzmiankowane podaje Dalrymple. Dodatek do księgi V.

Poselstwo Dykvelta tak pomyślny uwieńczył skutek, że wyszukano wkrótce pozór wyprawienia innego posłannika, któryby dalej prowadził tak szczęśliwie rozpoczęte dzieło. Nowy pełnomocnik, później założyciel szlachtetnego domu angielskiego za naszych wygasłego czasów, był nieprawym bratem stryjecznym Wilhelma i nosił nazwisko od majątku Zulestein. Pokrewieństwo Zulesteina z domem orańskim dawało mu pewne znaczenie w oczach świata, które podniósł, pędząc żywot walecznego żołnierza. Pod względem talentów i wiadomości dyplomatycznych ustępował wprawdzie o wiele Dykveltowi, ale właśnie ta podrzędność miała swoje zalety. Wojskowy, którego nigdy nie widziano trudniącego się sprawami politycznymi, mógł, nie budząc podejrzeń, wchodzić w stosunki z arystokracją angielską; kiedy przeciwnie zazdrośniby nad nim czuwano, gdyby znanym był mistrzem w dyplomacji. Zulestein powrócił po krótkiej nieobecności do ojczyzny, obładowany listami i zleceniami ustnymi, nie mniej ważnymi od tych, które poprzednikowi jego powierzono. Od tego czasu regularna ustaliła się korespondencya pomiędzy opozycją a księciem. Agenci różnego stopnia uwijali się bezprzestannie pomiędzy Hagą a Londynem. Najuczciwiejszym pomiędzy nimi był Szkot pewien, bardzo czynny i nie bez zdolności, Johnstone z nazwiska. Był on spokrewniony z Burnetem i synem znamienitego konfederata ¹⁾, który wkrótce po restauracji śmiercią został ukarany, ale u swego stronnictwa czci męczennika zażywał.

Nieporozumienia pomiędzy królem angielskim a księciem Oranii z każdym dniem wzrastały. Przyszło do żywych zatargów z powodu sześciu pułków angielskich w służbie niderlandzkiej zostających. Król chciał oddać dowództwo nad nimi katolickim oficerom, książę oparł się stanowczo takowemu zamysłowi. Król powoływał się na ulubione swoje ogólniki o tolerancyi; książę odpowiedział, że idzie tylko za przykładem Jego Królewskiej Mości. Wiadomo powszechnie, że wierni i zdolni ludzie dlatego jedynie urzędy w Anglii pōtracili, iż byli protestantami; wolno więc bezwątpienia sztatuderowi i stanom generalnym nie dopuszczać papistów na wyższe posady. Odpowiedź ta podrażniła Jakóba do tego stopnia, że w gniewnym zapamiętaniu stracił z oka prawdę i zdrowy rozsądek. Fałszem

¹⁾ *Covenanter*: członek uroczystego związku i przymierza czyli konfederacyi przeciwko Karolowi I-mu. (Przyp. tłum.).

jest—powiadał z uniesieniem—żeby kogośkolwiek dla religijnych pobudek od urzędu usunąć; a chociażby też był to uczynił, cóż to obchodziło księcia i stały generalne? Byliż oni panami jego? Mieliz powołanie wyrokować o postępkach monarchów zagranicznych? Od tej chwili najmocniej pragnął odwołać poddanych swoich ze służby holenderskiej w mniemaniu, że sprowadzeniem ich do Anglii zwiększy swoje siły, osłabiając jednocześnie najgorszych nieprzyjaciół. Zachodziły jednak trudności finansowe, których mu z oka spuszczać nie było podobna. Liczba wojska, które obecnie utrzymywał, spełniała miarę na jaką tylko dochody jego, lubo większe jak dawniej i lepiej zawiadywane, pozwalały. Skoroby przebywające teraz w Holandyi bataliony przyszło dołączyć do etatu dotychczasowego, skarb musiałyby zbankrutować. Możeby Ludwik dał się nakłonić do przyjęcia ich na swój żołd. Opuściłyby w takim razie kraj, gdzie były wystawione na szkodliwy wpływ republikańskiego rządu i kalwińskiego wyznania, a stałyby załogą w kraju, gdzie nikt nie śmiał w wątpliwość podawać rozkazów monarchy i dogmatów prawdziwego kościoła. Żołnierze rychłoby się oduczyli wszelkiego politycznego i religijnego kacerstwa, a król angielski mógłby każdej chwili w pomoc ich przywołać i w każdym przypadku na ich wierność rachować.

Rozpoczęły się układy w tym przedmiocie pomiędzy whitehallskim a wersalskim dworem. Ludwik miał tyle wojska, ile go potrzebował, a gdyby mu nawet na żołnierzach zbywało, nie byłby rad zajmował Anglików, ponieważ żołd angielski, jakkolwiek niskim naszemu pokoleniu wydawać się on może, dużo był wyższym od francuzkiego. Ważnym był także wzgląd pozbawienia Wilhelma tak pięknej brygady. Po kilkotygodniowej korespondencji umocowano Barillona by dał przyrzeczenie, że skoro Jakób odwoła angielskie wojsko z Holandyi, Ludwik przejmie na siebie ciężar utrzymania w Anglii dwóch tysięcy ludzi z tego oddziału. Jakób przyjął ofiarowaną pomoc z gorącym wyrazem wdzięczności. Poczyniwszy te przygotowania, zażądał od stanów generalnych odesłania sześciu pułków. Stany generalne, zupełnie pod wpływem Wilhelma zostające, odpowiedziały, że istniejące traktaty nie upoważniają podobnego żądania w podobnych okolicznościach i odmówiły stanowczo dopełnienia onegoż. Godnym jest uwagi, że miasto Amszterdam, które głosowało za niewypuszczeniem wojska z Holandyi, kiedy Jakób posiłków przeciwko rokoszanom na zachodzie potrzebował, upierało się teraz gwałtownie, żeby żądaniu króla zadosyć uczynić. W obu

przypadkach leżało w zamiarze tych, co wielkiem miastem rządzili, sprzeciwić się księciu orańskiemu ¹⁾.

Oręż holenderski jednak zaledwie był tyle groźny Jakóbowi co prasy holenderskie. Codziennie wychodziły z druku w Hadze książki i pisma ulotne przeciwko rządowi jego i żadna czujność przeszkodzić nie mogła, iżby odbicia dziesiątkami tysięcy nie wciśkały się przez kontrabandy do hrabstw nad morzem niemieckiem położonych. Z pośród tych publikacyj odznaczała się jedna swoją ważnością i niesłychanym wpływem, jaki wywarła. Zdanie księcia i książęcej Oranii o edykcji indulgencyjnym było dobrze wiadome wszystkim, co się publicznymi trudnili sprawami. Ponieważ jednak nie pojawiło się żadne urzędowe stwierdzenie tej opinii, wiele osób nie mających przystępu do wiarogodnych źródeł osobistych w błąd wprowadzała zaufana pewność, z jaką stróznicy dworu twierdzili że księstwo orańskie pochwalają ostatnie kroki królewskie. Twierdzeniom podobnym publicznie zaprzeczyć, byłoby najprostszą i najbliższą drogą, gdyby Wilhelmowi chodziło tylko o poparcie sprawy swojej w Anglii; ale on Anglię uważał przede wszystkim za narzędzie potrzebne do wykonania wielkiego swego europejskiego planu. Spodziewając się pozyskać dla tego planu współdziałanie obu gałęzi domu austriackiego, książąt włoskich i papieża, obawiać się musiał, ażeby wszelkie oświadczenie, coby angielskich zaspokajało protestantów, nie obudziło niepokoju i wstrętu w Madrycie, Wiedniu, Turynie i Rzymie. Z tego powodu długo się wstrzymywał od formalnego objawienia swej opinii. W końcu przedstawiono mu, że uporczywe to milczenie wywoływało coraz więcej oziębłości i niedowierzania pomiędzy zwolennikami jego i że nadszedł czas przemówienia. Postanowił więc oświadczyć się.

Pewien wig szkocki nazwiskiem Jakób Stewart, uciekły przed kilku laty do Holandyi, żeby ująć tortury i szubienicy, został był powiernikiem wielkiego pensyonarza Fagela, który w wysokim używał stopniu łaski i zaufania sztatudera. Z pod Stewarta to pióra wyszedł gwałtowny i cierpki manifest Argyla. Po ogłoszeniu indulgencji, sądził Stewart, że nadarza się sposobność otrzymania nietylko

¹⁾ Sunderland do Wilhelma, 24 sierpnia 1686; Wilhelm do Sunderlanda 2/12 września 1686; Barillon 6/16 maja, 26 maja /5 czerwca, 3/13 paździer., 28 listop. /8 grudnia 1687; Ludwik do Barillona 14/24 paździer. 1687; Memoriał Albevilla 15/25 grudnia 1687; Jakób do Wilhelma 17 stycznia, 16 lutego, 3/13 marca 1688; Avox, Negot. 3/13, 6/16, 8/18 marca, 22 marca /1 kwietnia 1688.

przebaczenia ale i nagrody. Ofiarował swoje usługi rządowi, którego niegdyś był nieprzyjacielem, a kiedy je przyjęto, wystosował do Fagela list, jakoby z polecenia króla napisany. W liście tym wzywano pensyonarza, aby za pomocą wpływu swego na umysły obojga księstwa, starał się ich nakłonić do popierania polityki ojca księżnej. Po niejakiem czasie wyprawił Fagel odpowiedź, głęboko rozmyśloną i z wyszukaną sztuką napisaną. Kto tylko uważnie znamienity ten dokument odczyta, postrzedz nie omieszka, że aczkolwiek pismo to ułożone jest w sposób wybornie obrachowany ku uspokojeniu i zadowoleniu angielskich protestantów, nie zawiera przecież ono ani jednego słowa, któreby mogło być kamieniem obrazy w samymże nawet Watykanie. Wypowiadano w niém, że Wilhelm i Marya z duszy serca radziły się przyłożyć do uchylenia wszelkich ustaw, któreby komukolwiek z Anglików z powodu jego przekonań religijnych karami groziły; wypowiadając to, czyniono jednak różnicę pomiędzy karą a wyrzeczeniem niezdatności do urzędów. Przypuszczając katolików do służby publicznej, nie odpowiedziałyby się zdaniem obojga księstwa, ani ogólnemu interesowi Anglii ani nawet interesowi samychże katolików. Przetłumaczywszy ten manifest na różne języki, rozrzucono go po lądzie stałym. Angielskiego przekładu, starannie przez Burneta dokonanego, wprowadzono blisko pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy do wschodnich powiatów, z kąd się szybko po całym rozeszły królestwie. Nigdy pismo urzędowe zupełniejszego nie odniosło skutku. Protestanci wyspy naszej przyklasnęli mężkiej stanowczości, z jaką Wilhelm oświadczał, że nie może przyzwolić na udział katolików w rządzie; katolickim księżętom z drugiej strony, podobał się łagodny i umiarkowany sposób, w jakim to postanowienie było wyrażone, jak niemniej zapowiedź, że pod jego rządem nikt z katolików turbowany nie będzie z powodu religii.

Zdaje się, że sam nawet papież do tych należał, co rozgłosne to pismo z zadowoleniem przeczytali. Kilka miesięcy temu dał on był postowi Castelmaine odprawę, która okazywała, jak mało cenił uczucia jego pana. Inocenty potępiał najzupełniej całą wewnętrzną i zewnętrzną politykę angielskiego rządu. Zdaniem jego, niesłuszne i nieroztropne kroki jezuickiej koteryi musiały raczej prowadzić do uwiecznienia ustaw karnych, niżli do zniesienia probierczej przysięgi. Zatargi jego z dworem wersalskim z każdym dniem groźniejszą przybierały postać; nie mógł więc ani jako świecki książę, ani jako głowa kościoła serdecznie czuć przyjaźni dla hołdownika tego

dworu. Castelmaine najniewłaściwszą był osobą do załagodzenia tych niechęci. Posiadał wprawdzie wielką znajomość rzymskich stosunków i jak na świeckiego bardzo był czytany w polemice teologicznej ¹⁾; zbywało mu przecież zupełnie na zręczności, której stanowisko jego wymagało, a chociaż nawet najzdolniejszym był dyplomata i wtedy jeszcze czyniłaby go jedna okoliczność całkiem niezdolnym do tego właśnie poselstwa, które miał sprawować. Znano go w całej Europie, jako męża najbezwstydniejszej kobiety i z tego jedynie go znano. Nie podobna było z nim lub o nim rozmawiać, żeby nie pomyśleć natychmiast, jakim sposobem przyszedł do tytułu, który nosił. Okoliczność ta małoby znaczyła, gdyby uwierzytelniony był u którego z rozpustnych dworów, u takiego na przykład, na jakim niedawno księżna Montespan przewodziła. Ale rażącą było nieprzyzwoitością, wyprawiać go w poselstwie duchownego raczej niżli świeckiego charakteru—do papieża, pierwotnej czystości obyczajów. Śmieli się protestanci w całej Europie, a Inocenty już nienajprzyjaźniej dla angielskiego rządu usposobiony, uważał grzeczność, którą mu z tak wielkiem narażeniem i z tylu kosztami wyrządzono, niemal za obelgę. Wyznaczono posłowi sto funtów tygodniowej pensyi. Castelmaine skarżył się, że to za mało. Potrójna suma, powiadał, zaledwieby mu starczyła; gdyż w Rzymie pełnomocnicy wszystkich mocarstw lądu stałego przesadzali się nawzajem w wystawności ze względu na ludność, która, z widokiem wspaniałych budynków, przyborów i obrządków oswojona, zrobiła się wybredną. Ciągłe powtarzał, że traci na swoim poselstwie. Towarzyszyło mu kilku młodzieńców z najpierwszych katolickich rodzin angielskich Rattcliffów, Arundellów i Tichbornów. Przybywszy do Rzymu, zajął mieszkanie w pałacu Pamfili, na południe wspaniałego placu Navona. Inocenty udzielił mu niebawiac prywatne posłuchanie, ale publiczną audyencyą długo zwlekano. Przygotowania Castelmaina do tego uroczystego wystąpienia tak były zbytckowne, że aczkolwiek rozpoczęte około W. Nocy 1686 r., w następnym listopadzie jeszcze pokończone być nie zdołały; w listopadzie zaś miał papież istotny, czy też udany napad podagry, który nową spowodował odwłokę. W styczniu 1687 r. nareszcie odbyło się uroczyste przedstawienie i złożenie hołdu z niepraktykowaną wystawnością. Paradne karety, zbudowane w Rzymie na to wido-

¹⁾ Adda, 9/19 listopada 1685.

wisko, takim odznaczały się przepychem, że uznano je godnymi podania do potomności w pięknych rycinach i sławienia w różnych językach przez poetów ¹⁾). Fasadę pałacu poselskiego przyozdobiono w on dzień uroczysty niedorzecznymi obrazami alegorycznymi olbrzymich rozmiarów. Postrzegano tam świętego Jerzego z nogą na karku Tytusa Oatesa i Herkulesa, jak godzi pałką na Collega stolarza protestanckiego, który napróżno swemi cepami obronić się usiłuje. Po tém publiczném wystąpieniu, sprosił Castelmaine wszystkie podówczas w Rzymie przebywające znakomitsze osoby na ucztę zastawioną we wspaniałej galeryi, którą zdobią malowidła Piotra z Kortony, przedstawiające różne ustępy z Eneidy. Całe miasto zbiegło się na widowisko i zaledwie kompania gwardyi szwajcarskiej zdołała utrzymać porządek pomiędzy widzami. Szlachta państwa papieżkiego wyprawiła nawzajem na cześć posta kosztowne uroczystości, a poeci i literaci wysilali się w obsypywaniu sługi i pana niedorzeczném i przesadzoném pochlebstwem, które wtedy najbujniej kwitnie, kiedy natchnienie i dobry smak w najgłębszym są upadku. Na czele rzeszy pochlebców ukoronowaną postrzegano głowę. Trzydzieści z górą lat było upłynęło od czasu, jak Krystyna, wielkiego Gustawa Adolfa córka, dobrowolnie ze szwedzkiego zstąpiła tronu. Po długich wędrówkach, wśród których wiele głupstw i zbrodni popełniła, osiadła była nakoniec w Rzymie, gdzie się zaprzętała intrygami kardynalskiego konklawe i astrologicznymi rachunkami, szukając rozrywki w lubownictwie malowideł, drogich kamieni, rękopismów i medali. Ułożyła ona teraz kilka stanz włoskich na cześć monarchy angielskiego, który, podobnie jak ona, pochodził z rodu królów, uważanych dotąd za

¹⁾ Professor greckiego języka w Collegium De propaganda Fide wyraził swoje zachwycenie w niegodziwych hexametrach i pentametrach, z których następująca próbka wystarczy:

*Ρογερίου δὲ σχεψόμενος γαυροῖο θρίαμβον, ὡκα μαλ
ἦϊσεν καὶ θεὸν ὄχλος ἅπας.*

*Θαυμάζουσα δὲ τὴν πομπήν, παγχρόσια τ' αὐτοῦ ἀριата,
τοὺς Ἑλλπούς, τοιαύτε Ρώμη ἔφη.*

Wiersze łacińskie są cokolwiek lepsze. Nahum Tate odpowiedział po angielsku: „Dla podziwiania wspaniałego jego pochodu i przesuwającej się wystawności, wystawności, która nawet dla Rzymu nową była, wszelaki wiek i pleć wszelaka zaległy wieże Łatyńskie, wszelaki wiek i pleć wszelaka rozptywały się we łzach radości.”

bojowników reformacji i który, podobnie jak ona, z dawnym pojednał się był kościołem. Świetne towarzystwo zebrało się w jej pałacu. Wiersze Krystyny, do których dorobiono muzykę, z powszechnym odśpiewane zostały oklaskiem, a jeden ze służebnych jej literatów, wystąpił z oracyą nad tymże przedmiotem w stylu tak kwiecistym, że obraził, jak się zdaje, smak angielskich słuchaczy. Jezuici, papieżowi nieprzyjaźni a dla francuzkiego wyłani dworu i pragnący wszelaką cześć Jakóbowi wyrządzić, przyjęli posła angielskiego z najwyższym przepychem w owym książęcym gmachu, gdzie szczątki Ignacego Lojoli w złoto i lazur ujęte spoczywają. Rzeźba, malarstwo, poezya i wymowa, składały się na uczczenie cudzoziemców; ale wszystkie te nadobne sztuki nosiły cechę głębokiego upadku. Nie żałowano napuszystej i skażonej łaciny tak uczonego niegodnej zakonu, a niektóre z napisów, zdobiących ściany, mieściły w sobie usterki cięższe jeszcze od złego stylu. W jedném miejscu było powiedziano, że Jakób wysłał swego brata w posłannictwie od siebie do nieba, a w inném znowu, że Jakób opatrzył go w skrzydła, na których w wyższe wzbił się sfery. Nieszczęśliwy jeszcze czytać mogłeś dystych, który podówczas mało zwracał uwagi, ale o którym przypominano sobie w kilka miesięcy później, złośliwie dając mu tłumaczenie. „O królu!” powiadał poeta, „przestań tęskliwie pragnąć syna. Chociaż natura nie spełni twych życzeń, gwiazdy znajdują sposób ich zaspokojenia.”

Wśród wszystkich tych uroczystości przychodziło Castalmainowi bolesne znosić udręczenia i upokorzenia. Papież największą okazywał mu oziębłość. Ilekroć poseł nalegał o odpowiedź w przedmiocie żądania, które miał sobie zleconém wypowiedzieć w interesie Petra, dostawał zawsze Inocenty gwałtownego kaszlu, który dalszą przerywał rozmowę. Pogłoska o tych szczególniejszych posłuchaniach rozeszła się po Rzymie. Pasquino po swojemu się odzywał i cała ciekawa a gadatliwa ludność najbardziej próżniaczego z miast, z jedynym wyjątkiem jezuitów i prałatów francuzkiego stronnictwa, śmiała się z niepowodzeń Castelmaina. Rozjątrzony do najwyższego stopnia, puścił on w obieg memoryał, rozbiegający postępowanie papieża, ale tylko sam sobie przez to zaszkodził. Mądry Włoch umiał korzystać ze słabej strony przeciwnika, oświadczając stanowczo, że od prawidła wyłączonego jezuitów od dostojęństw kościelnych, wyjątku na rzecz ojca Petra robić nie podobna. Castelmaine do żywego obrażony, zagroził opuszczeniem Rzymu. Inocenty odpo-

wiedział z łagodną impertynencją tém dotkliwszą, że zaledwie od prostoduszności odróżnić się dawała, iż Jego Excelencya może odjechać, jeśli się Jój podoba. „Wszelako, jeśli musimy go utracić” dodawał ojciec święty, „spodziewam się, że będzie pamiętał o swoim zdrowiu w podróży. Anglicy nie wiedzą, ile niebezpieczną w tym kraju podróżyć w upały dzienne. Najlepiej wyruszać z noclegu przed świtem a wypoczywać w południe.” Taką zbawienną radą i różańcem obdarzywszy, odprawiono nieszczęsnego posła. W kilka miesięcy potem wyszedł po włosku i angielsku szumny opis tego poselstwa, wspaniale drukowany in folio i rycinami ozdobiony. Tytułowa karta wystawiała, ku zgorszeniu wszystkich protestantów, Castelmaina w stroju parowskim, z szlachecką koroną w ręku, jak całuje Inocentego w nogę ¹⁾.

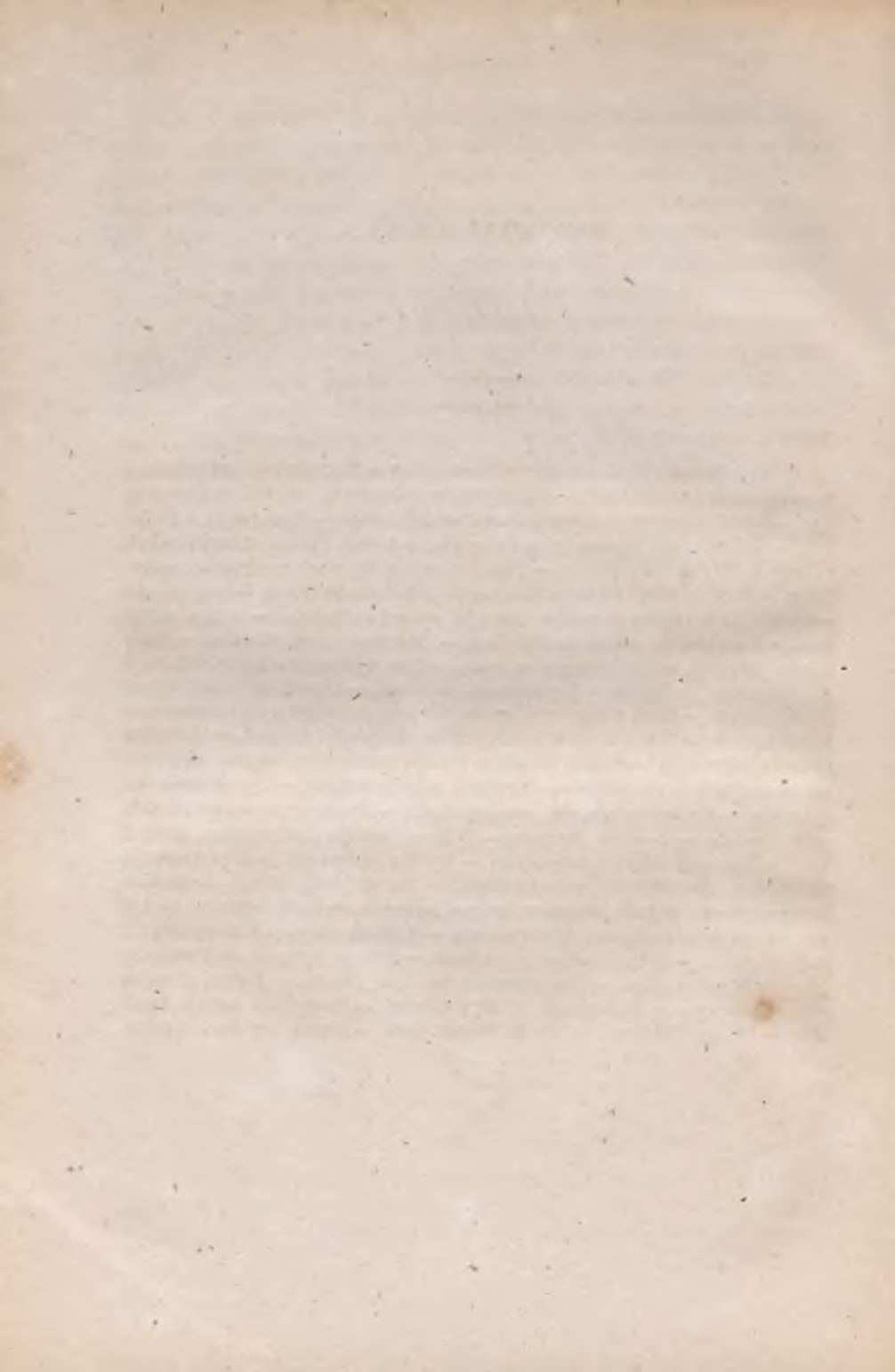
¹⁾ Korespondencya pomiędzy Jakóbem a Inocentym, w muzeum brytańskim; Burnet, I. 703—705; Pamiętniki Welwooda; Dyaryusz izby gmin, 28 października 1689; Wiadomość o poselstwie Jego Excelencyi Rogera hr. Castelmaine przez Michała Wright, marszałka dworu Jego Excelencyi w Rzymie, 1688.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

JAKÓB II.

TREŚĆ.

Wyświęcenie i publiczne przyjęcie nuncjusza. — Rozwiązanie parlamentu. — Procesy karne z wojskowemi. — Postępowanie najwyższej komisji. — Uniwersytety. — Kroki przeciwko uniwersytetowi w Cambridge. — Stan rzeczy w Oxfordzie. — Kolegium św. Magdaleny w Oxfordzie. — Antoni Farmer zalecony na prezydenta. — Wybór prezydenta. — Parker przedstawiony na prezydenta. — Kartuzya. — Podróż króla. — Król udziela naganę członkom kolegium. — Penn próbuje pośredniczyć. — Osobni komisarze kościelni posłani do Oxfordu. — Instalacya Parkera. — Rozpędzenie członków kolegium. — Oburzenie duchowieństwa. — Plany kabaty jezuickiej co do następstwa tronu. — Plan wykluczenia księżniczki Maryi od następstwa do tronu. — Brzemienność królowej. — Usposobienie ciał wyborczych i parów. — Jakób postanawia zwołać sklecony po swojej myśli parlament. — Regulatorowie. — Wielu lordów namiestników otrzymuje dymisyą. — Hrabiowie Oxford i Shrewsbury. — Hrabia Dorset. — Pytania przełożonym zadane i odpowiedź na nie. — Plany króla rozbite. — Katolicka szlachta wiejska. — Usposobienie dyssydentów. — Porządkowanie ciał municypalnych. — Śledztwa po wszystkich gałęziach zarządu. — Dymisyą Sawyera. — Willams zostaje prokuratorem generalnym. — Powtórny edykt indulgencyjny. — Duchowieństwo ma go odczytywać. — Patryotyzm dyssydentów protestanckich. — Narada londyńskiego duchowieństwa. — Petycyja siedmiu biskupów królowi wręczona. — Duchowieństwo londyńskie nieposłuszne rozkazowi królewskiemu. — Rząd się waha. — Biskupi mają być pod sąd oddani. — Biskupi badani przez króla. — Biskupi wtrąceni do Toweru. — Narodzenie pretendenta. — Podejrzanie podsunięcia dziecka. — Biskupi przed sądem nadwornym. — Wzburzenie opinii publicznej. — Sunderland zostaje katolikiem. — Proces biskupów. — Wyrok. Radość ludu. — Szczególny stan umysłów.



Wyszukana niegrzeczność papieża byłaby najłagodniejszego rozgniewała księżęcia; na Jakóbie wszelako ten tylko wywarła skutek, że go zrobiła jeszcze hojniejszym w szafowaniu przymileń i grzeczności. Podczas kiedy Castelmaine z rozjątrzoném sercem do Anglii powracał, obsypywano nuncyusza honorami, którym własne jego sprzeciwiało się poczucie. Wedle często używaněj w rzymskim kościele fikcyi, został on świeżo wyniesiony do godności biskupiej bez rzeczywistěj dyecezyi. Mianowano go biskupem Amazyjskim, od Pontskiego miasta, miejsca urodzenia Strabona i Mitrydatesa. Jakób chciał koniecznie, żeby uroczyste wyświęcenie odbyło się w kaplicy pałacu Ś. Jakóba. Wikaryusz apostolski Leyburn i dwóch irlandzkich prałatów celebrowało przy tym obrządku. Publiczność miała sobie dozwolony przystęp i widziano wśród niej kilku purytanów, przemienionych świeżo na dworaków. Wieczorem przybył Adda, w szatach nowego swego dostojęstwa, na zebranie w pokojach królowej. Jakób padł w obec całego dworu na kolana, prosząc o błogosławieństwo. Pomimo nakazywanych przez etykietę względów, zadziwienie i niechęć obecnych ukryć się nie dały ¹⁾. Zaiste dawno już nie bywało, żeby angielski monarcha klękał przed śmiertelnikiem; a tym co osobliwy ten oglądali widok, musiał pomimowoli na myśl przychodzić ów dzień hańby, kiedy Jan korzył się przed Pandolfem koroną jego dzierżącym w swym ręku.

Wkrótce potem wyprawiono wystawniejsze jeszcze widowisko na cześć stolicy apostolskiej. Stańto, że nuncyusz w uroczystym pochodzie uda się na przedstawienie u dworu. Kilka osób na któ-

¹⁾ Barillon, 2/12 maja 1687.

rych posłuszeństwo król rachował, okazało przy tej sposobności po raz pierwszy opornego ducha. Najznamienitszym pomiędzy niemi był drugi co do godności świecki par państwa, Karol Seymour, dumnym księciem Somerset pospolicie zwany. Było rzeczywiście człowiek, u którego duma rodu i dostojęstwa w chorobę się niemal zamieniła. Odziedziczony jego majątek nie odpowiadał wysokiemu stanowisku, jakie mu w pośród angielskiej arystokracji zajmować przychodziło, ale przez małżeństwo z córką i dziedziczką ostatniego Percego, co starożytną Northumberlandzką mitrę książęcą nosił, stał się on był posiadaczem najrozleglejszych dóbr w Anglii. Somerset liczył dopiero dwudziesty piąty rok życia i mało był znany w narodzie. Sprawował urząd szambelana królewskiego i dowódcy jednego z pułków utworzonych w czasie rokосу na zachodzie. Nie miewał on dotąd skrupułów piastowania miecza państwa w kaplicy królewskiej przy uroczystych zdarzeniach, ale teraz odmówił stanowczo udziału w uroczystym pochodzie nuncjusza. Kilku członków rodziny jego zaklinało go, by królewskiej niełaski na siebie nie ściągał; ale błagania ich pozostały bez skutku. Sam król robił nawet mu wyrzuty. „Sądziłem mylordzie,“ odezwał się doń, „żem ci wielki wyrządził zaszczyt, naznaczając cię do towarzyszenia posłannikowi najpierwszego z pomiędzy wszystkich monarchów.“ „Najjaśniejszy Panie,“ odparł książę, „powiedziano mi, że nie mogę bez pogwałcenia prawa być posłusznym Waszêj Królewskiej Mości.“ „Nauczę cię,“ pogroził król, „mieć przedemną taką samą jak przed prawem obawę. Czy nie wiesz o tэм, żem ja wyższy nad prawo?“ „Być może, iż Wasza Królewska Mość stoisz po nad prawem,“ odparł Somerset, „ale mnie przywilej ten nie służy i ulegając prawu, niczego się nie boję.“ Król odwrócił się z wyrazem niełaski i usunięto natychmiast Somerseta od zajmowanych u dworu i w armii urzędów ¹⁾).

W jednym wszelako punkcie okazał Jakób cośkolwiek roztropności, unikając drażnienia tłumnej ludności stolicy widokiem paradnego pochodu posła papieżkiego. Ceremonia odbyła się w Windsorze trzeciego lipca 1687 r. Tłumy widzów ściągnęły do niewielkiej miejsciny. Ciekawych taka zebrała się liczba, że zabrakło dla nich żywności i pomieszczenia, a wiele osób wyższego towarzystwa prze-

¹⁾ Pamiętniki księcia Somerset; Citters, 5/15 lipca 1687; Eachard, *Historja rewolucyi*; Clarke, *Żywot Jakóba II*, II. 116 do 118; Pamiętniki lorda Lonsdale.

siedziało dzień cały w powozach, czekając na widowisko. Nareszcie, późno już po południu ukazała się służba marszałka dworu konno; za nią postępował długi szereg laufrów; dalej postrzegano Adde, w królewskim powozie, przystrojonego w purpurę z błyszczącym krzyżem na piersiach. Zamykały pochód powozy przedniejszych dworzan i ministrów stanu. Ze wstrętem poznał tłum w uroczystym orszaku herby i barwy Crewe, biskupa Durhamskiego i Cartwrighta, biskupa Chesterskiego ¹⁾.

Nazajutrz wyczytano w gazecie ogłoszenie rozwiązujące parlament, który z wszystkich piętnastu parlamentów za panowania Stuartów odprawionych, okazał się być królowi najpowolniejszym ²⁾.

Nowe tymczasem powstały były trudności w Westminster-Hall. Niewiele dopiero upłynęło miesięcy od czasu, jak kilku sędziów usunięto, innych na ich miejsce naznaczając, w celu sprowadzenia przychylnego dla dworu rozstrzygnięcia w sprawie Edwarda Halesa, a już o nowych trzeba było myśleć zmianach.

Król ledwo co ukończywszy organizacją armii, na którą głównie się spuszczał w przeprowadzeniu swoich zamysłów, przekonał się, że sam jej nie może na wodzy utrzymać. W czasie toczącej się w kraju wojny można było buntownika lub zbiega pod sąd wojenny oddać i przez profosa generalnego kazać stracić; ale nateraz głęboki panował pokój. Pospolite prawo angielskie, powstałe w wiekach gdzie wszyscy broń nosili w razie potrzeby, a nikt ciągle nie był żołnierzem, nie znało w czasie pokoju żadnej różnicy pomiędzy żołnierzem a innym poddanym; nie było też jeszcze podobnej uchwały parlamentu jak ta, która obecnie w celu utrzymania karności w wojsku regularnym, corocznie potrzebną władzę powierza monarsze. Kilka dawnych statutów liczyło wprawdzie dezercją w pewnych szczególnych przypadkach do ciężkich zbrodni, ale te statuta stosowały się tylko do żołnierzy służących królowi podczas wojny, i nie podobna było, bez największego wykręctwa, rozciągnąć je do człowieka, któryby w czasie głębokiej spokojności w kraju i za granicą, widząc się w obozie pod Hounslow, wrócił sobie do wioski rodzinnej. Oczywiście nie miał rząd innej władzy nad takim człowiekiem, jak władzę, która majstrowi piekarskiemu lub krawieckiemu służy nad

¹⁾ Gazeta Londyńska, 7 lipca 1687; Citters, 7/17 lipca. Opis tej ceremonii znajduje się oddrukowany w *R o z p r a w, a c h* Somera.

²⁾ Gazeta Londyńska, 4 lipca 1687.

jego czeladnikiem. Żołnierz i jego oficerowie stali w oczach prawa na jednej linii. Jeśli kłął w obec nich, mógł być za przeklinanie na grzywny skazany; jeśli którego z nich uderzył, wolno go było ścigać sędownie za napaść i bijatykę. W rzeczy samej wojsko regularne luźniejszej ulegało karności niż milicya; milicya bowiem powstała była w skutek uchwały parlamentu, przyczém prawnie za-warowano, że za wykroczenia przeciw karności wolno sumarycznie naznaczać lekkie kary.

Nie masz śladu, ażeby za panowania Karola II praktyczne niedogodności z podobnego stanu rzeczy płynące miały dotkliwie dać się uczuć. Da się to może w ten sposób wytłumaczyć, że aż do ostatniego roku rządów jego, wojska utrzymywane przezeń w Anglii, składały się głównie z gwardyj, których żołd tak był wysoki, że oddalenie ze służby musiało znacznej części wielkiem wydawać się nieszczęściem. Płaca prostego żołnierza w gwardyi przybocznej stanowiła opatrzenie dla młodszego syna niejednego szlachcica. Piesza nawet gwardya pobierała mniej więcej tak wysoką płacę jak rękodzielnicy wśród najpomyślniejszych okoliczności; znajdowała się więc w położeniu, na które większość pracującej ludności z zawiścią spoglądała. Powrót załogi tangerskiej i utworzenie nowych pułków wielkie sprowadziły zmiany. Miałeś teraz w Anglii wiele tysięcy żołnierzy, pobierających po ośm tylko pensów dziennie. Obawa dymisyi nie wystarczała do zmaglenia ich do obowiązku, a na karę cielesną nie mogli oficerowie prawnie skazywać. Jedno tylko pozostawało Jakóbowi: pozwolić na rozprzężenie wojska, albo też spowodować sędziów ażeby orzekli, że coś jest prawem, o czém lada palestrant wiedział, że mocy prawa nie posiada.

Szczególnie było ważną, zapewnić sobie współdziałanie dwóch trybunałów: sądu nadwornego, który był najwyższym sądem karnym królestwa i sądu do spraw z więzienia, który zasiadał w Old-Bailey i którego jurydykcyi podlegały przestępstwa w stolicy popełnione. W obu tych trybunałach wielkie przyszło przełamywać trudności. Herbert, prezydujący w sądzie nadwornym, jakkolwiek służalczo dotąd posłuszny na każde skinienie, iść dalej już nie chciał. Bardziej jeszcze stanowczego oporu oczekiwać należało po Janie Holtie, który jako syndyk starego miasta Londynu zasiadał w Old-Bailey. Holt był prawnikiem wielkiej nauki i bystrego objęcia, prawym i odważnym człowiekiem i aczkolwiek od stronnicych knowań daleki, miał lekką barwę wigizmu w politycznych swych zapatry-

waniach. Wszystkie jednak trudności upadły przed królewską wolą. Holtowi odebrano syndykat, Herberta i drugiego jeszcze sędziego usunięto z sądu nadwornego, opróżnione miejsca ludziom oddając, na których rząd mógł polegać. Trzeba przecież było bardzo nisko zstępować pomiędzy prawnikami, zanim się znalazło ludzi gotowych na żądane teraz usługi. Nowy prezydujący sądu nadwornego, Robert Wright, poszedł był w przysłowie dla nieuctwa swego; ale nieuctwo nie było jeszcze najgorszą jego wadą. Zrujnowany zdrożnemi nałogami, do haniebnych uciekał się środków dla dostania pieniędzy i przy pewnej sposobności zaprzysiągł fałszywe oświadczenie, by pozyskać pięćset funtów. Ubogi, rozpustny i bezwstydnny, stał się on był jednym z pasożytnych zauszników Jeffreysa, który posuwał go w urzędzie, obelżywie go przytém traktując. Takiego to rodzaju był człowiek, którego Jakób wybrał teraz na lorda sędziego prezydującego! Niejaki Ryszard Alliboqe, jeszcze większy nieuk w prawie od Wrighta i jako katolik do sprawowania urzędów niezdolny, zamianowany został młodszym sędzią sądu nadwornego. Bartłomieja Showera, zarówno znanego ze służalczego toryzmu jak z nudzącej wymowy, zrobiono syndykem Londynu. Po dokonaniu tych zmian wytoczono proces przeciwko kilku zbiegom i uznano ich winnymi, wbrew literze i duchowi prawa. Na jednych zapadł wyrok śmierci w sądzie nadwornym, na innych w sądzie karnym starego miasta (Old-Bailey). Powieszono ich przed frontem pułków, do których należeli, a Gazeta londyńska, którą rzadko podobne zaprzętały wypadki, nie omieszkała, za danem z góry skinieniem, donieść o tych egzekucjach ¹⁾.

Łatwo sobie wyobrazić, że prawo w tak krzyczący obrażane sposób przez trybunały, które z niego całą swą powagę wywodząc, zwykły były na księgę ustaw jako na gwiazdę przewodnią spoglądać, nie mogło wielkiego doznawać poszanowania u trybunału powstałego z tyrańskiej samowoli. Nowa Najwyższa Komissya ograniczała się w pierwszych miesiącach swego istnienia na zawieszaniu sług kościoła w czynnościach duchownych, praw własności nie naruszając. W początku jednak 1687 roku postanowiono materyalną zagrozić niezależność i wpoić w każdego anglikańskiego księdza i prałata

¹⁾ Zobacz Stat. 18 Henryka VI. Cap. 19; Stat. 2 i 3 Edwarda VI, Cap. 2; Eachard, *Historja rewolucyi*; Kennet, III, 468; North, *Żywot Guildforda*, 247; Gazeta londyńska, 18 kwietnia, 25 maja 1687; *Obrona hr. R. (hrabiego Rochester)*.

przekonanie, że skoroby odmówił pomocy w dziele wywrotu własnego kościoła, wyjdzie niebawem na żebraka.

Roztropność byłaby radziła pierwszą próbę z małoznaczącą jaką zrobić osobą; ale rząd w takiem był zaślepieniu, że w wiekach pierwotnej prostoty uchodziłoby coś podobnego za szczególne dopuszczenie Boże. Wydano tedy jednocześnie wojnę dwom najszańowniejszym korporacyom państwa: uniwersytetom oxfordzkiemu i kambrezyjskiemu.

Potęga dwóch tych zakładów wielką była zaiste przez ciąg kilku wieków, pod koniec jednak XVIIgo stulecia stała ona u szczytu swęj wielkości. Żaden z krajów sąsiedzkich nie mógł wskazać tak świetnych i posażnych siedlisk nauki. Szkoły w Edynburgu i Glasgowie, w Leydzie i Utrechcie, w Lipsku i Lowanium, w Padwie i Bononii całkiem pospolitemi być się zdawały uczniom wykształconym we wspaniałych zakładach Wykehama i Wolseya, Henryka VI i Henryka VIII. Literatura i umiejętność były w akademickim układzie angielskim otoczone przepychem, zbrojne własnem sądownictwem i najściślej powiązane z naczelnymi instytucjami państwa. Być kanclerzem uniwersytetu stanowiło zaszczyt, o który magnaci państwa chciwie się ubiegali; przedstawić jeden z uniwersytetów w parlamencie było ulubionym przedmiotem ambicyi mężów stanu. Szlachta a nawet książęta pokładali swą dumę w otrzymaniu uniwersyteckiego przywileju noszenia szkarłatnego płaszcza doktorskiego. Ciekawych ściągały do uniwersytetów starożytne gmachy naznaczone piętnem średnich wieków, nowsze budowle zdobne arcydziełami Jonesa i Wrena, wspaniałe sale i kaplice, muzea, ogrody botaniczne i jedyne podówczas w państwie wielkie księgozbiory publiczne. Przepych, z jakim oxfordzka mianowicie wszechnica przy uroczystych występowała sposobnościach, nie ustępował wystawności książąt panujących. Kiedy jej kanclerz, szanowny książę Ormond, zasiadłszy w haftowanym płaszczu na tronie pod ozdobnym malowidłami stropem sheldońskiej sali, otoczony niezliczoną rzeszą posiadających stopnie akademickie i tym stopniom odpowiednio przybranych, uroczście dawał sobie przedstawiać najszlachetniejszych młodzieńców królestwa jako kandydatów do zaszczytów akademickich, robił na widzach bezmała równie majestatyczne wrażenie, jak pan jego w bankietowej sali whitehallskiej. Wszyscy niemal znakomitsi teologowie, prawnicy, lekarze, belletryści, poeci i mówcy krajowi, jak niemniej duża część wysokiej szlachty i zamożnego obywatelstwa, odebrali

byli swoje ukształcenie na uniwersytetach. Przypomnieć też wypada, że związek pomiędzy uczniem a szkołą nie kończył się z czasem nauki. Uczeń, częstokroć pozostawał przez ciąg całego życia członkiem korporacji akademickiej i oddawał w tym charakterze głos swój przy wszystkich ważniejszych wyborach; spoglądał więc na dawne miejsce pobytu nad Camem i Isis z większym nawet przywiązaniem, niżli je wykształceni ludzie dla miejsca swego wykształcenia czuwać zwykli. Nie było w Anglii zakątka, gdzieby oba uniwersytety wdzięcznych i wiernych nie miały synów. Wątpliwości nie ulegało, że każdy zamach na dobro lub honor jednej z tych wszechnic obudzi gniewliwe żale potężnego, czynnego i wykształconego zastępu, rozrzuconego po wszystkich hrabstwach od Northumberlandu do Kornwalii.

Przebywająca na uniwersytetach starszyzna akademicka ¹⁾, uważana jako korporacja, nie zajmowała może wyższego stanowiska od starszyny naszych czasów; ale w stosunku do reszty narodu dużo więcej znaczyła niżeli dzisiaj; gdyż Cambridge i Oxford jednemi były podówczas miastami prowincjonalnemi, w których znajdowałaś znakomitą liczbę ludzi umysłowo wykształconych. Sama nawet stolica uchylała czoła przed powagą uniwersytetów, a to nie tylko w kwestyach teologii, filozofii naturalnej i klassycznej starożytności, ale także kiedy chodziło o rzeczy, w których stolice zwykły sobie rościć prawo ostatecznego rozstrzygania. Od kawiarni Willa i od parteru teatru królewskiego w Drury-Lane odwoływano się do dwóch wielkich ognisk narodowych smaku i nauki. Sztuki teatralne z najwyższym oklaskiem w Londynie przyjęte, nie uchodziły jeszcze za całkiem zabezpieczone, dopóki nie przeszły surowszego sądu słuchaczy z Sofoklesem i Terencyuszem obeznanych ²⁾.

¹⁾ Uniwersytety oxfordzki i kambrezyjski składały się każdy z kilkunastu oddzielnych kolegiów, mających niejaki podobieństwo do kolegiów i burs na dawnych uniwersytetach: paryzkim, krakowskim i t. p. Każde kolegium obejmowało, prócz uczącej się młodzieży akademickiej, czyli niższego stopnia członków uniwersytetu (*Undergraduates*), dziesięciu do stu wyższy posiadających stopień kolegów (*Fellows*), rodzaj prebendarzy, którzy dożywotniego wybierali naczelnika i pod jego zwierzchnością naukami i egzaminami uczniów kierowali. Ci kolegialni prebendarze (*Fellows*) i w ogóle ci co wyższych stopni akademickich postąpili, stanowili starszyznę uniwersytecką (*Graduates*). Główną naturalnie rolę odgrywała starszyzna rzeczywista, czynna, w miastach uniwersyteckich przebywająca (*Resident graduates*). (Przyp. tłum.).

²⁾ Prologi Drydena i Pamiętniki Gibbera zawierają dostateczne przykłady poszanowania jakie mieli najzawołańsi poeci i aktorowie dla smaku oxfordczyków.

Przeważny wpływ swój naukowy i obyczajowy statecznie obrać angielskie uniwersytety ku obronie sprawy królewskiej. W Oxfordzie miał niegdyś Karol I główną swoją kwaterę, a srebrne kubki i półmiski wszystkich kolegów stopiono dla zasilenia wojennej jego kassy. Cambridge złożył był dowody nie mniej wiernego usposobienia, posyłając część sreber swoich do obozu królewskiego; a jedynie zajęcie miasta przez wojska parlamentu przesłać reszty nie pozwoliło. Oba uniwersytety najtwardszego doznały były obejścia ze strony zwyciężkich purytanów; oba z uniesieniem witały restauracją, silny stawiały opór przeciwko bilowi wyłączenia i największą wyraziły zgrozę w obec spisku domu zbożowego. Cambridge, nie przestając na złożeniu z urzędu kanclerza swego Monmoutha, potępił był jego zdradę w sposób niegodny siedliska nauk, oddając na pastwę płomieni płótno, na którym rysy twarzy i postać młodego księcia powtórzone były w całej ich piękności przedziwną sztuką Knellera ¹⁾. Oxford, bliżej rokосу na zachodzie położony, dał jeszcze silniejsze dowody swęj poddańczej wierności, uczniowie bowiem, za przyzwoleniem starszyny, setkami chwyтали za oręż w obronie dziedzicznego prawa. Takiego to rodzaju były korporacje, które teraz Jakób, wbrew ustawom i danemu słowu, najdotkliwiej obrazić i złupić postanowił.

Różne uchwały parlamentu, nad które wyraźniejszych darmobys szukał w księdze statutów, warowały, ażeby nikogo w obu uniwersytetach do żadnego nie dopuszczać stopnia, jeśliby nie złożył przysięgi zwierzchnictwa i innej jeszcze przysięgi podobnegoż znaczenia, a którą przysięgą posłuszeństwa nazywano. Pomimo to nadeszły do Cambridge w lutym 1687 r., listy królewskie z rozkazem, ażeby pewnego mnicha benedyktyńskiego Albana, Franciszka z imienia, przyjąć jako magistra sztuk wyzwolonych. Zwierzchność akademiicka, wahająca się pomiędzy uszanowaniem dla monarchy a uszanowaniem dla prawa, w największym była kłopotcie. Wyprawiono na łeb na szyję gońców do księcia Albemarle, następcy Monmoutha w kanclerstwie uniwersytetu, wzywając go, żeby całą sprawę królowi w odpowiedni przedstawił sposób. Jednocześnie registrator i pede-

¹⁾ Zobacz wiersz pod tytułem: Rada malarzowi po zniesieniu rokосу na zachodzie. Zobacz podobnież inny niegodziwy wiersz w tymże przedmiocie przez Stepneya, który był podówczas uczniem kollegium Św. Trójcy.

lowie udali się do ojca Franciszka z uwiadomieniem, że skoroby tylko złożył prawem przepisane przysięgi, natychmiast będzie przyjęty. Mnich przysięgi złożyć nie chciał, zaczął wyrzucać urzędnikom uniwersyteckim lekceważenie rozkazu królewskiego, a widząc że nie myślą ustąpić, wsiadł na konia i pospieszył do Whitehall z zażaleniem.

Dyrektorowie kolegów zebrali się na naradę. Zasięgnięto zdania najlepszych prawników, a ci stanowczo się oświadczyli za dotychczasowem postępowaniem. Ale drugi list od Sunderlanda, w groźnym i wyniosłym spisany tonie, był już w drodze, Albemarle zaś donosił władzom uniwersyteckim, wśród zapewnień współczucia, że zrobił co było w jego mocy, ale że go król ozięble i niełaskawie przyjął. Korporacja akademicka, przestraszona niełaskawą mtonarszą i sumiennie pragnąca życzeniom króla zadosyć uczynić, ale zarazem stała mająca przedsięwzięcie nie gwałcić wyraźnych ustaw krajowych, przesłała jak najpokorniejsze przedstawienie, bez skutku wszakże. Za całą odpowiedź otrzymali wice-kanclerz i senat uniwersytecki zapowez do stawienia się dnia 21 kwietnia przed nową Komisją Najwyższą w Westminsterze. Wice-kanclerz miał stanąć osobiście, senat zaś, który się z wszystkich doktorów i magistrów uniwersytetu składał, miał przysłać deputatów.

W dzień naznaczony tłumy ciekawych napełniły salę sądową. Jeffreys główne u stołu zajmował miejsce. Rochester postradawszy białą laskę, nie był już członkiem komisji; zastępował go obecnie wielki podkomorzy Jan Sheffield, hrabia Mulgrave. Los tego pana podobnym był pod jednym względem do losu kolegi jego Sprata. Mulgrave pisywał wiersze, zaledwie po nad mierność się wznoszące; ale że był człowiekiem wielkiego znaczenia w politycznym i eleganckim świecie, wiersze te znajdowały wielbicieli. Urok przeminął z czasem, ale na jego nieszczęście wtedy dopiero, kiedy rymy które składał, pozyskały już były przedawnieniem uświęcone prawo figurowania we wszystkich zbiorach dzieł poetów angielskich. Aż po dziś dzień tedy niesmaczne jego wypracowania mową wiązaną i nędzne wiersze do Amoretty i Gloriany bywają oddrukowywane obok Comusa i Uczty Alexandra. Skutek jest ten, że pokolenie nasze znając Mulgrava głównie jako wierszokletę, wzgardliwie o nim sądzić zwykło. W rzeczy samój jednak był on, zdaniem takich co go ani kochali ani szanowali, człowiekiem odznaczającym się pięknymi zdolnościami, a pod względem parlamentarnój wymowy zaledwie któremu

z mówców swego czasu ustępował. Charakter jego nie obudzał przecież szacunku. Był on rozpustnikiem bez owój otwartości serca i dłoni, która niekiedy rozpustę ujmującą czyni i dumnym arystokratą bez owój wzniosłości duszy, która niekiedy dla dumy arystokrackiej uszanowanie nakazuje. Satyrycy współcześni dali mu przydomek lorda Allpride¹⁾. Potrafił on jednak zgodzić dumę swoją z wszystkimi drożniami narowami. Wielu dziwiło się, że człowiek posiadający tak wygórowane uczucie godności własnej, mógł w sprawach pieniężnych tak być twardym i takim sknerą. Królewską rodzinę mocno był obraził, pozwalając sobie żywić nadzieję pozyskania serca i ręki księżniczki Anny. Postrzegłszy próżność zabiegów, usiłował płaszczaniem się odzyskać łaskę, którą przez zarozumiałość był stracił. Napis jego grobowy, przez niego samego ułożony, naucza wszystkich co opactwo westminsterskie zwiedzają, że żył i umarł niedowiarkiem; z pamiętników zaś, które sam pisał, dowiadujemy się, że rzymskie zabobony były ulubionym przedmiotem jego szyderstwa. Zaczął przecież natychmiast po wstąpieniu Jakóba na tron silną okazywać skłonność ku papizmowi a nakoniec w poufnych kołach udawał nawróconego. Nikczemna ta obłuda nagrodzoną została krzesłem w kościelnej komisji²⁾.

Przed strasznym tym trybunałem stał teraz wice-kanclerz uniwersytetu Kambrezyjskiego, doktor Jan Pechell. Nie był to człowiek wielkiej zręczności lub energii, ale towarzyszyło mu ośmiu znakomitych, przez senat wybranych akademików. W ich liczbie znajdował się Izaak Newton, członek kollegium Ś. Trójcy i profesor matematyki, którego geniusz jaśniał podówczas w pełni swego rozwoju. Wielkie dzieło, które mu pierwsze miejsce pomiędzy matematykami i naturalistami wszech wieków i narodów zapewnia, uzyskawszy zatwierdzenie Królewskiego Towarzystwa, znajdowało się właśnie od niejakiego czasu pod prasą i było już prawie na ukończeniu. Newton stałym był zwolennikiem wolności obywatelskiej i protestanckiej religii; ale nawyknięcia jego nie usposabiały

¹⁾ Lord Arcydumny. (Przyp. tłum.)

²⁾ Mackay, Charakterystyka Sheffielda, z przypiskami Swifta; Satyra na świadków, 1688; Życie Jana księcia Buckinghamhamshire; Barillon, 30 maja 1687. Posiadam rękopiśmienny paszkwil na Mulgrawa, z r. 1690, nie bez dowcipu ułożony. Najciekawsze są wiersze następujące: „Ojcu Petre dzisiaj, jutro Burnetowi, przymila się on szujom wszech stronnictw i wyznań.”

go bynajmniej do walk życia praktycznego. Stał więc pośród deputatów w skromnym milczeniu, bieglejším w interesach pozostawiając obronę ukochanego swego uniwersytetu.

Nie było nigdy jaśniejszej sprawy: litera prawa żadnej nie ulegała wątpliwości, a praktyka bez wyjątku niemal zostawała w zgodzie z ustawą. Zdarzyć się mogło, iż w wielką którą uroczystość, przy udzielaniu licznych stopni honorowych, przecisnęła się w tłumie osoba jaka, przysięgi nie złożywszy; ale podobnego przestąpienia prawidła, li tylko z pośpiechu i nieuwagi płynącego, za pre Judykat uważać nie było podobna. Przypuszczono wprawdzie za granicznych posłów rozmaitego wyznania, w szczególności jednego mużłmana, nie odbierając od nich przysięgi; ale słusznie wątpić się godziło, aby podobne przypadki były w sprzeczności z duchem uchwał parlamentu. Ci co teraz wyjątek robić chcieli, nie twierdzili nawet, aby komuśkolwiek, coby żądanej od siebie przysięgi złożyć się wzbraniał, stopień akademicki przyznano; w tym zaś przypadku znajdował się ojciec Franciszek. Deputaci chcieli wyprowadzić dowód, że za ostatniego panowania kilka królewskich zaleceń bez skutku pozostało, ponieważ zalecone osoby wzbraniały się prawem wymaganych dopełnić warunków i że w podobnych razach rząd zawsze uznawał słuszność postępowania władzy uniwersyteckiej. Ale Jeffreys o niczem słyszeć nie chciał; widząc że wice-kanclerz jest słaby, rzeczy nieświadomy i bojaźliwy, rozpuścił wodze całej swjej bezczelności, która tak długo była postrachem staro-miejskiego sądu karnego. Nieszczęśliwy doktor, z taką publicznością i z takim obejściem nie oswojony, wcale już sobie rady dać nie wiedział. Ilekroć drudzy akademicy, do bronienia swjej sprawy zdolniejsi, odezwać się usiłowali, przydujący w grubiański sposób milczenie im nakazywał. „Nie jesteś Waszmość wice-kanclerzem. Jak nim zostaniesz, będziesz mógł się odzywać; tymczasem należy się Waszmości gęby nie otwierać.” Wypchnięto oskarżonych z sali sądowej, wcale ich nie wysłuchawszy. Po chwili przywołano ich napowrót i zawiadomiono, że komisarze postanowili odebrać Pechelowi wice-kanclerstwo i zawiesić go w używaniu wszystkich dochodów, do których miał prawo, jako dyrektor jednego z kolegiów, dochodów noszących przecieź najzupełniej charakter niezależnej własności. „Co się zaś Waszmościów tyczy,” rzekł Jeffreys do deputatów, „jesteście po większej części duchownemi. Odprawię was

tedy słowami Pisma świętego: idźcie i nie grzeszcie więcej, ażeby wam się co gorszego nie przytrafiło." 1).

Postępowanie to mogłoby dostatecznie gwałtownem i niesłusznem się zdawać. Ale król zaczął być już dawniej tak bezwzględnie z Oxfordem się obchodzić, że surowość okazaną uniwersytetowi Kambrezyjskiemu można było, w porównaniu, łagodnością mianować. Już kolegium uniwersyteckie zamienił był Obadiah Walker na katolickie seminaryum; już zakładem Chrystusowego Kościoła katolicki zarządzał dziekan; już w obu tych kolegiach codziennie mszę odprawiano. Spokojne i majestatyczne miasto, owę dawną twierdzę zasad monarchicznych, poruszały niezbrane dawniej namiętności. Uczniowie, moralnie przez swoich przełożonych popierani, naigrawali się z członków kongregacyi Walkera, śpiewając piosnki satyryczne pod ich oknami. Kilka ułameków serenad, zakłócających w owym czasie spokojność Górnej ulicy, przechowało się do dni naszych. Końcowa zwrotka jednej ballady brzmiała: „Stary Obadiah śpiewa Ave Marya.” Za przybyciem trupy dramatycznej do Oxfordu, usposobienie publiczności w dobitniejszy jeszcze sposób się objawiło. Dawano Komitet Howarda. Ta wkrótce po restauracyi napisana sztuka, purytanów w nienawistném i pogardliwém przedstawiająca świetle, była z tego powodu przez ćwierć wieku w szczególnych łaskach u Oxfordczyków. Teraz polubiono ją jeszcze bardziej, ile że szczęśliwym trafem jedną z głównych w niej osób był stary obłudnik nazwiskiem Obadiah. Publiczność nie posiadała się z radości, kiedy w ostatnim akcie przywleczono na scenę Obadiaha ze stryczkiem na szyi, a wrzawa wzrosła jeszcze, kiedy jeden z aktorów, zmieniając pierwotny tekst komedyi, oznajmił, że mają Obadiaha powiesić za to, iż zmienił religią. Obelga ta mocno króla dotknęła. Wzburzenie umysłów na uniwersytecie było w istocie tak wielkie, że dla zapobieżenia wybuchowi rozruchów posłano do Oxfordu na załogę jeden z nowo utworzonych pułków, który dziś nosi nazwę drugiego pułku gwardyi dragonów 2).

Zajścia te powinny były przekonać Jakóba, że wszedł na drogę, która go do zguby doprowadzić musiała. Do wrzasków Londynu

1) Co do postępowania z uniwersytetem Kambrezyjskim, zobacz w *Zbiore procesów politycznych*.

2) Wood, *Athenae Oxonienses*; Pochwała żywota Colleya Cibera; Citters, 2/12 marca, 1686.

oddawna na siebie był on przyzwyczajony. Bywały to częstokroć niesłuszne, czasami marne wrzaski. Nieraz już stawiał im czoło i mógłby bez wielkiego narażania się i nadal to czynić. Ale, że Oxford, siedlisko wierności, główna kwatera armii kawalerów, miasto gdzie ojciec i brat jego przebywali, kiedy burzliwa stolica nie zdawała im się dość bezpieczną; miejsce w którym pisma wielkich republikańskich nauczycieli niedawno temu publicznie palono, że Oxford wrzał teraz nieukontentowaniem; że ową dzielną młodzież, która przed nie wielu miesiącami dobrowolnie za oręż chwyciła, aby ruszyć w pochód przeciwko rokoszanom na zachodzie, teraz z biedą w korbach utrzymywać przychodziło pałaszem i karabinem: były to złowrózbe znaki dla domu Stuartów. Ostrzeżenie wszelako było jakby na wiatr rzucone, dla ograniczonego, upartego i samowolnego tyra. Uwziął się on, by najbogatsze i najświetniejsze zakłady Anglii swemu przekazać kościołowi. Naprawdę odradzali mu to najlepsi i najmędrsi z katolickich jego doradców, przedstawiając, że w mocy jego leżało wielką sprawę religii wyświadczyć usługę bez naruszania praw własności. Dwa tysiące funtów rocznej zapomogi z królewskiej szkatuły, wystarczyłyby na utrzymanie jezuickiego kolegium w Oxfordzie. Łatwo przyszłoby oszczędzić podobną sumę, a kolegium takie w zdatnych, uczonych i gorliwych opatrzone nauczycieli, stałoby się groźnym współzawodnikiem dawnych zakładów akademickich, w których aż nazbyt liczne postrzegać się dawały ślady zniedołężnienia, zawsze niemal z dostatkami i bezpieczeństwem w parze idącego. Kolegium króla Jakóba stałoby się wkrótce, czego nawet protestanci nie zaprzeczali, najpierwszym zakładem edukacyjnym w kraju tak pod względem nauki jak i moralnego prowadzenia. Byłby to najskuteczniejszy i najmniej rażący środek upokorzenia kościoła anglikańskiego a wyniesienia rzymskiego. Hrabia Ailesbury, jeden z najwyprobowańszych sług rodziny królewskiej, oświadczył, że on sam, aczkolwiek protestant i wcale niebogaty, ofiarowałby chętnie tysiąc funtów na ten cel, byle pan jego nie naruszał praw własności i nie stał się wiarołomcą względem kościoła urzędowego ¹⁾). Rada takowa nie znalazła wszelako posłuchu u króla; jakoż rzeczywiście nie bardzo przystawała z rozmaitych powodów do nieszlachetnej jego natury. Naginać i łamać

¹⁾. Burnet I 679; list lorda Ailesbury, oddrukowany w *Magazynie Europejskim* za kwiecień 1795.

ducha w ludziach, sprawiało mu przyjemność, a bolało go rozstawać się z pieniędzmi. Zapragnął kosztem innych do skutku doprowadzić to, czego własnym uskutecznić kosztem skąpstwo mu nie pozwalało. Raz się uwziąwszy, nie umiał już się cofnąć dla dumy i uporu i nareszcie, brnąc coraz dalej, posunął się do kroków tureckiej godnych tyranii, do kroków, które wpoily w naród przekonanie, że majątek angielskiego protestanckiego właściciela równie jest niepewny pod katolickim monarchą, jak majątek Greka pod panowaniem muzułmańskim.

Oxfordzkie kolegium św. Magdaleny, założone w XV wieku przez Wilhelma Waynflete, biskupa Winchesterskiego i lorda kanclerza, należało do najznamienitszych naszych zakładów akademickich. Oczy podróżnego, przybywającego od strony Londynu, z daleka już uderzała kształtna i wysmukła wieża, z której corocznie, w dzień pierwszego maja, rozlegały się łacińskie śpiewy chóralne. Zbliżywszy się postrzegał, że wieża ta wznosiła się po nad niskim i nieregularnym, ale szczególnie szanownym, w blanki obronne opatrzonym gmachem, który, zielonemi otoczony drzewami, w leniwych wodach Cherwellu się kąpał. Przebywszy bramę, którą piękna wieńczyła galerya ¹⁾, w przestronne wstępował krużganki, ozdobione godłami cnót i grzechów, grubo wyrzeźbionemi w szarym kamieniu przez mularzy XV wieku. Stół towarzystwa suto był zastawiony we wspianym refektarzu, strojnym w malowidła i rzeźby fantastyczne. Nabożeństwo odbywało się z rana i wieczorem w kaplicy, która, pomimo licznych uszkodzeń ze strony reformowanych i purytanów, znakomitą pięknosci była budynkiem, a którą za naszych już czasów z rzadkim smakiem i sztuką zrestaurowano. Rozległe ogrody nad rzeką odznaczały się wysokością drzew, pośród których jedno szczególnie uderzało, jako cudo roślinne wyspy naszej, to jest dąb olbrzymi sto lat starszy, jak ludzie powiadali, od najdawniejszego kolegium uniwersyteckiego.

Ustawy korporacyi przepisywały, ażeby królów angielskich i książąt Walii ugaszczać w gmachu kolegialnym. Edward IV przemieszkiwał w tym budynku jeszcze przed jego ukończeniem. Ryszard III stał tu dworem czas niejaki, przysłuchiwał się dysputacyom na wielkiej sali, po monarszemu był podejmowany i zaopatrył stół swoich gospodarzy w tłuste sarny z kniei królewskich. Dwóch

¹⁾ Brama ta dziś zamknięta.

następców tronu, przedwcześnie zmarłych, Artur, starszy brat Henryka VIII i Henryk, starszy brat Karola I, było członkami kolegium tego. Inny książę krwi, ostatni i najlepszy z katolickich arcybiskupów Kanterburyjskich, szlachetny Reginald Pole tu nauki pobierał. Podczas wojny domowej kolegium św. Magdaleny dochowało wierności koronie. W nięmto rozłożył Rupert główną swoją kwaterę i po spokojnych krążgankach rozlegało się nieraz trąbienie na koń, kiedy się na którą ze swoich zuchwałych wypraw wybierał. Członkowie kolegium, po większej części duchowni, mogli królowi pomagać tylko modlitwą i datkiem. Jeden wszelako ze starszizny korporacyjnej, doktor prawa cywilnego, zebrawszy hufiec ze studentów, poległ mężnie, walcząc na ich czele przeciwko zastępom Essexu. Po ukończeniu wojny, kiedy głowy okrągłe nad Anglią zapanowały, sześć siódmych z prebendarzy zakładów nie chciało przywłaszczonęj uznać władzy. Wyrzucono ich w skutek tego z mieszkań i dochodów pozbawiono. Po restauracji ci, co przy życiu pozostali, do pięknej swojej wrócili siedziby. Ich miejsca zajmowało teraz nowe pokolenie, odziedziczywszy opinie i mężnego ducha swoich poprzedników. Podczas rokосу na zachodzie członkowie zakładu św. Magdaleny, których wiek lub powołanie od dźwigania oręża nie wykluczały, pospieszyli jako ochotnicy walczyć za sprawę królewską. Zaiste trudno byłoby wskazać korporacyą w Anglii, któraby większe posiadała prawo do wdzięczności domu Stuartów ¹⁾.

Korporacya składała się z prezesa, z czterdziestu kolegiałnych prebendarzy, z trzydziestu szkolnych, zwanych *demies* i z pewnej liczby kapelanów, pisarzy i śpiewaków chóralnych. W czasie powszechnęj lustracji za panowania Henryka VIII dochody jęj były o wiele znaczniejsze, nizeli któregokolwiek innego podobnego zakładu w królestwie, prawie o połowę większe od dochodów wspaniałego zakładu Henryka VI w Cambridge, a więcj nizeli w dwójnasób tak wielkie jak te, które Wilhelm Wykehamski zapewnił był swemu kolegium w Oxfordzie. Za dni Jakóba II kolegium św. Magdaleny ogromne posiadało bogactwa, które w uściech tłumu o wiele jeszcze bywały przesadzane. Powszechnie utrzymywano, że zakład św. Magdaleny, bogatszy od najbogatszych opactw

¹⁾ Wood, *Athenae Oxonienses*; Walker, *Cierpienia duchowieństwa*.

lądu stałego. Gdyby nie zalegające czynsze, takie było mniemanie pospolite, dochody roczne wynosiłyby ogromną sumę czterdziestu tysięcy funtów ¹⁾.

Prebendarze kolegielni mieli prawo, na mocy statutów ułożonych przez założyciela, wybierać sobie prezesa z pomiędzy obecnych lub dawniejszych członków własnego kolegium albo też Kolegium Nowego. Prawo to bywało zwykle z wszelką swobodą wykonywane. Zdarzały się wszelako niekiedy przypadki, że król zalecał z pomiędzy osób kwalifikujących się do wyboru kogoś, co był w łaskach u dworu, a w takich razach było w zwyczaju stosować się do życzeń monarchy.

W marcu 1687 umarł prezes kolegialny. Jeden z prebendarzy, doktor Tomasz Smith, w publiczności rabinem Smithem przezwany, znakomity podróżnik, bibliofil, archeolog i oryentalista, niegdyś kapelan przy poselstwie w Stambule i używany do porównywania rękopismów aleksandryjskich, starał się o wakującą posadę. Sądził, że ma niejakię prawo do względów rządu, jako człowiek rzetelnej nauki, a zarazem torys żarliwy, bo w rzeczy samej za ledwieby w całym angielskim kościele tak gorącą i stałą wierność znaleźć było można. Przeżywszy lat wiele w ścisłej przyjaźni z Parkerem, biskupem Oxfordzkim, spodziewał się uzyskać za wstawieniem tego prałata zalecające pismo królewskie do kolegium. Parker przyobiecał zrobić co można, wkrótce jednak doniósł, że znalazły się trudności. „Król,” powiadał, „nie zaleci nikogo, co nie będzie sprzyjał religii Jego Królewskiej Mości. Cóż możesz uczynić, aby go w tej mierze zaspokoić?” Smith odpowiedział, że zostawszy prezesem, starać się będzie o krzewienie nauki prawdziwego chrześcijaństwa i wierności. „Nie tego potrzeba,” zarzucił biskup. „Skoro rzeczy tak stoją,” z szlachetną mężkością odparł Smith, „niechże sobie kto chce prezesem zostanie: ja niczego więcej przyrzekać nie mogę.”

Naznaczono wybory na trzynastego kwietnia, prebendarzy kolegialnych na termin wzywając. Chodziła pogłoska, że nadejdzie reskrypt królewski z zaleceniem niejakiego Antoniego Farmera na

¹⁾ Burnet, I 697; Tanner, *Notitia Monastica*. Przy lustracyi w dwudziestym szóstym roku panowania Henryka VIII pokazało się, że roczny dochód Kolegium Królewskiego wynosił 751 funtów, Nowego Kolegium 487 funtów, a kolegium św. Magdaleny 1076 funtów.

opróżnioną posadę. Życie tego człowieka było jednem pasmem hańbiących postępów. Będąc niegdyś członkiem uniwersytetu kambrezyjskiego, wczesnem tylko usunięciem się uszedł wypędzenia. Połączył się potem z dysydentami, następnie przywędrował do Oxfordu, a wstąpiwszy do Kolegium św. Magdaleny, osławił się niezadługo zdrożnościami wszelakiego rodzaju. Pospolicie wracał nocą spity jak bydlę do swojego kolegium. W gorszącej bijatyce w Abingdon odznaczył się jako przywódzca motłochu i stałym bywał gościem w miejscach znanych z pokątnych schadzek rozpustników. Wreszcie został koczotem i potęgując jeszcze zwyczajną niegodziwość podłego swego rzemiosła, brał pieniądze od rozwiązłej młodzieży akademickiej za usługi, o których historii zamilczć wypada. Nędznik ten wszelako oświadczył był chęć zostania papistą. Odstępstwo od wiary odkupiło wszystkie jego zdrożności i aczkolwiek młodego jeszcze, upatrzono go do kierowania poważnym i religijnym zakładem, gdzie w świeżej jeszcze były pamięci gorszące i rozgłosne jego postęпки.

Jako katolik nie kwalifikował się on, wedle powszechnego prawa krajowego, na urząd akademicki; ponieważ zaś nigdy nie był prebendarzem kolegiatnym św. Magdaleny ani też Nowego Kolegium, nie kwalifikował się też wedle szczególnego rozporządzenia Wilhelma Waynflete do objęcia wakującej posady prezesa. Nadto, Wilhelm Waynflete zalecił tym, co z jego szczodroblewości korzystać mieli, ażeby przy wyborze naczelnika swego na moralność charakteru przedewszystkiem zważali; a gdyby nawet nie był tego wyraźnie wypowiedział, to i tak korporacja po większej części z duchownych złożona, nie mogła godziwie powierzać kierunku zakładu edukacyjnego człowiekowi tego co Farmer rodzaju.

Członkowie kolegiatni z uszanowaniem przedstawili królowi trudne położenie, w jakieby popaść musieli, gdyby, jak wieść niesła, Farmer miał być im zalecony; upraszając ażeby król, jeśli wolą jego było wyborem się zaprzętać, raczył przedstawić im człowieka, które-muby prawnie i sumiennie głosy swoje dać mogli. Na unізoną tę prośbę ani zwrócono uwagi. Nadszedł reskrypt królewski. Przywiózł go jeden z kolegiatów świeżo do papizmu nawrócony, Robert Charnock, człowiek pełen zdolności i odwagi, ale gwałtownego i niespokojnego charakteru, który go w kilka lat potem do okropnej popchnął zbrodni i straszny los mu zgotował. Trzynastego kwietnia zebrał się członkowie kolegium w kaplicy. Ponieważ żywiono je-

szcze nieco nadziei, że król da się może poruszyć zanieśioném doń przedstawieniem, odroczyło się więc zgromadzenie do piętnastego, to jest do ostatniego dnia, w którym wedle statutów zakładu wybory nastąpić mogły.

Nadszedł piętnasty kwietnia, kolegiaci zebrali się znowu w kaplicy, ale z Whitehallu żadnej nie było odpowiedzi. Dwóch czy trzech seniorów, do których Smith należał, skłaniało się, by raczej wybór na nowo odroczyć, niżli zrobić krok, któryby króla mógł obrazić. Ale brzmienie statutów wątpliwości nie dopuszczało, a członkowie kolegium byli je zaprzysięgli. Zdaniem większości, dalsze odroczenie miejsca mieć nie mogło. Żywe nastąpiły rozprawy; wzburzenie umysłów nie pozwalało wyborcom dosiedzieć w krzesłach; cały chór był w rozruchu. Ci co za natychmiastowym obstawali wyborem, powoływali się na złożoną przysięgę i na wolę założyciela, którego chleb jedli; król, słusznie mówili, nie ma prawa narzucać im kandydata, chociażby nawet wymagane posiadał przymioty. Niejedno przykre dla uszu torysowskich wyrażenie padło w ciągu rozpraw, czém Smith podrażniony wykrzyknął: że duch Fergusona wstąpił w braci jego. W końcu przeważna większość oświadczyła się za bezwzględne dopełnienie wyboru. Charnock opuścił kaplicę; reszta członków kolegium, przystąpiwszy poprzednio do stołu Pańskiego, głosy swoje oddała. Wybór padł na Jana Hough, męża niepospolitej cnoty i mądrości, który z mężstwem przebywszy czasy prześladowania, a z pomiarkowaniem lata pomyślności, do wysokich doszedł szczytów, od wyższych jeszcze skromnie się usunął i umarł w pięćdziesiąt sześć lat po tym dniu pamiętnym w nadzwyczaj sędziwym wieku, ale czerstwy jeszcze zupełnie na umyśle.

Kolegium pośpieszyło przedstawić królowi okoliczności, które nie pozwoliły na dłuższą odwołkę wyboru prezesa i wezwało księcia Ormond jako patrona całego uniwersytetu a biskupa Winchesterskiego jako wizytatora zakładu św. Magdaleny, do pośredniczenia w tej sprawie: ale król nadto był rozgniewany i nadto zaślepionym, by słuchać jakichkolwiek przedstawień.

W pierwszych dniach czerwca zapozwano kolegiatów przed najwyższą komisją w Whitehall. Pięciu z pomiędzy nich, delegowanych przez resztę, stawiło się na zapozew. Jeffreys przyjął ich po swojemu. Kiedy jeden z delegowanych, poważny doktor nazwiskiem Fairfax, pozwolił sobie niejakich wątpliwości co do uprawnienia komisyi, kanclerz zarzycał jak drapieżna bestya: „Kto jest ten

człowiek? Od kogo umocowany do bezczelnego odzywiania się? Wziąć go. Wpakować do lochu. Co on tu robi bez dozorczy? Mam obowiązek czuwać nad nim jako nad lunatykiem. Dziwna że się nikt do mnie jeszcze nie zgłosił o dodanie mu straży.“ Kiedy jednak burza ta przeszumiała i po odczytaniu zeznań względem moralności osoby przez króla zamianowanej, żaden z komisarzy nie miał czoła wyrzec, żeby człowieka tego rodzaju można było godziwie zrobić naczelnikiem wielkiego zakładu. Obadiah Walker i reszta oxfordzkich papistów, przybyłych w zamiarze popierania swego współwyznawcy, nie mogli głębokiego ukryć zawstydenia. Komisya ogłosiła wybór Hougha nieważnym i zawiesiła Fairfaxa w prawach prebendarza kolegiального; o Farmerze jednak nie było już więcej mowy i w miesiącu sierpniu nadeszły listy królewskie zalecające kolegiatom Parkera, biskupa oxfordzkiego.

Parker jawnym nie był papistą, wszelako mówiła przeciwko niemu okoliczność, która, w razie nawet otwartego wakansu na posadę prezesa, rozstrzygająca byćby musiała: nigdy bowiem nie należał do liczby członków kolegium nowego ani też św. Magdaleny. Miejsce prezesa nie wakowało przecież; Hough należycie był wybranym, a wszyscy członkowie kolegium byli przysięgą zobowiązani do wspierania go w urzędzie. Wymówili się więc, wśród zapewnień wierności i wyrazów żalu, od dopełnienia królewskiego rozkazu.

Podczas kiedy Oxford w ten sposób stawiał mężki opór tyranii, nie mniej dzielnie dotrzymywano placu na inném miejscu. Król nakazał był przed niejakim czasem kuratorom kartuzów, ludziom najwyższego w państwie znaczenia, przyjąć do szpitalu ich pieczy powierzonego, pewnego katolika nazwiskiem Popham. Przełożony zakładu, Tomasz Burnet, rozumem, nauką i cnotą znamienity duchowny, miał odwagę przypomnieć owym ludziom, chociaż dziki Jeffreys u radnego stołu zasiadał, że to co od nich żądają, sprzeciwia się i woli założyciela i wyraźnemu przepisowi uchwały parlamentu. I cóż to ma do tego?“ odezwał się pewien dworak do liczby kuratorów należący. „Zdaje mi się, że bardzo ma do tego,“ odparł głos wiekiem i troskami zwątlony, którego, przecież w każdym zebraniu z uszanowaniem tylko słuchano, głos czcigodnego Ormonda. „Uchwała parlamentu,“ ciągnął dalej patriarchy stronnictwa kawalerów, „jest, zdaniem mojem, nie tak bagatelną rzeczą.“ Poddano pod głosy pytanie: czy przyjąć Pophama i stanęło ażeby odmówić przyjęcia. Kanclerz, nie mogąc sobie tak dalece folgować, iżby Ormonda lżyć

i przeklinać, wybiegł jak szalony i pociągnął za sobą kilku członków mniejszości. W skutek tego zerwał się prawny komplet i nie można było żadnej formalnej dać odpowiedzi na rozkaz królewski.

Najbliższe posiedzenie odbyło się we dwa dni po ogłoszeniu wyroku, którym najwyższa komisya Hougha z urzędu składała a Fairfaxa w kolegialnych zawieszała prawach. Przedłożono kuratorom drugi rozkaz, wielką opatrzony pieczęcią; tyrański przeciw sposób, w jaki postąpiono sobie z kolegium św. Magdaleny, nietylko że w nich ducha nie osłabił ale im go raczej dodał. Wystosowali pismo do Sunderlanda wzywające go ażeby oświadczył królowi, że nie mogą w tej sprawie być posłusznemi najjaśniejszemu panu, boby wypadło im gwałcić prawo i zdradzać położoną w nich wiarę. Nie ma prawie wątpliwości, że gdyby pod tym listem znajdowały się podpisy mało znaczących ludzi, król do gwałtownych byłby się uciekł kroków. Ale nawet jego ustraszyły wielkie imiona Ormonda, Halifaxa, Danbyego i Nottinghama, przywódców wszystkich odcieni wielkiego owego stronnictwa, któremu zawdzięczał koronę. Ograniczył się więc na zlecenie Jeffreyowski, iżby wziął pod rozwagę, coby uczynić należało. Raz powiadano, że ma być wytoczony proces przed sądem nadwornym, to znowu że komisya kościelna podejmie sprawę: ale wszystkie te groźby na niczem się skończyły ¹⁾.

Lato tymczasem miało się ku schyłkowi i król puścił się w tak długą i świetną podróż, jak tego od dawna nie było przykładu. Przybywszy szesnastego sierpnia z Windsoru do Portsmouth, obejrzał fortyfikacje, dotknął się kilku skrofulicznych i popłynął potem na jednym ze swoich jachtów do Southampton. Ztąd udał się do Bath, gdzie sam dni kilka zabawiwszy, królowę zostawił. Naczelný szeryf Somersetshiru i liczny orszak obywateli towarzyszyli mu aż do granicy hrabstwa, u której naczelný szeryf Gloucestershiru wśród nie mniej świetnego otoczenia nań oczekiwał. Niebawem zjawił się książę Beaufort a powitawszy monarchę, zawiódł powozy królewskie do Badminton, gdzie przygotowana była uczta, godna słynnej wystawności jego domu. Po południu ruszyła dalej kawalkada ku Gloucester. Dwie mile przed miastem witał ją biskup wraz z duchowieństwem; u południowej bramy czekał burmistrz z kluczami, a podczas kiedy król ciągnął przez ulice ku placowi, który starożytną otaczał katedrę, bito we wszystkie dzwony, a fontanny winem try-

¹⁾ Wiadomość o zająciach z Kartuzyą, 1689.

skąły. Przenocowawszy w mieszkaniu dziekana, odjechał na drugi dzień do Worcester. Ztąd udał się do Ludlow, Shrewsbury i Chester i był wszędzie przyjmowany z zewnętrznymi oznakami radości i uszanowania, które w niedołęztwie swoim uważał za dowód, iż obudzone postępkami jego nieukontentowanie już się ukoilo i że łatwe czeka go zwycięstwo. Barillon, bardziej przenikliwy, pisał do Ludwika, że król angielski pod wpływem złudzenia zostaje, że podróż w rzeczywistości nic dobrego nie przyniosła i że taż sama szlachta Worcestershirska i Shropshirska, która sobie za obowiązek uważała monarchę i gościa swego z wszelkimi oznakami czci przyjmować, oporniejszą się okaże niż kiedykolwiek, skoro o przysięgi probiercze będzie chodziło ¹⁾).

W ciągu podróży przyłączyło się do orszaku królewskiego dwóch dworaków bardzo od siebie różnych pod względem charakteru i przekonań. Penn znajdował się właśnie w Chester na objeździe pasterskim. Popularność i znaczenie jego u braci znacznie były zmalały, od czasu jak się stał słuźalcem króla i jezuitów ²⁾. Jakób wszelako przyjął go bardzo łaskawie i pozwolono mu w niedzielę mieć kazanie w pilarni (w sali do gry w piłkę), podczas kiedy Cartwright kazał w kościele katedralnym a król mszy słucał u ołtarza urzadzzonego w pałacu hrabstwa. Powiadano nawet, że najjaśniejszy pan raczył zajrzeć do pilarni i z uwagą słucać melodyjnej wymowy swego przyjaciela ³⁾).

Wściekły Tyrconnel przybył z za morza z Dublina dla zdania sprawy o swoim zarzadzcie. Wszyscy zacni katolicy angielscy zimno nań spoglądali, jako na wroga ich plemienia i na zgorszenie dla ich religii; ale pan jego serdecznie mu był rad i odprawił go wśród zapewnień niezmiennego zaufania i gotowej zawsze pomocy. Jakób z radością usłyszał od niego, że niezadługo cały zarząd Irlandyi

¹⁾ Zobacz Londyńską Gazetę od 18 sierpnia aż do 1 września 1687; Barillon, 19/29 września.

²⁾ „Penn, naczelnik kwaków, o którym wiadomo, że całkiem oddany sprawie króla angielskiego, tak jest zdyskredytowany pomiędzy zwolennikami swego stronnictwa, że żadnego już doń nie mają zaufania.” Bonrepaux do Seignelaya, 12/22 września 1687. Świadcstwo Gerarda Croese brzmi podobnie: „Kwakrowie już nie kochali i nie wyносили Penna jak wprzódy, a niektórzy odwracali się i uciekali od niego.” *Historia Quakeriana*, lib. II. 1695.

³⁾ *Dziennik Cartwrighta*, 30 sierpnia, 1687; Clarkson, *Życie Wilhelma Penna*.

w katolickiem będzie rękę. Wyzuto już angielskich osadników z wszelkiego znaczenia politycznego; pozostawało jeszcze tylko wyzuć ich z własności, a tę ostatnią krzywdę zwlekano jedynie do czasu, gdzieby pomoc irlandzkiego parlamentu zapewnioną została ¹⁾).

Od Cheshiru zwrócił się król na południe i w mocnym przekonaniu że członkowie kolegium św. Magdaleny, jakkolwiek krnąbrni nie będą śmieli odmówić posłuszeństwa osobiście przezeń objawionej woli, skierował drogę ku Oxfordowi. Po drodze zrobił kilka małych wycieczek do miejsc, które go jako króla, brata i syna szczególnie obchodziły. Odwiedził gościnne dachy Boscobelu i szczątki dębu tak pamiętnego w dziejach domu Stuartów; przejechał przez pole bitwy Edgehillskiej, gdzie kawalerowie po raz pierwszy starli się z wojskami parlamentu. Trzeciego września wystawnie obiadał w pałacu Woodstockim, starożytnym i sławnym zamku, z którego dziś już jednego nie ujrzysz kamienia, lubo dwa plutony stojące w pobliżu wspaniałego mostu na trawniku Blenheimskiego zwierzyńca, wskazują ciągle jeszcze położenie znikłego gmachu. Wieczorem stanął w Oxfordzie. Ze zwykłemi przyjęto go honorami. Studenci w akademickie przybrani szaty byli na przyjęcie jego ustawieni po obu stronach drogi od wjazdu do miasta aż do wielkiej bramy kościoła Chrystusowego. Mieszkał w dziekani, gdzie w liczbie różnych wygod znalazł i kaplicę do odprawiania mszy urzędową ²⁾). Na drugi dzień po przybyciu króla wezwano członków kolegium św. Magdaleny do złożenia mu czołobitności. Przyjął ich z dumnym lekceważeniem, jakiego purytańscy nawet wizytatorowie nigdy sobie nie byli pozwolili względem ich poprzedników. „Nie postąpiliście sobie ze mną jak na honorowych ludzi przystało,“ zawołał. „Okazaliście brak wychowania i brak uczucia obowiązku zarazem.“ Kolegiaci padli na kolana, przedstawiając mu prośbę na piśmie. Ani chciał nawet na nią spojrzeć. „Tożto jest wierność wasza anglikańska? Nie byłbym nigdy wierzył, aby tak znaczna

¹⁾ Gazeta Londyńska, 5 września; MS. Sheridana; Barillon, 6/16 września 1687. „Król,“ pisze Barillon, „bardzo był kontent ze środków przezeń przedsięwziętych i potwierdził wszystko, co zrobiono w Irlandyi w interesie katolików. Tyrconnel obsadza nimi posady i urzędy, tak iż cała władza niezadługo w ich rękę będzie. Pozostaje wiele jeszcze do roboty w tym kraju dla odzyskania majątków katolikom niesłusznie odjętych. Ale się to nie da przeprowadzić jak z czasem i przy pomocy irlandzkiego parlamentu.”

²⁾ Londyńska Gazeta z 5 i 8 września 1687.

liczba duchownych anglikańskich do podobnej wplątała się sprawy. Idźcie sobie do domu. Precz. Jestem królem. Chcę, żeby mnie słuchano. Idźcie natychmiast do waszej kaplicy i niech biskup oxfordzki zostanie przyjęty. Ci co się będą opierali, popamiętają mnie. Poczują oni cały ciężar mego ramienia. Nauczę ich, co to znaczy ściągnąć na siebie niełaskę monarszą.“ Kolegiaci, ciągle jeszcze na klęczkach, podali mu znowu swoją prośbę. Z gniewem rzucił ją o ziemię. „Przecz mi z oczu, powiadam. Żadnego pisma od was nie przyjmę, dopóki nie przypuścicie biskupa.“

Odeszli więc i natychmiast w kolegiальной zebrali się kaplicy. Stawiono pytanie; czy dopełnić rozkazu królewskiego? Smith był nieobecny; Charnock sam jeden głosował za afirmatywą. Reszta przytomnych kolegiatów oświadczyła, iż we wszelkich godziwych sprawach królowi być posłusznymi gotowi, że jednak własnych statutów i złożonych przysięg gwałcić nie mogą.

Król mocno rozgniewany i w dumie swojej boleśnie zraniony tą porażką, opuścił Oxford i połączył się w Bath z królową. Upór jego i gwałtowność w kłopotliwe wprawiły go położenie. Przeciwny wpływ groźnej twarzy i cierpkich słów swoich, nieopatrznie związał nietylko powagę rządu swego ale własną nawet godność z wypadkiem sporu. Mógłże teraz ustąpić poddanym, których podniesionym zgromił głosem, zapamiętałą grożąc im ręką? Ale mógłże z drugiej strony bezpiecznie naraz wyrzucać liczne grono szanownych duchownych z własnych mieszkań, dla tego że dopełnili tego, co naród cały za święty pocztywał obowiązek? Był może jeszcze sposób wyjścia z tego dylematu; może dałoby się groźbami, głaskaniem lub przekupstwem nakłonić kolegiatów do uległości. Użyto pośrednictwa Penna. Posiadał on za wiele trafnego poczucia, by chwalić niesłuszne i gwałtowne postępowanie rządu i pozwolił sobie nawet wypowiedzieć część tego co myślał. Jakób jak zwykle, był w złém zacięty; dworacki kwakier dokładał więc wszelkich usiłowań by odwieść kolegiatów od drogi prawa. Probował naprzód dopiąć swego postrachem. Zguba, powiadał, niechybnie czeka korporacją; król nie posiada się z gniewu, sprawa zły weźmie obrót, wszyscy są tego przekonania. Wszakże lada dziecko wie o tém, że król jegomość lubi na swoim postawić i oporu znieść nie może. Radził więc Penn kolegiatom nie spuszczać się na słuszność swęj sprawy, ale poddać się woli królewskiej, albo przynajmniej puścić rzecz w odwłokę. Rada podobna dziwnie brzmiała w ustach czło-

wieka, który sam wypędzony został z uniwersytetu za to, że wzniecił rozruch o komeżkę, który wystawił się był na wydziedziczenie, byle głowy nie odkryć przed księżciem krwi i który kilka razy w więzieniu siedział za nauczanie na schadzках religijnych. Nie udało mu się ustraszyć członków kolegium św. Magdaleny. W odpowiedzi na niepokojące jego uwagi przypomniano mu, że w ciągu ostatniego pokolenia trzydziestu czterech z pomiędzy czterdziestu kolegiatów wolało raczej ulubione swoje krużganki i ogrody, swoją salę i kaplicę opuścić i w świat się udać w niepewności, gdzie kęs chleba znajdą, gdzie strudzoną złożą głowę, niżli złamać przysięgę wierności poddańczej. Król żąda teraz, żeby inną złamali przysięgę, ale się przekona że dawny duch nie zgaś jeszcze.

Potem Penn łagodniejszego próbował tonu. Wdawszy się w rozmowę z Houghem i z kilku kolegiatami, po wielu zapewnieniach współczucia i przyjaźni, zaczął napomykać o zgodnym porozumieniu się. Król znieść nie może iżby mu się opierano; kolegium ustąpić musi, Parkera przypuścić należy. Ale Parker bardzo słabego jest zdrowia i wszystkie jego urzędy niezadługo będą do rozdania. „Doktor Hough,” rzekł Penn, „mógłby wtedy zostać biskupem oxfordzkim. Cóż wy na to mówicie, panowie?” Penn strawił był swój żywot na deklamowaniu przeciwko płatnemu duchowieństwu; uważał za swój obowiązek odmawiać płacenia dziesięciny, wtedy nawet, kiedy kupiwszy ziemię, na której dziesięcina ciążyła, miał sobie wartość tej dziesięciny potrąconą w cenie kupna. Wedle własnych zasad swoich byłby wielki grzech popełnił, pośrednicząc w uzyskaniu prebendy pod najgodziwszymi warunkami dla najpobożniejszego duchownego. Z czasem przecież złe towarzystwo do tego stopnia skaziło jego moralność a niepomiarowane zajęcie umysłu jednym przedmiotem tak mu rozum zaćmiło, że nie miał teraz skrupułu być machlerzem w szczególnie nagannem świętokupstwie i ponętą biskupstwa kusić duchownego do złamania przysięgi. Hough z grzeczną odparł pogardą, że niczego nie żąda od króla, tylko pospolitę sprawiedliwość. „Obstajemy,” powiedział, „przy naszych statutach i przysięgach; ale pomijając nawet statuta i przysięgi, czujemy, że religia nasza zagrożona i że jej nam bronić wypada. Papiści odebrali nam Kolegium Uniwersyteckie, odebrali Kościół Chrystusowy; teraz walczą o św. Magdalene; niebawem posiadą wszystko.”

Penn tyle był nierozsądny, że odpowiedział, jako w istocie sądzi, iż papiści będą teraz zadowoleni. „Uniwersyteckie Kolegium,”

rzekł, „bardzo jest przyjemne; Kościół Chrystusowy ma wspaniałą plac w około; św. Magdalena pięknym jest budynkiem; położenie wyborne, spaceru nad rzeką zachwycające. Jeśli katolicy usłuchają głosu rozsądku, przestaną na tych zakładach.“ Niedorzeczne to wyznanie samoby już nie pozwalało Houghowi i kolegom jego w czémśkolwiek ustąpić. Zerwano rokowania, a król pospieszył, jak to był zapowiedział, dać uczuć nieposłusznym, co znaczy narazić się na jego niełaskę.

Umocowano osobnym rozkazem Cartwrighta, biskupa Chesterskiego, Wrighta prezydującego w sądzie nadwornym i Tomasza Jenner, sędziego trybunału izby skarbowej, do objęcia jurysdykcji nadzorczój nad opornym kolegium. Dwudziestego października przybyli oni do Oxfordu pod zasłoną trzech hufców jazdy z dobytymi pałaszami. Następnego rana zasiedli komisarze na wielkiej sali kolegium św. Magdaleny. Cartwright zagał posiedzenie mową tchnącą uczuciami wierności dla tronu, i którą przed paru laty oxfordzka publiczność akademicka z głośnym byłaby przyjęła oklaskiem; teraz z tłumionym słuchano ją oburzeniem. Długie nastąpiły rozprawy. Prezes przytomnie, zręcznie i odważnie bronił praw swoich. Najgłębsze wypowiadając uszanowanie dla władzy królewskiej, niezachwianie przy tém obstawał, że na mocy praw angielskich służy mu, jako prezesowi, od nikogo niezależny udział w użytkowaniu domu i w dochodach i że tego udziału samowola monarchy pozbawić go nie może. „Czy się poddajesz,“ zapytał biskup, „naszej wizytacyi?“ „Poddaję się jój,“ odpowiedział Hough bardzo zręcznie, o ile zgodna z prawami, ale nie więcej.“ „Czy chcesz nam wydać klucz od twego mieszkania?“ zagadnął Cartwright. Hough milczał. Na powtórne zapytanie odrzekł Hough łagodnym ale stanowczym tonem, że tego nie uczyni. Komisarze ogłosili go za wtręta, zobowiązując kolegiatów by nadal władzy jego nie uznawali i poparli przypuszczenie biskupa oxfordzkiego. Charnock skwapliwie przyobieczał być posłusznym; Smith dwuznaczną dał odpowiedź, ale zresztą całe niemal grono kolegiatne stanowczo oświadczyło, że nie przestaje Hougha za swego prawowitego uważać naczelnika.

Tu Hough poprosił o pozwolenie przemówienia w kilku słowach do komisarzy. Uprzejmie na to przystali, wnosząc może ze spokojności i słodczy jego obejścia, że zrobi jakie ustępstwo. „Mylordowie,“ rzekł on, „pozbawiliście mnie dzisiaj niezależnej mojej własności. Protestuję niniejszém przeciwko wszystkim czyn-

nościom waszym jako bezprawnym, niesłusznym i nieważnym i odwołuję się od was do naszego króla i pana w jego trybunałach sprawiedliwości." Głośny szmer zadowolenia powstał pomiędzy uniwersytecką młodzieżą, która salę napełniała. Komisarze nie posiadali się z wściekłości; kazano śledzić winnych, ale napróżno. Gniew komisarzy zwrócił się wtedy na Hougha. „Nie sądz waszmość, abyś mógł nam urągać," ¹⁾ zawołał Jenner, igrając z nazwiskiem prezesa. „Potrafię utrzymać powagę królewską," rzekł Wrigt, „póki iskra życia tli we mnie. Wszystkiemu temu winna waszmości popularna protestacya. Zakłóciłeś pokój publiczny i będziesz za to odpowiadał przed sądem nadwornym. Zapożyczam cię pod karą tysiąca funtów do stawienia się tam na najbliższych rokach. Zobaczymy, czy cię władza cywilna w ryzie utrzymać nie potrafi; a jeżeli ta nie wystarczy, będziesz miał z wojskową do czynienia. W rzeczy samej stan umysłów w Oxfordzie nie mało kłopotał komisarzy. Wojsko otrzymało rozkaz ponabijania broni i powiadano, że goniec odszedł do Londynu z żądaniem spiesznych posiłków. Nie przyszło jednak do żadnych rozruchów. Instalowano spokojnie biskupa oxfordzkiego przez pełnomocników, ale dwóch tylko członków kolegium św. Magdaleny było obecnych ceremonii. Różne znaki pokazywały, że duch oporu udzielił się i ludowi. Odźwierny zakładu porzucił klucze; szafarz nie chciał wymazać nazwiska Hougha z księgi gospodarczej, w skutek czego natychmiast go oddalono. W całym mieście nie podobna było znaleźć ślusarza, coby chciał otworzyć zamek od mieszkania prezesa. Komisarze musieli kazać drzwi wyłamać żelaznymi sztabami przez własnych służących. Nauki głoszone z ambony niedzieli następniej w kościele uniwersyteckim, pełne były uwag w taki sposób wypowiedzianych, że Cartrwrighta boleśnie obrażać musiały, nie pozwalając mu jednak jawnie się do obrazy przyznawać.

Gdyby Jakób mniej był zaślepiony, możnaby było jeszcze sprawę załagodzić. Kolegiaci w ogóle nie pragnęli oporu swego do ostateczności doprowadzać. Sądzieli, że odmówiwszy pomocy w przypuszczeniu wtręta, dostatecznie dowiedli, ile własne statuta i przysięgi szanują, i że skoro narzucony prezes raz już istotne objął posiadanie, godziło im się ulegać mu jako naczelnikowi, dopóki go wyrok

¹⁾ Urągać komu, z arogancją występować, po angielsku *huff*, brzmi podobnie jak nazwisko prezesa kolegium św. Magdaleny: *Hough*.

właściwego trybunału nie usunie. Jeden tylko z członków kolegium, doktor Fairfax, wzbraniał się iść tak daleko w uległości. Komisarze chętnie byliby spór zagodzili na powyższych zasadach; przez godzin kilka trwał rozejm, o którym wielu mniemało, że zgodnym zakończy się porozumieniem; ale niebawem wszystko się napowrót powikłało. Kolegiaci postrzegli, że opinia publiczna w głos ich o tchórzostwo obwiniała. Mieszkańcy miasta z szyderstwem już mówili o sumieniu św. Magdaleny, wykrzykując, że dzielnego Hougha i zacnego Fairfaxa zdradzono i zaprzędano. Dokuczliwszemi jeszcze były złośliwe uśmiechy Obadiaha Walkera i współodstępców jego. Tożto jest, mówili ci zaprzańce, koniec wszystkich owych słów nadętych, którym korporacja ogłaszała niezłomną wolę obstawania do ostatka za prawowitym swoim prezesem i za protestancką religią? Podczas kiedy kolegiaci, potępieniem publicznym zrażeni, żalowali danego przyzwolenia na warunkowe poddanie się, nadeszła wiadomość, że to poddanie się bynajmniej króla nie zadowalniało. Nie dość mu na tem, mówił on, że kolegiaci gotowi teraz słuchać biskupa oxfordzkiego, jako faktycznego swego prezesa; muszą jeszcze wyraźnie oświadczyć, że komisya i wszystkie jej czynności były prawne; muszą przyznać, że wbrew swoim obowiązkom postąpili; muszą skruchę i żal objawić; muszą przyobieczać, że na przyszłość lepiej się będą zachowywali; muszą błagać przebaczenia u króla i do nóg mu się rzucić. Dwóch kolegiatów, na których zalić się król nie miał powodu, to jest Charnocka i Smitha, zwolniono od tych poniżających przeprosin.

Nigdy Jakób większego nie popełnił błędu. Kolegiaci markotni już na siebie samych, że się tak uległymi byli okazali i potępieniem opinii zgryzieni, skwapliwie chwycili za sposobność odzyskania szacunku publicznego. Oświadczyli więc jednozgodnie, że nigdy błagać nie będą przebaczenia, prawo mając po sobie, ani też myślą przyznać, aby wizytacya ich kolegium i złożenie prezesa z urzędu z prawem zgodne być miały.

Król wtedy dał im uczuć, jakto był zagroził, cały ciężar swego ramienia. Edyktem puryfikacyjnym skazani zostali krnąbrni kolegiaci na wypędzenie. Wszelako i ta nawet kara nie zdała się być dostateczną. Przewidywano, że wielu z pomiędzy szlachty i obywatelstwa kościelny posiadających patronat, pospieszyłoby opatrzeć ludzi, co tak dużo za prawa angielskie i za protestancką religią mieli do cierpienia. Najwyższa więc komisya ogłosiła wypędzonych kolegiatów za niezdolnych na zawsze do piastowania jakiegokolwiek urzędu

kościelnego; tych zaś co jeszcze święceń nie byli uzyskali, ogłoszono za niezdolnych do wstąpienia w stan duchowny. Jakób radował się zapewne myślą, że stracił wielu z pomiędzy nich ze stanowiska, na którym w wygodzie życia opływali i gdzie im się najświetniejsze otwierały widoki przyszłego powodzenia, w otchłań rozpaczliwego ubóstwa.

Ale wszystkie te surowe środki sprowadziły następstwa wręcz przeciwne temu, na co naprzód się już cieszył. Duch Anglików, ów duch nieugięty, którego żaden ze Stuartów pomimo licznych doświadczeń rozumieć się nie nauczył, zbudził się, wzniosły i potężny w obec niesprawiedliwości. Oxford, spokojne siedlisko nauki i wierności, popadło w stan podobny, w jakim się Londyn znajdował nazajutrz po zamachu Karola I na wolność pięciu członków. Wicekanclerz otrzymał zaproszenie na obiad do komisarzy, na drugi dzień po wypędzeniu. Nie przyjął zaprosin. „Gusta moje,” powiedział, „odmienne od gustów pułkownika Kirke; nie mogę jeść z apetytem pod szubienicą.” Uczniowie wzbraniali się zdejmować czapek przed nowymi zwierzchnikami kolegium św. Magdaleny. Smitha przezwano doktorem Szelmą ¹⁾ i publicznie w kawiarni zelżono. Kiedy Charnock wezwał szkolarzy (*d e m i e s*) do odprawiania przed nim zwykłych akademicznych ćwiczeń, odpowiedzieli, że są pozbawieni prawowitych swoich przewodników, nie myślą przywłaszczonęj poddać się władzy. Zbierali się na osobności tak dla nauki jak dla nabożeństwa. Próbowano przekupić ich, intratne ofiarując kolegiatury, które właśnie były zawakowały. Każdy jednak uczeń z kolei męzką dawał odpowiedź, że sumienie mu nie pozwala z cudzej korzystać krzywdy. Pewnego młodzieniaszka, który dał się skusić do przyjęcia kolegiatury, wyrzucili drudzy z sali akademickiej. Zapraszano młodzież z innych kolegiów, ale z niewielkim skutkiem. Najbogatszy zakład w królestwie stracił, zdawało się, wszelką ponęę dla ubogich studentów. Tymczasem zbierały się w Londynie i po całym kraju składki na wypędzonych kolegiatów. Księżna Orańska dała, ku wielkiej radości wszystkich protestantów, dwieście funtów. Król brnął przecież coraz dalej na obranej drodze. Za wypędzeniem kolegiatów poszło niebawem oddalenie pewnej liczby szkolarzy. Podczas kiedy się to działo, nowy prezes upadał widocznie pod brzemieniem fizycznych i moralnych dolegliwości.

¹⁾ Doktor Røguery.

Zrobił on ostatni słaby wysiłek służenia rządowi ogłaszając, właśnie w chwili kiedy kolegium otwarty bunt przeciwko jego władzy było podniosło, obronę edyktu indulgencyjnego, czyli raczej obronę dogmatu transsubstancjacji. Książka ta wywołała liczne odpowiedzi, jedną mianowicie z pod pióra Burneta, niezwykłej siły i cierpkości. W kilka tygodni po wypędzeniu szolarzy umarł Parker w domu, w którego posiadanie wszedł był przemocą i gwałtem. Powiadano, że mu serce pękło ze wstydu i zgrzyzoty. Leży w pięknym przed-ionku kolegialnym, ale grobu jego żaden pomnik nie wskazuje.

Cały plan króla przeprowadzono teraz w zupełności, zamieniając dotychczasowy zakład Magdaleny na seminaryum papjstyczne. Bonawentura Giffard, katolicki biskup Madury, został zamianowany prezesem; katolickie nabożeństwo odbywało się w kaplicy; w jednym dniu dwunastu katolików przypuszczono jako kolegiatów; kilku służących protestantów ubiegało się o kolegiatury, ale ich z niczém odprawiono. Smith, zagorzalec w wierności dla tronu, ale zawsze szczerzy zwolennik anglikańskiego kościoła, nie mogąc znieść zmienionego wejrzenia domu, opuścił takowy. Kazano mu powrócić do dawnego mieszkania, a kiedy nie usłuchał, wypędzono go z zakładu i dzieło zaboru cudzej własności było dopełnione ¹⁾.

Akademickie urządzenia w Anglii tego są rodzaju, że każdy wypadek, który dobro i honor jednego z uniwersytetów narusza, niechybnie mocne wzburzenie w całym kraju wywołuje. Wszystkie więc ciosy, które zakład Magdaleny dotknęły, jeden po drugim coraz to boleśniej czuć się dawały aż do ostatecznych granic królestwa. Po kawiarniach londyńskich, w pośród kolegiów sądowych, w kapitułach wszystkich kościołów katedralnych, po dworach i probostwach hrabstw najodleglejszych, współczucie dla męczenników i niechęć do rządu ciągle wzrastały. Protestacyi Hougha głośno wszędzie przyklaskiwano, ze zgrozą opowiadano sobie po całym kraju o wyłamaniu drzwi jego, aż nareszcie wyrok zaborczy przeciwko kolegiatom wydany, zerwał zupełnie owe ścisłe i serdeczne związki

¹⁾ Proces przeciwko kolegium św. Magdaleny w Oxfordzie, z powodu niewybrania Antoniego Farmera prezesem rzeczonego kolegium, w *Zbiorze procesów politycznych*, wydanie Howella; *Dziennik Lutrella*, 15 i 17 czerwca, 24 października, 10 grudnia 1687; *Smitha Opowiadanie*; *List Dr. Ryszarda Bawlinsona* z d. 24 paźdź. 1687; *Pamiętniki Resesbyego*; *Burnet*, I. 699; *Cartwrighta Dziennik*; *Citters*, 25 października — 4 listopada, 28 paźdź. — 7 listop.; 8/18 listop.; 18/28 listop. 1687.

łączące niegdyś kościół anglikański z domem Stuartów. Gorzka niechęć i dręcząca obawa wstąpiły w miejsce dawniej miłości i zaufania. Nie znalazłeś prebendarza, rektora, wikarego, któregooby duszy nie zakłóciła myśl, że chociażby najspokojniejszego był usposobienia, najskromniejszą zajmował posadę, to przecież samowolnym edyktem może być za kilka miesięcy wypędzony z mieszkania i skazany na żebranie z żoną i dziećmi w podartej sukni duchownej, gdy tymczasem własność jego, odwiecznym prawem i słowem monarszém mu zapewnioną, obejmie w posiadanie pierwszy lepszy odstępcza. Taką to więc była nagroda owej bohaterskiej wierności, która wśród zmiennych kolei pięćdziesięciu lat burzliwych, nigdy sobie fałszu nie zadała! Na tożto duchowieństwo znosiło rabunek i prześladowanie za sprawę Karola II! Dla tegożto popierało Karola II w ciężkich jego zapasach z wigowską opozycją! Dla tegożto stanęło w pierwszych szeregach do walki przeciwko tym, co Jakóba wyzuć usiłowali z prawa dziedzictwa! Wszakże tylko wierności duchownych zawdzięczał obecny ciemniejszy władzę, którą teraz na ich zagubę obracał. Długo było ich obyczajem z goryczą wszystkie wyliczać udręczenia, których doznali od purytanina za czasów jego potęgi. Ale purytaninowi niejedna służyła wymówka. Był on otwartym nieprzyjacielem, miał doznane krzywdy do pomszczenia; a nawet przekształcając stosunki kościelne w kraju i wypędzając z prebend tych, co aktu konfederacyi ¹⁾ podpisać nie chcieli, nie wyzuł się całkiem z litości. Wyznaczył przynajmniej duchownym, których beneficya pozabierał, tyle co niezbędnie do życia było potrzeba. Ale okrucieństwo króla względem kościoła, który go z wygnania wybawił i na tronie posadził, nie było tak łatwe do nasycenia. Zupełna tylko zguba ofiar jego mogła niewdzięcznika zaspokoić. Nie dosyć mu było, że sługi tego kościoła z pod własnych dachów powypędzano i dochody im odjęto; znajdowali oni jeszcze każdą drogę żywota, na której ludzie ich zawodu utrzymania szukaćby mogli, złośliwie sobie zamkniętą i nie pozostawał im żaden inny sposób do życia tylko niepewna i poniżająca jałmużna.

Anglikańskie więc duchowieństwo i ci świeccy, co gorącemi byli zwolennikami protestanckiego episkopatu, spoglądali teraz na króla z uczuciem, które niesprawiedliwość w parze idąca z niewdzięcznością, koniecznie wywoływać musi. Wszelako zwolennik

¹⁾ C o v e n a n t.

kościół wiele miał jeszcze skrupułów sumienia i honoru do zwalczania, zanim przemógł na sobie, by rządowi stawić czynny opór. Uczono go zawdy, że bierne posłuszeństwo bez wyjątku i zastrzeżenia od Boga jest nakazane. Głośno wyznawał to przekonanie, pogardliwie odpychając zarzut, że zdarzyć się może ostateczność uprawniająca naród do podniesienia oręża przeciwko tyranii królewskiej. Wstyd więc i zasada wstrzymywały go od naśladowania przykładu buntowniczych głów okrągłych, dopóki tylko jakaśkolwiek pozostawała nadzieja spokojnego i prawnego ratunku; a nadzieję podobną można było rozsądnie żywić, dopóki księżna Orańska domniemaną była następczynią tronu. Skoroby cierpliwie wytrzymał próbę, na jaką wierność jego była wystawiona, prawa natury dokonałyby niezadługo tego, czego sam bez grzechu i hańby nie mógł uczynić. Powetowałyby wtedy kościół krzywdy swoje; jego własność i powaga zostałyby zabezpieczone nowymi rękojmiami, a owi niegodni ministrowie, którzy ten kościół w czasach jego utrapienia lżyli i poniewierali, przykładną ponieśliby karę.

Wypadek, w którym kościół anglikański zaszczytny i spokojny kres cierpień swoich na przyszłość upatrywał, takięj był wagi, że najlekkomyślniejsi nawet członkowie koteryi jezuickiej bez dręczącej obawy o nim myśleć nie mogli. Jeśliby pan ich umierając, lepszego nie zostawił im zabezpieczenia przeciwko ustawom karnym jak ów edykt, który głosem narodu za nieważny był uznany; skoroby dokoła tronu protestanckiego monarchy zebrał się parlament podobnym ożywiony duchem, jaki w parlamencie Karola II przeważał: nie należałoby przewidywać, że do straszliwego przyjdzie wtedy odwetu, że dawne ustawy przeciwko papistom w surowe wejdą wykonanie i że świeże, jeszcze surowsze zagrożenia księgę statutów pomnożą? Czarne te niepokoje dręczyły już oddawna złych doradców i niektórzy z nich przemyśliali nad dziwnymi i rozpaczliwymi środkami zaradczeni. Zaledwie Jakób wstąpił był na tron, kiedy zaczęto poszeptywać sobie w Whitehall, że gdyby księżna Anna chciała zostać katoliczką, dałoby się może przy pomocy Ludwika przelać na nią prawo następstwa. Poselstwo francuzkie gorąco plan ten przyjęło i Bonrepaux objawił zdanie, że nie trudno byłoby pozyskać przyzwolenie Jakóba ¹⁾. Wkrótce jednak pokazało

¹⁾ „Kto zna tak dokładnie jak ja tajniki tego dworu, ten musi mieć przekonanie, że Król Imc W. Brytanii zgodzi się chętnie na podobne plany.” Bonrepaux do Seignelaya, 18/28 marca 1686.

się, że Anna niezmiennie z kościołem urzędowym trzymała; zaniechano więc myśli zrobienia jej królową. Pomimo to jednak garstka zagorzalców nie przestawała roić sobie na prawdę, że porządek następstwa zmienić potrafi. Ludzie ci spisali w parę minut plan cały, który się dochował w lichym francuzkim przekładzie. Spodziewać się należy, powiadali oni, że król będzie w stanie, do ostatecznych nie uciekając się środków, utwierdzić panowanie wiary prawdziwej; w najgorszym jednak razie, należało mu zostawić po śmierci swojej rozrządzenie koroną Ludwikowi; lepiej bowiem dla Anglików być hołdownikami Francji jak niewolnikami szatana ¹⁾). Szczególny ten dokument obiegał od jezuity do jezuity, od dworaka do dworaka, aż nareszcie znamienity pewien katolik, w którym bigoterya nie zgasiła jeszcze była miłości ojczyzny, dostarczył odpisu posłowi holenderskiemu. Ten wręczył pismo Jakóbowi. Jakób w wysokim stopniu zmieszany, oświadczył, że to być musi szkaradny wymysł jakiego holenderskiego pamflecisty. Poseł śmiało odpowiedział, że dowieść może świadectwem wielu znakomitych współwyznawców króla, jako rzecz ma się przeciwnie, co większa, że gotów nawet wymienić pisarza, który wreszcie przelał tylko na papier to, z czém się wielu księży i wielu politykujących dworzan codziennie w galeryach pałacowych odzywało. Król nie osądził za rzecz stosowną zapytać o nazwisko pisarza, tylko odstępując od zarzutu wymysłu złośliwego, zaręczał najmocniej i najuroczyściej, że mu ani przez myśl przeszło córkę swoją najstarszą wydziedziczać. „Nikt nie śmiał nigdy,” powiedział, „napomknąć mi nawet o czémś podobném. Anibym nawet słuchał coś takiego. Bóg nie nakazuje szerzyć nam prawdziwej wiary niesprawiedliwością, a byłaby to najszkaradniejsza, najnienaturalniejsza niesprawiedliwość” ²⁾). Pomimo wszystkich tych zaręczeń, donosił Barillon w kilka dni później dworowi swemu, że Jakób zaczyna chętnie słuchać podszeptów względem zmiany następstwa; że sprawa bez wątpienia bardzo jest drażliwa, ale że można mieć nadzieję, iż z czasem i przy zręczności znajdzie się sposób do

1) „Że on (Jakób) powinien, dla zrobienia katolickiej religii religią panującą, w jakikolwiek sposób uczynić się zależnym od Francji i oddać rozstrzygnięcie co do następstwa tronu w ręce tamtejszego monarchy; że obowiązany jest to zrobić, ponieważ lepiej dla jego poddanych, stać się hołdownikami króla francuzkiego, katolicką przytém wyznając wiarę, niżli niewolnikami szatana nadal pozostać.” Pismo to znajduje się tak we francuzkich jak w holenderskich archiwach.

2) Citters, 6/16 sierpnia, 17/27 sierpnia 1686; Barillon, 19/29 sierpnia.

przekazania korony katolikowi z wyłączeniem obudwóch księżniczek ¹⁾. Najzagorzalsi i najniepohamowańsi z pomiędzy katolików u dworu nie przestali rozbierać tego przedmiotu przez wiele jeszcze miesięcy i wymieniano nawet kandydatów do godności królewskiej ²⁾.

Nie zdaje się wszelako, iżby Jakób myślał kiedykolwiek tak szalonej się chwytać drogi. Musiałby on wiedzieć, że Anglia dzień jeden nie zniesie jarzma przywłaszczyciela, któryby zarazem był papistą i że wszelkiemu zamysłowi usunięcia księżniczki Maryi opierać się będą do upadłego nietylko dawni stronnicy ale i dawni przeciwnicy bilu wyłączenia. Nie ulega przecież wątpliwości, że król miał udział w innym mniej niedorzecznym ale równie potępienia godnym spisku przeciwko prawom swych dzieci. Tyrconnel poczynił był, z przyzwoleniem pana swego, przygotowania, ażeby Irlandyą od państwa oderwać i stawić ją pod opieką Ludwika, skoro by korona spadła na protestanckiego monarchę. Bonrepaux, o radę pytany, doniósł dworowi swemu o tym planie, w skutek czego polecono mu zapewnić Tyrconnela, że Francya wielkiemu temu zamysłowi czynnej pomocy nie odmówi ³⁾. Rokowań tych, których się w Hadze domyślano, lubo może z wszystkimi szczegółami ich nie znano, z uwagi spuszczać nam nie wypada, jeśli chcemy sprawiedliwy dać wyrok o krokach, jakie w kilka miesięcy potem księżna Orańska przedsięwzięła. Ci co ją obwiniają o spuszczenie z oka powinnych dla ojca względów, przyznać muszą, że winę jęj bardzo przynajmniej łagodziła doznana krzywda. Zrywając najświętsze węzły pokrewieństwa by służyć sprawie swęj religii, szła ona tylko

¹⁾ Barillon, 12/22 września 1686. „Z kwestyą następstwa nadzwyczaj ostrożnie obchodzić się należy. Wiadomo mi przecież, że mówią o tém z królem angielskim i że nie tracą nadziei, iż się znajdzie z czasem sposób włożenia korony na głowę katolickiego następcy.”

²⁾ Bonrepaux, 11/21 lipca 1687.

³⁾ Bonrepaux do Seignelaya, 25 sierpnia—4 września 1687. Przytoczę mały wyjątek z ciekawej tej depezy „Z pewnością mi wiadomo, że zamiarem jest króla angielskiego pozbawić swego następcę tego królestwa (Irlandyi) i umocnić je w taki sposób, iżby wszyscy katolicy jego poddani mogli tam bezpieczny znaleźć przytułek. Myśli on rzeczy do tego doprowadzić w przeciągu lat pięciu.“
W tajnych postanowieniach rzymskiego stronnictwa w Irlandyi, drukowanych w r. 1690, znajduje się ustęp pokazujący, że te rokowania nie były w ścisłej trzymane tajemnicy, „Aczkolwiek król rzecz całą przed większą częścią członków tajnej rady starannie ukrywa, to przecież niezawodna, iż przyrzekł królowi francuzkiemu dowolne rozrządzenie tém królestwem, skoro przyjdzie czas po temu.“

za przykładem własnego ojca; nie przyłożyła bowiem ręki do złożenia go z tronu, aż kiedy Jakób był się sprzyśnięt na jej wydziedziczenie.

Właśnie kiedy Bonrepaux odbierał wiadomość, że Ludwik gotów popierać przedsięwzięcie Tyrçonnela, zaniechano naraz u dworu wszelkiej myśli podobnego przedsięwzięcia, zaświtał bowiem Jakóbowi promień nadziei, która mu serce radowała i wynioślejszym go czyniła: królowa zaszła w ciążę.

Pod koniec października 1687 zaczęto sobie poszeptywać wielką nowinę. Uważano, że najjaśniejsza pani publicznych unika wystąpień, słabością się składając; że nosi na sobie różne relikwie, którym wierzący cudowne przypisywali własności. Pogłoska dostała się wkrótce z pałacu do londyńskich kawiarni i szybko po całym rozeszła się kraju. Mały bardzo odłamek narodu powitał tę nowinę z radością; przeważna większość słuchała jej na wpół z szyderstwem, na wpół z przestraczem. Nie było przecież w tém zdarzeniu nic nadzwyczajnego. Król skończył właśnie pięćdziesiąty czwarty rok życia, a królowa w najlepszych była latach. Powiła ona już była czworo dzieci, które wcześniej poumieraly i po dłuższym przeciągu czasu piąte urodziła dziecko, które zawsze za jej własne uchodziło, bo nikt nie miał interesu domyślać się podsunięcia. Kiedy przecież pięć lat już mijało od ostatniej jej ciąży, naród, pod wpływem owego złudzenia co ludziom wierzyć każe w to czego pragną, przestał obawiać się urodzenia następcy tronu. Z drugiej strony bardzo się naturalną i prawdopodobną zdawało, że jezuici pobożny wymyślić mogli podstęp. Nie ulegało wątpliwości, że musieli uważać wstąpienie na tron księżnej Orańskiej za jedną z największych klęsk, jakie ich kościół spotkać mogły. Nie ulegało również wątpieniu, że byli gotowi bez wielkich skrupułów zrobić wszystko to, cokolwiekby potrzebne być miało do odwrócenia ciężkiej klęski od ich kościoła. W ksiązkach, przez najznamienszych członków zakonu spisanych a przez zwierzchność zakonną potwierdzonych, wyraźnie powiadano, że środków o wiele więcej wykraczających przeciwko wszelkim wyobrażeniom słuszności i ludzkości jak wprowadzenie podsuniętego dziedzica w familią, używać się godzi dla osiągnięcia celów, które mniejszej były wagi od nawrócenia kacerskiego królestwa. Mówiono o tém, że niektórzy doradcy królewscy, a nawet sam król, przemyśliwali nad sposobem pozbawienia księżniczki Maryi, zupełnie albo też w części, przypadającego na nią dziedzictwa. Podejrzenie

wprawdzie nie uzasadnione należycie, ale wcale nie tak niedorzeczne jak zwykle przyjmują, zagnieździło się w umyśle narodu. Głupstwo niektórych katolików utwierdziło przesąd powszechny. Gadali oni o wypadku oczekiwanym, jako o czémś osobliwém i cudowném, jako o szczególnój łasce tężże Boskiej wszechmocy, która Sarę wyniosła i uszczęśliwiła w Izaaku i wysłuchała gorących modłów Hanny, dając jęj Samuela. Matka królowej, księżna Modeny, niedawno temu była umarła. Wkrótce przed śmiercią błagała ona, tak powiadano, Najświętszej Panny Loretańskiej, uroczyste czyniąc śluby i kosztowne śląc dary, o syna dla Jakóba. Sam król zboczył był zeszłego sierpnia do Holy Well, by uprosić u świętego Winfryda potomka, bez czego wielkie jego zamysły około rozszerzenia prawdziwej wiary szwankować w wykonaniu musiały. Nieopatrni żarliwcy co się z temi powieściami obnosili, przepowiadali na pewne, że spodziewane dziecko będzie chłopcem, ofiarując się, ku stwierdzeniu tego proroctwa, trzymać w zakład dwadzieścia gwinei przeciwko jednej. Niebo, zapewniali, nie byłoby się w to wdało, gdyby wielki cel nie miał być osiągnięty. Pewien zagorzalec zapowiadał, że królowa powije bliźnięta, z których starszy będzie królem angielskim a młodszy papieżem. Marya nie mogła ukryć rozkoszy, jaką to proroctwo ją napełniało i damy pałacowe znajdowały, że nie można było większej sprawić przyjemności królowej, jak rozmawiając z nią o tém. Katolicy rozumniej byliby postąpili, mówiąc o ciąży jako o wypadku naturalnym i miarkując się w obec niespodziewanego szczęścia. Niepowściągliwe ich tryumfowanie obudziło niechęć publiczną a ich przepowiednie wzmocniły podejrzenia narodu. Od księcia i księżnej duńskiej aż do wyrobników i praczek, nikt nie mówił o spodziewaném rozwiązaniu bez dwuznacznego uśmiechu. Dowcipy londyńskie opiewały nowy ten cud wierszami, które jak łatwo się domyslić, nie celowały delikatnością. Nieokrzesa szlachta wiejska grzmiącym wybuchała śmiechem, ilekroć jęj się ktoś nawinał z sąsiadów, co dość był prostodusznym iżby wierzyć, że królowa na prawdę znowu matką zostanie. Wyszło ogłoszenie królewskie nakazujące duchowieństwu odczytywać modlitwę dziękczynną, złożoną z okoliczności tego radosnego wydarzenia przez Crewe i Sprata. Duchowieństwo było posłuszne; uważano wszelako, że gminy odpowiedzi nie dały, ani tęż żadnego nie okazały znaku uszanowania. Zaczął natomiast obiegać po wszystkich kawiarniach gburowaty paszkwil na dworackich prałatów, którzy pomocy pióra swego kró-

lowi użyczyli. „Matkę East“ hojnie także obdzielono szyderstwem; w to bowiem jednozłotkowe powszednie przezwisko zmienili nasi przodkowie imię wielkiego domu Esteńskiego, który w Modenie panował ¹⁾).

Nową nadzieję, która króla na duchu pokrzepiła, rozliczne zakłócały troski. Czegoś więcej jak samego urodzenia księcia Walii potrzeba było dla tryumfu zamysłów jezuickiego stronnictwa. Trudno było przypuszczać, żeby Jakób dożył czasu, gdzie syn jego osiągnie wiek przyzwoity do sprawowania rządów. Prawo nic nie rozporządzało na przypadek małoletności. Panującemu monarsze nie było wolno testamentem rozporządzać na taki przypadek; na drodze tylko prawodawczej mogło być temu niedostatkowi zaradzone. Gdyby Jakób umarł przed uchwaleniem zaradczych środków, następcę w dziecięcym pozostawiając wieku, rządy państwa dostałyby się niewątpliwie w protestanckie ręce. Torysowie najmocniej obstający przy zasadzie, że nic ich do oporu przeciwko monarsze uprawnić nie może, aniby mieli skrupułu dobyć oręża przeciw kobiecie, któraby śmiała przywłaszczać sobie opiekę nad państwem i nad nieletnim monarchą. Wypadek walki nie mógł być wątpliwy. Książę Orański albo żona jego objęliby rządy namiestnicze, a młodego króla powierzonoby kacerskim nauczycielom, których zabiegi rychłoby z umysłu jego wygluzowały wrażenie wieku dziecinnego. Mógł się z niego zrobić drugi Edward VI, a łaska otrzymana, za wstawieniem Najświętszej Panny i Ś. Winfryda, gotowaby w przekleństwo się zamienić ²⁾. Od podobnego niebezpieczeństwa tylko uchwała parlamentu ochronić mogła, a taką uchwałę przeprowadzić nie łatwem było zadaniem. Wszystko zapowiadać się zdawało, że w razie zwołania parlamentu, izby stawią się w Westminster ożywione duchem roku 1640. O wypadku wyborów po hrabstwach wątpliwości pra-

¹⁾ Citters, 28 paźd.—7 list., 22 list.—2 grudnia 1687: Księżna Anna do księżnej Orańskiej, 14 i 20 marca 1687/8; Barillon, 1/11 grud. 1687; *Polityka rewolucyjna*; Wiersz: *Dwa Tomkowie i Nat*; Johnstone, 4 kwietnia 1688. *Tajne postanowienia rzymskiego stronnictwa w Irlandyi*, 1690.

²⁾ Niepokój króla w tej mierze w mocnych odmalował kblorach Ronguillo, 12/22 grudnia 1688. „Nie dosyć na księciu Walii, księciu York i księciu Lochoasterna (miało być zapewne, Lancaster) do sokołowania narodu; król bowiem ma pięćdziesiąt cztery lat i umrze, synów w dziecinnym wieku pozostawiając. Wtedy państwo zajmie się niemi, wyznaczy im opiekuna i w protestanckiej wychowa wie-rze, wbrew rozporządzeniu króla i woli królowej.“

wie nie było. Cały zastęp ziemskich właścicieli ¹⁾, wielkich i małych, duchownych i świeckich, był w wysokim stopniu na rząd rozczulony. We wszystkich niemal miastach, gdzie prawo głosowania od opłaconych podatków miejscowych lub od posiadłości dzierżawnej zależało, żaden dworski kandydat ani się mógł na oczy pokazać. Dużą część izby gmin wybierali członkowie korporacji municypalnych. Korporacje te przekształcono niedawno temu w celu zniesienia wpływu wigów i dysydentów. Z górą sto korporacji utraciło za wyrokami trybunałów rządowi oddanych swoje swobody, albo też musiało dobrowolnym zrzeczeniem się gwałtowne uprzędzić wydarcie. Każdy burmistrz, każdy ławnik, każdy pisarz miejski od Berwicku do Helstone był torysem i zwolennikiem kościoła urzędowego; ale torysów i zwolenników anglikanizmu już teraz ślepa przychylność dla monarchy nie ożywiała. Nowe ciała municypalne o wiele mniej były powolne od dawnych i wystąpiłyby niewątpliwie reprezentantów, których pierwszą czynnością byłoby pociągnięcie do odpowiedzialności wszystkich papistycznych tajnych radców i wszystkich członków najwyższej komisji.

Widoki u lordów mało co były weselsze jak u gmin. Nie ulegało wątpliwości, że znaczna większość świeckich parów wystąpi przeciwko postępowaniu króla; co zaś do ławy biskupiej, która go przed siedmiu laty jednomyślnie popierała przeciwko tym, co się kusili pozbawić go prawa następstwa, mógł on tylko na czterech lub pięciu zauszniakach rachować którzy w zasłużonej u duchowieństwa i narodu byli wzgardzie ²⁾.

¹⁾ *F r e e h o l d e r*, oddajemy w ciągę niniejszego przekładu przez orzeczenia: wolny osadnik, właściciel alodialny, niezależny ziemianin, dziedzic właściciel ziemski, a to wedle związku w jakim wyraz ten użyty w oryginale. *F r e e h o l d* znaczy bowiem własność ziemską, żadnemu lennemu obowiązkowi nie uległą, okrom ogólnego lennego zwierzchnictwa królewskiego, a to w przeciwstawieniu do *C o p y h o l d*, czyli dzierżawy lennej trzymanej na zasadzie odpisu czyli kopii (*copy*) z księgi gruntowej zwierzchniego dziedzictwa lennego (*manor*).

(Przyp. tłum.)

²⁾ Doszły nas jeszcze trzy spisy w owym czasie ułożone; jeden znajduje się w archiwach francuzkich, dwa drugie w archiwach rodziny Portland. W spisach tych zamieszczony jest każdy par pod trzema rubrykami: Za zniesieniem przysięgi probierczej, przeciwko zniesieniu i wątpliwi. Wedle jednego ze spisów taki był wypadek liczebny: 31 za, 86 przeciw, a 20 wątpliwych. Wedle drugiego: 33 za; 87 przeciw, a 19 wątpliwych. Wedle trzeciej: 35 za, 92 przeciw, a 10 wątpliwych. Odpisy trzech tych spisów znajdują się w rękopismach Mackintoshowych.

Wszystkim, których namiętność zupełnie nie zaślepiła, trudości te nieprzełamanemi być się zdawały. Najluźniejszego sumienia słuźalcy dworscy nie byli wolni od niepokoju. Dryden przebąkiwał, że król pogorszy jeszcze rzecz całą, chcąc ją naprawić i wzdychał za złotemi czasami lekkiego i dobrodusznego Karola ¹⁾. Sam Jeffreys nawet chwiał się począł. Dopóki był ubogim, nie wahał się stawiać czoło sarkaniom i nienawiści publicznej, byle zbijać pieniądze; ale teraz, znaczne zebrawszy już bogactwa przedajnością i ciemięztwem, starał się bardziej o ich zabezpieczenie niżli o pomnożenie. Miękkością ściągnął na siebie ostrą naganę ze strony króla. Z bojaźni utraty wielkiej pieczęci, przyrzekł wszystko co tylko od niego żądano; wszelako Barillon, zdając o tych zajściach sprawę Ludwikowi, robił uwagę, że król angielski nie bardzo liczyć może na tych, co mają coś do stracenia ²⁾.

Pomimo to postanowił Jakób wytrwać na obranej drodze. System jego potrzebował sankcyi parlamentu. Otrzymać sankcyą wolnego i prawnego parlamentu, „widoczném było niepodobieństwem; ale dałoby się może przy pomocy przekupstwa, postrachu, gwałtownego rozciągania prerogatywy królewskiej, podstępnego przekręcania prawa, zgromadzić zebranie, któreby parlamentu miano przybie-
rając, gotowe było rejestrować każdy rozkaz monarchy. Wypadało zamianować kontrolerów wyborczych, którzyby przyjaciół królewskich, bądź co bądź, za prawnie wybranych uznawali. Każdemu urzędnikowi, od najwyższego do najniższego, zapowiedzieć należało, że winien w takich okolicznościach głosem swoim i postępowaniem sprawę tronu popierać, jeśli pragnie zachować posadę. Najwyższa komisya miała by tymczasem oko na duchowieństwo. Gminy miejskie przekształcone niedawno temu w widokach wyborczych, trzeba było znów poprzekształcać w innym kierunku. Takimi sposobami spodziewał się król pozyskać większość w izbie gmin. Izba wyższa byłaby wtedy na jego łasce. Miał on bezwątpienia, wedle prawa, nieograniczoną władzę mianowania parów i nie omieszkałby z nią korzystać; nie rad był jednak, bo zaiste któryż monarcha byłby rad

¹⁾ W muzeum brytańskim znajduje się list Drydena do Ethérega, z lutego 1688. Nie przypominam! go sobie nigdzie drukowanego. „Oh!” powiada Dryden, „żeby też monarcha nasz chciał własnym przykładem szlachetne zachęcać wytchnienie. Przeczujęw bowiem, że szamocząc się nie wiele sprawę swoją posunie.”

²⁾ Barillon, 28 sierpnia/8 września 1687.

temu, odejmować wszelką wartość najwyższemu z zaszczytów, które korona ma do rozdania. Spodziewał się, że powołaniem kilku domyślnych dziedziców do izby, w której bez tego zasiedliby z czasem, i nadaniem tytułów angielskich kilku irlandzkim i szkockim lordom, zapewni sobie większość, nie uszlachcając nowych ludzi w takiej liczbie, izby ściągając śmieszność na szlachecką koronę i gronostaje. Nie było przecież ostateczności, którejby w razie potrzeby chwycić się nie był gotów. Kiedy razu pewnego ktoś w licznym towarzystwie odezwał się ze zdaniem, że parowie okażą się zapewne krnąbrnemi, zawołał Sunderland do Churchilla mowę zwracającą: „O! rzecz bardzo prosta; wykomenderujemy twoje gwardye do izby lordów“¹⁾.

Raz postanowiwszy sklecić pozór parlamentu, Jakób sprężyście i systematycznie wziął się do dzieła. Pojawiła się w gazecie proklamacya, oznajmująca że wolą jest królewską sęstwa pokoju i namiestnictwa poddać rewizyi i tych tylko obywateli w publicznym zatrzymać obowiązku, którzy politykę jego popierać gotowi²⁾. Komitet z siedmiu tajnych radców ustanowiony celem uporządkowania, jak się wyrażano, korporacyj municypalnych zasiadł w Whitehall. W komitecie tym jeden tylko Jeffreys przedstawiał interesa protestanckie a jeden tylko Powis umiarkowanych katolików; reszta członków do jezuickiego należała stronnictwa. W ich liczbie był Petre, dopiero po powołany do tajnej rady. Dopóki nie zajął miejsca w radzie, wyniesienie jego w ścisłej trzymano tajemnicy przed wszystkimi, z wyjątkiem Sunderlanda. Krzyk powstał ogólny na te nowe pogwałcenie prawa i uważano, że katolicy głośniej jeszcze sarkali od protestantów. Próżnemu i ambitnemu jezuitce powierzono teraz zadanie zniweczenia i odbudowania połowy korporacyj wyborczych królestwa. Komitetowi tajnych radców dodany był do pomocy inny podrzędny komitet, złożony z zabiegłych urzędników niższego stopnia, którzy mieli się trudnić szczegółami wykonania. Miejscowe podkomitety porządkujące, po całym kraju rozsiane, znosiły się z władzą centralną w Westminsterze³⁾.

1) Opowiadał to lord Bradford, który był obecny, Dartmonthowi. Przypisek do Burneta, I. 755.

2) Gazeta Londyńska, 12 grudnia 1687.

3) Bonrepaux do Seignelaya, 14/24 listop.; Citters, 15/25 listop.; Dyaryusz izby lordów, 20 grudnia 1689.

Osobami, na których pomoc Jakób głównie rachował w nowem i trudnem przedsięwzięciu, byli lordowie namiestnicy. Każdy lord namiestnik otrzymał rozkaz piśmienny bezzwłocznego powrotu do swego hrabstwa. Tam zwoławszy podwładnych sobie deputatów i sędziów pokoju, miał im postawić szereg pytań, ułożonych w celu przekonania się, jak myślą postępować przy powszechnych wyborach. Odpowiedzi ich miały być spisane i przesłane rządowi. Miał potem spisać takich katolików i protestanckich dysydentów, coby najodpowiedniejsi byli na urzędy sędziowskie i dowództwa w milicyi. Miał dalej zbadać stan wszystkich miast w swoim hrabstwie i zrobić sprawozdanie, któreby się komitet porządkujący w czynnościach swoich mógł kierować. Zalecano mu w końcu, żeby osobiście to wszystko sprawił, wyraźnie zakazując poruczania komu innemu tych obowiązków ¹⁾.

Bezpośrednie następstwo tych rozkazów byłoby natychmiast otworzyło oczy każdemu innemu, mniej zaślepionemu księciu. Połowa lordów namiestników angielskich stanowczo odmówiła poniżającej usługi, której się od nich domagano. Poddalano ich natychmiast. Wszyscy ci, co zaszczytną tę nieflaskę na siebie ściągnęli, byli wysoko poważanemi parami i uchodzili dotąd za najsilniejsze podpory monarchii. Kilka nazwisk w tym zastępie na szczególną zasługuje wzmiankę.

Najdostojniejszym poddanym angielskim i zaiste, jak to Anglicy mawiać lubili, najdostojniejszym poddanym w Europie, był Aubrey de Vere, dwudziesty i ostatni ze staro-dawnych hrabiów Oxfordzkich. Wywodził on nieprzerwanem następstwem po mieczu tytuł swój z czasu, kiedy jeszcze familie Howardów i Seymourów mało były znane, kiedy imiona Newillów i Percych prowincjonalny tylko miały rozgłos i kiedy o wielkim rodzie Plantagenetów w Anglii jeszcze ani zasłyszano. Jeden z naczelników domu De Verów wysokie sprawował dowództwo pod Hastings, inny zaszedł był z Gotfrydem i Tankredem po stosach pobitych muzułmanów do grobu świętego. Pierwszy z kolei hrabia Oxfordzki był ministrem Henryka Beauclerc. Trzeci hrabia odznaczył się pomiędzy lordami, co wielką kartę na Janie wymusili. Siódmy hrabia mężnie walczył pod Cressy i Poitiers. Trzynasty hrabia różne przeszedłszy koleje, został naczelnikiem stronnictwa czerwonej róży i przednie prowadził

¹⁾ Citters, 28 paźdź.—7 listop. 1687.

hufce w stanowczej bitwie pod Rosworth. Siedemnasty hrabia jaśniał na dworze Elżbiety i zaszczytne pozyskał miejsce pomiędzy dawniejszemi mistrzami angielskiej poezyi. Dziewiętnasty hrabia poległ pod wałami Mastrychtu, za protestancką walcząc religią i za wolność Europy. Syn jego Aubrey, na którym wygaśł najdawniejszy i najświetniejszy ród szlachecki Anglii, był człowiekiem luźnych obyczajów, ale zgodnego przytęm charakteru i wytwornego obejścia; piastował on dostojność lorda namiestnika Essexskiego i pułkownika niebieskiej gwardyi. Z natury nie miał pociągu do stronnicych zabiegów, a interes własny radził mu unikać zerwania z dworem, bo majątek jego był zadłużony, a wojskowe dowództwo bardzo korzystne. Król zawezwał go do swego gabinetu, stanowczego oświadczenia żądając. „Najjaśniejszy panie,” odpowiedział Oxford, „do ostatniej kropli krwi dostoję przy Waszjej Królewskiej Mości przeciw wszystkim nieprzyjaciołom; ale to tu jest rzecz sumienia i służyć w niej nie mogę.” Odebrano mu natychmiast pułk i namiestnictwo ¹⁾).

Niższym pod względem starożytności i blasku od domu De Verów, ale tęż od jednych tylko de Verów niższym, był ród Talbotów. Od czasów Edwarda III nie przestali Talbotowie zasiadać pośród parów królestwa. Hrabstwo Shrewsbury nadane zostało w XV wieku Janowi Talbotowi, przeciwnikowi dziewicy Orleańskiej. Długi czas wspominali go rodacy z czułością i uszanowaniem, jako jednego z owych świetnych wojowników, co usiłowali wielkie angielskie wznieść państwo na lądzie stałym Europy. Niezłomne mężstwo, jakie wpośród klęsk i przeciwności okazywał, zjednało mu większe współczucie, niżeli je szczęśliwsi hetmani dla siebie wzbudzić umieli, a śmierć jego dostarczyła przedmiotu do bardzo przejmującej sceny dawniejszemu naszemu teatrowi. Potomstwo rycerskiego Jana kwitnęło w wielkim zaszczycie przez dwa wieki. Głową rodziny za czasów restauracyi był Franciszek, jedenasty hrabia, katolik. Śmierci jego towarzyszyły okoliczności, które nawet w owym rozpasanym czasie, co bezpośrednio po upadku tyranii purytańskiej nastąpił, zgrozę

¹⁾ Halstead, Krótka genealogia rodziny De Vere, 1685; Collin, Zbiory historyczne. Zobacz w dyaryuszach izby lordów i w Sprawozdaniach Jonesa, o postępowaniu sądowém, odnoszącém się do hrabstwa Oxfordzkiego, z marca i kwietnia 1625/6. Początek mowy lorda wielkiego sędziego Crewa, należy do najpiękniejszych przykładów dawnej angielskiej wymowy Citters, 7/17 lutego 1688.

i litość obudziły. Książę Buckingham w* błędnym biegu swoich miłostek zajął się na chwilę hrabiną Shrewsbury, która z łatwością uległa. Mąż jej wyzwał uwodziciela i został zabity. Jedni powiadali, że niegodziwa kobieta w mężkiem przebraniu była walce przytomna, inni, że zwyciężkiego kochanka do serca przycisnęła, kiedy jeszcze koszulę jego krew jej męża broczyła. Tytuły zabitego spadły na nieletniego syna Karola. Kiedy osierocony chłopiec wyrosł na męża, powszechném było zdaniem, że nikogo z szlacheckiej młodzieży angielskiej tak hojnie natura nie wyposażyła. Postać miał nadobną, niezwykłą słodycz charakteru i tak niepospolite zdolności umysłowe, że' gdyby z niskiego pochodził stanu, niewątpliwie byłby doszedł do szczytu obywatelskiego wyniesienia. Wszystkie te dary przyrodzone tak starannie sprawiał i kształcił, że nim jeszcze dojrzałego doszedł wieku, uważano go za jednego z najwytworniejszych ludzi światowych i z najznamienitszych uczonych swego czasu. Nauki swęj dowiódł przypiskami własnoręcznemi, które do dziś dnia są dochowane po książkach z wszystkich niemal gałęzi literatury. Po francuzku mówił jak szambelan dworu Ludwika, a po włosku jak mieszczanin florencki. Nie podobna było, żeby tak uzdolniony młodzieniec nie miał usilnie szperać w powodach, dla których familia jego religii panującej nie przyjęła. Gruntownie więc zgłębiał punkta sporne, przekładał swe wątpliwości księżom własnego wyznania, oddawał ich odpowiedzi pod opinią Tillotsona, ważył obustronne argumenta długo i dojrzałe i po dwuletniem badaniu oświadczył, że zostaje protestantem. Anglikański kościół z radością powitał dostojnego nawróceńca. Wielka jego popularność urosła jeszcze, kiedy się dowiedziano, że prośby i obietnice samego nawet króla nie zdołały skłonić go do powrotu do zabobonu, którego się był wyprzysiągł. Charakter młodego hrabi nie rozwijał się przecież w sposób całkiem zadowolniający dla tych, co główny wzięli byli udział w jego nawróceniu. Obyczaje jego nie uszły bynajmniej zarazy modnego zepsucia. W rzeczy samej wstrząśnienie, które w nim młodociane obaliło przesady, zachwiało zarazem wszystkie jego przekonania, porzucając go na wolę niczém nie powściąganym uczuć. Chociaż jednak na stałych zbywało mu zasadach, popędy jego były przecież tak szlachetne, charakter tak łagodny, obejście tak miłe i ujmujące, że nie podobna było go nie kochać. Za młodu już „królem serc“ go przezwano i przez

cały ciąg długiego i w wypadki obfitego żywota nie stracił nigdy prawa do tej nazwy ¹⁾.

Shrewsbury był lordem namiestnikiem Staffordshiru i pułkownikiem jednego z pułków jazdy, utworzonych w skutek rokoshu na zachodzie. Odmówił teraz usług swoich komitetowi porządkującemu i stracił oba piastowane urzędy.

Nikt z angielskich panów większej nie używał popularności jak Karol Sackville, hrabia Dorset. Był to w istocie niepospolity człowiek. W młodości należał do najokrzyczańszych rozpustników wyuzdanego czasu po-restauracyjnego, był postrachem stróżów miejskich, nocy swoje często na odwachu spędzał i raz przynajmniej w karném siedział więzieniu. Namiętność jego do Elżbiety Morrice i do Eleonory Gwynn, która go swoim Karolem pierwszym przeważała, dostarczyła próżniakom londyńskim obfitego przedmiotu zabawy i gorszących płotek ²⁾. Wszelako pośród szaleństw i zdrożności świecił w nim duch odważny, bystry dowcip i wyborne serce. Powiadano, że rozpasanie któremu hołdował, wspólne mu z całym plemieniem wesołych paniczów; ale że współczucie dla cierpień bliźniego i szlachetność z jaką wynagradzał tych, co przez jego wybryki szkodę ponieśli, jemu samemu tylko właściwe. Towarzysze rozpusty dziwili się nad różnicą, jaką publiczność pomiędzy niemi robiła. „Może płatać co mu się podoba,“ mawiał Wilmot, „nigdy mu niczego za złe nie wezmą.“ Sąd świata o Dorsecie stał się jeszcze korzystniejszym, kiedy czas i małżeństwo wytrzeźwiły go z szału. Sławiono powszechnie ujmujące jego obejście, dowcipną rozmowę, czułe serce i dłoń zawsze otwartą. Nie było dnia, żeby, jak powiadano, nieszczęśliwa jaka rodzina nie miała powodu błogosławienia jego nazwiska. A przecież, obok całej dobroci serca, ostrze jego dowcipu tak było dojmujące, że złośliwi trefnisie, których szyderskiego języka całe miasto się obawiało, drżeli przed przycinkami Dorseta.

¹⁾ Coxe, Korespondencya Shrewsburyego; Pamiętniki Mackaya; Życie Karola księcia Shrewsbury, 1718; Burnet, I. 762; Birch, Życie Tillotsona, gdzie czytelnik znajdzie list Tillotsona do ks. Shrewsbury, który wydaje mi się być wzorem poważnej, przyjacielskiej i wytwornością szlachecką nacechowanej nagany.

²⁾ Krol był Karolem III-cim Eleonory. Czy Dorset czyli też major Hart miał zaszczyt być jej Karolem I-ym, jestto jeszcze punktem spornym; wszelako dowody zdają mi się przeważać na stronę Dorseta. Zobacz wykreślony ustęp w Burnecie, I. 263; D z i e n n i k Pepysa, 26 października, 1667.

Wszystkie stronnictwa polityczne szanowały go i kochały; polityka jednak nie bardzo mu do smaku przypadała. Gdyby koniecznością zmuszony zadał był sobie nieco trudu, byłby zapewne doszedł do najwyższych w państwie urzędów. Ale z urodzenia już czekały go tak wysoka dostojność i tak wielki majątek, że mu zbywało na wielu pobudkach, które pędzą ludzi do zaprzątania się sprawami publicznymi. Tyle tylko brał udziału w parlamentarnych i dyplomatycznych czynnościach, ile było potrzeba do pokazania, że mu jedynie na ochocie zbywa, by z Danbym i Sunderlandem móżdż iść w zawody i zwracał się do przyjemniejszych sobie zatrudnień. Podobnie jak wielu innych ludzi, co obok wielkich przyrodzonych zdolności z usposobienia i z nawyknięcia są leniwemi, stał się on umysłowym rozkosznikiem i mistrzem w tych wszystkich nadobnych gałęziach wiedzy, których uprawa poważnego przyłożenia się nie wymaga. Uchodził za najlepszego na całym dworze znawcę malarstwa, rzeźbjarstwa, architektury i sztuki dramatycznej. W kwestyach pięknej literatury wyroki jego uważano po wszystkich kawiarniach za nieodwołalne. Nie jedną dobrą sztukę teatralną, która przy pierwszym upadła przedstawieniu, podtrzymał on swoją tylko osobistą powagą przeciwko wrzaskom całego parteru i pomógł jej szczęśliwie drugą przebyć próbę. Wykwintność jego smaku w sędzie o francuzkich utworach, Saint Evremont i La Fontaine podziwiali. Podobnego mu mecenasa literatury nigdy Anglia nie widziała. Względy swoje z równą sprawiedliwością i szczodrocią na wszystkie strony rozdzielał, nie ograniczając ich do żadnej sekty lub partyi. Genialni ludzie, których zawiść literacka albo różnica zapatrywań politycznych od siebie oddalała, spotykali się w uznawaniu bezstronnej jego dobroci. Dryden przyznawał, że książęca szczodroblewość Dorseta od zguby go wyratowała; ale Montague téż i Prior, których satyryczne pociski Dryden znosić musiał, zawdzięczali Dorsetowi wprowadzenie swoje na scenę życia publicznego, a najlepsza komedia Shadwella, śmiertelnego wroga Drydena, została napisana w wiejskiej siedzibie Dorseta. Wspaniałomyślny hrabia mógłby być, gdyby tego pragnął, iść w zawody z temi, których być dobrodziejem mu wystarczało; wiersze bowiem, które przy zdarzonej sposobności składał, jakkolwiek od niechcenia rzucone, okazują ślady talentu, który przy starannej uprawie byłby mógł coś wielkiego stworzyć. W szczupłym zbiorze dzieł Dorseta znaleźć można śpiewy nacechowane nie wymu-

szoną siłą Sucklinga i drobne satyry błyszczące dowcipem nie mniej świetnym od Butlerowego ¹⁾.

Dorset był lordem namiestnikiem Sussezu, a komitet zarządzający z wielkim na tę część kraju spoglądał niepokojem; w żadnym bowiem innym hrabstwie z wyjątkiem Kornwallii i Wiltshiru nie było takiego mnóstwa małych miast. Przesłano mu rozkaz udania się na urządowe swoje stanowisko. Kto go tylko znał, ani wątpił że nie usłucha. Jakoż odpowiedział, jak nań przystało, w skutek czego oznajmiono mu, że usługi jego nadal niepotrzebne. Współczucie, które szlachetne i ujmujące jego przymioty obudzały, wzrosło jeszcze kiedy się dowiedziano, że otrzymał bezimienne pismo z zapowiedzią, iż jeśliby się natychmiast nie zastosował do życzeń królewskich, cały jego dowcip i cała popularność nie uratują go od śmierci. Podobne ostrzeżenie otrzymał Shrewsbury. Groźące listy rzadsze były podówczas jak dzisiaj, nic więc dziwnego, że tłum i tak już rozdrażniony, zaczął roić sobie, iż na życie najlepszych i najszlachetniejszych Anglików papistyczne czyhają sztylety ²⁾. Właśnie kiedy cały Londyn o tych listach mówił, znaleziono na ulicy pokaleczonego trupa pewnego znanego purytanina. Pokazało się niebawem, że morderca nie miał ani religijnych ani politycznych pobudek, pierwsze jednak podejrzenie pospółstwa zwróciło się na papistów. Zbroczone ciało w uroczystym zanieśiono pochodzie przed dom jezuitów na Savoy i przez kilka godzin przestrasz i wściekłość tłumy tak niemal były gwałtowne jak w dzień pogrzebu Godfrey'a ³⁾.

O innych dymissjach więźleń nadmienić wypada. Książę Somersset, któremu przed paru miesiącami pułk odebrano, utracił teraz

¹⁾ Dziennik Pepysa; Dedykacja wierszy Priora księciu Dorset; Johnson Życie Dorseta; Dryden, Rzecz o satyrze i dedykacja Rzeczy o dramatycznej poezji. O czułości Dorseta dla żony i o jego ścisłej wierności małżeńskiej z wielką wspomina wżgardą ów niegodziwy błąd, Jerzy Etherege, w listach swoich z Ratzbony, 9/19 grudnia 1687, 16/26 stycznia 1688. Shadwella dedykacja Szlachcica Alzackiego; Burnet, I. 264; Mackay, Charaktery. Kilka rysów charakteru Dorseta wybornie naszkicował Pope w grobowym dlań napisie: „Słodką była jego natura, ale poważnym śpiew jego.” I w innym miejscu: „Szczęśliwy dworak, co umiał być miłym królowi i ojczyźnie, a przecież w świętym chował poszanowaniu swoje przyjaźni i własną niezależność.”

²⁾ Barillon, 9/19 stycznia, 1688, Citters, 31 stycznia—10 lutego.

³⁾ Adda, 3.13, 10/20 lutego, 1688.

urząd lorda namiestnika we wszechodnim okręgu Yorkshiru. Okręg północny odjęty został wice-hrabiemu Fauconberg, Sropshire wice-hrabiemu Newark, a Lancashire hrabiemu Derby, wnukowi owego dzielnego kawalera, co tak mężnie na polu bitwy i na rusztowaniu szedł na śmierć za dom Stuartów. Hrabięgo Pembroke, który świeżo tak wierne i waleczne oddał był usługi koronie przeciw Monmouthowi, usunięto w Wiltshire; hrabięgo Rutland w Leicestershire; hrabięgo Bridgewater w Buckinghamshire; hrabięgo Thanet w Cumberland; hrabięgo Northampton w Warwickshire; hrabięgo Abingdon w Oxfordshire; hrabięgo Scarsdale w Derbyshire; Scarsdale utracił jednocześnie pułk jazdy i urząd na dworze księżnej duńskiej, która zatrzymać go w służbie swojej pragnęła i wyraźnemu tylko uległa rozkazowi ojca. Hrabiemu Gainsborough odebrano nietylko urząd lorda namiestnika Hampshiru, ale także komendanturę portsmouthską i nadleśnictwo w Nowym Lesie, dwie posady za które kilka miesięcy temu zapłacił był pięć tysięcy funtów ¹⁾.

Król nie mógł znaleźć znakomitszych lordów ani w ogóle jakichkolwiek lordów protestanckich, którzyby chcieli opróżnione zająć miejsca. Trzeba było dwa hrabstwa oddać Jeffreysowi, człowiekowi nowemu bez wielkiego ziemskiego majątku, a dwa inne Prestonowi, który nie był nawet parem angielskim. Resztę hrabstw, które rządców swoich utraciły, powierzono prawie bez wyjątku jawnym katolikom lub też dworakom, którzy królowi tajemnie przyrzekli katolikami się ogłosić, skoroby tylko rozsądna oględność na to pozwoliła.

Wprawiono nareszcie w ruch kunsztowny nowy przyrząd; ale niebawem zaczęły nadchodzić z wszystkich zakątów królestwa wiadomości o zupełnym i bezratunkowym onegoż niedopisaniu. Katechizm, wedle którego lordowie namiestnicy usposobienie wiejskiej szlachty badać mieli, obejmował trzy pytania. Każdy przełożony i każdy deputat namiestniczy miał być zapytany, najprzód: czy w razie wybrania go do parlamentu, będzie głosował za bilem w duchu edyktu indulgencyjnego ułożonym? powtórę: czy jako wyborca będzie popierał tych kandydatów, co się zobowiązują za takim bilem głosować? i potrzeci: czy jako prywatna osoba chce pomagać dobroczynnym zamiarom króla, żyjąc w przyjaźni z ludźmi wszelkich wyznań ²⁾?

¹⁾ Barillon, 5 / 15, 8 / 18, 12 / 22 grudnia 1687; Citters, 29 listopada / 9 grudnia, 2 / 12 grudnia.

²⁾ Citters, 28 paździer./7 listop. 1687. Pamiętniki Lonsdala.

Skoro tylko pytania w świat się dostały, rozszedł się zaraz po całym królestwie i powszechnie przyjęty został formularz odpowiedni z niepospolitą ułożony zrecznością. Brzmiał on jak następuje: „Jako członek izby gmin, jeśliby miał mnie spotkać zaszczyt zajęcia w niej miejsca, poczytam sobie za obowiązek starannie rozważyć wszystkie powody, które w ciągu rozpraw za i przeciw bilowi tolerancyjnemu przywiedzione zostaną i oddać potem głos mój wedle sumiennego przekonania. Jako wyborca będę popierał kandydatów, których pojęcia o obowiązkach reprezentanta z memi pojęciami w tej mierze się zgadzają. Jako człowiek prywatny, żyć pragnę z każdym w pokoju i miłości.” Odpowiedź ta, wiele obraźliwsza od prostej odmowy, ponieważ lekko była zaprawna umiarkowaną i przyzwoitą ironią, o którą gniewu okazywać nie wypadało, odpowiedź ta była wszystkim, co wysłańcy dworu na szlachcie wiejskiej z nielicznymi wyjątkami wymódz zdołali. Nic nie pomogły argumenta, obietnice, pogrożki. Książę Norfolk, aczkolwiek protestant i z postępowania rządu nie zadowolony, podjął się być zostać jego pełnomocnikiem w dwóch hrabstwach. Zjechał naprzód do Surrey, gdzie rychło się przekonał, że nic się zrobić nie da ¹⁾. Pobywszy potem czas niejaki w Norfolk, wrócił zdać sprawę królowi, że z siedmdziesięciu obywateli znakomitszych, co piastowali urzędy w rozległej tej prowincyi, sześciu tylko obiecywało popierać politykę dworu ²⁾. Książę Beaufort, którego władza rozciągała się na cztery angielskie hrabstwa i na całe Księstwo Walii, przywiózł do Whitehall równie niepokieszne wiadomości ³⁾. Rochester był lordem namiestnikiem Hertfordshiru. Cały szczupły jego zasób cnoty strawił się był w walce przeciwko mocnej pokusie zyskowego sprzedania wyznawanej religii. Wiązała go jeszcze z dworem pensya czterech tysięcy funtów i gotów był w zamian do wszelkiej, jakkolwiek bezprawnej i poniżającej usługi, byle tylko nie żądano od niego jawnego powrotu do katolicyzmu. Skwapliwie przyrzekłszy obrobić swoje hrabstwo, wziął się do dzieła ze zwykłą sobie nieogłędną popędlivością. Ale gniew jego nic nie wskórał u krnąbrnej szlachty, którą chciał przerobić. Oświadczyli mu jednomyślnie, że nie wyślą do parlamentu nikogo, coby za zniesieniem rękojmi protestanckiego kościoła myślał głoso-

1) Citters, 22 listopada/2 grudnia 1687.

2) Citters, 27 grudnia/6 stycznia 1687/8.

3) Tenże pod tąż datą.

wać ¹⁾. Podobną odpowiedź otrzymał kanclerz w Buckinghamshire ²⁾. Obywatelstwo Shropshirskie, w Ludlow zebrane, jednogłośnie odmówiło związania się przyrzeczeniem, którego król od nich żądał ³⁾. Hrabia Yarmouth zdał sprawę z Wiltshiru, że z pomiędzy sześćdziesięciu urzędników ziemskich i deputatów namiestniczych, siedmiu tylko przychylną dało odpowiedź, ale że nawet na tych siedmiu spuszczać się nie można ⁴⁾. Odstępcy Peterboroughowi nie powiodło się w Northamptonshire ⁵⁾. Współodstępcą jego Dover nie więcej miał szczęścia w Cambridgeshire ⁶⁾. Preston złe przywiózł wiadomości z Cumberlandu i Westmorelandu. Dorsetshire i Huntingdonshire podobnymże ożywione były duchem. Hrabia Bath po długim objeździe werbowym ze smutnemi wrócił nowinami z zachodu. Będąc upoważniony do robienia najświetniejszych obietnic mieszkańcom owiej okolicy, przyrzekł on między innemi, że jeśli się powolnemi dla życzeń królewskich okażą, handel cyną zostanie zwolniony od wszystkich uciążliwych ograniczeń, którym ulegał. Ale ponętę, która w innym czasie niechybną byłaby się okazała, wzgardliwie teraz odrzucono. Wszyscy sędziowie pokoju i deputaci oświadczyli jednogłośnie, że życie i majątek chętnie za króla poświęcić gotowi, ale że protestancka religia droższa im od życia i majątku. „Chociażbyś Wasza Królewska Mość” powiedział Bath, „wszystkich tych panów poddalał, to ich następcy też samą zgola dadzą odpowiedź” ⁷⁾. Jeśli rząd mógł się w jakim okręgu spodziewać powodzenia, to przedewszystkiem w Lancashire. Wielką miało wątpliwość co do obrotu, jakiby rzeczy tam wzięły. W żadnej innej części królestwa nie było tyle zamożnych i znacznych rodzin, dawniej trzymających się wiary, a wielu naczelników tych rodzin podostawało niedawno co temu na mocy prawa zwalniania, sęstwa pokoju i dowództwa w milicyi. A jednak nowy lord namiestnik Lancashiru, który sam był katolikiem, zdał sprawę, że deputaci okrę-

¹⁾ O popędliwości Rochesterera w tém zdarzeniu wspomina Johnstone po dwakroć, 25 listopada i 8 grudnia 1687. O nieudaniu się jego zabiegów mówi Citters, 6/16 grudnia.

²⁾ Citters, 6 16 grudnia, 1687.

³⁾ Citters, 20/30 grudnia, 1687.

⁴⁾ Tenże, 30 marca/9 kwietnia 1688.

⁵⁾ Tenże, 22 listop./2 grudnia 1687.

⁶⁾ Tenże, 15/25 listop. 1687.

⁷⁾ Citters, 10/20 kwietnia 1688.

gowi i urzędnicy ziemscy w dwóch trzecich nieprzychylnie dla dworu usposobieni ¹⁾). Ale zajścia w Hampshire wiele głębiej dumę króla zraniły. Arabella Churchill urodziła mu była przed dwudziestu przeszło laty syna, który z czasem szeroką pozyskał sławę jednego z najbieglejszych wodzów Europy. Młodzieniec ten, nazwiskiem Jakób Fitzjames, nie zapowiadał dotąd niczem przyszłej swęj znakomitości. Wszelako tak był miły i ujmujący w obcowaniu, że nie miał nieprzyjaciela z wyjątkiem Maryi modeńskiej, która długi czas syna nałożnicy zaciętą nienawiścią bezdzietnej niewiasty przesładowała. Cząstka jezuickiej koteryi zamyślała naprawdę, przed rozgłoszeniem ciąży królowej, postawić go jako współzawodnika księżnej orańskiej ²⁾). Jeśli sobie przypomnimy, jak zupełnie się nie powiodło Monmouthowi w podobnym współzawodnictwie, chociaż pospółstwo za prawego uważało go syna i chociaż był bojownikiem narodowej religii, dziwić się zaiste przychodzi, że mógł ktoś do tego stopnia być zaślepiony fanatyzmem, iżby myśleć o posadzeniu na tronie człowieka znanego powszechnie za bękartą, co papizmowi hołdował. Nie zdaje się, żeby król miał kiedy niedorzeczny ten plan popierać. Ale chłopiec został przyznany i nie skąpiono mu żadnych zaszczytów, których poddany, nie ze krwi królewskiej idący, dostąpić może. Dawniej już zrobiono go księciem Berwick a teraz obsypano wysokimi i zyskownymi urzędami, które rozkazom królewskim niepowolni panowie byli potracili. Objął on po hrabi Oxford pułk niebieskich, po hrabi Gainsborough urzędy lorda namiestnika Hampshiru, nadleśniczego Nowego Lasu i komendanta Portsmouthskiego. Berwick spodziewał się, że go u granicy Hampshiru, wedle obyczaju, liczny powita zastęp baronetów, szlachty i obywatelstwa; ani jedna tymczasem osoba pewnego znaczenia na przyjęcie jego się nie stawiła. Porosyła listy wzywające obywateli ziemskich by mu uszanowanie swoje złożyli; ale zaledwie pięciu lub sześciu zwróciło jakąkolwiek uwagę na to napomnienie. Reszta, dymissyi nie czekając oświadczyła, że brać udziału nie może w cywilnym ani też wojskowym zarządzie kraju, dopóki papista będzie króla zastępował, i dobrowolnie urzędy piastowane poskładała ³⁾).

1) O niepokoju co do Lancashiru wspomina Citters w depeszy datowanej 18/28 listop. 1687, o wypadku zabiegów w tém hrabstwie, w depeszy z daty cztery dni późniejszej.

2) Bonrepaux, 11/21 lipca, 1687.

3) Citters, 3/13 lutego, 1688.

Sunderland, którego w miejsce hrabiego Northampton lordem namiestnikiem Warwickshiru zamianowano, znalazł jakiś pozór niewyjechania z Londynu i nienarażania się na oburzenie i wzgardę obywatelstwa tamtejszego; a wymówkę jego tém chętniej przyjęto, że król zaczynał już podówczas miarkować, iż nie będzie podobna nagiąć umysłów wiejskiej szlachty ¹⁾).

Z uwagi spuszczać nie należy, że ci, których nieugięty duch ten ożywił, nie byli to wcale dawni wrogowie domu Stuartów. Sęstwa pokoju i deputacye namiestnicze oddawna z wszystkich republikańskich nazwisk poczyszczano i ludzie, od których rząd naprózno usiłował pozyskać przyrzeczenie pomocy, byli prawie bez wyjątku torysami. Starsi pomiędzy niemi mogli jeszcze wskazać bliźny od oręża głów okrągłych poniesione i kwity na srebra przesłane Karolowi I w jego ucisku. Młodszy trzymali stronę niezachwianie z Jakóbem przeciwko Shaftesburyemu i Monmouthowi. Takiego rodzaju byli ludzie, jakich teraz usuwał od urzędów tenże monarcha, któremu tak świetne byli złożyli dowody wierności. Ale ta niewdzięczność wzmogła w nich tylko męskiego ducha. Za święty poczytali obowiązek honoru, statecznie wspierać się wzajem w tém przesileniu. Wątpliwości ulegać nie mogło, że przy rzetelném zbieraniu głosów właścicieli ziemskich, w żadnym hrabstwie wybór nie padnie na reprezentanta, któryby przychylny był polityce rządowej. Niecierpliwie wyglądano spisu szeryfów na rok nowy. Spis ten ukazał się, kiedy jeszcze lordowie namiestnicy wyborcze swoje zabiegi robili i przyjęty został powszechnym okrzykiem trwogi i oburzenia. Urzędnicy mający wyborom po hrabstwach przewodniczyć, byli po większej części katolikami albo dysydentami protestanckimi, którzy pochwalali edykt indulgencyjny ²⁾). Straszny niepokój opanował na chwilę umysły, rozwiązał się jednak niebawem. Słusznie przypuszczać się dawało, że jest pewien kres, po za który król na pomoc katolickich szeryfów rachować nie może. Pomiędzy katolickim dworakiem a katolickim obywatelem ziemskim małe tylko istniało powinowactwo. Koterya wodząca rej w Whitehall składała się już to z zagorzalców, gotowych wszelkie prawidła moralności pogwałcić i zaburzyć świat cały, już to z obłudników, co w widokach zysku od wiary, w której ich wychowano, odstąpiwszy, przesadzali

¹⁾ Citters, 5/15 kwietnia 1688.

²⁾ Gazeta Londyńska, 5 grudnia 1687; Citters, 6/16 grudnia.

się teraz w gorliwości cechującej nowonawróconych. Tak zagorzałym jak i obłudnym dworakom zbywało w ogólności na wszelkiemu poczuciu angielskiemu. U jednych wyłączne oddanie się interesom kościoła zgasiło wszystek zmysł narodowy. Inni byli Irlandczykami, których miłość ojczyzny na śmiertelnej polegała nienawiści do saskońskich zdobywców Irlandyi; inni znów byli zdrajcami na jurgielcie obcego mocarstwa. Niektórzy wreszcie spędziwszy wielką część żywota za granicą, stali się zupełnemi kosmopolitami albo też wyraźny czuli wstręt do obyczajów i urzędzeń kraju, co teraz ich władzy ulegał. Pomiędzy ludźmi tego rodzaju a katolickim dziedzicem szlacheckiego majątku w Cheshire lub Staffordshire zaledwieby coś znalazł wspólnego. Nie był on zagorzalcem ani obłudnikiem. Katolicką wyznawał religią, bo ojciec i dziad ją wyznawali i trzymał się odziedziczonej wiary, jak ludzie pospolicie w spadku przejętej religii trzymać się zwykli, szczerze ale bez wielkiego zapału. Pod każdym innym względem był czystym angielskim szlachcicem, a jeżeli w czem się różnił od sąsiedzkiej szlachty, to różnica na tém polegała, że był nieco prostoduszniejszy i gburowatszy od niej. Ciężące na nim wyłączenia nie pozwoliły mu wznieść się do tej miary ogłady umysłowej, która jakkolwiek zresztą skromna, u protestanckiego szlachcica wiejskiego prawdziwą była. Dzieckiem wyłączony z Etonu i Westminsteru, młodzieńcem z Oxfordu i Cambridge, mężem od parlamentu i ławy sędziowskiej, pędził on pospolicie spokojne życie roślinne wiązków szpaleru wiodącego do folwarku pradziadów. Uprawa roli, powodzenie mleczarni i wyciskanie jabłeczni, charty, wędka i strzelba, piwo i tytoń zaprzętały wszystkie myśli jego. Z sąsiadami żył, pomimo różnicy religijnej, w dobrych stosunkach. Wiedzieli o nim, że wolen od dumy i nikomu nie szkodzący. Prawie zawsze z dawniej i dobrej pochodził familii, a zawsze liczył się do stronnictwa kawalerów. Osobnych wyobrażeń swoich innym nie narzucał i niemi ustawicznie nie nudził. Nie dręczył siebie i drugich, jak purytanin skrupułami nad wszystkiem, co życie przyjemnić zdolne. Był owszem tak zażartym myśliwym i tak wesołym towarzyszem jak ktokolwiek z tych, co przysięgę zwierzchnictwa złożyli i oświadczenie przeciwko transsubstancjacyi podpisali. Spotykał się z bracią szlachtą u lisięj nory, wytrzymywał z niemi dopóki zwierza nie ubito, a po skończonem polowaniu brał ich z sobą do domu, by ugościć pasztetem z dziczyzny i wystąpił na butelkach jabłeczniem. Doznawany ucisk nie był tego rodzaju,

izby go do jakiego rozpaczego miał popchnąć kroku. W chwilach nawet srogiego prześladowania kościoła, do którego należał, życie i własności jego nie wiele co zagrażało. Najbezwstydniejsi fałszywi świadkowie zaledwieby mieli czoło oskarżać go, wbrew wszelkiemu zdrowemu rozsądkowi, o spiskowanie. Przedmiotem napaści Oatesa bywali papizmowi oddani parowie, prałaci, jezuita, benedyktyni, czasem też skrzątny jaki agent polityczny, adwokat zawołany, nadworny lekarz. Katolicki szlachcic wiejski, w skromnym żyjący ukryciu, zasłaniany spokojnym swym zachowaniem, przychylnością sąsiadów, zwoził po dawnemu, od nikogo nieturbowany, swoje siano albo zwierzyną torbę myśliwską napełniał, podczas kiedy Coleman i Langhorne, Whitbread i Pickering, arcybiskup Plunkett i lord Stafford na szubienicy lub pod toporem umierali. Garstka niegodziwców pokusiła się była wprawdzie zgubić Tomasza Gascoigne, sędziwego baroneta katolickiego z Yorkshiru, o zdradę stanu go oskarżając; ale dwunastu najzaciejszych obywateli zachodniego okręgu, biegu życia jego świadomych, nie mogło nabyć przekonania, ażeby pocziwy ich stary przyjaciel miał być nając zbójów do zamordowania króla i uznali go niewinnym, pomimo niechętnych nastawień ze strony trybunału. Zdarzyć się mogło wprawdzie, że ten lub ów naczelnik dawniej i szanownej rodziny gorzko nad tem rozpamiętywał, że z powodu wyznawanej religii wyłączony jest od urzędów zaszczyt i znaczenie przynoszących, gdy tymczasem ludzie skromniejszego pochodzenia i szczuplejszego majątku ziemskiego zajmować je byli uzdolnieni; ale nie czuł on w sobie wielkiego popędu do narażania życia i posiadłości w nierównej walce, a pocziwa jego angielska dusza wzdrygnęłaby się zgrozą przed środkami, nad którymi Petrowie i Tyrconnele przemyśliwali. Zaprawdę byłby on gotów, tak dobrze jak którykolwiek z protestanckich jego sąsiadów, przypasać szablę i olstra w pistolety uzbroić w obronie kraju rodzinnego przeciwko najazdowi francuzkich lub irlandzkich papistów. Taki był w ogóle charakter ludzi, w których teraz Jakób najpewniejsze narzędzia do pokierowania wyborów powiatowych upatrywał. Rychło jednak postrzegł, że wcale nie mają ochoty stracić szacunku sąsiadów i narażać życia i majątku, hańbiące i występne oddając mu usługi. Niektórzy z nich wręcz odrzucili ofiarowane sobie szeryfostwo. Z pomiędzy tych co je przyjęli, oświadczyło wielu, że obowiązek swój pełnić będą tak rzetelnie, jak gdyby do urzędowego na-

leżeli kościoła i że nie zatwierdzą żadnego kandydata, który rzeczywistę nie pozyska większości ¹⁾).

Jeśli król katolickim nawet szeryfom swoim mało mógł zaufać, tćm mnić mógł on rachować na purytanów. Od ogłoszenia edyktu indulgencyjnego kilka miesięcy było upłynęło, miesiący ważnemi przepełnionych wypadkami, miesiący nieprzerwanego sporu. Rozbiór publiczny kwestyi otworzył wielu dysydemtomy oczy; ale postępmki rządu a przedewszystkićm bezwzglćdna surowość, jaką rozwinięto wzglćdem zakładu św. Magdaleny, wićcćj się przyłożyła niżli pićro samego nawet Halifaxa do zbudzenia i połączenia wszystkich odcieni protestantów. Wićksza część tych sekciarzy, co dali się byli uwieść do głośnych dzićkczyniń za wydany edykt, wstydziłi się teraz błćdu swego i gorąco pragnęli odkupić go, łącząc los swój z losem wićkszości rodaków.

W skutek tćj zmiany w umysłach różnowierców napotkał rząd po miastach równie wielkie niemal trudności jak po hrabstwach. Członkowie komitetu porządkującego, czynność swą rozpoczynając, przyjęli byli za pewnik, że każdy dysydent, co z edyktu indulgencyjnego korzyść odniósł, przychylny będzie polityce króla; tuszyli wićc sobie, że potrafną wszystkie urzćdy municypalne królestwa zaufanemi obsadzić przyjaciołmi. W nowych statutach miejskich

1) Dwadzieścia mnić wićcćj lat przedtem wspominał już pewien jezuita o ustronnym charakterze katolickiego ziemianina w Anglii: „Angielska szlachta, o ile poselstw w służbie dworu lub tćż obowięzków urzćdowych nie sprawuje, żyje i bawi się przez wićkszą część roku na wsi, w swoich zamkach i majątkach, gdzie jest wolna i panami u siebie; katolicy tćm skwapliwićj tego zwyczajui się trzymają, że ich położeniu lepiej odpowiada, bo mnić są tam na oku.“ *L'Inghilterra descritta dal P. Daniello Bartoli. Roma, 1667.*

„Wielu papistycznych szeryfów,“ pisał Johnstone, „ziemskie posiada majątki i oświadcza, że kto się po nich fałszywego sprawdzania wyborów spodziewa, bardzo się omyli. Papistyczne obywatelstwo, żyjące na wsi po dworach swoich, bardzo się różni od przebywającego w mieście. Niektórzy z nich odmówili przyjęcia szeryfostwa lub deputacyi namiestniczćj.“ 8 grudnia 1687.

Ronquillo toż samo powiada. „Wielu katolików, których szeryfami zamianowano, wymówiło się od urzćdu.“ 9/19 stycznia 1688. W kilka miesięcy później donosił dworowi swemu, że katolicka szlachta wiejska gotowa do zgodnego układu na podstawie następującej: z jednćj strony zniesienie ustaw karnych, z drugiej za-trzymanie przysięgi probierczćj. „Dowiaduję się,“ pisze on, „że katolicy po pro-wincyach nic przeciw temu nie mają. Nie pragną oni urzćdów, ile że niektóre tylko urzćdy dworskie bywają zyskowne, sądzą wićc, że polepszą swoje położenie, zabezpieczając siebie i następców swoich co do religii, spokojności osobistćj i ziem-skich swych majątków.“ 23 lipca/2 sierpnia 1688.

zastrzeżone było na rzecz korony prawo dowolnego oddalania członków zwierzchności gminnej. Prawa tego zaczęto teraz używać bez granic. O wiele mniej było niewątpliwą, żeby Jakób miał prawo nowych mianować przełożonych; ale bądź jak bądź postanowił pochwyć je w ręce swoje. Wszędzie, od Tweedu aż do Lands End, pousuwano torysowskich urzędników, obsadzając miejsca opróżnione prezbiteryanami, niepodległymi i wtórochrzczeńcami. W nowym statucie starego miasta Londynu zawarowała sobie była korona prawo usuwania przełożonych, nadzorców i ławników wszystkich cechów. Na zasadzie tego, ośmiuset przeszło mieszczan najprzedniejszych, należących bez wyjątku do stronnictwa, które się bilowi wyłączenia było oparło, jednym edyktem z urzędów usunięto. Niebawem ukazał się dodatek do tego długiego spisu ¹⁾. Zaledwie jednak nowi urzędnicy obowiązki swe objęli, przekonano się, że wcale nie są powolniejsi od poprzedników. W Newcastle nad Tynem zamianował komitet porządkujący katolika burmistrzem a purytanów rajcami. Ani wątpiono, że w ten sposób przeobrażone ciało municypalne uchwali adres, przyrzekający popieranie zamysłów króla; adres jednak przyjęty nie został. Burmistrz w największej wściekłości pospieszył do Londynu by donieść królowi, że dysydenci wszyscy gałgani i buntownicy i że rząd na cztery tylko głosy z całej korporacji rachować może ²⁾. W Reading usunięto dwudziestu czterech torysowskich aldermanów, dwudziestu czterech innych w ich miejsce mianując, ale dwudziestu trzech z pomiędzy nich natychmiast się przeciwko edyktowi indulgencyjnemu oświadczyło i z kolei ustąpić musiało ³⁾. Przez ciąg dni niewielu zawiadywały miasteczkiem Yarmouth trzy odmienne rady miejskie, wszystkie trzy równo nieprzyjazne dworowi ⁴⁾. Są to tylko przykłady tego, co się w całym działo królestwie. Poseł holenderski donosił stanom generalnym, że w wielu miastach zmieniano urzędników municypalnych po dwa a nawet po trzy razy przez ciąg miesiąca, zawsze jednak napróżno ⁵⁾. Z protokółów tajnej rady pokazuje się, że podobnych regulacyj, tak bowiem te czynności porządkujące nazywano,

¹⁾ Księga tajnej rady, 25 września 1687, 21 lutego 1687/8.

²⁾ Protokoły urzędów municypalnych, przytoczone w Branda *History of the City of Newcastle*; Johnstone, 21 lutego, 1687/8.

³⁾ Johnstone, 21 lutego 1687/8.

⁴⁾ Citters, 14/24 lutego 1688.

⁵⁾ Tenże, 1/11 maja, 1688.

z górą dwieście przedsięwzięto ¹⁾. Komitet porządkujący przekonał się, że w wielu miejscach zmiana na gorsze wyszła. Nieukontentowani torysi, nawet kiedy na politykę królewską szemrali, okazywali zawsze uszanowanie dla jego osoby i urzędu, wszelkiej myśli oporu się wyrzekając. Całkiem odmienny był język niektórych nowych urzędników municypalnych. Powiadano, że dawni żołnierze rzezczypospolitej, których ku wielkiemu zadziwieniu współobywateli aldermanami zamianowano, bardzo wyraźnie agentom dworu dawali do zrozumienia, że przyjdzie do krwi rozlewu, zanim papizm i samowładztwo w Anglii zapanują ²⁾.

Komitet porządkujący postrzegł, że nic zgoła albo też bardzo mało zyskano na dotychczasowej robocie; była jedna droga, ale jedyna tylko, na której mogli mieć nadzieję przeprowadzenia swych zamysłów. Należało poodejmować miasteczkom ich statuta a natomiast ponadawać inne, któreby zlewały prawo wybierania na bardzo małe przez monarchę zamianowane ciała wyborcze ³⁾.

Alé w jakim sposób należało plan takowy do celu doprowadzić? W niektórych przywilejach zastrzeżono wprawdzie koronie prawo ich cofnięcia; ale inne mógł Jakób dostać w swe ręce tylko w skutek dobrowolnego wydania ze strony korporacyj municypalnych albo w skutek wyroku sądu nadwornego. Niewiele korporacyj skłaniało się teraz do dobrowolnego zwrotu swoich przywilejów, a wyroków jakich rząd do przeprowadzenia swych zamysłów potrzebował, za ledwie można się było po takim słuźalcu jak Wright spodziewać. Rozkazy królewskie *Q u o W a r r a n t o* ⁴⁾ wydane przed kilku laty w celu zgnębienia stronnictwa wigowskiego, potępili wszyscy bezstronni; a przecież rozkazy te miały przynajmniej pozór sprawiedliwości za sobą, odnosiły się bowiem do odwiecznych ciał municypalnych, a w ich liczbie niewielu miałes takich, gdzieby w ciągu wieków nie wkradły się były nadużycia, za dostateczny służyć mogące pozór do postępowania karnego. Ale korporacje, na które teraz nastawano, były jeszcze w stanie dziecięcej niewinności. Najstarsze

1) Na marginesie księgi tajnej rady spotykają się słowa: „druga regulacya“ i „trzecia regulacya,“ jeśli zwierzchność municypalną więcej jak raz jeden przekształcano.

2) Johnstone, 25 maja 1688.

3) Tenże, 21 lutego 1688.

4) Rozkazy tak oznaczone od pierwszych wyrazów pisma królewskiego, pociągały do odpowiedzialności za przywłaszczoną władzę. (Przyp. tłum.)

z pomiędzy nich pięciu lat nie przebyły i nie było podobieństwa, żeby jakośkolwiek znaczniejsza ich część mogła się była dopuścić przestępstw zasługujących na utratę swobód municypalnych. Sami nawet sędziowie byli w kłopotcie. Przekładali że to, czego od nich żądają, w wyraźnej jest sprzeczności z najprostszemi zasadami prawa i sprawiedliwości. Wszystkie jednak przedstawienia nic nie pomogły. Miasta otrzymały rozkaz wydania swoich przywilejów. Niektóre uległy nakazowi a postępowanie króla z niemi nie zachęciło bynajmniej innych do zaufania koronie. W kilku miastach odebrano gminie prawo głosowania by je przelać na szczupłą nader liczbę osób, które miały się przysięgą zobowiązać do popierania zaleconych przez rząd kandydatów. W Tewkesbury naprzykład ograniczono przywilej wyborczy do trzynastu osób; ale i tu nawet liczba za wielką się okazała. Nienawiść i przestрах tak się już były wzmożyły w narodzie, że nie podobna było prawie w żadnym mieście, wszelkich używając środków, zebrać trzynastu ludzi, na którychby dwór bezwarunkowo mógł rachować. Rozeszło się, że większość ciała wyborczego w Tewkesbury podobnymże co naród cały ożywiona duchem i że w dniu stanowczym zaufanych protestantów wysła do parlamentu. Komitet porządkujący mocno rozgniewany zagroził zmniejszeniem liczby wyborców do trzech ¹⁾. Tymczasem przeważna większość miast stanowczo odmówiła zrzeczenia się swoich przywilejów. Barnstaple, Winchester i Buckingham odznały się śmiałością oporu. W Oxfordzie odrzucono ośmdziesięciu głosami przeciwko dwom wniosek, ażeby miasto zrzekło się na rzecz króla swobód municypalnych ²⁾. W skutek raptownego napływu spraw z wszystkich zakątków królestwa, nie wiedziano sobie rady w Temple i Westminster-Hall ³⁾, każdy znaczniejszy adwokat zarzucony był wywodami ciał municypalnych, a interesowani w bieżących procesach narzekali, że sprawy ich zalegają ⁴⁾. Widoczną było, że dużo upłynie czasu, zanim będzie mogło przyjść do wyroków w tak znacznej liczbie ważnych kwestyj. Zwłoka ta bardzo była nie na rękę dla tyranii. Nie zaniechano niczego, coby odporne miasta ustraszyć i zhołdować mogło. W Buckingham kilku urzędników municypalnych nie bardzo się pochlebnie o Jeffreysie wyraziło.

¹⁾ Johnstone, 21 lutego 1688.

²⁾ Citters, 20/30 marca 1688.

³⁾ Byłyto siedliska palestry i wyższego sądownictwa. (Przyp. tłum.)

⁴⁾ Citters, 1/11 maja 1688.

Zaczęto ich prześladować, dając do zrozumienia, że nie masz dla nich innego ratunku jak okupić winę wydaniem miejskiego przywileju ¹⁾). W Winchester gwałtowniejszych jeszcze chwycono się środków. Silny oddział wojska rozłożył się załogą w mieście, jedynie żeby uciskać i dręczyć mieszkańców ²⁾). Miasto jednak zachwiać się nie dało, a głos publiczny jął króla oskarżać, że naśladuje najgorsze zbrodnie francuzkiego monarchy; dragonady, powiadano, już się w Anglii zaczynają. W rzeczy samej było się o co trwożyć. Uwidziało się Jakóbowi, że nie potrafi skuteczniej złamać ducha w krnąbrnym mieście, tylko kwaterując żołnierzy u mieszkańców. Wiedział, że środek ten przed sześćdziesięciu laty straszliwe wzniciwszy nieukontentowanie, uroczyscie za bezprawny uznany został przez prośbę o wymiar prawa (*Petition of Right*), przez ustawę, która w równym niemal co wielka karta u Anglików była poszanowaniu; spodziewał się jednak pozyskać od trybunałów oświadczenie, że nawet prośba o wymiar prawa prerogatywy królewskiej ograniczać nie może. Istotnie zasięgnął w tym przedmiocie zdania prezydującego sądu nadwornego ³⁾); ale wypadek narady w tajemnicy zachowano. Po kilku przecież tygodniach rzeczy taki wzięły obrót, że obawa silniejsza od samej nawet obawy niełaski monarszej zaczęła skłaniać do pewnej oględności i tak słuźalczego jak Wright człowieka.

Podczas kiedy lordowie namiestnicy stawiali pytania sędziom pokoju a komitet porządkujący ciału municypalne przekształcał, po wszystkich gałęziach służby publicznej ściśle zarządzano badania. Oczyszczono naprzód pałac królewski. Każdy okaleczały stary kawaler, co w zamian za przelaną krew i stracony w obronie sprawy królewskiej majątek, otrzymał był skromną posadę w szatowni lub psiarni dworu monarszego, wezwany został do wybierania pomiędzy królem a kościołem. Komissarze ceł i akcyzy dostali rozkaz stawienia się przed Jego Królewską Mością w urzędzie skarbowym. Jakób zażądał od nich obietnicy popierania jego polityki, zalecając żeby podobneż przyrzeczenie od podwładnych sobie urzędników odebrali ⁴⁾). Jeden z celników oświadczył uległość swą dla woli kró-

1) Citters, 22 maja—1 czerwca 1688.

2) Tenże, 1/11 maja 1688.

3) Citters, 18/28 maja 1688.

4) Citters, 6/16 kwietnia 1688; Księga listowa urzędu skarbowego, 14 marca 1687/8; Ronquillo, 16/26 kwietnia.

lewskiej w sposób, który uśmiech i politowanie jednocześnie wzbudził. „Czternaście mam powodów,” rzekł on, „do posłuszeństwa najjaśniejszemu panu: żonę i trzynaścioro niedorośliwych dzieci”¹⁾). Były to zaiste niezbite powody; zdarzało się jednak nieraz, że religijne i patryotyczne uczucia nad takimi nawet przemagały powodami.

Zdaje się, że około tego czasu rząd naprawdę przemyślał nad krokiem, któryby tysiące rodzin do żebractwa przywieść i stosunki społeczne całego kraju w zamieszanie wprowadzić musiał. Wina, piwa i kawy nie wolno było bez koncesyi sprzedawać. Rozeszła się pogłoska, że wszyscy posiadacze takich koncesyj mają niebawem zostać wezwani do podobnego jak urzędnicy publiczni zobowiązania się, albo też do zaniechania handlu swego²⁾). Wątpliwości ulegać się nie zdaje, że gdyby do tego kroku było przyszło, pozamykanoby naraz w całym królestwie niezliczone mnóstwo oberży i gospód. Jakiby skutek było miało podobne raptowne zakłócenie wygody wszystkich warstw ludności, domyślać się tylko można. Niechęć uciążliwościami wywoływana nie zawsze odpowiada ich ważności i bardzo być może, że cofnięcie koncesyj byłoby to sprawiło, czego nie sprawiło cofnięcie przywilejów miejskich. Ludzi dobrego tonu, niemiłoby dotknął brak cukierni na ulicy Śgo Jakóba, a kupców i mieszczan, odjęta im filiżanka kawy na Change Alley, przy której zwykli byli palić tytoń i politykować. Połowa klubów tułaćby się musiała, siedziby szukając. Podróżny znajdowałby o zmroku oberżę, w której wieczerzać i nocować zamyślał, opuszczoną od gospodarza. Prostak naprózno by szukał szynku u drogi, gdzie latem na ławie przede drzwiami a zimową porą przy kominku dzban swój zwykle wychylał. Naród, w ten sposób drażniony, byłby może powszechnym odpowiedzią powstaniem, nie czekając pomocy sprzymierzeńców zagranicznych.

Trudno było przypuszczać, ażeby monarcha, który wzywał pod zagrożeniem kary wszystkich najniższych urzędników by politykę jego popierali, miał nadal jeszcze posługiwać się syndykem koronnym, którego wstręt do téj polityki żadną nie był tajemnicą. Przez półtora roku po oświadczeniu się Sawyera przeciwko prawu odpuszczania, cierpiano go na zajmowanej przezeń posiadzie. Niezwykle

1) Citters, 18 28 maja, 1688.

2) Citters, 18/28 maja 1688.

to pobłażanie zawdzięczał on nadzwyczajnej trudności, jaką rząd w obsadzeniu miejsca tego znajdował. Konieczną było dla bezpieczeństwa pieniężnych stosunków korony, żeby jeden przynajmniej z dwóch naczelnych jej rzeczników zdatność i naukę posiadał; a wcale tak łatwem nie było zadaniem zdatnego i uczonego skłonić adwokata, żeby się wystawiał na codzienne pełnienie czynności, które najbliższy parlament z pewnością za ciężkie uznałby zbrodnie. Niepodobną się okazało lepszemu dostać prokuratora generalnego jak Powis, człowiek, który wprowadzić żadnych nie miał skrupułów, ale z drugiej strony niezdolny był do sprawowania zwykłych obowiązków swego urzędu. W takim składzie okoliczności uznano za rzecz stosowną zaprowadzić podział pracy. Syndyka, którego uzdolnienie fachowe traciło bardzo na wartości w skutek ciągłych skrupułów sumienia, zespolono z prokuratorem, u którego brak talentu nagradzał się poniekąd brakiem podobnych skrupułów. Ilekroć rząd pragnął wprowadzić prawo w wykonanie, uciekano się do Sawyera; ilekroć zaś gwałcić je zamierzał, używano Powisa. Kombinacja ta trwała, dopóki sobie król nie zapewnił usług rzecznika, który przechodząc Powisa w podłości, był zarazem zdolniejszym od Sawyera.

Żaden z żyjących podówczas palestrantów zajadlejszego rządowi nie stawiał oporu jak Wilhelm Williams. Za ostatniego panowania odznaczył się on był jako wig i stronnik wyłączenia. Kiedy wigowie u szczytu potęgi swęj stali, wybrano go marszałkiem izby gmin. Po odroczeniu oxfordzkiego parlamentu był zwykłym rzecznikiem najkrzykliwszych demagogów o bunt oskarżonych. Przyznawano mu znakomitą bystrość i naukę, a popędliwość i duch stronnicy za główne jego uważano wady, nie domyślając się bynajmniej, ażeby miał przywary, w obec których popędliwość i duch stronnicy cnotami zważyby się godziło. Rząd szukał sposobności dokuczenia mu i łatwo ją znalazł. Ogłosił on był z rozkazu izby gmin opowiadanie wyszłe z pod pióra Dangerfielda. Opowiadanie to, gdyby je prywatny człowiek na świat był wydał, nosiłoby bezwątpienia wszystkie cechy buntowniczego pisma. Ukuto w sądzie nadwornym skargę kryminalną przeciwko Williamsowi. Napróżno się powoływał na przywileje parlamentu. Skazany na karę dziesięciu tysięcy funtów, zapłacił natychmiast znaczną część grzywien a na resztę wystawił rewers. Hrabia Peterborough, o którym w opowiadaniu Dangerfielda obelżywa znajdowała się wzmianka, zachęcony powodzeniem kryminalnego procesu, wytoczył skargę cywilną, sowitego żądając

wynagrodzenia. Williams nie wiedział już sobie rady. W tej ostateczności przedstawiła mu się droga ratunku. Była to zaiste droga, która dla człowieka surowych zasad i wzniosłej duszy straszniejsząby się zdała od nędzy, więzienia a nawet śmierci. Trzeba było sprzedać się rządowi, którego był niegdyś przeciwnikiem i ofiarą; trzeba było oświadczyć gotowość nastawiania do upadłego na swobody i religią, których z niepomiarkowaną bronił dotąd żarliwością; trzeba było odkupić swój wigizm usługami, przed którymi torysowscy świętoszkowie, krwią Russella i Sidneya splamieni, ze zgroząby się wzdrygnęli. Dobito targu. Dług należący się jeszcze koronie został mu odpuszczony; na Peterboroughu wymogło królewskie pośrednictwo, że rozpoczęty proces zgodnym zakończył sposobem; Sawyera usunięto, Powisa zrobiono syndykiem koronnym; Williams otrzymał miejsce prokuratora generalnego, klejnot rycerki i stał się wkrótce ulubieńcem króla. Aczkolwiek co do rangi drugim był tylko radcą prawnym korony, takie jednak rozwinął zdolności, naukę i energią, że zaćmił zupełnie swego przełożonego ¹⁾.

Williams nie dawno jeszcze był na urzędzie, kiedy wezwano go do wzięcia głównego udziału w najpamiętniejszym procesie politycznym, o jakim roczniki angielskie wspominają.

Dwudziestego siódmego kwietnia 1688 r. wydał król drugi edykt indulgencyjny. W dokumencie tym powtarzał w całej rozciągłości osnowę edyktu swego z poprzedzającego kwietnia. Ubiegłe życie jego, powiadał, powinno było naród przekonać, że nie tak łatwo go skłonić do zaniechania raz wziętego postanowienia. Ponieważ jednak intryganci usiłowali wmówić w ludzi, że będzie zmuszony ustąpić w tej rzeczy, uznał więc koniecznym oświadczyć publicznie, że w zamiarze swoim trwa niezmiennie, że mocne ma postanowienie takich tylko w publicznej zachować służbie, którzy gotowi są zamysły jego popierać i że stosownie do tego wielu już sług nieposłusznych z cywilnych i wojskowych pooddalał urzędów. Zapowiadał, iż myśli, najpóźniej w listopadzie odbyć parlament i napominał poddanych, żeby wybierali reprezentantów, którzyby go w wielkiem dziele rozpoczętym popierali ²⁾.

¹⁾ Gazeta Londyńska 15 grudnia 1687. Zobacz postępowanie przeciwko Williamsowi w Zbiorze procesów politycznych, „Wiele hałasu narobiło,” powiada Ronquillo, „zamianowanie adwokata Williamsa, który był marszałkiem i najzażartszym w całej izbie niższej na ostatnich strasznych parlamentach za nieboszczyka króla.”

²⁾ Gazeta Londyńska, 30 kwietnia 1688; Barillon, 26 kwietnia/6 maja.

Edykt ten mało z początku zrobił wrażenia. Nie zawierał on nic nowego, a ludzie dziwili się, czemu król próżny robił sobie zachód ogłaszania uroczystego manifestu, jedynie żeby im powiedzieć jako umysłu nie zmienił ¹⁾. Jakóba dotknęła może obojętność, z jaką przyjęto w publiczności ogłoszenie o niezmiennem jego postanowieniu; sądził on zapewne, że godność i powaga jego ucierpią, jeśli bez odwołki czegoś nowego i niespodzianego nie uczyni. Czwartego więc maja wydał rozkaz gabinetowy, polecający duchowieństwu odczytanie edyktu zeszłego tygodnia w dwóch po sobie idących niedzielach podczas nabożeństwa po wszystkich kościołach i kaplicach królestwa. W Londynie i na przedmieściach miało to dwudziestego i dwudziestego siódmego maja nastąpić, w innych zaś częściach Anglii trzeciego i dziesiątego czerwca. Polecono biskupom by odpisy edyktu w swoich dyecezyach rozdawali ²⁾.

Wziąwszy na uwagę, że duchowni anglikańscy, bez wyjątku prawie, upatrywali w edykcie indulgencyjnym pogwałcenie ustaw państwa, złamanie danego słowa królewskiego i ciężki zamach na dobro i godność swego powołania, koniecznie prawie przypuścić trzeba, że leżało w zamiarze rozkazu gabinetowego dotkliwą wyrządzić im zelżywość. Opowiadano sobie pomiędzy ludem, że Petre jawnie zamiar ten wypowiedział, posługując się obrazem ze wschodniego krasomóstwa wziętym. Zmusi on ich, miał zawołać, do żarcia gnoju, najszkaradniejszego i najobrzydliwszego z wszystkich gnojów. Ale jakkolwiek tyrańskim i złośliwym był rozkaz, miałoż anglikańskie duchowieństwo odmówić posłuszeństwa? Król samowolnego i surowego był charakteru. Komisya kościelna nie ustępowała w summarycznym swém postępowaniu sądowi wojennemu. Ktoby śmiał opór stawić, przygotowany być musiał, że go w przeciągu tygodnia z probostwa wypędzą, wszystkich pozbawią dochodów, ogłoszą niezdolnym do sprawowania jakiegobądź duchownego urzędu i zmuszą zebrać ode drzwi do drzwi. Gdyby, zaiste, stan cały w zwartym zastępie królewskiej oparł się woli, sam nawet Jakób nie śmiałby zapewne karać dziesięciu tysięcy winowajców naraz; ale nie było czasu do wszechstronnego porozumienia się. Siódmego maja ukazał się rozkaz gabinetowy w gazecie, a dwudziestego miał być edykt odczytany z wszystkich ambon Londynu i okolicy. W owych cza-

¹⁾ Citters, 1/11 maja 1688.

²⁾ Gazeta Londyńska, 7 maja 1688.

sach nie było sposobu, przy największej usilności, zapewnić się w przeciągu dwóch tygodni o zamiarach jednej dziesiątej proboszczów po całym rozrzuconych królestwie. Nie łatwą było nawet w tak krótkim czasie myśl biskupów wyrozumić. Należało się przytęm obawiać, żeby, skoro duchowieństwo odczytania edyktu odmówi, dysydenci protestanccy fałszywie tej odmowy nie wytłumaczyli i zwątpiwszy o pozyskaniu jakiegokolwiek bądź tolerancyi ze strony kościoła anglikańskiego, nie dorzucili całej swej wagi na szalę dworu.

Duchowieństwo nie wiedziało tedy co począć. Wahanie to uniewinnić się godzi, ile że wielu znakomych ludzi świeckich, wielkiego zażywających zaufania u narodu, skłaniało się do zalecania uległości. Sądziłi oni, że jednomyślniej opozycyi spodziewać się trudno, zaś opór cząstkowy zgubnym byćby musiał dla pojedynczych, a małego pożytku dla kościoła i narodu. Takiego byli podówczas zdania Halifax i Nottingham. Dzień się zbliżał, a wciąż jeszcze nie przyszło było ni do wspólnego porozumienia, ni do stanowczej decyzji ¹⁾.

W takim położeniu rzeczy pozyskali protestanccy różnowiercy Londynu prawo do trwałej wdzięczności kraju. Rząd upatrywał w nich dotąd jeden z żywiołów swej siły. Kilku najczynniejszych i najgłośniejszych ich kaznodziei, łaskami dworu ujętych, wystosowało było adresy polityce króla przychylne. Inni znowu, wspomnieniem wielu ciężkich krzywd rozżaleni tak przeciwko anglikańskiemu kościołowi, jak przeciwko domowi Stuartów, z mściwą widzieli rozkoszą tyrańskiego księcia i tyrańską hierarchią w zaciętej z sobą walce i ubiegających się na wyścigi o pomoc sekciarzy niedawno jeszcze prześladowanych i pogardzanych. Ale uczuciu temu, jakkolwiek naturalnemu, dość już długo folgowano. Nadszedł czas, gdzie trzeba było wybierać; a dysydenci starego miasta uszykowali się z szlachetnym mężstwem obok zwolenników kościoła, w obronie praw zasadniczych państwa. Baxter, Bates i Howe szczególnych dołożyli usiłowań, by ten sojusz do skutku doprowadzić; szlachetny przecież zapał, wszystkich ożywiający purytanów, ułatwił zadanie. Owczarnie większą jeszcze niż pasterze okazały gorliwość. Prezbiteryańskich i niepodległych kaznodziei, którzy skłaniali się do trzymania z królem przeciwko urzędowemu kościołowi, bardzo wyraźnie prze-

¹⁾ Johnstone, 27 maja 1688.

strzeżono, że jeśli postępowania nie zmieniają, gminy ani ich słuchać ani też płacić nie będą. Alsop, który sobie pochlebiał, że zdoła liczny zastęp uczniów do królewskiego przeprowadzić obozu, przekonawszy się na raz, iż został przedmiotem wzgardy i odrazy dla tych, co w nim niedawno temu duchownego swego szanowali przewodnika, w głęboką popadł melancholią i skrył się przed oczami świata. Do kilku znamienitszych członków londyńskiego duchowieństwa przybyły deputacye, błagając żeby ogółu dysydenckiego nie sądzili z służalczych pochlebstw, które ostatniemi czasy londyńską gazetę zapełniały i napominając, żeby w przednim postawieniu szyku bojowym walczyli, jak na mężów przystało, za swobody angielskie i za wiarę świętoszkom na łup wydaną. Zapewnienia te radosnym i wdzięcznym przyjęto sercem. Dużo przecież było jeszcze niepokoju i różnicy w zdaniu pomiędzy temi co się decydować mieli, czy w niedzielę, dwudziestego dopełnią lub nie dopełnią nakazu królewskiego. Londyńskie duchowieństwo, uchodzące wtedy powszechnie za kwiat stanu swego, na walną zebrało się naradę. Doktorów teologii obecnych było piętnastu. Tillotson, dziekan kanterburyjski, najszynniejszy kaznodzieja swego czasu, powstał z łoża boleści by w obradach wziąć udział. Sherlock, przełożony Templu; Patrick, dziekan w Peterborough i rektor ważnej parafii św. Pawła na Covent Garden; i Stillingfleet, archidyakon londyński i dziekan katedry św. Pawła przybyć nie omieszkali. Umysły zgromadzonych nachylać się zdawały do zdania, że w ogóle wypada nie odmawiać posłuszeństwa rozkazowi gabinetowemu. Spór się zagrzewał i byłby niefortunne sprowadził następstwa, gdyby go nie była zamknęła mądrość i nieugiętość doktora Edwarda Fowlera, wikarego przy św. Idzim w Cripplegate, jednego z owych nielicznych lecz znakomitych duchownych, co łączyli— szkole Kalwina właściwą—miłość do swobód publicznych z dogmatyką szkoły arminiańskiej ¹⁾). Fowler powstawszy, tak przemówił: „Otwartym być muszę. Pytanie tak jest proste, że argumenta wszelkie, nowego światła nie rzucając, mogą tylko zwiększyć rozgrzanie umysłów. Niechaj każdy wypowie t a k, albo

¹⁾ Ów niepospolity mąż, zmarły Alexander Knox, którego wymowna rozmowa i przedziwne listy tak wielki wywarły wpływ na umysły współczesnych, wyczerpnął, zdaje mi się, dużą część teologicznego swego układu z pism Fowlera. Fowlera książkę O znaczeniu chrześcijaństwa zaczął Jan Bunyan z zażartością, niczem nieusprawiedliwioną, ale którą urodzenie i wychowanie poczciwego kotlarza poniekąd uniewinniają.

nie. Co do mnie jednak, nie podobna mi poddać się naprzód wyrokowi większości. Bardzo mi będzie przykro, jeśli zakłócę jednomyślność, ale sumienie edyktu tego odczytywać mi nie pozwala." Tillotson, Patrick, Sherlock i Stillingfleet oświadczyli, że zdanie to podzielają. Większość uległa powadze tak dostojnej mniejszości. Spisano uchwałę, którą wszyscy przytomni wzajemnie się zobowiązali edyktu nie odczytywać. Patrick podpisał piérwszy, a po nim Fowler. Obesłano pismo po starém mieście i w krótkim czasie ośmdziesięciu pięciu prebendarzy je podpisało ¹⁾).

Równocześnie wielu biskupów troską przejętych, naradzało się nad drogą, którąby obrać wypadało. Dwunastego maja poważne i uczone towarzystwo zasiadło w okół stołu prymasa w Lambeth. Compton, biskup londyński, Turner, biskup Elyjski, White, biskup Peterboroughu oraz Tenison, rektor parafii św. Marcina byli w liczbie gości. Zaproszono też hrabiego Clarendona, żarliwego i nieugiętego popiecznika kościoła. Cartwright, biskup Chesterski, wcisnął się na zebranie, zapewne by szpiegować. Dopóki był obecny, nie można było poufniej rozpocząć rozmowy, ale skoro się oddalił, wielkie pytanie, które wszystkie zaprzętało umysły, przyszło pod rozprawy. Powszechném było zdaniem, że edyktu odczytywać nie należy. Rozesłano natychmiast listy do najznakomitszych prałatów prowincyi Kanterburyjskiej, wzywając ich, aby do Londynu bezzwłocznie przybywali, dla popierania swego metropolity wśród tych ciężkich okoliczności ²⁾). Ponieważ wątpliwości prawie nie ulegało, że listy byłyby otworzone, gdyby przechodziły przez biuro pocztowe na Lombardzkiej ulicy, powysyłano więc je przez konnych posłańców do najbliższych miast pocztowych na różnych traktach. Biskup Winchesterski, który złożył był tak świetne dowody swjej wierności u Sedgemooru, postanowił, jakkolwiek cierpiący, ruszyć w drogę, by odpowiedzieć wezwaniu; pokazało się jednak, że znieść nie może trzęsienia powozu. List do Wilhelma Lloyd'a, biskupa Norwickskiego, wstrzymany został na przekór wszelkim ostrożnościom przez któregoś pocztmistrza, tak że ten prałat, żadnemu z kolegów w mężstwie i gorliwości dla sprawy kościoła nie ustępujący, nie przybył na czas do Londynu ³⁾). Imiennik jego, Wilhelm Lloyd, biskup

1) Johnstone, 23 maja 1687. Istnieje wiersz satyryczny na to zebranie pod tytułem: *K a b a ł a d u c h o w n a*.

2) *D z i e n n i k* Clarendona, 22 maja, 1688.

3) Wyjątki z rękopismów Tannera w Howella *P o l i t y c z n y c h p r o c e s a c h*; *Ż y w o t* Prideaux; *D z i e n n i k* Clarendona, 16 maja 1688.

S. Asaph, mąż pobożny, zacny i uczony, ale płytkiego sądu i nawpół strawiony ciągłymi usiłowaniami, aby z ksiąg Daniela i z apokalipsy wyciągnąć jakieś objaśnienia co do papieża i króla francuzkiego, pospieszył do stolicy i stanął w niej szesnastego ¹⁾). Następnego dnia przybyli zacny Ken, biskup Bathski i Wellski, Lake, biskup Chichesterski i Jan Trelawney, biskup Bristolski, baronet dawniej i poważanej rodziny kornwalijskiej.

Ośmnastego odbyło się w Lambeth zebranie prałatów i wyższego duchowieństwa. Tillotson, Tenison, Stillingfleet, Patrick i Sherlock byli obecni. Przed zagajeniem obrad uroczystą odczytano modlitwę. Po długiej naradzie spisał arcybiskup petycją, powszechnie zdanie wyrażającą, ale która nie bardzo szczęśliwym przemawiała stylem. W rzeczy samej ciężka i niesmaczna budowa okresów wystawiła Sancrofta na przycinki, które on z mniejszą znosił cierpliwością, niżeli ją był w dużo cięższych okazał próbach. Wszelako pod względem osnowy nie mogło być nic zręczniejszego jak pamiętny ten dokument. Stanowczo odpychano od siebie wszelki zarzut nietolerancyi i ducha buntowniczego, zaręczając królowi, że kościół był ciągle jeszcze, jak dawniej, wiernym tronowi. Zapewniano dalej króla, że biskupi w czasie i miejscu właściwym, jako lordowie parlamentu i członkowie izby wyższej synodu konwokacyjnego złożą dowody, że im bynajmniej nie zbywa na względności dla skrupułów dysydentów. Ale parlament wyrzekł tak za przeszłego, jak za obecnego panowania, że prawo zasadnicze państwa nie upoważnia monarchy do zwalniania od ustaw w rzeczach kościelnych. Edykt jest więc nieprawny; a rozsądek, honor i sumienie nie pozwalają petycyonaryuszom brać udziału w uroczystym ogłaszaniu bezprawnego edyktu w domu Bożym i podczas nabożeństwa.

Podanie to podpisali, arcybiskup i sześciu jego sufraganów. Lloyd z St. Asaph, Turner z Ely, Lake z Chichester, Ken z Bath i Wells, White z Peterborough i Trelawney z Bristolu. Biskup londyński nie podpisał, ponieważ był zawieszony.

Działo się to w piątek późnym już wieczorem, a w niedzielę rano miał być edykt po kościołach londyńskich odczytany; trzeba więc było bezzwłocznie pismo królowi doręczyć. Sześciu owych biskupów udało się do Whitehall. Arcybiskup, który oddawna

¹⁾ Dziennik Clarendona, 16 i 17 maja 1688.

miał sobie wzbroniony przystęp do dworu, nie wziął udziału w deputacyi. Lloyd, zostawiwszy pięciu swych towarzyszy w domu lorda Dartmouth w pobliżu pałacu, poszedł do Sunderlanda, prosząc go, aby petycją odczytał i wywiedział się, kiedyby król raczył ją przyjąć. Sunderland, obawiając się wplątania w tak drażliwą sprawę, ani chciał rzucić okiem na papier, pospieszył jednak natychmiast do gabinetu króla. Jakób kazał przepuścić biskupów. Służalec jego Cartwright był mu doniósł, że biskupi gotowi poddać się rozkazowi królewskiemu, ale że pragnąc kilku małych zmian co do formy, chcieliby pokorną w tój mierze podać prośbę. Jego Królewska Mość był więc w wybornym humorze. Kiedy przed nim klęknęli, łaskawie powstać im kazał, przyjął podanie z rąk Lloyda i rzekł: „Wszak to ręka przewielebnego Kanterburyjskiego?” „Tak, najjaśniejszy panie, jego własna ręka,” była odpowiedź. Jakób przeczytał podanie, złożył je napowrót, a twarz jego się zachmurzyła. „Zupefna to,” rzekł, „dla mnie niespodzianka. Nie byłbym tego oczekiwał po waszym kościele, a mianowicie po niektórych z pomiędzy was. Tożto hasło buntu!” Biskupi odpowiedzieli najgorętszemi zapewnieniami wierności; ale król, jak zwykle, te same ciągle powtarzał wyrazy. „Powiadam wam, to sztandar buntu!” „Buntu!” zawołał Trelawney, padając na kolana. „Na miłość Boską, najjaśniejszy panie, nie pomawiaj nas w tak straszny sposób. Żaden Trelawney buntownikiem być nie może. Przypomnij sobie, najjaśniejszy panie, że rodzina moja za sprawę tronu walczyła; przypomnij sobie, jakem ja służył Waszój Królewskiej Mości podczas rokoszu na zachodzie.” „Myśmyto stłumili ostatni bunt,” odezwał się Lake; „nie będziem zaprawdę podnosić innego.” „My buntownikami!” wykrzyknął Turner; „gotowiliśmy umrzeć u nóg Waszój Królewskiej Mości.” „Najjaśniejszy panie,” przemówił Ken w bardziej męzkim tonie, „spodziewam się, że nie odmówisz nam tój wolności sumienia, którą wszystkim przyznajesz.” Jakób wciąż jeszcze powtarzał: „tożto bunt. Tożto hasło buntu. Wątpiżże wprzód kiedykolwiek prawy syn kościoła o władzy odpuszczania? Czyżeście sami nie pisali i nie przemawiali w jej obronie? Tożto hasło buntu. Żądam, żeby edykt mój był ogłoszony.” „Dwojaki mamy obowiązek,” odpowiedział Ken, „obowiązek względem Boga i obowiązek względem Waszój Królewskiej Mości. Oddajemy ci cześć, najjaśniejszy panie, ale boimy się Boga.” „Czyżem na to zasłużył,” ciągnął król dalej z rosnącym gniewem. „Ja, który

takim byłem przyjacielem waszego kościoła? nie spodziewałem się tego po żadnym z was. Żądam posłuszeństwa. Edykt mój ma być ogłoszony. Dajecie hasło do buntu. Czego tu chcecie? Wróćcie do waszych dyecezyj i pilnujcie, żeby mnie słuchano. Pismo to zatrzymam. Z rąk go nie wypuszczę. Pamiętać będę, żeście je podpisali.“ „Niech się dzieje wola Boża,“ rzekł Ken. „Bóg dał mi władzę odpuszczania,“ kończył król, „i wydrzeć ję sobie nie pozwolę. Powiadam wam, że jest jeszcze siedm tysięcy takich w waszym kościele, co kolana przed Baalem nie ugięli.“ Biskupi oddalili się z uszanowaniem ¹⁾. Tego samego jeszcze wieczoru, podanie dopiero co królowi doręczone, oddrukowane co do słowa, było wyłożone po wszystkich kawiarniach, a przekupnie uliczni obwoływali je po mieście. Mieszkańcy porywali się z łózek, wybiegając przed dom, by zatrzymać przekupniów. Powiadano, że drukarz w przeciągu kilku godzin za ten świstek feniga kosztujący, tysiąc funtów zebrał. Jest to zapewne przesada; dowodzi jednak, że sprzedaż była ogromna. Jakim sposobem petycyja w świat się dostała, jest dotąd tajemnicą. Sancroft zaręczał, że przedsięwziął wszelkie środki ostrożności przeciwko rozgłoszeniu i że prócz exemplarza, który on sam spisał a Lloyd Jakóbowi doręczył, nie wie o żadnym innym. Wiarogodność arcybiskupa podejrzeniu najmniejszemu nie ulega. Być może wszelako, że niektórzy z duchownych, co byli obecni przy układaniu petycyi, spamiętawszy dokładnie krótką jęj osnowę, do druku ją podali. Przeważał jednak domysł, że ktoś z otoczenia królewskiego dopuścił się nieoględności albo też zdrady ²⁾. Równe niemal wrażenie sprawił krótki list, z wielką siłą rozumowania i języka napisany i wydrukowany potajemnie, a który tegoż samego dnia porozysyłano na wszystkie strony pocztą i przez zwykłych listowych. Wszyscy duchowni w całym kraju dostali po exemplarzu. Autor nie usiłował ukrywać niebezpieczeństwa, na jakieby się wystawili nieposłuszni rozkazowi królewskiemu; ale w żywych kolo-rach odmalował większe daleko niebezpieczeństwo poddania się. „Jeżeli odczytamy edykt,“ powiadał, „upadniemy, żeby już więcej nie powstać. Upadniemy niezałowani i pogardzeni. Upadniemy wśród złorzeczeń narodu zgubionego przez naszą uległość.“ Niektórzy

¹⁾ Opowiadanie Sancrofta wydrukowane z MS. Tannera; Citters, 22 maja/1 czerwca 1688.

²⁾ Burnet, I, 741; *Polityka rewolucyjna*; Higgina *Krótki Pogład*.

byli zdania, że pismo to przyszło z Holandyi; inni przypisywali je Sherlockowi. Ale Prideaux, dziekan Norwichski, główny pośrednik w rozsyłce onegoż, sądził, że wyszło z pod pióra Halifaxa.

Głos powszechny z uniesieniem słauił postępowanie prałatów, ale dały się też słyszeć i szemrania. Powiadano, że ludzie tak poważni, powinni byli wcześnię zrobić to przedstawienie królowi, jeżelić je za obowiązek sumienia poczytywali. Byłoz uczciwą z ich strony zostawiać go tak długo w niepewności i odzywać się dopiero na trzydzieści sześć godzin przed terminem naznaczonym do odczytania edyktu? Gdyby nawet chciał cofnąć rozkaz gabinetowy, to już teraz było za późno. Słusznie zdawać się mogło, że petycja nie zamierzała trafić do umysłu królewskiego, ale tylko nieukontentowanie ludu rozplómienić pragnęła ¹⁾. Zarzuty te całkiem były bezzasadne. Król przesłał biskupom nowy, niespodziany i do wykonania drażliwy rozkaz. Powinnością ich było porozumięć się między sobą i o ile możności zasięgnąć zdania podwładnych sobie duchownych przed zrobieniem jakiegobądź kroku. Duchowni ci rozrzućeni byli po całym królestwie i nieraz tydzień drogi jednych od drugich oddzielał. Jakób zostawił im tylko dwa tygodnie czasu do zniesienia się, zebrania, narady i wzięcia decyzyi; nie miał więc zaiste prawa uskarżać się, że owe dwa tygodnie już niemal upłynęły, kiedy się o ich postanowieniu dowiedział. Nieprawda też, iżby mu nie mieli zostawić czasu do cofnięcia rozkazu, gdyby chciał być rozumnie to uczynić. Mógł tajną radę zwołać w sobotę rano, a przed wieczorem wiedzianoby już w całym Londynie i na przedmieściach, że uległ prósbom ojców kościoła. Minęła jednak sobota bez żadnego znaku łagodniejszej myśli ze strony rządu i nadeszła niedziela, dzień na długo pamiętny.

W starém mieście i na przedmieściach londyńskich było około stu kościołów parafialnych; z téj liczby w czterech tylko dopełniono rozkazu gabinetowego. W kościele św. Jerzego duchowny, nazwiskiem Martin, odczytał edykt. Przy pierwszych zaraz słowach, gmina z miejsc ruszywszy, świątynię opuściła. U św. Mateusza, przy ulicy Piątkowej, zostawiono w podobnyż sposób samego w kościele, niejakiego Tymoteusza Hall, nędznika, który był shańbił duchowną swą suknię, służąc księżnej Portsmouth za maklerza we frymarku ułaskawieniami, a który spodziewał się teraz otrzymać

¹⁾ Clarke. Ż y w o t J a k ó b a II, 155.

wakujące biskupstwo Oxfordzkie. W Serjeant Inn na Chancery Lane złożył się pisarz tём, że zapomniał przynieść ze sobą kopii edyktu, a prezes sądu nadwornego, który był obecny dla czuwania nad wykonaniem królewskiego rozkazu, musiał rad nierad poprzestać na tej wymówce. Samuel Wesley, ojciec Jana i Karola Wesleyów, jeden z wikaryuszów londyńskich, obrał sobie onego dnia za tekst do kazania piękną odpowiedź trojga żydów chaldejskiemu tyranowi: „Wiedz, o królu, że służyć nie będziemy bogom, ani uwielbiać złotego bałwana, któres wywyższył.” W kaplicy nawet pałacu S. James, celebrowający duchowny miał odwagę być nieposłusznym rozkazowi. Chłopcy Westminsterscy długo sobie przypominali zajście owego dnia w opactwie. Sprat, biskup Rochesterski, celebrował tam jako dziekan miejscowy. Skoro tylko zaczął czytać edykt królewski, szemrania i hałas ludu pospiesznie chór opuszczającego, głos jego stłumiły. Drżał tak mocno, że widać było, jak mu się papier trząśł w rękę. Długo przed skończeniem odczytu, wszyscy, których stanowisko do pozostania nie zmuszało, z świątyń się wynieśli ¹⁾.

Nigdy kościół urzędowy nie był tyle drogim narodowi, co owego popołudnia. Zdawało się, że duch niezgody zgasł zupełnie. Baxter wystąpił na kazalnicy z pochwałą biskupów i duchowieństwa parafialnego. Poseł holenderski donosił w kilka godzin potём rządowi swemu, że księża anglikańscy niesłuchanie urosli w poważaniu publicznём. Różnowiercy, powiadał, jednogłośnie wołają, że wołą raczej ulegać, jak dawniej, zagrożeniom karnym, niżli oddzielać swą sprawę od sprawy prałatów ²⁾.

Minął drugi tydzień niepokoju i wzburzenia; nadeszła znów niedziela. Znowu setki tysięcy napełniły świątynie stolicy. Nigdzie edyktu nie ogłoszono, z wyjątkiem niewielu kościołów gdzie był odczytany przed tygodniem. Księdza, który celebrował w kaplicy pałacu St. James, usunięto z posady i powolniejszy duchowny wystąpił z papierem w rękę; ale wzruszenie jego tak było wielkie, że słowa nie mógł wyjąkać. Zaiste uczucie narodu w takiej się teraz objawiało mocy, że chyba tylko najlepszy i najszlachetniejszy albo

¹⁾ Citters, 22 maja — 1 czerwca 1688; Burnet, I 740, i nota lorda Dartmouth; Southey, Ż y w o t W e s l e y a.

²⁾ Citters, 22 maja — 1 czerwca 1688.

tęż najgorszy i najpodlejszy z ludzi mógł bez zmieszania mu się sprzeciwić ¹⁾.

Sam król nawet zatrwożył się na chwilę gwałtownością wywołanej przez siebie burzy. Cóż miał teraz czynić? Musiał iść na przód albo się cofnąć; a nie podobna było postąpić krokiem bez niebezpieczeństwa, ani się cofać bez upokorzenia. W tém wahanu postanowił wydać drugi rozkaz, w wyniosłym i gniewnym tonie rozkazujący duchowieństwu by edykt jego ogłosiło, a to pod zagrożeniem natychmiastowego zawieszenia opornych. Rozkaz ten został spisany i do drukarni posłany, potem cofnięty, potem znów do drukarni posłany, potem cofnięty powtórnie ²⁾. Ci co za surowymi byli środkami, inny plan poddawali; należało wedle nich zapoznać przed komisją kościelną prałatów, co petycją podpisali i złożyć ich ze stolic biskupich. Ale przeciw tej drodze postępowania z silnemi wystąpiono zarzutami w tajnej radzie. Było zapowiedziane, że przed końcem roku zwołanie izb nastąpi. Lordowie niewątpliwieby uważali złożenie z biskupstw za nieważne, obstawaliby, żeby Sancrofta i innych petycyonaryuszów do zajęcia miejsc im należnych w parlamencie wezwać i wzbranaliby się uznać nowego arcybiskupa Kantuarijskiego albo też nowego biskupa Bathu i Wellsu. Tak więc posiedzenie, które w najlepszym razie byłoby już samo z siebie dość burzliwe, zaczęłoby się od śmiertelnej walki pomiędzy koroną a parami. Jeśliby tedy konieczną się zdało ukarać biskupów, należało wymierzyć karę na zwykłej drodze praw angielskich. Sunderland, który się od początku opierał rozkazowi gabinetowemu, o ile mu na to odwagi starczyło, rzucił teraz pomysł do wyjścia z trudnego położenia. Plan jego, lubo swoje mający niedogodności, był przecież najroztropniejszém i najgodniejszém, co pozostawało jeszcze do zrobienia po licznych błędach rządu. Król miał łaskawie i majestatycznie światu ogłosić, że najmocniej czuje się dotkniętym naganném postępowaniem anglikańskiego duchowieństwa, że jednak nie podobna mu zapomnieć usług oddanych przez to duchowieństwo ojcu, bratu i jemu samemu; że wolności sumienia sprzyjając, nie może przenieść na sobie by surowo postąpić z ludźmi, których źle oświecone i niedorzecznie skrupulatne sumienie nie pozwoliło usłuchać rozkazów jego, że więc pozostawia przestępców tej karze, jaką im własne wymierzy rozpamiętywanie, skoro spokojnie

¹⁾ Citters, 29 maja — 8 czerwca 1688.

²⁾ Tenże, tamże.

porównają świeży swój postępek z owemi zasadami wierności, z których się tak głośno niegdyś przechwalali. Nietylko Powis i Bellasyse, którzy zawsze umiarkowaną radzili drogę, ale nawet Dover i Arundell oświadczyli się za tym pomysłem. Jeffreys przeciwnie utrzymywał, że rząd ubliżył sobie, udzielając tylko naganę takim przestępcom, jak siedmiu owych biskupów. Nie odpowiadało jednak życzeniu jego, żeby ich zapożywać przed komisją kościelną, w której prezydował czyli raczój jedynym był sędzią; albowiem brzemię nienawiści publicznej, które już dźwigać musiał, było nawet dla jego wytartego czoła i zatwardziałego serca za ciężkie i wzdrygał się przed odpowiedzialnością, jakaby nań spadła, gdyby wydał niesprawiedliwy wyrok przeciwko naczelnikom kościoła i ulubieńcom narodu. Radził więc wytoczenie procesu karnego. Zgodnie z tą radą postanowiono oskarżyć arcybiskupa i sześciu drugich petycyonaryuszów przed sądem nadwornym o buntowniczy paszkwil. Że potępieni zostaną, nie było prawie wątpliwości. Sędziowie i wszyscy urzędnicy sądowi byli słuźalcami dworu. Od czasu uchylenia dawnego przywileju starego miasta Londynu, żadnemu niemal oskarżonemu, którego ukarania rząd sobie życzył, przysięgli nie przepuścili. Przewidywać się dawało, że krnąbrni prałaci skazani będą na ogromne grzywny i na więzienie i że skwapliwie pochwycą sposobność okupienia się popieraniem zamiarów rządu tak w parlamencie jak po za parlamentem ¹⁾.

Dwudziestego siódmego maja zapowiedziano biskupom, że się mają stawić ósmego czerwca przed królem w tajnej radzie. Dla czego taki odstępek czasu był zostawiony, nie wiadomo nam. Być może, iż Jakób się spodziewał, że niektórzy z przestępców, niełaską jego ustraszeni, ukorzą się przede dniem naznaczonym w ich dyecezyi do odczytania edyktu i że pragnąc go przebłagać, skłonią swoje duchowieństwo do wypełnienia rozkazu królewskiego. Jeżeli taka była jego nadzieja, najzupełniej zawiedziona została. Nadeszła niedziela trzeciego czerwca i wszystkie części Anglii poszły za przykładem stolicy. Już biskupi Norwichski, Gloucesterski, Salisburyjski, Winchestercki i Exeterski podpisali byli kopie petycyi na znak przychylenia się swego. Biskup Worcestercki odmówił był rozdzielania edyktu pomiędzy duchowieństwo dyecezyalne. Biskup Herefordzki

¹⁾ Barillon, 24 maja — 3 czerwca, 31 maja — 10 czerwca 1688; Citters 1/11 lipca; Adda, 25 maja — 4 czerwca, 30 maja — 9 czerwca, 1/11 czerwca; Clarke, Żywot Jakóba II. II. 158.

porozysłał królewską odezwę, ale wiadomo było powszechnie, że był zgnębiony zgryzotami i wstydem za swój postępek. Zaledwie jeden proboszcz na pięćdziesięciu dopełnił rozkazu gabinetowego. W wielkiej dyecezyi Chesterskiej, która hrabstwo Lancaster obejmuje, trzech tylko księży zdołał Cartwright nakłonić do posłuszeństwa królowi. W dyecezyi Norwichskiej jest kilkaset parafij; w czterech tylko edykt ogłoszono. Dworacki biskup Rochesteru nie zdołał przezwyciężyć skrupułów administratora sufraganii Chathamskiej, który pod względem utrzymania swego od rządu zależał. Istnieje jeszcze rozczulający list tego zacnego księdza do sekretarza admiralicy. „Nie mogę,” pisał, „rozsądnie się spodziewać opieki Waszój Dostojności. Niech się dzieje wola Boża. Muszę raczej cierpienie niżli grzech wybierać” ¹⁾).

Ósmego czerwca wieczorem zapozwani prałaci, opatrzeni w radę przez najbieglejszych prawników królestwa, udali się do pałacu, gdzie ich niebawem do sali posiedzeń tajnej rady przywołano. Petycja ich leżała na stole. Kanclerz wzięwszy papier do rąk, ukazał go arcybiskupowi i rzekł: „Wszak to jest podanie, które Wasza Przewielebność ułożyłeś i które szczęściu tu obecnych biskupów Najjaśniejszemu Panu wręczyło?” Sancroft rzucił okiem na papier i zwracając się do króla, w ten sposób przemówił: „Najjaśniejszy Panie, stoję tu jako winowajca. Nigdy nim dotąd nie byłem, ani myślałem, iżbym kiedykolwiek nim został; najmniej zaś myśleć mogłem, iżby mnie kiedyś oskarżono o przestępstwo naprzeciw królowi memu. Ponieważ jednak nieszczęsnym trafem znajduję się w tém położeniu, zechcesz mi, Najjaśniejszy Panie, wybaczyć, że użyję służącego mi prawa wstrzymania się od wszelakiej odpowiedzi, któraby mnie winą obciążyć mogła.” „To są tylko protestanckie wybiegi,” rzekł król. „Spodziewam się, że Wasza Przewielebność nie zechcesz się posunąć do zaparcia się własnej ręki.” „Najjaśniejszy Panie,” odparł Lloyd, który bardzo był obeznany z kazuistami, „wszyscy teologowie zgadzają się na to, że osoba w naszym znajdująca się położeniu może odmówić odpowiedzi na podobne pytanie.” Król, równie powolnego objęcia jak popędliwego charakteru, nie mógł zrozumieć, o co prałatom chodziło. Obstawał przy swoim i widocznie w wielkim był gniewie. „Najjaśniejszy Panie,” rzekł arcybiskup, „nie jestem obowiązany sam siebie oskarżać. Pomimo

¹⁾ Burnet, I, 740; Życie Prideaux; Citters, 12/22, 15/25 czerwca 1688; MSS. Tannera; Życie i korespondencja Pepysa.

to, jeżeli Wasza Królewska Mość wyraźnie mi rozkażesz odpowiadać, uczynię to w zaufaniu, że sprawiedliwy i szlachetny książę nie dopuści, ażeby użyto przeciwko mnie za dowód tego, cobym powiedział rozkazu jego dopełniając." „Nie przystoi Waszój Przewielebności targować się o warunki z własnym monarchą," rzekł kanclerz. „Nie," odezwał się król, „nie dam takiego rozkazu. Jeżeli wolicie własnego zaprzecić się pisma, nie mam wtedy nic więcej z wami do gadania."

Po dwakroć odsyłano biskupów do przedpokoju i po dwakroć przywoływano ich do radnej sali. Wreszcie Jakób stanowczo im rozkazał odpowiedzieć na zapytanie. Nie zobowiązał się on wyraźnie, że to co powiedzą przeciwko nim użyte nie będzie, ale prałaci przypuszczali dość naturalnie, że po tém co zaszło, podobne zobowiązanie od rozkazu nieodłączne. Sancroft uznał pismo za swoje, inni biskupi za jego poszli przykładem. Pytano ich potem o znaczenie niektórych słów petycyi i listu, który po całym kraju tak wielkie sprawił był wrażenie; ale ich odpowiedzi tak były oględne, że nic nie zyskano na przesłuchaniu. Następnie oświadczył im kanclerz, że będą pociągnięci do odpowiedzialności karnej przed trybunał nadworny, wzywając ich zarazem, żeby zobowiązali się do stawienia w terminie. Biskupi wręcz tego odmówili, składając się, że są parami królestwa i że najlepsi prawnicy Westminster-Hallu zaręczyli im, jako nie można od żadnego para wymagać, aby się w sprawie o paszkwił do stawiennictwa zobowiązywał; oni zaś nie poczytują się za uprawnionych do zrzekania się przywileju całemu ich stanowi służącego. Król tyle był niedorzecznym, że za osobistą poczytał obrazę, iż w kwestyi prawnej szli za radą prawników. „Byle komu," rzekł, „więcej zawierzacie niżli monarsze waszemu." W istocie w niemałym znajdował się frasunku i kłopotcie; tak daleko bowiem był zaszedł, że w razie upornego wzbraniania się biskupów, wypadało mu tylko wtrącić ich do więzienia; a lubo wcale nie przewidywał wszystkich następstw podobnego kroku, zapewne jednak dość przewidywał, by spokojnie na tę ostateczność spoglądać. Prałaci zachwiać się nie dali. Wydano więc rozkaz gubernatorowi Toweru, żeby ich w bezpiecznym osadził zamknięciu i kazano uzbroić czółno, które więźniów Tamizą do twierdzy zawieźć miało ¹⁾.

Wiadomo było w całym Londynie, że biskupów przed tajną zapozwano radę. Gorączkowa niespokojność wszystkie przejmowała

¹⁾ Opowiadanie Sancrofta, oddrukowane z rękopismów Tannera.

umysł. Tłumy ludu zalegały dziedzińce Whitehallskie i przyległe ulice. Wielu mieszkańców miało zwyczaj ku schyłkowi dnia szukać ochłody po skwarze dziennym na świeżem powietrzu Tamizy; ale tego wieczora cała rzeka roiła się czółnami. Skoro prałaci nadpłynęli pod strażą, wzruszenie ludu wszelkie przełamało szranki. Krocie padały na kolana w głos się modląc za mężów, co z chrześcijańskiem męstwem Ridleya i Latimera stawili czoło tyranowi rozżarzonemu całą bigoteryą królowej Maryi. Wielu wskoczywszy w rzekę, brodziło pod pachy w wodzie i szlamie, wzywając błogosławieństwa świętobliwych ojców. Wzdłuż całej rzeki, od Whitehallu aż do londyńskiego mostu płynął statek królewski pośród dwóch szeregów czółen, z których głośny rozlegał się okrzyk: „Bóg z wami wielebni lordowie!” Król mocno zaniepokojony, wydał rozkaz, żeby załogę Toweru podwoić, żeby gwardye były w pogotowiu do walki i żeby ze wszystkich pułków w całym królestwie natychmiast po dwie kompanie do Londynu odkomenderowano. Ale siła zbrojna, na którą rachował jako na środek trzymania ludu na wodzy, dzieliła uczucia tego ludu; szyldwachy nawet stojące pod bronią u Bramy. Zdrajców prosili z uszanowaniem o błogosławieństwo męczenników, których strzedz miały. Edward Hales był gubernatorem Toweru. Nie wiele czuł on pochopu do łagodnego postępowania z więźniami, będąc sam odstępcą kościoła, za który cierpieli i zajmując kilka zyskownych posad na zasadzie prawa zwalniania, przeciw któremu byli zaprotestowali. Oburzyła go wiadomość, że podwładni mu żołnierze zwykli pić za zdrowie biskupów; rozkazał oficerom, ażeby tego nadal nie pozwalali. Ale oficerowie wrócili z oświadczeniem, że nie sposób temu przeszkodzić i że załoga żadnego innego nie pija zdrowia. I nie samem tylko wychylaniem szklanek okazywało wojsko uszanowanie swoje dla ojców kościoła. W całym Towerze taka naraz pobożność zapanowała, że bogobojni kapłani składali dzięki Najwyższemu, iż frasunek w błogosławieństwo obraca, prześladowanie wiernych sług swoich zamieniając w środek zbawienia dla dusz innych. Całemi dniami widzieć można było powozy i liberye najprzedniejszych panów angielskich u bram więzienia, a tysiące widzów mniejszego znaczenia zalegały bezustannie Tower-Hill ¹⁾. Wszelako z pomiędzy oznak uszanowania i współczucia ludu, które prałaci

¹⁾ Burnet, I 741; Citters, 8/18. 12/22 czerwca 1688; Dziennik Lutrella, 8 czerwca; Dziennik Evelyn; List D-ra Nalsona do żony, z d. 14 czerwca, odrukowany z rękopismów Tannera; Pamiętniki Reresbygo.

odbierali, jedna szczególnie króla rozgniewała i zaniepokoiła. Doszło uszu jego, że deputacya z dziesięciu duchownych dysydenckich udała się była do Toweru. Kazał przywołać czterech z pomiędzy nich i osobiście ich zgromił. Oni przecież odważnie odpowiedzieli, że uważają za swój obowiązek, o dawnych zapomniawszy kłótniach, trzymać z mężami, którzy stają w obronie religii protestanckiej ¹⁾.

Zaledwie się zawarły bramy Toweru za więźniami, kiedy zaszedł wypadek, który wzmógł jeszcze wzburzenie powszechne. Wedle dawniejszych ogłoszeń, królowa nie spodziewała się swego rozwiązania wcześniej jak w lipcu. Wszakże nazajutrz po owém badaniu biskupów przed tajną radą, postrzeżono, że król zdawał się być niespokojny o stan zdrowia Najjaśniejszej Pani. Bawiła wprawdzie wieczorem blisko do północy w Whitehall, grając w karty, ale ją potem musiano zanieść w lektyce do pałacu St. James, gdzie w największym pośpiechu pokoje na jej przyjęcie przygotowano. Niebawem jęli biegać posłańce na wszystkie strony po doktorów i księży, po tajnych radców i damy dworu. W kilka godzin liczne grono dygnitarzy państwa i dam znakomitych zebrało się w komnacie królowej. Tam, w niedzielę z rana, dziesiątego czerwca, którą to datę zbyt wierni stronnicy lichęj sprawy długi czas uroczyste obchodzili, urodził się najnieszcześniejszy z książąt, przeznaczony by przez lat siedmdziesiąt siedm na wygnaniu i tułactwie żyć wśród płonnych zamysłów, karmiąc się zaszczytami nad zelżywość boleśniejszemi i nadziejami, które sercu ciężkie niosą strapienie.

Udręczenia biednego dziecka zaczęły się już przed jego urodzeniem. Naród, nad którym przyjąć na świat mający książę w zwyczajnej kolei następstwa byłby panował, najmocniejsze miał przekonanie, że matka jego nie była rzeczywiście w ciąży. Gdyby nawet urodzenie jego najniewątpliwszemi zostało było stwierdzone dowodami, znaczna część ludu byłaby zapewne nie przestała utrzymywać, że jezuita zręczną jakąś wykonali sztukę: a oczywistość dowodu podpadała tu w istocie, już to zbęgiem okoliczności, już to w skutek nagannego nieopatrzenia, niejakim zarzutem. Znajdowało się wprawdzie wiele osób płci obojga w sypialni królowej w chwili, kiedy dziecko na świat przyszło, ale żadna z nich wielkiego nie posiadała zaufania publicznego. Połowa przytomnych tajnych radców składała się z katolików, ci zaś którzy nazwę protestantów nosili, ucho-

¹⁾ P a m i ę t n i k i Reresbyego.

dzili po większej części za zdrajców ojczyzny i odstępców swego Boga. Duża liczba kobiet służeńych była rodu francuzkiego, włoskiego, portugalskiego. Z angielskich dam jedne były katoliczkami, inne znowu żonami papistów. Kilka właśnie takich osób, których obecności mianowicie oczekiwać należało i których świadectwo byłoby zaspokoilo wszystkie rozsądkowi przystępne umysły, w pałacu się nie stawilo, a odpowiedzialność za to na króla składano. Księżniczka Anna była z pomiędzy wszystkich mieszkańców wyspy najmocniej w tym wypadku interesowaną osobą. Płeć jej i doświadczenie naznaczały ją na strażniczkę praw urodzenia siostry i swoich własnych. Powzięła ona była mocne podejrzenia, codziennie drobnymi albo też przywidzianymi okolicznościami podsycane; zdawało jej się, że królowa starannie się usuwa z pod jej badawczej czujności, i nieczystemu sumieniu przypisywała powściągliwość, która może była tylko skutkiem pewnej delikatności uczucia ¹⁾. W takim usposobieniu postanowiła Anna być obecną i baczną w dniu krytycznym; nie uważając wszelako za rzecz potrzebną zajmować stanowiska na miesiąc już przed owym dniem oczekiwanym, wyjechała była, jak powiadają za radą ojca, do Bath dla używania wód tamtejszych. Sancroft, któremu wysoki jego urząd nakazywał być obecnym i którego prawości cały naród ufał, został posłany na parę godzin wprzód do Toweru. Hydowie byli naturalnemi stróżami praw obudwóch księżniczek; holenderski poseł mógł być uważany za przedstawiciela Wilhelma, którego jako pierwszego z książąt krwi i małżonka najstarszej córki królewskiej, wypadek ten najmocniej obchodził. Jakób przecież ani pomyślał zawezwać kogośkolwiek bądź z rodziny Hydów, a posła holenderskiego podobnież nie zaproszono do pałacu.

Potomność uniewinniła króla zupełnie co do zarzuconego mu przez naród podstępu; nie podobna wszelako uniewinnić go od zaślepienia i uporu, które tłumaczą i usprawiedliwiają błędne przekonanie współczesnych. Wiedział on dobrze o rozpowszechnionych podejrzeniach ²⁾; powinien był wiedzieć, że podejrzeń takowych zniweczyć nie było można świadectwem członków rzymskiego kościoła, ani też osób, co wyznając się członkami kościoła anglikańskiego, okazały były gotowość poświęcenia sprawy anglikanizmu

¹⁾ Korespondencya pomiędzy Anną a Maryą, u Darlympla; *Dziennik Clarendona*, 31 paździer. 1688.

²⁾ Widoczne to z *Dziennika Clarendona*, 31 października 1688.

dla pozyskania królewskiej łaski. Prawda, że go wypadek zaskoczył niespodzianie, ale miał dwanaście godzin czasu do potrzebnych rozporządzeń. Nie trudną mu było pałac St. James zausznikami i świętoszkami napełnić, również ławą byłoby powinno być mu postarać się o przytomność kilku znakomitych osób, których przywiązanie do księżniczek i kościoła urzędowego żadnej nie ulegało wątpliwości.

W późniejszych czasach, kiedy ciężko pokutował za zuchwałą swoją wzgardę publicznej opinii, było modą w Saint-Germain usprawiedliwiać go, winę na innych zwalając. Niektórzy Jakobici oskarżali Annę, że rozmyślnie się usunęła, a nawet mieli czoło utrzymywać, że Sancroft zmusił niejako króla do posłania go do Toweru, ażeby tym sposobem świadectwo mogące odeprzeć potwarze nieukontentowanych, ułomnym pozostało ¹⁾. Niedorzeczność tych zarzutów leży na dłoni. Mogłż Anna albo Sancroft przewidzieć, że obrachowania królowej o cały miesiąc błędnymi się okażą? Gdyby te obrachowania były trafne, Anna byłaby na czas z Bath powróciła a Sancroft nie byłby się znajdował w Towerze i oboje mogliby narodzeniu być obecni. W każdym razie wujowie córek królewskich ani byli w podróży ani w więzieniu. Ci sami posłańcy co sprowadzili całą czeredę odstępców, Dovera, Peterborougha, Murraya, Sunderlanda Mulgrava, mogli byli równie łatwo przywołać Clarendona. Wszystko to byli tajni radcy i Clarendon był nim także. Dom jego znajdował się na Jermyn-Street, dwieście zaledwie kroków od komnaty królowej. A przecież pozwolono, ażeby się dopiero w kościele St. James dowiedział z gwaru i poszeptów zebranej gminy, że siostrzenica jego przestała być domyślną następczynią tronu ²⁾. Leżałż przyczyna pominięcia go w tém, że był blisko spowinowaconym z księżniczką Duńską i Orańską, czy też w tém, że trzymał statecznie z anglikańskim kościołem?

W całym narodzie rozległ się okrzyk na mniemane oszustwo. Papiści, wołano przez kilka miesięcy z ambon i za pomocą prasy wierszem i prozą, po angielsku i po łacinie przepowiadali, że modlitwy kościoła wyproszą u niebios przyście na świat księcia Walii a teraz urzeczywistnili własne prorocтво. Wszystkich świadków, których przekupić lub omamić nie było można, starannie poddala-

¹⁾ Clarke, Życie Jakóba II, II. 159, 160.

²⁾ D z i e n n i k Clarendona, 10 czerwca 1688.

no. Annę skłoniono do używania kąpeli Bathskich. Prymasa, z podeptaniem przepisów prawa i przywilejów parowskich, wtrącono do więzienia w wigilią dnia przeznaczonego na spełnienie oszustwa. Nie dopuszczono obecności żadnego mężczyzny i żadnej kobiety, jakośkolwiek interesowanych w odkryciu podstępu. Królowę przeniesiono raptownie i wśród nocy do pałacu St. James, ponieważ gmach ten dla uczciwych zamiarów mniej dogodny niż Whitehall, posiadał pokoje i kurytarze intrydze jezuitów wybornie odpowiadające. Tamto w kole zagorzalców, którzy zbrodni w niczem nie upatrywali co dobru ich kościoła służyć mogło i dworaków, którzy wszystko godziwem być sądzili co ich zbogacić i wynieść było w stanie, podsunęto nowonarodzone dziecię do łoża królowej, by je z tryumfem ogłosić dziedzicem trzech królestw. Rozgrzane takowem podejrzeniem, niesłusznem wprawdzie ale dość naturalnem, cisnęły się tłumy skwapliwiej jak kiedykolwiek, składać hołd świętobliwym ofiarom tyrana, który krzywd nie mało ludowi swemu wyrządziwszy, spełniał teraz miarę swoich nieprawości, jeszcze dotkliwiej własne krzywdząc dzieci ¹⁾.

Książę Orański, nie podejrzewający sam żadnego podstępu i nieświadomy stanu umysłów w Anglii, kazał odmawiać w własnym pałacu modlitwy za małego swego szwagra i wysłał Zulesteina do Londynu w uroczystém poselstwie winszującym. Zulestein, ku wielkiemu swemu zadziwieniu, spotykał się z samemi ludźmi, co w głos się oburzali na haniebnny podstęp przez jezuitów ukartowany i czytał co chwila nowe paszkwile na ciężę i rozwiązanie. Niebawem napisał do Hagi, że na dziesięć osób jedna zaledwie temu wierzy, iżby królowa rzeczywiście matką nowonarodzonego chłopca być miała ²⁾.

Zachowanie się uwięzionych prałatów zwiększało tymczasem współczucie, jakie los ich obudzał. Owego czarnego piątku, jak nazwano dzień, w którym nastąpiło ich uwięzienie, przybywszy do Toweru właśnie około czasu wieczornego nabożeństwa, udali się oni natychmiast do kaplicy. Zdarzyło się przypadkiem, że drugi

¹⁾ Johnstone podaje w kilku słowach wyborne streszczenie argumentów przeciw królowi: „Lud w ogólności wnosi, że zaszło oszustwo, ponieważ powiadają, obrachunek został zmieniony, księżniczkę oddalono, nikogo z familii Clarendona ani też postą holenderskiego nie przywołano; przytęm raptowność wypadku, proccze kazania, zaufanie księży, pośpiech.“ 13 czerwca 1688.

²⁾ Ronquillo, 26 lipca — 5 sierpnia. Ronquillo dodaje, że zupełnie z prawdą zgodne, co Zulestein o usposobieniu umysłów donosił.

ustęp czytanego tekstu zawierał słowa: „wyznając się we wszech sprawach cierpliwemi sługami Boga w strapieniu, udręczeniach, pod razami i w więzach.” Wszystkich gorliwych zwolenników kościoła rozradował trafunkowy ten zbieg okoliczności i przywiódł im na pamięć, jak wielką pociechę przyniósł był podobnyż przypadek Karolowi I w godzinie śmierci jego.

Następnego wieczoru, w sobotę dziewiątego czerwca, nadszedł list Sunderlanda, nakazujący kapelanowi Toweru odczytać edykt nazajutrz z rana podczas nabożeństwa. Ponieważ czas naznaczony rozkazem gabinetowym do odczytania edyktu w Londynie, dawno już był upłynął, postępek ten rządu nie mógł więc uchodzić za co innego, jak za osobistą obelgę najpospolitszego i najbardziej dziecinnego rodzaju dla czcigodnych więźniów. Kapelan odmówił posłuszeństwa, w skutek czego oddalony został z posady, a kaplicę zamknięto ¹⁾.

Biskupi budowali wszystkich, którym dano było zbliżyć się do nich, męztwem i spokojem, z jakim uwięzienie znosili, skromnością i słodyczą, z jaką przyjmowali poklask i błogosławieństwa całego narodu i niezachwianem przywiązaniem, jakie okazywali dla prześladowcy, który na ich zgubę nastawał. Tydzień tylko pozostali w więzieniu. W piątek piętnastego czerwca, na pierwszej kadencji sądowej, stawiono ich przed trybunał nadworny. Nieprzeliczone tłumy ludu oczekiwały na ich przybycie. Od miejsca swego wylądowania aż do trybunału dla spraw potocznych, postępowali wśród nabitego szpaleru przyklaskujących i błogosławiących widzów. „Bracia,” mówili oskarżeni przechodząc, „szanujcie króla a o nas pamiętajcie w modlitwach waszych.” Korne i pobożne te wyrazy do łez poruszyły słuchaczy. Kiedy nareszcie procesjonalny ten pochód, przebywszy tłumy w obec sędziów stanął, instygator koronny wręczył wypracowany wedle danych sobie rozkazów akt oskarżenia, wnosząc ażeby oskarżonych do odpowiadania i bronięcia się wezwano. Adwokaci biskupów wystąpili z zarzutem, że ponieważ bezprawnie ich klientów uwięziono, ci więc w nieformalny sposób przed trybunałem stają. Pytanie, czy można żądać od para, ażeby się zobowiązywał do stawiennictwa w sprawie o paszkwil, obszernym uległo roztrząsaniu i zostało rozstrzygnięte na korzyść korony przez większość sędziów. Obwinieni obstawali przy swjej niewinności. Termin do dalszych rozpraw sądowych naznaczono

¹⁾ Citters, 12/22 czerwca 1688; Dziennik Lutrella, 18 czerwca.

za dwa tygodnie, na dwudziestego dziewiątego czerwca. Jednocześnie wypuszczono oskarżonych na wolność, za osobistém ich zaręczeniem, że się w terminie stawią. Prawnicy koronni roztropnie sobie postąpili, nie żądając poręczenia; albowiem dzięki staraniom Halifaxa, dwudziestu i jeden najprzedniejszych parów śwjeckich było gotowych do stawienia rękojmi, a podobna manifestacya usposobienia wysokiej szlachty byłaby nielada ciosem dla rządu. Wiadomo przytém było, że jeden z najzamożniejszych dysydentów starego miasta dopraszał się o zaszczyt stawienia rękojmi za Kena.

Pozwolono teraz biskupom do własnych wrócić mieszkań. Pospólstwo, niezdolne zrozumieć znaczenia rozpraw sądowych w sądzie nadwornym dopieroco odbytych, widząc że ulubieńczy jego, pod strażą do Westminsterhallu przyprowadzeni, na wolnej stopie ztamtąd wracali, było przekonania, że dobra sprawa zwycięstwo odniosła. Zewsząd głośne wznoszono okrzyki. Z wież kościelnych zabrzmiał radosny odgłos dzwonów. Sprat zdziwił się nie pomału, słysząc święteczne dzwonicie w własném swoim opactwie; kazał natychmiast dzwonicia zaprzestać, ale krok ten jego niechętnie wywołał szemrania. Z trudnością przychodziło biskupom uwolnić się od natrętnego tłumu przychylnych. Lloyd nie mógł się wydostać na dziedzińcu pałacowym z pośrodka czcicieli, usiłujących dotknąć się rąk jego i ucałować kraj szaty, aż wreszcie Clarendon uwolnił go nie bez trudności i boczną drogą do domu odprowadził. Cartwright, jak powiadano, był tyle nierozsądnym, że się do tłumu wmieszał. Któs widząc biskupią jego suknię, prosił go o błogosławieństwo i otrzymał takowe. Obok stojący zawołał: „znaszże tego, co cię pobłogosławił?“ „Bezwątpienia,“ odrzekł dopieroco pobłogosławiony, „jestto jeden z siedmiu.“ „Wcale nie,“ odparł drugi, „jest to papistyczny biskup Chesterski.“ „Psie papistyczny,“ krzyknął wściekły protestant, „weź sobie twoje błogosławieństwo napowrót.“

Zbiegowisko ludu i wzburzenie umysłów tak były wielkie, że holenderski poseł dziwił się, iż nie przyszło w ciągu dnia do powstania. Król rąk bynajmniej nie zakładał. Chcąc być w pogotowiu do natychmiastowego stłumienia wszelkiego rozruchu, odbył z rana przegląd kilku batalionów piechoty w Hyde Parku. Wszelako bynajmniej pewną nie jest, iżby wojska te były przy nim wytrwały w razie ich zapotrzebowania. Sancroft, przybywszy po południu do Lambeth, zastał gwardyą grenadyerów, która na tém

przedmieściu była rozkwaterowana, zebraną przed pałacem biskupim. Gwardyacy ustawili się w dwóch liniach po prawej i po lewej wracającego biskupa i prosili go o błogosławieństwo, kiedy wśród ich szeregów przechodził. Zaledwie zdołał ich odwieźć od zamiaru rozniecienia ogniów radosnych na cześć jego powrotu do domu. Liczne jednak ognie radosne spotykano tego wieczora w starém mieście. Dwóch katolików, którzy tak daleko nieogłędność posunęli, by uderzyć paru chłopców, biorących udział w tym objawie radości publicznej, pochwyciło pospólstwo i obnażywszy zelżywie napiętnowało ¹⁾.

Edward Hales zażądał teraz zapłaty kosztów od niedawnych więźniów swoich. Ci przecież nie chcieli nic zapłacić za więzienie, które bezprawném być uważali i to oficerowi, którego nominacya wedle ich widzenia była nieważną. Komendant Toweru dał im bardzo wyraźnie do zrozumienia, że na przypadek, gdyby się powtórnie w ręce jego dostali, każe okuć ich w kajdany i na gołych złożyć kamieniach. „Ściągnęliśmy na się niełaskę króla naszego,“ brzmiała odpowiedź, „i boleśnie to czujemy; ale współpoddany, który nam grozi, napróżno sobie krew psuje.“ Łatwo sobie wyobrazić, z jakim oburzeniem i tak już rozdrażniona publiczność usłyszeć musiała, że odstępcą od wiary protestanckiej, który piastował dowództwo wbrew zasadniczym prawom angielskim, śmiał szanownym z wieku i godności kapłanom grozić wszystkimi owemi okrucieństwami Lollardowego Toweru ²⁾.

Wzburzenie umysłów przeniknęło było jeszcze przede dniem rozpraw sądowych do najodleglejszych zakątków wyspy. Ze Szkocyi nadeszły do biskupów listy, wyrażające współczucie prezbiteryanów téj krainy, tak długo i tak zacięcie nieprzyjacielskiej urzędzonom prelatury ³⁾. Lud Kornwalijski, dzikie, odważne i atletyczne plemię, silniejszym ożywione duchem prowincjonalnym, niżeli w którejkolwiek innej części królestwa, głęboko został poruszony niebezpieczeństwem grożącym Trelawneyowi, w którym czcił nie tyle jednego z naczelników kościoła, ile raczej głowę dostojnego domu i potomka dwudziestu przodków, którzy wielkiego już zażywali

1) O wypadkach dnia tego zobacz *Procesy polityczne*; *Dziennik Clarendona*; *Dziennik Luttrella*; *Citters*, 15/25 czerwca; *Johnstone*, 18 czerwca; *Polityka rewolucyjna*.

2) *Johnstone*, 18 czerwca, 1688; *Dziennik Evelyn*a, 29 czerwca.

3) *Rękopismy Tannera*.

znaczenia, zanim jeszcze Normandowie na angielską wstąpili ziemię. W całym hrabstwie śpiewało wieśniactwo balladę, której końcowa zwrotka przechowuje się po dziś dzień w pamięci: „A jeśli Trelawney ma umierać, trzydzieści tysięcy kornwalijskich mołojców chce przynajmniej wiedzieć za co?”¹⁾ Górnicy w podziemiach powtarzali tę pieśń z następującą odmianą: Dwadzieścia tysięcy pod ziemią chce wiedzieć za co?

Wieśniacy niektórych okolic głośno wypowiadali osobliwszą nadzieję, która w ich sercach nie była nigdy zagasła, że protestancki ich książę, ich kochany Monmouth, pojawi się naraz, do zwycięztwa ich powiedzie i zgniecie króla i jezuitów²⁾.

Strach przejął ministrów. Sam Jeffreys nawet byłby chętnie cofnął dawniejsze swe kroki. Przesyłał za pośrednictwem Clarendona uprzejme oświadczenia biskupom i zwał na drugich winę prześladowania, które sam był zalecił. Sunderland ośmielił się znowu zalecać drogę ustępstwa. Ostatnie fortunne narodziny, mówił, podają królowi wyborną sposobność wycofania się z tak niebezpiecznego i kłopotliwego położenia, nie wystawiając się na zarzut trwożliwości albo zmiennego umysłu. Dawnym było obyczajem monarchów przy tak radosnej okoliczności ujmować serca poddanych objawem łaski; i nie mogło być nic korzystniejszego dla księcia Walii, jak, w kolebce jeszcze, stać się rozjemcą pomiędzy ojcem swym a wzburzonym narodem. Król wszelako od raz wziętego postanowienia odstąpić nie chciał. „Dalej jeszcze pójdę,” rzekł. „Zanadto byłem pobłażliwym. Pobłażanie zgubiło ojca mego“³⁾. Przebiegły minister postrzegł, że rady jego wprzódty dlatego tylko przyjmowano, ponieważ w usposobienie królewskie trafiały, ale że od chwili, w której zdrowo radzić począł, radził napróżno. W postępowaniu względem kolegium Ś. Magdaleny okazał on być pewną miękkość, niedawno temu jeszcze usiłował przekonać króla, że plan Tyrconnela zagarnięcia własności angielskich osadników w Irlandyi, wielkie prowadzi za sobą niebezpieczeństwa i przy pomocy Powisa i Bellasysa tyle przynajmniej wymógł, że wykonanie owego planu do następnego odłożono roku. Ale bojaźliwość ta

1) Szczegóły tego udzielił mi uprzejmie wielbny R. S. Hawker z Morwenstow w Kornwalii.

2) Johnstone, 18 czerwca 1688.

3) Adda, 29 czerwca/9 lipca 1688.

i te skrupuły obudziły niechęć i podejrzenia w umyśle monarchy ¹⁾. Nadszedł dzień odwetu. Sunderland w podobnymże znajdował się położeniu, co współzawodnik jego Rochester, kilka miesięcy temu. Obaj mężowie stanu z kolei doświadczyli płacziwej ostateczności czepiania się w śmiertelnym wysileniu władzy, która widocznie z rąk im się usuwała. Obaj z kolei przyszli do tego, że radę ich pogardliwie odrzucano. Obaj musieli znosić objawy niełaski i nieufności ze strony pana swego; na obu przecież zwał się kraj odpowiedzialność za błędy i zbrodnie, od których króla napróżno odwieść usiłowali. Podczas kiedy on ich podejrywał, że kosztem jego władzy i godności popularność zyskać pragną, naród w głos ich oskarżał, że kosztem własnego honoru i dobra publicznego starają się królewską zaskarbić sobie łaskę. A jednak, pomimo upokorzeń i udręczeń, popuścić nie chcieli obaj urzędu, obejmując go z kurczowym wysileniem tonącego. Obaj próbowali ująć sobie króla, udając że chcą się pogodzić z jego kościołem. Ale tu był kres, u którego Rochester zatrzymać się postanowił. Doszedłszy do granicy odstęstwa, wzdrygnął się przed nim, a świat bacząc na stałość, z jaką kroku ostatecznego uczynić się wzbraniał, wspaniałomyślnie mu przebaczył dawniejszą powolność. Sunderland mniej drażliwego sumienia i bardziej stępiejały na uczucie wstydu, umyślił odkupić dawniejsze swe umiarkowanie i pozyskać zaufanie królewskie krokiem, który w oczach człowieka, przejętego znaczeniem religijnej prawdy, za najszkaradniejszą uchodzić musi zbrodnię i który światowi nawet ludzie za najwyższy stopień niczemności uważają. Mniej więc na tydzień przed terminem naznaczonym do wielkiego procesu, publicznie oznajmiono, że Sunderland został papistą. Król mówił z uniesieniem o tym tryumfie Boskiej łaski. Dworacy i posłowie zagraniczni starali się, o ile się dało, przyzwoitą zachować powagę, kiedy odstępcę wywodził, jako z dawna już przyszedł do przekonania o niepodobieństwie zbawienia po za wspólnością z Rzymem i jako mu sumienie spokoju nie dawało, dopóki się kacerskich nie wyrzekł błędów, w których go wychowano. Nowina szybko się rozeszła. Opowiadano sobie po wszystkich kawiarniach, jak naczelny minister Anglii, boso i z gromnicą w ręku, poszedł do kaplicy królewskiej, pokornie prosząc o wpuszczenie; jak głos księ-

¹⁾ Własnemu opowiadaniu Sunderlanda nie można naturalnie wierzyć w zupełności. Wszelako powołuje się on na świadectwo Godolphina co do zajść w przedmiocie ustawy o irlandzkich osiedleniach.

dza zapytał z wnętrza, toby wnijsia żądał; jak Sunderland odpowiedział, że nędzny grzesznik, długo z prawowiernym poróżniony kościołem, prosi o przyjęcie i przebaczenie; jak wtedy podwoje się rozwarły i jak nowonawrócony brał udział w świętych tajemnicach ¹⁾.

Gorszące to odstępstwo zwiększyło tylko zajęcie, z jakim naród dnia wyglądał, w którym miał się rozstrzygnąć los owych siedmiu męźnych wyznawców anglikańskiego kościoła. Utworzenie odpowiedniego sądu przysięgłych głównie teraz króla zajmowało. Adwokatom koronnym zalecono zbadać dokładnie sposób myślenia osób, które były zapisane w księdze wolnych właścicieli. Samuel Astry, pisarz koronny, którego było obowiązkiem w podobnych przypadkach wybierać nazwiska, powołany został do pałacu, gdzie w przytomności kanclerza miał rozmowę z Jakóbem ²⁾. Zdaje się, że Astry zrobił co mógł, albowiem w liczbie czterdziestu ośmiu osób, które nazaczył, znajdowało się, jak powiadano, kilku sług królewskich i kilku katolików ³⁾. Ponieważ jednak adwokatom biskupów służyło prawo wymazania dwunastu nazwisk, osoby więc te zostały usunięte. Adwokaci koronni wymazali podobnie dwunastu. Tym sposobem dwudziestu czterech pozostało na liście. Dwunastu najpierw wywołanych stanowiło sąd przysięgłych.

Dwudziestego dziewiątego czerwca gęste tłumy ludzi zapełniły Westminster Hall, dziedziniec starego i nowego pałacu i wszystkie ulice przyległe. Podobnego zebrania słuchaczy nie widziano nigdy wprzód ani też potem na sądach trybunału nadwornego. Naliczono trzydziestu pięciu świeckich parów wśród tłumu ⁴⁾.

Wszyscy czterej sędziowie trybunału znajdowali się w swoich krzesłach. Wright, który prezydował, wzniósł się był na to wysokie stanowisko po nad głowami wielu zdolniejszych i uczeńszych ludzi, jedynie przez bezsumienne swoje służalstwo. Allibone był papistą i zawdzięczał miejsce władzy odpuszczania, której uprawnienie właśnie rozstrzygane być miało. Holloway okazywał się dotąd zawsze usłużnym narzędziem rządu. Sam Powell nawet, wielkiego zażywający poważania dla prawości charakteru, wziął był udział w niektó-

¹⁾ Barillon, 21 czerwca — 1 lipca, 28 czerwca — 8 lipca 1688; Adda, 29 czerwca — 9 lipca; Citters, 26 czerwca — 6 lipca; Johnstone, 2 lipca 1688; Nawróceni, poemat.

²⁾ Dziennik Clarendona, 21 czerwca 1688.

³⁾ Citters, 26 czerwca—6 lipca 1688.

⁴⁾ Johnstone, 2 lipca, 1688.

rych usprawiedliwić się nie dających postępkach. W głośnym procesie Edwarda Halesa oddał on był swój głos, po niemałym prawda wahaniu i zwłóczeniu, zgodnie z większością sędziów i rzucił przez to na charakter swój plamę, którą godne zachowanie się jego w obecnym dniu zupełnie zmasało.

Rzecznicy stron obu ani byli z sobą do porównania. Rząd wymagał od swoich radców prawnych tak haniebnych i nienawistnych usług, że najzdolniejsi prawnicy i adwokaci torysowskiego stronnictwa, jeden za drugim wypełnienia ich byli odmówili, w skutek czego pousuwano ich z urzędów. Tomasz Powis, instygator koronny, stał zaledwie w trzecim rzędzie pośród kolegów powołania. Wilhelm Willams, prokurator generalny, posiadał przyrodzone zdolności i niezłomne męztwo, ale zbywało mu na pomiarkowaniu: lubił kłótnie, nie był panem swoich uniesień i wszystkie stronnictwa polityczne nienawidziły go i nim pogardały. Najcelniejszymi pomocnikami instygatora i prokuratora byli podprokurator Trinder, katolik i Bartłomiej Shower, syndyk londyński, który posiadał pewne wykształcenie prawnicze, ale którego niesmaczne apologie i powtarzania bez końca były przedmiotem szyderstwa Westminster-Hallskiej palestry. Rząd chciał zapewnić sobie usługi Maynarda; ten jednak wręcz oświadczył, że sumiennie podjąć się tego nie może czego po nim żądają ¹⁾).

Po drugiej stronie stanęły w szyku niemal wszystkie ówczesne znakomitości palestry. Sawyer i Finch, z których przy wstąpieniu Jakóba na tron jeden był instygatorem koronnym a drugi generalnym prokuratorem i którzy podczas prześladowania wigów za poprzedniego panowania aż za gorliwie i za skutecznie rządowi służyli, należeli do liczby rzeczników ze strony obżałowanych. Tegoż obowiązku podjęli się dwaj adwokaci, którzy teraz, kiedy wiek już był złamał dawną energią Maynarda, uchodzili za najlepszych prawników, jakich w całej palestrze znaleźć było można: Pemberton, który za czasów Karola II przydywował w sędzie nadwornym, z powodu ludzkości swęj i umiarkowania wysoką tę posadę był utracił i teraz powrócił do adwokackiego zawodu, i Pollexfen który długo przewodniczył sądom przysięgłych na zachodzie i chociaż wielką ściągnął na siebie niepopularność za przyjęcie nominacyi przy krwawych rokach a mianowicie za nastawanie na Alicę Lisle, uchodził przecież

¹⁾ Johnstone, 2 lipca 1688.

w gruncie za wiga jeśli nie za republikanina. Po téjże stronie stał Creswell Levinz, człowiek wielkiej nauki i doświadczenia, ale szczególnie bojaźliwej natury. Przed kilku laty usunięto go z krzesła sędziowskiego, ponieważ bał się pomagać zamiarom rządu; teraz zaś miał strach występować jako adwokat biskupów i z razu nie przyjął ich obrony; cała jednak korporacja rzeczników, którzy go używali, zapowiedziała mu, że jeśliby tego mandatu odmówił, żadnego już więcej nigdy nie dostanie ¹⁾).

Jerzy Treby, zdolny i żarliwy wig, który za dawniej organizacji miejskiej był syndykiem londyńskim, należał także do liczby obrońców. Jan Holt, znamienitszy jeszcze adwokat wigowski, nie znajdował się w ich zastępie, ponieważ, jak się zdaje, Sancroft był przeciwko niemu uprzedzony; wszelako biskup londyński zasięgał poufnie jego rady w téj sprawie ²⁾). Najmłodszym z obrońców biskupów był młody adwokat, nazwiskiem Jan Somers. Nie zalecał się on urodzeniem ni majątkiem i nie miał dotąd sposobności odznaczenia się w oczach publiczności; ale geniusz jego, pilność, wielkie i rozmaite zdolności dobrze były znane małemu gronu przyjaciół i pomimo wigowskich swych przekonań umiał on już sobie zaskarbić uwagę sądu nadwornego ścisłością i jasnością wywodów i stateczną przyzwoitością zachowania. Johnstone najmocniej zalecił biskupom by sobie pomoc jego zapewnili, a Pollexfen oświadczył, jak powiadają, że nikt w Westminster Hallu nie potrafi lepiej od Somersa traktować historycznych i konstytucyjnych kwestyj.

Odebrano przysięgę od sędziów: były to osoby zajmujące poważne w świecie stanowisko. Przewodniczył im Roger Langley, baronet ze starożytniej i szanownej rodziny. Obok niego zasiadało jedenastu szlachty ziemskiej, z których kilku rozległe posiadało majątki. Było i kilku dysydentów w ich liczbie, biskupi bowiem bardzo rozumnie postanowili nie okazywać najmniejszej nieufności prote stanckim różnowiercom. Jedno z nazwisk wielką obudziło niespokojność, nazwisko Michała Arnolda. Był on piwowarem pałacowym i domyślano się że rząd na głos jego rachuje. Powiadają, że się gorzko nad swoim położeniem użalał. „Jakkolwiek sobie postąpię,“

¹⁾ Johnstone, 2 lipca, 1688. Wydawca sprawozdań Levinza wyraża zadziwienie, że Levinz nie otrzymał po rewolucji napowrót krzesła sędziowskiego. Szczegóły przez Johnstonea przytoczone wytłumaczają może pozorną tę niesprawiedliwość.

²⁾ Wnoszę to z listu Comptona do Sancrofta, z d. 12 czerwca.

miał się odezwać, „mogę być pewien, że się na w pół zrujnuję. Jeśli powiem: nie winny, nie będę już warzył piwa dla króla, jeśli zaś powiem: winny, nie będę go już dla nikogo więcej zresztą warzył ¹⁾.”

Rozpoczęły się tedy rozprawy, rozprawy które nawet po upływie stu pięćdziesięciu lat przeszło z zimną krwią rozglądane, jak prawdziwy dramat zajmują. Rzecznicy ucierali się obustronnie z większą daleko, niżli ich zawód zwykł nieść ze sobą, ostrością i gwałtownością. Słuchacze chwytali każde słowo z tak wytężoną niespokojnością, jakby los każdego z nich zależał od orzeczenia przysięgłych, a przemiana powodzenia była po kilkakroć tak gwałtowna i przejmująca, że tłum parę razy w ciągu minuty przechodził z gnębiącej obawy do radosnego uniesienia, by znowu w tém głębszy popaść frasunek.

Akt oskarżenia zarzucał biskupom, że spisali albo też ogłosili w hrabstwie Middlesex fałszywy, złośliwy i buntowniczy paszkwil. Instygator i prokurator starali się naprzód wyprowadzić dowód napisania zaskarżonego dokumentu. Zapozwano w tym celu różne osoby, które miały stwierdzić własnoręczność podpisu biskupów. Świadkowie jednak tak byli niechętni, że zaledwie można było z nich jakąkolwiek jasną wydobyć odpowiedź. Pemberton, Pollexfen i Levinz utrzymywali, że świadectwo takie nie stanowi dowodu, któryby dla przysięgłych mógł mieć jakąś wartość. Dwóch sędziów, Holloway i Powell, oświadczyło że podzielają to zdanie i nadzieja wstąpiła w serca słuchaczy. Naraz rzecznicy koronni wystąpili z oświadczeniem, że chcą się innej chwycić drogi, Powis, ze wstydem i ociąganiem, których ukryć nie mógł, sprowadził do przegrody świadków Blathwayta, pisarza tajnej rady, który był obecny kiedy król badał biskupów. Blathwayt zaprzysiągł, że słyszał jako oni uznali podpisy swoje. Świadectwo jego było stanowcze. „Czemu,” rzekł sędzia Holloway do instygatora, „mając takiego świadka, nie powołaliście się nań natychmiast, zamiast tyle czasu napróżno tracić?” Pokazało się niebawem, czemu rzecznicy koronni pragnęli uniknąć uciekania się, bez naglącej potrzeby, do takiego dowodu. Pemberton nie pozwolił na odejście Blathwayta, jął go badać na wszystkie strony i obstawał żeby wszystko co zaszło pomiędzy królem a obżalowanymi w zupełności zostało opowiedziane. „A to wyborna historia,

¹⁾ Polityka rewolucyjna.

zaprawdę!“ zawołał Williams. „Sądziście Waszmość,“ rzekł Powis, „że ci służy prawo wypytywać naszych świadków o wszystkie obojętne szczegóły, które ci przypadkiem na myśl przyjdą?“ Obrońcy biskupów nie dali się tak łatwo ustraszyć! „Przysiągł on,“ rzekł Pollexfen, „że powie prawdę i to całą prawdę; chcemy więc i musimy mieć odpowiedź.“ Świadek zaczął się mieszać, mówił w dwuznacznikach, utrzymywał że nie rozumie pytań i wzywał opieki trybunału. Ale popadł on w ręce, z których nie tak łatwo było się wywinąć. W końcu instygator znowu głos zabrał. „Jeżeli,“ rzekł, „upieracie się by podobne stawiać pytania, powiedźciez nam przynajmniej, jaki z tego chcecie zrobić użytek.“ Pemberton, który przez cały ciąg procesu z mężką odwagą i wielką zręcznością obowiązków swoich dopełniał, odpowiedział bez wahania: „Mylordowie, odpowiem panu instygatorowi i będę otwarty względem trybunału. Jeśli biskupi przyznali podpisy swoje na dokumencie tylko w skutek przyrzeczenia ze strony króla Imci, że przyznanie to nie będzie przeciwko nim użyte, spodziewam się wtedy, że nikt nie zechce w nieuczciwy sposób im szkodzić.“ „Zarzucasz Najjaśniejszemu Panu coś, czego po imieniu nazwać nawet nie śmiem,“ rzekł Williams; „jeżeli Waszmość nie pofolgujesz w swoim żądaniu, domagać się wtedy będę w interesie króla, ażeby pytanie do protokołu zapisano.“ Cóż Pan myślisz z tém począć, Panie prokuratorze?“ wtrącił Sawyer. „Wiem co myślę,“ rzekł odstępcza; „żądam aby pytanie spisane zostało w obec sądu.“ „Zapisuj sobie do protokołu co ci się podoba, panie prokuratorze, nie boję się ciebie,“ rzekł Pemberton. Nastąpiła głośna i gwałtowna sprzeczką, którą sędzia prezydujący zaledwie uspokoić zdołał. W innych okolicznościach byłby zapewne rozkazał, żeby pytanie do protokołu zapisać i Pembertona uwięzić; ale w tym wielkim dniu zostawał on pod wpływem strachu i często spoglądał ukradkiem na tłumny zastęp hrabiów i baronów, którzy nań pilnie uważali i którzy na parlamencie najbliższym mogli być jego sędziami. Strzygł oczyma, wedle wyrażenia naocznego świadka, jak gdyby obecni parowie stryczki w kieszeniach mieli ¹⁾). W końcu musiał Balthwayt cały przebieg posłuchania opowiedzieć. Wykazało się, że król wyraźnej umowy z biskupami nie zawarł; ale wykazało się także, iż biskupi słusznie wnioskować mogli, że zobowiązanie

¹⁾ Jestto wyrażenie naocznego świadka; znaleźć je można w jednym z listów z nowinami, w zbiorze Mackintosha.

w milczący sposób nastąpiło. Zważając na niechęć rzeczników koronnych, powołania na świadki pisarza tajnej rady i na gwałtowność, z jaką opierali się badającemu wypytywaniu Pemberton, widoczną było, że sami dzielili to przekonanie.

Własnoręczność podpisów została tedy dowiedziona; ale z nowym i ważnym wystąpiono środkiem obrony. Nie wystarczył dowód, jako biskupi w mowie będący paszkwil spisali, trzeba było zarazem dowieść, że się to stało w hrabstwie Middlesex. Nie tylko przecież nie było w mocy instygatora i prokuratora wyprowadzić na to dowodu, ale jeszcze obżalowani mogli dowieść, że tak nie było; chciał bowiem przypadek, że Sancreft nie opuścił pałacu Lambethskiego od chwili wydania rozkazu gabinetowego aż do chwili wręczenia petycyi królowi. Cały więc akt oskarżenia tracił podstawę i słuchacze z wielką radością wyglądali szybkiego orzeczenia niewinności.

Rzecznicy koronni zmienili wtedy podstawę działania i porzucając zupełnie zarzut napisania paszkwila, przedsięwzięli wyprowadzić dowód, jako biskupi ogłosili paszkwil w hrabstwie Middlesex. Trudności były wielkie. Wręczenie petycyi królowi stanowiło niewątpliwie w oczach prawa ogłoszenie takowój; ale jakże było dowieść tego wręczenia? Na posłuchaniu w gabinecie królewskim nie było nikogo prócz króla i obżalowanych. Króla wezwać na świadki, nie uchodziło; fakt więc ogłoszenia nie dawał się inaczej dowieść, jak chyba przyznaniem samychże obżalowanych. Wypytywano znowu Balthwayta ale napróżno. Przypominał on sobie, mówił, że biskupi podpisy swoje przyznali, ale nie przypominał sobie, żeby mieli przyznać, jako papier co leżał na stole tajnej rady był tym samym papierem, który królowi wręczyli, ani też żeby ich nawet w tej mierze zapytywano. Przywołano przed kratki kilku innych urzędników, którzy byli podówczas obecni w tajnej radzie, a między niemi i Samuela Pepysa, sekretarza admiralicyi; żaden jednak z nich nie przypominał sobie, iżby jakaśkolwiek była mowa o wręczeniu. Nić nie pomogło, że Williams tak długo podchwytliwe stawiał pytania, aż obrońcy drugiej strony oświadczyli, że podobne nakręcanie i przeciąganie nie było dotąd przed żadnym trybunałem praktykowane i aż sam Wright przyznać musiał, iż sposób badania świadków, jakiego prokurator sobie pozwalał, wszelkim sprzeciwiał się prawdom. Kiedy świadkowie jeden po drugim oświadczać poczęli, że nic nie wiedzą, grzmiący śmiech i okrzyki tryumfu, których sędziowie tłumić nawet nie probowali, zatrzęsły salę.

Zdawało się, że w ostatecznym wypadku uporczywa ta bitwa już już wygrana. Ze strony skarżącej korony postępowanie było wyczerpane. Gdyby obrońcy biskupów byli milczeli, niewątpliwie byłby zapadł wyrok uniewinniający, nic bowiem takiego się nie wykazało, coby najbezwstydniejszy i najzepsutszy sędzia mógł nazwać prawnym dowodem ogłoszenia. Sędzia prezydujący zaczął już zwracać mowę do przysięgłych i byłby się zapewne oświadczył za uniewinnieniem oskarżonych, gdyby Finch, zbyt rozdrażniony iżby z spokojną działaczką rozważą, nie był zażądał głosu. „Jeżeli Waszmość pragniesz głos zabrać,“ rzekł Wright, „nie będziem ci w tém przeszkadzali, ale własnej nie pojmujesz korzyści.“ Inni obrońcy skłoniwszy Fincha by usiadł napowrót, prosili prezydującego, aby dalej rzecz swoją prowadził. Właśnie kiedy się do tego zabierał, przyniósł posłaniec prokuratorowi generalnemu wiadomość, że lord Sunderland jest w stanie dowieść ogłoszenia i niebawem przed trybunałem się stawi. Wright, do obrońców się zwracając, złośliwie zrobił uwagę, że sobie samym mają do przypisania nowy ten obrót rzeczy. Zachmurzyły się twarze tłumnie zebranych słuchaczy, a Finch stał się na godzin kilka najniepopularniejszym człowiekiem w kraju. Czyż nie mógł siedzieć spokojnie, jak to Sawyer, Pember-ton i Pollexfen, o tyle nad niego wyżsi, uczynili? Jego to słabość mieszania się do wszystkiego i chęć popisu z piękną mową wszystko popsuły.

Tymczasem niesiono lorda prezesa w lektyce przez krążanki pałacowe; nikt nie zdjął przed nim kapelusza, natomiast słyszeć się dawały liczne okrzyki: „Psie papistyczny.“ Wszedł do sali sądowej błady i drżący, z oczami spuszczone i głosem jękającym złożył swoje świadectwo. Oświadczył on pod przysięgą, że biskupi objawili mu zamiar wręczenia petycji królowi i że w tym celu wprowadzono ich do królewskiego gabinetu. Okoliczność ta, w związku z okolicznością, że po ich odejściu z gabinetu, król miał w swoim ręku podpisaną przez nich petycją, stanowiła dowód, który mógł wystarczyć przysięgłym co do faktu ogłoszenia.

Dowiedziano tedy ogłoszenia w Middlesex. Ale byłoz w ten sposób ogłoszone pismo, fałszywym, złośliwym i buntowniczym paszkwilem? Dotąd było przedmiotem sporu sądowego, czy fakt, o którego rzeczywistości każdy wiedział, może być wedle prawniczych zasad dowiedzionym; ale teraz nabierała rzecz dużo głębszego znaczenia. Potrzeba było badać granice prerogatywy królewskiej

wolności, roztrząsać prawo monarchy do zwalniania od ustaw i prawo poddanych do proszenia o naprawę uciążliwości. Przez trzy godziny adwokaci petycyonaryuszów z wielką bronili siłą żywotnych zasad konstytucyi i wykazywali z dyaryusza izby gmin, że biskupi czystą tylko podawali prawdę, przedstawiając królowi jako władzę odpuszczania, którą on sobie przypisywał, kilkakrotnie parlament za bezprawną był uznał. Somers zabrał głos na końcu. Nie dłużej mówił nad pięć minut, ale każde jego słowo było pełne znaczenia i kiedy usiadł, sława jego jako mówcy i mistrza w wątpliwościach konstytucyjnych była ustalona. Poddał on szczegółowemu rozbirowi wyrażenia w skardze użyte, a które miały określać zarzucaną biskupom zbrodnię i wykazał że każde słowo, tak przymiotne jak rzeczowne, zupełnie jest niewłaściwe. Zarzucaném przestępstwem było ogłoszenie fałszywego, złośliwego i buntowniczego paszkwila. Otóż fałszywem pismo nie było, albowiem każdy szczegół w niem przywiedziony, stwierdzają dyaryusze parlamentu. Złośliwém pismo nie było, ponieważ oskarżeni nie szukali zatargów, ale z winy rządu w takie popadli położenie, iż wypadło im albo królewskiej oprzeć się woli, albo zgwałcić najświętsze obowiązki sumienia i honoru. Buntowniczym pismo nie było, ponieważ pisarze nie rozprzestrzeniali go pomiędzy pospółstwem, ale wręczyli je prywatnie samemu tylko królowi. Paszkwilem wreszcie nie było, ale raczej przyzwoitą petycją, jaką wedle praw angielskich a nawet wedle praw cesarskiego Rzymu i wszystkich państw cywilizowanych, każdy poddany mniemający, że mu się krzywda dzieje, w godziwy sposób molarze złożyć może.

Instygator odpowiedział krótko i słabo. Prokurator mówił bardzo długo i z wielką goryczą, a krzyki i sykania słuchaczy często mowę mu przerywały. Wystąpił nawet z twierdzeniem, iż żaden poddany i żadna korporacya, z wyjątkiem izb parlamentu, nie mają prawa zanoszenia petycyi do króla. Galerye wrzały z wściekłości i sam nawet prezydujący osłupiał na bezczelność téj przedajnej chorągiewki.

W końcu przystąpił Wright do streszczenia wypadku rozpraw. Mowa jego okazywała wyraźnie, że obawę jaką miał przed rządem, miarkował strach, którym go tak liczna, świetna i wzburzona publiczność przejmowała. Powiedział, że nie chce wypowiadać opinii co do władzy odpuszczania, że nie masz konieczności aby to czynił, że się nie zgadza na wielką część mowy prokuratora, że poddanym

służy prawo zanoszenia prośb, że wszelako w mowie będąca petycja nieprzyzwocie była zredagowana i w obliczu prawa za paszkwil uchodzić musi. Allibone tegoż samego był zdania, ale wypowiadając je tak grubą okazał nieznamość prawa i dziejów, że ściągnął na się pogardę wszystkich słuchaczy. Holloway zbył dyplomatycznie kwestyą co do władzy odpuszczania, oświadczył jednak, że petycja mu się widzi być taką, jaką poddani w mniemaniu swém pokrzywdzeni znosić mają prawo, że więc nie jest paszkwilem. Powell śmielej wystąpił. Przyznał, że zdaniem jego edykt indulgencyjny był nieważny i że władza odpuszczania, jak ją w ostatnich czasach wykonywano, wszelkiemu sprzeciwia się prawu. Skoroby pozwolono na takie przekroczenia prerogatywy monarszej, byłby koniec parlamentów i cała władza prawodawcza przeszłaby na króla. „Rozstrzygnięcie, Mości Panowie,“ rzekł, „zostawiam Bogu i sumieniu waszym 1).“

Zciemniło się było, zanim przysięgli ustąpili na naradę nad swoim orzeczeniem. Noc przeszła wśród niespokojnego oczekiwania. Posiadamy jeszcze kilka listów wysłanych w owych chwilach wytężenia i które dla tego szczególne budzą zajęcie. „Bardzo już jest późno,“ pisał nuncyusz papieżki, „a rozstrzygnięcie jeszcze nie wiadome. Sędziowie i oskarżeni porozchodzili się do domów, przysięgli pozostali razem. Jutro dowiemy się o wypadku wielkiej tej walki.

Prokurator biskupów siedział noc całą wraz z liczną służbą na schodach prowadzących do sali, w której odbywała się narada przysięgłych. Nieodbicie było konieczną strzedz urzędników pilnujących wnijsia do sali narad; podejrzowano bowiem, że są ujęci dla sprawy korony, że mogliby więc, gdyby najbaczniej nad nimi nie czuwano, zaopatrzyć którego dworackiego przysięgłego w żywność, w skutek czego tenże byłby w stanie drugich jedenastu głodem zhołdować. Ścisłą tedy straż utrzymywano, nie pozwalając nawet zanieść świecy do sali dla zapalenia fajki. O czwartej z rana pozwolono wnieść kilka misek z wodą do umycia. Przysięgli, którzy z pragnienia omdlewali, w mgnieniu oka wszystko wypili. Tłumy nieprzebrane zapełniały aż do świtu przyległe ulice. Co godzina

1) Zobacz o całym postępowaniu w Zbiorze procesów politycznych. Kilka szczegółów zaczerpnąłem z Johnstona, kilka innych z nowu z Cittersa.

przybywał goniec z Whitehall dla powzięcia języka o stanie sprawy. Zastyszano wprawdzie pokilkakroć podniesione głosy i żywą sprzeczkę w sali, ale nic pewnego do wiadomości zewnątrz czekających nie doszło ¹⁾.

Z początku było dziewięciu za uniewinnieniem a trzech za pojęciem; dwóch z mniejszości ustąpiło niezadługo, ale Arnold uporczywie przy swoim zdaniu obstawał. Tomasz Austin, zamozny właściciel ziemski, który zeznaniem świadków i wszystkim mowom z największą przysłuchiwał się uwagą i mnóstwo był sobie porobił zapisków, ofiarował się kwestyą mu wyjaśnić. Arnold ani chciał słuchać. Nieprzyzwyczajony on, mruklawie odparł, do subtelnych wywodów i rozpraw; sumienie jego niezaspokojone, a więc biskupów nie uniewinni. „Jeśli takie ostatnie słowo twoje, spojrzuj na mnie. Jestem najbarczystszy i najsilniejszy z dwunastu i zanim przyznam, że podobna petycja jest paszkwilem, nie ruszę się ztąd, dopóki nie stanę się tak cienkim, jak cybuch od fajki.“ Już była szósta z rana, kiedy Arnold wreszcie ustąpił. Rozeszło się niebawem, że przysięgli na jedno się zgodzili, ale na coby się zgodzili, pozostało jeszcze w tajemnicy ²⁾.

O dziesiątej zebrał się trybunał napowrót. Tłumy ludu większe były niż kiedykolwiek. Przysięgli wrócili za swoją kratkę w sali sądowej. Najgłębsza zapanowała cisza.

Samuel Astry przemówił: „Czy uznajecie obżałowanych albo jednego z pomiędzy nich winnymi przestępstwa, o które są oskarżeni, czy też niewinnymi?“ Roger Langley odpowiedział: „Niewinnymi.“ Skoro tylko słowa te w sali zabrzmiały, Halifax porwał się z miejsca, wiewając kapeluszem. Na ten znak okrzyk radości rozległ się z ławek i galeryi. W téjże chwili dziesięć tysięcy ludzi, cisnących się w ogromnym gmachu sądowym, odpowiedziało jeszcze głośniejszym okrzykiem, że aż starożytny strop dębowy zatrzęszczał; niebawem nieprzebrane tłumy zewnątrz wzniosły trzecie hurra, które aż w Temple-Bar słyszeć się dało. Czółna pokrywające Tamizę zawtórowały nie mniej głośno. Wystrzał rozległ się nad wodą, potem drugi, potem znów inny, i tak w kilka chwil przebiegła wesoła nowina wzdłuż Savoy i Friars ku mostowi londyńskiemu

¹⁾ Johnstone, 2 lipca 1685; list pana Ince do arcybiskupa, datowany o szóstej z rana; MS. Tannera, *Polityka rewolucyjna*.

²⁾ Johnstone, 2 lipca 1688.

i lasowi masztów poniżej mostu. W miarę obiegania wieści wznożyły się grzmiące okrzyki po ulicach, placach, targach i kawiarniach. Szczególniejszym wszelako był widok łez wylewanych. Serca bowiem wszystkie do tego były stopnia zranione i wytężone, iż w końcu twarda natura angielska, tak mało do zewnętrznych oznak wzruszenia skłonna, uległa i tysiące głośno z radości łkały. Tymczasem liczni jeźdźcy z pośrodku tłumów pędzili po wszystkich większych gościńcach, roznosząc wieść o zwycięstwie kościoła i narodu. Przecież ten nawet ogłuszający wybuch radości nie zdołał zachwiać zaciętej i nieustraszonej duszy generalnego prokuratora. Wymuszając sobie posłuch wśród wrzawy, wezwał sędziów, by kazali aresztować tych co krzykiem swym ubliżali godności trybunału. Schwycono jednego z pośrodku radosnego tłumu, ale sąd czując, że byłoby niesłuszną karać jedną osobę za przekroczenie wielu tysiącom wspólne, uwolnił go z łagodnym napomnieniem ¹⁾.

Nie można było myśleć o zajęciu się w tej chwili innemi sprawami. W istocie taki był ryk tłumu, że przez pół godziny zaledwie można było w sali sądowej słowo zrozumieć. Williams dostał się do powozu wśród ogłuszających gwizdań i przekleństw. Cartwright, nie umiejący powściągnąć swęj ciekawości, dopuścił się był głupstwa i nieprzyzwoitości, że przybył do Westminsteru dla usłyszenia wyroku. Poznano go po duchownych szatach i po ogromnej tuszy i w głos się zeń naigrawano, kiedy przez ganki przechodził. „Bacność,” rzekł jeden, „na wilka w owczej skórze.“ „Róbcie miejsce,” zawołał drugi, „człowiekowi z papieżem w brzuchu“ ²⁾.

Uniewinnieni prałaci schronili się przed tłumem do najbliższej kaplicy, gdzie się nabożeństwo odprawiało. Po całym mieście potwierzano owego rana wiele kościołów, a pobożni spieszyli do nich na modlitwę. Odezwały się dzwony wszystkich parafij stolicy

1) *Procesa polityczne*; Oldmixon, 739; *Dziennik Clarendona*; 25 czerwca 1688; Johnstone, 2 lipca; Citters, 3/13 lipca; Adda, 6/16 lipca; *Dziennik Luttrella*; Barillon, 2/12 lipca.

2) Citters, 2/12 lipca. Powaga z jaką tę historyjkę opowiada, śmieszając robi wrażenie: „Den Bisschop van Chester, wie seer de partie van het hof houdt, om te voldoen aan syne gewoone nieuwsgiergheyte, hem op dien tyt in Westminster Hall mede hebbende laten vinden. in het uytgaan doorgaans was uytgekreten voor een grypende wolf in schaaps kleederen; en by synde een heer van hooge stature en vollyvig, spostsgewyse alomme geroepen was dat men voor hem plaats moeste maken, om te laten passen, gelyck ook geschiede, om dat soo sy uytgeschreeuwden en hem in het aansigt seyden, hy den Paus in syn buyck hadde.”

i przedmieść. Tymczasem przysięgli zaledwie byli w stanie utrować sobie drogę z gmachu sądowego; musieli tysiącom rękę ścisnąć. Niech was Bóg błogosławi," wołał lud, „niechaj zleje szczęście na rodziny wasze; postąpiliście jak uczciwi i zacni ludzie, uratowaliście nas wszystkich dzisiaj." Panowie co się byli stawili dla poparcia dobrej sprawy swą obecnością, rzucali, przy odjeździe, garściami pieniądze z okien powozów, wzywając pospólstwo by piło za zdrowie króla, biskupów i przysięgłych ¹⁾).

Instygator pospieszył z wiadomością do Sunderlanda, który właśnie rozmawiał z nuncyuszem. „Od niepamiętnych czasów," rzekł Powis, „nie widziano ludu tak płasającego i płaczącego z radości jak dzisiaj" ²⁾). Król zwiędzał owego rana obóz na po'ach Hounslowskich. Sunderland wysłał doń natychmiast gońca z wiadomością. Jakób znajdował się w namiocie lorda Fevershama, kiedy goniec przybył. Mocno go nowina poruszyła i zawołał po francuzku: „Tém gorzej dla nich." Pospieszył do Londynu. Podczas obecności króla uszanowanie wstrzymywało żołnierzy od folgowania uczuciom; ale skoro tylko obóz opuścił, usłyszał grzmiące okrzyki radości za sobą. Zdziwiony nie pomatu, zapytał coby znaczyła ta wrzawa. „To nic," odpowiedziano, „żołnierze się cieszą, że biskupów uniewinniono." „Nazywaciez to niczém?" rzekł Jakób; potem powtórzył: „Tém gorzej dla nich." ³⁾).

Słuszny miał powód być markotnym. Doznana porażka była zupełna i nader upokarzająca. Gdyby uniewinniono prałatów na zasadzie błędnej procedury ze strony rządowej, gdyby uszli byli skazania dlatego, że podpisanie petycji nie w Middlesex nastąpiło, albo dlatego, że wedle ścisłych prawideł prawnych nie dało się dowieść,

¹⁾ Luttrell; Citters, 3/13 lipca 1686: „Soo syn in tegendeel gedagte jurys met de uysterste acclamatie en alle teyckenen van genegenheyt en danckbaarheyt in het door passeren van de gemeente ontvangen. Honderden vielen haar om den hals met alle bedenc elycke wewensch van segen en geluck over hare persoónen en familien, om dat sy haar so heusch en eerlyck buyten verwagtinge als het ware in desen gedragen hadden. Veele van den gróten en kleynen adel wierpen in het wegyden handen vol gelt onder de armen luyden, om op de gesontheyt van den Coning, den Heeren Prelaten, en de Jurys te drincken."

²⁾ „Byłem owego rana u mylorda Sunderland, kiedy przybył adwokat generalny by zdać sprawę o wypadku i powiedział, że od niepamiętnych czasów nie słyszano podobnych oklasków, połączonych z okrzykami i łzami radości." Adda, 6, 16 lipca, 1688.

³⁾ Burnet, I. 744; Citters, 3/13 lipca 1688.

iż zaskarżone pismo królowi wręczyli, prerogatywa królewska nie byłaby na szwank narażona. Szczęściem dla kraju fakt ogłoszenia najzupełniej został dowiedziony. Obrońcy musieli w skutek tego uderzyć na władzę odpuszczania i wykonali ten zwrot zaczepny z wielką nauką, wymową i śmiałością. Rzecznicy koronni, jak to powszechnie uznawano, ulegli w walce. Ani jeden sędzia nie śmiał bronić prawomocności edyktu indulgencyjnego, a jeden z nich wręcz wypowiedział w najdobitniejszy sposób, że edykt ten bezprawny. Po całym mieście gadano o tém, że władza odpuszczania śmiertelnego doznała ciosu. Finch, dnia poprzedzającego od wszystkich potępiany, sławiony był teraz powszechnie. Nie chciał on, mówiono, pozwolić na rozstrzygnięcie sprawy w sposób, któryby wielką kwestyą konstytucyjną w wątpliwości nadal pozostawiał; czuł on, że wyrok uniewinniający klientów jego a edyktu indulgencyjnego nie potępiający, połowicznym tylko byłby zwycięstwem. To pewna, że Finch nie zasługiwał ani na wyrzuty, któremi go obsypywano, kiedy wypadek był wątpliwy, ani na pochwały, które odbierał po odniesioném zwycięstwie. Nedorzeczną było potępiać go za to, że adwokaci koronni wynaleźli nowego świadka podczas krótkiej przerwy, którą on wywołał. Również było niedorzeczną przypuszczać, iż rozmyślnie klientów swoich na niebezpieczeństwo wystawił, dla ustalenia wielkiej jakiejś zasady, a jeszcze niedorzeczniejszą było sławić go za postępek, który byłby niedarowaném zgwałceniem obowiązków powołania.

Po radosnym dniu nie mniej radosna noc nastąpiła. Biskupi i kilku z pomiędzy najzaciejszych ich przyjaciół naprózno usiłowali hałaśliwym przeszkodzić demonstracyom. Nigdy za pamięci najstarszych ludzi ani nawet owego wieczora, kiedy się dowiedziano w Londynie, że armia szkocka za wolnym oświadczyła się parlamentem, nie jaśniały ulice takim blaskiem ogni radosnych. Około każdego ognia piło pospólstwo za zdrowie biskupów i za zatrącenie papistów. Okna były oświecone rzędami świec; każdy rząd z siedmiu się składał, a woskowa świeca w środku, od innych wyższa, wyobrażała prymasa. Trzask i huk rac, szermeli i ręcznej broni nie ustawał noc całą. Ogromny stos łuczywa płonął wprost głównej bramy Whitehallu; inne porozniecane przed domami katolickich parów. Lord Arundell Wardour ułagodził rozsądnie pospólstwo garścią pieniędzy; ale przy pałacu Salisburieskich na wybrzeżu pokuszono się o stawienie oporu. Służba lorda Salisbury wypadłszy z pała-

cu dała ognia, ale zabiła tylko nieszczęśliwego zakrystyana parafii, który przyszedł był gasić ogień. Odparto ją niebawem i do spiesznego zmuszono odwrotu. Żadne z widowisk tej nocy nie zajęło tyle popółstwa, co palenie papieża, wyskok, który kilka lat temu bardzo bywał pospolity, a którym po dłuższej przerwie lud się teraz znowu zabawiał. To niegdyś tak zwyczajne widowisko znane jest tylko naszemu pokoleniu z opisów i rycin. Figurę bynajmniej niepodobną do owych niekształtnych bałwanów Guy Fauxa ciągle jeszcze w dniu piątym listopada obnoszonych, lecz kunsztownie z wosku wyrobioną, w tyarę i kosztowne szaty przybraną, sadzano na krzesło, podobne do tronu, na którym biskupów rzymskich dziś jeszcze w wielkie uroczystości niosą przez kościół Ś. Piotra do wielkiego ołtarza. Ojcu świętemu towarzyszył zwykle orszak kardynałów i jezuitów. Obok niego stał błazen, przebrany za djabła z rogami i ogonem. Żaden zamożniejszy i gorliwy protestant nie usuwał się od hojnej składki na ten cel i jeśli damy wiarę tradycji, koszta podobnej procesyi dochodziły nieraz tysiąca funtów. Obnoszono czas niejaki papieża w całej pompie ponad głowami tłumu, poczem go wśród głośnych okrzyków w płomienie wrzucano. Za czasów popularności Oatesa i Shaftesburyego powtarzano corocznie to widowisko na Fleet-Street przed oknami klubu wigowskiego w dzień urodzin królowej Elżbiety. Błazeńskie te igrzyska taką zyskały były sławę, że Barillon razu pewnego życia swego narazić się nie wahał, by przypatrzeć im się z kryjówki ¹⁾. Wszelako od czasu odkrycia spisku domu zbożowego aż do dnia uwolnienia biskupów obrządku tego nie odbywano. Za to teraz pojawiło się kilku papieży w różnych dzielnicach londyńskich. Nuncyusz uczuł się mocno obrażonym a króla głębiej dotknęło to naigrawanie się z jego kościoła niżli wszystkie inne doznane upokorzenia. Zwierzchność jednak temu zaradzić nie mogła. Zaświtała niedziela, a dzwony parafialne wzywały już na ranne nabożeństwo, zanim ogień gasnąc i tłumy rozchodzić się poczęły. Ogłoszono niebawem proklamacyą przeciwko burzycielom spokojności i schwymano wielu z pomiędzy nich, po większej części młodych rzemieślniczków; na rokach jednak middlesexskich akty oskarżenia odrzucone zostały. Urzędnicy sądowi,

¹⁾ Porównaj nader ciekawe opowiadanie, wydane wraz z innemi pismami w r. 1710 przez Danbyego, podówczas księcia Leeds. W Northa Bada-nia ch, 570, znajduje się zabawny opis ceremonii palenia papieża. Zobacz podobnież przypisek do epilogu tragedei E d y p w Scotta wydaniu dzieła Drydena.

pomiędzy którymi wielu było katolików, spirali się z wielkim sądem przysięgłych, trzy czy też cztery razy na powtórnię odsyłając go naradę, ale napróżno ¹⁾.

Radosna nowina obiegała tymczasem po całym kraju i wszędy ją z uniesieniem przyjmowano. Gloucester, Bedford i Lichfield szczególnie się pod tym względem odznaczyły; ale Bristol i Norwich, najbardziej ludnością i bogactwem do Londynu zbliżone, najbliżej też stolicy stanęły w objawach uniesienia nad radosnym wypadkiem.

Proces biskupów całkiem jest osobnym w dziejach naszych wydarzeniem. Była to pierwsza i ostatnia sposobność, przy której dwa potężne uczucia, dwa uczucia zwykle sobie nieprzyjacielskie, i z których każde z osobna, ilekroć je w wysokim podrażniono stopniu, do wstrząśnienia posad państwa wystarczało, w zupełnej działały zgodzie. Uczuciami temi było przywiązanie do kościoła anglikańskiego i miłość wolności. Przez ciąg wielu pokoleń każdy gwałtowny wybuch przywiązania do kościoła krajowego był, z jedynym wyjątkiem, szkodliwym dla wolności obywatelskiej; każdy gwałtowny wybuch miłości swobód przynosił, z jedynym wyjątkiem, uszczerbek powadze i wpływowi prelatury i stanu duchownego. W roku 1688 sprawa hierarchii stała się na chwilę sprawą ludowego stronnictwa. Dziewięć tysięcy przeszło duchownych, z prymasem i czcigodnymi jego sufraganami na czele, okazało gotowość narażenia się na więzy i dóbr utratę za wielką zasadę naczelną wolnej naszej konstytucji. Następstwem tego było przymierze wiążące z sobą najzarliwszych kawalerów, najzarliwszych republikanów i wszystkie pośrednie odcienia polityczne. Duch posiłkujący Hampdenowi w zeszłym pokoleniu i duch, na którym w następnym pokoleniu Sacheverell się opierał, połączyły się by wspierać arcybiskupa, co był Hampdenem i Sacheverellem zarazem. Warstwy społeczności w utrzymaniu porządku najmocniej interesowane, te same które w burzliwych czasach zwykły krzepić ramię rządu i przyrodzony wstręt do agitatorów czują, poszły bez namysłu za przewodem czcigodnego męża, pierwszego para królestwa, pierwszego sługi kościoła, torysa w polityce, świętobliwego w życiu, a którego tyrania na przekór jemu samemu zmieniała w demagoga. Ci sami z drugiej strony, którzy ciągle wstręt żywili do episkopatu jako zabytku papizmu

¹⁾ Pamiętniki Reresbyego; Citters, 3/13 lipca 1688; Adda, 6/16 lipca; Barillon, 2/12 lipca; Dziennik Luttrella; list z nowinami z 4 lipca; Oldmixon, 739; korespondencya Ellisa.

i narzędzia samowładztwa, prosili teraz na kolanach o błogosławieństwo pałata, co gotów był raczej więzy znosić i wiekiem złamane członki na gołych pokładać kamieniach, jak zdradzić sprawę religii protestanckiej i przyznać prerogatywie monarszej pierwszeństwo nad prawami. Z przywiązaniem do anglikańskiego kościoła i miłością wolności łączyło się w tém wielkiem przesileniu trzecie uczucie do najpiękniejszych właściwości narodowego naszego charakteru należące. Człowiek przez władzę uciskany, chociażby zresztą żadnego nie posiadał prawa do szacunku i wdzięczności publicznej, obudza w nas popolicie silne współczucie. Tak np. za dawniejszych czasów prześladowanie Wilkesa społeczność naszą najmocniej wzburzyło; sami zaś widzieliśmy naród cały do szaleństwa niemal podrażniony krzywdą królowej Karolinie wyrządzoną. Prawdopodobna więc, że chociażby nawet postępowanie z biskupami nie narażało na szwank żadnych wielkich zasad politycznych i religijnych, Anglia nie byłaby się przecież uchroniła od silnego wzruszenia litości i gniewu na widok sędziwych mężów nieskażonej cnoty, mściwie prześladowanych od twardego i niezblaganego monarchy, który wierności ich koronę swoją zawdzięczał.

Parci temi uczuciami przodkowie nasi uszykowali się w tłumny i nabity zastęp do walki przeciw rządowi. Ludzie wszystkich stopni, wszystkie stronnictwa, wszystkie sekty protestanckie składali ogromną tę falangę. W przednim szyku stali duchowni i świeccy lordowie; szli dalej szlachta ziemska i duchowieństwo, oba uniwersytety, wszystkie korporacje sądowe, kupcy, kramarze, dzierżawcy, robotnicy po ulicach wielkich miast w znoju na chleb pracujący, wieśniacy co pola uprawiali. Liga przeciw królowi obejmowała nawet szyprow i majtków co okrętów swych nie opuszczali i żołnierzy strzegących pałacu. Zapomniano na chwilę o nazwie torysów i wigów; dawny stronnik wyłączenia podawał dłoń dawnemu monarchiście. Zwolennicy episkopatu, prezbiterianie, niepodlegli, wtórochrześceny, puściwszy długie swe zatargi w niepamięć, pamiętali tylko o wspólnym protestantyzmie i wspólnem niebezpieczeństwie. Duchowni w szkole Lauda wychowani głośno przemawiali nie tylko za tolerancją ale nawet za równouprawieniem. Arcybiskup wydał wkrótce po swoim uwolnieniu list pasterski, który należy do najciekawszych dokumentów owego czasu. Od młodości prowadził on walkę z różnawcami i pokilkakroć z niesłuszną i niechrześcijańską nastawą na nich ostrością. Główne jego dzie-

ło było szkaradnym wyszydzeniem kalwińskiej teologii ¹⁾. Ułożył był na dzień trzydziesty stycznia i dwudziesty dziewiąty maja formularze modlitwy, które na purytanów w tak nieporadkowym języku powstawały, że rząd uznał konieczność złagodzenia wyrażień. Ale teraz serce jego zmiękło i roztwarło się. Uroczyście zalecił biskupom i duchowieństwu, żeby najczulsze mieli względy na braci swoich, dysydentów protestanckich, żeby ich często odwiedzali, podejmowali gościnnie, uprzejmie z nimi rozmawiali, nakłaniając ich o ile możliwości do połączenia się z kościołem urzędowym; gdyby jednak uważali że to nie podobna, żeby serdecznie i przyjaźnie z nimi się łączyli ku popieraniu świętej sprawy reformacji ²⁾.

Wielu pobożnych z głębokim wspominało załem ów czas w późniejszych latach. Opisywali go jako krótkotrwałą zorzę złotego wieku pomiędzy dwoma żelaznymi wiekami. Podobne narzekania są naturalne wprawdzie, ale przecież nierozumne. Przymierrze roku 1688 było wywołane i wywołaniem być mogło tylko przez tyraniją dochodzącą do szaleństwa i przez niebezpieczeństwo grożące wszystkim naraz wielkim instytucjom krajowym. Jeśli od owego czasu nie przyszło już do powtórzenia takiego sojuszu, przyczyna w tém leży, że od owego czasu nie powtórzyły się już tak niegodziwe rządy. Zapominać nie należy, że aczkolwiek zgoda sama z siebie lepsza od niezgody, niezgoda przecież świadczy o pomyślniejszym stanie rzeczy niżli zgoda. Klęski i niebezpieczeństwa zmuszają częstokroć ludzi do łączenia się; powodzenie i bezpieczeństwo zachęcają częstokroć do rozdwojeń.

¹⁾ Fur Praedestinatus.

²⁾ Dokument ten znajduje się w pierwszym z dwunastu zbiorów pism odnoszących się do spraw angielskich, a które pod koniec 1688 i w początku 1689 z druku wyszły. List ten pasterski wydany został 26 lipca, niespełna w miesiąc po ukończeniu procesu. Lloyd ze Saint Asaph opowiadał około tego czasu Henrykowi Wharton, że biskupi zamierzają całkiem nową chwycić się polityki względem protestanckich dysydentów: „Wszelkimi sposobami starać się będą, ażeby kościół oczyścić zupełnie z brudów i skażenia; ażeby reformowanym sekciarzom, jeśliby się umiarkowani i pobożni między nimi znaleźli, podać sposobność i pobudzić do pożądanego powrotu na łono kościoła; ażeby upornym ulżyć jednocześnie jarzma przez uchylene zagrożeń karnych.” Excerpta ex Vita H. Wharton.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.



SPIS ROZDZIAŁÓW
TOMU III.

| | Str. |
|------------------------------|------|
| Rozdział VI. Jakób II..... | I |
| Rozdział VII. Jakób II..... | 131 |
| Rozdział VIII. Jakób II..... | 219 |



1000084114